ROK VI. STYCZEŃ — 1930. Nr. 1.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego wydawnictwa oraz wszystkim ludziom dobrej woli łączymy serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne. Oby ideje Chrystusowe zapanowały w umysłach i sercach wszystkich Polaków!

REDAKCJA „PRO CHRISTO".

DO WSZYSTKICH INTELIGENTNYCH POLAKÓW i KATOLIKÓW.

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

„PRO CHRISTO—WIARA i CZYN"

od 5-ciu lat

Pracuje nad przyspieszeniem triumfu Chrystusa w Polsce na wszystkich polach życia indywidualnego i społecznego.

Szerzy uświadomienie katolickie i narodowe oraz zrozumienie czynnej współpracy inteligencji z masami ludowemi.

Czerpie światło i moc z orzeczeń Stolicy Apostolskiej i wskazań episkopatu polskiego.

Demaskuje i zwalcza ciemne machinacje wrogów religji, Kościoła i narodu.

„Pro Christo" wychodzi w Warszawie 1 każdego miesiąca.

Do „Pro Christo" pisują między innemi: Redaktor Stefan Kaczorowski, Ks. Antoni Bogdański, Ks. A. Bołtuć, Bogumił Budka, J. M. Chudek, Stanisław Janczewski, A. F. Kowalkowski, Dr. M. Krzyżanowska, Ks. dr. A. Marchewka, Ks. dr. St. Mystkowski, Zygmunt Prószyński, Adam Lach Szymański, Jan Tarwid, Ks. Marjan Wiśniewski, Bronisław Wiszniewski, Ks. dr. Wierzejski, Dyr. Bronisław Załuski, Jerzy Zamulewicz i inni.

W dzisiejszych czasach upadku moralności, wzmagania się prądów rewolucyjnych i walki masonerji z Kościołem Katolickim, prasa jako narzędzie opinji publicznej i propagandy jest wielką bronią w rękach uświadomionych katolików.

Hasłem naszem: przez prasę katolicką do Polski Katolickiej!

SPIS ARTYKUŁÓW „PRO CHRISTO" W R. 1930 WEDŁUG DZIAŁÓW I AUTORÓW.

WIARA I MORALNOŚĆ.



NASZA ANKIETA: „AKCJA KATOLICKA".

SPOŁECZEŃSWO I WYCHOWANIE.

BOHATEROWIE WIARY.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Pięć lat pracy dla Chrystusa i Narodu.

W dniu 1 stycznia 1930 r. upływa pierwsze pięciolecie naszej pracy publicystycznej w imię ideałów katolicko-społecznych i narodowych.

Ideałom tym służyło „Pro Christo" wiernie i niezachwianie w ciągu 5 lat swojej egzystencji i w dalszym ciągu walczyć będzie o ich zrealizowanie w dzisiejszych warunkach życia polskiego, licząc na pomoc i poparcie ludzi dobrej woli.

W rocznicę pięciolecia myśl nasza zwraca się w pierwszym rzędzie ku osobie ks. Marjana Wiśniewskiego, założyciela i pierwszego kierownika „Pro Christo", którego obowiązki duszpasterskie powołały do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Czcigodnemu Założycielowi naszego wydawnictwa przesłaliśmy list — podpisany zarówno przez dzisiejszych kierowników pisma, jak i przedstawicieli naszych czytelników w osobach członków Koła Przyjaciół Pro Christo treści następującej:

Warszawa, dn. 1 stycznia 1930 r.

KS. MARJAN WIŚNIEWSKI
721 Lawrence St. N. E.
Brockland Sta
Washington D. C.
U. S. A.

Księdzu Marjanowi Wiśniewskiemu, założycielowi, niestrudzonemu pionierowi i pierwszemu kierownikowi naszego pisma, przy okazji pięciolecia istnienia „Pro Christo", składamy wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności za stworzenie tej placówki katolickiej.

W myśl Twych intencji — Czcigodny Ojcze — zamierzamy nadal pracować na chwałę Kościoła Katolickiego i Ojczyzny, dla dobra wszystkich warstw społecznych.

Hasłem naszem: Przez prasę katolicką do Polski katolickiej.

Za wydawnictwo (—) *ks. Wł. Jakowski M. J. C.*

Za redakcję: Redaktor (—) *Stefan Kaczorowski.*

Członkowie Redakcji: (—) *ks. Antoni Bogdański.*
(—) *Zygmunt Prószyński.*
(—) *Józef Marjan Chudek.*

Zarząd Koła Przyjaciół „Pro Christo":

(—) *Eugenja Antoszewska.*
(—) *Kazimiera Jarzębińska.*
(—) *Marja Miłecka.*
(—) *H. Samulski.*
(—) *Henryka Augustynowicz.*
(—) *Józef Kluczyński.*
(—) *Stanisław Tokarski.*
(—) *Stanisława Zdżarska.*

Chrystus Król Rodziny i Świata.

Intronizacja.

Podajemy poniżej przedruk artykułu O. Marjana Wiśniewskiego, zamieszczonego w tygodniku amerykańskim: „Przegląd katolicki" (The Catholic Review).

„Od lat wielu, wielu ciągnie krajem jeden apostół, jako triumfator nad całym światem. Nazwisko jego jest pater Mateo z Kongregacji Serca Najświętszego. Krajem jego rodzinnym jest Peru w Ameryce Południowej. Stało się, że opuszczony przez wszystkich lekarzy zostaje uleczony nagle w świątyni Najświętszego Serca Jezusowego w Parayłe-le-Monial. I oto ciągnie jako zwycięzca przez Stany i państwa Ameryki południowej, przez Stany Zjednoczone, Kanadę, przez Hiszpanję, Francję, Holandję, Włochy. Towarzyszą mu cuda łask".

Tak pisze Ks. R. Mäder, Szwajcar w swem prześlicznem dziełku na cześć Chrystusa Króla: „Niech żyje Chrystus wśród nas, Król nasz i Pan".[1]) I pyta dalej: „Czego chce ten człowiek? Mówi on: nieszczęścia wszystkie świata biorą swój początek w rodzinie. Rodzina, największa nasza twierdza, stracona.

Rodzina została odchrześcijaniona, zeświecczona, żyje w duchu świata, nie Chrystusa. Musi stać się na nowo organizacją nadprzyrodzoną, przybytkiem wiary, miłości i łaski.

Z odnowienia rodziny wyniknie samo z siebie odnowienie społeczności ludzkiej i państwowej. Uleczenie przyjdzie od wnętrza na objawy zewnętrzne — tak samo, jak choroba idzie od wewnątrz na zewnątrz. Wszyscy lekarze, co chcą ludzkość leczyć tylko środkami zewnętrznemi, zamiast zwrócić się do zupełnego duchowego odnowienia soków krwi, wszyscy oni zrobią fiasko.

„W jaki sposób tchniemy znów w domu ducha katolickiego? Można wziąć się do rzeczy w sposób bardzo wieloraki. Niema w katolicyzmie żadnego uniwersalnego, jedynie zbawczego „nabożeństwa". Ale jednym z najpewniejszych i naj-

[1]) Przekład polski autoryzowany Seweryna Saryusz-Zalewskiego, wydany przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu w 1927 r., str. 174.

szybszych środków zdaniem ojca Mateo jest ten, aby w rodzinie wznieść na piedestale, osadzić na tronie Najświętsze Serce Jezusowe. Więc coś nowego? Nie — rzecz bardzo stara. Wynalazek Amerykański? Nie — wynalazek azjatycki, wynalazek, który przychodzi z Palestyny, wynalazek Boski z Betleem i z Nazaretu i z Golgoty.[1])

Znam O. Mateo, słyszałem go we Fryburgu Szwajcarskim. Przybył prawie nieznany 19 sierpnia 1916 r., gdy świat płonął nienawiścią i wojną. Biskup Lozanny, Genewy i Fryburga, Placidus Colliard, przyjął go życzliwie i udzielił pozwolenia na apostolstwo w swej diecezji.

O. Mateo rozpoczął pracę w słynnem sanktuarjum benedyktyńskiem w Einsiedeln u stóp Najświętszej Dziewicy, wierny zasadzie, którą przejął od Błogosławionego Szymona Grignon de Montfort: „Do Jezusa przez Marję! Wszystko do Jezusa przez ręce Marji!"

Zwraca się najpierw, zgodnie z życzeniem Ojca św., do kapłanów i zakonów. Stawiają się licznie na każde wezwanie. O. Mateo powtarza z radością:

„Widziałem wielu kapłanów". W Einsiedeln, miejscu nieustannych pielgrzymek, miał po tem wiele sposobności.

Stamtąd rzuca się na pracę po całej Szwajcarji. Nie może nadążyć wezwaniom, chociaż się nie oszczędza. Przemawia częstokroć po osiem razy dziennie, jak np. w Genewie, w pięknym kościele Serca Jezusowego.

Raz po raz wraca do Fryburga, gdzie sobie obrał główną kwaterę, gdzie nawet podczas jego nieobecności wre praca łączenia, organizowania sił nagromadzonych. Wszyscy pracują nad przygotowaniem „wielkiego zwycięstwa Miłości",

O. Mateo dwoi się i troi w pracy nieustannej. Głosi tylko miłość i miłosierdzie. „Misericordias Domini in aeternum cantabo". Kościoły przepełnione nie mogą pomieścić słuchaczy.

Mówią mi ci, co go słyszeli: „Idź, posłuchaj, jak on wymownie mówi o Sercu Jezusowem".

Wzruszyłem ramionami. Należałem do tych sceptyków, którzy z początku z pewnem niedowierzaniem odnosili się do tej nowej krucjaty. „Toć my Serce Jezusowe dobrze znamy,

---

[1]) Mäder, str. 188—119.

nie potrzeba, żeby ktoś z Ameryki o tem nam opowiadał. A zresztą co tam nowego można powiedzieć na ten temat?"— dodałem, machając ręką.

Wreszcie jednak poszedłem znaglony namowami przyjaciół. Nie żałowałem tego. Podobał mi się. Średniego wzrostu, lat około 40, brunet o czarnych, ognistych oczach i śniadej twarzy południowca, mówił z ogniem, ale prosto i z głębokiem przekonaniem. „Przyszedłem głosić wielkie zwyciestwo Serca Jezusa!" — zapowiadał na wstępie. I głosił. Jego wymową były fakty i coś, co w tych faktach drgało: wiara nadprzyrodzona, pewność zwycięstwa, miłość płomienna, prostota duszy zapatrzonej tylko w Chrystusa.

To ostatnie najwięcej mnie uderzało. My, praktyczni naciągamy częstokroć Chrystusa do spraw ziemskich, używamy Go, jak poduszki pod głowę, żeby nam się lepiej spało, albo jak chloroformu, żeby mniej odczuwać cierpienia, albo nawet za policjanta, żeby używać bezpiecznie nagromadzonych dostatków.

Inaczej O. Mateo: „Wszystko uważam za gnój, bylem Chrystusa pozyskał." Zdało się, że to św. Paweł przemawia." Co za wspaniały Chrystocentryzm w przeciwstawieniu do dzisiejszego zgniłego antropocentryzmu z jego przyziemną, pełzającą praktycznością.

Owoce przyjść musiały. W duszach ozwało się echo nieśmiertelności. „Ogłoszenie Jezusa Chrystusa żywego i wszechmocnego porusza dusze", mówił z przekonaniem doświadczonego apostoła O. Mateo.

Po kilku miesiącach takiej pracy zebrał co najgorliwszych zelatorów i zelatorki we Fryburgu, urządził dla nich specjalne „rekolekcje apostolskie", a potem wyprawił ich na całą Szwajcarję.

Byłem na tych rekolekcjach, wcale nieproszony. I nie trzeba już było prosić. Przekonał mnie i pociągnął, podaliśmy sobie ręce. Poprosiłem go do naszego „Domu Studjów" na Grande Fontaine, odprawił Mszę św., dokonał Intronizacji, naszkicowaliśmy sobie plan apostolstwa w Polsce. Rad był z tego zwycięstwa, a ja nadrabiałem miną, żeby nie okazać, że czuję się pobitym na głowę.

Doświadczyłem, czego już tylu innych doznało przedemną, że miłość najwięcej zbliża do Jezusa i sprawia, że On, przedtem daleki i surowy, staje się blizki i łaskawy.

Zbliżyć do Jezusa dusze, rodziny, świat cały, a dokonać tego miłością zaczerpniętą z Serca Jezusowego — oto cel tej wielkiej „krucjaty wiary i miłości", jak Intronizację nazwał Benedykt XV.

* * *

Posłuchajmy teraz, jakie ona przyniosła owoce odrodzenia w społeczeństwach i narodach, a posłuchajmy tego z ust jej najgorliwszego apostoła i najdzielniejszego organizatora — O. Mateo.

Krucjata Intronizacji od samego początku, od roku 1918, wywoływała wszędzie silny ruch duchowy, zmierzający do przywrócenia królewskich rządów Chrystusa nad życiem rodzin i narodów.

Wynikało to z jej treści i formy. Idea przewodnia streszczała się i wyrażała w jednym okrzyku: „Niech żyje Chrystus Król!" Jedni ją krytykowali, jako nowość, inni się zachwycali, ale wszyscy uznawali, że stanowi ona treść i samą istotę rozpoczętego ruchu — idea Chrystusa Króla, panującego Sercem swojem.

Treści odpowiadała forma: uroczyste wyniesienie, jakby na tron, Najświętszego Serca Jezusa, aby panowało miłością w rodzinie, szkole, organizacji, parafji, diecezji, w całym kraju, w całej ludzkości. Od rodziny się zaczyna, na ludzkości się kończy. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi."

Intronizacja jest plebiscytem powszechnym, gdzie głosują nie jednostki lecz rodziny, które oddając się Najświętszemu Sercu, wołają na kolanach głosem coraz donośniejszym: „Chcemy, aby On panował nad nami! Niech przyjdzie Królestwo Jego."

Jak widzimy, krucjata Intronizacji ma znaczenie nawskroś społeczne. Dąży ona do tego, aby Chrystus był uznany nietylko indywiduulnie, prywatnie, w tajnikach sumień i w ciszy świątyń naszych, ale publicznie, uroczyście, oficjalnie—Królem królów, Mistrzem prawodawców, Panem rządzących, Władcą narodów i społeczeństw dzisiejszych, prawdziwym Królem, panującym miłością Swego Serca!

Od początku—słowa są O. Mateo—powstaliśmy przeciw strasznemu złu laicyzmu społecznego i politycznego, przeciw

temu zgubnemu modernizmowi, który zdetronizował Jezusa w życiu rodzinnem, społecznem, narodowem, robiąc z Niego Króla na pośmiewisko, Króla zakrystji, albo prawie... Nasze Dzieło postawiło sobie za cel zrobić kontr-rewolucję i wynagrodzić uroczyście i praktycznie za tę zbrodnię obrazy Boskiego Majestatu. Nie Chcemy Chrystusa umniejszonego, zgadzającego się, dla złości wrogów albo tchórzostwa przyjaciół, nosić jedynie tytuł Króla, wyrzekając się jednocześnie Praw Mu przynależnych.

„Taki Chrystus, powiedzmy, który nie panuje, jako Władca absolutny ani nad duszami, ani nad rodzinami, który nie włada sercami więcej niż Parlamenty i Prawa, jest tylko karykaturą prawdziwego Boga Ewangelji. Nigdy Kościół nie zgodzi się przyjąć takiego Chrystusa, chociaż wielu tak zwanych roztropnych ogłasza Go, jako Chrystusa przystosowującego się do postępu i wymagań współczesnych wbrew swemu nienaruszalnemu Prawu...

„Mieliśmy to zadowolenie, a dlaczegóżby nie powiedzieć?— chwałę, żeśmy wszędzie ze świętą odwagą głosili tę boską i społeczną królewskość. Doprowadziliśmy zasadę doktrynalną do ostatnich konsekwencyj, często krytykowani przez ludzi, ale zawsze błogosławieni przez papieża, a umacniani na duchu i zachęcani potokiem łask nadprzyrodzonych.

„Oto w istocie główna i panująca idea, jedyny ideał i ścisły program Intronizacji". (O. Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 417—418).

Postać Chrystusa Króla z berłem i kulą ziemską w ręku pięknie oddaje słynny obraz wykonany z polecenia Garcia Moreno, prezydenta Ekwadoru. W r. 1873 bohaterski prezydent dokonał pierwszej uroczystej, oficjalnej Intronizacji, poświęcając swą republikę Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Przy Intronizacji był użyty ów obraz, wykonany z jego polecenia w Rzymie. Prezydent zginął wkrótce potem z rąk bezbożników i masonów, jako męczennik za wiarę, ale przykład jego pozostał. Mordercy usiłowali dwukrotnie zniszczyć przynajmniej obraz, lecz został ocalony z ich rąk i przechowuje się obecnie ze czcią w Valparaiso w Chili.

Odbity później w miljonowych kopjach stał się sztandarem Intronizacji. Można go spotkać wszędzie, gdzie dotarła

Intronizacja: w biednych chatkach murzyńskich i w złocistych pałacach królewskich.

Najwznioślejsza idea Chrystusa Króla Miłości, przyobleczona w piękną i wyrazu pełną formę, zdobywa sobie świat. „Intronizacji dokonywano, mówi O. Mateo, w instytucjach katolickich: w szkołach, w fabrykach, w organizacjach, w biurach prawnych i t. p. Potoki ognia, wznosząc się coraz wyżej, ogarniały stopniowo zbiorowości i organy oficjalne. Od pierwszej chwili Intronizację przeprowadzano w instytucjach publicznych i w koszarach; następnie w urzędach gminnych i prefekturach; wreszcie w Parlamentach, w Pałacach królewskich! I oto — logicznie niesiony, bez zmiany hasła, tą samą drogą apostolstwa społecznego, bez żadnego nowego wysiłku od pierwszego stopnia do ostatniego, od Katakumb do Kapitolu, postępował ten sam sztandar Intronizacji, na którym wypisano: Chrystus Król królów, panujący Miłością i Sercem! Albo, jeśli wolicie, napis z krzyża wzięty, z pewną tylko odmianą: Jezus Nazareński, Król... Narodów"! (O Mateo, str. 420).

A oto fakty i daty wyjęte z ust O. Mateo, piękny przyczynek do historji powszechnej Kościoła.

„Pan nasz upodobał sobie przyjmować pierwociny swojej chwały z rąk tych, co najpopularniejsi są i najmniejsi. Sprawdza się to zarówno na narodach, jak na jednostkach. Dwa pierwsze kraje, które oficjalnie poświęciły się Sercu Jezusowemu, są to dwie republiki Ameryki Południowej: Ekwador w 1873, Kolumbia w 1900 r. Ta ostatnia posunęła teraz świeżo dzielność swej wiary narodowej do tego stopnia, że uznała prawem państwowem Boskie i absolutne Zwierzchnictwo naszego Pana, stojące ponad wszystkiemi władzami konstytucyjnemi, to jest ponad dwoma Izbami Parlamentu i Prezydentem republiki. Dekret państwowy uroczystość Najświętszego Serca uczynił wspaniałem świętem narodowem

„W maju 1917 r. otrzymałem telegram, który mi zwiastował Intronizację dokonaną oficjalnie i uroczyście w Wielkiem księstwie Luksemburg, w pałacu Jej Królewskiej Wysokości, pobożnej Wielkiej Księżny.

„W Kanadzie 27 czerwca 1919 r. Charles Fitz-Patrick, gubernator prowincji Quebec, odczytał u stóp wystawionego

Najświętszego Sakramentu Akt Poświęcenia francuskiego ludu kanadyjskiego Sercu Jezusowemu.

„W dwa dni później 29 czerwca 1919 r., król Belgji otoczony Ministrami katolickimi, podkreślił swoją obecnością Akt Poświęcenia wdzięcznej Belgji, odczytany przez Jego Eminencję Kardynała Mercier wobec trzechset tysięcy uczestników. Możnaby rzec, iż poczynają się spełniać natchnione słowa psalmisty: Adorabunt Eum omnes reges terrae. — Adorować Go będą wszyscy królowie ziemi. (Ps. 71,11).

„A szlachetna Francja, naród wybrany, który może pokazać światu i kolebkę Małgorzaty-Marji, i Paray-le-Monial, kolebkę nabożeństwa do Najświętszego Serca, czyż mogła się sprzeniewierzyć swemu posłannictwu? Nie, Boże broń. Opłakuje, niestety, systematyczne powstrzymywanie się swoich rządców od wszelkich oficjalnych aktów religijnych. Opłakuje to w gorliwości duszy swojej, ale będąc apostołem z powołania i z rodu swego, naprawia nietylko jękami, lecz również czynami smutny ateizm polityków, którzy nią rządzą.

„Czy przypominacie sobie, drodzy apostołowie, między tysiącem innych dowodów, to przyjęcie, jakie zgotowało przeszło pięćdziesięciu Biskupów francuskich drogiej krucjacie Intronizacji, i wspaniałe listy pasterskie, któremi ożywili płomień naszego apostolstwa? Żeby zaś zapełnić po strasznej wojnie przykry brak rządzących u stóp ołtarza, ta Francja zgromadziła w ostatnich czasach w Świątyni narodowej na Montmartre kwiat swego ludu i cały episkopat na Poświęcenie Bazyliki. I bezwątpienia stu dziesięciu prałatów, niezliczone zastępy kapłanów i rzesze wiernego ludu pozwoliły zapomnieć Ukochanemu Mistrzowi zniewagę pretorium. Prawdziwa, autentyczna Francja jest to Francja Serca Jezusowego.

„ A cóż powiedzieć o licznych i uroczystych Intronizacjach Najświętszego Serca dokonanych na placach publicznych w Holandji, Belgji, Hiszpanji, Kanadzie, o wspaniałym pomniku Króla Miłości wzniesionym w Guadelupie?... Jak nie witać z radością tych projektów narodowych Bazylik Najświętszego Serca w Brukseli, Madrycie, w Quebecu, w Holandji i aż nawet w Delhi, w Indjach angielskich... A co za wspaniała idea podobnej Bazyliki w Jeruzalem, gdzie Serce Jezusowe przelało najgłębiej utajone i najbardziej gorzkie ze swoich

łez i najdroższe krople swojej krwi! Niema nawet wśród ludów Afryki takiego, któryby nie uległ wszystko podbijającej sile tego Ogniska miłości; oto szczep Bukumbi uroczyście poświęca się Jemu, jak również szczep Huronów w Kanadzie. „Proszę pomyśleć, — pisano mi niedawno — że przygotowują się wspaniałe intronizacje w Galilei. Jezus Król wraca więc, by zdobyć napowrót swoją ojczyznę"!

„Polska i Irlandja witają również z entuzjazmem Serce Jezusa Króla i szerzą dzieło Intronizacji, które uważają za dzieło odrodzenia narodowego. Wiele sekretarjatów bardzo czynnych rozszerzają je i umacniają w Szwajcarji, a pewna liczba kapłanów-apostołów, wspieranych przez liczne zgromadzenia zakonne, głoszą tę opatrznościową krucjatę w Anglji, Szkocji i Portugalji. Gorliwe zakonnice pracują nad tem, aby ją utrwalić w Danji i Norwegji; pierwsze iskierki błyskają już w Szwecji; Bułgarja łączy się z nami i przesyła nam dokumenty przetłumaczone na język ojczysty.

Dobre również wieści, choć rozproszone z powodu nienormalnych warunków, dochodzą nas z Austrji i Niemiec i pozwalają się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości dzieło rozkwitnie w tych krajach. Pocieszające wiadomości o rozwoju Intronizacji i Społecznego Panowania Najświętszego Serca dochodzą nas ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady.

„Liczne listy Wikarjuszów Apostolskich, Misjonarzy i zgromadzeń zakonnych przynosza nam codziennie z Mongolji, ze wszystkich stron Chin i Japonji, z Indji angielskich i z Cejlonu, z wyspy Fidji, z Nowych Hebrydów, z Filipin i z innych archipelagów Oceanji, z lodowatej Alaski i z głębin Środkowej Afryki grzmiące Hosanna, które rozlega się już od wielu lat w republikach Ameryki Południowej, kolebce i wieczerniku tej nowej Pięćdziesiątnicy.

„A cóż powiedzieć o apoteozie Taboru, dokonanej ze wspaniałością niesłychaną w Hiszpanji 30 maja 1919 r.? Jego Królewska Mość Alfons XIII, dwie Królowe, Dwór, wszyscy Ministrowie, armja, lud, cały naród okrzyknął królem swoim Jezusa, Króla królów!... (O. Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 420-424).

W Polsce, o ile mogę zdać sobie sprawę, około miljona rodzin oddało się Sercu Jezusowemu, a obecnie mają być wzniesione dwa pomniki Chrystusa, Króla Miłości: w War-

szawie i w Poznaniu. Jest to przygotowanie najbliższe do powszechnej Intronizacji narodowej.

W Stanach Zjednoczonych, jak się dowiadywałem w Centralnym Sekretarjacie Intronizacji, (Academy of the Sacred Heart, Fairhaven, Mass.) pracuje już od lat pięć sekretarjatów narodowych: angielski, francuski, portugalski, słowacki i litewski, a w tym roku powstał szósty, polski dla Polaków w Stanach Zjednoczonych (Washington, D. C., 721 Lawrence St., N. E. Enthronement Secretariate).

Ukoronowaniem dzieła była encyklika „Quas primas" z dnia 11 grudnia 1925 roku, ustanowienie święta Chrystusa Króla i uroczyste poświęcenie całego rodu ludzkiego na zamknięcie powszechnego jubileuszu, słusznie nazwane wszechświatową Intronizacją dokonaną przez samego Papieża.

Miljonowe intronizacje dokonane w rodzinach, związkach, instytucjach, w całych krajach i narodach przygotowały i umożliwiły ten triumf Chrystusa Króla. Pozostaje teraz doprowadzić rzecz do końca: zdobyć dla Serca Jezusowego resztę rodzin, które Mu się opierają, albo Go nie znają.

Namiestnik Chrystusowy, ustanawiając święto Chrystusa Króla, chciał przedewszystkiem ugodzić ciosem śmiertelnym przeklęty laicyzm, który wcisnął się nawet do pewnych kół katolickich, każąc uważać religję za rzecz prywatną. Papież przypomniał z mocą wielką, że Chrystus jest Królem i Panem nietylko życia prywatnego, ale również publicznego, państwowego, międzynarodowego.

Żeby jednak to przypomnienie wydało swoje owoce, trzeba zacząć od wykonania tego programu w rodzinie.

„W rodzinach — mówi O. Mateo — trzeba umocnić i rozwinąć zmysł chrześcijański — to sekret i jedyna możliwa podstawa prawdziwego i trwałego odnowienia w Chrystusie. Chrystus Król znaczy: Ewangelja głębiej poznawana i lepiej praktykowana w ogniskach domowych, jako najwyższy i obowiązujący kodeks życia wewnętrznego i zewnętrznego. Chrystus Król — to prawo moralne przyjęte w całości i zachowane naprzód w świątyni rodzinnej, jako podstawa wychowania nadprzyrodzonego, następnie we wszystkich jakichkolwiek przejawach życia, a więc: w czytaniach, modach, widowiskach, rozrywkach, w życiu społecznem. Wszystko, absolutnie wszystko

ma być rządzone przez Najczcigodniejszego Mistrza, do którego należy sądzić zarówno o ukrytych uderzeniach serca, jako też o głosowaniu i dyskusjach życia publicznego i społecznego sumienia, który wzywa: Adveniat regnum Tuum w ciszy ogniska domowego, musi przyjąć to samo Adveniat ze wszystkiemi konsekwencjami na ulicy, w sprawach życiowych, w życiu politycznem. Ojcze nasz odmawiane w ukryciu u stóp Tabernaculum musi mieć swój wpływ na życie rodzinne, społeczne, narodowe.

„Chrystus już dawno zdetronizował bałwana Janusa o dwóch obliczach...

„A gdzież ludzie zdobędą tę cnotę energiczną i mocną? W rodzinie, która jest zarazem korzeniem drzewa, źródłem jego soków ożywczych i bez której, zgodnie z prawem Opatrzności, nieznającem wyjątków, nic wielkiego nie stało się nigdy na świecie. Możemy więc i powinniśmy twierdzić, że rodzina jest kamieniem węgielnym Tronu Chrystusa Króla... Wiara mężna, zapał eucharystyczny, świętość obyczajów, zachowanie przykazań Kościoła, wreszcie wszystkie cnoty, które stanowią głębię życia chrześcijańskiego albo tężyznę i czystość życia społecznego, zależą od siły miłości, z jaką Serce Jezusowe zostało przyjęte do ogniska domowego, jako Mistrz i Pan. Nie uważamy tego za zbytnią śmiałość, gdy powiemy, że święto Chrystusa Króla nie wywarłoby kilka lat wcześniej takiego wpływu społecznego i chrześcijańskiego, jaki ma obecnie. Brakowałoby mu podstawy owych tysięcy i miljonów rodzin, które przedtem powtarzały do Papieża: „Chcemy, by On nam panował!", a teraz odpowiadają na jego encyklikę okrzykiem Apostoła: „On musi panować!" (O. Mateo, Jesus Roi d'Amour, p. 427-428).

Nie umiem nic dodać do tych słów porywających, czynami stwierdzonych. Pragnę tylko przyczynić się choćby w tysiącznej cząstce, aby Chrystus Król jak najprędzej zapanował swem Sercem i w mojej ukochanej Polsce, do której tęsknię nieustannie i w całem wychodźtwie, gdzie mi teraz cząsteczka pracy przypadła w udziale.

Szczytem mego szczęścia byłoby doczekać dnia, kiedy Naród nasz cały, w Chrystusie złączony, stanie do apostolstwa braterstwa i pokoju między narodami. Adveniat.

Ks. Marjan Wisniewski, Marjanin, misjonarz.

Rola i znaczenie indywidualności w religji chrześcijańskiej.

II.

W dziedzinie religijno-moralnej chrystjanizm przedstawia prawdę absolutną i najwyższą, zawierającą w sobie te wszystkie cechy, które kiedykolwiek w jakiejś nauce się objawiły. To samo powiedzieć trzeba o jego stosunku do wyrobienia indywidualności.

Przedewszystkiem już w samej nauce o Bogu chrystjanizm wyklucza wszelki monistyczny panteizm. Bóg chrześcijan — to nie siła przyrody, ale czysty duch, wolny i samowładny Stwórca ponadświatowy. Mówimy o osobowości w Bogu, czego żadna inna religja nie podkreśla tak dobitnie, jak nasza. Jeśli jednak widzimy w Bogu Istotę wszechmocnego Stwórcy, nie chcemy przez to odbierać samodzielności światu stworzonemu. Człowiek mocą Łaski najściślej łączy się z swym Panem i Zbawcą, jednakże pozostaje zawsze wolną istotą. Bóg ustanowił człowieka panem natury i obdarzył go wolną wolą i duszą nieśmiertelną.

Tyle powiedzieć wystarczy o osobistości metafizycznej w nauce chrześcijańskiej. Jakże teraz przedstawia się stosunek chrystjanizmu do osobistości moralnej? do wyrobienia etycznego jednostki? W tym względzie jedna i powszechna panuje prawda, że chrześcijaństwo jest najwyższą szkołą obyczajowości i nauczycielem wielkich i potężnych duchów. Wszystkie trzy czynniki, od których uzależniliśmy powyżej pojęcie i doskonałość osobistości moralnej, rozwinęła w najwyższym stopniu właśnie religja Chrystusowa. Nigdzie duch ludzki nie doszedł do takiej wyższości, nigdzie nie napełnia się tak głęboką treścią... Następujące rozważanie potwierdza nasze uwagi.

Negatywnie domaga się etyka nasza zupełnego uwolnienia ducha od wszystkiego, coby go obniżyć lub jego postęp wstrzymać mogło. Na czoło wysuwa się zatem walka z tem, co brudzi piękno ducha i zdrowie duszy — walka z grzechem.

„Błogosławieni czystego serca..." Czystość i niewinność dziatek małych stawia nam Chrystus za wzór i przykład. A ci, których dusze zbrukane upadkiem, mają się oczyścić „Czyńcie

pokutę..." Całą swą działalność poświęca Boski Mistrz ku oczyszczeniu serc i podnoszeniu dusz. Do grzeszników najchętniej się zwraca, ich rany leczy, bo wie, że „nie zdrowi, ale chorzy potrzebują lekarza". Nikogo nie odtrąca, nikim nie gardzi—nawet znienawidzonego celnika prowadzi na drogę sprawiedliwości, lituje się nad pokutującą Magdaleną, łotrowi na krzyżu przebacza...

Indywidualność wielka uniezależnia się od wpływów zewnętrznych. Co każe Chrystus? „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?" (Mat. 16, 26), a zasię „Błogosławieni" ubodzy, poniewierani, prześladowani (Mat. 5, 10—11) cierpiący. Błogosławieni więc ci, których dobra doczesne nie uwodzą, którzy cierpliwie znoszą doświadczenia. Ale Chrystus idzie jeszcze dalej, co prawda, już nie w formie właściwego przykazania, ale dobrej rady: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim... i chodź za mną..." (Mat. 19, 21). O dobrowolnem zrzeczeniu się dóbr materjalnych i rozkoszy nietrwałych mówią coprawda już niektórzy filozofowie starożytni, ale żaden z nich w bezgranicznej miłości ku bliźnim nie posunął się tak daleko, by drogę dobrowolnego a zupełnego ubóstwa przedstawić za najwyższy ideał życia ludzkiego.

Wobec praw i obowiązków moralnych ginąć muszą wszelkie zapory stosunków ludzkich—oto, co czytamy w Ewangelji. W chrześcijaństwie nie stan ni majątek, nie urodzenie ni naród, ale człowiek sam jako taki nadaje sobie swą godność. Wszyscyśmy bez wyjątku powołani do Królestwa niebieskiego, pan zarówno, jak niewolnik, bogacz czy sługa.

Pięknie o tem mówi apostoł narodów: „Nie jest Żyd ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal. III, 28). Wyższość etyki naszej ujawnia się zatem nietylko w równouprawnieniu stanów, ale i płci. Przecież taki Arystoteles uważał niewiastę za istotę niepełnowartościową; mozaizm i islam pierwotnie jest raczej religją mężczyzn. A w orszaku Chrystusa znajdujemy mężczyzn, jak i niewiasty, wszystkich narówni Zbawiciel poucza i prowadzi. Nawet uczniowie dziwią się, że Mistrz rozmawia z Samarytanką. (Jan 4, 27).

Etyka pogańska a poczęści i starozakonna nosi wybitne znamię partykularnego nacjonalizmu. Inaczej natomiast w Nowym Testamencie. Bóg nasz jest nietylko Bogiem żydów, ale i pogan. (Rzym 3, 29). Zresztą sam przykład życia i cudowne nawrócenie św. Pawła, który z prześladowcy staje się najgorliwszym głosicielem Ewangelji po wszystkiej ówczesnej ziemi, wskazują na ogólnoludzki charakter religji chrześcijańskiej w myśl wskazań Założyciela: Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody. (Mat. 28, 19).

„Oddajcież tedy cesarzowi, co cesarskie, a co jest Bożego Bogu" (Mat. 22, 21). Czyż można równie wyraźnie i prosto określić stosunek chrystjanizmu do zwierzchności świeckiej. Wymaga Zbawiciel posłuszeństwa dla władzy ludzkiej, ale równocześnie wyklucza wszelką omnipotencję państwa i kreśli zakresowi działania jego jasną granicę: „Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi". (Dz. Ap. 5, 29).

Widzimy więc, że etyka Chrystusowa głosi najwyższą wolność ducha w zależności od świata zewnętrznego. Nie mamy tu zamiaru przedstawić wszystkich jej wartości wychowawczych ani oświetlić wszystkich jej momentów, wybraliśmy tylko niektóre z nich co najważniejsze. Poruszenie zwł. aktualnych zagadnień stosunku chrześcijaństwa do nowoczesnej kultury i cywilizacji wymaga obszerniejszego rozprowadzenia i opracowania.

Przypatrzmy się teraz stanowisku etyki naszej do naszej natury wewnętrznej, do sił i skłonności przyrodzonych duszy naszej. Jednem słowem charakteryzuje Zbawiciel to stanowisko: Kto chce iść za Mną, niech zaprze samego siebie... Walka, którą Chrystus wypowiada złym popędom wewnętrznym, stanowi oś kierunku wychowawczego, głoszonego przez Kościół i sługi Jego.

Swoje nakazy i ideały zawarł Jezus w przedziwnem kazaniu na górze, w ośmiu błogosławieństwach. Każdy z tych ideałów stanowi przeciwwagę wewnętrznych skłonności ludzkich. Błogosławieni cisi i pokój czyniący; błogosławieni miłosierni i czystego serca; błogosławieni ubodzy duchem... Błogosławieni zatem ci wszyscy, co wyzbywszy się egoizmu, pychy, złości, idą śladami Mistrza. Co więcej: Miłujcie (nawet) nieprzyjaciół waszych... Miłość nieprzyjaciół, o której filozofowie pogańscy nieśmiało marzyli, tu staje się obowiązkiem.

Najsilniejszym popędom każe się Chrystus przeciwstawić. Odnosi się to zwłaszcza do popędu płciowego. W epoce, w której właśnie pod tym względem ludzkość taki przerażający przedstawiała obraz; w czasach, gdy powszechna demoralizacja zwł. w Rzymie, zdawała się dosięgać szczytu—zjawia się Zbawiciel świata z Dobrą Nowiną odkupienia. Ówczesnemu światu, nie znającemu więzów żadnych, przeciwstawia Chrystus wielki ideał ascezy i umartwienia.

Chrześcijaństwo, jako czyn.

Filozofom starożytnym brak ideału, brak jednakże przedewszystkiem siły przeprowadzenia głoszonych haseł, brak sankcji i autorytetu wyższego, zdolnego do realizowania szczytnych nauk. Bezsprzecznie w etyce antycznej odnaleśćby można niejako formę zewnętrzną przyswojoną religji naszej — ale nigdy systemy filozoficzno-moralne pogan nie wzniosły się do takich szczytów i potęgi, by mogły świat nawrócić. Ideał nigdy nie stał się rzeczywistością—inaczej w chrystjanizmie.

Ewangelja Chrystusowa nietylko zawiera w sobie przełomowe momenty jako nauka, ale równocześnie przyniosła ludzkości nowe zupełnie światopoglądy, zasady, nowe horyzonty pojęć i dążności. „Albowiem nie w mowie jest Królestwo Boże, ale w mocy" (I Kor. 4, 20).

Nowe siły wniósł chrystjanizm w swiat, głosząc zwycięską walkę z grzechem. Chrystus nietylko żąda uwolnienia się od grzechu, On uwolnienie to umożliwia, ludzkość nie zdolna jest powstać z upadku, dokona tego Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Z darem tym łączy się siła nowa. Religja chrześcijańska podnosi duszę człowieka do zupełnie nowego, nadprzyrodzonego stanowiska i porządku. Bóg Łaską Swą uświęca dusze. Wreszcie Chrystus zakłada osobną instytucję, pośredniczącą w darowaniu Łask dla żywota wiecznego. Powołuje do życia Kościół Swój i czyni Go szafarzem sakramentów. W każdej życia chwili śpieszy nam Kościół ze Swą skuteczną pomocą, od kołyski do grobu darzy nas rozlicznemi dobrodziejstwami.

Niedość na tem. Kościół nietylko jest szafarzem Łask, ale z woli Swego Założyciela stał się najwyższym wychowawcą i nauczycielem. Jako najlepsza matka prowadzi, pokrzepia

podnosi i umacnia swe dzieci w wieczystym postępie ku Dobremu.

Zapytamy o skutki działalności Kościoła — odpowiedzią będą dzieje ludzkości. Może bywały momenty pewnej stagnacji, może przyszły chwile upadku i zeświecczenia, — ale mimo burz i nawałności Kościół Chrystusowy kroczy śmiało naprzód, zdobywając pod swój sztandar coraz liczniejszych wyznawców. Religja nasza to zatem nie system filozoficzno-moralny, nie splot nowych pojęć i wyobrażeń — ale to czyn trwały i nieustanny, mający swe pomniki w historji ludzkości. Ideały, które głosimy, nie pozostają tylko w sferze fantazji, ale realizują się w życiu — a w tem leży ich cała doniosłość i wyższość ponad marzenia starożytnych.

Chrystus, jako przykład silnej indywidualności.

Exempla trahunt... Chrześcijaństwo nietylko jako nauka szeroko uwzględnia osobowość ludzką, nietylko jako roligja stuleci ma dostateczną siłę realizowania swych etycznych postulatów, ale równocześnie ukazuje najpiękniejszy przykład, który ustawicznie zachęca, pociąga. Przykładem tym — Chrystus. „Uczcie się odemnie..." Wolno Mu tak mówić, bo jest osobistością najwspanialszą, jaką znały wieki i przyznają to swoi i obcy, przyjaciele i wrogowie.

Chrystus jest ideałem osobistości. On Sam wypowiedział słowa, które nikt z ludzi powtórzyć się nie ośmieli: „Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?" (Jan 8, 46). Ani faryzeusze za Jego czasów, ani krytyczne oko nowoczesnych badaczy nie odkryło w jasnej postaci Jezusa żadnej plamki.

Zbawiciel w przedziwnej mocy stoi ponad wiązanie natury zewnętrznej i wewnętrznej. A co za pozytywne bogactwo w Nim ducha! „Jam jest światłość..."

Trudno nam choć w przybliżeniu ująć cały blask postaci Boga-Człowieka. I choćbyśmy tu zawezwali do pomocy najwymowniejsze pióra epok minionych, czy czasów dzisiejszych, żadne z nich godnie nie odda tego, czem był Chrystus. Wymawiając bowiem imię Chrystusa, wymawiamy imię — Boga...

Kończąc te nasze skromne uwagi, przytoczymy tu jeszcze niektóre z myśli jednego z nowoczesnych wychowawców*): Bóg jest prawdą — a człowiek zawsze ma dążyć do prawdy. Bóg jest wszechmocą — a człowiek ustawicznie ma dążyć do opanowania świata przyrody i świata duszy. Bóg jest dobrocią, pięknem — a człowiek niechaj nigdy nie przestaje wytwarzać z życia swego i ludzkości arcydzieła miłości... A tam, gdzie rozum zawodzi, dopomaga wiara. Człowiek niechaj wiecznie poszukuje i posiada w wierze. Ideał jego nigdy nie będzie marzeniem, co z snem się rozprasza—Jezus Chrystus jest bowiem jego ideałem, urzeczywistnionym na ziemi. Iść za Chrystusem stanowi drogę do celu. A ponieważ On stał się człowiekiem najdoskonalszym, stąd dróg i możliwości do Jego naśladowania jest ogromnie wiele. Jedni zatem naśladować mogą Zbawiciela, pokornie oddanego w domku nazaretańskim; drudzy niech wsłuchują się w słowa Jezusa, gdy mówi: „Lisy mają jamy a ptaszki niebieskie gniazda: a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Mat. 8, 20) i niech naśladują Go w ubóstwie i zapomnieniu. Jedni niech wzorują się na Chrystusie-robotniku, pracującym w warsztacie Józefa; inni niech wpatrują się w Niego, gdy zapatrzą się w bezmiar wieczystych zagadek ducha i świata. Jedni niech odnajdą swą radość w tem: czem radował się Jezus: w kwiatach polnych i ptactwie niebieskim; innych niech pobudza przykład Chrystusa, litującego się nad biednymi i chorymi. Jedni niech czynią tak, jak ich Najwyższy Mistrz, gdy darował upadki grzeszników a niewinne dziatki brał w otwarte ramiona; gdy przemawiał do ubogich duchem, a równocześnie nawracał znakomitego Nikodema; innych wreszcie niech nanowo zapala Chrystus-Król w Swej mocy i potędze lub do pokuty i cierpliwości pobudza Baranek w cierniowej koronie...

St. Gronowski.

---

*) Dr. Linus Bopp: Das Jugendalter und sein Sinn, Fryburg 1926.

Pożegnanie Ojczyzny.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!...
Już cię wieczorny otula mrok,
Już cię skrywają mgliste tumany, —
Choć mój cię jeszcze dosięga wzrok...

Bywaj mi zdrowa, luba ojczyzno,
Gdziem poraz pierwszy ujrzał ten świat!
Tyś mię karmiła swą glebą żyzną,
Tyś mię chowała przez tyle lat!

W tobie mój ojciec zamknął powieki,
I ojca ojciec, i ojca dziad...
A ja cię żegnać muszę na wieki,
I hen! w daleki odchodzić świat!...

Tam nie powita mnie uścisk bratni,
Ni przyjacielska ofiarna dłoń!
Więc, że cię widzę poraz ostatni, —
Ze smutkiem w morską spoglądam toń...

Nikt mnie żałować tutaj nie będzie,
I nikt wylewać nie będzie łez!
Ludzim unikał zawsze i wszędzie,
Bo przyjaźń ludzka rychły ma kres...

To też samotny jestem na świecie,
Jak kwiat wśród leśnych kwitnący mchów...
Żadne się za mnie nie modli dziecię... —
Kraju kochany, bywaj mi zdrów!...

Bronisław Wiszniewski.

NASZA ANKIETA.

Akcja katolicka a chrześcijańskie związki zawodowe.

Istnienie i rozwój chrześcijańskich związków zawodowych stanowi niewątpliwie poważną troskę świata katolickiego — wszak w rachubę wchodzą miljony dusz ludzkich, narażonych na wielkie pokusy — na wielką walkę wewnętrzną.

Kościół pragnie te dusze bezcennej wartości przygarnąć, otoczyć troskliwą opieką religijną — oddać Chrystusowi Panu. Miljony pracowników najemnych zrzesza się w związki zawodowe, w których szukają skutecznego środka do zabezpieczenia realizacji swych uprawnionych interesów ekonomicznych. We współczesnym stanie rzeczy Kościół uznaje tworzenie takich stowarzyszeń zawodowych, za moralnie konieczne. Świadczy o tem orzeczenie św. Kongregacji Koncyljum w sprawie zatargu Consorcium pracodawców okręgu Roubaix-Tourcoing z chrześcijańskiemi stowarzyszeniami robotniczemi tegoż okręgu. Czytamy w tem orzeczeniu m. in. co następuje: „Zapewne nigdy nie było tyle najróżnorodniejszych stowarzyszeń, zwłaszcza robotniczych, co dzisiaj. Nie tu miejsce badać, jaki wielu z nich jest początek, czego chcą, jakiemi chodzą drogami. Utrzymuje się jednak mniemanie, poparte wielu wydarzeniami, że są one zwykle rządzone przez przywódców ukrytych i że są one posłuszne hasłom, wrogim zarówno dla imienia chrześcijańskiego, jak dla bezpieczeństwa państw, że opanowawszy wszystkie zakłady pracy zmuszają za karę do znoszenia niedostatku tych robotników, którzy odmawiają wejścia do nich. W tym stanie rzeczy, robotnicy chrześcijańscy musieli wybierać jedno z dwojga: albo zapisać się do tych stowarzyszeń, niebezpiecznych dla wiary, albo tworzyć dla siebie inne i w ten sposób jednoczyć swe siły, aby sobie umożliwić wydobycie się z pod tak niesprawiedliwego i nieznośnego jarzma. Czy jest kto, komu naprawdę leży na sercu wyrwanie najwyższego dobra ludzkości z grożącego niebezpieczeństwa, ktoby wątpił, że *należy wybrać ten ostatni sposób?*

Kościół przez usta wielkich papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI zachęcał i zachęca do tworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, zwłaszcza robotniczych. Jak wielką wagę do prac chrześcijańskich związków zawodowych przykłada chwalebnie nam panujący Papież Pius XI świadczy o tem list Kardynała Sekretarza Stanu do p. Zirnhelda, Prezesa Francuskiej Federacji Robotników Chrześcijańskich: „Ojciec św. z wielką radością dowiedział się o rozwoju tego ugrupowania, które zmierza do osiągnięcia poprawy bytu klas pracujących przez wprowadzenie w życie zasad Ewangelji, jak je Kościół zawsze stosował celem rozwiązania

spraw społecznych. Ojciec św. wyraża najlepsze życzenia, ażeby katoliccy członkowie waszych stowarzyszeń troszczyli się zawsze o utrzymanie swej żywej wiary i gorącej pobożności przez stałe spełnianie różnych praktyk religijnych katolickich, w nich bowiem znajdą i środki uświęcenia osobistego, i zapał gorliwości oraz poświęcenia, jakiego dają dowód w Stowarzyszeniach Zawodowych".

Na posłuchaniu udzielonem w maju 1924 roku panu Tichofferowi, ministrowi pracy w Belgji, wyraził się Papież Pius XI w ten sposób: „Szczęśliwy jestem, widząc was na czele urzędu pracy, którego znaczenie wzrasta z dnia na dzień. *Tak kocham pracowników. Trzeba mieć zaufanie do nich i do organizacyj zawodowych.* Jeśli przenikną się duchem chrześcijańskim, zdołają przyczynić się skutecznie do uspokojenia społecznego".

Z dotychczasowych uwag wynika jasno, jak poważną rolę odgrywają związki zawodowe, a w szczególności, jak wielkie zadania stoją przed chrześcijańskiemi związkami zawodowemi.

Skupianie sił koło coraz dokładniej zarysowującej się akcji katolickiej nie powinno osłabiać katolickiej działalności społeczno-zawodowej.

Akcja katolicka posiada pewne punkty zbieżne z akcją chrześcijańskich związków zawodowych. Ustalenie wzajemnych praw i obowiązków będzie rzeczą wskazaną. Posłuchajmy co w tej kwestji pisze Ojciec św. Pius XI w liście z 6.XI 1929 do Kardynała Segura y Sanez, prymasa Hiszpanji: „Na tym punkcie, który jest powodem wielu nieporozumień, musimy zaznaczyć, że stowarzyszenia, które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji katolickiej, a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie ekonomicznym i zawodowym, pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką inicjatywę i czyny tego rodzaju odpowiedzialne, pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od akcji katolickiej, której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa. Z tego zupełnie wynika oczywiście, że władza Kościelna nie może pomijać tych organizacji, lecz winna i wśród nich dać odczuć swój zbawienny wpływ i sprawić *aby się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi i nauką*

Kościoła. A w ten sposób również i Akcja katolicka, korzystając z tych dóbr, jakie stowarzyszenia religijne i ekonomiczne mogą sobie zgotować, będzie obydwa podtrzymywać i sprawi, że nietylko między niemi zapanuje zgoda i życzliwość, ale że obydwa wzajemnie będą ze sobą współdziałały dla wspólnego pożytku Kościoła i społeczeństwa ludzkiego". Na podstawie powyższego oświadczenia Ojca św. spróbujmy ustalić pewne wnioski praktyczne.

1. Kontakt akcji katolickiej z chrześcijańskiemi związkami zawodowemi jest konieczny.

2. Akcja katolicka nie zakłada stowarzyszeń zawodowych, ale w nie wprowadza ducha sprawiedliwości i miłości, uświęcając same czynności materjalne, związawszy je z dobrem duszy ludzkiej.

3. Akcja katolicka winna zachęcać członków podległych organizacji, aby obrony swych uprawnionych interesów zawodowych szukali w chrześcijańskich związkach zawodowych.

4. Akcja katolicka winna czuwać nad:

a) wypracowaniem i rozpowszechnianiem katolickich planów działalności społecznej; tutaj wielką pomoc musi okazać akcja katolicka przez organizowanie katolickich tygodni społecznych, kół studjów katolickiej nauki społecznej, przeznaczonych dla teoretyków i działaczy ruchu zawodowego;

b) przygotowaniem kierowników i organizatorów, szczególniej nad wychowaniem duchowem, moralnem i kulturalnem, odpowiadającem trudności zadań które mają spełnić;

c) pomocą duchową, moralną, kulturalną dla pracowników zorganizowanych, prowadząc w tym celu rekolekcje, odczyty, dzieła miłosierdzia i t. d.

Ta pomoc ze strony akcji katolickiej jest niezmiernie ważna ze względu na fluktuację rozmaitych elementów ludzkich poprzez chrześcijańskie związki zawodowe. Nieraz czytamy, że cały związek zawodowy socjalistyczny opuścił szeregi dotychczasowej formacji i wstąpił do chrześcijańskiego związku zawodowego. Otóż tych ludzi trzeba urobić po katolicku, aby związek zawodowy zachował ducha chrześcijańskiego.

Ze swej strony organizacje zawodowe, korzystające ze słusznej autonomji w zagadnieniach technicznych powinny być

organizacjami istotnie katolickiemi i kierować się następującemi wskazówkami:

a) co do programu to ten winien być oparty na katolickiej doktrynie społecznej, a więc na encyklikach „Rerum novarum" i „Graves de communi";

b) co do metod działania: te powinny odcinać się wyraźnie od metod i systemów socjalistycznych, opierających się na walce klas i ożywionych tą walką;

c) co do stowarzyszonych — nie można tutaj stosować wielkiej selekcji, gdyż czynnik liczb w organizacjach zawodowych jest b. poważny. Należy dbać o to, aby stanowisk kierowniczych w ruchu zawodowym nie powierzać żywiołom wątpliwym, ponadto dążyć do tego, aby wszyscy przekonali się o konieczności powrócenia do życia chrześcijańskiego, bez którego przedsięwzięte środki — choć najskuteczniejsze — nie zadowolą potrzeb;

d) co do kierowników chrześcijańskiego ruchu zawodowego, to powinni posiadać: 1) ducha prawdziwie chrześcijańskiego, objawiającego się w życiu jawnie chrześcijańskim,

2) usposobienie apostoła,

3) wykształcenie techniczno-organizacyjne.

e) co do celu: praca nad podniesieniem ekonomicznem klas niższych powinna być środkiem dla ugruntowania wśród pracowników zasad katolickiego życia.

Pomoc moralną i opiekę religijną związkom zawodowym powinno okazywać duchowieństwo.

Papież Benedykt XV wykazał, jak dalece sprawa ta jest nietylko pożyteczna, ale i konieczna, gdy oświadczył w liście do biskupa z Bergamu: „Niech żaden członek kleru nie wyobraża sobie, że tego rodzaju działalność jest obcą ministerstwu kapłańskiemu, pod pozorem, że się rozwija na terenie gospodarczym, gdyż właśnie na tym terenie wieczne zbawienie dusz jest w niebezpieczeństwie. Chcemy przeto, aby kapłani uznawali za jeden ze swych obowiązków poświęcić się najmocniej nauce i akcji społecznej drogą badań, obserwacji i pracy, oraz popierać całą swą mocą tych, którzy na tym terenie wykonują zbawienny wpływ dla dobra katolików".

Bogumił Budka.

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo-społeczna.

(w dziesiątą rocznicę śmierci).

I. Charakterystyka ogólna działalności zamiast wstępu.

Żyjemy w czasach przełomowych tworzenia i budowania odrodzonej, zmartwychwstałej, niepodległej Polski. Ku temu budowniczych wytrwałych, ofiarnych, gotowych na wszelki trud, z miłością niesiony, nam trzeba.

Ludzi podobnych tak niewielu mamy. To też obowiązkiem naszym stawiać sobie przed oczyma tych, co choć opuścili nasze ziemskie szeregi, pozostawili nam jednak żywe wzory do naśladowania, przykład, wskazówkę i zachętę pełnienia trudnych, choć wzniosłych zadań w ojczyźnie naszej.

Postacią taką jest ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, zmarła 6-go stycznia 1920 r.

Wyrosła Ona z ducha Ewangelji Chrystusowej, która wykształciła i przepoiła Jej umysł, wolę i serce. Z tego kryniczego źródła wzięła początek Jej głęboka miłość dla kraju ojczystego, przeczysta miłość bliźniego i zupełne zaparcie się siebie.

Postać Cecylji Plater-Zyberkówny należy do najpiękniejszych i najbardziej zasłużonych dla Kościoła katolickiego i Ojczyzny w ostatnich lat dziesiątkach. Służyć Ona może za wzór cnoty obywatelskiej, opartej na zharmonizowaniu wzniosłości ideału z wytrwałym czynem, wcielanym przez cały ciąg życia bez najmniejszego załamania.

Działalność ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny była niezwykle wszechstronna, o czem świadczył Jej czynny udział w rozlicznych pracach kulturalnych, oświatowych, społecznych, jak również jej spuścizna piśmiennicza. Była bowiem nietylko założycielką i kierowniczką pierwszorzędnych zakładów wychowawczo-naukowych: Wyższej Szkoły Gospodarczej dla panien w Chyliczkach i gimnazjum żeńskiego w Warszawie (obecnie Jej imienia), działających zasłużenie od lat przeszło czterdziestu,—ale brała udział czynny w każdej donioślejszej dla kraju sprawie.

Przejęta wielką troską o szkolnictwo polskie, uczestniczyła w naradach, wiecach, ankietach, urządzanych zwłaszcza w okre-



Cecylja Plater - Zyberkówna.

sie walki o szkołę polską 1905—1907 r.; jeździła w tej sprawie jako delegatka do Petersburga; popierała instytucje wychowawcze i naukowe, brała udział w ich zakładaniu i utrzymaniu. Po roku 1906 współdziałała w założeniu „Szkoły ochroniarek i nauczycielek ludowych". „Domu opieki nad ubogą dziatwą", „Warszawskiego domu sierot po robotnikach", „Ochrony studenckiej na Nowo-Czystem w Warszawie".

Między innemi takie instytucje, jak „Związek Katolicki Kobiet Polskich", „Akademja dla Kobiet" przy tymże Związku, „Stowarzyszenie Ziemianek" oraz „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży" zawdzięczają swe powstanie i rozwój wyłącznie inicjatywie i pracy ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny.

We wszystkich tych instytucjach brała przez szereg lat udział kierowniczy, zwłaszcza w ich okresie organizacyjnym, dopóki choroba, wywołana przepracowaniem, nie zmusiła Jej do ustąpienia z tych placówek. Jedynie w „Towarzystwie Przyjaciół Młodzieży" pracowała niemal do ostatnich tygodni życia, mimo zupełnego wyczerpania: bo też nadewszystko umiłowała młodzież, pragnąc przez jej odrodzenie naród nasz polski odrodzić.

Żywo i gorąco odczuwając każdą potrzebę społeczną, każdą bolączkę i niedomagania narodu, usiłowała poruszyć umysły i serca współobywateli lub śpieszyła z radą i nauką, chwytając często za pióro. To też nie było żadnej aktualniejszej kwestji współczesnej, którejby nie poruszyła, jeżeli nie w obszerniejszej książce, to chociaż w broszurze lub artykule.

Liczba książek i broszur, napisanych przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę, sięga przeszło trzydziestu, nie licząc mnóstwa artykułów, rozsianych po różnych czasopismach, ankietach i t. p. Większość z nich—to wyczerpujące rozprawy, sięgające nieraz do pół tysiąca stron, treści etycznej, wychowawczej, religijno-filozoficznej lub społecznej.

Biła z nich zawsze aktualność tematu, żywe jego ujęcie, łatwe i barwne, owiane gorącem umiłowaniem Dobra i Prawdy, a nadewszystko bezgraniczna miłość kraju i swego społeczeństwa. Wszystkie pisane językiem pięknym, potoczystym, cechującymi doskonałą znajomość klasyków literatury ojczystej i obcej, jak i gruntowną obserwację omawianych zjawisk.

Prace Jej, zwłaszcza wychowawczo-społeczne, cieszyły się już nietylko powodzeniem, ale umiłowaniem przez młodzież pracującą w duchu odrodzenia, dla której były przedewszystkiem przeznaczone. To też niektóre z Jej książek ukazywały się w dwóch i trzech wydaniach.

A jednak rzadko który z czytelników znał ich autorkę! Najczęściej bowiem wydawała swe książki, nie podpisując ich swojem nazwiskiem, lecz różnemi hasłami, jak „W imię postępu i prawdy", „Z cyklu odrodzenia", kryptonimami C. P. Z., czasem pseudoninami Wrzos, Świerszcz, Bogusława.

Ta skromność autorska ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny, cechująca i wszystkie inne jej dzieła i usiłowania, ciche i ukryte, choć doniosłości wielkiej i nieprzemijającej dla społeczeństwa, sprawiła, że działalność jej nie mogła być przez ogół dostatecznie oceniona. Ludzie, korzystający z instytucji, przez Nią założonych, z książek, przez Nią napisanych, zawdzięczający Jej nieraz cały swój kierunek moralny, zdobycie zasad życiowych, nie znali Jej nazwiska.

Słusznem więc jest i potrzebnem, aby postać ś. p. hr. Plater-Zyberkówny, tak bardzo zasłużona dla Kościoła i Ojczyzny, została poznana przez współczesne i następne pokolenia.

Zanim jednak bardziej powołani poświęcą obszerniejszą monografję tej postaci, aby dać pełny obraz jej działalności wychowawczo-społecznej i piśmienniczej, oraz aby należycie ocenić doniosłość jej zasług dla społeczeństwa, — należy się i chociaż krótkie wspomnienie tymczasem Jej poświęcić, aby w 10-tą rocznicę zgonu tej niestrudzonej pracownicy i bojowniczki odrodzenia moralnego przypomnieć Ją społeczeństwu polskiemu.

II. Młodość i wychowanie Cecylji Plater-Zyberkówny.

Ś. p. hr. Cecylja Plater-Zyberkówna przyszła na świat dn. 8 maja 1853 r., jako najmłodsza z ośmiorga dzieci Kazimierza i Ludwiki z Borewiczów hr. Plater-Zyberków, w majątku Passy, ziemi warszawskiej, powiecie błońskim. Majątek ten nabył Jej ojciec na rok przed przyjściem Jej na świat, dokąd się przeniósł z Kurlandji dla wychowania dzieci w środowisku narodowo polskiem. Nićmi tradycji rodzinnych była

jednak związana z Kurlandją, gdzie ojciec Jej posiadał rodzinny majątek Szlosberg w pobliżu Iłłukszty.

Od lat dziecięcych była wychowywana w atmosferze podniosłych katolickich zasad religijnych i w czynnym, ofiarnym patrjotyzmie. Od najmłodszych lat życia słyszała o czynach bohaterskich swej krewnej, Emilji Platerówny, opiewanej już podówczas przez poetów, i ta bohaterka z krwawych zapasów o niepodległość stała się ideałem młodej panienki. Powstanie w 1863 r. tak silnie zapaliło jej wrażliwy umysł i serce, że jako dziesięcioletnia dziewczynka próbowała ucieczki z domu, aby wziąć udział w zbrojnem wystąpieniu narodu.

Przejawiając od dziecka wielką inteligencję i niespolitą dzielność charakteru, umiała okazać głębsze zainteresowanie dla najpoważniejszych zagadnień od wczesnego wieku. — Na Jej zainteresowania sprawami religijnemi, których tak głęboką i gruntowną w przyszłości stała się znawczynią i nauczycielką, miała wpływ decydujący nauka religji światłego kapłana, nauczyciela Jej braci. Dzięki niemu od lat najmłodszych, bo od 7-go roku życia wczytywała się z zamiłowaniem w wyjątki z Ewangelji św., a w miarę dojrzewania coraz głębiej i szerzej zaznajamiała się z dziełami religijnemi. Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna wyznawała sama, że z dzieł przez nią czytanych,— gdy była jeszcze młodą panienką, — najsilniejsze wrażenie, decydujące w dużej mierze o późniejszych Jej usiłowaniach, — wywarło dzieło Don Guepin'a „Żywot św. Józefata Kuncewicza" oraz „Historja prześladowań religijnych w Polsce". Pod wpływem tych dzieł budził się w niej duch apostolskiej gorliwości i postanowienia, aby choć drobną swoją cząstkę dołożyć w przyszłości do prac i trudów apostoła unitów; krzepiła też w sobie usilną wiarę, iż potęga miłości zwyciężyć kiedyś musi siłę nienawiści.

Stąd też przez całe Jej życie widzimy we wszystkich Jej dziełach bezgraniczną, ofiarną miłość.

Do dwunastego roku życia kształciła się w domu rodzicielskim pod kierunkiem nauczycielek Polek i cudzoziemek. w trzynastym zaś roku życia była oddana do zakładu naukowego Sacré - Coeur w Poznaniu, gdzie przebywała przez cztery lata, aż do ukończenia nauk. W pierwszych latach pobytu swego na pensji straciła matkę, której zawdzięczała dość

głęboki wpływ na kierunek swego charakteru oraz wiele praktycznych umiejętności gospodarczych.

Po ukończeniu pensji powróciła do rodzinnego domu w Szlosbergu, gdyż Passy oddziedziczył jeden z ożenionych braci. — W Szlosbergu musiała po stracie matki pełnić przy ojcu obowiązki pani domu, starsze siostry bowiem powychodziły już zamąż.

Zajęła się tą pracą z właściwym sobie zapałem i świadomą wytrwałą planowością, usiłując odrazu wpleść w nią pewne ideowe pierwiastki społeczne, ku czemu zetknięcie się z ludem nastręczało okazje. Aby móc rozszerzyć swój pogląd na swe nowe zadania, po powrocie z pensji kształciła się dalej, wiele czytając z ołówkiem w ręku, bacząc zawsze na celowość swej lektury i jej zastosowania w życiu moralnem i w działalności praktycznej. W swoim zakresie działania spostrzegła pewną swą samodzielność i odtąd poczuła się odpowiedzialną za siebie i za innych.

Ś. p. hr. Cecylja Plater-Zyberkówna okazywała od lat najmłodszych gorący zapał i zainteresowanie każdą szlachetniejszą myślą, pragnąc niejedno zrealizować w przyszłem samodzielnem życiu.

Mimo jednak tego silnego entuzjazmu dla ofiarnych swych przyszłych zamierzeń, od dziecka zdawała sobie jasno sprawę, że od najszczytniejszych zamierzeń do czynu jest droga daleka i wymaga usilnego, wytrwałego przygotowania, sprawnego wyćwiczenia odpowiednich władz, aby mogły się one stać przydatnemi narzędziami w sposobnej dla czynu chwili. Ćwiczyła się wciąż w stałości, starała się o hartowne zdrowie, o wyrobienie siły i odporności fizycznej, rozwijała odwagę, bystrość umysłu, zaradność w niebezpieczeństwach, — uważała wszelkie przeszkody za najlepsze ćwiczenie, stąd też i najróżnorodniejsze sporty uprawiała z zapałem, a konnej jazdy nie zaniedbywała nawet w ostatnich latach życia, kiedy zmuszona była przebywać w uzdrowiskach i prowadzić kurację; szczególniej strzegła się wszelkiej miękkości i rozpieszczenia, spotykanych nierzadko w arystokratycznym świecie kobiecym, — uważała je bowiem za największe niebezpieczeństwo dla charakteru, sposobionego do czynu. Była przeświadczona, że człowiek naj-

wznioślejszych zasad i nawet najświatlejszego umysłu, jeżeli nie wyrobi w sobie woli, jeśli będzie niedołężnym,— społeczeństwu na nic się nie przyda, bo nigdy nie przejdzie od zamiarów do czynu.

Ten wyjątkowy hart, rozwijany przez Nią z całą świadomością i niezmienną stałością, pozwolił Jej na wyrobienie silnego charakteru, który wykorzystała następnie przy zdobywaniu wiedzy, kształceniu umyslu i poznawaniu życia.

Wszystkie te wysiłki uważała jedynie za środek, za narzędzie do przyszłej swej apostolskiej pracy; której całkowicie pragnęła się poświęcić, aby wszystkie przejawy polskiego życia społecznego odrodzić w duchu Bożym.

Aczkolwiek nie miała jeszcze podówczas jasno sformułowanych zamierzeń na przyszłość, to jednak gorącem jej pragnieniem było zejść do sfer najniższych, do ubogich, do ludu wiejskiego, aby ich oświecać, podnosić moralnie i polepszać ich byt materjalny. Utworzyła więc szkółkę dla dzieci służby dworskiej i folwarcznej, w której sama została nauczycielką. Wychowywała nadto w owym czasie swoim kosztem dość liczne grono sierot katolickich, ratując je przed rusyfikacją w przytułkach prawosławnych; przeszło trzydzieści takich dzieci, dziewcząt i chłopców, doprowadziła do możności samodzielnej pracy na siebie.

Takie były początki zarania życia ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny, żłobiące kierunek jej zamierzeń, budzące we wrażliwej, inteligentnej indywidualności, owianej głębokim idealizmem i zapałem do czynu, do ofiarnej służby narodowej,—decyzje o przyszłej drodze życia.

Po śmierci ojca, w r. 1875, *kiedy miała lat zaledwie dwadzieścia dwa*, plany jej przybrały konkretniejszą formę. Dla urzeczywistnienia zamierzeń, kiełkujących w jej duszy od lat niemal dziewczęcych, postanowiła poświęcić całą część majątku, przypadającą na Nią po ojcu, i podjąć wychowawczą pracę w społeczeństwie. Chciała założyć wzorową szkołę dla ubogich dziewcząt polskich, dającą im wychowanie i oświatę w duchu religijnym i narodowym, a zarazem praktycznie przygotowującą do życia. Jako najodpowiedniejsze miejsce na taką placówkę uważała dla swej pracy pierwotnie Lipawę, gdzie

podówczas panowała większa swoboda polityczna i tam nawet zakupiła plac pod budowę gmachu szkolnego.

Pragnąc poszukać odpowiednich wzorów dla szkoły tego typu, o jakim marzyła, udała się zagranicę, gdzie ze ś.p. panią jenerałową hr. Zamojską, założycielką zakładu wychowawczego w Kuźnicach, zwiedzała różne instytucje wychowawczo-naukowe.

Aby nabyć tych uzdolnień praktycznych, jakie zamierzała wprowadzić do projektowanej szkoły, zatrzymała się na czas dłuższy w Paryżu, ucząc się rozmaitych rękodzieł. Tam spotkała zimą 1880 r. ś.p. Panią Józefę Chudzyńską z Warszawy, bawiącą tylko chwilowo w Paryżu. Przy bliższem poznaniu, Hrabianka Platerówna przekonała się, że Panią Chudzyńską podobne ożywiają aspiracje, zmierzające do tego samego celu. Zbliżyły się więc do siebie, budząc wzajemnie głębokie zaufanie i rozeznając w sobie wielkie i bliskie pokrewieństwo ideowe.

Pani Chudzyńska, pochodząca z rodziny ziemiańskiej, posiadała bardzo staranne wychowanie, poważne wykształcenie, wiele energji i znaczne doświadczenie życiowe, gdyż była o lat kilkanaście starszą od Hrabianki Plater-Zyberkówny; została też odrazu należycie ocenioną i stała się odtąd nierozłączną towarzyszką Jej przyszłych wychowawczych trudów, oddając przez lat przeszło trzydzieści, — aż do swej śmierci w r. 1914, — wszystkie swoje siły, uzdolnienia i rzadką energję. Ś. p. Pani Józefa Chudzyńska przeobficie usprawiedliwiła wszystkie nadzieje Hrabianki Plater-Zyberkówny, stając się dla Niej doradczynią, współpracowniczką, opiekunką, a nadewszystką moralną siostrzaną podporą w gorzkich codziennych zmaganiach się z przeciwnościami, w zawodach i trudach szarzyzny dnia powszedniego.

Jednakże i ś.p. Pani Chudzyńska, decydując się wiązać swe plany ideowe z zamierzeniami poznanej Hrabianki, rokowała sobie jaknajlepsze owoce z tej współpracy.—Miała przed sobą osobę młodą, postawną, inteligentną, starannie wykształconą, majętną, skoligaconą z najwyższemi rodami w kraju, pełną życia, dzielności i energji, — a równocześnie tak niezwykle skromną, zapominającą o sobie, o swej młodości, o przyjemnościach i powabach życia, a przejętą tak poważnie troską o polepszenie doli ludu i mniej oświeconych warstw społecznych.

To też Pani Chudzyńska była przekonana odrazu, że nie są to tylko przelotne marzenia panieńskie młodej arystokratki, ale zdecydowana wola indywidualności silnej, głęboko moralnie wyrobionej od zarania dni Jej życia, w kierunku zupełnego poświęcenia się dla społeczeństwa, w imię najwyższej ewangelicznej miłości Chrystusowej. Gdy bowiem Pani Chudzyńska poznała w Paryżu tę młodą arystokratkę, widywała Ją tam w lokalu szkoły rękodzielniczej, pracującą dla zdobycia odpowiednich umiejętności, od godziny 9-ej rano do 6-ej wieczór, z krótką zaledwie przerwą na śniadanie; a pracowała z wytrwałością i zapałem w źle opalanym lokalu i mimo opuchniętych od pracy rąk. Podjęty trud, wymagający dużego zaparcia od osoby, wyrosłej w tradycjach poważnej fortuny rodziny Zyberków, nie pozbawiał ani na chwilę młodej Hrabianki radosnego zapału, ożywienia i wiary w przyszłość tak, iż widocznem było, że ponoszone trudy nietylko Jej nie zniechęcały, ale stawały się bodźcem do tem większych wysiłków.

Taki stosunek do Jej zamierzeń mógł dawać rękojmię ich urzeczywistnienia i trwałości.

III. Założenie Zakładu Wychowawczo - Naukowego w Warszawie i jego rozwój.

Za radą Pani Chudzyńskiej wraca Hr. C. P. Z. do kraju i to nie do Lipawy, jak pierwotnie zamierzała, a do Warszawy, gdzie rozpoczyna swoją owocną działalność w r. 1882, otwierając zakład rękodzielniczy z oddziałem naukowo-wychowawczym przy ulicy Pięknej 24, gdzie został wzniesiony dwupiętrowy budynek na ten cel, poświęcony w 1883 r

Czasy, w których wypadło zakładać swe szkoły Hr. C. P. Z., były w szczególny sposób przepełnione trudnościami, częstokroć nie do pokonania.

Rząd rosyjski nie pozwalał na tworzenie prywatnych szkół w Polsce, podejrzewając zawsze inteligencję polską o wrogie względem niego zamiary, upatrując wszędzie konspirowanie przeciwpaństwowych celów, pokrywanych fałszywemi pozorami. Przechowywanie i krzewienie tradycyj religijnych i narodowych, nauka dziejów ojczystych i języka polskiego była poczytywana za karygodny występek przez zaborców rosyjskich,

usiłujących zatrzeć w świadomości ujarzmionego narodu poczucie swej przeszłości historycznej i odrębności kulturalnej.

Szczególnie podejrzliwym wobec Polaków, pragnących brać udział w pracy wychowawczo-oświatowej, był osławiony Apuchtin, ówczesny kurator warszawskiego okręgu szkolnego. To też i zakłady ś. p. Cecylji hr. Plater-Zyberkówny musiały natrafić na te przeszkody i przejść lata udręki, ucisku, ciągłej grozy ich zamknięcia.

Do ułożenia pierwszych planów szkolnych i do zorganizowania szkoły rękodzielniczej wielce się przyczynił znany i szanowany powszechnie ówczesny pedagog, Jan Płoński, dyrektor Instytutu Głuchoniemych, człowiek energiczny, światły i umiejący się przeciwstawić skutecznie władzom rosyjskim, którym imponował wiedzą, powagą i odwagą przekonań.

Legalizacja jednak szkoły natrafiła na nadzwyczajne trudności. Apuchtin nietylko nie chciał zezwolić na szkołę rękodzielniczo-naukową, ale kazał zamknąć uprzednio założony kurs rękodzieł. Niezrażona tem Hrabianka udała się do Petersburga, dotarła osobiście do tamtejszych najwyższych władz i uzyskała pozwolenie, wobec którego władze lokalne okazały się tak powolne, że Apuchtin na prośbę Hrabianki mianował oficjalnym inspektorem Jej zakładu dyrektora Płońskiego.

W parę lat nie można już było pomieścić napływających uczennic tak, że w r. 1886 przystąpiono do rozbudowy dotychczasowego gmachu szkolnego.

Pod wpływem zmieniających się warunków i powstających nowych potrzeb w społeczeństwie, instytucja, stworzona przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę, przechodziła różne fazy rozwoju. Ze szkoły rękodzielniczej, obejmującej pierwotnie kilkanaście wielkich działów, uwzględniających różne zawody, przekształconą została w zakład wyłącznie naukowy. Zaznaczyć jednak należy, że i dawniej, ze względu na przeważającą liczbę starszych uczennic z kresów, równolegle z nauczaniem rękodzieł prowadzono naukę języka ojczystego, historji i literatury polskiej. Przy coraz liczniejszej frekwencji młodszych kandydatek wyłoniła się potrzeba rozszerzenia programu nauk i wyodrębnienia szkoły od pracowni rękodzielniczych.

Już w r. 1886 powstaje dwuklasowa szkoła z trzema klasami wstępnemi. — Program nauk tej szkoły odpowiadał pro-

gramowi ówczesnych czterech klas, z wyjątkiem języka rosyjskiego, który uwzględniano w znacznie niższym zakresie.

Zbiegiem czasu, pod wpływem różnych czynników, głównie wskutek życzenia rodziców, szkoła staje się oficjalnie 4-ro klasową, poczem kolejno uzyskuje w r. 1893 klasę 5-tą, w r. 1899 klasę 6-tą, w r. 1907 klasę 7-mą i wreszcie w r. 1918 staje się 8-mio klasową, przyjmując program gimnazjum humanistycznego.

Utrzymanie tego zakładu w czasach rusyfikacyjnej działalności Apuchtina i Hurki, nadając mu tak wybitnie charakter narodowy polski i katolicki, jaki reprezentowała hr. Plater-Zyberkówna, było niezmiernie trudno. To też mimo wysokich wpływów, jakie umiała znaleźć, lokalne władze pilnie strzegły działalności szkoły przez moskiewskich inspektorów, podejrzewając zarząd o nielegalną działalność przeciwpaństwową i posuwając się nierzadko do nieoczekiwanych rewizji.

Dzięki jedynie osobistym zabiegom założycielki, usilnym staraniom i wyjazdom do Petersburga zdołano utrzymać tę ważną placówkę polskiego wychowania obywatelskiego.

Dziś zakład ten cieszy się jaknajlepszą opinją zarówno władz szkolnych, jak i społeczeństwa i *zaliczany jest do najlepszych zakładów naukowo-wychowawczych w Polsce.* Rozbudowany już po śmierci swej Założycielki, w r. 1923, kształci gimnazjum im. Cecylji Plater-Zyberkówny obecnie niemal zgórą 500 panienek rocznie, wśród których jest około 70-ciu internistek. Zakład Wychowawczo-Naukowy założony w Warszawie przez p. Cecylję Plater-Zyberkównę wychował przez czas swego istnienia przeszło sześć tysięcy wychowanek, które wniosły też do społeczeństwa jego założycielki.

IV. Powstanie i rozwój Szkoły Gospodarczej w Chyliczkach oraz jej rola dla obywatelskiego wychowania kobiet.

Umysł tak twórczy i organizacyjny, jaki posiadała Hr. Plater-Zyberkówna, nie mógł się zadowolić zaspokojeniem tej jednej potrzeby przez założenie szkoły w Warszawie.

Widziała, że w Polsce, w kraju wybitnie rolniczym, kobiety nie posiadają najmniejszego przygotowania w zakresie wiejskiego gospodarstwa kobiecego, które mogłoby się slać,

przy odpowiedniej umiejętności i właściwej organizacji, źródłem wzmożenia bogactwa krajowego o miljardy, a nadto mogłoby podnieść znacznie poziom kulturalny życia wiejskiego. Pragnęła więc temu brakowi w kraju naszym zaradzić przez założenie odpowiedniej szkoły gospodarczej.

Zanim jednak przystąpiła do urzeczywistnienia tej myśli, postanowiła sumiennie się do tego przygotować. Zjeździła w tym celu niemal całą Europę, zwiedzając różne zakłady gospodarcze, w poszukiwaniu dla siebie odpowiednich wzorów. Nigdzie jednak naówczas nie znalazła takiej szkoły, któraby wyrabiała kobietę wszechstronnie do wiejskiego gospodarstwa domowego. Spotykała jedynie szkoły specjalne, nauczające pewnego działu gospodarstwa jak kucharstwa, mleczarstwa, hodowli i t. p. i nie uwzględniając potrzeb wychowawczych.

Tymczasem hr. Plater-Zyberkówna pragnęła stworzyć taki typ szkoły, która nietylko miała dać pewien całokształt wiadomości gospodarczych, popartych zajęciami praktycznemi, lecz aby uzupełniła wychowanie ogólne, dała zamiłowanie i umiejętność pracy, tak by zdolna była przygotować nietylko dobre gospodynie, ale i dzielne obywatelki, dobrze rozumiejące swoje obowiązki w rodzinie i w społeczeństwie, i umiejące je należycie spełnić.

Program i organizację takiego zakładu trzeba było obmyślić i stworzyć samej, a wymagało to nietylko pracy, lecz i znacznych środków materjalnych, które w ciągu niemal dwudziestu lat ofiarnej pracy znacznie się wyczerpały.

Umiała jednak patrzeć w dalszą przyszłość ś.p. Hr. Plater-Zyberkówna i tak organizowala swoje dzieła, aby mogły się stać trwalszemi od jej życia.

Wraz ś.p. panią Chudzyńską wyławiała więc odpowiednie współpracowniczki, często nawet z pośród uczennic, które następnie kształciła ze szczególną starannością, specjalizowała, a nadewszystko zapalała ich serca do ofiarnego poświęcenia się dla idei w służbie stworzonych przez siebie instytucyj. Zdołała też zgromadzić zastęp współpracowniczek, które nietylko pracą swoją, ale nierzadko posiadane zasoby materjalne ofiarowywały wraz z sobą, aby wziąć niepodzielny udział w zbożnym dziele wraz z umiłowaną przewodniczką.

W r. 1891 została więc założona Szkoła Gospodarcza w Chyliczkach pod Piasecznem, o 20 klm. od Warszawy. Początkowo były przyjmowane dziewczęta z mniejszem wykształceniem i ze sfer ludowych, potem okazała się konieczność utworzenia dwóch kategorji uczennic o niższem i średniem wykształceniu; kiedy zaś w kraju powstało szereg szkół wiejskiego gospodarstwa kobiecego dla sfer ludowych,—Szkoła Chyliczkowska przybrała dzisiejszy charakter, wymagając od wszystkich kandydadatek jednolitego przygotowania naukowego w zakresie szkoły średniej.

Stopniowo się rozwijając, szkoła w Chyliczkach znalazła odpowiednie warunki, by spełniać swoje zadanie coraz lepiej i zyskiwać za swą pracę uznanie społeczeństwa, coraz liczniejszą frekwencję uczennic i liczne odznaczenia na wystawach za wystawiane eksponaty swych urządzeń, swej produkcji i wyników pracy pedagogiczno-gospodarczej.

Dawne współpracowniczki ś. p. hr. Cecylji Plater-Zyberkówny, zrzeszone obecnie w Towarzystwo Jej imienia, nietylko prowadzą dzieła swej Założycielki, ale je doskonalą i zakładają nowe placówki.

Obok więc szkoły gospodarczej w Chyliczkach pod Piasecznem, gdzie kształci się rocznie około 60-ciu internistek,—założono szkołę gospodarczą dla dziewcząt wiejskich w Nowym Przybyszewie pod Grójnem.

Obok wyżej wspomnianego gimnazjum żeńskiego w Warszawie założono przy współudziale b. Wychowanek—Seminarjum dla Nauczycielek Ludowych. W Świdrze zaś pod Warszawą założono pensjonat dla dziewczynek słabych fizycznie. Nadto Towarzystwo Oświatowe im. Cecylji Plater-Zyberkówny prowadzi jeszcze szereg mniejszych placówek.

Stworzone więc dzieło stało się trwalszem od życia swej ofiarnej Założycielki i czerpie siły do dalszego rozwoju z Jej czystego ducha, zrodzonego z miłości Chrystusowej.

Szkoła Chyliczkowska przystosowana do stanu dzisiejszej wiedzy naukowej i do gospodarczego rozwoju niepodległego Państwa Polskiego, przoduje również w kraju poziomem naukowym i wychowawczym. Pośród wszystkich istniejących zakładów tego typu, nawet można ją nazwać jedyną i czołową, jeśli chodzi o osiągnięty poziom wychowawczy i zawodowy.

Nauka w Szkole Chyliczkowskiej podzielona jest na poszczególne gałęzie gospodarcze; każdy dział gospodarczy jest prowadzony przez specjalnie wykwalifikowaną kierowniczkę. Czas trwania nauki każdego działu jest ściśle określony. Wybór działów jest dozwolony; jedynie dział porządków domowych obowiązuje wszystkie uczennice. Wszakże świadectwo ukończenia szkoły otrzymują te tylko wychowanki, które dostatecznie uzdolniły się we wszystkich działach, na co potrzeba conajmniej dwa i pół do trzech lat, zależnie od zdolności i pilności danej uczennicy.

Działy są następujące: śpiżarnia, kuchnia, piekarnia, przetwory owocowe, jarzynowe i mięsne, pralnia, porządki domowe, mleczarnia i hodowla drobiu, hodowla trzody chlewnej, ogrodnictwo i ratownictwo. Zajęcia praktyczne, połączone z teorją odnośnej gałęzi gospodarczej, wykładaną przez kierowniczki działów lub też przez przyjezdnych fachowców z Warszawy. Oprócz powyższych specjalności mają wychowanki jeszcze wykłady z etyki, pedagogiki, higjeny, ekonomji społecznej, prawoznawstwa.

W ciągu 39 lat istnienia Szkoły Gospodarczej w Chyliczkach wyszło z niej przeszło półtora tysiąca wychowanek.

Jaki zaś wpływ wywarł na kraj ten zastęp kobiet, w których umysły i serca przelewała ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna swoje najszczytniejsze umiłowania, to można byłoby ocenić wtedy, gdybyśmy przeszli rozliczne instytucje kulturalne, gospodarcze, społeczne, a przedewszystkiem rodziny; gdybyśmy wniknęli w życie Chyliczanek i ujrzeli ich wpływ na organizację pracy społecznej, podniesienie wytwórczości domowego gospodarstwa wiejskiego, wytworzenie podnioślejszej atmosfery życia rodzinnego, opromienionego pogodą pracy i szczęścia,— odcyfrowalibyśmy wówczas, choć w części, wpływ ich wielkiej Wychowawczyni.

Chyliczki stanowiły bowiem nietylko szkołę gospodarczą, ale przedewszystkiem szkołę wychowania obywatelskiego, kuźnicę zasad życiowych i kształtowania charakterów.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna pragnęła wpoić w swoje wychowanki przeświadczenie, że podwaliną moralną narodu jest wartość kobiety, świadomej swych obowiązków i swego posłannictwa w rodzinie. — Rozumiała jednak, że poglądy ko-

biet, zwłaszcza sfer wyższych, muszą gruntownie się przeobrazić. Nie mogą kobiety być jedynie ozdobą salonów i życia towarzyskiego, aby rozsiewać tylko swe powaby i czarować swym wdziękiem, upajając się własną próżnością i złudnem szczęściem, — *ale muszą nauczyć się nadewszystko pracy i jej umiłowania.* Praca bowiem uszlachetnia człowieka, a naród, w którym cnota pracowitości głęboko jest zakorzeniona, potrafi zawsze swej niezależności bronić, a utraconą odzyskać.

To też wobec swoich wychowanek ustawicznie podkreślała doniosłość umiłowania pracy, jako najpotężniejszego i najtrwalszego źródła szczęścia i radości na ziemi. Rozróżniała pracę duchową, umysłową i fizyczną, wyjaśniając rolę i wartość każdej z nich dla wyrobienia charakteru. Ponieważ aż nadto często spotykała się *z brakiem dostatecznego poszanowania i zrozumienia pracy fizycznej, ze szczególnym więc naciskiem podkreślała jej wartość moralną i wychowawczą* zwłaszcza dla tych, których pozycja do niej nie nagli.

Aby upowszechnić swój pogląd na pracę w społeczeństwie, wydała w r. 1897 broszurę p. t. „Praca źródłem szczęścia". Trzy kolejne wydania tej broszury świadczyły, że autorka umiała trafić do czytelników, gdyż z doświadczenia własnego, z głębokiej obserwacji życia, z wytrwałego własnego trudu, pełnionego z nieugiętą wolą w szarzyźnie znojnego dnia powszedniego, a zawsze z radosną pogodą — snuła swe przepiękne, a głębokie myśli twórcze.

Cecylja Plater-Zyberkówna miała szczególne tytuły, aby skutecznie pouczać swe wychowanki o obowiązku pracy. Wychowana bowiem w tradycjach znacznej rodowej fortuny, w pewnym splendorze życiowych wygód i dostatków, nie zawahała się przecież stanąć do pracy w charakterze nauczycielki w swej pierwszej szkole rękodzielniczej, po uprzedniem zdobyciu umiejętności rękodzieł, nabytej w Paryżu, oraz po uzyskaniu patentu cechu krawieckiego w Warszawie.

Rozumiejąc ważność rodziny, jako czynnika społecznego, stała się niezmordowaną apostołką świętości i czystości życia rodzinnego. Społeczeństwu polskiemu, a przedewszystkiem Chyliczankom, przypominała chrześcijańskie pojęcie rodziny oraz jej zadanie wychowawcze. W rodzinie zaś najdonioślejszą rolę wyznaczała kobiecie.

Jako wychowawczyni młodzieży żeńskiej, jako kobieta—obywatelka, Cecylja Plater-Zyberkówna uświadomić usiłowała ogół o ważności roli kobiety w odrodzeniu moralnem społeczeństwa. Nie skąpiła więc pracy i swych cennych myśli i uczuć, aby kobietę we współczesnej Polsce pobudzić do podjęcia misji odrodzenia moralnego.

W spuściźnie zostawiła też jakby trylogję dla kobiet, w której na przestrzeni przeszło 1200 stron, w przepiękny sposób daje harmonijne wiązanie wszystkich zadań kobiecych. Trylogję tę stanowią jej książki: „Na progu małżeństwa" z 1919 r., „Kobieta—ogniskiem" z 1909 i 1914 r. oraz „Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie" z 1903 r. Dwie pierwsze zostały wydane ponownie w 1928 r. nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Przewodnie hasło tych dzieł stanowi myśl: *„przez odrodzoną kobietę odrodzona rodzina, przez odrodzoną rodzinę odrodzone społeczeństwo".*

Cecylja Plater-Zyberkówna zdawała sobie sprawę w sposób najbardziej oczywisty, że rodzina, jako komórka rozrodcza społeczeństw, wywiera na nie najsilniejszy i decydujący wpływ, że stanowi o jego dorobku, odrodzeniu i wartości moralnej, obyczajowej i kulturalnej; w rodzinie zaś pierwszorzędną rolę przedewszystkiem jako wychowawczyni spełnia kobieta Zresztą w kobiecie widzi Ona wychowawczynię na każdym posterunku i dlatego przypisuje jej wpływ najpoważniejszy na wszystkie sprawy, na cały bieg życia społecznego.

Kobieta jako matka nadaje przedewszystkiem kierunek moralny i urabia tych, którzy w przyszłości zajmą miejsce kierowników narodu; stąd rola jej jest poważną i wielce odpowiedzialną.

We wspomnianych pracach podkreśla ze szczególną siłą, że aby kobieta mogła się stać źródłem odrodzenia, winna być nadewszystko sama zdrową fizycznie i moralnie, musi mieć wyrobiony jasny konsekwentny światopogląd, nawyknąć winna do rozumnej samokontroli moralnej i pamiętać, że jest odpowiedzialną za atmosferę, którą wytwarza swoją osobowością,—w niej się bowiem wychowuje młodzież, kształcą obyczaje, urabiają charaktery. Jedynie zaś tak poważnie przygotowana do swych obowiązków kobieta, nauczyć może wła-

snym przykładem niezłomnych zasad życiowych, karmić swym duchem młode pokolenia i stać się zdolną przekazywać te pierwiastki dalszym generacjom.

Usiłowaniem Cecylji Plater-Zyberkówny było wychować kobiety pełne subtelnej ofiarnej miłości, ale równocześnie silne i hartowne, umiejące poświęcić drobiazgi, ale trwać wiernie i niezłomnie przy zasadach.

Najcelniejsze dzieła wychowawcze, napisane przez Cecylję Plater-Zyberkównę, wyłoniły się z pogadanek do Chylicząnek. Że zaś nie pozostały one bez wpływu, świadczą o tem szczere a proste wynurzenia, wyjęte z listów wychowanek do swej umiłowanej Przełożonej.

Wyznania takie, jako zawierające zawsze najwięcej świeżości uczucia i bezpośredniości, zasługują na przytoczenie, jako charakteryzujące wzajemny stosunek.

Oto parę przykładów:

„W tej chwili pozostaję pod wrażeniem po razy kilka przeczytanej książki „Kobieta Ogniskiem”. Zamknęłam książkę i nie mogłam się oprzeć wylaniu natychmiast na papier, w imieniu swojem i z pewnością dużej liczby dziewcząt, wyrazów podzięki Tobie, wielce Szanowna Pani i droga Przewodniczko, tej podzięki z głębi czystych serc i spragnionych czynów woli. Pragnę całą duszą, by mi w życiu te ideały przyświecały i służyć im chcę, przyczyniając do ogólnego dobra, choć w ciasnem kole rodzinnem, możliwie szeroko pojmując swoje przyszłe obowiązki”.

Inna pisze:

„Którakolwiek z nas zrobi co kiedy dobrego dla pożytku kraju i społeczeństwa naszego, to tylko Twoją, Pani, Twej szkoły, Twych pogadanek i książek będzie zasługą. Odkąd wyszłam z Twego zakładu, odkąd przeczytałam Twe książki, celem mi jest oświata i dobro ludu, a bólem jego ciemnota“.

A oto dalsze jeszcze wynurzenie:

„Z pogadanek Hrabianki wyniosłam hart ducha, spokój i odporność wewnętrzną, które mnie bronią od pesymizmu i uszczęśliwiają”.

„Fotografja Chyliczek wisi nad mojem łóżkiem, ona jest mym dzwonkiem,—zrywa do pracy i daje zachętę na dzień cały“.

„Jestem zupełnie szczęśliwą i mąż mój jest również szczęśliwy; ognisko domowe przekłada nad wszystkie uciechy; ja naturalnie staram się je tak utrzymywać, jak nauczała najdroższa nasza Hrabianka."

„Widzę, że bardzo dużo skorzystałam od drogich dla mnie na zawsze Chyliczek".

Działalność wychowawczo-społeczna Cecylji Plater-Zyberkówny wychodziła daleko poza teren Jej zakładów naukowych i poza środowisko kobiece, gdyż nie mniejszą podjęła pracę i wpływ równie doniosły zaznaczyła dla odrodzenia młodzieży męskiej, zarówno przez stworzone organizacje, jak i przez swoją działalność piśmienniczą.

Wszakże kobiety, a zwłaszcza wszystkie wychowanki wychodzące z Zakładów Jej imienia, których zastępy liczą się już obecnie na tysiące, mają szczególny tytuł, aby postać ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny i jej pisma uważać za swoją cenną własność i poznać ze szczególną skrzętnością, aby postawić Ją sobie za wzór do praktycznego naśladowania.

Nie można też wątpić, że Jej współpracowniczki i wychowanki poczują się powołane przedewszystkiem do wydania obszerniejszej monografji, aby przedstawić wszechstronnie życie, pisma i działalność swej Założycielki, z której dumny może być cały polski świat kobiecy.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna winna się stać duchową hetmanką polskich katolickich myślących kobiet. Niechby je wtedy ożywiły ambicje, aby nietylko same się odradzały, ale aby zdobyły również trwały i skuteczny odradzający wpływ na młodzież męską. Niechby zrozumiały, że źródło tego niezwykłego wpływu spoczywa w dostojeństwie duszy, wykształconej na odwiecznej prawdzie Chrystusowej w życie ze stałością wcielanej.

Te jednak zastępy kobiet, a zwłaszcza dawnych wychowanek, które uznają się za najbliższe spadkobierczynie duchowej spuścizny Cecylji Plater-Zyberkówny, winny poczytywać za swój obowiązek żyć Jej zasadami i tych zasad stać się apostołkami. Na to zaś trzeba Jej pisma poznać, przemyśleć, zrozumieć, ukochać, naśladować i mieć stałą łączność duchową ze swoją Wielką Mistrzynią.

(d. c. n.) *Bronisław Załuski.*

Na marginesie 5-ciolecia.

Czem dla żołnierza służba na froncie, czem dla ucznia egzamin dojrzałości — tem dla świeżo powstałego pisma są pierwsze lata jego istnienia. One decydują, czy stanie się organem opinji publicznej, posiadającym trwałe oparcie wśród społeczeństwa.

Pięć lat upłynęło od chwili ukazania się pierwszego numeru „Pro Christo". Nadszedł czas, ażeby, uprzytomniwszy sobie intencje założycieli, zastanowić się nad tem, czy spełniło ono pokładane w niem nadzieje, czy myśl, powołująca je do życia, w zetknięciu z nieubłaganą rzeczywistością nie uległa spaczeniu i nie załamała się?

Twórcą naszego miesięcznika był ks. Marjan Wiśniewski. Czytelnicy nasi, mieszkający w Warszawie pamiętają żywą i rozpłomienioną miłością Boga i Ojczyzny, działalność Czcigodnego Kapłana, gotowego w każdej chwili złożyć życie na ołtarzu umiłowanej idei. Obowiązki późniejsze powołały Go, niestety, do Ameryki i społeczeństwo nasze, miejmy nadzieję, chwilowo—pozbawione zostało Jego cennej współpracy. Szczególną troską przejmowała serce Ojca Marjana, obojętność pewnych sfer inteligencji katolickiej w sprawach religijnych, tej inteligencji, która winna być przewodnikiem i nauczycielem Narodu! To też za cel postawił On sobie podniesienie jej, rozpalenie w niej miłości Boga i pobudzenie do pracy ideowej. Jako środek postanowił użyć prasy katolickiej.

Zbliżał się rok 1925. Ku uczczeniu przypadającego wtedy jubileuszu powołał ks. Wiśniewski do życia „Pro Christo". Miało stać się żywym pomnikiem ku czci Serca Jezusowego oraz być ogniskiem, skupiającem czynniki katolickie. Wierzył założyciel, że stąd będą promieniować i rozchodzić się po całej Polsce promienie, zabijające miazmaty niedowiarstwa, mikroby gangreny społecznej.

Pismo przeznaczone, aby być organem inteligencji katolickiej, miało ją bronić przeciw zakusom sfer antyreligijnych. A nie jest to bynajmniej zadanie łatwe. Dziś ze wszystkich stron usiłuje się podważyć autorytet religji, zewsząd sączy się jad niedowiarstwa. Jeśli „Pro Christo" miało skutecznie przeciwdziałać tej zarazie, musiało możliwie wszechstronnie objąć

całokształt zagadnień współczesnego życia katolickiego i stanąć na odpowiednim poziomie intellektualnym.

Ponieważ wrogowie Kościoła sprawy polityczne, społeczne, ba, nawet zagadnienia naukowe wykorzystywują jako odskocznię do ataku na katolicyzm, starano się odpowiednio oświetlić wszystkie te machinacje i dać im należytą odprawę. Stąd pochodzi ta różnorodność działów naszego pisma. Dzięki jednak temu można skutecznie przeciwdziałać wszelkiego rodzaju wystąpieniom antykatolickim.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej poszczególnym działom pisma. Na pierwszym planie znajduje się dość bogato i wielostronnie traktowany dział religijny — i to zarówno w formie pozytywnej gwoli uświadomienia i rozpłomienienia serc, jak i w „dysputach", jako obrona wiary przed stawianemi zarzutami. Wiele miejsca na łamach „Pro Christo" poświęcono sprawom społecznym, przyczem ze szczególną troską starano się jaknajdokładniej oświetlać sprawy gospodarczo-społeczne w myśl wskazań Encyklik papieskich, sytuację religji Chrystusowej w Polsce i wynikające stąd wnioski dla pracy społecznej katolików, sprawy organizacyj i stowarzyszeń katolickich. W ostatnim roku została rozpisana ankieta o „akcji katolickiej". Zainteresowały się nią szersze sfery społeczeństwa i obok stałych prenumeratorów „Pro Christo" biorą w niej udział także działacze ruchu katolicko-społecznego.

Ze szczególną starannością informowano czytelników o wszelkich zakusach sfer antyreligijnych na Kościół katolicki. Niestety, redakcja musiała ten dział umieszczać prawie w każdym numerze. Kronika polityczna, aż nadto pod tym względem dostarczała materjału. Z drugiej strony w rubryce p. t. „Bohaterowie wiary" były podawane dla naśladownictwa i „ku pokrzepieniu serc" sylwetki wielkich koryfeuszów wiary Chrystusowej.

Pismo poświęcone inteligencji katolickiej specjalną pieczołowitością musiało otoczyć zagadnienia intellektualne i naukowe. Jest to tem konieczniejsze, że wrogowie Kościoła w swej zajadłości nie przebierają w środkach i uciekają się do fałszywego interpretowania zdobyczy wiedzy ludzkiej. W myśl zasady: „Chrześcijaninem jestem i nic mi nie jest obce" poruszyliśmy cały szereg tematów naukowych. Między

innemi w ostatnim roku w należytym oświetleniu została podana tylekrotnie przekręcana i przeinaczana sprawa inkwizycji i kultury średniowiecznej, zagadnienie panteizmu, początku życia na ziemi, państwa katolickiego i jego właściwości, indywidualizmu i cały szereg innych. Było to tem konieczniejsze, że naogół prasa katolicka zbyt mało interesuje się temi zagadnieniami i stąd powstała luka dotkliwie jest odczuwana, gdyż różni domorośli filozofowie zbyt daleko posuwają się w swych spekulacjach pseudo-naukowych.

Redakcja starała się również ożywić numer działem literacko-opisowym, oraz działem młodzieży katolickiej ze specjalnym uwzględnieniem Ruchu Odrodzeniowego.

Wreszcie w każdym numerze jest podawany przegląd nowości wydawniczych oświetlanych z punktu widzenia naszej ideologji.

„Pro Christo" przez te pierwsze pięć lat swego istnienia zdołało zgromadzić koło swego warsztatu pracy spory zastęp młodych sił publicystycznych, korzystając również z pomocy starszych i wytrawniejszych piór — Pozostajemy przytem zawsze pismem młodych duchem, które ma ambicję stać się wyrazicielem młodej Polski katolickiej.

Z wielką radością należy powitać fakt wytwarzania się coraz większej łączności między redakcją a rzeszą czytelników. Coraz częściej jesteśmy zmuszeni odpowiadać na nadsyłane zapytania. Niejednokrotnie także nadchodzą listy z różnych stron kraju z wyrazami podzięki za poruszenie tej lub innej sprawy.

W ostatnich czasach w Warszawie powstało „Koło przyjaciół „Pro Christo". Na pierwsze zebranie stawiło się 50 osób, wielu członków zaofiarowało redakcji czynną współpracę w propagandzie pisma.

Ziszczają się marzenia założyciela: inteligencja katolicka zaczyna budzić się ze śpiączki duchowej. Od dalszej pracy i energji zależy, czy ruch ten, dziś jeszcze słaby, będzie krzepł i obejmował coraz szersze kręgi.

„Pro Christo" rozwija się i zyskuje coraz to większe poparcie wśród społeczeństwa. Hasło: „Po przez prasę katolicką, do Polski katolickiej" winno stać się ideją przewodnią chwili obecnej. Na tej drodze najpewniej i najprędzej dojdziemy do umiłowanego celu: „Oddamy Polskę Chrystusowi".

Zygmunt Prószyński.

„Nie każdemu duchowi wierzcie!"

I nie wszystko, co wam autorowie dzieł naukowych, jako pewnik podają, za prawdę uważajcie.

Zpośród wielu przykładów weźmiemy błąd jeden, nie nowy już ale dotąd powtarzany. Dobrze choć, że przynajmniej w złagodzonej formie. Chodzi mi o człowieka przedhistorycznego. W dziale naukowym księgarni naszych figuruje szereg poważnych tomów o wspólnym tytule: „Bibljoteka syntezy historycznej. Rozwój ludzkości", wydawanych pod kierownictwem Henryka Berra, dyrektora „Przeglądu syntezy historyczuej". (L'evolution de l'humanité. La renaissance du livre. 78. Boulevard St. Michel. Paris).

W tomie V-ej tej bibljoteki, pod tytułem „Rasy i historja", profesor antropologji w Genewie, Eugenjusz Pittard (rok 1924), kreśli etnologiczny wstęp do nauki o dziejach ludzkości, i na początku podaje wizerunek najstarszej rasy ludzkiej, poznanej ze szczątków szkieletu, znalezionych w Mauer, Neanderthal, Piltdown, Chapelleaux-Saints oraz innych miejscach.

Kogóżby z ludzi myślących nie zaciekawiło pytanie, jak też wyglądał rzeczywiście pierwotny mieszkaniec Europy? po ludzku czy po zwierzęcemu? Dziś przecież powinniśmy wiedzieć o tem więcej niż za czasów Darwina.

Zwracamy uwagę czytelnika na to, że niema tu mowy o żadnym „małpoludzie" (Pithecanthropusie): poważna wiedza prawie że nie wspomina o nim. Mówi się o tem tylko, o czem sądzić pozwalają nam niezaprzeczone szczątki kopalne.

Otóż zestawiając ze sobą, porównywując i uzupełniając kości z różnych znalezisk, wyprowadzają znawcy typ ogólny pierwszej rasy, neandertalską zwanej. Autor tak ją przedstawia: Czaszka wzmocniona silnemi zgrubieniami, w tyle przygnieciona. Czoło spłaszczone, pochyłe, mocno w tył cofnięte, tak, że wierzch przypomina czerep Pithecanthropusa z Jawy. Łuki brwiowe potężne, szczęka dolna szeroka, bez wzgórka podbródkowego. Kręgosłup krótki a masywny, mniej wygięty w karku i pasie, niż u nas, o wielkich i prostych wyrostach szyjowych. Ręce i nogi masywne, przytem ręce długie, biodra łukowate, stopy wielkie. Człowiek ów nie mógł stać prosto w kolanach, ponie-

waż główka kości goleniowej w tył jest pochylona. Niski był, na 1 metr. 53 cm. tylko (str. 70, 71, 72).

Przeczytawszy to wnet każdy nakreśli sobie w wyobraźni postać niską, barczystą, o długich, silnych rękach, nieco przysiadłą w kolanach, o płaskiej głowie, wielkiej twarzy, wydatnych szczękach, oczach zwierzęcych, a do tego doda napewno skórę gęsto uwłosioną, i zawoła: toż to małpolud, taki właśnie, jakiego na mocy rysopisu Haeckla odtworzyli niektórzy malarze! A więc stwierdzono dzisiaj, że człowiek najdawniejszej rasy podobny był do małpy; zapewno też od niej pochodził! I tak dalej snuć można długo.

Otóż tak wypada sąd powierzchowny, takiego też pojęcia nabierają ci wszyscy, którzy zagadnienia bliżej nie znają. Przed takim właśnie sądem ostrzegamy, bo każdy pochopny będzie wysnuwać stąd wnioski, daleko nieraz sięgające a fałszywe.

Dla bliższego poznania rzeczy udamy się do źródeł naukowych i weźmiemy w rękę dzieło specjalne a gruntowne, z bibljoteki: „Człowiek wszystkich czasów", tom drugi, zatytułowany: „Rasy i ludy ludzkości", przez dr. Ferdynanda Birknera, profesora uniwersytetu monachijskiego (1913).

Tam człowiekowi rasy neandertalskiej poświęcono stronice od 307 do 349, przytaczając mnóstwo cyfr, załączając odbitki fotograficzne, bardzo dokładne, kontury, wykresy i tablice zestawień. Wynik tych ścisłych naukowych danych jest następujący.

Twarz człowieka neandertalskiego (czaszki z La Chapelle) w kształtach i pomiarach wykazuje wiele podobieństwa ze zwierzęcemi (małpiemi), ale z drugiej strony posiada również właściwości, dzięki którym bardziej jeszcze odbiega od zwierzęcych, niż oblicze dzisiejszego europejczyka. Mianowicie wyrost nosowy w górnej szczęce jest silniej rozwinięty, a wskutek tego cała część nosowa jest bardziej wydatna. Małpy zaś człekokształtne wyrostu tego całkiem nie posiadają. A zwłaszcza kant otworów nosowych jest wcale nie małpi: dolny brzeg jamy nosowej ostry jest i środkiem tworzy kolec, podczas gdy u małp wyższych dno jamy nosowej bezpośrednio przechodzi w okolicę zębową.

Wewnętrzny odlew czaszki świadczy, że mózg neandertalczyka miał naogół ludzką budowę, choć możliwy był szereg

różnic w porównaniu z mózgami naszymi. Masa jego była duża, co zaznacza i Pittard, podając pojemność czaszki na 1600 do 1300 mniej więcej centymetrów sześciennych. Czy zwoje mózgowe wyraźne były i liczne, trudno sądzić z odlewów, ponieważ nie same zwoje mózgu ale i zmarszczki opony i naczynia krwionośne zostawiają swe ślady w postaci wypukłości i zaklęśnień na wewnętrznej powierzchni czaszki. Ciekawem jest, że jedna połowa mózgu musiała być mniejsza — czego u małp nigdy nie bywa — a to dowodzi, że człowiek ów posługiwał się, jak my, przeważnie prawą ręką. Szczególnie silne odciśnięcia mózgu na dolnej części czaszki wskazują, że trzymał on głowę prosto, nie zaś pochyło, jak małpa. Ze główka kości goleniowej ma w tył odchyloną powierzchnię (retrowersja), to nie dowodzi jeszcze chodzenia na zgiętych w kolanie nogach, bo i wśród dzisiejszych ras ludzkich spotyka się takie odchylenie, i to w tym samym stopniu, a jednak ludzie tacy trzymają nogi prosto. Wyściełka chrzęściowa i wiązadła wyprostowują staw kolanowy.

Silne i prosto sterczące wyrosty ciernistę na karku neandertalczyka dowodzą, że miał silne umięśnienie tej okolicy. Długie kości szkieletu, kończyn górnych i dolnych, są wprawdzie grube i ciężkie, ale nie we wszystkich szczątkach tej rasy jednakowo: kości z Combe-Capelle są znacznie cieńsze. Podobne zachodzą między niemi różnice, jak między takiemiż kośćmi goryla a orangutana; albo między kośćmi różnych osobnikow niedźwiedzia jaskiniowego, a zatem w obrębie jednego gatunku. Więc nie jest to dowód przekształcania się gatunku w gatunek. Różnice tak znaczne mogą się wytwarzać w obrębie jednego i tego samego gatunku zależnie od warunków, od otoczenia. Zazwyczaj w lasach żyjące ludy mają wzrost niewielki: dzisiejsi negrzy bantu z puszcz są niscy, bantu ze stepów wysocy. A rasa ta żyła w czasie, gdy okres zlodowacenia Europy przerywany był okresami silnego ocieplenia i bujne lasy liściaste rozciągały się szeroko po lądzie naszym.

Co do grubych kostnych łuków brwiowych, które sterczały nad oczami neandertalczyka i nadawału mu zapewno wyraz zwierzęcy, to antropolog nasz, profesor K. Stołyhwo czyni uwagę, że łuki te inne mają zgrubienia i inaczej się rozwijają, niż u małp, zarówno u neandertalczyka jak w czaszkach naszych dzisiejszych największe zgrubienie osiąga część wewnętrzna, u małp zaś zew-

nętrzna. A ten punkt szkieletu bardziej miarodajny jest, niż kończyny, gdyż nie zależy tyle, ile one, od wpływu funkcjonowania, to jest nie wyrabia się od ćwiczenia ich, od używania. Wreszcie wiedzieć należy, że neandertalczyk miał typowo po ludzku dłuższe od rąk nogi: stanowią one od 61,2 do 74 odsetka długości nóg; u małp tymczasem nogi do rąk mają się jak 100 do 106 u szympansa, 100 do 116 u goryla.

Więc nie jest tak źle, jak sądzićby mógł, ktoby poprzestał na pierwszej charakterystyce. A przecież właśnie na podstawie takich powierzchowych wiadomości, często zresztą świadomie roznoszonych po świecie, wyciągnęli ludzie bardzo daleko idące wnioski i wprowadzili pojęcie skrajnej ewolucji w inne dziedziny wiedzy ludzkiej. Nawet socjologowie, tacy jak Engels, Marx, Bebel, częściowo Durkheim i Lévy-Bruhl, na niej oparli swe teorje. Rozumowali niby słusznie i poprostu: skoro tą drogą rozwijało się ciało człowieka, to dlaczegóżby dusza jego miała iść inną? A więc rozpoczął człowiek od obyczajów zwierzęcych, i doskonaląc je doszedł do dzisiejszych ludzkich. Rozpoczął od proniskizmu płciowego, przeszedł potem do małżeństwa grupami, matryarchatu, poliganji, poliandji, wreszcie skończył na jednożeństwie.

Podo nie, powiadają rozwijały się pojęcia i praktyki religijne. Według Lubbocka, Kinga, Maretta i in., pierwotny człowiek był ateistą — nie posiadał zupełnie pojęć religijnych. Potem zaczął ożywiać duszę, uosabiać i ubóstwiać, przedmioty z otaczającej przyrody (animizm), potem czcił fetysze, bóstwa klanowe (totemizm), narodowe, potem od politeizmu wzbił się wreszcie z mozołem na szczyty religji — do uznania jednego Bóstwa.

Dla tych uczonych jest to całkiem proste i naturalne... bo snują te pomysły w swoich własnych mózgach z powziętego z góry przekonania: że i religja musiała rozwijać się i doskonalić drogą niezaprzeczonej ewolucji.

Ale rzeczywistość zadała kłam teorji. Etnologowie-badacze wyszukali ludy najpierwotniejsze, dawno odosobnione, nietknięte prawie kulturą późniejszą—mianowicie ludy karłowate w głębi Afryki i Azji południowej—które przechowały w czystości skąpy ale jasny zasób pierwotnych pojęć i obyczajów; i od nich samych, na miejscu, dowiedzieli się, że ich religją, a zatem re-

ligją najpierwotniejszą jest wiara w jedno Bóstwo, najstarszą formą małżeństwa—jednożeństwo. Wykryto nadto, na ich sąsiadach że im bardziej od pierwotnego pnia oddalały się gałęzie drzewa ludzkości, tem bardziej kaziły tę czystość pierwotną, dochodząc nieraz do potworności. A więc rozwój szedł tu we wręcz przeciwnym kierunku, niż chcą ewolucjoniści.

Ktoby chciał poznać szczegóły tego działu wiedzy, odsyłamy go do dzieła zbiorowego „Der Mensch aller Zeiten. Die Rassen und Völker der Menschheit, von dr. Ferdinand Birkner, Bd II.

„Völker und Kulturen", Bd III, von W. Schmidt und W. Koppers. Regensburg. J. Habbel. 1924;

„Bei den Urwaldzwergen von Malaya", von Paul Schebesta, Leipzig. Brockchaus, 1927,

wreszcie: „Problem ludów pigmejskich", ks. Edwarda Kasibowicza T. J., Kraków, u XX Jezuitów, gdzie znajdzie znakomite streszczenie i literatuję przedmiotu, z uwzględnieniem świeżych danych. *X. R. W.*

Nowe występy notorycznego demoralizatora.

Notoryczny demoralizator współczesnego pokolenia, propagator rozwodów, użycia, a nawet rozmaitych zboczeń seksualnych, które karzą kodeksy wszystkich cywilizowanych państw, głośny już dziś na całą Polskę Boy-Żeleński, ów „médecin malgré lui", przypomniał sobie nagle, że właściwie z zawodu jest lekarzem i oto na łamach „Kurjera Porannego" przypuścił atak przeciwko „króliczej—jak ją pogardliwie nazywa — płodności" Polaków, głosząc t. zw. neomaltuzjanizm, czyli teorję, nakazującą sztuczne ograniczanie potomstwa.

Społeczeństwo polskie, jako organizm społeczny, ze strony tego pisarza, doznało już niejednego zakażenia moralnego. Boy-Żeleński, tłumacz wielkiej liczby utworów pisarzy francuskich, w pewnej części nawet zbędnych naszej literaturze, w cyniźmie swoim dochodzi do ekstremów. Wszystko, co dotychczas było świętością, w imię czego zdążały w przyszłość pokolenia całe, autor „Flirtu z Melpomeną" miesza z błotem, depcze brutalnie, wynosząc w to miejsce pod niebiosy to, co

dla każdego normalnie rozwiniętego człowieka, jest właściwie zboczeniem, zwyrodnieniem. Ideałem nie jest dlań matka, oddana mężowi i domowi ale jakaś cudzołożnica. „Wolę dzisiejszą mamę,—powiada—która, wróciwszy z dancingu, budzi syna i opowiada mu, jak się bawiła (w jakim to znowu celu?)... Precz z przedwojenną matką! Dać jej amanta (ładna moralność!) i niech się uspokoi!". Ideałem nie jest dlań wychowawca, wyrabiający młode pokolenie na dobrych, porządnych ludzi, ale jakiś degenerat. „Trochę „sublimowanej" pederastji—powiada—jest może najistotniejszem tworzywem idealnego pedagoga". Takich wystąpień bojowca nowej moralności możnaby nagromadzić masę, wszakże wystąpienie ostatnie jest stanowczo już największym szkodnictwem z punktu widzenia społecznego.

Z całą perwersją, z niezwykłą rozmyślnością, stopniowo, nie zaś nagle snuł Boy-Żeleński wywody o potrzebie ograniczania potomstwa, przystrajając je w szatę dowodów pseudonaukowych, po parę tylko kropel trucizny wstrzykiwał w umysły czytelników „Kurjera Porannego" co niedziela, aż ku końcowi serji artykułów z bezczelnością, bez żadnej żenady zdobywa się na twierdzenie: „Tymczasem niema gorszego wroga rodziny, niż nadmierna płodność".

Argumenty na potwierdzenie rzekomej konieczności przerywania ciąży, dokonywania sztucznych poronień, czy nawet niedopuszczania do ciąży przytacza notoryczny demoralizator najrozmaitsze. Sięga do socjologji, powtarzając wydobyte i zbite dawno błędy oraz naciągania malthusowskie; ponieważ w modzie dziś pacyfizm i pewne koła go popierają, nie waha się twierdzić ze zdumiewającą pewnością, iż przez zmniejszenie przyrostu naturalnego uniknie się w przyszłości wojen; wytacza pseudodowody ekonomiczne, słowem na brak rozmaitości nie można narzekać, lecz czyż Boy-Żeleński, co dawniej był tak szczery, szczerym jest w danym wypadku? Czyż chodzi mu tutaj jedynie o dobro ojczyzny, o dobro rodzin pracowniczych? Trudno uwierzyć w to naprawdę. Przez usta szkodliwego cow boy'a, hasającego niby bez celu na prerjach zagadnień wszelakich tylko dla zdrowia, jak sam wyznaje [1]), przemawia

[1]) „Cierpię na okresową bradykardję, to znaczy zwolnienie tętna. Kiedy puls spada do 48 na minutę, doznaję dziwnego uczucia, jakgdyby

całkiem co innego. Gdzieś indziej—widocznie „wbrew własnej woli" i bardzo „nieostrożnie", bo to ponoć u Boy'a-Żeleńskiego trafia się bardzo często--znaleść można takie wyznanie: „Czuję w sobie coś z misjonarza i coś z dziwki". Szczerość istotnie zdumiewająca! Jeśli się obserwuje na podstawie prac autora „Flirtu z Melpomeną", rzeczywiście spostrzec można aż nadto łotwo, iż nie jest on zwolennikiem wstrzemięźliwości płciowej. Nie wiadomo, jak rozumieć trzeba drugą połowę przytoczonego wyznania,—może wyjaśnienie tego posłuży Boy'owi-Żeleńskiemu za temat do najbliższego feljetonu—ale, o ile chodzi o pierwszą część wyznania, to autor istotnie jest sui generis „misjonarzem", przejawia bowiem patologiczną skłonność do propagowania haseł i wskazówek dekadenckich, choć te są najzwyklejszym występkiem. Boy-Żeleński wogóle jest zaciekłym „apostołem" wolnej miłości i zachęty do używania „rozkoszy" zmysłowych, a wychodzi to właśnie bokiem i przy propagowaniu neomaltuzjanizmu. Cierpiąc na zboczenie w postaci zalecania różnych wybryków seksualnych, pisze, że w Austrji „500 meżczyzn poddało się na drodze operacyjnej sterylizacji, która, nie pozbawiając ich męskości, czyni ich bezpłodnymi", poczem z niekłamanym entuzjazmem dodaje: „To nadmężczyźni, samcy wyższego typu, to może przyszła arystokracja ludzkości". Otóż to. Wyszło szydło z worka. Cykl artykułów na temat regulacji urodzeń—to jeszcze jeden dowód propagandy Boya-Żeleńskiego na rzecz użycia seksualnego, dowód, różniący się tem od poprzednich, że tu podsuwa z jednej strony myśl swoim zwolennikom, by, stosując się do jego zaleceń, unikali przykrej konsekwencji tych „rozkoszy" w postaci dziecka; z drugiej zaś strony pragnie dopomóc im do tego przez doprowadzenie do zalegalizowania wielkiej w pojęciu kodeksu karnego zbrodni: sztucznych poronień, przerywania ciąży.

życie zastygało we mnie w jakiś letarg, i wtedy instynkt samozachowawczy pcha mnie w kierunku pobudzenia go za wszelką cenę. W takiej chwili czuję się zdolny do wszelkiej perwersji, do zbrodni niemal (nic zatem dziwnego, że tym razem boy-owiec z organu Fryzego wystąpił w obronie zbrodni przyp. aut.), byle się wyrwać z tego niemiłego stanu. Często wyładowuje się to jakimś zaczepnym feljetonem".

Wywody pseudotowarzysza ludu roboczego—trzeba udawać takiego, bo w postaci socjalistycznej Księgarni Robotniczej jest jeden wydawca więcej, a w postaci jej odbiorców większy rynek zbytu, no i źródło dochodu—otóż wywody jego znajdą rzeczową odpowiedź oraz zbicie ze strony socjologów katolickich, pragnę tu tylko zwrócić uwagę na jedną jego tezę: „Otóż nie ulega wątpliwości, że nawet z punktu militarnego gorszym interesem jest, jeżeli w rodzinie robotnika, tłoczącej się w dusznej izbie, urodzi się ośmioro dzieci, z których pięcioro umrze, a troje wychowa się w nędzy, niż, gdyby się urodziło troje, aby się chować dobrze i zdrowo". Trudno przypuścić, by mógł napisać te słowa człowiek w pełni świadomości. Słowo daję, że mimowoli przypominają one przyznanie się Boy'a-Żeleńskiego do kryptoepilepsji, kiedy to człowiek miewa „okresy, w których... spełnia jakieś niewytłumaczone, często niezgodne z jego charakterem czynności". Któż to widział tak załatwiać palącą kwestję społeczną? W narodzie rozumnym liczne rodziny powinny doznawać poparcia ze strony rządu, ulg podatkowych, pierwszeństwa w otrzymaniu posad, większych mieszkań, matka powinna być otoczona opieką lekarską, natomiast wszyscy bezdzietni, kawalerowie, panny, naturalnie w wieku pobalzakowskim, a nawet hołdujący t. zw. systemowi dwojga dzieci powinni kategorycznie opłacać specjalny podatek na fundusz pomocy pierwszym. Może się boy-owiec z fryzowskiej oficyny uśmiechnie na taki projekt, lecz tak powinno być. Celem człowieka na ziemi jest poza własnem uświęceniem tworzenie nowego życia, aby zachować rodzaj ludzki, dokąd Bóg raczy zachować ten świat. Popęd płciowy nie może być wypaczony w złym kierunku, wskutek czego obowiązkiem społeczeństwa jest przyjście z pomocą tym, którzy zachowują ściśle prawo Boże i naturalne, potępienie zaś kategoryczne oraz zwalczanie wszelkich hedonistów lubieżników, zboczeńców, którym patronuje właśnie Boy-Żeleński.

Zdrowo myśląca część ogółu polskiego powinna kategorycznie zareagować na wystąpienie „publicysty" „Kurjera Porannego", wejrzeć również i zwrócić uwagę powinny na to pismo władze. Dużo się mówi o potrzebie sanacji moralnej w pewnych sferach, niechże więc i one dadzą dowód swej aktywności w tym kierunku.

Przytem przydałaby się też jedna jeszcze rewizja. Wydawca dziennika, drukującego elukubracje Boy'a-Żeleńskiego, dostał order „Polonja Restituta". Czy może być fakt bardziej jaskrawo dyskredytujący upadek moralności publicznej w Polsce? Wysokie odznaczenie wydawcy za tolerowanie wystąpień destrukcyjnych i szkodliwych dla zdrowia moralnego narodu. We Francji odebrano za coś podobnego Legję honorową pisarzowi Marqucritte... A w Polsce—dzieją się rzeczy naprawdę niesamowite, których wytłumaczyć nie można w żaden inny sposób, jak tylko czarną ręką masonerji wzniesioną na zgubę naszego społeczeństwa.

Stanisław Żelechowski.

Władze kierownicze P.W.K. a udział organizacyj katolickich.

Zwracając przed dwoma miesiącami uwagę na brak działu misyjnego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, napomknęliśmy mimochodem o tem, że władze kierownicze tej wspaniałej imprezy ogólnonarodowej odniosły się nader przychylnie do organizacyj katolickich, starających się o wzięcie udziału w zbiorowym pokazie prac obywateli polskich. Niepoparte wówczas żadnem wypowiedzeniem się kogoś z dyrekcji Powszechnej Wystawy Krajowej, twierdzenie takie mogło być poczytane za gołosłowny tylko komunał, to też obecnie pozwolimy sobie udowodnić je wyjątkami z listu p. dyrektora Stanisława Wachowiaka, nadesłanemi nam już po wydrukowaniu wspomnianego artykułu przez p. Kaźmierę Berkanównę, do której właśnie list ten został skierowany. P. dyrektor Wachowiak pisał go jeszcze dnia 30 marca 1928 r., a więc na rok z górą przed otwarciem wystawy, zatem propozycje jego były najzupełniej możliwe do realizacji

„Cieszy mnie niezmiernie każdy dowód zainteresowania i życzliwości dla PWK, — brzmią słowa zasłużonego dyrektora wystawy—objawiony przez osoby, poza instytucją naszą stojące. Tem cenniejszy jest on w tym wypadku dla mnie, że pochodzi ze strony Szanownej Pani i dotyczy sprawy tak doniosłej, jaką jest niewątpliwie udział sfer katolickich w PWK.

Zapewnić mogę Panią solennie, że z wagi tego zagadnienia czynniki kierownicze PWK zdają sobie doskonale sprawę. Z radością też witamy każdą inicjatywę w tym kierunku. Zwróciliśmy się przecież z zaproszeniem do udziału w pracy około stworzenia tego wielkiego dzieła ogólnonarodowego do wszystkich bez wyjątku czynników kulturalnych kraju. Zdajemy sobie sprawę, że nie powinno zabraknąć na wystawie obrazu ogromnego wpływu religji na rozwój kultury naszej... Wdzięczni bylibyśmy niezmiernie Szanownej Pani, gdyby zechciała zwrócić miarodajnym kołom uwagę, że czekamy obecnie na konkretne projekty zorganizowania działu katolickiego na PWK".

Oto czarno na białem, że władze kierownicze Powszechnej Wystawy Krajowej były usposobione najzupełniej przychylnie do udziału w wystawie organizacyj katolickich. Że katolicyzm polski nie był reprezentowany, jako taki, na wielkim pokazie poznańskim, jest to wina — zdaje się — rozproszkowania naszych stowarzyszeń. Być może pewną rolę odegrały tu również czynniki natury materjalnej, poprostu obawa przed kosztami, ale pieniądze na ten cel powinny się znaleźć. Niezaradność owa już teraz się mści i napewno długo jeszcze odczuwać się będzie jej skutki.

Za przykład niechaj posłuży tylko jeden fakt z ostatnich tygodni! Na łamach „Kurjera Porannego" z dnia 13 października r. b. p. Marja Jehanne-Wielopolska, „specjalistka od wszystkiego", pisząca o wszystkiem ze zgryźliwością osiemdziesięcioletniego starca, acz z „utworów" swych nie wygląda bynajmniej na katoliczkę, nagle przybrawszy się w maskę troskliwości społecznej, zdobyła się na takie oto spostrzeżenie: „Na naszych Kresach Wschodnich, brnąc i tonąc w błocie, musi lud dążyć po 70—80 kilometrów do najbliższego kościoła, a my zbieramy datki na kościół... w Loretto. Wojna odarła z paramentów wszystkie świątynie prawie na tych kresach, a my przystrajamy w kosztowne sprzęty ołtarze w Lisieux i Lourdes". Ze słów tych wynika, jakobyśmy o kościołach kresowych zapomnieli zupełnie oraz nie czynili nic — widać autorka, niemająca nigdy wielkich skrupułów i czasem wręcz nieobjektywnie zestawiająca dane oraz wyrwane z kontekstu cytaty, przemilczała

to tendencyjnie— tymczasem, gdyby tak na Powszechnej Wystawie Krajowej wziął udział niefortunny uciekinier z przyznanego stoiska, Związek Misyjny Polek; gdyby wystąpiły, jako wystawcy, nasze stowarzyszenia unijne, przekonałaby się p. Jehanne-Wielopolska, ile to dla polskości dobrego czyni na Kresach Wschodnich katolicyzm, ile koi nędzy oraz cierpień, ile różne organizacje stąd, z centrum kraju, wysyłają i przygotowują dla świątyń kresowych paramentów oraz bielizny kościelnej. Gdyby był dział katolicki na wystawie, znalazłoby się zapewne na nim zestawienie, ile to kościołów, zagarniętych przez Moskali dla prawosławia, pozostaje dotychczas bezprawnie w ręku schizmatyków, chociaż bynajmniej nie są im potrzebne w wielu wypadkach. Owszem, ma feljetonistka z „Kurjera Porannego" rację, twierdząc, iż nieraz wierni mają po kilkadziesiąt kilometrów do kościoła, ale czyja to znowu wina? Czy Kościoła katolickiego, że mimo podstaw prawnych, mimo usilnych długich zabiegów z powodu złej woli pewnych czynników nie może ich odebrać? To, co katolicy polscy składają na kaplicę polską w Loretto (z jakiej racji p. Jehanne-Wielopolska uważa to za rzecz złą? przecież to wspaniała propaganda dla nas na obczyźnie, boć znajdą się tam obrazy, wyobrażające dwa wielkie zwycięstwa naszego oręża: pod Wiedniem i nad Wisłą? nie, to jakieś zaślepienie padło na autorkę podczas pisania słów oburzenia), ofiary składane na ołtarze w Lisieux oraz Lourdes, — to sumy bardzo minimalne, bardzo drobne, będące drobnostką w porównaniu z tem, co się łoży na prace kresowe. I pocóż to było robić z igły widły? Sensację z tego robić może jedynie publicysta mało poważny, no ale, żeby p. Jehanne-Wielopolska... Jakże poważniejszą w danym wypadku jest zasługująca skądinąd na potępienie t. zw. prasa czerwona!

Do takich niemiłych dla nas, katolików zarzutów nie doszłoby zapewne wcale, o ileby odnośne dane co do pracy na kresach znalazły się na Powszechnej Wystawie Krajowej. Że tak się nie stało, szkoda to wielka, lecz z przeoczenia tego skutków wyciągnąć należy koniecznie naukę na przyszłość, żeby podobnego błędu nie popełnić już nigdy.

J. M. Ch.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Kongres Ruchu Odrodzeniowego.

Wrażenie ogólne.

W dniach 17—19 listopada odbywał swoje obrady w Stolicy ogólnopolski kongres młodego pokolenia katolików, zgrupowanych pod sztandarami Ruchu Odrodzeniowego.

Był to zjazd imponujący zarówno pod względem liczby uczestników, jak i treści obrad oraz ich rezultatów.

W Kongresie wzięło udział przeszło 900 delegatów, reprezentujących Senjorat „Odrodzenia", koła akademickie, szkolne oraz Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej „Odrodzenie". Delegaci Senjoratu reprezentowali następ. środowiska: Warszawa, Wilno, Poznań, Lublin, Lwów, Kraków, Katowice, Sosnowiec, Włocławek, Grodno — młodzież akademicka przybyła gromadnie na Kongres ze wszystkich sześciu miast uniwersyteckich i stanowiła element najliczniejszy na Kongresie, pozatem po raz pierwszy zaprezentowała się na zjeździe „Odrodzenia" w liczbie około 300 osób delegacja Młodzieży Pracującej z Łodzi, Pruszkowa, Zawiercia, Zduńskiej Woli, Skarżyska i Warszawy. Tak licznie zebrani uczestnicy Kongresu stanowili barwną, a jednak zupełnie zgraną pod względem ideowym mozaikę rozmaitych dzielnic i miejscowości Rzeczypospolitej, z rozmaitych warsztatów pracy: profesorowie uniwersytetów, kierownicy szkół, dziennikarze, urzędnicy, robotnicy, wreszcie najliczniejsze młodzież akademicka i szkolna.

Kongres uchwalił liczne rezolucje, dotyczące: organizacji pracy religijnej i ideowo-wychowawczej w kołach „Odrodzenia", obrony instytucyj katolickich w Polsce: rodziny i szkoły przed zamachami sił wrogich religji i moralności, organizacji i postawieniu na właściwym poziomie prasy katolickiej, pracy społecznej wśród młodzieży robotniczej, rzemieślniczej i wiejskiej, akcesu do Akcji Katolickiej.

Pozatem Kongres rozszerzył i pogłębił deklarację ideową Ruchu Odrodzeniowego. Poprzednia deklaracja zredagowana w r. 1923 wniosła do życia polskiego dużo pierwiastków zdrowych i ożywczych, określając rozmaite pojęcia w sposób nowy

i dotychczas niespotykany. Nic dziwnego. Wszak była syntezą Ruchu Odrodzeniowego t. j. wyrazem nawskroś oryginalnego i twórczego wysiłku młodego pokolenia. Nowa deklaracja zachowała prawie wszystkie zalety dawnej, jest jednak znacznie obszerniejsza i pełniejsza, nie pod względem ilości zdań — lecz ilości rozpatrywanych i rozstrzyganych zagadnień. Część religijna i społeczna deklaracji będzie przez dłuższy czas prawdziwym wzorem zwięzłego, a wspaniałego pod względem treści i formy ujęcia głównych zasad doktryny katolicko-społecznej, część, dotycząca zagadnień narodowych jest w życiu polskim nowym krokiem naprzód w kierunku sprecyzowania katolickiej idei narodowej i oczyszczania jej od wszelkich mniej szlachetnych naleciałości.

Przebieg Kongresu.

Imponujący zarówno liczbą uczestników, jak i ważnością poruszanych zagadnień Zjazd ten spotkał się z wielkim zainteresowaniem całej prasy katolickiej. Poniżej cytujemy artykuł opisujący żywo przebieg kongresu pióra p. K. M. Morawskiego, który pojawił się w „Rzeczypospolitej":

„Kiedy we wtorek, pogodnym wieczorem późnej jesieni, opuszczaliśmy jarzącą się od świateł dostojną nawę świątyni świętokrzyskiej, ogarnęło nas niezwykłe w Warszawie nowoczesnej wrażenie, że wstała nanowo przeszłość w tem, co miała najwznioślejszego i najczcigodniejszego... Oto w temsamem miejscu, na którem w ciężkiej dobie „Potopu", gdy zbliżała się ku Polsce nawała niedowiarstwa i sekciarskich spisków, modliła się Marja - Ludwika — ukląkł dzisiaj kardynał — prymas Polski Odrodzonej przy nim zaś nuncjusz apostolski, następca Commendonich oraz ksiądz arcybiskup ormiański, pasterz zawsze wiernego Lwowa. Przed ołtarzem — ksiądz biskup kujawski wznosi do błogosławieństwa monstrancję. Z naw i chóru płynie ku niebu gregorjański śpiew „Tantum ergo". W prezbiterjum zaś— klęczą i modlą się, jak modlili się i wówczas, przedstawiciele wszystkich stanów pomni zasady, że patrjotyzm winien być z miłości Boga. Nawy zaległa młodzież, przyszły mózg, a dziś już serce i sumienie narodu.

Tak wyglądało zakończenie obrad kongresu Odrodzenia, a rozpoczął się on również od uroczystych, a wzruszających

nabożeństw. W niedzielę sumę odprawił w złocącym się jak relikwiarz, rokokowym kościele św. Anny Jego Eminencja X. kardynał Kakowski, w wilję zaś otwarcia kongresu wzięli uczestnicy jego udział w nieszporach gregorjańskich, odśpiewanych w rzymskim nawskroś kościółku św. Kazimierza, wzniesionym na pamiątkę Odsieczy oraz w pięknej Akademji jubileuszowej ku czci św. Benedykta, urządzonej w kamienicy książąt Mazowieckich na Starem Mieście przez „Koło studjów katolickich“, z udziałem przedstawicieli Benedyktynów z Lublinia i z Emaus w Pradze.

Sam kongres zainaugurowany został licznym i okazałym pochodem na grób Nieznanego Żołnierza, przed którym jeden z twórców ruchu „Odrodzeniowego”, X. dr. Władysław Lewandowicz odmówił modlitwę za bohaterów i ofiary wojny. Popołudniu zaś — w sali ratuszowej — tenżesam X. Lewandowicz, a po nim prezes honorowy Senjoratu p. T. Błażejewicz przedstawili wymowny bilans dziesięcioletnich trudów i zwycięstw młodej organizacji, poczem — w szeregu mnogich a gorących przemówień powitalnych — wystąpili na trybunę: p. minister Karol Niezabytowski, przedstawiciel p. Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również J. Em X. Kardynał Kakowski, który — jak wiadomo już czytelnikom z prasy codziennej położył w orędziu swojem nacisk na jeden z naczelnych objawów epoki współczesnej w Polsce, na rozbrat między większością starszego a całem prawie młodem pokoleniem, które, z małemi tylko wyjątkami, dąży do tego, aby — jak głosi burzliwym przyjęta aplauzem wtorkowa deklaracja „Odrodzenia” — „oddać Polskę Chrystusowi”.

Drugiego dnia obrad kongresu, po mszy świętej pontyfikalnej odprawionej przez Księdza Nuncjusza, rozpoczęły się zebrania komisji. W ideowej — delegat lwowski, p. Stefan Swieżowski w towarzystwie X. Stanisława Wojsy z Włocławka oraz inżyniera Czesława Strzeszewskiego z Warszawy, przedstawił wspaniałą deklarację ideową organizacji, wypracowaną trudem długich miesięcy we wszystkich środowiskach ruchu, a opartą na wskazaniach pontyfikalnych, na odrodzonej filozofji chrześcijańskiej św. Tomasza, jakoteż na kodeksie mechlińskim, którego patron, zmarły kardynał Mercier, tak szczerze życzliwym był dla „Odrodzenia”. W komisji programowo-organizacyjnej — prezes komitetu Wykonawczego P. K. M. R „Odrodzenie“, p. Kazimierz Malko ze Lwowa, przy pomocy senjorów: Jerzego Lewan-

dowicza z Katowic, Michała Sobańskiego (jun.), Stefana Kaczorowskiego i Teresy Gradowskiej z Warszawy, rozwinął program nowej działalności „Odrodzenia", jako organizacji katolików czynu, katolików społecznych, która—tak w zakresie praktycznym, jak intelektualnym hołduje zasadom wielkiego twórcy encyklik „Aeterni Patris" i „Rerum Novarum". W komisji ogólnej, prezydowanej przez ks. Henryka Dembińskiego z Krakowa, zgłoszono referatów pięć: magister Dominik Wrabec ze Lwowa referował sprawę ustawodastwa małżeńskiego w Polsce; p. Bronisław Załuski, dyrektor gimnazjum księży Marjanów na Bielanach, przedstawił wyczerpujący, oparty na cyfrach, zarys naszego odrodzonego szkolnictwa; prezes Tadeusz Błażejewicz w świetnym, pełnym gruntownej w społeczeństwo introspekcji, wykładzie scharakteryzował powojenną obyczajowość społeczną, jej klęski i dalsze niebezpieczeństwa; niżej podpisany mówił o prasie wogóle, a prasie katolickiej w szczególności, z szerokiem uwzględnieniem błędow i mąceń prasy z imienia tylko katolickiej, a w rzeczywistości eklektycznej, połowicznej i „bluszczowej". Nareszcie X. prof. dr. Kazimierz Kowalski z Gniezna, znakomity tomista, zamknął kurs rzeczą o studium katolickiem.

Popołudniu dnia tego — znowu w Ratuszu — odbyła się Akademja ku czci św. Pawła Apostoła, połączona z aktem ogłoszenia tego świętego patronem ruchu „Odrodzeniowego". Punktem jej centralnym było przemówienie zasłużonego bojownika o dobro Kościoła i narodu, J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza, poświęcone Apostołowi Narodów, a towarzyszyły mu produkcje chórowe i deklamacyjne (odczytanie listu św. Pawła do Koryntjan).

Ostatniego dnia kongresu — po mszy św., celebrowanej przez ks. Prymasa — rozpoczęły się, w salach „Theologicum" przy ulicy Traugutta — obrady Zjazdu Walnego Związków Senjorów „Odrodzenia", prezydowane przez wytrwałego pionjera ruchu, X. prof. dr. Antoniego Szymańskiego z Lublina; dalej — Rady Naczelnej Stowarzyszenia Katolickiego Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" oraz — Centralnego Komitetu Wykonawczego Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej robotniczej „Odrodzenie". Obrady te zakończyły się uchwaleniem wspomnianej już przez nas nowej deklaracji ideowej „Odrodzenia", a nad wyraz wzruszająca była chwila, kiedy dobrze zasłu-

żony dla organizacji prezes kongresu, p. Antoni Chaciński, odczytywał tekst tej deklaracji, podczas gdy z pobliskich wież św. Krzyża rozbrzmiewała cudowna, pełna mistycznego jakby uduchownienia, muzyka nowych kościelnych dzwonów.

Kongres zamknięty został tegoż popołudnia. Na ostatnią sesję złożył się odczyt kuratora „Odrodzenia", profesora Oskara Haleckiego, który, z właściwą sobie swadą, odmalował rolę uniwersytetów katolickich w kulturze współczesnej, ogłoszenie uchwał i rezolucji kongresu, a przedewszystkiem potężna, pełna prostoty ewangelicznej, a Pawłowym, bojowniczym o prawdę duchem, owiana mowa Jego Eminencji księdza Prymasa, salwująca obrady.

Pod wrażeniem słów naszego Wodza, wokół którego kupić się chcemy w złej i dobrej doli, hartowni i zrezygnowani na wszelkie próby i przeprawy, bo pewni ostatecznego zwycięstwa; pod wrażeniem słów deklaracji, która stwierdza i głosi, że odrodzenie narodu zaczynać należy od odrodzenia życia własnego, że to życie własne paczy się i gnije, jeżeli, tak jak to dzisiaj powszechnie się czyni, materjalne wyłącznie chce mu się zakreślać cele i że póty nie będzie w Polsce dobrze, póki nie zniknie „Demos" z dusz tak rządzonych jak i rządców, pod wrażeniem śpiewu Te Deum, który tym razem wielbić się zdawał Pana za to, że młode pokolenie tak łatwo strząsa z siebie rdzę niewoli, szliśmy na miasto, które tego wieczora drgało w odruchach zaostrzonych nanowo przeciwieństw.

Przemówienia Ich Em. Ks. Ks. Kardynałów.

Kongres zaszczycili swoją obecnością liczni dostojni goście, zarówno przedstawiciele hierarchji duchownej, jak i swieckiego społeczeństwa katolickiego, którzy w ten sposób dali dowód czynnego i bezpośredniego zainteresowania się ruchem odrodzeniowym.

Dwa przemówienia zwłaszcza utkwiły głęboko w umysłach i sercach uczestników zjazdu.

Na otwarciu kongresu „Odrodzenia" J. Em. ks. Arcybiskup Metropolita warszawski, Kardynał Kakowski wygłosił przemówienie, które zamieszczamy poniżej w całości:

„Dwa pokolenia, obecnie żyjące — starzy i młodzież—tak blizkie siebie czasem, a tak dalekie pojęciami, to zjawisko dzie-

jowe, które wprawia w zdumienie i starych i młodych. Kiedy młodzież akademicka epoki pozytywistycznej niemal za dogmat miała zasady: bez Boga, walka z religją, rozbrat z Kościołem, a modą było podawać się za niedowiarka,—młodzież akademicka dzisiejsza zgoła inne ujawnia tendencje, inną pragnie pójść drogą i wypisała na swym sztandarze słowy ks. Skargi, hasło: „Z Bogiem i Narodem! Z religją i Kościołem!"

Walka starego pokolenia z Bogiem wyjałowiła dusze, osuszyła jedno z ożywczych źródeł życia narodów i dziś, po przeżytej walce, jedni z nich na stare lata albo do Boga wrócili, albo są na drodze powrotnej, innni załamują ręce i wobec grożącej anarchji z rozpaczą w sercu mówią: „szkoda straconych wysiłków, żal zmarnowanej energji ducha. Co będzie? co będzie?"

A kiedy duch polski wszedł na drogę powrotu do Boga, wrogie narodowi polskiemu żywioły: międzynarodówka, masonerja, wszelkie sekciarstwo zjednoczyły się i skupiły, by nowy atak przypuścić na Chrystusa i naród i dziś nam grożą.

W tym trudnym momencie młodzież akademicka pojęła, że niedość, jest indywidualnie mieć duszę czystą i zdrową, lecz trzeba bronić duszy narodu; że niedość jest prowadzić walkę w pojedynkę, lecz trzeba walczyć w szeregach zorganizowanej armji, mężnej i karnej, gotowej do ofiar, pełnej poświęcenia. W tych warunkach powstały samorzutne organizacje młodzieży akademickiej „Odrodzenie", Młodzież Katolicka, Młodzież Polska Katolicka, Młodzież Chrześcijańska—„Iuventus Christiana", Młodzież Narodowa Polska. To już nie indywidua, ale organizacje, które obok pracy nad sobą postawiły sobie za zadanie pracę nad kolegami dziś, a w przyszłości pracę zbiorową nad całym narodem. Hasłom nienawiści rasowej, plemiennej i klasowej przeciwstawiły hasło miłości Boga i bliźniego; robocie destrukcyjnej i anarchji — pracę twórczą, ład i porządek; rozwydrzeniu indywidualnemu—karność zbiorową. Ta zorganizowana młodzież, która pod sztandarem Chrystusa Króla stoi, woła do całej młodej Polski: „Pójdź ze mną!"

Młodzież epoki romantycznej, wyszydzana przez starych klasyków, nie ulękła się ich szykan i szyderstw, poszła naprzód i zwyciężyła. Napróżno mickiewiczowskie: „Głucho wszędzie, ciemno wszędzie, co to będzie, co to będzie?" trawestowano i ośmieszano, romantyzm zdobył prawo do życia i pokonał prze-

ciwnika. I ty, młodzieży akademicka, zwyciężysz! Wszak z tobą Bog, z tobą Chrystus, a wiesz, że Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat. Zwycięży Kościół i ty z nim, bo Kościół stoi na epoce odwiecznej prawdy, a fałsz przeminie; prawda zwycięży.

Gdy patrzę na te liczne zastępy młodzieży akademickiej, tu zebrane, gdy widzę obok niej młodzież rzemieślniczą i robotniczą, co niesie światło nauki Chrystusowej do warsztatów i fabryk, wprzęgając do wspólnej pracy nasz lud pracujący, gdy oczom moim przedstawia się coraz liczniejszy zastęp inteligencji katolickiej, przez tych pierwszych pjonierów organizacji katolickich, którzy weszli już w wiek dojrzały, zorganizowany, zdaje mi się, że nadzieje zwycięstwa zaczynają się urzeczywistniać. Gdy patrzę na was ja, pasterz Warszawy, gdy patrzą na was ci, co myślą i czują prawdziwie po polsku, radują się serca nasze, podziwiamy wasz zapał, energję ducha, wyniki pracy i rozpęd ku przyszłości. Nie rościcie pretensji do rządzenia już teraz w Polsce. Przyszłość należy do was. Nie ustawajcie więc w pracy. Niechaj błogosławi waszym poczynaniom Bóg i Matka Najświętsza, niech otoczy swoją opieką!"

A J. Em. ks. Kardynał Prymas Hlond wygłosił na zamknięciu kongresu „Odrodzenia", w dniu 19-ym b. m., przemówienie następujące:

„Kongres dobiega końca. Przesunął się przed nami, jak wielka wizja pięknej szczęśliwej, polskiej przyszłości. Snopy światła ewangielicznego padły na umysły nasze i wasze młode serca. I skrystalizowała się ta wasza deklaracja ideowa, tak katolicka, tak prawdziwie Pawłowa i tak polska. I w tej chwili, kiedy rozjechać się macie, w tej chwili, kiedy w miłości swego zadania apostolstwa Chrystusowego rozejść się macie, niech was umacnia ten Patron niebieski, niech umacnia was w tem, *abyście w tej pracy swej apostolskiej, odrodzeniowej, Pawłowej byli świadomi tego, że w tym narodzie polskim, w tej Polsce naszej macie pełne prawa i to wielkie prawa, nietylko równorzędne, ale prawa większe od wszystkich innych z tego powodu, że prawda góruje nad fałszem.* (podkr. red.)

Pewnego dnia stanął przed rzymskim urzędnikiem Paweł Apostoł, oskarżony przez żydów. Miał być skazany na chłostę. Wtedy odzywa sie do tego urzędnika św. Paweł: „Civis romanus

sum — jestem obywatelem rzymskim", nie jestem drugorzędnym obywatelem tego państwa, jestem panem rzymskim, istotnym, nieponiżalnym i apeluję do tego prawa.

Chcę, aby każdy z was miał pełną świadomość swych praw w narodzie i w Rzeczypospolitej Polskizj, abyście stanęli na szczycie zawsze tam, gdzie program wyznacza pierwsze miejsce, jako tym, którzy szerzą prawo i najczystszą wyznają moralność.

Każde posłannictwo, które z woli opatrzności mamy do spełnienia, każda wielka rola w dziele odkupienia Bożego, spotykać się musi z pokusą, zakusami i zamachami, które to apostolstwo mogą zwichnąć i zniweczyć. Miał swego kusiciela Chrystus, ma swych uwodzicieli Polska i będziecie mieli wy swoje pokusy, wy z „Odrodzenia". Przyjdzie ta pokusa na was, która was będzie chciała wyprowadzić z Kościoła na ulicę, może do ziemskich celów i zadań, może do tych teorji materjalistycznych o samym chlebie, a może będzie chciała odurzyć obietnicami powodzenia, urzędów, bogactw królowania, tak jak ta pokusa stoi przed narodami i narody zwodzi obietnicami powodzenia i chwały. Ile to narodów w myśl tej pokusy zeszło z drogi Chrystusowej na tę drogę pełną frazesu i pustki.

Ufam tedy, iż wy tę misję Pawłową spełnicie, iż uroczyście przed nami wszystkimi, przed całą Polską pod tym znakiem Pawłowym stanęliście i jako Pawłowi, odeprzecie tę pokusę. I z tym duchem Pawłowym iść macie w naród i w polskie życie.

Idźcie więc z Pawłowym znakiem w naród polski, a łaska Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, niech będzie z wami".

Jego Emin. ks. kardynał Kakowski podkreślił ewolucję, która dokonała się w ostatnich latach w psychice młodego pokolenia. Tak jest. Od pozytywizmu do odrodzenia ruchu katolickiego wśród młodzieży — krok, zaiste, duży i brzemienny w następstwa. Dawne pokolenie żyło i emocjonowało się doktrynami materjalistycznemi, wzór zaś widziało w Marxie i Comte'ie, dzisiejsze karmi się encyklikami Stolicy Apostolskiej, a za wzór do naśladowania bierze sobie wielką postać Pawła z Tarsu, ogłoszonego publicznie Patronem „Odrodzenia" w II-gim dniu Kongresu.

Przemawiając na zakończenie Kongresu J. Emin. ks. kardynał Prymas Hlond uderzył w ton bardzo mocny, podkreślając prawa katolików w społeczeństwie, wypływające z reprezento-

wanej przez nich prawdy. Katolicy nie powinni pozwolić na odebranie sobie tych praw. Postać św. Pawła winna stać się dla katolików przykładem siły i twórczej działalności na terenach życia.

Obydwaj Dostojnicy wyrazili swoją aprobatę dla tendencyj rozwojowych „Odrodzenia", i zachętę do dalszej pracy w tym samym kierunku, napełniając serca słuchaczy uczuciem radości, że dobrą obrali drogę i zapału do dalszej pracy dla Chrystusa i narodu. Mając tak wysoką aprobatę i zachętę młodzi odrodzeniowcy niewątpliwie z radością pokonywać będą wszelkie przeszkody i ponosić trudy pracy dnia codziennego, aby w przyszłości—nietylko nie obniżyć dotychczasowego lotu, lecz zdobyć się na czyny jeszcze większe i mocniejsze w realizowaniu zasady: instaurare omnia in Christo. *S. J. K.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Ks. dr. Henryk Cichowski. „Ks. Stanisław Sokołowski, a Kościół Wschodni". Studjum z dziejów teologji w Polsce w w. XVI. Wydano z zasiłkiem funduszu wydawniczego im. X. Bilczewskiego, Lwów, nakładem Autora, 1929, stron 176.

Autor wykładający od roku historję Kościoła na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, wydobył z zapomnienia jeden z nieznanych, a bardzo ciekawych epizodów życia religijnego w Polsce za czasów Stefana Batorego. Mianowicie wiadomo, że protestanci od połowy w. XVI poczynając, kilkakrotnie próbowali pociągnąć do swych teorji Wschód, odłączony od jedności z Rzymem. Jedną z tych prób było przesłanie przez dwóch teologów luterskich Jakóba Andrea i Marcina Crusiusa, profesorów uniwersytetu w Tubindze, wyznania wiary augsburskiego w tekście greckim do Konstantynopola do Patrjarchy Jeremiasza II. (1572 — 95). Patrjarcha surowo napiętnował przysłane sobie wyznanie, jako odbiegające od tradycyjnej nauki chrześcijańskiej i wobec bronienia się teologów Tubińskich, dwukrotnie jeszcze sąd swój coraz ostrzejszy o protestantyźmie powtórzył. Protestanci nie przyznali się do tej porażki, tymczasem jeden z najznakomitszych naówczas teologów w Polsce kaznodzieja nadworny Batorego Ks. Stanisław Sokołowski (Socolovius) wypadkiem dostał w ręce tekst pisma Patrjarchy do Tubińczyków i wydał je w tłumaczeniu łacińskiem w Krakowie w 1582 r. pod wiele mówiącym tytułem: „Cenzura Orientalis Ecclesiae de praecipnis nostri saeculi Haereticorum dogmatibus". Do tego tłumaczenia dodał obszerne i pod względem naukowym bardzo wartościowe uwagi, dotyczące wszystkich niemal punktów spornych między teologją prawosławia, a katolicką. Wydanie Cenzury Patrjarchy, było rzecz zrozumiała potężną bronią przeciwko protestantyzmowi, toteż powstała stąd wielka burza polemiczna trwająca lat kilka, w której wzięli udział autorowie tak zagraniczni, jak i polscy. I na tem też polega przedewszystkiem znaczenie tego faktu, że polska myśl teologiczna stanęła wtedy i to w sposób chlubny na terenie międzynarodowym, podobnie, jak nieraz stawała tam przedtem w wiekach XV i XVI. I to było raz ostatni. Od wieku bowiem XVII poczynając, Polska w dalszych kolejach rozwoju myśli teologicznej pozostaje na uboczu.

Sumienne i szczegółowe, oparte przeważnie na niewydanych i zapomnianych dokumentach, opracowanie opowiedzianych tu zdarzeń stanowi treść ciekawej książki X. Dr. Cichowskiego.

Schmidlin. Einführnug in die Missionsswissenchaft. I tom cyklu: Missionswissenschaftliche Abhandlungen und Texte, Münster i W. Aschendorff. — 2 wyd.

O dziełach Ks. Schm. często słychać, a jednak mało kto je czyta. Temat misjologji znajduje się już nieraz na ustach naszych pracowników misyjnych, ale jednak kto z nas, prostemi słowy, jakie dać potrafi jedynie dobrze przetrawiona wiedza, potrafiłby określić znaczenie terminu: misjologja? Zaznaczyć możemy na wstępie, że i zagranica w tym względzie jest jeszcze zawsze w okresie krystalizacji. Na razie każdy z misjoznawców daje to, co ma do dyspozycji. Zbiera się więc materjały historyczne, co i u nas jest już możliwe, przygląda się metodom pracy na misjach, próbuje studjów porównawczych religij, układa ramy prawa misyjnego. To są niektóre z linij, po których posuwa się wiedza misyjna. Mówi o niej, jako o wstępie, podług swoich pojęć, ks. Schm. na przykładach Monasterskich. Wartość dzieł ks. Schm. polega też na tem, że podaje stale bogaty materjał źródłowy, niezmiernie pouczający w ogólnej orjentacji. Daje zazwyczaj tak dużo podniet i wiadomości, że od razu w głowie rozlokować ich nie można—mimo to początek... zrobić trzeba!... **K. B.**

Animananda. An Indian Ashram, The Boysa Own Home.—Calcutta. Cossipore. 12 Harey Kristo Sett Lane Sinthi.

Mamy przed sobą historję i sprawozdania zakłądu sławnego indyjskiego, katolickiego wychowawcy w Indjach, pana Animanandy. Z prywatnego listu tego zasłużonego i sympatycznego pedagoga dowiadujemy się, że pracuje nad życiorysem znanego konwertyty—rodaka swego byłego współpracownikk: Swami Upadhyaya, a na zapytanie o losy Gandhiego i Tagory, zniechęconych do Europy, donosi, że dusze te nawrócą się jedynie pod tchnieniem nadzwyczajnej łaski, o którą należy się modlić. Pan A. wychowuje swą młodzież w taki sposób, by w Zakładzie, który nazywa: Domem Własnym Chłopców—Boys'Own House — każdy z mieszkańców dbał o dobro tego Domu i załatwiał z kolegami wszelką prace, dlań potrzebną, także ręczną. Jest to system wychowania do życia. System ten jest, jak widać z książki, bardzo ceniony przez władze krajowe. Inteligencja nasza mogłaby zapoznać się z tym nieprzeciętnym działaczem indyjskim na niwie pedagogji! **K. B.**

„Walka z bolszewizmem". Ukazał się zeszyt 24 „Walki z bolszewizmem" poświęconej obronie Polski przed bolszewicko - komunistycznem najazdem. Miesięcznik ten podaje szereg źródłowych wiadomości i ogłasza dokumenty demaskujące zakusy bolszewickiej Moskwy na Polskę. W artykuie „Agentury wroga" podano szereg nazwisk komunistów, którzy nielegalnie pojechali do Z. S. S. R., tam grali rolę delegatów ludu pracującego, a po powrocie organizują robotę wywrotową. Ciekawy jest artykuł „Rozczarowani komuniści", ogłaszający wyznania kilku wybitnych komunistów uczciwie oceniających potworne skutki komunizmu w Rosji. Dokumenty o działalności agentów bolszewickich w dniu 1 sierpnia w Polsce, ogłoszone w artykule „Sztab Generalny komunizmu" rzucają rewelacyjne światło na dalsze plany wywrotowe wrogów naszej Rzeczypospolitej.

Żywo redagowany dział „Z frontu wewnętrznego" daje treściwe zestawienie faktow, ilustrujących bieżącą działalność obcych agentur. O Rosji Sowieckiej znajdujemy cenne informacje w artykułach: „Zlot Pionierów w Moskwie", „Bankructwo Sowieckiej Gospodarki Rolnej", „Prześladowanie Chrześcijan". Numer zamykają „Błyski Prawdy" zrywające zasłonę z prawdziwego oblicza bolszewizmu.

Należy zaznaczyć, że „Walka z bolszewizmem" podaje wiadomości starannie sprawdzone i opiera się zawsze na niezbitych dokumentach. Jest to jedyne tego rodzaju pismo w Polsce, będące organem Centralnego Biura Porozumienia Organizacyj współdziałających w zwalczaniu komunizmu. Cena zeszytu 1 zł, adres administracji: Warszawa. Widok 5 m. 1, konto w P. K. O. 14.738.

ROK VI. LUTY — 1930. Nr. 2.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Odpowiedzi Redakcji.

WKs. St. Gronowski Pelplin. — Postulatu w sprawie podpisu nie mogliśmy uwzględnić, bo przyszedł po ostatniej korekcie. Studjum o kardynale Hozjuszu oczekujemy.

WP. P. I. w Radomiu. — Najlepszym dziełem naukowem w polskim języku, zawierającem całokształt zagadnień społecznych i gospodarczych z punktu widzenia katolickiego jest naszym zdaniem „Zagadnienia społeczne" ks. prof. Antoniego Szymańskiego, Lublin, 1929. Sprowadzić można zap. księgarni, lub pisząc do autora: Lublin, Uniwersytet. Pozatem radzimy panu przeczytać: List pasterski bp.bp. austryjackich o katolicyzmie, kapitalizmie i socjalizmie w opracowaniu ks. Wyszyńskiego, Leon XIII a kwestja robotnicza (Encyklika Rerum Novarum z objaśnieniami) w opracowaniu posła J. Puchałki, i inne wydawnictwa Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej Kraków, Potockiego 11 oraz Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Dla ułatwienia załączamy blankiety PKO.

KATOLICY! prasę

Popierajcie prasę katolicką!

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Ojciec św. o „Akcji katolickiej".

I znowu mamy autorytatywne oświadczenie Stolicy Apostolskiej w sprawie „Akcji katolickiej". Korzystając z okazji odbywającego się w Madrycie w listopadzie r. z. pierwszego narodowego kongresu Akcji katolickiej hiszpańskiej, Ojciec św., Pius XI wysłał do prymasa Hiszpanji, kardynała Seguray Sanes obszerny list, omawiający genezę i naturę Akcji katolickiej, jej organizację oraz stosunek do organizacyj polityczno-partyjnych i społeczno-ekonomicznych.

Na wstępie znajdujemy kilka uwag ogólnych o powstaniu Akcji katolickiej:

„Jakeśmy to już niejednokrotnie podkreślali w dokumentach, podobnych temu, korzystając z każdej nadarzonej okazji, Akcja katolicka nie jest wcale rzeczą nową, lecz w swej istocie jest tak starożytną, jak sam Kościół, jakkolwiek w formie obecnej ukształtowała się z biegiem czasu coraz wyraźniej w latach ostatnich.

Wypływa ona z jednej strony z potrzeby, jaką odczuwa Hierarchja kościelna, by mieć swoich współpracowników wśród wiernych katolików, z drugiej zaś z pragnienia, by w ten spo-

sób wierni katolicy sami w swych sercach okazali i dowiedli, że chcą przez swą współpracę dobrowolną doprowadzić do pokojowego triumfu Królestwa Jezusa Chrystusa.

O tem pisał już Apostoł Narodów w swym liście do Filipensów (4, 3), żądając od swych współpracowników, by wspomagali pobożne niewiasty, które w porozumieniu z nim „pracowały dla Ewangelji".

I Nasi Poprzednicy w ciągu całych długich wieków powielekroć już zwracali się z apelem do uczynnej gorliwości wiernych, wzywając ich, stosownie do warunków czasu i okoliczności, by współpracowali z zapałem dla triumfu sprawy katolickiej; owszem, „im cięższe przychodziły chwile dla Kościoła i społeczeństwa ludzkiego, tem goręcej wierni byli napominani, by pod wodzą biskupów bojowali święte boje i według sił pracowali dla zbawienia bliźnich" (list Piusa XI do Kard. Bertrama).

Lecz jakkolwiek — jakeśmy to wyżej powiedzieli — Akcja katolicka w swej istocie jest tak starożytna, jak sam Kościół, to jednak w swej formie obecnej ukształtowała się i zorganizowała w czasach ostatnich według wskazań najbliższych Naszych Poprzedników i według dyrektyw, danych już wiele razy przez Nas samych".

Następnie Ojciec św., cytując swoje słowa, zamieszczone już w swoim czasie w liście do Kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, podkreśla jeszcze raz charakter społeczno-publiczny, a równocześnie apartyjny tego typu organizacyj:

„Akcja katolicka nietylko polega na tem, by wierni starali się tylko o własną swoją doskonałość, co jest rzeczą pierwszorzędną i bardzo doniosłą, lecz również na prawdziwem apostolstwie, dostępnem dla katolików na wszystkich szczeblach społecznych, a których myśli i czyny winny być zawsze złączone z temi jakby ogniskami zdrowej nauki i wielorakiej czynnej akcji, które są kierowane i wspomagane autorytetem biskupów.

Tym więc wiernym, którzy tak się zorganizują i zjednoczą, by oddać się pod rozkazy Hierarchji kościelnej, ta Hierarchja udziela jakbv misji swojej, zachęcając jednocześnie i pobudzajac do czynu.

Otóż tak, jak posłannictwo Kościoła, od Boga dane i hierarchicznie zorganizowane apostolstwo, podobnie i akcja tego rodzaju nie jest tylko zewnętrzną czysto, ale duchową, nie ziemską, ale niebieską, nie polityczną, ale nawskroś religijną.

Jednocześnie słusznie i sprawiedliwie nazwać ją można akcją społeczną, albowiem za cel swój ma rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana, przez co przyczynia się do zyskania największego dobra dla społeczeństwa, a następnie szuka i innych dóbr, które od niega pochodzą, a mianowicie tych, które należą do zadań państwowych, a które nazywamy dobrami politycznemi w tem znaczeniu, że nie są to dobra prywatnych jednostek, ale wspólne wszystkim obywatelom: to wszystko zaś Akcja katolicka może i powinna osiągnąć, jeżeli, kierując się prawami Boga i Kościoła, będzie zawsze trzymała się zdaleka od wszelkiego rodzaju akcji partyjnej".

A więc nietylko staranie o własną doskonałość, ale i akcja społeczna. Całe zadanie polega w danym wypadku na racjonalnym sharmonizowaniu tych dwóch napozór sprzecznych z soba metod.

Zwłaszcza u nas w Polsce sprzeczność ta występuje dosyć jaskrawo. Katolicy pracujący na rozmaitych polach życia zawodowego i publicznego zapominają często, że źródłem ożywczym wszelkiej działalności jest nauka Chrystusowa i wypływające z niej zasady urobienia wewnętrznego, że „niema odrodzenia jednostki bez wchłaniania w siebie mocy Bożej. Czerpać w Chrystusie tę moc nadprzyrodzoną — to prosta i konsekwentna potrzeba" *). Z drugiej zaś strony spotykamy u nas całe szeregi katolików, mogących służyć innym przykładem uduchownienia i wyrobienia wewnętrznego, lecz równocześnie, niestety, pozbawionych zmysłu społecznego, nie rozumiejących, że celem „Akcji katolickiej jest w pierwszym rzędzie „rozszerzenie Królestwa Chrystusa Pana", a następnie szuka ona także, według słów Namiestnika Chrystusowego „innych dóbr, a mianowicie tych, które należą do zadań państwowych"...

I mimowoli przychodzą na myśl śmiałe słowa, zamieszczone już w r. 1923 w deklaracji ideowej „Odrodzenia": Od-

---

*) Deklaracja ideowa „Odrodzenia" z r. 1923

rzucamy typ pracy, który polega na rzeźbieniu własnej duszy w oderwaniu od świata, w przeświadczeniu, że „całość sama się złoży". Inne są nasze zamiary: nie budowa indywidualnych „kapliczek" misternych a wygodnych, lecz akcja organizacyjna, która ma objąć wszystkie warstwy młodego pokolenia, tak, aby ono po wkroczeniu w szeregi starszego społeczeństwa znaczyło władztwo idei naszej na wszystkich placówkach życia publicznego". Widzimy, jak słuszny pogląd reprezentowała już wówczas młoda awangarda działaczy katolickich.

Jednym z głównych zadań Akcji katolickiej w Polsce będzie niewątpliwie pogodzenie tych pozornie sprzecznych tendencyj i zaprzężenie ich do rydwanu wspólnego celu tak, aby wypadkowym kierunkiem stało się wyrobienie wewnętrzne społeczeństwa katolickiego przy równoczesnej jego ekspansji na wszystkie tereny życia zbiorowego.

Przy zastosowaniu takiej metody Akcja katolicka może dać wydatne rezultaty, skupiając wszystkich katolików pod jednym programem, obejmującym maxymalne wewnętrznie i minimalne zewnętrznie potrzeby katolicyzmu w Polsce, wyrabiając ich duchowo i intelektualnie oraz przygotowując do roli, jaką im przyjdzie odegrać na terenach życia polskiego.

* * *

Zarówno w liście do Kardynała Bertrama, jak i w świeżym, omawianym przez nas oświadczeniu daje Ojciec św. odpowiedź na zagadnienie poruszone przez nas w Ankiecie „Pro Christo", mn. wyjaśnia stosunek Akcji kat. do chrześcijańskich związków zawodowych:

„Na tym punkcie — czytamy — który jest powodem wielu nieporozumień, musimy zaznaczyć, że stowarzyszenia, które opierają swą działalność na programie religijnym i moralnym Akcji katolickiej, a jednocześnie rozwijają swą działalność bezpośrednio na terenie ekonomicznym i zawodowym, pozostają niezależnemi na tych punktach, które dotyczą spraw czysto ekonomicznych i są za wszelką inicjatywę i czyny tego rodzaju same odpowiedzialne, pod względem zaś strony religijnej i moralnej zależą od akcji katolickiej, której winny służyć jako środek do chrześcijańskiego apostolstwa.

Z tego wynika zupełnie oczywiście, że Władza kościelna nie może pomijać tych organizacyj, lecz winna i wśród nich dać odczuć swój zbawienny wpływ i sprawić, by się przeniknęły zasadami chrześcijańskiemi i nauką Kościoła. A w ten sposób również i Akcja katolicka, „korzystając z tych dóbr, jakie stowarzyszenia religijne i ekonomiczne mogą sobie zgotować, będzie obydwa podtrzymywać i sprawi, że nietylko między niemi zapanuje zgoda i życzliwość, ale że obydwa wzajemnie będą ze sobą współdziałały dla wspólnego pożytku Kościoła i społeczeństwa ludzkiego".

A więc Akcja katolicka nie może pomijać i tych organizacyj, chociaż nie bierze odpowiedzialności za ich posunięcia na terenie czysto ekonomicznym. Innemi słowy, członkowie Akcji katolickiej mogą i winni właśnie, jako przedstawiciele tej Akcji pracować w związkach na terenie kulturalno-oświatowym i zawodowym, mogą, jako przedstawiciele związków prowadzić dajmy na to pertraktacje z przemysłowcami o podwyżkę płac i nowe warunki pracy, za wysuwane jednak przez nich postulaty czysto ekonomiczne odpowiedzialne są związki zawodowe, a nie Akcja katolicka. Oczywiście jednak każde ich posnnięcie musi się opierać konsekwentnie na zasadach katolickich.

Tak więc Akcja katolicka, pojęta według woli Ojca Chrześcijaństwa, nie uszczupla w żadnej mierze wspaniałego programu pracy społeczno-ekonomicznej, który dał światu katolickiemu jeden z Jego poprzedników, Ojciec św. Leon XIII., przeciwnie—uzupełnia ten progrrm i jeszcze raz podkreśla.

Na tem kończymy nasze rozważania. Do dalszych części listu Ojca św. przejdziemy w następnym numerze.

S. K-ski.

Krótka historja „Przyjaciół Izraela".

Sprawa żydowska wydaje mi się obecnie w Polsce najbardziej palącą, a niezmiernie trudną do rozwiązania.

Wszakże uporać się z nią musimy, bo dopóki tego wrzodu nie przetniemy i nie wyciśniemy, inne coraz dokuczliwsze nie przestaną się tworzyć i wzbierać gnijącą ropą w postaci masonerji, bolszewizmu, sekciarstwa i licznych objawów zepsucia pu-

blicznego. Przecież wykazano już dobitnie, że nasi „wschodni goście” wyzyskują najniższe instynkty ludzkie i siedzą we wszystkich podłych robotach, prowadzonych na naszą zgubę. Za długo byłoby wyliczać wszystkie te łotrostwa.

Najskuteczniejszą i wypróbowaną ich bronią jest systematyczne demoralizowanie społeczeństwa. Spostrzegli jednak, że narody poczynają się budzić z omamienia fałszywemi hasłami i przystępują do obrachunku i wypłaty za naukę, więc szukają na gwałt nowych środków usypiających. Nie gardzą i „pobożnemi”. Takiem było, bo już go niema, stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela”.

Warto się zapoznać z jego krótką, a nader pouczającą historją.

Stowarzyszenie zorganizowano formalnie 26 lutego 1926 r. i przeznaczono wyłącznie dla kapłanów, sprzyjających nawróceniu Izraela. Siedzibą był Rzym, a głównym kierownikiem O. Antoni van Asseldonk. Sekretarjat mieścił się na Via di Monte Tarpeo, 54, Roma (18).

Zetknąłem się z tem stowarzyszeniem przypadkowo w 1927 r., będąc jeszcze w Polsce.

Pewien poważny i wielce szanowany kapłan zwrócił mi uwagę, że za ostro występuję przeciwko żydom i innej „kanalji”. Żeby mię utemperować, zaproponował mi przystąpienie do owego stowarzyszenia. Zgodziłem się. Przecież każdy katolik pragnie nawrócenia Izraela. Wkrótce otrzymałem kartę członkowską i ustawy oraz pewne dodatki propagandowe. Oglądam dyplom. Matka Boska z Panem Jezusem na ręku. U góry napis po hebrajsku: „Szalom al Izrael” — pokój nad Izraelem. Na drugiej stronie moje nazwisko i obowiązki.

1. *„Modlić się codziennie w memento o zbawienie Izraela i całe swe życie tak przeniknąć duchem eucharystycznym, aby się stać ofiarą Bogu i uświęcać się coraz więcej, jako drugi Chrystus”.*

Pięknie, na to zgodzi się każdy kapłan katolicki.

2. *„Często pouczać wiernych o Izraelu, aby lud miał go we czci i w modlitwach przed Bogiem, o nim pamiętać, szczególniej zapisując się do arcybractwa Modlitwy o Powrót Izraela”.*

Tu coś kłuje. Jakże ich mieć we czci, gdy oni sami ze czci się odzierają?

3. *„Szukać wytrwale Żydów, zbliżać się do nich przyjaźnie, święcie pouczać, miłościwie pociągać, przechodzić wśród nich, dobrze czyniąc".*

Kto ma to czynić? Chyba tylko kapłani, dla których towarzystwo „Przyjaciół Izraela" zostało przeznaczone. Ale oni mają i na lud oddziaływać, aby Żydów „miał we czci". To dla nas Polaków za wielkie wymagania. Gdy Francja ma ich zaledwie kilkaset tysięcy, to może się z nimi pieścić, ale my? z naszemi trzema miljonami z ogonkiem? A czy Francja na tych umizgach żydowskich i równouprawnieniu dobrze wyszła? Ma dzisiaj na karku obrożę, a nad głową kij i dyktaturę żydowsko-masońską.

Polsce taki los wcale się nie uśmiecha. *„Szukać, zbliżać się, pociągać"*—to dobre dla tych, którzy specjalnie i wyłącznie poświęcą się nawracaniu Żydów, jak np. „Notre Dame de Sion", ale nie dla ogółu kapłanów, którzy muszą bronić owieczek przed żydowską zarazą.

Nie, nie, czas jeszcze nie przyszedł na masowe nawracanie Żydów w Polsce. Musimy wpierw sami się wyzwolić od ich trujących wpływów, wydobyć się z trzęsawiska moralnego, jakie nam wytwarzają w życiu, a gdy staniemy na mocnym gruncie, wtedy im rękę podamy, boć i to nasi bracia w Bogu, chociaż jeszcze nie w Chrystusie. Tymczasem—*rozdział jaknajdalej idący i odgrodzenie się od zarazy* — oto naglący nakaz chwili i warunek konieczny naszego wyzdrowienia.

4. *„Popierać niniejsze dzieło, aby się stało z czasem dziełem diecezjalnem, następnie międzydiecezjalnem, wreszcie narodowem".*

Pięknie, pięknie... ale odłóżmy to na później do lepszych czasów. W Polsce mamy pilniejsze sprawy do załatwienia.

Obowiązki wypisane na dyplomie członkowskim nie bardzo mi przypadły do serca.

Czytam ustawy. Broszurka oficjalna wydana w marcu 1925 r. odsłania całe oblicze Stowarzyszenia „Przyjaciół Izraela".

Zawiera myśl i program zupełnie wykończony, jak świadczy wstępna uwaga:

„Prosimy uprzejmie Przyjaciół Izraela, którzy przystąpili do Stowarzyszenia, by ani słowem, ani czynem nie zmienial i nie osłabiali myśli, celu, ani nawet metody tego dzieła".

Na tej podstawie oparło się całe Stowarzyszenie, zorganizowane ostatecznie 26 lutego 1926 r. w Rzymie.

Ustawa streszcza na początku, czego członkowie powinni unikać, a co polecać.

„Niech unikają mówienia:

1) o narodzie *bogobójczym*;

2) o mieście *bogobójczem*;

3) o *nawróceniu* Żydów, lecz raczej o ich *powrocie lub przejściu*;

4) o *nienawracalności* Żydów;

5) o rzeczach nieprawdopodobnych, jakie bywają rozgłaszane o Żydach, a szczególnie o tak zwanym mordzie „rytualnym" dzieci;

6) bez uszanowania, szczególnie o ich ceremonjach;

7) przesadnie, jużto uogólniając poszczególne fakty, jużto zbyt rozwodząc się nad niemi;

8) w sposób antysemicki.

Niech starają się wpajać na podstawie boskich świadectw, że:

1) lud izraelski jest przedmiotem szczególnej miłości Bożej;

2) najuroczystszym znakiem tej miłości jest wcielenie Chrystusa i Jego posłannictwo;

3) ta miłość trwa, a nawet wzrosła przez zasługi śmierci Chrystusowej;

4) okazało się na Apostołach.

Następuje dalej uzasadnienie.

1. Nie należy nazywać Żydów *bogobójcami*, gdyż a) nie wiedzieli, co czynią; b) dzieci nie mogą odpowiadać za winy ojców; c) nie cały naród to uczynił.

Pewnie, że nie wiedzieli całkowicie i to zmniejsza ich winę, ale faktem jest, że na tym narodzie ciąży przekleństwo, zapowiedziane już w Starym Testamencie, a potwierdzone w Nowym, Można je wytłumaczyć tem, że a) Chrystusa potępiły i na śmierć skazały najwyższe instytucje narodu; b) lud zgromadzony na święta Paschy ze wszystkich stron Palestyny i z dalszych krajów zamorskich przedstawiał cały naród i zgodził się na wyrok starszyzny: „Krew jego na nas i na syny nasze" c) dzisiejsi Żydzi Talmudyczni solidaryzują się z przestępstwem Ojców, nienawidzą Chrystusa.

Kościół Chrystusowy ich nie przeklina, oni sami siebie przeklęli Kościół przeciwnie modli się za nich do Serca Jezusowego: *„Wejrzyj, Panie, okiem miłosierdzia swego na synów tego narodu, który był niegdyś narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako zdrój odkupienia i życia, tu krew, którą oni niegdyś wzywali na siebie"* (z aktu poświęcenia całego rodu ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu przez Piusa XI). Byli niegdyś narodem umiłowanym, ale stali się bogobójcami i trwają ogólnie w tem usposobieniu.

Czy do dzisiejszych Żydów talmudycznych nie można zastosować słów Chrystusowych: „Wy z ojca djabła jesteście, a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie; on był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie został, bo w nim niemasz prawdy" (Jan VIII, 41).

Kto zaprzeczy, że działalność żydowstwa wśród chrześcijan kłamstwem jest i mężobójstwem? Żyd jest wiecznym tułaczem, wiecznie głodnym i niezadowolonym rewolucjonistą. Sprzedał Chrystusa, dostał pieniądze, ale one go nie czynią szczęśliwym. Więc chwyta się wszelkich środków, aby swój los poprawić, a przynajmniej zemścić się na nienawistnych chrześcijanach. Bolszewja i Meksyk są tego wymownym dowodem. W przyszłości nie możemy niczego lepszego od nich oczekiwać. Programy żydowskich partyj wywrotowych w Polsce zmierzają do rewolucji wszechświatowej. Powtarza się tragedja Golgoty. Gdyby Chrystus drugi raz przyszedł do nich teraz, toby Go drugi raz ukrzyżowali. Nie mogąc dosięgnąć Jego samego, krzyżują Go w kościele, prześladując wiernych Chrystusowych. „Gdzie krew chrześcijańska się leje, tam Judasz potrząsa kiesą i liczy srebrniki".

2. Żądają, aby nie mówić o Jeruzalem, jako o mieście *bogobójczem.* Racja ta sama i podobnaż musi być odpowiedź. Faktu historji nie przekreślimy. Możemy jednak dodać dla ich uspokojenia, że dzisiejsze Jeruzalem, Krwią Jezusową uświęcone, jest dla nas chrześcijan miastem świętem.

Dawne, przeklęte, bogobójcze zostało z ziemią zrównane, solą posypane, kamień na kamieniu z niego nie pozostał. Chrystus płakał nad niem, ale sprawiedliwości Bożej musiało stać się zadość.

3. Żądają, aby nie mówić o *nawróceniu* żydów, bo *„wyraz ten żydom jest nienawistny"*, a natomiast radzą używać wyrazu *„przejście, jakoby z Królestwa Ojca do Królestwa Syna"*.

Trudno, nie możemy poprawiać Zbawiciela, który żądał nawrócenia. „Jeżeli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie".

4. Żądają, aby nie mówić o zatwardziałości żydów,

5. ani o mordach rytualnych,

6. ani ich nie wyśmiewać.

Dobrze, wszystko dobrze, ale musimy być przecież z faktami w jakiej takiej zgodzie.

Czy zatwardniałośc Żydów nie jest faktem?

Nie mówimy o niepoprawności, bo niepoprawnym jest tylko djabeł. Czy mordy rytualne nie są faktem? Czemu żydostwo solidarnie broniło oskarżonych o morderstwa?

A śmieszności nie mają? Satyra jest bronią dopuszczalną. Tylko religji i obrzędów wyśmiewać nie wolno, ale ludzkie słabostki wychłostać, to rzecz zdrowa i pożyteczna.

7. Najciekawszy punkt, który sobie mocno podkreśliłem przed dwoma laty: *„O żydach wogóle nie mówić: jak to czynią niektórzy, że stoją na czele masonerji, że służą bałwochwalczo mamonie, że panują pieniędzmi, oddają się lichwie, prześladują Kościół, że wszelkie zło powodują albo szkodzą ojczyźnie"*.

Tu go boli! Więc to wszystko nieprawda? Osiołek zaśmiałby się od ucha do ucha. Więc to nieprawda, że gdzie tylko jaka parszywa robota na szkodę chrześcijan, tam zawsze żyda się znajdzie. I w socjaliźmie, i w komuniźmie, i w bolszewiźmie, i w masonerji, i w handlu żywym towarem, i w rozpijaniu ludności, i w fałszowaniu pieniędzy i tak bez końca. Upodobali sobie dzisiaj szczególnie pornografję i karmią nią ludy chrześcijańskie.

Ależ nie wszyscy tacy! *„Żydów jest 15 miljonów, a przecież względnie mało jest takich, o których możnaby twierdzić podobne rzeczy. Nie powinniśmy dla niewielu wszystkich opuszczać, albo występki nielicznych przypisywać wszystkim"*, bronią ich „Przyjaciele".

Na nic ta obrona. Nie są oni tak nieliczni. Trudno ich wybielić, jak baranki wielkanocne. A zresztą choćby ich było tylko 300 zakonspirowanych, co mamy począć wobec tej szajki międzynarodowej, której ogół żydostwa ulega, albo dobrowolnie

z nią się solidaryzuje? Hrabia Czerep Spirydowicz, który domagał się nad nią sądu wszechświatowego, już nie żyje, uduszony gazem świetlnym. „Przyjaciele Izraela" radzą nam: „*Módlcie się za prześladujących was, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą*".

Czy to nie jest usypianie narodów chrześcijańskich w takich groźnych, przełomowych czasach? My umiemy kochać i przebaczać, bo nas tego Chrystus nauczył, ale mamy też miecz sprawiedliwości pod ręką i potrafimy uderzać, gdy zajdzie potrzeba, bo i tego Chrystus nas nauczył.

I Kościół rzeczywiście uderzył. Stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela" zostało rozwiązane dekretem z 25 marca 1928 r. ogłoszonym w „Acta Apostolicae Sedis" dnia 2 kwietnia w brzmieniu następującem:

„Najwyższej Kongregacji Św. Officjum przedstawiono do osądzenia naturę i cel stowarzyszenia *Przyjaciół Izraela* i książkę pod tytułem *Pax super Israel*, ogłoszoną i rozpowszechnioną przez kierowników tego stowarzyszenia, z której jawnie poznano charakter i metody stowarzyszenia. Ojcowie Kardynałowie, trzymający straż wiary i moralności. uznali w tej książce pochwały godną intencję, by zachęcić wiernych do modlitwy i pracy nad nawróceniem żydów do Królestwa Chrystusowego.

Biorąc pod uwagę jedynie ten wzgląd, nie należy się dziwić, że z początku nie tylko znaczna liczba wiernych i kapłanów, ale także niemało Biskupów i Kardynałów przyłączyło się do takiego Stowarzyszenia. Istotnie, Kościół Katolicki zawsze zwykł modlić się za naród żydowski, który przecież aż do przyjścia Jezusa Chrystusa przechowywał Boskie obietnice, mimo, że później uległ zaślepieniu. Tym duchem miłości ożywiona Stolica Apostolska broniła ten lud przeciw niesprawiedliwym uciskom i jak zwykła karcić wszelkie nienawiści i niechęci między narodami, tak również potępia w zupełności nienawiść przeciw narodowi niegdyś przez Boga wybranemu, dziś pospolicie zwaną *antysemityzmem*..

Mimo to, biorąc pod uwagę, że z czasem stowarzyszenie *Przyjaciół Izraela* przyswoiło sobie sposób działania obcy duchowi Kościoła, obcy poglądom Ojców i świętej Liturgji, przeto Ich Eminencje, po wysłuchaniu zdania Konsultorów, na pełnem posiedzeniu Kongregacji w środę 21 marca 1928 r., zawyroko-

wali zniesienie towarzystwa *Przyjaciół Izraela* i oświadczyli, że stowarzyszenie z tą chwilą rzeczywiście istnieć przestaje. Zarządzono jednocześnie, by nikt w przyszłości nie pisał i nie ogłaszał książek lub dziełek, któreby w jakikolwiek sposób sprzyjały tym fałszywym poczynaniom.

W następny czwartek 22 tegoż miesiąca i roku Jego Świętobliwość Ojciec św. Pius XI na zwykłej audiencji udzielonej Asesorowi Św. Oficjum, po wysłuchaniu powziętej decyzji zatwierdził ją i ogłosić polecił". Tyle mówi dekret.

Kościół z wyrokiem się nie śpieszył. Akcja „Przyjaciół Izraela" rozpoczęła się po wojnie europejskiej. W roku 1919 silniej sie rozwinęła. Do roku 1925 zdobyli według słów oficjalnej broszurki: 18 Kardynałów, 200 Arcybiskupów i Biskupów i około 2000 księży. Dotarli również do Polski, gdzie 6 Biskupów udzieliło im swego poparcia, pochwalajac główną myśl, którą i Kościół pochwala—pracy nad nawróceniem Izraela.

Ale „Przyjaciele" nie powiedzieli z początku wszystkiego, co mieli na sercu. Tem się tłumaczy, że tylu zdobyli zwolenników nawet wśród wyższego kleru. Robota była prowadzona bardzo zręcznie. Dopiero oficjalna broszurka z marca 1925 roku, zawierająca skrystalizowane cele, środki i metody akcji, otworzyła wszystkim oczy.

Kościół rozwiązując stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela" nie potępił modlitwy i pracy celem nawrócenia zaślepionego narodu, lecz potępił z całą stanowczością *„gloryfikację żydów"*. („La conversione d'Israele" Bollettino cattolico semestrale, anno I, n. 2. 15 settembre 1928. Wydany w Trydencie przez Istituto N. D. di Sion").

Kto chce pracować nad nawróceniem żydów, niech się zapisze do „Stowarzyszenia modlitwy o nawrócenie Izraela pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny", którego oddział znajduje się w Warszawie w parafji św. Aleksandra, niech w ten sposób popiera działalność „Arcybractwa Modlitwy o nawrócenie Izraela", zatwierdzonego 24 sierpnia 1909 r. przez Papieża Piusa X. To jest cel święty, Kościołowi i każdemu sercu katolickiemu drogi.

Ale z drugiej strony miejmy się wielce na baczności przed jawną lub ukrytą propagandą żydowską, zmierzającą do uśpienia, zdemoralizowania i ujarzmienia narodów chrześcijańskich.

Kościół widzi i ostrzega. Stolica Apostolska zabiera głos. Kardynałowie i Biskupi przyjmują ze czcią Jej wyrok, wycofują się natychmiast, ostrzegają owieczki, zła robota udaremniona.

Co za potęga nieomylnej prawdy! Jakie posłuszeństwo karność! Nie tylko żydostwo, ale wszystkie potęgi piekła nie przemogą.

Ks. Marjan Wiśniewski.

NASZA ANKIETA.

O Akcji Katolickiej.

Akcja Katolicka jest na ustach wszystkich katolików choć trochę uświadomionych. Nic dziwnego! Przecie każdy to widzi, że Kościołowi katolickiemu w Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo. Szukamy ratunku, a oto naczelny wódz armji Chrystusowej, Pius XI podaje nam go w postaci Akcji Katolickiej.

Cóż to jest Akcja Katolicka, którą tak gorąco zaleca nam Ojciec święty i nasi biskupi? Jest to apostolstwo świeckich ludzi, czyli udział świeckich katolików w hierarchicznem apostolstwie Kościoła.

Apostolstwo! A cóż to jest apostolstwo? Kiedy Pan Jezus miał opuścić ziemię i wstąpić do Ojca, to takie dał rozkazanie Apostołom: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A więc apostolstwo polega na nauczaniu przykazań Chrystusowych i na ich spełnianiu, czyli, innemi słowy, na ugruntowywaniu panowania Chrystusowego. Celem apostolstwa jest, żeby Chrystus i Jego boskie prawo panowało: w duszach ludzkich w rodzinie, w szkole, w wojsku, w sejmie, w rządzie, w stosunkach społecznych, w polityce, w dyplomacji, w nauce, w sztuce, na całym świecie. Wszystko ma być poddane Chrystusowi. Królestwo Chrystusowe czyli Królestwo Boże—oto ostateczny cel apostolstwa.

A teraz ważne pytanie: Jak to zrealizować? Jesteśmy właśnie w poszukiwaniu najlepszych sposobów realizowania Akcji Katolickiej. Czy nie najlepszym będzie sposób niżej podany?

Apostolstwo ustanowił Pan Jezus, on też wskazał najwłaściwszy sposób, w jaki ono powinno być realizowane. Jest nim

Boska organizacja—Kościół katolicki. Dotychczas tak się warunki układały, że jedynym apostołem było duchowieństwo. Było to złe. Obecnie konieczną jest rzeczą wrócić do praktyki dawnych wieków i świeckich katolików wciągnąć do czynnego apostolstwa. Mają oni się stać prawem ramieniem hierarchji. Wtedy rozszerzanie i umacnianie królestwa Chrystusowego na ziemi pójdzie szybkiemi krokami naprzód. Ale dla tego celu nie trzeba głowić się nad tworzeniem jakichś nowych organizacyj — mamy starą, wiekami wypróbowaną, mocną organizację kościelną.

Najniższą organizacyjną komórką kościelną jest parafja, na czele której stoi proboszcz. Prawo kanoniczne, a mianowicie kanon 1183, pozwala na tworzenie Rad Parafjalnych. Rady te mogą stać się prawem ramieniem proboszcza, mogą być znakomitym środkiem apostolstwa na terenie parafji. Trzeba tylko nadać im odpowiedni ustrój i kompetencje.

Najpierw słów kilka co do ustroju. Przewodniczącym Rady, według Prawa Kanonicznego, jest proboszcz. Zupełnie słusznie. Członków Rady nie wybierają parafjanie, bo wiemy, jaki byłby rezultat wyborów: do Rady weszliby nie najlepsi z parafjan, lecz największe demagogi i krzykacze. Radnych powołuje proboszcz; czyni to po namyśle i zastanowieniu, żeby do Rady weszli najlepsi i najroztropniejsi z pośród jego parafjan. Rada powinna być liczna; należy wybierać jednego radnego na 10—15 rodzin, ze wszystkich zakątków parafji, ze wszystkich warstw i zawodów. Chodzi o to, żeby radni byli apostołami i informatorami całej parafji i wszystkich jej mieszkańców.

Oprócz radnych z powołania powinni wejść do Rady także przedstawiciele istniejących w parafji organizacji katolickich, 2—3 z każdej organizacji. Ci członkowie są wybierani, boć przecie katolickim organizacjom można zaufać, że wybiorą godnych przedstawicieli.

Rada wybiera z pośród swych członków Zarząd, złożony z 5 do 12 członków. Przewodniczącym Zarządu jak i Rady jest proboszcz. Natomiast Zarząd wybiera zastępcę przewodniczącego, skarbnika, sekretarza i innych urzędników. Zebrania Rady odbywają się co miesiąc, na których, oprócz omówienia i załatwienia spraw bieżących, proboszcz lub kto inny wygłasza wykład z dziedziny społecznego panowania Chrystusa, jak np.: o szkole wyznaniowej, o rodzinie katolickiej i t. d.

Do kompetencji Rady należy:

1) Opieka nad kościołem i budynkami kościelnemi; ich budowa i konserwacja.

2) Zapewnienie stałego utrzymania dla proboszcza i służby kościelnej. Wiadomą jest rzeczą, jak obecne opłaty od posług religijnych bywają powodem do niezadowolenia i różnych narzekań. Ksiądz musi żyć, parafjanin znowu daje na utrzymanie księdza dopiero przy ślubie czy pogrzebie; wypadnie to grubsza sumka. Stąd niezadowolenie. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby parafjanie stale co rok płacili wyznaczoną składkę na cele kościelne, a natomiast wszystkie posługi otrzymywaliby bezpłatnie? Wpłynęłoby to na poprawę stusunków proboszcza i parafjan, a temsamem ułatwiłoby akcję apostolską. To bardzo ważna sprawa. Powinna się tem zająć Rada Parafjalna.

3) Akcja charytatywna na terenie parafji. Niezmiernie przykrą jest rzeczą, kiedy ubodzy w parafji muszą żebrać i często być bez dachu nad głową, a niema nikogo, ktoby się nimi zaopiekował. Opieka nad ubogiemi, to przecie główny nasz obowiązek, nakazany nam przez Pana Jezusa. Rada parafjalna popowinna się zająć budową przytułku dla starców i kalek i szpitalika dla chorych. Wiemy, jak w pierwszych wiekach chrześcijanie dbali o swych braci w Chrystusie. A czy my teraz opiekę nad ubogiemi mamy zostawić państwu bezbożnemu? Zajęcie się ubogiemi i zapewnienie im opieki będzie znakomitem apostolstwem, ogromnie podniesie powagę Kościoła i religji w oczach szerokich mas. Każdy wtedy powie: Patrz, jaka u nich jest miłość: pójdźmy do nich, bo oni nie tylko zapewnią nam żywot wieczny w Niebie, ale i opiekę na tej ziemi.

4) Organizowanie kursów uświadomienia katolickiego. Wiadomą jest rzeczą, jak wielka jest obecnie ignorancja religijna wśród ogółu katolickiego. Często ludzie nie wiedzą sami, w co wierzą. Często nie wiedzą, że Pan Jezus jes Synem Bożym: Wielu z naszych katolików to półpoganie. Nic dziwnego, że bezbożność i demoralizacja nas zalewa. Gwałtowną jest potrzeba uświadomienia religijnego. Można to uskutecznić przez urządzanie specjalnych kursów religijnych.

5) Oprócz kursów Rada zajmie się urządzeniem bibljoteki parafjalnej katolickiej oraz czytelń katolickich w każdej większej

wsi w parafji, a także kolportarzem pism, broszur i ulotek katolickich.

6) Popieranie materjalne i moralne istniejących w parafji organizacji katolickich i inicjowanie nowych. Aby życie organizacyjne się rozwijało konieczną jest rzeczą budowa domu katolickiego. Zajmie się tem Rada Parafjalna.

7) Urządzenie kina katolickiego, a przynajmniej latarni projekcyjnej, przedewszystkiem w celach uświadomienia religijnego.

8) Organizowanie dni eucharystycznych w parafji, rekolekcji, misji akademji papieskich, manifestacji katolickich i t. d.

Środki materjalne Rada Parafjalna czerpać będzie:

1) Przedewszystkiem ze stałych składek od parafjan. Trzeba wreszcie raz skończyć z dorywczością. Kościół jest organizacją nie mniej doskonałą, niż państwo. Jeśli nowożytne państwo jest nie do pomyślen a bez stałych opłat od obywateli, w postaci podatków, to dlaczegoż tylko Kościół ma się opierać na dorywczych ofiarach ze strony katolików? Projektuję opłatę w wysokości $^1/_4$% od dochodu, którą płaci każdy katolik po skończeniu lat osiemnastu. Składka robotnicza byłaby składką zasadniczą, którą obowiązany byłby płacić każdy parafjanin. Jeśli dochód robotnika obliczymy na 1200 zł. rocznie, to składki od niego wypadłoby 3 zł. rocznie. Dochód rolnika obliczymy według ilości posiadanych morgów. Jeśli 1 mórg daje dochodu 40 zł., to dziesięciomorgowy gospodarz będzie miał dochodu z roli 400 zł. Składki od tej sumy wypadnie 1 zł. Złotówkę tę doliczamy do składki zasadniczej, to jest do 3 zł. i w rezultacie otrzymamy 4 zł. Jest to składka, którą ma uiścić 10-ciomorgowy gospodarz. Od 100-morgowego wypadnie 13 zł. rocznie. Dodać trzeba, że składkę od pełnego dochodu płaci tylko głowa rodziny, a inni członkowie rodziny, a więc żona i dzieci po 18-ym roku życia płacą tylko składkę zasadniczą, to jest 3 zł. Tym sposobem nie trudno byłoby obliczyć dochód i wysokość należnej składki wszystkich parafjan. Każdy parafjanin otrzymałby książeczkę, w której, oprócz personaljów, byłyby zapisywane opłacone składki. Dla przynaglenia opieszałych wyznaczyłoby się tak wysokie opłaty od posług religijnych że znacznie korzystniej kalkulowałoby się regularne wnoszenie opłat.

2) Z kwest po kościele, z dobrowolnych ofiar, z zapisów

3) Z imprez różnych i z przedsiębiorstw, jak: kino, sklep z dewocjonaljami i t. d.

Oto jak, według mego zdania, należałoby przystąpić do realizowania Akcji Katolickiej. Podaję tu tylko szkic w bardzo grubych zarysach. Wszystkie mniej ważne rzeczy i szczegóły opuszczam. Zauważyć tu jeszcze należy, że utworzenie Rad Parafjalnych i wydanie obowiązującego dla nich statutu wymaga zezwolenia i zatwierdzenia Władzy Diecezjalnej.

Ks. Wł. Biały.

DYSPUTY.

Pyt. Ludzie tak bardzo męczą się za życia i tak są złem upodleni. Dlaczegóż Pan Bóg, który jest dobry, dopuścił zło i na cierpienie pozwala?

Odp. Tak, jest to zjawiskiem powszechnem na świecie. Niema człowieka, któryby nie cierpiał, każdemu jest ciężko. Walczyć musi na każdym kroku o kawałek chleba, o słuszność idei, walczyć z przewrotnością i złą wolą innych. Tyle wszędzie niepowodzeń i zawodów, tyle cierpienia, choroby, bólu, a wreszcie śmierć nieubłagana z całą tajemnicą przyszłości zakrytej. Prawdziwie i bez przesady nazwano ten świat „doliną, padołem łez i płaczu". Gdyby choć później, tam, po drugiej stronie życia, znaleźć można było spokój i ukojenie i tę pewność, że nikt przynajmniej już nam przeszkadzać nie będzie! Ale gdy jeszcze tam nawet spotka nas męka i to na wieki... jakżeż musi być okrutnym ten Pan Bóg, który nas na to skazuje. Czyżby nie było lepiej, gdybyśmy nie istnieli zupełnie?... Oto głos pesymizmu.

Jest to tragedja codzienna, którą przeżywa każdy człowiek, gdy przyjdzie nań chwila refleksji, lub gdy ból zanadto przytłoczy jego duszę.

Pomyślmy o tem spokojnie.

Wiara i rozum muszą nam już naprzód, a priori, rozwiązać tę trudność pożytecznie.

Jeżeli wierzymy i pojmujemy, że jest Bóg, a więc Istota Najwyższa, najmędrsza, najlepsza i najpotężniejsza. Pierwsza przyczyna wszystkiego, Intellekt świata i Ojciec świata — bo inaczej nie możemy sobie ani wyobrazić, ani pojąć Boga — to wszystko

musi mieć swoją rację i być w najwyższym stopniu sprawiedliwe a nawet pełne miłości.

To twierdzenie człowieka wierzącego nie przeszkadza nam zupełnie, by rozumem szukać najbliższych racji i wytłomaczenia tych tragedji.

Bóg nie mógł stworzyć człowieka dla cierpienia, a tembardziej dla wiecznego cierpienia. Byłoby to najwyższem okrucieństwem, a więc zaprzeczeniem Boga.

Człowiek stworzony został przez Boga jedynie i wyłącznie dla szczęścia. Tak nas uczy i wiara i rozum.

Pan Bóg, jako Byt nieskończony, a więc nieskończenie pełny istnienia i nieskończenie szczęśliwy, nie potrzebował absolutnie niczego ani dla swej doskonałości, ani dla swego szczęścia. Mógł istnieć sam jeden jedyny przez całą wieczność i wystarczyłby sobie najzupełniej.

Ale dlatego właściwie, że istotą jego jest dobroć, której aktem jest miłość, a miłość z natury swojej jest udzielającą się, rozlewną, uczynną, nie mógł Pan Bóg—z punktu widzenia metafizycznego—pozostać zamkniętym w sobie i sam cieszyć się swem szczęściem, musiał go udzielić innym istotom.

Tak powstała idea, a później, w czasie, akt stworzenia—wyłącznie tylko dla uszczęśliwienia stworzeń.

Szczęście polega na posiadaniu dobra. Im większe to dobro i im doskonalsza świadomość jego posiadania—tem wyższe i głębsze jest szczęście.

Największem dobrem jest Pan Bóg, a najwyższy stopień świadomości jest przez rozum i umysł. Stąd znowu idea i akt stworzenia człowieka i anioła, jako istot, obdarzonych rozumem i umysłem, którym mogą poznać najwyższe Dobro, a zarazem Najwyższą i Nieskończoną Pawdę (bo dobro i prawda metafizycznie są tem samem), t. j. Boga.

Poznać coś umysłem—to znaczy posiąść to, co się poznaje. Poznanie Boga jest więc jednocześnie posiadaniem Go. Dlatego też istotnym aktem zbawienia wiecznego jest kontemplacja nieskończonej Prawdy, wiedzenie jej twarzą w twarz.

Z aktem poznania jednak z konieczności psychologicznej łączy się akt pragnienia i chcenia, czyli to, co nazywamy aktem woli, lub niższych władz pożądania.

Tam więc, gdzie jest rozum—musi być jednocześnie i wola, która dąży do poznawania dobra, t.j. kocha go.

Skutkiem więc kontemplacji Prawdy Nieskończonej w niebie jest zachwyt: ekstaza miłości i szczęścia, pochodząca ze świadomości posiadania Prawdy i Dobra Najwyższego. Cherubin łączy się tutaj z serafinem.

Powstał więc anioł i człowiek, jako współuczestnicy szczęścia bożego. Anioł, jako czysty duch, człowiek z istoty swojej duchowy, połączony jednak z materją.

Dla człowieka, który ze względu na materjalną część swej natury, potrzebował materjalnego otoczenia, stworzył Bóg ziemię z całem jej bogactwem i pięknością i uczynił go jej królem. (Nie jest wykluczonem, że na innych planetach istnieją również stworzenia rozumne, panujące nad niemi i może historja ich była i jest szczęśliwszą od naszej!).

Każda istota rozumna musi być obdarzona wolną wolą. Wypływa to z konieczności psychologicznej władz duchowych. Możliwe są tylko dwie takie władze: poznawcza i pożądliwa (w znaczeniu pragnienia i chcenia) Pierwsza jest źródłem wszystkiego. Ona poznaje dobro, które budzi w nas pragnienie posiadania go i używania.

Jeżeli poznajemy przedmiot konkretny, t.j. za pomocą zmysłów zewnętrznych lub wewnętrznych (wyobraźnia), powstaje w nas ściśle określone i konieczne pragnienie i chcenie tego przedmiotu. Odbywa się to automatycznie i bezwzględnie. (Taki proces przechodzą zwierzęta nierozumne, które, o ile nie zapanuje nad niemi instynkt samozachowawczy, idą naoślep w kierunku przynęty).

Jeżeli jednak poznajemy za pomocą umysłu lub rozumu, t.j. formujemy sobie pojęcie rzeczy ogólne, a więc nieograniczone i mogące być zastosowane do każdego konkretnego przedmiotu z tej grupy, wtedy powstaje w nas pragnienie ogólne, rozumne, które nazywamy aktem woli.

Ponieważ zaś z natury swojej, pragnienie to, oparte na ogólnem pojęciu, jest ogólne, pociąga ono za sobą w konkretnych wypadkach, gdy można je zastosować do dwuch lub więcej rzeczy akt wy' oru.

Gdzie jest możność wyboru tam jest wolność.

Z konieczności więc swej natury istoty rozumne muszą być

obdarzone wolną wolą, w przeciwnym razie nie byłyby rozumnemi. Jest to przytem po rozumie drugi największy skarb tych istot, przez co w naturze swojej upodabniają się do swego Stwórcy-Boga są stworzone „na obraz i podobieństwo Jego".

Obok jednak tego odblasku piękna bożej natury, w tem właśnie leży ich tragiczne niebezpieczeństwo.

Wolna wola z natury swojej decyduje nawet o wypełnieniu poleceń bożych i może się woli bożej przeciwstawić. Pan Bóg sam, pozostając konsekwentnym, nie może nawet temu przeszkodzić. Może jedynie zastosować sankcję nagrody lub kary, jako najwyższy gospodarz świata, może wpływać ubocznie, a nawet wewnętrznie na to, by człowiek czy anioł powziął taką lub inną decyzję, lecz sama zgoda na czyn należy jedynie i wyłącznie od osobnej woli istoty rozumnej. Może wreszcie w wypadku nadużycia wolnej woli do złego łagodzić na wszelki sposób fatalne skutki tego przestępstwa.

Stąd — przez nadużycie wolnej woli — powstało zło na świecie i cały przewrót w idealnych stosunkach, jakie panowały wśród wszystkich stworzeń, według planu bożego, gdy wola człowieka i jego czyny były zgodne z wolą bożą. Z chwilą jednak, gdy wola naprzód niektórych aniołów, a później i człowieka, przeciwstawiła się woli bożej, gdy w ten sposób powstało zło— musiała nastąpić sankcja. Dla aniołów była ona surowsza, albowiem wina ich była niewytłomaczalną. Dla człowieka, mimo swej ostrości, była i jest do dzisiaj pełną miłosierdzia.

Cierpienie na ziemi jest skutkiem tej rewolucji w porządku świata, tak jak gdyby kto mieszkał w ruinach i pod gruzami zburzonego domu, gdzie dawniej były przestronne, pełne powietrza i słońca i królewskiego przepychu komnaty. Budowniczy Pan Bóg oddał był cały ten wspaniały pałac człowiekowi, a ten zburzył go sam i teraz musi szukać schronienia pod zwalonemi belkami i resztkami dawnych stropów. Oczywiście, mieszkanie pod gruzami, gdzie niema dostatecznej osłony od palącego żaru słońca, ani od deszczu i mrozu, ani od złych ludzi i dzikich bestji nie może być przyjemnem i pociąga za sobą cierpienie i ból, choroby fizyczne i niepokój duszy, a wreszcie śmierć, która czyha z za każdego złomu sterczących ruin.

Jest to sankcja automatyczna, która sama przyszła, gdy

człowiek podpalił lont w prochowni pałacowej (wolnej woli) i zagrzebał się pod niebotycznemi dawniej murami swego zamczyska.

Pan Bóg tutaj nie tknął — mówiąc po ludzku — nawet ręką do tej ponurej tragedji ludzkości.

Lecz ludzkość szła naprzód, rosła, pomnażała się i temu też Bóg kresu położyć nie mógł, bo i to od wolnej woli człowieka zależy zawsze.

Sprawiedliwość kazała mu odrazu—tak jak aniołów złych—ciężko i bezapelacyjnie ukarać człowieka. Lecz kazał zamilknąć sprawiedliwości, mówiąc przez Chrystusa, że „dosyć — ci ma dzień na nędzy swojej", a sam, gdy już nie mógł powstrzymać tej pędzącej lawy wolnej woli ludzkiej, przemyśliwał nad tem tylko, jak w swem miłosierdziu możliwie złagodzić skutki dobrowolnego zła i zmniejszyć cierpienie człowieka i jak mimo wszystko, osiągnąć poprzedni cel główny swego aktu i stworzenia, t. j. współuczestnictwa ludzkości w Jego nieskończonem szczęściu.

Tutaj dopiero okazał się prawdziwym Bogiem, mistrzem mądrości, miłości i miłosierdzia.

Przedewszystkiem więc, mimo, że człowiek o tem nie wie, ani nawet nie czuje tego, ani nawet w swem zaślepieniu może i nie chce — użycia mu codziennej łaski do czynienia dobrze. walczy z nim samym o jego własną duszę, aż do ostatniego tchnienia. człowieka na ziemi, nawet, choćby się od Niego odwracał uparcie do końca, wtedy, gdy już dla oka ludzkiego niema żadnych znaków życia, On jeszcze swą miłością szturmuje do biednej duszy i — możemy być tego pewni — zwycięża zawsze i zabiera marnotrawne dziecię do siebie na odpoczynek wieczny, Zdziwieni będziemy bardzo radośnie kiedyś tam, u stóp tronu Bożego, gdy w najbliższem otoczeniu Boga zobaczymy tych, którzy w naszych oczach nie okazywali żadnego znaku nawrócenia aż do ostatniej chwili życia. Zwyciężyło ich miłosierdzie boże wtedy, gdy to już dla oka naszego nie było dostępnem.

Te liczne dobre natchnienia, które odczuwamy codziennie, wyrzuty nieraz dość przykre, łagodne wymówki, wzruszenia, porywy szlachetne, mimo świadomości, że jesteśmy zawsze bardzo słabymi, to jakby przytulenie się do matczynego serca, któremu wypowiadamy wszystko w dziecięcej szczerości, wszystkie rany naszego serca, wszystkie nasze ułomności i upadki i czujemy, że mimo naszej słabości, może nawet ohydy, ręka matczyna ciepła

spoczywa na naszej głowie i gładzi, jak w dzieciństwie rozrzucone wichrem życia nasze włosy zbielałe — to wszystko jest działaniem codziennej pełnej miłości i miłosierdzia łaski bożej.

Ale trzeba było jeszcze zasadniczego ratunku, wyrówniania koniecznym rygorom sprawiedliwości. Te rygory wziął Bóg sam na siebie, zupełnie dobrowolnie, oszczędzając człowiekowi ich surowości i dopełniając swą nieskończonością to, czego człowiek nigdyby dokonać nie mógł.

Sytuacja po grzechu człowieka, po fakcie zła, które człowiek sam przez nadużycie swej wolnej woli sprowadził, była taka: obrażony i skrzywdzony został Bóg, a więc obraza i krzywda była nieskończoną i sprawiedliwość domagała się koniecznie nieskończonej wartości zadosyćuczynienia. Obrażającym i krzywdzącym był człowiek, człowiek więc winien był okazać to nieskończone zadosyć uczynienie, w przeciwnym bowiem razie ruina pozostałaby już na zawsze i nigdyby ludzkość nie osiągnęła szczęścia współżycia wiecznego z Bogiem.

Ale jak człowiek, ktory jest skończonym, a nawet miljardy ludzi skończonych, mogłyby zrobić coś takiego, coby miało wartość nieskończonego zadosyćuczynienia? Było to i jest i będzie zawsze niemożliwością metafizyczną.

Ale mądrość Boga, w połączeniu z nieskończoną miłością, znalazła wyjście z tej sytuacji bez wyjścia.

Syn Boży, a więc Bóg prawdziwy, wstępuje na ziemię, przyjmuje postać człowieka i staje się w jednej Osobie prawdziwym człowiekiem. Każdy więc jego czyn jest ludzkim, a jednocześnie ma wartość nieskończoną.

Tak dokonała się tajemnica Wcielenia i Odkupienia Jezusa jednak i na tem nie dosyć.

Dla odkupienia ludzi i zadosyćuczynienia sprawiedliwości wystarczyłby jeden gest Syna Bożego, jeden Jego uśmiech w tej intencji wykonany, na co wystarczyłoby jednej tylko chwili. Mógłby sobie później wrócić zaraz do nieba ze sławą nieśmiertelnego bohatera ludzkości.

Ale dla prawdziwej miłości niema granic, musi się poświęcić „ze wszystkiego” — ex toto. Tak się też stało i z Synem Bożym. Nie zadowolnił się, jak monarcha, okazaniem oblicza swym poddanym i skinieniem przyjaznem ręki, a nawet ruchem błogosławionym — ale pozostał na długo, na całe ludzkie życie, by

zżyć się z nami i by w nim „okazała się nieskończona łaskawość Boża”.

Syn Boży miał cztery cele, pozostając z nami na ziemi, poza dziełem ścisłego odkupienia ludzkości: 1) danie nam przykładu normalnego życia i to życia w warunkach bardzo trudnych, jako ubogi wyrobnik; 2) wyjaśnienie nauki o życiu i o prawdach nieskończonych, do których ludzie swym własnym rozumem z wielkim tylko trudem mogli dojść, lub nie doszliby nigdy; 3) zorganizowanie Kościoła, jako instytucji, która w jego imieniu miała nam do końca świata zapewnić pomoc w drodze do wieczności i ubogacenie go swemi sakramentami, jako źródłami łaski codziennej i 4) przekonanie naoczne i historyczne wszystkich pokoleń, że Bóg kocha nas w stopniu nieskończonym, „ex toto”, bo dla nas poświęcił wszystko w ostatecznej Męce Chrystusa.

Po dokonaniu tego dzieła odszedł, utorowawszy nam prostą drogę do nieba i zaopatrzywszy nas na tę drogę we wszystko: i w przewodnika i w stacje odpoczynkowe i w źródła wszelkiego ekwipunku i w przeobfite zapasy wszystkiego.

Pierwotne więc dzieło Boga zrujnowane początkowo lekkomyślną ręką samego człowieka, zostało naprawione. Zło i cierpienie pozostało, bo ich już nikt cofnąć nie mógł, ale zniweczony został ich skutek śmiertelny, a na drugorzędne ich konsekwencje zaradziła mądrość i miłosierdzie boże w sposób istotnie genjalny, zaopatruje człowieka we wszystko, co ku obronie przed niemi było potrzebnem i zachowując jeszcze zawsze, mimo największych upadków, niewyczerpane skarby łaski na każdy dzień i dla każdego, choćby był najpodlejszym, a przedewszystkiem na ostatnią chwilę życia najmarniejszej nawet i najbardziej niewdzięcznej istoty ludzkiej.

W tem znaczeniu Kościół śpiewa w Wielką Sobotę ten pozorny paradoks: „o felix culpa!”, „o szczęśliwa wino!”, która nam sprowadziłaś takiego Odkupiciela.

Jest więc cierpienie i jest zło na świecie — nie bożą, ale naszą własną rękę na świat wprowadzone, którym Bóg nie mógł się sprzeciwić, bo musiałby nam odebrać wolną wolę, coby znowu niweczyło całą ideę stworzenia. Ale obok tego zła i cierpienia jest zwycięstwo łaski i uśmiech dobrego Boga.

* * *

Pyt. Św. Paweł w liście do Koryntjan (1 Cor. 8, 4) mówi: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest jedno jeden".

Ponieważ wyraz „jedno" znaczy tyle co „jeno", a jedno" jest to tosamo co „tylko", a więc oświadczenie to w naszej interpretacji brzmiałoby następująco: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest tylko jeden", a zatem jest ich wielu, co przecież jest sprzeczne z nauką o Bogu. Jak więc to należy rozumieć.

Odp. — Jest to tylko niedokładne oddanie znaczenia wyrażeń storopolskich w dzisiejszym języku. By zbadać właściwy sens tego zdania, należy wziąć oryginalny tekt z łacińskiej Vulgaty, z której nasz Ks. Wujek w w. XVI-tym tłómaczył Pismo święte na język polski, lub jeszcze dalsze teksty greckie, z których tłumaczył swą Vulgatę ś-ty Hieronim w wieku IV-tym.

Już tekst Vulgaty rozjaśnia nam tę trudność. Jest tam powiedziane: „Scimus, quia non est Deus *Nisi* unus". „Nisi" — nie znaczy dosłownie „tylko", lecz „jak tylko". Powinno więc być w polskiem tłumaczeniu: „Wiemy, że żaden Bóg nie jest, *jak tylko* jeden", czyli, że wiemy, że niema żadnego Boga oprócz jednego, czyli że Bóg jest tylko jeden—co właśnie jest dogmatem wiary.

* * *

Pyt. Podług biblijnego opisu stworzenia, całe ukształtowanie się ziemi włącznie ze światem roślinnym i zwierzęcym, ma być dziełem sześciu dni, podczas gdy geologja wykazuje, że potrzeba była na to szeregu tysięcy lat.

Odp. Pismo święte nie jest podręcznikiem naukowym i nie rozstrzyga kwestyj i hipotez naukowych. Autor ludzki Pisma Ś-go (właściwym autorem jest sam Pan Bóg) w tych sprawach odtwarzał nam tylko współczesne jemu poglądy, nic więc dziwnego, że dzisiaj inaczej sobie te sprawy rozwiązujemy.

W opisie stworzenia świata przedmiotem wiary, dogmatem jest tylko sam fakt stworzenia. Sposób zaś, w jaki to się stało, czy przez stworzenie jednej, pierwotnej komórki, czy odrazu, w sześciu dniach, czy przez okres miljonów lat — nie należy do prawd wiary. Pozostawione to jest uczonym geologom i przyrodnikom zupełnie dowolnie do badania. Bardzo jasno, dokładnie i naukowo tłumaczy tę kwestję Zapletal w swej książce „Schöpfungsbericht".

Dla krótkiego wyjaśnienia dodam, że hebrajski wyraz „jom", który na polski język został przetłumaczony na „dzień" oznacza właściwie „okres, perjod". Tak więc sześć „dni„ stworzenia są już w tekście oryginalnym podane jako „okresy" bez zaznaczenia ich trwania. Każdy z nich mógł trwać tysiące i miljony lat.

Amicus.

POKÓJ WAM!

„Pokój wam!" Jakby echo z poza świata
Leci na ziemię to czarowne słowo;
Dusza w ekstazie pod niebiosa wzlata,
Gdzie widzi wzniosłą postać Chrystusową,
Która nad światem wyciągniętą dłonią
Błogosławieństwo swe tu na nas zlewa...
Rzesze w zachwycie kornie czoła kłonią,
Przed słowem, które hymn braterstwa śpiewa:
„Pokój wam!..."

Walki i burze trzęsą naszą ziemią,
Zło z pokolenia idzie w pokolenie,
Zamilkły hasła, ideały drzemią
Cnota i męstwo w coraz niższej cenie,
Giną narody wśród krwawego boju...
A w tej upadku i burzy godzinie,
Jak symbol ciszy nadziemskiej, spokoju —
Z błękitów niebios głos tu ku nam płynie:
„Pokój wam!..."

Wiara wygasa w wątłych sercach ludzi,
Trą się idee w bezdennym chaosie;
Czci, entuzjazmu nic już nie obudzi,
Wszystko zły człowiek podpalił na stosie;
Nauki, prawdy, tezy i doktryny
Walą się w gruzy i wstają na nowo, —
Zda się, że ginie świat... Nie! od ruiny
Zbawi go brzmiące hen! w przestworzach słowo: —
„Pokój wam!..."

„Pokój wam!..." Dzięki za to słowo, Chryste!
Myśmy pokoju spragnieni tak bardzo...
Przebojem idziem przez szlaki ciernisté,
Więc niech w Królestwie Twem nami nie wzgardzą!
Błagamy Ciebie o płomień Pokoju,
O więzy uczuć braterskie, wieczyste!
Niech spustoszeje odwieczny plac boju!
Zwróć do nas Twoje święte słowo, Chryste: —
„Pokój wam!..."

BRONISŁAW WISZNIEWSKI

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo-społeczna.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

II.

V. Wychowawczo-społeczna działalność Cecylji Plater-Zyberkówny dla odrodzenia młodzieży męskiej.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, jako założycielka żeńskich zakładów naukowych, chociaż czuła się powołaną przedewszystkiem do doskonalenia ufundowanych placówek, mając świadomość ważności misji wychowawczej, jaką pełniła wśród młodzieży żeńskiej,—to jednak zdawała sobie sprawę z najgłębszą oczywistością, że najaktualniejszem zagadnieniem, decydującem o wartości i zasadach życiowych inteligencji polskiej, było podówczas ideowe kierownictwo męską młodzieżą akademicką.

Anarchja, wdzierająca się w czasach t. zw. rewolucyjnych, około 1904 r., nietylko do pojęć polityczno-społecznych, ale i do pojęć moralno-religijnych, bezwyznaniowość propagowana namiętnie z trybun odczytowych i w druku, groziła ruiną moralną coraz szerszym warstwom młodzieży i zburzeniem chrześcijańskich podstaw naszej kultury narodowej. Starsze pokolenie czuło się bezradne, spostrzegało widoczny antagonizm między sobą i młodzieżą, nie umiało się jednak na nic innego zdobyć, jak na wyrzekanie niemal powszechne, że młodzież zarażona jest anarchizmem, że ma w głowie przewrócone, że dla narodu stracona beznadziejnie. Oczywiście, że młodzież, słysząc tylko najczęściej słowa potępienia i oburzenia, straciła zaufanie i kierowała się jedynie ku tym, co jej pochlebiali, dzieląc jej nihilizm moralny.

W tych warunkach było wprost niemożliwe, by osoba starsza i to kobieta, nadto z arystokracji, mogła z otwartą przyłbicą znaleźć drogę do wpływu na młodzież, celem kształtowania jej światopoglądu w duchu katolickim.

Prawdziwa miłość młodzieży i kraju wskazała Jej odpowiednią drogę. Wiedziała, że najlepiej trafić i kierować młodzieżą przez samą młodzież. Bezgraniczna Jej wiara w szla-

chetność serc młodych i wyrozumiałość dla błądzących w dobrej wierze, dała Jej możność wyszukania i zdobycia ludzi młodych, dość już wyrobionych, których natchnęła takim zapałem i oddaniem się idei odrodzenia młodzieży w duchu chrześcijańskim, że niemal wyłącznie tej pracy się poświęcili. Utrzymując stale bliski kontakt z tą grupką, poznając warunki ich życia, aspiracje, cierpienia, upadki, niebezpieczeństwa, obserwując wszystkie zjawiska, jakie na dusze młodociane wpływały, była opiekunką, doradczynią i współkierowniczką niespostrzeżoną całego ruchu. A wyszukiwała młodzież ze skwapliwością, obserwując ją w różnych okolicznościach i starała się nawiązać kontakt z tymi, których jakaś szlachetniejsza myśl czy uczucie ożywiać mogło.

Wpływ trwały i silny, jaki wywarła ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna na odrodzenie młodzieży męskiej, to jedna z niepospolitych Jej zasług, którą długo społeczeństwo odczuwać będzie, chociaż ani cyfrą, ani miarą tego ocenić nie można.

Książkom Jej młodzież ówczesna również wiele zawdzięcza.

W czasie powszechnego wyrzekania na młodzież w r. 1905, wydaje Ona obszerną książkę, sięgającą 500 str. druku, p. t. „Na przełomie", pod hasłem „w imię postępu i prawdy", traktującą o młodzieży i dla młodzieży przeznaczoną, a wkrótce podobną p. t. „Ideał a młodzież".

Z obu wieje serdeczne, gorące umiłowanie młodzieży, wiara głęboka w jej szlachetność, dochodząca na niektórych stronach szczytu entuzjazmu dla wzniosłego posłannictwa, jakie młodzież ma do spełnienia.

Ale są strony, gdzie odsłonięta jest cała nędza moralnych upadków, nicość skarlałych charakterów i wykazane są ich przyczyny, a także podane sposoby ratunku. A taka troska serdeczna wylania się wtedy o młodzież zbłąkaną, a jednak zasługującą na współczucie, taka wiara wieje z tych kart, że nawet młodzież zbrukana upadkiem nabiera ufności, że jeszcze wznieść się zdoła na szczyty ideału, który autorka tak wzniosłym przedstawia.

Moc jakaś przedziwna rozpiera młodzieży piersi przy czytaniu tej książki, pręży ramiona i pcha ją do walki z wpływami kolegów, fałszywych zasad, z namiętnościami własnemi, do walki z niższą częścią swej duszy, którą zdeptać pragnie; znika z serca pesymizm, zgorzkniała ironja, wesołością pozor-

ną maskowana, a wstępuje powaga i duma z poznanej godności własnej, wzniosłości ideału, który już w duszy się zapalił.

Hasłem hr. Plater-Zyberkówny przy poznawaniu i ocenianiu młodzieży była zasada „Non mirari, non indignari, sed intelligere". To też nie dziwiła się najskrajniejszym doktrynom, najfałszywszym opińjom, nie oburzała się na najprzewrotniejszych—zdawało się—ludzi, w Jej mniemaniu w dobrej wierze działających. ale zawsze starała się ich wyrozumieć

Ta wyrozumiałość była tym walnym środkiem, którym młodzież sprowadzała z błędnych dróg życia i kierowała do walki o ideał w duszy.

„Młodzież dzisiejsza jest dziwnie smutna — pisała — robi wrażenie nierozkwitłego kwiatu, mrozem już zwarzonego. Jeszcze na dobre żyć nie zaczęła, a już zrażona do życia, jeszcze się do czynu nie zabrała, a już ręce opuszcza". „Widzimy ją rozbawioną, zbytkującą, szalejącą nawet, — rzadko widzimy ją wesołą. Świeżości ducha, entuzjazmu, zapału,—w niej się nie dopatrzysz".

A jak wnika w przyczyny tego stanu, jak temu zaradzić pragnie? — „Dla wielu — pisze — przyczyną smutku jest ciężka walka o byt, niepewność o jutro, niemożność wykształcenia swych sił i uzdolnień, niemożność ich zużytkowania, brak w życiu punktu oparcia, wzoru, orjentacji, zachęty, a zawody bez liku na progu życia doznane".

„Własna bezradność wobec klęsk Ojczyzny, rozczarowanie po niejednej zawiedzionej nadziei, widok strupieszałości tam, gdzie się wyglądało życia rozkwitu, bezmyślność i szablon, gdzie się szukało kierunku, oparcia — oto, co niejedną młodą duszę o ziemię powala".

„Są jeszcze głębsze bolączki: oto młodzież spodziewała się od życia czego innego nad to, co życie dać jej może, czuje się więc srodze skrzywdzoną; dokoła siebie widzi same znaki zapytania, zagadki bez odpowiedzi".

„Żyje, a nie wie poco?... posiada energję, a nie wie ku czemu ją zwrócić... odczuwa niejedno pragnienie bez możności zaspokojenia go, ...cierpi, a nie wie dlaczego?".

„Co więcej, młodzież widzi dokoła siebie, a nadewszystko w sobie, całe morze sprzeczności"...

„Cóż winna młodzież za bunt, a nieraz za bluźnierstwo szalone?".

„Nie potępiamy surowo — woła — bo cóż winna ta biedna młodzież, jeśli wzrosła w warunkach tak wrogich dla swego moralnego rozwoju? Obdarzono ją życiem, a celu życia nie wytłomaczono, nie postawiono przed nią żadnej przewodniej idei, któraby mogła ją ożywić, żadnej mety, ku którejby mogła zdążać".

„A nie tylko, że nie postawiono przed młodzieżą ideałów, ale owszem, wszelki ideał w jej oczach zdeptano i wyszydzono". „Jakżeby młodzież nie miałaby być smutną? A jej smutek nie jest-że wymownym protestem przeciwko wyrządzonej jej krzywdzie?".

Przejęta dla młodzieży głęboką miłością, która bije strumieniami szlachetnego uczucia niezawodnego przyjaciela, bierze autorka, nieznana czytelnikowi, jakby za rękę tę smutną młodzież i prowadzi ją przez te jej troski, walki, cierpienia, złudy, przez pojęcia społeczne, filozoficzne, religijne, przedstawia kolizje życiowe praw moralnych i namiętności ludzkich, potrzebę walki, wskazówki do zwycięstwa, wreszcie zapala do umiłowania Dobra, Prawdy i Piękna.

Bije z Jej dzieł zasada żywa, na tych kartach stwierdzona, jaką wyraził apostoł narodów, że „dobrem zło poprawiać i zwyciężać należy". To też w dziełach Jej nie można znaleźć ironji, lekceważenia, napaści, nawet wtedy, gdy błędy zwalcza i potępia. Pouczała innych, przestrzegając jaknajściślej sama, *aby ludziom nie tyle mówić o ich błędach, upadkach, przewrotnościach*, ile odsłaniać przed nimi dostojeństwo ich duszy, i te wartości, które w nich tkwią ukryte, aby je wyzyskali dla sprawy dobra i cnoty: zalecała w każdym szukać i dopatrywać się stron jasnych, szlachetnych. To też młodzież, stając na życiowym przełomie, choć już nieraz zeszła na manowce, a zwłaszcza ta, której myśl samodzielna dojrzewała do obserwacji życia i siebie, gdy znajdowała takiego przewodnika w książkach ś.p. hr. Plater-Zyberkówny, pozostawał on jej przyjacielem i decydował o przyszłym kierunku moralnym, o wyrazie jej charakteru i duszy.

Dwadzieścia pięć lat minęło od pierwszego wydania „Na przełomie", po którym już w trzy lata później ukazało się wy-

danie drugie, a ten sam wpływ ta książka wywiera, chociaż porusza najpoważniejsze zagadnienia życia.

Pracując w Kołach odrodzeniowych młodzieży uniwersyteckiej i szkół średnich od lat przeszło dwudziestu, wszędzie widziałem te książki, jako lekturę programową. Spotykałem ją w Warszawie, w Wilnie, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w miastach prowincjonalnych Królestwa i Litwy, a wszędzie też same obfite wydawała owoce. I autor, jak dawniej, tak i dziś, dla młodzieży nie jest znany, wyjąwszy tych, co osobiście i to przez czas dłuższy z działalnością hr. Plater-Zyberkówny się spotykali.

Przed dziesięcioma laty słyszałem publiczne wyznanie jednego ze starszych studentów uniwersytetu warszawskiego, dziś już ojca rodziny i nauczyciela, cieszącego się podówczas wielkim wpływem i uznaniem w sferach ogólno-akademickich, gdy mówił wobec licznego zgromadzenia, co zawdzięczać można odpowiedniej lekturze, gdy się jest w okresie walk i fermentów duchowych „Wyznaję—mówił—że od pesymizmu, od utraty ideału, od życiowego rozbicia uratowała mnie książka „Na przełomie", która słusznie nosi ten tytuł, gdyż w okresie przełomowym życia, rozbudzonej myśli, daje młodzieży odpowiedzi i wystarczające wyjaśnienia w sprawach najżywiej poruszających jej umysł i serce, a nadto rozbudza zapał i entuzjazm dla wzniosłych ideałów. Wszystko, co mam najdroższego—wiarę w Boga, zasady życiowe, cel usiłowań, zdobyte prawdy religijne, szczęście i radość z życia, tej książce zawdzięczam". Podobnych, a nawet silniejszych wynurzeń o roli pism ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny można by przytoczyć b. wiele.

Wyznać muszę, że gdy przed dwudziestu pięciu laty sam znajdowałem się na życiowym przełomie, żywo interesując się prądami umysłowemi, jakie w r. 1904 niosła rewolucja rosyjska i jej emanacje na ziemi polskiej, kiedy wszystkie pojęcia społeczne i zasady moralne wywracano na nice, a prądy bezwyznaniowe docierały nawet do szkół średnich, ktoś z najbliższej rodziny, zdaje się w 1905 r., obdarzył mnie książką „Na Przełomie"; była ona dla mnie deską ocalenia.

Pamiętam bowiem, jak trzej najbliżsi moi koledzy, ulubieńcy prefekta, wychowani w duchu religijnem w najlepszych tradycjach rodzinnych, pod wpływem ówczesnych wpływów

i lektury materjalistycznej podobnych autorów, jak Renan, Draper, Zola, Spencer i t. p., ulegli niemal w kilka miesięcy tak gruntownej zmianie w zakresie swoich poglądów i pojęć życiowych, że wobec całej Komisji egzaminacyjnej publicznie odmówili składania egzaminu dojrzałości z religji. Ja zaś, narażony na te same wpływy, po przeczytaniu książki „Na przełomie“ uczułem w jej autorze jakiegoś bardzo bliskiego i rozumnego przyjaciela, pragnącego mojego szczęścia, mojej szlachetności, której utracić tak bardzo się lękałem, — a niebezpieczeństwo dla swych zasad moralnych czułem już bliskie.

Byłem podówczas pod tak silnem wrażeniem tej książki, tak wielkie powziąłem zaufanie do jej autora i tak niewymowną dla niego poczułem wdzięczność, że pragnąłem wyrazić mu podziękowanie za jego miłość i zrozumienie duszy i życia młodzieży. Ani na chwilę nie sądziłem, żeby autorem tej książki była kobieta. Przypuszczałem, że to musi być mężczyzna w pełni sił, posiadający wielkie doświadczenie życiowe, kochający i oddany młodzieży, szlachetny idealista, pełen entuzjazmu i wiary w triumf Prawdy, Cnoty i Miłości.

Mimo swych starań, nie mogłem się jednak podówczas dowiedzieć kto jest autorem tych książek. Dopiero w dwa lata później, we wrześniu 1907 r., przygodnie, a raczej opatrznościowo, poznałem ś.p. Cecylję Plater - Zyberkównę i dowiedziałem się, że Ona jest tym wielkim przyjacielem, porywającym serca młodzieży, szukającej drogi do Prawdy i Szlachetności.

Od tej chwili miałem możność obserwować nieprzerwanie Jej doniosłą działalność dla odrodzenia młodzieży męskiej podjętą, i pozostawać niepodzielnie pod wpływem środowiska stworzonego przez Nią, celem ideowego wyrobienia młodzieży, a nadto z ruchem tym mogłem współdziałać.

Pragnąc realizować swe zamierzenia odrodzenia młodzieży męskiej w sposób zorganizowany, ś. p. hr. Plater-Zyberkówna założyła w r. 1906 „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży”, zalegalizowane w 1907 r., którego zadaniem było ogarnąć serdeczną opieką młodzież męską, zarówno szkół średnich, jak wyższych -- aby w wieku przełomowym życia utrzymać się mogła na drodze wiary i dobrych obyczajów, nadto, aby mogła wydać ze swego łona takich ludzi, jakich kraj i społe-

czeństwo najbardziej potrzebują, — co stało się jego celem wytycznym.

Towarzystwo to było wyłącznym dziełem i zasługą hr. Plater-Zyberkówny: Ona opracowała dla niego ustawę, zgromadziła ludzi, stworzyła organa i instytucje, przez które Towarzystwo swe zadania wypełniało, zdobywała znaczne środki materjalne, które z całem poświęceniem zbierała do ostatnich chwil życia, wreszcie nadawała kierunek duchowy pracy wśród młodzieży.

Ale, jak zwykle, działała niespostrzeżenie dla szerszego ogółu. Nazwisko Jej znane było tylko członkom instytucji, a wśród młodzieży grupce, prowadzącej pracę. Chociaż była duszą całego Towarzystwa, prezesem jego długoletnim był zaproszony przez Nią mecenas Ignacy Baliński, późniejszy senator i prezydent Rady Miejskiej st. m. Warszawy, zaś sekretarzem i kierownikiem ideowym zewnętrznych ekspozytur Towarzystwa był p. Tadeusz Błażejewicz, późniejszy poseł.

Zdobyć młodzież, posiąść jej zaufanie, wyrobić z niej ludzi o niewzruszonych zasadach moralnych, ugruntowanych i oświeconych w wierze, aby działać na młodzież przez młodzież, to było zadaniem najważniejszem i to hr. Plater-Zyberkówna znakomicie wykonać potrafiła.

Jej chodziło o to, by stworzyć niejako szkołę dla pionierów katolicyzmu, któraby stale wydawała ludzi zasad chrześcijańskich o szerokim poglądzie na życie, umiejących je wcielać we wszystkich najszerszych przejawach publicznej działalności.

Towarzystwo odbiegało od wszelkich szablonów dotychczas istniejących. I chociaż miało ogarnąć całokształt potrzeb młodzieży i nieść także pomoc materjalną, to jednak nie celem dorywczego wspomagania jedynie dla tego, że ktoś jest niezamożny, a pragnąłby się uczyć, lecz, aby *celowo wykształcić najlepsze jednostki wybitnych zdolności, w widokach najbardziej aktualnych potrzeb.* Kształcenie więc kapłanów o szerokiej wiedzy, profesorów, pedagogów, kierowników zakładów wychowawczych, publicystów, dziennikarzy, działaczów społecznych i t. p. stawiano na pierwszym planie.

Nadto Towarzystwo łożyło swoje środki przedewszystkiem na pracę ideową, na zakładanie Kół młodzieży, ognisk

rodzinnych, czasopism, wydawnictw, zakładanie bibljotek i t.p.

Dzięki tej akcji wyławiano i skupiano młodzież, która zbierana w Warszawie w kilku Kołach na systematyczne zebrania, zdobywała gruntowne uświadomienie katolickie, nabierała ducha apostolskiego i metody pracy nad współkolegami, nadto zawiązywała węzły serdecznej przyjaźni na podstawie jednomyślności ideałów i dążeń, które przetrwały lat szeregi i zobowiązywały do wierności zasadom i szerzenia ich w życiu.

Często bywała na tych zebraniach młodzież wybitnie inteligentna, ale wskutek uprzedzeń usposobiona wrogo dla Kościoła i religji, lub zarażona materjalizmem i bezwyznaniowością.

Drogą serdecznej wyrozumiałości i rzeczowej argumentacji wykształconych kierowników tych zebrań, przy cierpliwej pracy, zdobywano tych ludzi, z pośród których wielu dziś jest wiernymi synami Kościoła, apostołującemi w szeregach odrodzeńczych, zajmują zaś poważne i wpływowe stanowiska, lub cenną już działalność zaznaczyli na polu naukowem.

Kto znał ówczesne warunki, w jakich pracowało Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, może z całą pewnością twierdzić, że nie ostałoby się ono ani jednego roku, gdyby nie ustawiczna usilna propaganda, praca, czuwanie, natarczywe kwestowanie o pomoc materjalną ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny. A zadanie było nadwyraz trudne.

Przedewszystkiem usiłowała zainteresować i uświadomić odpowiednie grono osób o samej idei i zadaniach Towarzystwa. To też na wszystkich walnych zebraniach Ona zawsze występowała z referatami, o charakterze ideowym czy zasadniczym, drukowanemi następnie w celach propagandowych jako t. zw. „Pamiętniki" lub „Roczniki" Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, których bodaj cztery w postaci broszur wydała.

Stwierdza w tych publikacjach, że w społeczeństwie naszem istnieje poważne zainteresowanie bytem i rozwojem młodzieży, a zwłaszcza kierunek aspiracyj i dążeń młodego pokolenia budzą czujną uwagę starszych. Zrozumiano już bowiem, że młodzież to nietylko tłum ludzi, rwących się do nauki, ale *środowisko, w którem wyrabiają się poglądy na naj-*

ważniejsze zagadnienia życia ludzkiego i narodowego, w którem powstają aspiracje, nie obojętne dla losów społeczeństwa, z którego ustawicznie wychodzą ludzie, nadający życiu społecznemu barwę i kierunek.

Jeżeli więc młodzież będzie pozostawiona sobie, *jeśli starsze pokolenie nie wyciągnie ręki miłującej a rozumnej ku niej*, jeśli nie będzie oddziaływało na jej poglądy, to wówczas *zagrozić nam może* sytuacja taka, *że zerwaną zostanie nić, wiążąca starszych z młodszymi*, a złamana lińja rozwojowa narodu, kierunek zaś życia narodowego ulegnie niekorzystnej zmianie. *Łączność między dwoma pokoleniami jest warunkiem normalnego rozwoju życia każdego narodu*, a więc i naszego. Młodzi czerpią z doświadczeń starszych i od nich biorą wskazówki, praca zaś starszych nie ulega zmarnowaniu, *a pochodnia ideałów przechodzi z rąk do rąk, bez obawy zdeptania lub porzucenia*".

Według przekonania ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny opiekę nad młodzieżą po większej części cechowała podówczas szablonowość oraz brak celowego i rozumnego kierunku. Przedewszystkiem ograniczano ją zazwyczaj jedynie do pomocy materjalnej, a nadto sam sposób rozdawania zapomóg pieniężnych bywał czasem nieodpowiedni; udzielano bowiem stypendjów i zasiłków dla czyjejś protekcji, nie znając zupełnie kandydatów i nie licząc się dostatecznie ze zdolnościami umysłowemi, wartością moralną i charakteru młodzieży. Ubóstwo zaś jedynie i chęć do nauki nie powinny być według Niej wystarczającemi kryterjami, bo nie o filantropję tylko winno chodzić.

Przy okazywaniu młodzieży pomocy materjalnej, należy przedewszystkiem uwzględniać najbardziej palące potrzeby kraju, aby przygotować ludzi, którzy tym potrzebom zdolni będą odpowiedzieć.

Kiedy po 1905 r. zaświtały w b. zaborze rosyjskim nadzieje większej swobody, a społeczeństwo polskie budzić się zaczęło, aby tworzyć własne szkolnictwo, organizować kulturalne i gospodarcze placówki wśród ludu wiejskiego i w ośrodkach przemysłowych, wszędzie odczuwaliśmy brak odpowiednio przygotowanych ludzi.

W takiej to chwili, ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna na

Zjeździe dziennikarzy katolickich w Warszawie 19 czerwca 1907 r., przemawiała gorąco w sprawie Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży. Słowa Jej i dziś są aktualne, choć znajdujemy się już w warunkach postokroć szczęśliwszych!

Celowem będzie je poniżej przytoczyć:

„W dzisiejszej burzliwej, przełomowej epoce, każdy, który choć cokolwiek przykłada rękę do pługa, spostrzega się z przerażeniem, że wobec grozy zalewającej fali i piętrzących się wód..., że wobec ogromu pracy, jaka ściele się przed każdym, niema wśród społeczeństwa naszego ludzi odpowiednich do czynu, — ludzi, których na każdym posterunku postawić by było można.

Zło ze wszystkich stron nas zalewa i grozi wszystkim nowym placówkom — trudno tego nie widzieć, — wszakże prawdą jest, którą czynię się w obowiązku stwierdzić, *że dziś jeszcze* wszystko dałoby się uratować, *gdybyśmy mieli ludzi*, bo dziś wszystko jeszcze *wchodzi* poniekąd w nasze ręce...

Ale cóż! — kiedy tych ludzi niema!

A jest to realnością bardziej groźną dla sprawy katolicyzmu w naszym kraju aniżeli możemy to sobie wyobrazić, — gdy bowiem naprawdę my nie mamy kogo postawić u steru na wszystkich nowych placówkach — tak w wyższych uczelniach jak szkołach ludowych, a nadewszystko w pracy społecznej, gdy tak mało mamy kapłanów z duchem i wiedzą i gdy z braku tychże liczne parafje są prawie zupełnie osierocone, gdy prawie zupełnie nam brak chrześcijańskich pedagogów, dyrektorów szkół, profesorów, gdy tak szczupłą tylko garstkę liczymy katolickich literatów, dziennikarzy, socjologów, działaczy — ludzi wiedzy i czynu, łatwo przewidzieć, jak z przerażającą szybkością zajmą te wszystkie posterunki ci, którzy są najmniej na nich pożądani. A wówczas czy nie stanie się wielka bieda dla naszego narodu?... bieda dla naszej młodzieży, która pozbawiona ideałów religijnych—jedynie życiodajnych i zbawczych, stoczyć się może niesłychanie nisk na drodze moralności,—jak się już w wielkiej mierze stoczyła, ...czy nie stanie się wielka bieda dla naszego ludu, który wpadłszy w ręce tych, co Boga nie znają, przejdzie z piorunującą szybkością ze stanu ciemnoty, w jakiem obecnie spoczywa, do pogańskiej ateistycznej oświaty?“

A jakiż będzie los narodu, gdy wszystkie nasze posterunki zajmie ateizm, lub choćby na nich zdobędzie przewagę? Dużo dziś rozprawiamy o szkole Polskiej, i wspaniałe dla niej kreślimy programy; wymagamy, aby była nietylko wyznaniową, ale szczerze katolicką, ale czyśmy się kiedy nad tem zastanawiali kim ją obsadzimy chcąc, aby naszym ideałom odpowiadała".

„Ludzi nam brak! A że ludzi brak, stąd dzieje się, że ci nieliczni, *którzy są* — jeden za dziesięciu pracować muszą, i tem samem w pracy nad siły przedwcześnie się zużywają i przepalają.

„Wszakże — pytam — czy to dlatego ludzi nam brak, że nasze społeczeństwo jest tak wyjałowione, iż nam nie dostarcza odpowiedniego materjału do wyrobienia, to jest osób dość zacnych i zdolnych".

„Bynajmniej! wystarczy bowiem zbliżyć się do naszej młodzieży, aby się przekonać, że owszem, niepospolity w niej posiadamy materjał, — któremu brak tylko odpowiedniego kierunku, lub który z przyczyny różnych wrogich a skojarzonych okoliczności, od zarania życia z drogi chrześcijańskiej wytrącony".

„I czy nie słusznie, o młodzieży Polskiej powiedzieć można „że to owca bez pasterza, na pastwę wilków rzucona", że — ze stanowiska naszych chrześcijańskich ideałów — to sierota, o której nikt nie pamięta, parjas wreszcie, na którego każdy — który się uważa za „dobrze myślącego" — czuje się w prawie, — w obowiązku nawet — cisnąć kamieniem potępienia, na którego wszyscy narzekają, lecz ku któremu rzadko kto bratnią dłoń wyciągnie, aby ją przygarnąć, a nadewszystko, aby ją zrozumieć i wyrozumieć... bezduszne bowiem rozdawanie stypendjów — dla protekcji — żadną miarą nie można nazwać opieką, jaka się młodzieży od starszych należy.

„Prawdą więc jest, którą dziś w obowiązku czuję się stwierdzić, — mówiła — „że do tej pory młodzież nasza — akademicka zwłaszcza — była zupełnie opuszczona i sobie zostawiona, bo każdy młodzieniec kształcił się jedynie we własnych widokach, i bez żadnego kierunku, — o ile nie został porwany przez tych, którzy u nas niestety zbyt czynnie młodzieżą się zajmują.

Takie motywy skłoniły ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę do powołania stowarzyszenia, którego zadaniem było: wyławiać, skupiać, kształcić i szeregować takich młodzieńców, którzy dają nadzieję, że przyczynią się do duchowego i moralnego odrodzenia narodu, aby tą drogą *urobić dla kraju inteligencję prawdziwie chrześcijańską*, — jednomyślną w *ideowości i kierunku działania, wykształconą, a w pracy* skupioną.

Dla osiągnięcia powyższych celów towarzystwo:

1. Skupiało uczącą się młodzież akademicką i szkolną w samokształceniowe kółka etyczne, prowadzone w duchu katolickim.

2. Otwierało dla młodzieży ogniska rodzinne.

3. Tworzyło i kształciło koła prelegentów.

4. Udzielało zasiłków pieniężnych na całkowitą lub częściową opłatę szkolną młodzieńcom budzącym dobre nadzieje.

5. Wydawało stypendja na kształcenie się zagranicą, lub na specjalne studja naukowe w kraju.

6. Zakładało dla młodzieży czytelnie, wypożyczalnie książek, miało otwierać internaty.

7. Prowadziło wydawnictwa dzieł etycznych, naukowych oraz wydawało i popierało pisma perjodyczne dla inteligentnej młodzieży.

8. Urządzało odczyty, prelekcje, pogadanki naukowe lub apologetyczne.

9. Pośredniczyło wreszcie w wyszukiwaniu korepetycji, kondycji lub innych zajęć dla młodzieńców znajdujących się w trudnem położeniu, oraz dopomagało im w wynajdywaniu miejsc dla przepędzenia letnich wakacji.

Wszystkie te środki były istotnie przez szereg lat stosowane dla osiągnięcia celów postawionych przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę. Aby jednak mogły być w życie wprowadzane na szerszą skalę na to trzeba by było rozporządzać w rocznym budżecie dziesiątkami tysięcy rubli i dużym zastępem wyszkolonych ludzi. Niestety, i jednych i drugich tyle niemal jedynie było, ile własnym bezustannym trudem zdobyła ś. p. hr. Plater-Zyberkówna.

A jednak już w czerwcu 1907 r. na Zjeździe katolickich dziennikarzy w Warszawie mogła zakomunikować, że Towarzystwo kształci zagranicą czterech wybitnie zdolnych a war-

tościowych charakterów studentów, zaś seminarja duchowne warszawskie i włocławskie zawdzięczają Towarzystwu kilku kleryków, nadto w różnych szkołach średnich kształcono trzech kandydatów do stanu duchownego oraz dwuch obiecujących nauczycieli ludowych.

Przed dwudziestu trzema laty na taką miarę, mimo uginania się pod ciężarem podjętego trudu, *podjęła z niegasnącą wiarą ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna odrodzenie polskiej młodzieży* dla odrodzenia kraju *w duchu katolickim.*

Była więc pierwszorzędną pionierką katolicyzmu i akcji katolickiej w Polsce.

A podejmowała pracę w warunkach wyjątkowo ciężkich. Towarzystwo zdaje się nigdy nie przekroczyło liczby 100 członków, płacących 10-cio rublową składkę roczną, oraz kilkunastu członków założycieli z pośród najbliższej rodziny i przyjaciół ś. p. hr. Plater-Zyberkówny. Zadanie swoje Towarzystwo pełnilo niemal wyłącznie dzięki poważniejszym składkom, wyjednywanym przez założycielkę od swych krewnych. Byli pośród nich niektórzy płacący na Towarzystwo po 100, 300, 400, *a nawet po 800 rubli rocznej składki.* Ale jakżesz trudno było te sumy wydobyć, boć przecież ci, którzy je dawali, w setnej części nawet nie mieli tego zrozumienia i umiłowania sprawy, jak jej inicjatorka. Płacili, gdyż Ona tłomaczyła, przynaglała, rozpalała serca najobojętniejszych, bo wprost nieraz zaklinała i błagała. Ale ileż to Ją kosztowało sił, zdrowia, umęczenia, bezsennych nocy i skróconych dni życia. Bogu to tylko wiadome!

W kwietniu 1911 r. na Walnem zebraniu Towarzystwa podnosiła, że stowarzyszenie ideowe, zorjentowane w kierunku ideałów katolickich, a nadto zrywające z wszelkim szablonem, do którego ludzie przywykli, nie może rachować na popularność i sympatje szerszego ogółu.

„Tu,—jak mówiła,—„nikt się nie zachwyci pięknie urządzonym budynkiem, świetnie obmyślonym programem, doraźną materjalną korzyścią..., tu nikt się nie rozczuli widokiem wspartej fizycznej nędzy..., jednem słowem tu nic zmysłami, ani uczuciem objąć się nie daje. Tu nie wesprze się biedaka kilkoma rublami, co doraźną satysfakcję sprawia, - *tu,* owszem, *potrzeba będzie setek rubli, przez lat kilka składanych, aby*

jednego młodzieńca wykształcić, a jeszcze rezultat jego wykształcenia nie zawsze będzie pewny.

Tem więc można tłómaczyć, — „że *tylko ludzie idei,* sięgający dalej niż wrażenie chwili obecnej, a głębiej pojmujący potrzeby kraju niż przeciętny filantrop, zrozumieć są w stanie doniosłość tej instytucji. Ci, jednak, którzy ją rozumieją, rozumieją równocześnie i to, że praca, w którą towarzystwo swych członków wprzęga, — choć na tak daleką metę zakreślona, a tak szerokie pole obejmująca, **jest dziś jedną z prac największej doniosłości,** jaka się w kraju zapoczątkowała, że jest działalnością najbardziej na nasze aktualne potrzeby *zaradczą,* a nawet, że w niej spoczywa *przyszłość* wszystkich innych prac, bo ona jest jedyną instytucją *kształcącą ludzi do pracy, pracującą od podstaw*".

I w owej chwili, wśród wielu prac podejmowanych szczupłemi siłami Towarzystwa przyjaciół młodzieży, kształcono równocześnie w 1911 r. *ośmiu* młodych ludzi wybitniejszych zdolności w kraju i zagranicą.

Nad swemi stypendystami Towarzystwo rozciągało również opiekę duchową i za pośrednictwem ożywionej korespondencji utrzymymało z nimi serdeczne stosunki, rozbudzając w nich poczucie obywatelsko-społeczne i dbając o ich rozwój etyczny.

Zwracano na tę stronę szczególnie staranną uwagę, aby ustrzec się tak częstych załamań moralnych, jakie niejednokrotnie można spotkać nawet u ludzi o wybitnej umysłowości, lecz bez dostatecznie wyrobionych charakterów.

W celu wyrobienia światopoglądu katolickiego i ufundowania moralnych podstaw dla silnych indywidualności, pracowały szczególnie pożytecznie t. zw. „koła etyczne" i „ogniska rodzinne".

Koła etyczne gromadziły młodzież na systematyczne, planowe zebrania, odbywane raz w tygodniu, na których były wygłaszane referaty treści religijno - filozoficznej, społecznej, etycznej lub omawiano zagadnienia aktualne, w danej chwili poruszane w społeczeństwie, w prasie lub czasopismach naukowych, a zwłaszcza wiążące się z wyrobieniem całokształtu światopoglądu katolickiego. Referaty przygotowywała często sama młodzież, b. dojrzała i wyrobiona, ale zapraszano także

i wybitniejszych znawców pewnych zagadnień, że wspomnę tylko ś. p. Ks. prof. Idziego Radziszewskiego, ś. p. Ks. prof. Jerzego Matulewicza, ś. p. Wincentego Kosiakiewicza i in. Zebrania te gromadziły zazwyczaj po 20—30 osób i miały niemal charakter metodycznej pracy seminaryjnej, w której umiejętnie prowadzona dyskusja wnosiła najwięcej wartościowych walorów dla wyrobienia intelektualnego i moralnego swych uczestników, zwłaszcza, że brali w nich udział ludzie nie zawsze jednolitych poglądów, częstokroć nawet biegunowo przeciwnych światopoglądowi katolickiemu.

Ci, co przez szereg lat byli w kontakcie z tą pracą, zdobyli głęboko wyrobione zasady życiowe i jasny pogląd na cel i zadania swego życia.

Ogniska rodzinne, których było w Warszawie równocześnie po trzy—cztery, miały charakter środowiska towarzysko-koleżeńskiego, którego zadaniem było zbierać młodzież klas starszych na systematyczne zebrania, odbywające się co dwa tygodnie w salonach poważniejszego domu rodzinnego kogoś z członków Towarzystwa, gdzie pod przewodnictwem zaproszonego prelegenta młodzież wysłuchiwała referatu lub samodzielnie ktôś z b. wyrobionych uczestników go wygłaszał, poczem następowała dyskusja, zapowiedź następnego tematu oraz zaopatrywanie się w książki i broszury, odpowiedniej treści do omawianych zagadnień. W zebraniach każdego z kół rodzinnych brało również udział każdorazowo 20 — 30 uczestników, którzy bywali na nich przeważnie systematycznie co dwa tygodnie, przyczem dla ożywienia dyskusji i podniesienia jej poziomu, przysyłano zawsze paru członków „kół etycznych" Na zebraniach tych przeważnie przewodniczył stale jeden z bardziej wyrobionych członków Towarzystwa i znający metody jego pracy oraz była obecna pani domu. W ogniskach rodzinnych, które miały swe stałe siedziby w obranym domu, po skończonem posiedzeniu była zawsze herbatka, nieraz trochę artystycznych produkcji na fortepianie—bywali bowiem i studenci szkoły muzycznej, co ożywiało wszystkich towarzysko, a poważna kulturalna oprawa całego otoczenia, gościnne ciepło, jakie umiejętnie roztaczała pani domu, wytwarzało atmosferę serdecznego nastroju i urok dobrej chrześcijańskiej rodziny, gdzie młodzież mogła i intele-

ktualnie, i moralnie, i uczuciowo wypocząć, doskonalić się i rozwijać.

Obydwie te instytucje b. wiele zawdzięczały podówczas p. Tadeuszowi Błażejewiczowi, który z wielkim oddaniem, a nadewszystko z niezrównaną umiejętnością prowadzenia zebrań, z rzadką delikatnością, z wielkim taktem i wysoką kulturą umiał najsprzeczniejszych antagonistów uzgadniać, trafnie zawsze wyszukując i podnosząc nadewszystko to, co mogło ich łączyć i jednoczyć, a odsuwając dyskretnie, choćby tylko na chwilę największego zaognienia i napięcia to, co mogło uczestników tych zebrań dzielić.

Nie żaden oportunizm, nie jakaś polityka, ale naprawdę głębokie wyrobienie moralne, doświadczenie życiowe, duża kultura umysłowa i towarzyska takie metody mogła wskazywać i dawać łatwość umiejętnego ich stosowania.

Bronisław Załuski.

(D. c. n.).

Tajemniczy wróg Kościoła

(Rzecz o masonerji).

I.

W ciągu ostatnich lat, u nas w Polsce zachodziły dziwne, czasem nawet wprost zatrważające i zgrozę wywołujące wypadki.

Oto w okolicy Żółkwi, nieznana, a zbrodnicza ręka niszczy szereg krzyżów przydrożnych, jakby w zaciekłej nienawiści, usuwając z nad pól naszych wizerunek Męki Pańskiej, wizerunek Boga Zbawiciela, który z miłości dla nas i dla zbawienia rodu ludzkiego zmarł śmiercią ofiarną.

Świętokradztwo szczególniej bolesne i zatrważające.

Ale nie dość na tem, już nie jacyś nieznani zbrodniarze, świętokradzko dający upust swej nienawiści do przedwiecznej Miłości i Miłosierdzia, — ale znany na wysokiem stanowisku społecznem i naukowem stojący profesor wyższej uczelni Szymanowski usuwa krzyż Zbawiciela z sali wykładowej.

Podobnie gdzieś w magistracie, — gdzieś w szpitalu pomimo protestu nieszczęsnych chorych, cierpiących, dla których

może jedyną pociechą i nadzieją jest Męka naszego Zbawiciela, usuwa się wizerunek tej Najświętszej Męki, nieraz z natrząsaniem i naigrawaniem, a zawsze z wyraźną nienawiścią do Boga.

I mimowoli powstaje pytanie, co jest wspólnego i jakie więzy łączą ciemnych. obłąkańczych i zbrodniczych fanatyków zwanych badaczami Pisma Świętego, gdyż oni to podobno niszczyli krzyże pod Żółkwią, a urzędników magistrackich na drugim skraju Polski, lub też lekarzy szpitalnych i profesora Szymanowskiego reprezentanta nauki?

A obok tego jaskrawego i gwałtownego targnięcia się na krzyże, mamy inne objawy niemniej uderzające.

Od lat paru część naszej prasy, a mianowicie nasze dzienniki t. zw. lewicowe, coraz gwałtowniej rzucają się na nasze świętości religijne, naśmiewając się z nich, a nawet plugawiąc je. Nie mówiąc już o tem, że stale uderzają w Kościół i starają się podkopać powagę duchowieństwa.

Szczególniej zaś dzienniki te uderzają na wychowanie religijne, na wykład religii w szkołach, na praktyki religijne młodzieży i wychowawców, nauczycieli. Sejm, a następnie Senat uchwalają na wniosek socjalistów zniesienie okólnika byłego ministra Oświecenia, a obecnego premjera Bartla, zalecający władzom szkolnym, w myśl konkordatu zawartego z Ojcem św., udział w praktykach religijnych razem z młodzieżą. I tu za tym niesłychanym wnioskiem głosuje nietylko socjalistyczna i lewicowa część ciał ustawodawczych, ale nawet niektórzy konserwatywni senatorowie, reprezentanci stronnictwa rządowego, którzy zostali wybrani na liście rządowej.

Podobnież na całej linji naszego życia publicznego rozwija się atak na religijne życie naszej rodziny, na jej trwałość. Rozwija się walka o śluby cywilne i rozwody, o zniweczenie świętości małżeństwa. Naturalnie przy tem rzuca się najpotworniejsze oszczerstwa na duchowieństwo katolickie, starając się je przedstawić jako sprzysiężenie wyzyskiwaczy i oszustów, starając się jego powagę zdobytą w wiekowej i ofiarnej pracy i poświęceniu podkopać w oczach szerokich warstw społeczeństwa.

Nie poprzestają na tem. Już podnoszą i w prasie i w przemówieniach parlamentarnych żądanie zniesienia konkordatu.

przeciwstawienia się Stolicy Apostolskiej, a co za tem wszystkiem idzie—oddzielenia Kościoła od Państwa, uczynienia z państwa bezreligijnej i bezdusznej maszyny, szczepiącej pod maską tolerancji i obojętności, nienawiść do religij wogóle, a w szczególności do religji katolickiej, odwiecznej religji Narodu Polskiego, z którą związane jest całe nasze istnienie.

Obok tego zaś dla wyraźnego powiększenia zamętu podtrzymuje się, broni i popiera sekty, których ilość i to nieraz o charakterze wprost zbrodniczym, jak Marjawici, lub wręcz antypaństwowym, jak Badacze Pisma, coraz bardziej wzrasta. Kiedy nawet zbrodniczość sekty marjawickiej zostaje sądownie ponad wszelką wątpliwość udowodnioną, prasa nie milknie w obronie jej, a sprawiedliwość dziwnie chwiejna i niezdecydowana poprzestaje na ściganiu jednostek i to bardzo pobłażliwem, czego dowodem choćby wysokość kaucyj wyznaczonej dla zasądzonego przewódcy sekty, Kowalskiego, natomiast nie sięga wcale do istoty rzeczy, nie tyka samej przyczyny zła,— sektę w jej całości pozostawia w spokoju, dozwalając jej nadal krzewić się i zakażać społeczeństwo.

Atak idzie przeciwko duchowieństwu katolickiemu, przeciwko Kościołowi, przeciwko religji. A następnie podkopuje się moralność, taką zasadniczą więź społeczną jak rodzina, tradycję narodową, na której funduje się rozwój Polski. Wreszcie już ułatwia się działanie wprost niewątpliwie antypaństwowe.

Cóż to za siły, które w rozmaitych warstwach w rozmaitych sferach, wśród rozmaitych pod względem wyrobienia, oświecenia, położenia społecznego, stanowiska i majątku ludzi działają w kierunku zniszczenia naszej religji — narodu — i państwa? Cóż to za siły, które wywołują taką nienawiść, taką zaciekłość, — a zarazem taką jednolitość w działaniu, taką systematyczność? Musi tu być jakaś jedna ręka, jakaś jedna myśl i jedno kierownictwo.

Nie może to być żadne znane ugrupowanie polityczne, bo działają tu ludzie rozmaitych stronnictw nie raz zwalczających się wzajem, a w każdym razie współzawodniczących ze sobą. Ani nie jest to też żadne jawne stowarzyszenie, lub jawna sekta, bo w akcji biorą udział członkowie rozlicznych stowa-

rzyszeń, o bardzo odmiennych zasadach i celach, członkowie rozmaitych sprzecznych częstokroć sekt.

Czasem zaś widzimy w tej akcji ludzi luźnych z pozoru stojących zdala od wszelkich organizacyj. Spotykamy w tej zaciekłej działalności ludzi rozmaitych warstw społecznych i rozmaitej sytuacji materjalnej, obok bogatego kapitalisty i bankiera znajdujemy uczonego i skromnego nauczyciela i ubogiego robotnika.

A więc nie, to nie żadne ze znanych stronnictw politycznych, ani żadna z sekt zarejestrowanych, ani żadne z towarzystw zarejestrowanych.

To coś innego. To coś, co działa z ukrycia, z głębi. To musi być organizacja, bo tylko organizacja potrafi działać tak konsekwentnie, tak planowo i jednolicie. Ale to musi być organizacja tajna i to nie byle jaka organizacja—sprawna, potężna, skoro potrafi w swej akcji połączyć tak rozmaitych ludzi z tak rozmaitych sfer, kół i towarzystw pochodzących, połączyć zapalić i zmusić do karnego działania.

Próżnobyśmy szukali wśród zwykłych powszechnie dawniej i obecnie znanych, naszych i obcych organizacyj podobnej. W całych dziejach możemy znaleść tylko jedną jedyną taką organizację ludzką, która mimo swej tajności w całej pełni, choć nie w szczegółach stała się znaną w ciągu dwu ostatnich stuleci i która przemożną swoją siłą zaważyła nie tylko w dziejach Polski, ale i całej ludzkości, która też z całą bezwzględnością od chwili swego częściowego ujawnienia się przed dwustu laty występowała stale jako siła wroga względem Kościoła, często wogóle przeciwko Chrześcijaństwu, a czasem nawet wprost przeciwko religji. Tą organizacją była i jest Masonerja.

Z działalnością jej podobną do wyżej opisanej spotykamy się nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach i to z działalnością częściowo już jawną, a w stopniu nawet większym i groźniejszym, niż dotąd u nas.

Wszak już obecnie dla nikogo nie jest tajemnicą, że krwawe męczeńskie prześladowanie kościoła i katolików w Meksyku jest dziełem masonerji, a kat tego umęczonego kraju i ludu prezydent Calles, oklaskiwany przez wszystkich, jawnych,

półjawnych i tajnych masonów świata, publicznie chlubi się swoją masońską godnością i swymi masońskimi czynami.

Masonerja na Zachodzie w krajach, w których uzyskała pełnię władzy stale i konsekwentnie do niej dążąc lub przynajmniej wykazała wielką, przeważną siłę prawie całkowicie się ujawniła, zachowując w tajemnicy tylko to co ze względów taktycznych lub organizacyjnych uważała za konieczne zachować. Tam to się wydają kalendarze, w których podawane szczegółowe opisy lóż i imienny wykaz członków ich, czyli braci masonów wchodzących w skład tych lóż. Wydawane są czasopisma masońskie, pod osobliwemi z ideologją i rytuałem masońskim związanemi tytułami. Tam też znajdujemy publicznie ogłoszone nazwiska masonów, nazwiska sławne i osławione, nazwiska najwybitniejszych działaczy artystycznych, naukowych, społecznych, politycznych i finansowych, najmożniejszych tego świata. Na zasadzie tych publikacyj możemy przekonać się o zakresie wpływów tej międzynarodowej organizacyj, o jej potędze.

U nas do niedawna było inaczej, masonerja zarówno co do samego swego istnienia, jak i tem samem co do członków w skład jej wchodzących kryła się w głębokiej tajemnicy. Wprawdzie wiedzieliśmy o istnieniu i działalności zewnętrznej masoneryj polskiej z końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia dość szczegółowo wyświetlonej, ale są to czasy minione. Wielu natomiast nawet rozumnych ludzi powątpiewało wogóle o istnieniu w czasach dzisiejszych masoneryj w Polsce, do czego przyczynili się niemało i sami ukryci nasi masoni gorliwie podtrzymując w społeczeństwie mniemanie, że masonerja nasza około połowy zeszłego stulecia znikła i dziś nie istnieje. Ludzi przestrzegających przed nią wprost ośmieszano, jako niepoczytalnych manjaków, którzy swoje przewidzenia biorą za rzeczywistość. Masonerja czyniła to dla celów sobie tylko ściśle wiadomych, których my jednak domyślać się możemy.

Dziś już jest inaczej, przestrogi okazały się słuszne i prawdziwe. Masonerja sama się w Polsce ujawniła co do swego istnienia, a częściowo i składu osobowego. Dziś już nikt wątpić o tem nie może, bo już przed paru laty kalendarze masońskie zagraniczne zaczęły ogłaszać spisy lóż polskich, oraz nazwiska niektórych polskich masonów, a wreszcie w roku

ubiegłym, jeden z głównych kierowników naszej masonerji w publicznem wystąpieniu nazwał się członkiem naszych lóż. Tak wystąpił i ujawnił się Tadeusz Gałecki, czyli znany w świecie literackim Andrzej Strug. Wystąpił jawnie, publicznie na pogrzebie brata masona artysty malarza Winiarza.

Czemże więc jest ta Masonerja?

Masonerja, czyli Wolnomularstwo, pod względem swego powstania i organizacyj ginie w zamierzchłych czasach i w głębokiem mroku tajemnicy. Tak iż sami Masoni nie bardzo, mogą odpowiedzieć na pytanie: kiedy masonerja powstała? W licznych pismach braci Masonów, co do tego najrozmaitsze są podane wiadomości. Jedni uniesieni pychą sięgają aż do początków świata, inni wywodzą swój początek od okkultystycznych misteryj i wtajemniczeń Wschodu, oraz od Białych i Czarnych Magów Chaldei, od czasów budowy Świątyni Salomona, lub też od sekty Gnostyków i Manichejczyków, a więc od początków Chrześcijaństwa; wreszcie są tacy którzy szukają swych zaczątków w czasach wypraw krzyżowych, lub też w zniesieniu Zakonu Templarjuszów.

Najostrożniejsi poprzestają na początku XVIII-go wieku choć sami w to nie wierzą, wiedzą bowiem, że organizacja musi być o wiele, wiele wcześniejszą. Najprawdopodobniej w każdym z poprzednich wywodów jest ziarno prawdy, gdyż zarówno w duchu, jak i ustroju Masonerji tkwi cały szereg pierwiastów, noszących cechy odległej starożytności, oraz wschodniego pochodzenia. Wiele związków i sekt w ciągu wieków było posądzonych lub też ujawniało nawet niemało znamion pokrewnych masonerji dzisiejszej. Mamy nawet dokumenty jak słynną Kartę Kolońską z r. 1535, jak wreszcie materjały procesu Templarjuszów z początków XIV w., jak nauki Gnostyków i Manichejczyków, które wiążą się z zasadami masońskiemi.

Tak, czy owak, jeżeli chodzi o Masonerję nowoczesną nie ulega wątpliwości, że dn. 24 czerwca, a więc w dniu Św. Jana (w karcie Kolońskiej Wolnomularze nazywają siebie Zgromadzeniem Św. Jana) i w dniu pogańskiego święta górowania Słońca roku 1717, w tym smutnym roku w którym nasz Sejm Niemy zatwierdzał za panowania Augusta II Niecnego przemoc moskiewską,—w Londynie cztery murarskie czy też

raczej kamieniarskie loże połączyły się w jedną Wielką Wolnomularską Lożę, działającą przy budującej się wówczas katedrze Świętego Pawła. Jest to bezwątpienia chwila częściowego ujawnienia się Masonerji.

Z pozoru zdawałoby się, że jest to organizacja czysto zawodowa, jak na to wskazywała nazwa i za jaką w poprzednich wiekach uchodziła, czy też uchodzić starała się. Organizacja, do której oprócz rzemieślników mularskich należą budowniczowie, inżynierowie. Ale już odrazu przy tem tworzeniu Wielkiej Loży weszli ludzie z budownictwem technicznem i artystycznem nic nie mający wspólnego, weszli uczeni i literaci, weszli i obywatele innych zawodów. Odrazu też zostałv określone cele, odległe od celów zawodowych, cele filantro pijne i humanitarne, a więc dobroczynne i oświatowe, mające uszczęśliwić ludzi, niejako na nowych podstawach budować świat. Tak więc mularstwo i budownictwo stało się tutaj przykrywką i symbolem dla przebudowy świata.

Odrazu też częściowo ujawniła się organizacja, system organizacyjny, ustrój Masonerji, który następnie dalej rozwijał się i podlegał licznym zmianom i odmianom w toku swego rozwoju, przynajmniej w częściach bardziej dostępnych oczom ludzkim, zachowując jednak zasadniczy charakter i formy ustalone wiekami. Najważniejszą też rzeczą dla poznania istoty Masoneryj jest poznanie jej ustroju organizacyjnego.

Ustrój ten jest tajny, wielostopniowy i hierarchiczny, w działalności zaś swej kieruje się bezwzględną karnością i ścisłą solidarnością członków.

Zasadniczą cząstką i podstawą jest tu Loża t. j. zgromadzenie braci Masonów związanych w jedno grono pod kierownictwem odpowiednich władz.

Masoni nazywają się między sobą braćmi i zobowiązani są do ścisłej solidarności, do wzajemnego wspierania się we wszystkich okolicznościach życia. To nadaje im silną łączność, szczególną spoistość i staje się wysoce ponętnem, kuszącem dla t. zw. profanów t. j. stojących poza masonerją zwykłych ludzi, którzy dostrzegają zewnętne skutki tej zasady, pod postacią wielkiego powodzenia w karjerze życiowej członków masonerji.

Wprawdzie od dwustu przeszło lat oficjalnie wiemy o istnieniu Masonerji, powiadomieni o tem przez samych masonów i przez nich też od czasu do czasu informowani o składzie i pracach lóż przez ich dzienniki, kalendarze, dzieła historyczne i t. p. pisma, ale wiadomości te podawane są nam tylko w tej cząstce jaką sami masoni uważają za stosowne nam ujawnić. Zresztą najważniejsze rzeczy tyczące się organizacji, jej prac i składu osobowego pozostają ciągle w najgłębszej tajemnicy. Czasem nawet, rzecz ciekawa i znamienna, wiadomości masońskie o masonach i masoneryj, bywają poplątane i sprzeczne, jakby dla tem większego zmylenia zarówno profanów, jak też i części braci niższych stopni. Masonerja jak księżyc raz nam się ukazuje w drobnej cząstce, to znów w ćwierci, albo i w pozornej pełni, ale zawsze z zaciemnioną stroną odwrotną, ukrytą w tajemniczych głębinach. Tak iż ostatecznie istoty masoneryj dochodzimy na zasadzie zestawień ułamkowych i dorywczych, wiadomości z różnych okresów czasu, oraz stosunku jej do poszczególnych dziedzin życia, ujawniającego się w toku dziejów.

Tajemnica jest zasadniczą cechą masoneryj.

I to tak dalece tajemnica ma znaczenie w organizacji masońskiej, że zaraz na samym początku, przy przyjmowaniu profana w szeregi braci masonów, odbierana jest przysięga, pod surowemi karami zapewniająca dotrzymanie tej tajemnicy.

Oto są niektóre słowa zasadnicze z tej przysięgi, która tylko z małemi zmianami powtarza się we wszystkich obrządkach i odmianach masońskich:

„Przysięgam w imię najwyższego budowniczego wszechświata, że nigdy nie wyjawię sekretów, znaków, dotykań, nauk i zwyczajów masonów, i że nadto, wieczne zachowam milczenie. Obiecuję i przysięgam Bogu, że nigdy nie wyjawię, ani piórem, ani znakiem, ani słowem, ani ruchem, że nigdy nie dam nic pisać, ani litografować, ani wyryć, ani drukować, ani publikować z tego co mi do tej chwili zostało i co mi jeszcze w przyszłości powierzonem zostanie". Dalej składając tę przysięgę w razie jej złamania zobowiązuje się poddać karom: „Gdybym zaś słowo dane miał złamać zobowiązuję się i poddaje się następującej karze: żeby usta moje rozognionem palono żelazem, żeby mi rękę ucięto, żeby mi język wyrwano, żeby mi

gardziel przerznięto, aby ciało moje w czasie przyjmowania nowego brata, na hańbę mej niewierności i przerażenia drugich wisiało w loży, aby je potem spalono i popiół z niego na wiatr rzucono, iżby najmniejszego nie pozostało śladu mej zdrady. Tak mi dopomóż Panie Boże i Jego św. Ewangelja. Amen". Od zabicia, aż do spalenia, zniszczenia zwłok wszystko wyliczone.

Zważmy, że ta przysięga straszna składana jest już na samym początku, przy wstępowaniu do pierwszego najniższego stopnia masonerji, jest to przysięga Ucznia, ponawiać się zaś podobno ona ma za każdem przejściem, do następnego wyższego stopnia w coraz to ostrzejszej formie. To też nie jedna zbrodnia tajemnicza i niedocieczona, nie jedno zniknięcie ofiary bez śladu, da się przez to wytłomaczyć zemstą masonerji. Tembardziej, że podobną przysięgę szczególniej w wyższych stopniach składa się na absolutne posłuszeństwo władzom przełożonym masońskim wbrew wszelkim innym rozkazom, czy to państwowym cywilnym, czy wojskowym, czy religijnym duchownym, czy nawet nakazom własnego sumienia.

Już przy niższych stopniach przyjmujący mason zwany „przewielebnym" bratem stawia kandydatowi następujące pytanie: „Mój bracie jesteśże gotów wszelkie rozkazy wielkiego mistrza wolnych mularzy wykonać, w takim nawet razie, gdybyś od króla, cesarza, lub jakiegokolwiek panującego przeciwne odebrał rozkazy?". Ostatniem określeniem obejmuje się rozkazy od wszelkiej naturalnej władzy przełożonej, ponad którą zawsze się stawia władzę masońską. Dopóki nie nastąpi zobowiązanie się do tego bezwzględnego posłuszeństwa nie może być mowy o przyjęciu kandydata.

Łamiących tajemnicę i rozkazy władz masońskich masonów stosownie do słów przysięgi doprowadza się do „zachowania wiecznego milczenia" poprostu drogą zagłady, morderstwa, jak o tem mówi List Pasterski Ojca Swiętego Leona XIII z r. 1884 w następujących słowach: „...ci, o których (wśród masonów) przekonano się, że wykroczyli przeciw karności, lub oparli się rozkazom często ulegają karze śmierci, która bywa wykonywana z taką odwagą i zręcznością, że zabójca uchodzi często przed ręką sprawiedliwości dochodzącej zbrodni". Potwierdza zaś to nie jedno dochodzenie sądowe dotyczące za-

bójstw dziejowych. Dość przytoczyć wyniki śledztwa w sprawie zbrodni serajewskiej, gdzie protokuły sądowe wykazują, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand był skazany na śmierć przez masonerję, a członkowie „Narodnej Odbrony" byli tylko wykonawcami jej wyroku.

A więc tajemnica i posłuszeństwo pod grozą śmierci i aż do śmierci.

Ale co za tajemnica i wobec kogo posłuszeństwo?

A. Weryho.

(C. d. n.)

Na froncie walki o religję i moralność.

Poglądy p. min. Czerwińskiego na wychowanie publiczne. — Demoralizatorzy życia publicznego.—Liberałowie czechosłowaccy są rozsądniejsi od polskich.—Prawa i obowiązki dziennikarza katolickiego.—Walka o czystość metod publicystycznych.—List Kardynała Gaspari'ego.

I znowu przyjdzie nam zebrać pokłosie spraw katolickich z kilku miesięcy. Rozpoczniemy od ataków wrogów Kościoła, które bynajmniej nie ustają, lecz nadal trwale i systematycznie są prowadzone.

Wielu ludzi wpływowych, znajdujących się na wybitnych stanowiskach z trudem tylko ukrywa swoją antykatolicką umysłowość. Czasem jednak zdarza się, że spadnie maska i „rzeczywistość rzeczywista" ukaże się oczom ogółu.

W grudniu donosił K. A. P. o przemówieniu ministra Wyznań Rel. i Oświaty:

„Dnia 28-go z. m. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, p. Sławomir Czerwiński, wygłosił odczyt publiczny na temat „Konstytucja a wychowanie publiczne". Na wychowanie publiczne mogą mieć wpływ—według p. ministra—cztery czynniki: społeczeństwo, samorząd, rząd i parlament. Zdaniem p. ministra tylko rząd powinien mieć decydujący wpływ na wychowanie młodego pokolenia, tylko rząd powinien mieć monopol na wychowanie i jego kierunek w państwie

Zasady p. ministra stoją w sprzeczności ze stanowiskiem Kościoła katolickiego w sprawie wychowania.

Nazajutrz po słynnej mowie Mussolinego w sprawie ratyfikacji traktatów laterańskich dn. 14 maja zabrał głos Ojciec św. i powiedział m, in.: „Państwo nie jest stworzone po to, aby wchłonąć całkowicie rodzinę

to bowiem byłoby przeciwne naturze, gdyż rodzina powstała przed państwem i społeczeństwem. Papież nigdy nie może się zgodzić na to, aby prawo, które Bóg dał Kościołowi w dziedzinie szkolnictwa i wychowania, było w jakikolwiek sposób naruszone".

A zatem w pierwszym rzędzie na wychowanie młodego pokolenia powinni mieć wpływ rodzice na mocy prawa naturalnego i Kościół na mocy prawa Bożego. Państwo bezsprzecznie może i powinno mieć wpływ na wychowanie obywateli, ale nie monopol etatystyczny.

P. minister Czerwiński, wyliczając czynniki, ktore mogą mieć wpływ na wychowanid publiczne, pominął całkowicie Kościół i religję. W etatyźmie swym p. minister posunął się dalej, aniżeli Mussolini, który zasadniczo nie neguje wpływu Kościoła na wychowanie publiczne".

W odpowiedzi na ten komunikat p. minister prostował w sposób dość nieprzekonywujący, że miał na myśli nie wszystkie czynniki wychowania publicznego. Chętnie byśmy uwierzyli. Ton jednak ogólny tego przemówienia w łączności z czynami, którymi odznaczył się dotychczas p. Czerwiński (odbieranie praw szkołom zakonnym) nastraja nasze myśli w innym kierunku i nakazuje żałować, że dokonana niedawno zmiana gabinetu nie objęła teki wyznań i oświaty. Pocieszamy się tem, że na przyszłość jeszcze nic straconego... Katolicy w Polsce mogą się chyba domagać, aby na czele min. wyznań religijnych stał prawdziwy katolik!

Nie będziemy na razie po raz drugi poruszać ohydnej kampanji p. Żeleńskiego, prowadzonej niedawno na łamach organu Fryzego i Ehrenberga na temat teorji Malthusa, neomaltuzjanizmu i sztucznych poronień, w poprzednim bowiem numerze „Pro Christo" osławiony demoralizator otrzymał zasłużoną odprawę. Zacytujemy natomiast fragment z artykułu „Głosu Narodu" № 326:

„Najsmutniejszem jest to, że się nasze „katolickie" społeczeństwo zdobyć nie może na mocny odruch protestu i na zdecydowaną kampanję z zalewem pornografji. Przebrzmiały protesty naszych Ks.Ks. Biskupów bez głośniejszego echa. Taksamo nie wywołują wrażenia i nie odnoszą skutku indywidualne wystąpienia w prasie katolickiej. Tymczasem zaś zło coraz większe zatacza kręgi i coraz głębiej się wciska.

Czas nadszedł na poważną kontrakcję!

O miedzę od nas na Zachód, w Czechosłowacji, toczy się już taka kampanja. A prym wiedzie w niej nie już—rzecz charakterystyczna—prasa katolicka, ale liberalna, m. in. rządowy organ „Prager Presse". Tamta nie potrzebuje swoich czytelników przekonywać o niebezpieczeństwach porno-

grafji; ta — musi... Z szeregu zaś wystąpień w „Prager Presse” w tej sprawie, na uwagę szczególną zasługują dwa: głos wybitnego prawnika praskiego Dr. Wacława Bauczka i apel „Narod. Rady Kobiecej”.

Dr. Bouczek zdziera fałszywą maskę „wolności” z oblicza pism sensacyjnych. Piętnuje je bez ogródek mianem: „Die Zeitungs — Lupanare” i woła o represje karne w stosunku do tych zbrodniczych przedsiębiorstw prasowych... „Zarzucano mi — pisze o sobie prawnik praski—że nie mam ambicji zostania ministrem... Oświadczam, że chce być obecnie ministrem sprawiedliwości. A gdybym nim został, to do ślubowania ministra w ręcę Prezydenta dodałbym następujące słowa:

„Panie Prezydencie! Zapewniam Pana, że w przeciągu 6 miesięcy zniszczę prasę sensacyjną”.

Inny ton i inny charakter ma wystąpienie 40 organizacyj zgrupowanych w „Narod. Radzie Kobiecej” przęciw sensacyjnej prasie..,

„Na porządku dziennym — czytamy — są (w tej prasie) mordy i napady na kobiety z opisami, które podkreślaniem perwersji i seksualnego zezwierzęcenia niszczą to, co jest przywilejem szlachetności: szacunek dla kobiety,.. Zapominają autorowie tych opisów, że sami mają lub mieli matki i siostry. i że ich żony także są przecież kobietami... Te pisma (dawniej przy zamkniętych drzwiach czytane) dawane są dzieciom, umiejącym zaledwie sylabizować... Boimy się przemyśleć do końca pytanie, co z takiej młodzieży wyrośnie“.

Apel ten kończą czeskie kobiety protestem przeciw tej prasie i wezwaniem do społeczeństwa, by „uniemożliwiło raz na zawsze ten hyenizm“.

A w Polsce?

W Polsce taki Boy-Żeleński zapracowuje swoją gażę dziennikarską wypuszczaniem trzy razy na tydzień w „Kurjerze Porannym“ feljetonów, które są otwartem stręczeniem do nierządu,—Kaden-Bandrowski objeżdża miasta Polski z odczytami, które są biczowaniem uczciwej kobiety a gloryfikacją nierządnicy—prasa zaś sensacyjna setkami tysięcy swoich egzemplarzy pogłębia codziennie dzieło moralnego zdziczenia!

Ani społeczeństwo, ani władze państwowe nie próbują walki z tą plagą społeczną... Społeczeństwo, które tak często na ustach ma święte hasła,—rząd, który sam (!) chce wychowywać masy obywateli i który tak wydoskonalił system represyj prasowych!

Zazdrościmy Francji, której administracja wyposażona jest w daleko idące uprawnienia przeciw prasie pornograficznej,—zazdrośćimy Niemcom, które mają ustawę przeciw demoralizacji—zazdrościmy Czechom, w których się zrywa obecnie burza przeciw gorszycielom w prasie”!

A teraz trzeba zrobić wycieczkę na teren prasy katolickiej. Panoszące się brukowce oraz publicyści w rodzaju p. Żeleńskich et tutti quanti obniżają — rzecz oczywista godność dziennikarza i znaczenie jego w społeczeństwie. Tem większe i cięższe obowiązki i odpowiedzialność spoczywają na

barkach publicystyki katolickiej. O godności katolickiego dziennikarza pisze czasopismo „Hasło”, wychodzące w Radomiu, cytując „Osservatore Romano”:

Z powodu wręczenia pewnemu dziennikarzowi papieskiego odznaczenia ukazało się w organie watykańskim „Osserwatore Romano“ kilka słusznych uwag o godności katolickiego dziennikarstwa. Dziennik watykański stwierdza, że wielu czytelników odnosi się do dziennikarzy niewłaściwie. Gdy dostaną w swe ręce gazetę, zaczynają ją i redaktorów krytykować, zamiast sobie uprzytomnić, ile trudu i wysiłków potrzeba, by się gazeta ukazała.

Katoliccy dziennikarze powinni być traktowani przez czytelników tak, jak misjonarze.

Są oni uczniami Kościoła. Cała pełnia prawdy, którą posiada Kościół, stoi im do rozporządzenia. Dziennikarz ma obowiązek tę prawdę rozgłaszać. Jego misja jest tem, co uzasadnia godność katolickiego dziennikarstwa.

„Osserwatore Romano“ przytacza słowa wielkiego publicysty katolickiego L. Venillota:

„Nikt nie potrafi zastąpić utalentowanego a — wiernego swym przekonaniom dziennikarza. Zmusza on leniwych do czynu, ośmiela bojaźliwych, hamuje śmiałków, pomaga słabym i pociesza zwyciężonych. Przyzwycięża w sobie wszelką osobistą odrazę, a nawet tłumi w razie potrzeby wszelkie osobiste sympatje“.

Nie zawsze jednak w pismach chcących uchodzić za katolickie pisują dziennikarze utalentowani i wierni przekonaniom katolickim. Ot niedawno mieliśmy jaskrawy przykład, który zarejestrował „Głos Narodu” w № 333 — przykład tak charakterystyczny, że zacytujemy artykulik „Głos Narodu” w całości:

W ostatnim (53) numerze „Myśli Narodowej“ pojawił się artykuł p. M. Wierzbiny z oskarżeniem francuskiej Chrześcijańskiej Demokracji (Partji demokratyczno-ludowej) o wysługiwanie się masonerji. Oskarżenie to oparł (czy oparła) p. M. Wierzbina na książce francuskiego dziennikarza, p. Cavalier, p.t. „Le rouges chretiens“ (Czerwoni chrześcijanie), a w paru miejscach zaktualizował je dla Polski...,

Francuska Ch. D. — streszcza p. Wierzbina wywody p. Cavalier'a — jest w rękach masonerji i Niemiec (charakterystyczna indentyfikacja) narzędziem do pokłócenia „narodowych żywiołów we Francji. A spełnia tę rolę, wysuwając hasła „pacyfizmu“ i uprawiając „demagogję“ w polityce społecznej. W ten sposób francuska Ch. D. przynosi korzyść Niemcom. Jest zaś w tym względzie współpracowniczką tych germanofilskich wpływów, które w Watykanie dawniej reprezentował — „zdaniem autora“ p. Cavaliera, zastrzega się p. Wierzbina — kard. Ledóchowski, ofiara „kulturkampfu“, dziś zoś—„jak wiadomo“, dodaje p. Wierzbina -- kard. Gasparri.

Jest też współpracowniczką Jezuitów, którzy w szeregu artykułów oświadczyć się mieli za „zbliżeniem między sferami katolickiemi a masonerją".

Taką to okropność odkrył p. Wierzbina w katolickim obozie Francji... Oczywiście, gdyby francuscy chrześcijańscy demokraci przeczytali jego (czy: jej) uwagi, byliby bardzo zadowoleni. Znaleźli się bowiem w dobrem towarzystwie: obok męczennika za sprawę Kościoła, jakim był kard. Ledóchowski, obok „prawej ręki" Ojca św. kard. Gasparriego, i obok „masonofilów" Jezuitów. Można istotnie pogratulować p. Cavalierowi — zręczności i inteligencji. Natomiast pretensje mieć musimy do p. Wierzbiny.

Zalecając te niepoczytalne elukubracje p. Cavaliera polskiemu czytelnikowi, pisze p. Wierzbina, że p. Covalier jest publicystą z dziennika „Semeur de l'Ile de France", który idzie w tym samym kierunku co „prowincjonalna" „La Croix" (?):.. Co słowo, to — fasz! „La Croix" wychodzi w Paryżu o czem piszący z „Paryża" p. Wierzbina chyba powinien wiedzieć. Ponadto „Semeur" nie tylko nie idzie w tym samym kierunku, co „la Croix" ale wręcz przeciwnie. „Semeur" jest organem potępionej przez Stolicę Apost. „l'Action Francaise", gdy „la Croix" z tym obozem antykatolickim walczy. „La Vie Catholique" z dnia 5 listopada 1927 r. ogłosiła ostrzeżenie biskupa Wersalu przed pismem „Semeur de l'Ile de France".

Teraz więc rozumiemy, co znaczy całe wystąpienie p. Cavaliera. Podyktowała je nienawiść do Watykanu i Stolicy Apost. tak właściwa obozowi „l'Action Francaise". Ale nie rozumiemy, dlaczego ten moment p. Wierzbina przemicza. Mamy do czynienia z karygodną ignorancją (p. Wierzbina pisze „z Paryża"), albo też ze szczególną złośliwością. Może redakcja „Myśli Narodowej" te wątpliwości rozwieje!

Nie chodzi nam tutaj o fakt, że „Myśl Narodowa" atakuje francuską demokrację chrześcijańską, lecz o sposób, w jaki to czyni. Fakt nie jest odosobniony. Istnieje u nas pewien zastęp sui generis katolików, którzy swój szowinizm posuwają tak daleko, że gotowi są każde niezrozumiałe dla siebie posunięcie dajmy na to kardynała sekretarza stanu tłumaczyć jego przynależnością do masonerji! W prywatnej rozmowie zwłaszcza można się spotkać pod tym względem z potwornymi wprost koncepcjami.

A oto jeszcze drugi przykład, stwierdzający, że niektóre pisma, uważające się za katolickie, ba—szeroko uwzględniające dział wiadomości religijnych i bardzo często ostro walczące z wrogami Kościoła — pozostawiają bardzo dużo do życzenia pod względem czystości metod publicystycznych.

W № 369 „Gazety Warszawskiej" czytamy np. o świeżo przyjętej na II Kongresie „Odrodzenia" deklaracji ideowej tej katolickiej organizacji, że odznacza się w porównaniu do poprzedniej deklaracji „pominięciem wszelkich punktów dotyczą-

cych narodu i wprowadzeniem na to miejsce sanacyjno-masońskiej koncepcji abstrakcyjnego państwa".

Ciężki zarzut, tylko niezgodny z rzeczywistością i niczem nieuzasadniony. W przyszłym numerze „Pro Christo" drukujemy w całości deklarację ideową „Odrodzenia" i czytelnicy sami będą mogli przeczytać i ocenić. My ze swojej strony dodamy, że J. Em. ks. kardynał Prymas Hlond, a więc większy autorytet w sprawach ideowo-katolickich, niż „Gazeta Warszawska"—przemawiając na zakończeniu Kongresu „Odrodzenia" bezpośrednio po odczytaniu wyżej wymienionej deklaracji ideowej, oświadczył dosłownie co następuje:

„Kongres dobiega końca. Przesunął się przed nami, jak wielka wizja pięknej, szczęśliwej, polskiej przyszłości. Snopy światła ewangielicznego padły na umysły nasze i wasze młode serca. I skrystalizowała się ta wasza deklaracja ideowa, tak katolicka, tak prawdziwie Pawłowa, tak polska!"

To wystarczy dla każdego katolika Zachodzi jednak w takim razie pytanie, dlaczego „Gazeta Warszawska" zwalcza tak zacięcie katolicki ruch „Odrodzenia", używając do tego takich argumentów. Zapytujemy, cui bono naczelny organ obozu narodowo-demokratycznego obrał sobie za przedmiot swoich animozji „Odrodzenie", wchodzące w skład „Akcji katolickiej" w Polsce!

Poruszamy ten temat w sposób jasny i wyraźny, gdyż nie wolno nam ustawać w walce o *czystość* idei katolickiej oraz o uczciwość *metod* używanych przez tych, którzy do tej idei się przyznają, chociaż jeszcze nie zawsze ją rozumieją, mając umysł zamroczony duchem stronniczości.

Apelujemy przytem do czytelników „Gazety Warszawskiej"—dobrych katolików, niech zwrócą uwagę redakcji na niektóre niedomagania, w ten sposób można wiele naprawić...

* * *

Ale dość o tem... Na zakończenie odetchnijmy świeższą i zdrowszą atmosferą. Oto list kardynała Gaspari'ego napisany w imieniu Ojca św. do katolickich organizacyj robotniczych w Niemczech. Podajemy go w streszczeniu.

Po podkreśleniu ważności związków oświatowych dla robotników i zachęcie kleru do pracy w nich, zajmuje się pismo Stolicy Apost. obecną sytuacją w kwestji robotniczej.. Czytamy w niem, że „panujący obecnie

system gospodarczy nastawiony jest na osobisty wyłącznie zysk i szkodę drugich"; skutkiem tego „kwestji społecznej daje oblicze i rozwiązanie, które nie mogą uchodzić za chrześcijańskie". Te wady obecnego ustroju gospodarczego wyzyskuje „niezdrowa, materjalistyczna (socjalistyczna) propaganda", którą związki robotnicze katolickie winny walczyć. Robić to zaś powinny w duchu „Akcji Katolickiej" która—brzmią słowa Stolicy Apost.— „do tego zmierza, by katolickie zasady utwierdzać we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając gaspodarstwa i pracy". Przy tej sposobności występuje kard. Gasparri przeciw tym, którzy sądzą, że „mogą albo nawet powinni być równocześnie dobrymi katolikami i socjalistami zarazem, albo sympatyzować z socjalistami". Tego rodzaju poglądy (głoszone w Niemczech przez t. zw. „katolickich socjalistów") piętnuje kard. Gasparri i nazywa „nowemi oszukaństwami".

Zadania katolickich związków robotniczych ujmuje kard. Gasparri w następujących słowach:

„Przynoszą one korzyść ropotnikom czy to przez to, że zabiegają o państwowe zarządzenia i prawa ochronne, czy to, że popierają współdziałanie organizacyj robotniczych ze sobą, czy to przez rozumne uregulowanie konsumpcji, przez rozsądne powiekszanie oszczędności, przez tworzenie zdrowych mieszkań, koniecznych dla sczęśliwych małżeństw, co wszystko służy obronie praw robotnika i podniesieniu jego dobrobytu zwłaszcza wobec przemocy nowoczesnego przemysłu. Ale najwięcej znaczyć tu będzie zasada. ileście dobrego osiągnęli, wszystko to jest skutkiem sprawiedliwości i miłości, a nie walki klasowej".

Pismo kończy się następującemi znamiennemi słowami:

„Ojciec św. jest pewny, że nie mniej, niż dotąd, także w przyszłości trzoszczyć się będziecie o stworzenie lepszego ustroju gospodarczego i społecznego; by robotnikowi zapewnić lepszy dobrobyt, a równocześnie utwierdzić porozumienie między nim a pracodawcą i w ten sposób popierac serdeczną współpracą różnych czynników gospodarczej produkcji".

List ten precyzuje pogląd Stolicy Apostolskiej na szereg ważnych zagadnień związanych z katolicyzmem społecznym. Z drugiej strony jeszcze raz wzywa katolików do czynnego udziału w akcji społecznej w myśl zasad Chrystusowych.

Oto droga prosta i jasna, otwarta przed inteligencją katolicką. Nie spory i animozje stronnicze — lecz praca pozytywna dla Chrystusa i narodu na wszystkich odcinkach naszego życia zbiorowego, a między innemi — na tym ważnym terenie społeczno-gospodarczym. *S. J. K.*

Trudno wprost uwierzyć!

W „Kurjerze Porannym" z dn. 5 stycznia r. b. znajdujemy feljeton Boya-Zeleńskiego—ciekawy i charakterystyczny ze względu na dokument, na który się powołuje. Jest to, jak twierdzi p. Zeleński, „dokument autentyczny, oryginalny, z pieczątką, a oto jego brzmienie":

„OKÓLNIK № 24.

W związku z trudnościami przeróbek i dostosowań starych mieszkań folwarcznych do obecnych wymagań władz, a między innemi żądania, by rodziny posiadające większą ilość dzieci dostały więcej izb, doradzamy WPanom wymówić posadę takim rodzinom i wręczyć konotatkę przed 1 stycznia 1930 roku.

Spis tych, co podawali do Komisji Rozjemczej, można przejrzeć w biurze Związku.

Hrubieszów, dnia 18 grudnia 1929.

(pieczątka):
Zarząd hrubieszowskiego
oddziału Związku Ziemian".

Jak wiadomo, p. Zeleński prowadził ostatnio na łamach „Porannego" kampanję o sztuczną reglamentację urodzeń i niekaralność sztucznych poronień — w formie notabene bardzo cynicznej i brutalnej, nic więc dziwnego, że tego rodzaju dokument traktuje, jako jeden jeszcze dowód rzekomej słuszności swoich poglądów. Posłuchajmy, jakie wnioski wyciąga ten notoryczny demoralizator opinji publicznej ubrany w togę trybuna ludu:

„To nie jakaś przygodna pani Dulska, która wyrzuca na bruk służącą w ciąży oburzona niemoralnością tego stanu; tu chodzi z jednej strony o „prawe" i legalne rodziny a z drugiej o urzędowo, planowo działającą organizację. Ponieważ masoni (bo to muszą być z pewnością masoni) stawiają dzikie żądania, aby ludzie mogli mieszkać w przybliżeniu bodaj jak ludzie (wedle informacji, jakie uzyskałem u pp. Ulanowskiego i Gnoińskiego, żądania te są bardzo skromne), przeto stosuje się środki samoobrony: wymawia się pracę rodzinom o większej ilości dzieci... I to nie jakiś pojedyńczy drab tak czyni: to uchwała Zarządu, powzięta zapewne po dojrzałej rozwadze, po dyskusji...

I kto tak postępuje? Ziemianie, czyli podpory religji, tradycji, cnót obywatelskich, ci właśnie, którzy na ustach mają wciąż ojczyznę, politykę populacyjną i etykę chrześcijańską. Nie chodzi mi tu zresztą specjalnie

o ziemian; zapewne nie są ani lepsi ani gorsi od innych, chodzi o stwierdzenie obłudy społeczeństwa w stosunku do tych zagadnień.

I zważmy, jaka jest dalsza kolej. Wyrzucają w krótkiej drodze rodzinę z kilkorgiem dzieci, która zostaje bez pracy. Przypuśćmy że matka jest w ciąży; znalazłszy się w tej rozpaczliwej sytuacji, idzie, z narażeniem własnego życia, d „baby" i przerywa ciążę: za który to zbrodniczy czyn prawo skazuje ją na 5 lat więzienia. Co się przez te jej lata więzienia stanie z kilkorgiem dzieci pozbawionych matki, o to prawo nie pyta. Główna jego troska, to—moralność. I ci, którzy bronią tego stanu rzeczy, też utrzymują że bronią moralności! Ale, skoro to jest wasza moralność, niechże was gęś kopnie, pozwólcie mi nadal zostać niemoralnym".

Są w Polsce pisma o kierunku konserwatywnym, popierane przez ziemiaństwo, zbliżone do Związku Ziemian. Niech zabiorą głos i zaprzeczą autentyczności dokumentu, a jeżeli jest on autentyczny, niech zabierze głos Zarząd Główny Związku Ziemian, wyjaśni szerokiej opinji publicznej, co ma znaczyć ten okólnik № 24 zarządu hrubieszowskiego i wobec całego społeczeństwa katolickiego udzieli temu zarządowi zasłużonej nagany oraz zmusi go do wycofania tego haniebnego, nieetycznego zarządzenia.

W socjologji katolickiej jedno z pierwszych miejsc zajmuje rodzina, ta nierozerwalna komórka społeczeństwa. W czasach średniowiecznych, kiedy Kościół regulował życie ekonomiczne, wysokość płacy określano według potrzeb rodziny (nie jednostki), należącej do danego stanu. Rozumiemy, że dzisiejsze warunki gospodarcze są zupełnie inne, niż w średniowieczu, ale zasady rządzące moralnością i etyką pozostały te same i ten, który je podważa przez zarządzenia godzące w samą istotę rodziny, jako takiej—staje dla nas, publicystów katolickich, na równej płaszczyźnie z p. Boyem-Żeleńskim, a fakt, że należy do oświeconej i zamożnej warstwy społecznej jest dla niego okolicznością obciążającą.

Dalecy jesteśmy od myśli, że wina zarządu hrubieszowskiego obciąża cały związek ziemian, lub całe ziemiaństwo i dlatego chętnie bardzo usłyszelibyśmy płynący z jego szeregów protest przeciw haniebnemu okólnikowi Nr. 24.

s. k.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Najmłodsza poezja polska.

Dnia 1 grudnia 1929 r. w sali Rady Miejskiej w Warszawie, odbył się głośno rozreklamowany wieczór najmłodszej poezji polskiej. W owym jakby popisie najmłodszego pokolenia poetów polskich wzięły udział przedewszystkiem cztery grupy poetyckie: „Kadra", „Kwadryga", „Meteor", „Torpeda", oraz poeci niestowarzyszeni. Zasadniczo reprezentowane było na nim tylko warszawskie środowisko literackie i to wzrosłe przeważnie w cieniach Almae Matris Varsoviensis, to jednak w niczem niemal nie różni się od innych, regjonalnych ugrupowań, które są doń podobne bliźniaczo.

Po wysłuchaniu szeregu wierszy, deklamowanych przez trzydziestu jakichś autorów po przewertowaniu ogłoszonych zbiórków ich poezyj bądź luźnych utworów, drukowanych w czasopismach, smutne nasuwają się na myśl refleksje na temat stanu najmłodszej współczesnej poezji polskiej. Stwierdzić trzeba z całą szczerością, że poezja dzisiejsza — to nic nadzwyczajnego. Chcąc określić, czem jest ona właściwie, rzec należy, że to odrobina talentu, pięć razy tyle sztuczności i pozerstwa, do maksimum doprowadzony werbalizm, pogoń za najdziwaczniejszemi zestawieniami wyrazów, słowem przewaga formy nad treścią. Są wśród najmłodszych poetów jednostki wybitniejsze, które swym wysiłkiem twórczym przyczyniły się wydatnie do wzbogacenia skarbca naszej literatury, ale i ci na potomność nie będą wcale wywierać wpływu, o ile naturalnie nie stworzą dzieł cenniejszych, głębszych. Nie będzie przesadą, gdy się rzeknie, iż współczesna poezja najmłodsza — to szarzyzna, której nie ratuje nawet czerpanie tematów, rzekomo pociągających, z dna życia, z lupanarów rozpusty.

Nie do darowania również najmłodszym poetom jest poniewieranie, dochodzące niekiedy do bluźnierstwa, imieniem Boskiem czy świętych. Wogóle pod tym względem najmłodsza poezja jest do pewnego stopnia ateistyczną. Nowe pokolenia poetów zapomniało snać o bolesnym okrzyku Stanisława Wyspiańskiego: „Ale świętości nie szargać, bo trza, aby święte były;

ale świętości nie szargać, to boli!". Imiona Odkupiciela, czy Matki Bożej sprowadzone zostało do rzędu terminów, jakby mistologicznych, używanych notabene bluźnierczo wprost, jak to ma miejsce w utworach pewnej autorki, deklamowanych na wymienionym wieczorze a poprzednio drukowanych na łamach „Robotnika". Nad takimi wierszorobami należałoby roztoczyć baczniejszą uwagę, do czego powołane są przedewszystkiem katolickie organizacje akademickie. Za podobne cyniczne „poezje" debitujący w Wilnie lat temu dziesięć futurysta przesiedzieć musiał dwa miesiące w więzieniu, do zwolnienia z którego potrzebny był aż memorjał z podpisami szeregu wybitnych literatów polskich z Stefanem Żeromskim na czele, apelujących w imię licentiae poeticae. I obecny kodeks karny przewiduje za to kary.

Niektórzy z najmłodszych poetów starają się wprowadzić w grę motywy społeczne, uderzają w nutę niby górną oraz poważną, lecz jest to jeno gra słów, puste dźwięki, poza tem nic.

Najmłodsza poezja polska — to słowa, słowa i tylko słowa, nieraz nawet bez treści. Trzeba naprawdę dokonać wielkiego wysiłku myślowego, ażeby zrozumieć, o co niejednemu poecie chodziło. W ten sposób utwór poetycki zamienia się w logogryf. Taka poezja nie odegra roli owej pieśni, której tak wielką rolę w narodzie wyznaczył Adam Mickiewicz. By nastąpił zwrot ku lepszemu, konieczny jest zwrot ku treści, odwrócenie się od poszukiwań „czystej" formy, by zaś to nastąpiło, poeta musi być jednostką, w której przewagę posiada duch. Pełnię władztwa ducha dać może jedynie przejęcie się wzniosłemi ideami katolickiemi, które tak, jak ongiś, natchnęły Dantego Alighieri'ego, tak samo natchnąć są zdolne i piewców doby dzisiejszej. Prawdziwego renesansu poezji należy oczekiwać jeno ze strony katolicyzmu.

jmch.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

II-gi Tydzień wychowawczo-religijny Stow. Mł. Akad. „Juventus Christiana“

1. XII — 8. XII. 1929 r.

Tydzień ten jest doroczną imprezą organizacji. Jest on jej „wyjściem nazewnątrz“, tym momentem życia stowarzyszenia jako całości, w którym ideały „juventusowe“ mają zająć lub choćby ukazać się oczom i sercom naszego społeczeństwa i to przedewszystkiem społeczeństwa akademickiego.

Tegoroczny tydzień wychowawczo-religijny, pozostający pod protektoratem J.Em. ks. Kardynała Kakowskiego w swych siedmiu odczytach, wygłoszonych w sali Theologicum, zajął się zagadnieniem samowychowania i to głównie samowychowania indywidualnego.

Przyjrzyjmy się pokrótce każdemu z nich pokolei, ograniczając się do podkreślenia tego, co w nich było najistotniejsze.

Odczyt (pierwszy) zatytułowany „Etyka i religja jako niezbędne podstawy samowychowania“ — p. dr. Załuskiego, był jakgdyby odczytem wstępnym, wskazywał na jakim gruncie będą rozwijane dalsze zasady samowychowania.

Dwa następne: „Rola samopoznania w kształceniu charakteru“ — p. Bohdanowicza (drugi) oraz ks. dr. K. Mazurkiewicza (Poznań) — „Znaczenie ideału w samowychowaniu“ (trzeci) wysuwały podstawy, które należy położyć w duszy, by móc przystąpić do „Metod samowychowania“ (odczyt 4-ty), — które przedłożył słuchaczom w niezwykle przejrzysty sposób p. Uhma. Miał on wskazać na czynniki przyrodzone samowychowania, to też wysunął te, które każdy jest w mocy zastosować.

Odczyt ks. prałata Nowakowskiego, p. t. „Czynniki nadprzyrodzone w samowychowaniu“ (piąty), uzupełniał odczyt poprzedni. Ks. rektor E. Szwejnic, przedstawił zdobycze, dobrze pojętego samowychowania, mówiąc o „Swiętości, jako szczytowym wyniku samowychowania“ (szósty odczyt).

Wreszcie odczyt p. dyr. Stemlera — „Samowychowanie a oddziaływanie wychowawczo-oświatowe“ (ostatni — siódmy), był przedstawieniem korzyści, jakie przynosi samowychowanie już nietylko duszy wychowującego się, ale społeczeństwu, drogi w pracy na tem polu podjętej.

Po każdym z odczytów odbywała się dyskusja, dająca słuchaczom możność wyjaśnienia sobie nasuwających się zagadnień z odczytem związanych.

Przechodząc do krytyki odczytów tygodnia musimy powiedzieć, że wykonane zostały bez wyjątku z ogromną znajomością spraw poruszanych, z dużym nakładem pracy, że dla słuchaczy, co najważniejsze, przedstawiały dużą naprawdę wartość. Szczególniej ten, kto wysłuchał wszystkich, zdobył pogląd na sprawę z pewnością, też co do własnego życia wnioski sobie wyciągnął.

Najważniejszą jednak sprawę, którą na tem miejscu musimy poruszyć, jest wielka aktualność odczytów, której wystarczającym dowodem jest wypełniona po brzegi sala i to wypełniona w dużej mierze młodzieżą akademicką.

Zupełnie objektywnie rzecz biorąc, stwierdza się, że ten rodzaj zagadnień, jaki poruszał tydzień, jest sprawą głęboko obchodzącą młodzież naszą, że garnie się ona do tych źródeł, u których spodziewa się odnaleść własną duszę.

A w związku z tem, podkreślając zasługę organizacji „Juventus Christiana“, za konieczność uważamy przestrzedz wszystkich, którym Chwała Boża i dobro Ojczyzny na sercu leżą.

Dziś stoimy przed wyraźnym już faktem zwrotu do religji sfer inteligentnych. Dziś nie wolno już się namyślać, planować, dyskutować, dziś trzeba pracy, pracy wytężonej, wystarczającej potrzebom tych, którzy szukają. Zbyt wielką na siebie odpowiedzialność wezmą ci, którzy rozumieją potrzebę, którzy rozporządzają środkami, a dla jakichkolwiek względów nie rozwiną działania.

Trzeba korzystać z twardego memento, jakie daje nam dzisiejsze życie.

* * *

Z początkiem tygodnia wychowawczo-religijnego ukazał się pierwszy numer półrocznika — „Juventus Christiana" — organu tego stowarzyszenia.

Artykuły w nim zawarte są wyrazem metod wychowawczych i pracy, tak planowanej na przyszłość, jak i obecnej. są dowodem, że ta praca postępuje naprzód, że mnożą się zastępy młodych, wyszkolonych w szkole Chrystusa ludzi, którzy nie przestraszą się czynu.

A przegląd tego, co się dokonało ma i tę jeszcze wartość, że niejednego do pracy zachęci. *T. K.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Z ruchu emigracji polskiej. Jeśli zważymy, że emigracja jest niestety jeszcze koniecznością dla Polski, dalej że jest naszych rodaków koło 6 i pół miljona wśród obcych i że tam nie mają dostatecznej opieki duchownej i innej ze strony Polski, ale otrzymują ją od księży holenderskich, luksemburskich, Czechów, Niemców — którzy uczą się dla nich języka polskiego — to zrozumiemy, że nasze zgromadzenia misyjne będą miały dużo do roboty, byle tylko wychowały jaknajprędzej liczne zastępy kapłanów gorliwych, prawdziwych misjonarzy dla ludu naszego. Potrzebni są dlatego, gdyż naszych ok. 10 tys. duchowieństwa świeckiego nie może sprostać bliższym, krajowym zadaniom...

A praca ta jest naprawdę misyjną. Za taką uważają ją też inne narody, włączając do programu swego apostolstwa mis. dla Kościoła. (Porów. Louis. Missionskunde. Aachen.).

Dlaczego? wypowiedziano w Wircburgu, 1928, na Konferencji Misjologów, myśl, by skierowywać emigrację na tereny misyj, jako pomoc dla misjonarzy,.. Nie wątpimy w to — chociaż dotąd nie podnoszą tej idei — że emigracja nasza przyczynia się do szerzenia katolicyzmu w St. Zjedn. Ameryki (3—4 milj. Polaków) i tam, gdziekolwiek stąpi w większych skupieniach. Połowa katolików w Danji, to emigranct polscy. We Francji, to pewnie nie robotnicy francuscy są dla nas apostołami wiary, lecz na odwrót— o ile emigrant nie wyszedł z szumowin społecznych. Z pewnością, może w nie wpaść łatwo na miejscu, ale właśnie ten fakt świadczyłby o potrzebie opieki nad emigrantami polskimi.

Większość i h stoi na wyżynie religijnej. Żyje wiarą, buduje sobie kaplice, zakłada katolickie towarzystwa. Czyby misjonarz nie miał sobie znaleźć między nimi dusze o pokoju apostolskim, by mu pomagały w zyskiwaniu dla Kościoła kraju niekatolickiego, w jakim przebywa?...

Sam przykład wzorowego katolika wśród innowierców jest już apostolstwem, ale, zdaje się, rolę tę możnaby spotęgować... jak wyżej podałam.

Myśli swoje snują na tle tego, co widzimy u obcych. Oto materjały: Die Getreuen. Berlin. Königglatzer str. 64. Organ Związek katolicki emigrantów z Niemiec. Dalej: Deutsche Auslandsseelsorge. Bad Godesberg a. Rh. org Instytutu: Deutsche Auslandspriester-Anstalt.

Mamy dość emigrantów, aby i dla nich mógł powstać Instytut Księży-Wychodźców, misjonarzy w całem słowa znaczeniu. W Niemczech są to księża świeccy.

Debatujemy może już dużo na ten temat, a ta bieda nasza serdeczna nie zmniejsza się—dusze giną—imię Polski szarga się... Może zrobić skrom-

ny, mały początek, taki, na jaki nas stać? Z pracy usilnej wyrośnie samo później większe dzieło... *K. Berkanówna.*

Calvéh. Le Problème Catholique de l'Union des Eglises. Paris. Gigord 15 rue Casselte, str. 111 — Od czasu Leona XIII odbywają się w Paryżu nowenny przed Ziel. Świątkami na intencję Unji. Dziełko podaje zbiór konferencyj ks. Calvéh, wypowiedzianych podczas nowenny. Historja chrześcijaństwa 4 pierwsz. wieków jest historją dysput doktrynalnych. Niema w tem nic dziwnego. Kościół czynił postępy gwałtowne i cudowne. Ustalał naukę i moralność... w świecie, który dotąd znał tylko religje narodowe, a nawet lokalne, przeciwstawiając im nowy ideał religji, łączącej ludzi.. ponad granice rasy i polityki. Nie dziw, że partykularyzm lokalny sprzeciwia się,.. unifikacji szykanami coraz nowemi (str. 26). Wraz z przeniesiem władzy do Stambułu (naonczas Konstantynopola) jedność polityczna i niemniej religijna jest zagrożona (str. 27). Autorytet K. nad Wschodem jest niepewny, Jerozolima i Antjochja uważają się za wyższe jedności, jako starsze i czcigodniejsze pamiątkami. Gdy K. wpadł w 15. w. pod jarzmo tureckie, powaga Jego dla religji zmalała zupełnie. Kościół wschodni, oderwany definitywnie od Rzymu w 11. w. dzieli się na 15 Kościołów niezależnych: Patrjachat w Konstantynopolu, Aleksandryjski, Antjocheński, Jerozolimski, Metropolję na Cyprze, Kościoły: Rosyjski, dwie grupy z Serbji, Kościół Czarnogórski, Grecki, Rumuński (3) Bułgarski, Arcyb-two na Górze Sinai. Od Kościołów schizmatyckich odłączyli się: Nestorjanie i Monofizyci. Siedm Kościołów wróciło do Rzymu, zatrzymując swój obrządek: Greccy katolicy, Maronici, Syryjczycy, Chajdejczycy, Ormianie, Bułgarzy i Kopci. (str. 28—30).

Obrządki te zatrzyn ją swoją własną fizjognomję, swą liturgję. do pewnego stopnia przepisy. Maią swych biskupów, zachowują swój język, sposoby propagandy, administrację finansową... Prawdopodobnie ruch jednostkowy ku nawróceniom nigdy nie będzie dość silny, by spowodować Unję (str. 44 — 45). Rosja nie ogłaszała u siebie schyzmy, zaprowadzonej w Konstantynopolu w 11. w. W 15. w. Rosja ogłosiła swą niezależność wobec K., który dostał się pod panowanie tureckie. (str. 58). Rosjanie mogą być pewni, jeśli sami zrobią ku nam krok jeden, to z naszej strony będzie ich trzy (str. 66). Droga z Moskwy do Rzymu prowadzi przez — Paryż i przez... Pragę. Francja dała swych Assumpcjonistów, Jezuitów. a Czecho-Słowacja działa swem arcybr. śś. Cyryla i Metodego. (str. 67). Polska praca dla Unji w książce ks. Calvéh nie figuruje! Autor podaje sposoby pracy dla Unji: Potrzeba nauki o Unji. Mówię do ludzi wykształconych. Mamy obowiązek *poznania* innych Kościołów chrześcijańskich, konstytucyj i historji,.. Zrozumiemy się lepiej, skoro się lepiej poznamy. Następnie wskazaną jest współpraca z innowiercami na polu społecznem. Przy tej okazji uwydatni się stopień *własnej cnoty.* Im bardziej *staniemy się* katolikami, tem rychlej opadną przesądy o nas po stronie schyzmatyków (str. 85, 87). Potrzebna jest nieustanna modlitwa, by zbliżenie się było pożytecznem Mimo trudności, nie można porzucić myśli o Unji: On ne fat rien dans le réel. si on ne travaille pas en vue d'un idéal.—Jednym z pierwszych kroków ku temu ideałowi, to naszem zdaniem poznanie języków słowiańskich dla ich literatury i współżycie ze Słowianami. *K. B.*

L'Artisan Liturgique. Revue trimestrielle. St. André Lophem les Bruges. — Benedyktyni belgijscy szerzą apostolstwo liturgiczne Wymieniony kwartalnik jest wykwintnem pismem liturgicznem, podającym materjały ze sztuki kościelnej. Są wzory, rysunki, ryciny. Jest i tekst liturgiczny, opracowany pozatem osobno w miesięczniku: Bulletin Paroissiel Liturgique, (także St. André. Są to rzeczy piękne, niezmiernie bogate w materjał i pożyteczne Polecamy je naszym Paniom Arcybr. N. Sakr.—niemniej wszystkim Pracownikom Kościelnych Robót i zespołom Ruchu Liturgicznego. *K. B.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VI. MARZEC — 1930. Nr. 3.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

Odpowiedzi Redakcji.

WKs. St. Gronowski Pelplin. — Postulatu w sprawie podpisu nie mogliśmy uwzględnić, bo przyszedł po ostatniej korekcie. Studjum o kardynale Hozjuszu oczekujemy.

WP. P. I. w Radomiu. — Najlepszym dziełem naukowem w polskim języku, zawierającem całokształt zagadnień społecznych i gospodarczych z punktu widzenia katolickiego jest naszym zdaniem „Zagadnienia społeczne" ks. prof. Antoniego Szymańskiego, Lublin, 1929. Sprowadzić można zap. księgarni, lub pisząc do autora: Lublin, Uniwersytet. Pozatem radzimy panu przeczytać: List pasterski bp.bp. austryjackich o katolicyzmie, kapitalizmie i socjalizmie w opracowaniu ks. Wyszyńskiego, Leon XIII a kwestja robotnicza (Encyklika Rerum Novarum z objaśnieniami) w opracowaniu posła J. Puchałki, i inne wydawnictwa Bibljoteki chrześcijańsko-społecznej Kraków, Potockiego 11 oraz Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Dla ułatwienia załączamy blankiety PKO.

KATOLICY! prasę

Popierajcie prasę katolicką!

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Akcja katolicka wobec zagadnień życia publicznego

Ostatni list Ojca św. do kardynała Seguray Sanez, Prymasa Hiszpanji jest dokumentem bardzo ważnym dla działaczy katolickich.

W poprzednim numerze omawialiśmy część listu, która wyjaśnia stosunek Akcji katolickiej do organizacyj zawodowych, opartych na zasadach chrześcijańskich. Problem ten — zwłaszcza na naszym gruncie polskim, wzbudzał liczne wątpliwości i różnice zdań i dopiero wyraźna wskazówka Stolicy Apostolskiej skłonić musi wielu katolików, będących zwolennikami pracy raczej wyłącz e indywidualno-wewnętrznej do zrozumienia konieczności współpracy z masami ludowymi także na terenie ekonomiczno-zawodowym. W celu przeniknięcia tego terenu duchem i zasadami Chrystusowemi. Jest to zresztą tylko potwierdzenie licznych poprzednich wskazań, udzielanych z wyżyn Stolicy Piotrowej, a dostosowanych obecnie do metod i potrzeb Akcji katolickiej.

Przystępujemy do drugiej części listu, która określa stosunek Akcji katolickiej do stronnictw politycznych. Przedewszystkiem cytujemy słowa listu:

„Ze względu na swą naturę i cel, które ją stawiają poza i ponad wszelką działalność partyjną. Acja katolicka nie może być również nigdy mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele czysto polityczne.

To nie znaczy wcale, jakoby poszczególni katolicy nie mogli interesować się i zajmować różnemi problematami, dotyczącemi życia politycznego, opierając zawsze swą osobistą akcję na zasadach nauki katolickiej i wskazaniach Kościoła, ani nie znaczy również, by poszczególnym katolikom było wzbronione należenie do partyj, których program i działalność nie mają nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła. Z drugiej zaś strony Akcja katolicka, pozostając jako taka ponad partjami politycznemi, będzie działała dla wspólnego dobra przez rozszerzanie i aktualizowanie zasad katolickich, które są fundamentem i gwarancją wszelkiej doczesnej pomyślności, albo przez staranne i chrześcijańskie kształcenie sumień, co zapewni krajowi całe szeregi wzorowych obywateli, troszczących się nietylko o dobro Kościoła, ale i o dobra społeczne, jak również i o indywidualne i domowe.

Gdyby zaś z kwestjami politycznemi wystąpiły jednocześnie sprawy religijne i moralne, Akcja katolicka będzie mogła i powinna tak wpływać, by wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła".

W tych krótkich, jasnych słowach Ojca św. zawarta jest bardzo bogata treść. Zrobimy próbę ujęcia jej w kilka tez.

1. Kościół jest instytucją odwieczną i uniwersalną o najwyższych celach nadprzyrodzonych i jako taki musi stać ponad partjami i grupami politycznemi, które są ze swej natury organizacjami partykularnemi (w porównaniu do uniwersalizmu Kościoła) o celach często wyłącznie ziemskich i ulegającymi licznym zmianom i fluktuacjom zależnie od sytuacji politycznej, gospodarczej i t. d. danego kraju. To też od wieków wyrobiła się w Kościele metoda nie dawania oficjalnego mandatu do reprezentowania katolicyzmu żadnym, choćby najlepszym — organizacjom politycznym. Kościół może być reprezentowany tylko

przez swoje własne władze kierownicze na każdym terenie, a więc i na terenie politycznym. Dawanie prawa reprezentacji katolicyzmu stronnictwu politycznemu narażałoby Kościół na odpowiedzialność za błędy przez to stronnictwo popełnione, wiadomo zaś, iż niema stronnictwa, któreby w działalności swej nie popełniło błędów, a nawet czasami—pewnych odchyleń od etyki katolickiej.

Akcja katolicka jest — jak wiadomo — współdziałaniem świeckich w apostolskiej działalności Kościoła i Jego hierarchji, a więc, jako organizacja związana ściśle i oficjalnie z Kościołem—podlega w stosunku do stronnictw politycznych przyjętym przez Kościół metodom, czyli według słów Papieża nie może być nigdy „mieszana z organizacjami, które przedewszystkiem mają cele czysto polityczne".

2. Ojciec św. zastrzega się wyraźnie i podkreśla, że aczkolwiek Akcja katolicka, jako organizacja nie może być mieszana z organizacjami o celach przedewszystkiem politycznych i czysto politycznych—to wszakże nie odbiera to poszczególnym katolikom prawa zajmowania się zagadnieniami politycznemi i należenia do stronnictw politycznych—oczywiście pod warunkiem respektowania zasad chrześcijańskich t. j. ich polityczna akcja musi się opierać na tych zasadach i wskazaniach Kościoła, a stronnictwa, do których należą nie mogą mieć w swoim programie i działalności nic przeciwnego prawom Boga i Kościoła.

Wskazówka ta nie jest nową dla katolików znających poprzednie enuncjacje Papieży w sprawach życia publicznego, jednakże na naszym terenie polskim nie traci ona swej aktualności i znaczenia praktycznego. W społeczeństwie naszym, a zwłaszcza wśród inteligencji jest tak rozpowszechniony bakcyl indyferentyzmu wobec zagadnień życia zbiorowego, że nawet pierwsze wskazówki w sprawie Akcji katolickiej potrafiono sobie w niektórych kołach tłumaczyć, jako radę pod adresem katolików... niezajmowania się wogóle polityką. Ostatni list Ojca św. rozwiewa iluzje tych, którzy w Akcji katolickiej chcieliby widzieć — przykro wspomnieć — wygodną przystań dla swego sobkostwa i bezczynności. Z drugiej zaś strony warunek, ograniczający, do jakich stronnictw wolno katolikowi należeć, na-

sunie każdemu smutną refleksję, że u nas w Polsce bardzo wielu katolików, którzy chodzą do kościoła i przyjmują Sakramenta św. należy do stronnictw notorycznie wrogich religji, nie mówiąc już o takich, które pod względem katolickim — siedzą na dwóch stołkach. Refleksja taka jest bardzo pożyteczna, budzi bowiem sumienie w narodzie i skłania do przeciwdziałania obecnemu stanowi rzeczy.

3. Są jednak wypadki, jak wynika ze słów listu, w których już nietylko katolicy, lecz i sama Akcja katolicka, jako taka interwenjuje, jeżeli się tak można wyrazić—na terenie politycznym i to w tym celu *„by wszystkie siły katolickie ponad osobiste zapatrywania zebrać w jedno i wspólnem a karnem działaniem przeprowadzić wyższe dobra dusz i Kościoła"*. Obowiązek ten zaciążyłby na Akcji katolickiej wówczas, gdyby *„z kwestjami politycznemi wystąpiły jednocześnie sprawy religijne i moralne"*. Taka kolizja, czy też zbieg zagadnień religijnych z politycznemi, następuje w życiu praktycznym dosyć często i niewątpliwie kierownicy naszej Akcji katolickiej nieraz poważnie zastanawiać się będą, czy nadszedł czas odpowiedni do interwencji.

Ze słów listu zdaje się wynikać, że chodzi tu o wypadki wyjątkowe, kiedy wielkie dobra nadprzyrodzone społeczeństwa są zagrożone i sytuacja wymaga wspólnego wystąpienia wszystkich katolików w obronie ideałów religijnych. Czas taki może niedługo nadejść i u nas w Polsce np. gdy w parlamencie zostanie wniesione prawo o małżeństwie świeckim, lub inna ustawa antykatolicka, dotycząca ważnych i pierwszorzędnych tkanek organizmu społecznego. Trudno jednak biernie wyczekiwać na atak decydujący wroga. Trzeba już teraz zapomocą intensywnej pracy organizacyjnej i propagandowej przygotowywać przyszłe zwycięstwo, a przedewszystkiem urabiać stale i wykuwać w sumieniach naszej inteligencji aktywność, poczucie obowiązków narodowych i społecznych i szlachetną ambicję przeobrażenia wszystkich instytucji życia publicznego w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej.

* * *

Nietylko duchowieństwo, ale i swieccy katolicy są obowiązani wziąć czynny udział w tej szlachetnej walce o rząd dusz, prowadzonej zarówno wewnątrz sumień ludzkich, jak na terenie

zewnętrznych instytucji życia zbiorowego. Nie wolno pozostać obojętnym wobec tak mocnych i stale powtarzających się wezwań Stolicy Świętej.

Aby poruszyć tych, których serca pozostały jeszcze do tej pory obojętne, wywody nasze zakończymy wzruszającym i wspaniałym wezwaniem, jakim kończy się list Ojca Chrześcijaństwa:

„Sami dobrze widzicie, jakie są czasy, w których żyjemy i czego wymagają od sił katolickich. Z jednej strony nie możemy dość odżałować i opłakiwać tego społeczeństwa, coraz bardziej poganiejącego, w którego duszy światło katolickiej wiary słabnie i, co za tem idzie, gaśnie w nim zupełnie w sposób zaprawdę zastraszający zmysł chrześcijański, czystość i nieskalaność obyczajów. Z drugiej strony z boleścią konstatujemy fakt, że kler, czy to dlatego, że został bardzo przerzedzony w swej liczbie, czy to, że wielu ludzi wyłamuje się z pod jego dobroczynnego wpływu, nie może podnieść głosu ani przedstawić siły swych upomnień — jest zbyt już często niewystarczającym na konieczności i potrzeby naszych czasów.

I dlatego konieczną jest rzeczą, by wierni katolicy stali się apostołami, konieczną jest rzeczą, żeby wierni katolicy nie stali się bezczynni, lecz zjednoczeni z Hierarchją kościelną i powolni na jej rozkazy, wzięli czynny udział w świętych bojach i z całem oddaniem się, modlitwą i chętną akcją, współdziałali w rozkwicie wiary i zreformowaniu zwyczajów chrześcijańskich". *St. K-ski.*

RELIGJA I MORALNOŚĆ.

Uwagi na temat rekolekcyj.

Gdybyśmy mogli w tej chwili jednym rzutem oka objąć cały świat katolicki, stanęlibyśmy zdumieni i zachwyceni wobec imponującego widoku przeogromnej pracy, jaka teraz właśnie, w okresie wielkopostnym, wre na wszystkich jego odcinkach. Celem tego prawdziwie tytanicznego zbiorowego wysiłku jest odnowienie i umocnienie ducha społeczeństw, grup i jednostek, a środkiem — rekolekcje.

Wyobraźmy sobie tylko: niema parafji, niema szkoły, niema organizacji katolickiej, w którejby przez kilka dni nie odprawiano rekolekcji wielkanocnych. Setki tysięcy misjonarzy je głosi, dziesiątki miljonów wiernych różnych narodowości, płci i wieku we wszystkich językach świata ich słucha, a potem kornie przystępuje do Sakramentów... Świat cały wygląda z góry jako jedna olbrzymia kuźnia, w której do białości słowem i łaską bożą rozżarzone dusze przekuwa się młotem skruchy, oczyszcza z dawnej rdzy i nowe kształty, nowe blaski im się nadaje i hartuje na przyszłość, by znów „wytrzymały" na długo i nie dały się nikomu sprowadzić na manowce, ani zabić żadnej chorobie.

Przyznać trzeba, że niezawsze nam jest miłą myśl o rekolekcjach, a ich bliska perspektywa czasami nam zmrozi naturalny złoty humor i skwasi troszeczkę beztroską myśl. Jest to rzecz zupełnie naturalna i nie może nam być przypisywana, jako zbrodnia lub objaw obojętności religijnej. Człowiek zawsze do końca życia pozostaje istotą złożoną z ciała i duszy.

Rekolekcje mają swe przykre strony, bo wymagają pewnego wysiłku, a nawet trudu fizycznego i duchowego, przywodzą nieraz refleksje, które w dość dobitny sposób chłoszczą naszą wrodzoną bezwładność, że nie powiem, lenistwo — i narzucają wnioski, czasami bardzo daleko idące, którym nie można odmówić słuszności. To wszystko nas przeraża zawczasu, albo budzi pewne obawy konieczności nowych wysiłków, którychbyśmy chcieli uniknąć. Przytem złączona z rekolekcjami spowiedź wielkanocna nie należy do zbyt rozkosznych przyjemności życia.

Czujemy jednak w głębi duszy, że to wszystko jest pozór tylko i reakcja naszej zewnętrznej natury. Tam gdzieś u podstaw naszej istoty, odzywa się mimo wszystko jakby głód duchowy, coś rwie się ku tym chwilom, gdzie poczujemy się sobą bez codziennych omamień, złudzeń i wszelkiego rodzaju duchowych narkotyków. Czujemy potrzebę nieprzepartą prawdy i dobra, szczerości i prostoty.

Tu jest właściwy sens rekolekcyj. Wszystko inne jest tylko dekoracją, środkiem pomocniczym, lub skutkiem, lojalnie wprowadzonym w czyn, lub zaniedbanym.

Pierwszorzędną i decydującą rolę gra tutaj nasza dobra wola i oczywiście odpowiednie kierownictwo, któreby, wczuwając się w potrzeby i porywy naszej duszy, poddało jej myśli i uczucia,

których łaknie i pragnie i w takiej formie, któraby ją przekonać i nasycić, a nawet porwać potrafiła.

Tak jak ciało ma swój bezwład materjalny, do którego dąży, jak wahadło do swego punktu martwego, podobnie i dusza dąży, ciągnie, rwie się do swego naturalnego położenia, odpowiadającego jej naturze nieśmiertelnej, to znaczy do zatonięcia w nieskończoności, w bezkresnych terenach prawdy, dobra i wieczności.

Codzienna troska o drobiazgi życiowe, praca i walka na zakurzonym publicznym gościńcu życia, na gwarnej, a raczej hałaśliwej ulicy świata, powszednie smutki i radości nie potrafią zagłuszyć w niej tego głosu natury nieśmiertelnej. Zapylą tylko duszę, zajmują może na krótki czas, zmęczą—ale nie zaspokoją ani ukołyszą wszystkich jej pragnień i serdecznych porywów. Nawet najbardziej płytkie natury, goniące za błyskotkami życia, żyjące z dnia na dzień, jak nieopatrzne motylki, nawet i one po pewnym czasie zatęsknią do dali i głębin nieskończoności i w nich odezwie się z całą bezwzględną siłą prawo duszy.

Oto dlaczego, mimo pewnego oporu, pochodzącego z bojaźni przed wysiłkiem, coś nas pcha i ciągnie ku rekolekcjom, jakby w dok oazy, pełnej zieleni i świeżości na upalnym pustynnym terenie.

Byle tylko nie znaleźć na tej oazie źródeł wyschniętych i bezlistnych drzew szablonu, wytartej myśli i słów bezdusznych, urzędowych czy rzemieślniczych. Wtedy tem boleśniejszy jest zawód, im gorętsze było pragnienie, im bardziej spieczona nieubłaganym żarem pustyni życia dusza. Kto wie, czy to nie był już ostatni jej wysiłek w pogoni za prawdą, dobrem, wiecznością, które odtąd wydawać jej się będą tylko mirażem, bezlitośnie torturującym odłączonego od szczęśliwej karawany wierzących pielgrzyma.

Kto potrafi odmalować tragedję nieszczęśliwego? Ale kto i co potrafi również wytłomaczyć twórców tych miraży ułudnych? Czy nieświadomość? — Nie!

Czegoż-to trzeba tym duszom spragnionym?

Przedewszystkiem — Boga. Tego dobrego Boga, zagubionego, rozproszkowanego po drodze, zakrzyczanego w duszy codziennym chaosem, stukotem maszyn, szumem i zgiełkiem ulicy, krzykiem powszednich potrzeb, a może łzami i bryzgami zapiek-

łej krwi serdecznego, a przez nikogo dotąd nieutulonego bólu, na który jednym kojącym balsamem może być tylko ten dobry Bóg. Ale dobry, taki, jaki jest w swojej istocie, nie ten rozmyślnie przerażający z góry Synaju, w koronie gromów i klątw, ale ten prawdziwy i najlepszy, ogłaszający pokój na przedwiośniu życia, rozdający słodkie błogosławieństwa na górze, przebaczający jawnogrzesnicy i Piotrowi, a nawet chcący ratować Judasza po dokonanej największej zbrodni człowieka przeciw Niemu, otoczony niemowlętami, uśmiechnięty, czyniący wszystkim dobrze i modlący się za swych katów z Krzyża Kalwaryjskiego.

A jeśli takim potrafił być na ziemi, jakimże może być teraz w niebie, skąd dziecięciu ziemi, małej, najmniejszej świętej ostatnich dni kazał sypać deszcz róż na każdy dzień. Czyż sam On nie jest od niej jeszcze nieskończenie lepszym?

Takiego Boga, Ojca-Przyjaciela — nie Sędziego, szuka i pragnie zbolała i zmęczona i zbłąkana lub schorzała dusza. Jasności nieba, nie grozy piekła trzeba jej dla dodania sił i ochoty do życia. Zachwytu nad pięknem cnoty raczej niż grozy grzechu oczekuje, jako bodźca do dalszych prac, walk i zmagań, które ją jeszcze bezwzględnie czekają na ziemi.

Zatopić się w tym dobrym Bogu, pogrążyć w tym oceanie prostoty, jasności i miłości, zapomnieć, odrzucić precz wszelkie obawy, lęki i drżenie, jako największy grzech i zniewagę Boskiego Przyjaciela, a ukorzywszy się przed tym Majestatem Dobroci, uznać swą słabość, swe winy, lecz zaraz z całą dziecięcą ufnością i uśmiechem spojrzyć w rozjaśnione, słoneczne oblicze Stwórcy, Odkupiciela i Ojca z wiarą, niewzruszoną, niczem niezachwianą i nieodpartą wiarą pójść odważnie naprzód, albowiem On jest...

Po tem pierwszem nasyceniu duszy rozejrzyć się trzeba dokoła siebie, pośród ludzi, których tak pełno wszędzie, którzy może tak bardzo nas nieraz skrzywdzili, niezrozumieli, zranili głęboko. A jednak — trudno wyjść z ich zamkniętego zawsze i zwartego koła. Niemożliwość fizyczna—bo niełatwo dziś znaleźć dla siebie odludną pustelnię, jak bywało dawniej, a i coś trzyma duszę wśród tego tłumu, co jak fala wzburzona dokoła nas szumi i przelewa się, jak niekończące się wężowe sploty, to porywając nas swym czarem, głębią myśli, pięknem formy, niewysłowioną harmonją barw i tonów, to znów przerażając i od-

pychając wyrafinowaniem zła, okrucieństwem, fałszem, zbrodnią, szarganiem wszystkiego co najdroższe.

Coś jednak trzyma nas wśród nich. Wspólna natura—tak! A więcej jeszcze wspólny ból i cierpienie. Bo ci wszyscy nawet, co się śmieją lub bluźnią, cierpią jak my i dlatego może bluźnią, że cierpią, dlatego nas i innych krzywdzą, że cierpią, że jak nam, ciężko jest i im na świecie, bo może nie widzieli nigdy Bożego oblicza i nie zaznali jeszcze prawdziwej miłości. Jeśli więc żyć z nimi trzeba koniecznie, jak się ustosunkować do nich? Czy odpłacać im złem za złe, krzywdą za krzywdę, według dawnej zasady Starego Zakonu „oko za oko — ząb za ząb"? Czyż do ogólnej sumy bólu, cierpienia, łez i krwi dodawać mam jeszcze własną nienawiść i chęć zemsty i zniszczenia? Czyż tamci ludzie nie są tak, jak my, chorzy i cierpiący bardzo? Coby na to powiedział Bóg Kalwaryjski?... „A ja wam powiadam... dobrze czyńcie tym (nawet), którzy was prześladują i mają w nienawiści... Błogosławieni..."

Tak jasną staje się nam wtedy prawda, że jedynem rozwiązaniem całej kwestji społecznej i wszystkich zagadnień międzynarodowych jest owo hasło Boga Kalwaryjskiego: miłość uczynna na każdy dzień „a ja wam powiadam... dobrze czyńcie... miłujcie nieprzyjacioły (nawet) wasze..."

Dopóki tego nie zrozumiemy i nie wprowadzimy w czyn, nie pomogą najmędrsze teorje, ani najwymowniejsze konferencje i najzdolniejsza dyplomacja, ani nawet... ubóstwiony pieniądz, choćby go było wszędzie wbród, zacząć jednak trzeba tę jedyną reformę świata i ludzkości od siebie, od swego najbliższego środowiska, od naszych powszednich i najbardziej szarych zajęć i stosunków.

Ale jak zacząć? „Chcieć" przy nas jest może, ale „wykonać" niepodobna. Tyle w nas słabości i nieumiejętności. Toć niema chyba człowieka na świecie, którýby nie chciał być dobrym i kochać wszystkich i być kochanym przez wszystkich... A jednak... ilu jest takich? A jednak... rozkaz Pański jest! A ten Bóg mądry i dobry nie mógłby nigdy nic ponad siły nasze na barki nam wkładać i żądać rzeczy i czynów niemożliwych.

W nas jest nietylko słabość i zło. Jest oprócz tego wiele mocy i dobra. Obudzić w nas te moce, rozdmuchać tlejącą iskierkę dobra. Niechby ona przez codzienny dobry uczynek

w wielki płomień się zamieniła, któryby wypalił w nas wszystko zło, wszystką nienawiść i myśli, uczucia krzywdzące...

Zacząć tylko trzeba odważnie, z wiarą i na każdy dzień choć drobnemi krokami posuwać się naprzód, mimo ciągle jeszcze nieustępującego z nas zła i słabości i upadków zwykłych. Wytrwale i rozumnie z całem umiłowaniem miłości...

A łaska boża, a ta krew, spływająca po krzyżu na Golgocie, a codzienny posiłek eucharystyczny?! — Oto tajemnica zwycięstwa mocy nad słabością, miłości nad nienawiścią i dobra nad złem.

Wiary tylko trzeba w siebie, wiary w nadprzyrodzoną pomoc dobrego Boga, który tam z wysoka z pobłażliwym uśmiechem patrzy na nasz ku dobru uciążliwy codzienny pochód i rękami miłosiernemi podtrzymuje chwiejące się kroki nasze, byśmy wzmocnili się jak najprędzej i już szli, a nawet biegli prosto i mocnym, nieugiętym krokiem ku coraz jaśniejszym zorzom jutra, ku powstającej radości...

Tak, ku radości... Bo tam, gdzie jaśnieje oblicze uśmiechniętego Boga, gdzie słońce miłości promienieje dokoła nas, gdzie nie mąci nam spokoju żadna obawa a ufność w nasze własne siły, choć słabe, ale w pokorze ducha upewnione w niezawodną nigdy pomoc najlepszego Ojca, towarzyszy naszym wytrwałym wysiłkom na każdy dzień, gdzie wzrok nasz ginie w nieskończoności, jak uśmiech dziecka—promiennej, a jak niebo słonecznej i rozjaśnionej — tam radość musi być i trwać zawsze i nigdy nie przygaśnie, choćby burze piorunowe szalały dokoła nas, choćby świat cały legł u naszych stóp, zdruzgotany najokropniejszym kataklizmem.

Oto rekolekcje, po których dusza śpiewa z całej swej mocy „Hosanna” uwielbienia i dziwi się, że to tak proste, a zakryte było dotąd przed jej oczami i idzie, bieży wciąż naprzód z wiarą w zwycięstwo, z niezwalczoną niczem mocą i z radością, która jak słońca promienie wybiega przed nią daleko naprzód i jaśnieje dokoła i długo po sobie zostawia promienną smugę na znak wszystkim, że tędy przeszła dusza, która poznała Boga i była szczęśliwą. *Ks. A. Bogdański.*

Tysiąc pięćsetletnia rocznica śmierci św. Augustyna.

Szkic wykładu.

Tło historyczne:

Epoka nie wesoła dla państwa rzymskiego. Spotyka się jeszcze mężów o dawnej ostrości obyczajów, ale daleko ogólniejsza jest deprawacja i rozluźnienie obyczajów. Na granicach państwa prężą się wojska młodych narodów barbarzyńskich. Zrywają się i pędzą na Rzym.

Kościół wytrzymuje próbę, potrafi ją przetrwać i zastosować się do nowych warunków. Podobnie, jak Plato i Arystoteles w starożytności, jak Perykles i Aleksander na zbiegu dwóch epok, tak św. Augustyn stoi na widowni historji jako postać filarowa Kościoła. On otwiera bramę do średniowiecza, które przez kilka wieków układać będzie w piękną Katedrę systemu zasobne materjały, nagromadzone przez Augustyna.

W zdarzeniach historycznych Augustyn udziału nie brał czynnego. Nas interesuje jego osobista historja, przeformowanie się z człowieka nie wierzącego na największego Nauczyciela Kościoła.

Życiorys:

Aureljusz Augustyn urodził się 13 listopada 354 w Tagaste (Numidja półn. Afryka) na wschód od obecnego miasta Constantine. Ojciec, urzędnik skromny. Matka, Monika, chrześcijanka (obraz Ary Scheffera); północna Afryka była do gruntu przeniknięta kulturą rzymską. Nadzwyczajna urodzajność cechowała ją, ale powoli zaznacza się upadek. Po edykcie medjolańskim (313) spokój religijny.

Pierwsza część życia:

Studja w Tagaste, Madorze i w Kartaginie. Staje się manichejczykiem i oddaje się swobodnym obyczajom. 374 profesorem w Tagaście, wraca do Kartaginy.

Druga część życia:

Zniechęcony niesfornością uczni udaje się do Rzymu. Porzuca manicheizm. Prefekt Symmechus powołuje go na Katedrę retoryki do Medjolanu. Tam słyszy św. Ambrożego. Nawraca się na katolicyzm. Chrzest 387. Celem przeprawy do Afryki, udaje się do Ostji, gdzie mu umiera matka Monika 388.

Trzecia część życia:

Wraca do Tagasty, gdzie prowadzi życie ascetyczne. Jest ich gromada pobożnych kapłanów. Do Hippony wchodzi w chwili obioru nowego biskupa i na niego pada wybór 395. Mając małą diecezję ma czas pisać uczone dzieła, może dużo rozważać. Wmieszany jest we wszystkie objawy życia Kościoła. Działalność pisarska rozciąga się na wszystkie dziedziny.

Ocena człowieka:

Cud duszy ludzkiej, jakich tylko kilka na świecie. Rozwiązuje problemy najzawilsze filozofji, psychologji, teologji, literatury — polihistorji.

Energja: sprawa Donatystów, dyskusje, konferencje, afisze, streszczenia. Subtelność duszy: rozumie doskonale dysydentów. Przeczytać opis śmierci matki. Wielka pokora (list do Walerjusza).

Teolog największy. Nauka trzymająca się drogi środkowej. Jego teologja jest przepojona życiem, jest serdeczna, jego stosunek do Boga jest bardzo bliski, bez formalności. Kompozycja jego pism jest żywa. Kopalnia niezrównana nowych myśli. Napisał 100 dzieł samodzielnych. Najbardziej zajmujące dla wszystkich są: „Wyznania" i „Królestwo Boże".

Ocena pism. „Wyznania":

Bardzo znane i po Ewangelji i Naśl. najbardziej czytane. Jest to historja duszy, więc zainteresuje każdego. Autobiografja, ale bardzo pokorna, szczera, z namaszczeniem opowiedziana. Jest to ostatecznie historja każdej duszy, przepojona głęboką filozofją. Temat jest ten: Śpiewajmy Bogu, bo jest dobry. Cel wyznanie słabości ludzkiej duszy, oddalonej od Boga Podział książki: 1) lata dziecięce, 2) lata młodości do 16 roku 3), 4) Kartagina, związek nieprawy, śmierć przyjaciela, 5) Po-

dróż do Rzymu, 6) Monika w Medjolanie, postanowienie zmiany życia, 7) o poznaniu Boga, 8) 32 rok życia i nawrócenie, 9) Porzucenie zawodu profesorskiego, 10) porównywa życie dawniejsze z życiem obecnem 10 lat później.

„Społeczność Boża".

Pisarze, którzy bronili wiary przed św. Augustynem, odpierali ataki pogan, usprawiedliwiajace rzekomo prześladowanie chrześcijan, mianowicie zarzuty niewiary, zabójstwa dzieci, grzech niemoralności w rodzinach, bierności wobec rozporządzeń rządowych. Była to więc obrona ze stanowiska społecznego, moralnego, politycznego. Zmieniły się czasy od Konstantyna Wielkiego czyli od r. 313 — pozostaje więc stanowisko filozoficzno - teologiczne do obronienia.

Chrześcijaństwo było mniej lub więcej potępieniem całego porządku życia, pogańskiego. Poganie więc przypisali winę upadku Rzymu ówczesnego chrześcijanom, którzy rzekomo rozgniewali bożków. Filozofja ze wstrętem odwróciła się bowiem od dawnego kultu niemoralnego, nierozsądnego. Chrześcijanom zarzucano zbyt skromne pochodzenie ich religji, ukrzyżowanie ich Mistrza i śmierć w oczach pogańskich haniebną, pierwszych chrześcijan. Na wschodzie uderzono na filozofję chrześcijańską Hierokles, Porfirjusz, Juljan Apostata — na zachodzie raczej stanowisko prawne.

W tym celu Augustyn pisze „Społeczność Bożą" w ciągu 13 lat, przerywaną tysiącznemi zajęciami. Niema więc jednolitości myśli, a dużo jest dygresji.

Podział I. 1 — 10 apologetyka, II. 11 — 22 historja i filozofja.

I. Pogaństwo nie jest przyczyną materjalnego powodzenia, II. nie jest pożyteczne ni w tem, ni w drugiem życiu.

II. 1. wojsko chrześcij. unika świątynie, 2. zło moralne i umysłowe nie ma początku w chrz.. 3. zło fizyczne było także przed chrześć., 4. wojna jest czynnikiem rozstroju, 5. pomyślność jest wynikiem zgody i miłości, 6. za czasów pogańskich nie było szczęścia materj., 7. bożkowie panteonu są nieużyteczni, 8. teologja przyrodzona, 9. upadek Adama i aniołów, 10. o ofiarach należnych Bogu.

III. 11. o stworzeniu świata, 12. dobre i złe duchy, 13. o śmierci, 14. o raju, 15 — 18. dzieje dobrego i złego na świecie, 19 — 22. o rzeczach ostatecznych.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Nowokoronowany cudowny obraz Matki Boskiej w Żółkwi.

W Żółkwi, tej starej Żółkwi, którą tak kochał hetman Stanisław Żółkiewski i gdzie tyle lat spędził we własnem zamczysku przed elekcją, król Jan III Sobieski, w dniu święta Matki Boskiej Różańcowej, dnia 6 października r. ub., z zezwolenia Ojca św. Piusa XI ks. dr. Bolesław Twardowski, arcybiskup-metropolita lwowski obrządku łacińskiego, ukoronował cudowny obraz Bogarodzicy z dominikańskiego kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, co to go wzniosła matka zwycięscy z pod Wiednia, Teofila z Daniłłowiczów Sobieska. Do rzędu koroną uwieńczonych wizerunków Królowej Niebios przybył znowu jeden, tym razem z Małopolski, w porównaniu wszakże z poprzedniemi jest on nietylko pamiątką religijną, ale także pamiątką narodową, o czem świadczą jego dzieje.

Data powstania cudownego obrazu sięga jeszcze wieku szesnastego. Wskazuje na to przedewszystkiem kompozycja malarska, która świadczy ponadto, że owe dzieło sztuki pochodzi ze szkoły włoskiej. O. Konstanty Marja Żukiewicz, obecny przeor konwentu o.o. Dominikanów w Żółkwi, zasłużony marjolog oraz szerzyciel kultu maryjnego, wizerunek koronowany opisuje w słowach następujących: „Z pięknego natchnieniem oblicza patrzą na ciebie czarne ale miłosierne oczy Najświętszej Panny. A chociaż obraz jest niewielki, nie dochodzący metra wysokości, z oddali już spotkasz się z tem wejrzeniem Najśw. Panny. Kaskada bujnych włosów okala czoło, spływa na ramiona. Dziewica Błogosławiona odziana jest w szatę purpurową i płaszcz niebieski. Dziecię-Jezus spoczywa na lewem ramieniu Swej Matki i dłoń ku błogosławieństwu podnosi; w prawem ręku dzierży Najświętsza P. berło. Marja depcze głowę węża, a równocześnie księżyc skłania się pod Jej święte

stopy"[1]. Jest to przedstawienie w dziejach ikonografji dawniej nieznane, gdyż przedtem panował w malowaniu obrazów Rodzicielki Chrystusowej typ t. zw. Odigitrji, klasycznym przykładem którego jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Wizerunek żółkiewski jest przejściem od koncepcji Odigitrji do koncepcji Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Nieznany bliżej ani z imienia ani z nazwiska twórca, który napewno nazawsze pozostanie nieznanym ludzkości, wierny był nakazom synodów kościelnych, nakazującym przedstawiać Bogurodzicę z Dzieciątkiem-Jezus, a jednocześnie wprowadza nowe motywy w postaci owego księżyca oraz węża. To właśnie połączenie typu starego z typem nowszym wskazuje na stulecie szesnaste, być może jego koniec, ponieważ już około połowy wieku siedemnastego malarze przedstawiają Królowę Niebios bez Dzieciątka-Jezus z całą swobodą, nie zaś tak, jak dawniej, jedynie w typie Matki Boskiej Bolesnej. Z tego względu cudowny obraz z żółkiewskiego kościoła o.o. Dominikanów przedstawia dla ikonografji zabytek oryginalny i interesujący.

Źródła archiwalne konwentu dominikańskiego w Żółkwi zachowały wiadomość, iż cudami wsławiony wizerunek powstał w Rzymie, ale, jaką drogą oraz kiedy dostał się do Polski, nie powiadają nic niestety. Koleje jego z okładem półwieczne są niedostępne badaczowi dzisiejszemu, a pierwsza całkiem pewna data—to 1655 r. W tym oto roku król Jan Kazimierz, wielki, jak wiadomo, czciciel Najświętszej Marji Panny zwrócił się do żółkiewskich o.o. Dominikanów z prośbą czy nawet żądaniem, by do obozu jego przysłany został o. Jan Humiecki, Dominikanin, niebawem królewski kapelan obozowy i spowiednik, z cudownym obrazem Matki Boskiej. Zdarzyło się to nie pierwszy raz, bowiem pobożny monarcha w okresie ciągłych wojen zawsze miał w obozie podobnie, jak w domu, jakiś cudami wsławiony wizerunek. Woli królewskiej stało się zadość, w rezultacie czego cudowny obraz z Żółkwi znalazł się, jako obraz obozowy, przy boku króla, stając się dla niego w okresie potopu

---

[1]) Koronacja obrazu Matki B Różańcowej w kościele OO. Dominikanów w Żółkwi Róża Duchowna. № 9. Miesiąc wrzesień 1929 r. Str. 272.

szwedzkiego tem, czem w okresie wojen kozackich był dlań cudowny obraz Matki Boskiej Chełmskiej.

Długo pozostawał wizerunek niezwykły w obozie nieszczęśliwego władcy, zmuszonego patrzeć, jak ze wszystkich stron chciwi sąsiedzi szarpali to państwo, którego całości poprzysiągł bronić; i stamtąd właśnie podczas modlitw do Nieba Władczyni czerpał moc, że, jak powiada Joachim Lelewel, „zmianę losu z rezygnacją znosząc, ...nie rozpaczał i żył nadzieją"[2]), żył wiarą, iż Matka Boża zlituje się nad królestwem polskiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, umiłował ten cudowny obraz ogromnie, skoro nie pozwolił go zabrać przez lat trzynaście od siebie, dopiero, kiedy czynił ostatnie przygotowania do abdykacji i złożenia władzy, w liście, wystosowanym dnia 17 października 1668 r., donosił: „Życzenia ludzi pobożnych domagają się odesłania obrazu Najśw. Marji Panny, co czynimy wprawdzie niechętnie, ale zmuszeni natarczywemi prośbami". Ze słów owych nie bez słuszności wywnioskować można, że wizerunek Bogurodzicy jeszcze przed odesłaniem go królowi w kościele żółkiewskim musiał być przedmiotem wielkiej czci ze strony wiernych, jeżeli o nim nie mogli zapomnieć nawet w ciągu lat kilkunastu, a może wtedy już słynął łaskami. Za tem ostatniem przemawiałby fakt, że król Jan Kazimierz miał szczególniejsze nabożeństwo do obrazów cudownych, trudno więc przypuścić, by żądał on od dominikańskich zakonników żółkiewskich jakiegoś zwykłego wizerunku. Cudowny obraz z Żółkwi, jak pisał w liście swym, „przebywa nietylko w rezydencjach królewskich, ale też i w obozach i to bez przerwy w czasie niebezpieczeństw wojennych".

Odesłany na ręce prowincjała dominikańskiego, o. Jacka Kłońskiego, cudowny obraz przesłany został przez niego do Żółkwi i oddany w opiekę Bractwa Różańcowego, które szczyciło się posiadaniem w swych szeregach, jako członków, znakomitych osób tak z arystokracji oraz szlachty, jak z duchowieństwa. Bractwo wespół z przeorem konwentu strzegło obrazu bacznie. Podług świadectwa o Władysława Kruzera z 1706 r. zamykany był on przy pomocy specjalnego zamku. Strzegła

---

[2]) Dzieje Polski, synowcom przez stryja potocznym sposobem opowiedziane. Wydanie dziewiąte. Poznań, 1859. Str. 121.

go też sama Rodzicielka Chrystusowa od ognia pożarów, które co kilkadziesiąt lat niszczyły świątynię. O. Żukiewicz wyznaje fakt zdumiewający: „Przy odnowieniu obrazu widziałem, że był zupełnie opalonym i jakby ogniem okrojonym tak, że tło spłonęło zupełnie i sama tylko postać Najśw. Panny została"[3]. Owa restauracja dokonana została przez artystę-malarza Karola Polityńskiego w 1903 r. Wtedy też zdjęto drewnianą sukienkę pozłacaną z 1808 r., która zastąpiła zrabowaną wraz ze srebrnemi koronami w 1784 r.

Lata niewoli były ciężkie, jednak kult cudownego obrazu nie zanika. Wota mnożyły się ciągle, mnożą się i teraz. Szczególnej opieki Królowej Niebios, królującej w świeżo koronowanym wizerunku, d znali żółkwianie w dobie wielkiej wojny europejskiej oraz po niej. O liczbie łask ostatnich lat świadczyć może to, iż po odrodzeniu Polski wota oddano na skarb na wezwanie ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, wszakże znów ich jest sześćdziesiąt cztery.

Na tej podstawie ks. arcybiskup Twardowski dnia 23 czerwca r. b. wydał akt weryfikacyjny, uznając go za godny koronacji koronami papieskiemi. Do Stolicy Apostolskiej wysłano w tej sprawie prośbę i oto dnia 18 sierpnia r. b. wydany został dekret papieski, stwierdzający, iż „obraz niezwykły posiada wszystkie warunki, aby uroczyście został ukoronowany", co stało się już faktem dokonanym. Nie od rzeczy będzie dodać, iż jest to ósma koronacja cudownego obrazu Matki Bozej w świątyni dominikańskiej na ziemiach polskich..

J. M. Ch.

---

[3]) Dzieje Polski, synowcom przez stryja potocznym sposobem opowiedziane. Wydanie dziewiąte. Poznań, 1859. Str. 273.

Dzwon wieczorny.

Co to za odgłos dźwięczny i świeży,
Dochodzi do nas z dalekich stron! —
Oto ze starej, klasztornej wieży
Na Anioł Pański ozwał się dzwon.

Dźwięk jego czysty, jasny, potężny
Zda się modlitwę ku niebu nieść;
Górnie wydzwania hymn niebosiężny,
I Stwórcy świata oddaje cześć.

Płynie i płynie, jak srebrna rzeka,
Jak śpiewne echo anielskich lir, —
I na zbolałe serce człowieka
Zlewa pogodę, ufność i mir.

Wstrząsa do głębi, duszę przenika,
I na modlitwy nastraja ton;
Znika zwątpienie i rozpacz znika,
Gdy ten wieczorny ozwie się dzwon...

Dzwoń więc nam dzwonie, dzwonie kochany!
Radość i spokój do serc nam lej!
Krwawe niedoli zabliźniaj rany, —
Miłość wzajemną i zgodę siej!

— — — — — — — — — — — —

Ja ciebie kocham, mój stary dzwonie!
Boś ty mi druhem najlepszym był,
Bom od dzieciństwa przy twoim łonie
Pracował, cierpiał, marzył i śnił!...

Ty mi dzwoniłeś razy tak wiele, —
Tak w dobrym czasie, jako i w złym!
Dzieliłeś ze mną smutek, wesele,
Gdy ich podzielić nie miałem z kim!...

Ileż to razy, kiedy wśród męki
Błędny dokoła toczyłem wzrok, —
Ty mię koiłeś swojemi dźwięki,
I rozpraszałeś rozpaczy mrok!

To też i kiedyś — na stare lata,
Gdy mię siwizny przyprószy szron, —
Przyjdę — by zdala od gwaru świata
Z lubością w srebrny wsłuchać się ton.

I gdy wyszedłszy z życiowej matni,
Już do cmentarza zapukam bram, —
Ty mi zadzwonisz poraz ostatni!
Zawsze jednaki, zawsze ten sam...

I kiedy w niebie już mię otoczy,
Białych aniołów świetlisty rój, —
Jeszcze ku tobie zwrócę me oczy, —
Luby, kochany dzwonie ty mój!

— — — — — — — — — — — —

Cicho i cicho... Już mrok wieczorny
Spływa na wioskę ze wszystkich stron, —
Tylko ze starej wieży klasztornej
Na Anioł Pański uderza dzwon...

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Cecylja Plater-Zyberkówna.

Życie i działalność wychowawczo-społeczna.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

(Cięg dalszy).

V.

Praca we wspomnianych instytucjach nie mogła gromadzić szerszych rzesz młodzieży, choćby ze względu na swe metody i zbyt szczupłe środki; ale wśród tego nielicznego grona uczestników wyrabiała się elita moralna i umysłowa, na którą środowisko to wywierało swój niezatarty wpływ na całe życie.

Od początku 1909 r., przy pewnych zasiłkach Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, zorganizowana dojrzalsza część uczestników kół etycznych rozpoczęła wydawać w Warszawie miesięcznik „Prąd". Czasopismo to miało za zadanie połączyć duchowo młodzież akademicką i opuszczającą już mury uniwersyteckie, rozproszoną w najróżnorodniejszych miejscowościach, aby stale na nią oddziaływać i pogłębiać jej uświadomienie o zadaniach społecznych i narodowych, w świetle najaktualniejszych prądów i zagadnień, wysuwanych przez życie, a zawsze w duchu światopoglądu chrześcijańskiego.

„Prąd" wychodził do 1915 r.,*) poważnie oddziaływując na całą młodzież polską w kraju i zagranicą, skupiającą się pod hasłami odrodzenia moralnego Autorzy, zamieszczanych w „Prądzie" artykułów, nierzadko stawiający podówczas pierwsze kroki na polu publicystycznem, wyrabiali się i pogłębiali, stopniowo nabierając pewnej szkoły i metody pracy, dzięki którym mogli w pszyszłości w licznych wypadkach zająć poważniejsze miejsce w działalności społecznej, literackiej, publicystycznej, naukowej, niejednokrotnie widzimy ich na katedrach uniwersyteckich.

---

*) „Prąd" został wznowiony w r. 1920 pod redakcją p. Władysława Lewandowicza, jako organ „Odrodzenia" następnie zaś został po kilku latach przeniesiony do Lublina i wychodzi pod redakcją Ks. Dr. Antoniego Szymańsóiego, profesora uniwersytetu, senjora „Odrodzenia".

Gdziekolwiek się znalazła młodzież „Prądowa", która przeszła przez koła etyczne lub ogniska rodzinne, — czy to na studjach w kraju lub zagranicą, czy przy pracy zarobkowej, czy wreszcie po powrocie do stron rodzinnych, — zawsze poczuwała się nietylko do otwartego wyznawania przyjętych zasad etycznych, ale również w miarę swej możności do pozytywnej pracy apostolskiej w nowem środowisku, w duchu poznanych ideałów wychowawczo-moralnych. To też sieć tych ośrodków ideowych, dla których pierwszy impuls zrodził się w miłującem sercu ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny, była dość liczna i rozległa, choć nigdzie podówczas nie gromadziła szerszych rzesz młodzieży. Żadnej bowiem zewnętrznej formy organizacyjnej takie środowiska mieć nie mogły, gdyż musiały nosić poniekąd charakter ściśle konspiracyjny. Duch przyjaźni i wspólne umiłowanie idei odrodzenia moralnego młodej współbraci był jedynym, ale dostatecznie silnym łącznikiem, aby pracę tę rozwijać. Miała więc ona w owych czasach przedwojennych swoje ośrodki w Warszawie, w Wilnie, w Krakowie, w Petersburgu, w Dyneburgu, Piotrkowie, Kownie, Włocławku, sięgała do Kazania, Dorpatu, Lipawy, ocierała się o Lwów i Poznań przez wpływy i stosunki pośrednie, a zagranicą formowała się we Fryburgu szwajcarskim, w Lowanium, Paryżu, Wiedniu i emanowała na tamtejsze kolońje polskie przez czas dłuższy lub krótszy, ale w sposób świadomy swych celów, choć nie dbając nigdy o jakiekolwiek zewnętrzne sukcesy, które miałyby się manifestować publicznym rozgłosem. Wartość i istota tej pracy polegała bowiem jedynie na skupieniu młodzieży o szlachetniejszych tendencjach moralnych, na zdobywaniu serc i umysłów dla świadomego kształcenia światopoglądu katolickiego, aby ze zdecydowaną wolą regulować całokształt przejawów życia osobistego i publicznego według zasad etyki chrześcijańskiej.

Poczucie braterskiej łączności z ogółem odrodzeniowej młodzieży, podniosłość ideałów, które łączyły w sobie subtelność i delikatność uczuć, opromienionych czystością moralną i prostotą w obcowaniu wzajemnem, z męską, hartowną i nieustępliwą postawą, gotową do każdej ofiary, gdy chodziło o stwierdzenie rozumnej, świadomej wierności zasadom,—czyniły z takich jednostek prawdziwą arystokrację moralną. — To

też takie jednostki miały wszelkie dane, aby zdobywać wokół siebie wszystkich—zarówno w zwykłem życiu koleżeńskiem, jak w pracowniach naukowych, na zebraniach towarzyskich, na zgromadzeniach i w organizacjach akademickich, a conajmniej zawsze budziły głęboki szacunek. Bez agitacji, bez gorączkowych zabiegów wywierać więc można było wszędzie najgłębszy wpływ, działający stale a dyskretnie, bez narzucania się nikomu, dzięki jedynie wyższości moralnej i pociągającemu powabowi spokojnej, zorganizowanej wewnętrznie męskiej indywidualności, świadomej siebie i swego moralnego celu.

Zaznaczyć wypada, że ówcześni odrodzeńcy „Prądowi", tak dalece odczuwali swe różnice w metodach pracy i w swych aspiracjach ideowo-wychowawczych, że nawet należąc do polskich organizacyj ogólno-akademickich o charakterze katolicko-narodowym i posiadając w nich poważny wpływ, zakładali swe odrębne koła, w których dla doskonalenia siebie mogli stosować poznane już metody.

Dla ilustracji wskaże podobne koło w Krakowie, którego protokóły z paru lat przedwojennych posiadam. Gromadziło ono grupę młodzieży z b. zaboru rosyjskiego, która w znacznej części przeszła przez pracę Kół warszawskich. Motywy przewodnie podjętej pracy przez koło krakowskie dają się sprowadzić do przeświadczenia jego uczestników: 1) że pracować skutecznie na jakiemkolwiek polu mogą tylko jednostki wyrobione moralnie i dobrze do pracy przygotowane; 2) że bez wyrobienia moralnego jednostek nie może być mowy o odrodzeniu politycznem narodu i 3) że ze stanowiska ogólno-ludzkiego wewnętrzne wyrobienie człowieka przyczynia się do zwiększenia sumy szczęścia powszechnego. Postanowiono więc pracować nad wyrobieniem światopoglądu katolickiego, wzajemnie pomagać sobie w wyrabianiu kultury duchowej, wreszcie dokładnie zapoznawać się z warunkami bytu i potrzebami kulturalnemi Narodu Polskiego. W tym celu ułożono program pracy seminarjum etycznego, w którem systematycznie i poważnie studjowano etykę Kościoła katolickiego (teologję moralną), nadto zapoznawano się z literaturą, omawiającą kształcenie charakteru, (każdy z członków był obowiązany gruntownie przestudjować conajmniej jedno poważniejsze dzieło); obok tego zaś ułożono program pracy seminar-

jum naukowego, obejmujący: 1) systematyczne studja nad dokładnem poznaniem zasad nauki Kościoła katolickiego (teologję dogmatyczną); 2) poznanie geografji fizycznej i porównawczej Polski; 3) poznanie stanu rolnictwa, handlu i przemysłu polskiego; 4) poznanie wszystkich polskich klas społecznych, zwłaszcza ludu wiejskiego, warstw robotniczych i średniego stanu miejskiego; 5) dokładne poznanie stanu kulturalnego kraju, a więc szkolnictwa, prasy, towarzystw społecznych i naukowych i t. p.; 6) zapoznanie się ze sprawą emigracji ludu polskiego, ze sprawą robotniczą, kwestją żydowską i ze sprawą alkoholizmu w Polsce; 7) poznanie stanu Kościoła katolickiego w Polsce; 8) poznanie stanu Kościoła katolickiego w poszczególnych krajach i państwach.

Jako dowód realizowania powyższego programu, można zacytować choćby niektóre tytuły referatów, nad któremi odbywała się dyskusja. Omawiano więc: „Przyrodzone podstawy Polski historycznej", „Bogactwa kopalne ziem polskich", „Ludność zamieszkała na ziemiach polskich", „Gleby ziem polskich", „Handel i przemysł Galicji", „Królestwo Kongresowe", „Litwa, Białoruś i Inflanty polskie", „Jednostka, społeczeństwo a państwo", „Wiedza i formy państwa", „Socjalizm", „O wolnej woli", „Literatura, traktująca o kształceniu woli", „Metody kształcenia woli", „Kształcenie woli w zastosowaniu leczniczem", „O znaczeniu i metodach zewnętrznego urobienia", „O braterstwie", „O książkach prof. Foerstera (Nauka życia, Drogowskazy, Szkoła i charakter, Seksualna etyka i pedagogika)", Etyce seksualnej poświęcono 3 referaty i t. p. — Tak prowadzona praca intelektualna nie była jedynym środkiem wyrobienia jednostek. Wielki nacisk położono na wewnętrzne życie duszy i doskonalenie jej środkami nadprzyrodzonemi, jakiemi są sakramenty święte. Wprowadzono nawet wspólną miesięczną Komunję św. Ostrzegano się jednak, że owoców Komunji św. można oczekiwać jedynie przy należytem uświadomieniu i pogłębieniu żywej gorącej wiary, a nie przy bezmyślnem i machinalnem spełnianiu praktyk religijnych.

Znamienne też było w metodach pracy owego koła, że szczególną pieczą otoczono ducha braterstwa, jaki winien w niem panować; uznano jednak, że do tego nieodzowną jest wzajemna szczerość, zaufanie, wspólność ideałów religijnych i narodo-

wych oraz sympatja. Jako najgłębszy wyraz panującego zaufania i przyjaźni uważać można wprowadzenie czynności t. zw. monitorów, które z kolei pełnił każdy z członków; polegały one na obowiązku obserwowania zewnętrznych uchybień współkolegów i na wskazywaniu ich publicznie na najbliższem zebraniu, w formie możliwie delikatnej, mając w intencji jedynie okazanie sobie wzajemnej pomocy, w trosce o ułatwienie pracy nad sobą. Monitowany nie miał prawa usprawiedliwiać się lub tłomaczyć; mógł tylko wysłuchać uwag monitora i podziękować za nie. Takie postawienie sprawy każe przypuszczać, iż w kole panowało przeświadczenie, że monitor swe uwagi będzie robił z całą przewidującą subtelną delikatnością, upominany zaś będzie umiał przyjąć napomnienie, choćby było mu ono przykrem, z przeświadczeniem, iż jest szczególną przysługą braterską.

Zaznaczyć wypada, że owo niewielkie grono młodzieży akademickiej nie miało wśród swoich członków ani jednego księdza lub słuchacza teologji, choć okazywało tak głębokie zrozumienie dla spraw duchowych i nadprzyrodzonych; swojemi specjalnemi studjami reprezentowali podobne gałęzie wiedzy, jak np. biologja, fizyka, medycyna, antropologja i t. p. A pracę nad sobą przedsięwzięli nie dla zdobycia jakiegoś błogiego kwietyzmu, lecz dla hartownego sposobienia się do czynu i ofiarnego życia. To też każdy z nich, nietylko zdobył odpowiedni stopień naukowy, ale okazał też i w życiu swą wysoką wartość. Dziwne doświadczenie ułożyło życie, że ten, który ze szczególnie subtelnem wyczuciem referował o potrzebie i znaczeniu braterstwa i nadprzyrodzonej wychowawczej wartości sakramentów świętych, dla miłości własnego kraju i rodaków więziony przez bolszewików, z nieustraszoną odwagą uchodził im z pod bagnetów i gradu kul, a kiedy szczęśliwie, po długiej tułaczce, znalazł się w szeregach polskich formacji wojskowych, nie pomny niedawnej moralnej i fizycznej udręki, znów stawał wobec okrutnego wroga z podniesionym czołem, aby z miłością w sercu nieść na polu walki, jako lekarz wojskowy, pomoc rannym współbraciom w ogniu bitwy, mimo własnych odniesionych ran, za co odznaczony został krzyżem Virtuti Militari.

Dla pamięci wspomnę, że inicjatorem i szczególnie wartościowym pracownikiem dla wytworzenia właściwej metody

i ducha krakowskiego koła odrodzeniowej młodzieży był obecny wizytator szkół średnich w Wilnie, Dr. Zygmunt Fedorowicz, który już od 1907 r. należał do tej pracy w Warszawie, a później po przeniesieniu się z Lowanium do Krakowa dla kontynuowania uniwersyteckich studjów biologicznych, bodaj w 1912 r., wytworzył ekspozyturę warszawskiej akcji prądowej.

Cichy i skromny posiew dobrego ziarna, pieczołowicie pielęgnowany we własnych sercach przez całe późniejsze życie, wydał poważny plon na różnych polach działalności tej młodzieży, której organizatorzy i sternicy wyszli z duchowej szkoły odrodzenia, zapoczątkowanej w Warszawie przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę.

We wszystkich wspomnianych wyżej środowiskach prowadzona była podobna działalność. W Wilnie jednak powstało samodzielne Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży z analogicznym statutem, takiemiż zadaniami i metodami pracy jak w Warszawie. Obejmowało ono swojemi wpływami młodzież polską północno-wschodnich obszarów historycznej Polski oraz przebywającą na uniwersytetach rosyjskich. Towarzystwo wileńskie powstało o parę lat później od warszawskiego za inicjatywą Cecylji Plater-Zyberkówny i utrzymywało z nim bardzo ścisłe związki, wymieniając swoje doświadczenia, współpracowników, biorąc udział w zjazdach i walnych zgromadzeniach. Prezesem wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży był hr. Ludwik Plater-Zyberk z Kurtowian, zamieszkujący podówczas niemal stale w Wilnie, jako dyrektor banku ziemiańskiego. Obok niego ofiarnie współdziałała p. Jelska.

Bodaj w początkach 1912 r. wypadło mi przez parę miesięcy być w Wilnie, kiedy tam naówczas przebywała ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, i brać stały udział w życiu i działalności tamtejszego środowiska ideowego. Miałem więc możność obserwować je bezpośrednio. — Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że było ono ożywiane uczuciami i myślami Cecylji hr. Plater-Zyberkówny, ku którym zwracano się z żywą ufnością i rączym wysiłkiem dla współpracy. Bezpośrednio ideowym kierownikiem wśród młodzieży wileńskiej był podówczas p. Józef Zmitrowicz, późniejszy dyrektor gimnazjum w Białymstoku i poseł na Sejm, pracujący obecnie jako adwokat w Wilnie, a obok niego p. Mieczysław Engel, który pracował

w kołach akademickiej młodzieży w Petersburgu, jak i w Wilnie, gdzie obecnie jest adwokatem.

Młodzież, pozostająca pod kierunkiem i opieką wileńskiego towarzystwa, uszlachetniała się i pogłębiała nietylko w duchu katolickim, ale uświadamiała się i rozpalała kulturą polską i ideałami filareckiemi, szczególny okazując dla nich entuzjazm i niemal religijny nastrój, z powodu ucisku od zaborczych władz rosyjskich, jakiego doznawała polskość na ziemiach tamtejszych.

Prezes Towarzystwa, hr. Ludwik Plater-Zyberk, mając siedmioro własnych dzieci i poważne odpowiedzialne obowiązki obywatelskie, oddawał się tej pracy z tak przedziwnem zaparciem, poświęceniem, prostotą i niezwykłą delikatnością wobec młodzieży, że stawał się żywym wzorem szlachetnego człowieka, umiejącego zapominać o sobie i budził wzruszenie swoją głęboką moralną wartością. Potrafił zapomnieć o swoim poważnym wieku, swojem stanowisku, licznych utrudzających obowiązkach, aby gdzieś w skromnym pokoiku studenckim odczytywać przygotowany przez siebie referat i usłyszeć uwagi młodzieńca, który mógł być jego synem, lub znów w nocy wyjeżdżał na dworzec kolejowy po mającego przybyć studenta, który przez Towarzystwo był zaproszony do Wilna z odczytem. — I tutaj panowała więc ciepła, serdeczna, bratnia atmosfera, która usuwała na bok zimny konwenans, a pozostawiała wdzięk wysokiej kultury i subtelnej wnikliwej delikatności, ujmującej serca w pełne posiadanie.

Ale ten kryształowy charakter wyrastał również z głębokiej wiary i ewangelicznej miłości, a rzeźbiło go życie przetykane cierpieniem, znoszonem bez najmniejszego sarkania. — Opatrzność chciała, że kiedy hr. Ludwik Plater-Zyberk więziony był w Butyrkach, w więzieniu bolszewickiej czrezwyczajki w Moskwie, trzymany był tam równocześnie jeden z odrodzeńców, który miał możność podziwiać z jaką godnością i cierpliwością znosił swój los i jak wielkiem zbudowaniem dla wszystkich było Jego życie religijne, przejawiające się nazewnątrz.

Wojna rozproszyła odrodzeńców po całym świecie, po różnych krajach, frontach i formacjach wojskowych. — Nieśli jednak swoje życiodajne, krzepiące ideały wraz z sobą, aby je zapalać wszędzie, gdzie ich Opatrzność postawiła. Ale nici łączące bezpośrednio wszystkich, zostały na kilka lat przerwane;

komunikować się nie było można ze sobą, a przeważnie przez czas dłuższy nie wiedziano o sobie.

Praca Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży w Warszawie ustała również, i dopiero kiedy zaczęli ściągać do Warszawy niektórzy odrodzeńcy, internowani w b. zaborze pruskim, wznowiono w 1917 roku działalność Towarzystwa, na nowo zatwierdzonego przez okupacyjne władze niemieckie. Prezesem Towarzystwa został Roger hr. Łubieński, vice-prezesem p. Ignacy Baliński, skarbniczką ś. p. Cecylja hr. Plater-Zyberkówna, Jej zastępcą p. Władysław Łaszewski i sekretarzem, prowadzącym równocześnie bezpośrednią działalność organizacyjną wśród młodzieży,—autor niniejszego.

Mimo dość trudnych warunków, wznowiono tygodniowe zebrania kół etycznych i jedno koło rodzinne, do których zwerbowano odpowiedni zastęp młodzieży akademickiej i wyższych klas szkół średnich. Dotarto i na prowincję ze swojemi wpływami, wykorzystując w jednem z większych miast prowincjonalnych istniejące tam organizacje o charakterze filareckim, wygłaszając programowe odczyty i na koszt Towarzystwa wyposażając biblioteki kółek ideowych, istniejące przy czterech tamtejszych gimnazjach, w komplety najcelniejszych dzieł i broszur ideowo-wychowawczych w duchu naszego światopoglądu, programu i metod działania.

Ci, którzy tę pracę prowadzili, mieli bezpośredni dostęp do młodzieży cokolwiek utrudniony, gdyż sami już swoje studja uniwersyteckie ukończyli przed wojną i opuścili szeregi młodzieży akademickiej. Zjawiła się więc paląca potrzeba, aby młodzież, zwerbowana do kół etycznych i ognisk rodzinnych i pod wpływami Towarzystwa wychowana, przystąpiła jaknajrychlej do samodzielnego utworzenia ogólno-akademickiej organizacji na zasadach katolickich, aby ta praca, jaka była stworzona przed wojną w Warszawie i jako jej ekspozytura w Krakowie, oraz w najróżnorodniejszych ośrodkach, ujęta została w statutową formę organizacyjną.

W porozumieniu z sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży, zadania tego podjął się p. Władysław Lewandowicz, który rozpoczął jeszcze przed wojną studja uniwersyteckie w Krakowie i we Fryburgu szwajcarskim, a w czasie okupacji niemieckiej był dyrektorem progimnazjum w Sokołowie Podla-

skiem. Ze względów ideowych, dla zorganizowania pracy odrodzeniowej wśród młodzieży akademickiej i kontynuowania przerwanych przez wojnę studjów, zgodził się w 1918 r. opuścić Sokołów i przybyć do Warszawy. Pomocnym też był w tem i ś. p. dyrektor Lucjan Zarzecki, który powierzył p. Władysławowi Lewandowiczowi lekcje w gimnazjum im. Zamojskiego z dn. 1.IX 1918 r., dzięki czemu ułatwił mu zainstalowanie się w Warszawie. Pragnąc odrazu przybyć do Warszawy odpowiednio przygotowanym do tego przedsięwzięcia, w maju 1918 r. zwracał się listownie do sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży o roczniki „Prądu", instrukcje, protokóły, aby mógł je gruntownie przerobić i w myśl doświadczeń i metod zdobytych organizować pracę w nowych warunkach. Do pomocy wkrótce stanął i p. Antoni Chaciński, który już w przedwojennej pracy odrodzeńczej brał udział i również przystąpił do kontynuowania przedwojennych studjów; rozpoczęto więc bardzo raźną pracę organizacyjną. Towarzystwo, pragnąc stworzyć dla organizującej się młodzieży akademickiej jaknajkorzystniejsze warunki, usiłowało koniecznie uzyskać lokal w pobliżu uniwersytetu; zwróciło się więc w listopadzie 1918 r., natychmiast po wypędzeniu okupantów, do Księcia Adama Czartoryskiego w swej trosce, z prośbą o pomoc, i uzyskało odpowiedni lokal na Krakowskiem Przedmieściu 7. Po odpowiedniem urządzeniu, lokal ten oddano w początkach 1919 r. do użytku dla młodzieży akademickiej, organizowanej przez p. Władysława Lewandowicza.

Nowo powstała organizacja akademicka przyjęła nazwę „Odrodzenie". Dla wiadomości i pamięci dzisiejszego pokolenia odrodzeniowego stwierdzam, że nie tylko tradycje, ale i nazwa była odziedziczona i nie była nową, gdyż przed wojną młodzież pozostająca pod wpływami Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży w potocznem swem życiu tej nazwy używała, aczkolwiek nie mogła posiadać legalizowanego statutu urzędowego. Posiadam nawet rękopis przedwojenny projektu statutu „Odrodzenia" związku polskiej młodzieży akademickiej.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, mimo najwyższego podówczas wyczerpania, nietylko żywo się interesowała tą akcją, ale w niej z gorączkowym wysiłkiem współdziałała, ile Jej tylko możność i gasnące siły pozwalały.

Gdy w ostatnich tygodniach 1919 r., wskutek ciężkiego zapalenia płuc, z powikłaniem na podłożu sklerotycznem, utraciła całkowicie mowę, jeszcze przyjmowała sekretarza Towarzystwa, który był w kontakcie z odrodzeniową młodzieżą akademicką i w tych ostatnich chwilach, gdy Ją już resztki sił opuszczały, kiedy gasło w Niej życie, pragnęła, by Ją informować o pracy ideowej wśród młodzieży, o możliwościach i nadziejach dalszego rozwoju i umacnianiu fundamentów tego gmachu moralnego, który Ona budować rozpoczęła, kładąc swe najszlachetniejsze wysiłki przez kilka lat dziesiątków.

Podczas ostatniej wizyty sekretarza Towarzystwa, gdy już ani Ona sama, ani nikt z otoczenia nie miał złudzeń, aby mogła pozostać przy życiu, w milczący, ale wymowny sposób, zostawiała swoje błogosławieństwo dla ukochanej młodzieży i wręczyła mu, w chwili tego wiekuistego pożegnania, trzy swoje fotografje, jako ostatnią oznakę swej pamięci i miłości dla tych, których pozostawiała na ziemi.

To też zarówno akademickie związki „Odrodzenia", które się tak pięknie rozwinęły na wszystkich wszechnicach polskich, jak i związek seńjorów „Odrodzenia", które w ciągu ostatniego dziesięciolecia swego istnienia przeżywały w Warszawie dwa imponujące swoje Kongresy, w 1922 i w listopadzie 1929 r.,— muszą sobie zdawać sprawę i uświadomić głęboko dla historji całego ruchu, że ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna była duchową Matką ruchu odrodzeniowego, że w Jej miłującem sercu i daleko sięgającym umyśle ruch ten się począł.

VI. Wpływ Cecylji Plater-Zyberkówny na młodzież i oblicze ideowe środowiska w świetle wzajemnej korespondencji.

Poważnym środkiem oddziaływania na młodzież odrodzeniową była korespondencja. Rozsiani w rozlicznych i często odległych środowiskach, niejednokrotnie zmieniający miejsce swej pracy, a jednocześnie związani silnie węzłami ideowemi, odrodzeńcy wymieniali często swe myśli, przeżycia, poglądy, dążenia w rozlicznych korespondencjach. Nawet w protokółach odrodzeniowych zebrań napotkałem głębszą instrukcję, jaki charakter powinna nosić i jakie zadania ma do spełnie-

nia korespondencja dla pogłębiania i podtrzymania ideowego współżycia.

Ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, żywo interesując się rozwojem i działalnością odrodzeniowej młodzieży, prowadziła z nią bardzo rozległą korespondencję. Gdyby udało się zebrać chociaż poważniejszą część tego materjału, oświetliłby nam dokładniej głębokość Jej wpływu na młodzież męską, i pozwolił poznać moralne oblicze tej młodzieży. Niestety, nie mam możności podjąć się tego zadania w szkicu niniejszym. Sam zbierałem, od r. 1907, przez szereg łat, liczną b. korespondencję od ś p. Cecylji Plater-Zyberkówny, przechowując ją starannie, ze względu na jej wartość ideową, lecz, niestety, wszystka uległa zniszczeniu. Zapewne, że można było by od innych zdobyć pewien materjał, lecz na wyszukanie go trzeba dłuższego czasu, bo ludzie ci rozsiani są po całej Polsce.

Dla ilustracji więc, posłużę się jedynie próbkami tej nielicznej korespondencji, użyczonej mi, lub międzykoleżeńskiej, związanej z działalnością ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny i środowiska, na które oddziaływała.

Zaznaczyć należy, że do ideowej pracy odrodzeniowej usiłowała też wciągnąć i młodzież, z którą była związana węzłami pokrewieństwa. A nie chodziło Jej jedynie o pozyskanie pomocy materjalnej dla Tow. Przyjaciół Młodzieży, ale również o moralne współdziałanie, dla którego starała się odpowiednio urobić właściwości charakteru tej młodzieży. Zacytuję poniżej jeden z takich listów, pisany przez Cecylję Plater-Zyberkównę, z podobną intencją do dojrzałego już młodzieńca, Jej krewnego, który miał stanąć do ideowej współpracy: „Idź do życia, które stoi przed Tobą otwarte, z nadzieją i zapałem. Pamiętaj, że stajesz się od tej chwili budowniczym własnej przyszłości, własnego szczęścia; co zasiejesz, to żąć będziesz.

Pamiętaj, że jako potomka dawnych i zacnych rodów „noblesse oblige“, — pamiętaj, że jeśli szlachetność tej krwi, która płynie w Tobie, zmąciło choćby chwilowe skażenie, tem bardziej jesteś obowiązany poświęcić całe swe życie, aby powrócić tę pierwotną jej czystość i świetność.

Dopełnisz na sobie tego duchowego odrodzenia:

1) prawością nieskazitelną, bez najmniejszych odchyleń przez życie całe, 2) czystością obyczajów i 3) żelazną a wytrwałą pracą.

Pamiętaj wszakże i o tem, że istotna watość człowieka nie mierzy się tem, czem byli jego przodkowie,' lub jakie posiadali osobiste dary fortuny lub przyrodzenia, lecz na tem jedynie, jaki w sobie wykształci charakter, i jaka jest treść tego charakteru, jednem słowem, że *wartość osobista człowieka jest jedyną istotną wartością.*

Powiedziałam Ci St...: Idź do życia z nadzieją i zapałem, — wszakże uzbrój się w odwagę i wytrwałość, gdyż łatwem ono nie jest, zwłaszcza dla młodzieńca twego wieku i stanowiska. Pokusy nagabywać Cię będą i ciągnąć w prawo i w lewo.

Chwilowe zachwianie w wierze prawie każdemu się przytrafia; pierwszorzędni luminarze wiary przez nie przechodzili,— nie powinno więc nas ono trwożyć, — a byle, w czasie tej burzy, obyczaje pozostały czyste, nic nie ma strasznego, — wiara prędko wraca, żywsza i głębiej zrozumiana. Gdy wszakże w okresie zaćmienia wiary, obyczaje się psują, trudniejszy bywa zwrot, a czasami następuje zupełna ruina strony duchowej i moralnej człowieka. Dziś drogi St..., nie zastanawiaj się nad wątpliwościami w wierze, nie masz na to, - prawdę mówiąc,— ani czasu, ani dostatecznej znajomości życia. Dzisiaj wierz na tej podstawie, że etyka płynąca z wiary jest jedynie doskonałą, uszczęśliwiającą człowieka, jemu niezbędnie potrzebną,— dobre więc musi być drzewo tak dobry owoc rodzące. Niechaj Ci dzisiaj wystarczy zgłębianie moralności chrześcijańskiej, a gdy ją zrozumiesz, gdy ją wprowadzisz we własne życie, będziesz mógł zgłębiać dogmat, z którego ta moralność płynie, gdyż wówczas staniesz się lepiej przysposobiony do zrozumienia go i przyjęcia.

Zanim pozwolisz sobie formułować wątpliwości w wierze, poznaj wpierw tę wiarę, i żyj przez czas pewien podług jej wskazówek, a zaręczam Ci, że po takiej praktyce sam będziesz własne wątpliwości rozwiązywał, a raczej, że one jedne

po drugich opadną jak mgły nocne, przed światłym promieniem słońca.

Dziś więc, nie szukaj w spowiedzi rozwiązania zawiłych zagadnień, bo na ten temat mógł byś gawędzić, bez wyczerpania przedmiotu, — całe dnie i tygodnie, lecz szukaj w spowiedzi tego, na co została postanowiona, — oczyszczenia sumienia. i pomocy do życia dobrego.

Gdy poznasz wiarę gruntownie, i gdy przez czas dłuższy praktykować ją będziesz, a pozostaną Ci jeszcze jakieś trudności do rozwiązania,—wówczas dopiero poradź się bieglejszego od Ciebie w tych kwestjach, a napewno taka porada użyteczną Ci będzie. Jako zachętę do wierzenia, powiedz sobie: jeśli tylu ludzi mędrszych, uczeńszych odemnie wierzy, i w tej wierze znajduje dźwignię ku dobremu, owszem, zaspokojenie rozumu, a nadto rozwiązanie najzawilszych zagadnień życiowych, i ja na tej podstawie bezpiecznie wierzyć mogę, a jeśli ta wiara jest jeszcze ciemnością, to wina to mojej własnej ciemnoty.

Wierzysz w Boga,—służ więc Jemu, jak On to nakazuje. Odmawiaj wiernie, choć najkrótszy pacierz rano i wieczór, — wszakże to się należy Temu, który Ci dał wszystko. Do Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę dodawaj rano krótkie akty wiary, nadziei, miłości—wieczorem: Pod Twoją Obronę. W niedzielę nie opuszczaj Mszy św., przy której odmawiaj z książki modlitwy liturgiczne, odczytaj sobie czasami przecudny psalm: „Kto się w opiekę". Jeśli nie możesz usłyszeć kazania, odczytaj w domu paragraf po paragrafie Ewengelję św. pamiętając, że o tyle tylko będziesz chrześcijaninem, o ile będziesz znał i praktykował Ewangelję".

W spełnianiu obowiązków religijnych miej odwagę cywilną—i bądź pewien, że wielu, nietylko Ciebie nie ośmieszy, ale owszem, pójdzie za Tobą. Zachowaj wiernie posty, a co najmniej raz do roku, przystępuj do wielkanocnej spowiedzi i Komunji Św.

Doskonałe są przepisy Eleuterji, wszakże należałoby do nich dodać koniecznie pewne obwarowanie moralności; na tej bowiem drodze młodzi ludzie zazwyczaj rujnują się tak fizycznie, materjalnie, jak i moralnie, najbardziej opaczne stawiając sobie prawidła i zasady.

Masz dobre siły, tak fizyczne, jak intelektualne, możesz się przeto oddać pracy żelaznej, pamiętając, że tylko praca w pocie czoła, do której nas Stwórca zobowiązał, dodatnie rezultaty przynosi,—i że praca, która nie jest trudem, mozołem, nie jest pracą, lecz tylko rozrywką czas zapełniającą".

Oto program, zakreślony ręką ś.p. Cecylji Plater-Zyberkówny, dla młodego człowieka. A Jej wskazania nie pozostawały bez oddźwięku, zwłaszcza w sercach tych, którzy Ją osobiście znali.

Jak by odpowiedź na powyższe wskazania, można przytoczyć postanowienia z r. 1907 i 1909-go jednego ze studentów, który parę lat przedtem, choć może miał szlachetniejsze aspiracje, to jednak tak mało był jeszcze pogłębiony i uświadomiony w zagadnieniach religijnych, że gdy był w sposób bardzo delikatny i oględny zapytany ubocznie przez ś. p. Cecylję Plater-Zyberkównę o swój stosunek do praktyk religijnych, niemal z zadowoleniem zakomunikował, że nie był u spowiedzi wielkanocnej. Znalazł jednak delikatną, przyjazną wyrozumiałość i żałował później, że mógł z takiem uczuciem odpowiadać tej czcigodnej i zacnej Opiekunce młodzieży. W dwa lata później, w refleksjach swoich takie notuje postanowienia: „Starać się stać jaknajpożyteczniejszym dla społeczeństwa i swego narodu; zawsze dążyć do celów wzniosłych. Gruntownie poznać zasady wiary chrześcijańskiej. Wystrzegać się wszystkiego, co mogłoby podziałać na nerwy, na zmysły, i popchnąć na drogę zmieniającą te dążenia. Być realnym, ale dążyć do ideału". A w innem miejscu, ten sam pisał i postanawiał: „Zaraz po przebudzeniu uczyń postanowienia na dzień cały, abyś się ustrzegł błędów dnia poprzedniego, które sobie przypomnij. Staraj się bywać codziennie na Mszy Św., o ile jest to w twoich warunkach możliwe. Przynajmniej w niedziele i święta czytaj rzeczy pogłębiające i uzupełniające twoje wiadomości religijne, oraz zaznajamiające cię z obecnym, bieżącym ruchem religijnym wogóle, a katolickim i chrześcijańsko-społecznym w szczególności. Uważaj zawsze na zarzuty stawiane religji i Kościołowi, i o ile masz argumenty i znajomość sprawy, odważnie je odpieraj, bez względu na to jak będziesz z tego powodu sądzony, i co cię spotkać

może. Jeżeli czujesz swoją bezsilność, postaraj się w najbliższej przyszłości o odpowiednie przygotowanie, aby je odeprzeć na przyszłość. Nigdy nie działaj pod wrażeniem chwili; roztropność, rozwaga niech ci będzie sternikiem. Pełń dobrze obowiązki twego stanu i pamiętaj, że z każdej chwili musisz zdać sprawę Bogu. Pogłębiaj ciągle twą wiedzę, związaną z obowiązkami twojego stanu i stanowiskiem społecznem. Zaczem wydasz o kim sąd, pierwej osądź siebie. „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". Milcz słowem, mów czynem. Codziennie, zanim się udasz na spoczynek, zrób krótkie rozmyślanie nad tem, jak dzień spędziłeś i, jak daleki jesteś od wytkniętej drogi. Co miesiąc, a także z okazji kościelnych, narodowych, rodzinnych, bywaj u spowiedzi i Komunji św., zastanawiając się głębiej nad sobą i swemi obowiązkami. Idź śmiało przez świat i na wzgląd ludzki się nie oglądaj—to rzecz nikczemna i prawdziwe niewolnictwo". I te wytyczne były dla tego młodego człowieka programem przez późniejsze lata życia, pogłębianym i w miarę sił realizowanym. Szeregom zaś odrodzeniowym pozostał niezmiennie wiernym.

Jak głęboki wywierała wpływ ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna swem gorącem i przeczystem umiłowaniem ideału, swoją szczerością i bezpośredniością oddziaływania, zaświadczy list niniejszy, pisany do Niej przez jednego z tych, którzy i dziś przyznają się do Jej wychowawczego wpływu. List ten z 28. II. 1912 r. datowany w pociągu do Kijowa, zawiera takie ustępy: „Kochana i bardzo łaskawa Pani! — Niezmiernie ważną życiowo i miłą dla mego serca i duszy była mi wczorajsza rozmowa z Panią. Takiemi chwilami, a raczej ich wspomnieniami żyje się długo, owszem, żyjąc narazie zwykłemi siłami, chowa się je na chwile złe, trudne, ciężkie. Boję się tylko bardzo, że Pani, biedna, odcierpiała potem bezsennością tę naszą rozmowę. Proszę, bardzo serdecznie, szanować się dla nas młodych, gdyż i my, i społeczeństwo, wiele się jeszcze od kochanej Pani spodziewamy. — Za Tow. Przyjaciół Młodzieży, za „Prądem" zaagituję; niech Pani będzie pewną, że nie zapomnę, bo za wiele Pani zawdzięczam, abym mógł zapomnieć o Jej ukochanych dzieciach, a swych rówieśnikach. — Ze czcią wielką i miłością synowską ręce Pani całuję i pozostanę zawsze wdzięczny czynami w Jej duchu." — Ten sam

wkrótce pisze z Wołynia: „List Pani był mi wielką radością i otuchą, i schowany zostanie między te, które w chwilach ciężkich i smutnych odczytuje się dla zaczerpnięcia siły. Powinowactwo duchowe, jeśli mi się tem poszczycić wolno, wedle słów Pani pochodzi z umiłowania tego samego ideału—Stwórcy i Jego stworzeń, jak to Pani tak ślicznie zaznacza w swej książce „Jaka jest nasza główna wada narodowa?" — I autor tych wynurzeń wierny jest ideałom swej młodości, a dla krzewienia ich i obrony nie szczędzi ani mienia, ani czasu, ani utrudzenia, stając wszędzie, gdzie jego pomoc, w obronie zasad i moralności chrześcijańskiej, może być przydatną. Obarczony obowiązkami wychowania siedmiorga dzieci, potrafi ofiarnie znaleźć czas, aby brać udział w „Lubelskich Tygodniach Społecznych Odrodzenia", a na ostatnim Kongresie „Odrodzenia", w listopadzie 1929 r., uczestniczył wraz z synem, studentem uniwersytetu, który idzie śladami swojego zacnego ojca. Dzieła zaś ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny nadal ceni tak wysoko, że każdego z kolegów najstarszego swego syna, w chwili żegnania murów szkolnych, w których wydano im świadectwa dojrzałości, obdarzył Jej książką — „Jaka jest nasza główna wada narodowa?", — wraz z gorącym apelem, aby młodzież, idąc w życie, pamiętała o najwyższych wartościach moralnych, którym dla dobra narodu, dla szczęścia własnego i swych rodzin winna pozostać wierną.

Ani odległość czasu, ani śmierć Tej, która zapalała pochodnie ideału w sercach młodzieży przed wieloma laty, — nie zgasiły świętego ognia odrodzenia dusz, zapala się on w coraz nowych sercech i rozszerza...

A oto znów list z dn. 20. XI-11, z ziemi radomskiej, świadczący o uczuciach, jakiemi młodzież była ożywiona dla ś. p. C. Plater-Zyberkówny:

Czcigodna Pani Hrabino!

Na dzień Jej imienia spieszę złożyć najgorętsze me życzenia wszelkich Łask Bożych, w szczególności trwałego zdrowia i długich jeszcze lat życia pożytecznego dla nas młodzieży i społeczeństwa polskiego.

Znaczniejszą część usiłowań swoich splotła Czcigodna Pani z ciężkiemi troskami o młodzież, o postawienie dla niej Ideału — przewodnika i sternika życia, z którego winno się zrodzić odrodzenie narodowe, nasze nowe siły konstrukcyjne.

Mając Ideał w sercu, mając najpiękniejszy cel życia, idziemy przez nie chwilami pełni żywiołowego a szlachetnego zapału; gdy zaś nas nieraz owionie zimny wicher ciężkich trosk i ucisków realnego życia, lub przesączą się do serca zgorzkniałe pesymizmem pomruki, — my mamy oparcie, mamy siły, które potrafią dać nietylko wytrwały spokój, ale pchają do samozaparcia, aby innym współbraciom stać się podporą i źródłem ukojenia.

To właśnie, co mamy w sobie najpiękniejszego i najlepszego zawdzięczamy Czcigodnej Pani. Być może, że wielu z naszego grona miało szlachetniejsze zadatki, ale jakżeż łatwo mogliśmy je postradać! Jakże sam trwożny opuszczałem przed kilkoma laty mury szkolne, przewidując, że mogę utracić w zetknięciu ze światem, wszystko, co najlepszego pielęgnowałem w duszy! — I oto, nietylko nic z tego nie uroniłem, ale tak wiele, — mimo swych złych skłonności i słabości swojej, — zyskałem! — A gdybym nawet nie wiem ile usiłowań i pracy w doskonalenie siebie włożył, zawsze wyznać muszę, że zawdzięczam to tej odrodzeniowej oazie, tej grupie młodzieży, której Czcigodna Pani dała życie, ktorą swoim szlachetnym sercem i usiłowaniem — karmiła.

Ta myśl do iluż wdzięcznych uczuć skłaniać musi, nas młodzież, w dniu dzisiejszym, jakiego dodawać bodźca do pracy nad sobą. — Sądzę, że winniśmy zobowiązać się, że wierni pozostaniemy tym ideałom, któremi Czcigodna Pani przez cały czas swej pracy dla nas była ożywiona".

Autor niniejszego listu, chcąc dać ilustrację hr. C. Plater-Zyberkównie, jakie wśród młodzieży odrodzeniowej panują poglądy, jakie ożywiają młodzież uczucia, przesłał Jej ostatnio otrzymane listy od swego przyjaciela, przebywającego podówczas na praktyce handlowo-przemysłowej w Anglji, w Manchester.

Zasługują one na przytoczenie.

Hazel Grove 6. I. 1911 r.

Kochany Przyjacielu! Naprawdę, trudno mi znaleźć wyrazów wdzięczności za Twój list ostatni tak pełen uczuć gorących, łączących nas wszyskich w dążeniach tak wzniosłych i tak nam wszystkim drogich; jest to dla mnie zawsze chwilą zbudowania, gdy otrzymane od Ciebie listy czytam. Podczas

czytania ostatniego, w którym się opłatkiem ze mną łamałeś, taka mię tęsknota ogarnęła do domu, do kraju naszego ukochanego, do Polski, że mi na myśl przyszły słowa Słowackiego „Smutno mi Boże". A jednak dopiero tak krótki czas tutaj jestem! — Czegóż jednak innego oczekiwać można? Każdy tęskni do domu, do kraju, do swoich, tęskni za narodem, tęskni za ojczyzną; bo i cóż innego by nas z życiem wiązało, gdybyśmy nie mieli miłości ojczyzny i gdybyśmy nie pragnęli się poświęcić na jej ołtarzu w imię Ideału, w imię Chrystusa.

Dusza tęskni do Boga i oczekuje śmierci z radością, jako momentu, w którym się z Nim połączy na wieki; wyrazem tego jest to śliczne motto na książce od modlitwy „Życie Katolickie" przez hr. Cecylję Plater-Zyberkównę: „Smutno mi Boże aż do śmierci".

A w tej naszej tęsknocie za Bogiem podtrzymuje nas w życiu i dodaje nowej otuchy do pracy ten drugi Ideał, tak nierozłączny od pierwszego,—miłość Ojczyzny.

Często żyć nie pragniemy, pytamy się na co to życie, dlaczego nie zaraz być połączonym, z Tobą, o Panie? Wtedy miłość Ojczyzny, ten cudny dar Boży, niby odpowiedź odczuwamy; czujemy, że niegodni jesteśmy wszystkich tych łask nadzwyczajnych, gdy ich nawet ocenić dobrze nie umiemy; czujemy, że życie nam dane powinniśmy przewalczyć w udoskonaleniu samych siebie i wszystkich tych, których w życiu spotkamy, w najbliższem otoczeniu, w kraju, w Ojczyźnie całej, w udoskonaleniu ludzkości. I odczuwamy jacy niegodni jesteśmy, jacy pyszni, że chcemy śmierci, by się z Bogiem, z Chrystusem, na wieczność połączyć; a łaski tej jeszcze nie zasługujemy, bo czy nie jest żądanie śmierci tem samem co powiedzenie, że doskonałymi jesteśmy, że już umrzeć możemy, — i czyż to powiedzenie nie równa się pysze wygórowanej?

Dlatego życie, to łaska Boża, to czas dany nam na uszlachetnienie, czas nauki i próby.

Najdroższy Przyjacielu! Przebacz, że Ci w ten sposób czas zabieram, nie chciałem jednak porzucić tych myśli przed ich wyjaśnieniem, gdyż mają one dla mnie wiele wartości".

Ten sam młody człowiek pisze w maju 1911 r. z Wiednia, gdzie dobiegały już końca jego studja akademickie: „Mam teraz w ostatnim semestrze bardzo wiele pracy; to jednak nie szkodzi, gdyż praca wykonana tylko nowej otuchy do dalszej pracy dodaje; to też mam nadzieję, że z łaski Bożej w tym roku swe studja ukończę, coby było mi tem milszem, że jestem już niecierpliwy do praktycznej pracy dla naszego biednego narodu. Pragnąłbym w przyszłości oddziaływać szczególnie na naszą młodzież, aby przywieść ją do poznania i szacunku *dla prawdziwego* Ideału Piękna, Dobra i Prawdy.

Nie przedstawiam sobie przyszłej swej działalności jako zbyt ideowej i idealnej, lecz wszystko co poświęcimy Ideałowi jest idealnem. To też i takie zawody praktyczne jak handel, industrja i t. p., w których jest pole mojej przyszłej pracy, nawet praca materjalna, gdy nie służy egoizmowi, lecz poświęcona jest dla celów wyższych, może się stać prawdziwie ideową;—i to mi daje spokój i wlewa otuchę, czego tak bardzo przedtem szukałem. Jednakże trudną jest rzeczą, aby w pracy materjalnej z czasem się nie zmaterjalizować, i to jest jedyny punkt, który mnie może jeszcze trochę niepokoić. Znalazłem już jednak i na to ukojenie i pociechę w słowach Zbawiciela: „Nie troszcie się, albowiem Ojciec Wasz Niebieski wie, czego potrzebujecie", a zbawienne te słowa odnalazłem w książce P. Cecylji Plater „Życie Katolickie" i już za to jestem Jej nieskończenie wdzięczny.

Czy zdrowie P. Cecylji Plater, tej dla nas wszystkich tak drogiej Osoby, już się poprawiło? Jestem przekonany, że znów zaraz po powrocie z kuracji do kraju, chociaż nie zupełnie zdrowa, jak mi pisałeś, zajęła się swoją wyczerpującą działalnością".

13-go lipca pisze z St. Andrä-Wördern z pod Wiednia: „Studja swe całkowicie już ukończyłem 6-go b. m. Poradź mi, co mam zrobić z książkami, które mi P. Cecylja Plater przysłała; przeczytałem je już, co było dla mnie bardzo pożyteczne i jestem Jej za to serdecznie wdzięczny"

Należy poinformować, że wynurzenia te należą do młodego człowieka, który bodaj podówczas liczył lat 22, i aczkolwiek pochodził z Warszawy, przebywać musiał przeważnie

zagranicą: po wybuchu strajków szkolnych ojciec przeniósł go do gimnazjum w Berlinie, gdzie otrzymał maturę, a następnie studja akademickie odbywał w Wiedniu; władał swobodnie ważniejszemi językami obcemi, a słowiańskie znał niemal wszystkie; w całej Europie obracał się jak we własnym kraju — od Londynu po Moskwę, Petersburg, Niżny-Nowogród; gorączkowe zajęcia zawodowe i ściśle materjalne, w wirze szerokiego świata międzynarodowego, nie pozbawiały go nigdy przedziwnego spokoju, pogody i słodyczy; właściwości te dodawały mu zawsze miłego uroku i wdzięku młodzieńca o niepokalanej czystości serca. — A przecież jako jedynemu synowi bogatych rodziców, ze świata handlowo-przemysłowego, środków materjalnych nie brakowało, aby czerpał dowolnie ze wszystkich źródeł rozkoszy nowoczesnego życia, jakich stolice europejskie są pełne.

Poznanie jednak i umiłowanie nauki Chrystusowej, głęboka wiara w nadprzyrodzone, wieczne przeznaczenie człowieka, wyniosły jego aspiracje ponad świat materjalny, który uważał zawsze jedynie za środek, za narzędzie do celów nadziemskich.

Wychowawczą wartość i skuteczność życiową Ewangelji Chrystusowej wypróbowały na tym młodzieńcu wypadki dziejowe, wraz z następstwami przewrotów społecznych, klęsk, zniszczenia, przerażających okropności i udręczeń moralnych, jakie przejść musiał w Rosji, gdzie go zastała wojna. Przeszedł przez więzienie bolszewickiej czerezwyczajki w Butyrkach, w Moskwie, wyprowadzany był na egzekucję i stawiany „pod stienku", a przecież nic nie uronił ze swoich zasad; zmężniał jedynie i pogłębił się jeszcze życiowo i moralnie. Przekonywują nas jego słowa, wyjęte z listu, pisanego dnia 1-go września 1918 r. z Moskwy, a tajnemi sposobami nadesłanego do Warszawy.

Kochany mój Przyjacielu! Szczerze się ucieszyłem otrzymawszy list Twój i z prawdziwą przyjemnością odczytałem, że znów nasze ideowe grono zbiera się w Warszawie, by pracować dalej w tym kierunku, jakiśmy sobie wytknęli. Moje przekonania i zapatrywania taksamo nie zmieniły się, chociaż było się zmuszonym przechodzić różne warunki i okoliczności; jednakowoż dzięki Opatrzności ufam, że wszystko to było,

jest i będzie, w rezultacie powinno prowadzić nas do coraz to wyższego stopnia doskonałości, dla chwały Bożej.

Bardzo Ci jestem wdzięczny za te intencje, z któremi modlitwy do Boga zanosiłeś, i jestem mocno przekonany, że w chwilach przełomowych modlitwy Twoje także przyczyniły się do tego, by Twego przyjaciela uchronić od upadku.

Ja już dwukrotnie odprawiałem w tym czasie rekolekcje, raz trzydniowe, a w roku zeszłym ośmiodniowe, i chociaż pewny jestem, że dobre z nich odniosłem owoce, to jednak żałuję, że nie mogłem się ani jednym, ani drugim razem tak absolutnie skupić, jakbym sobie tego był życzył, bo praca zawodowa nie ustaje i musiałem zawsze rekolekcje z takową godzić, co mi pozwalało tylko mniej więcej półtorej godziny poświęcić na odprawianie rozmyślań; ale dziękuję Bogu i za te chwile, które mi były dane i postaram się znów wkrótce jakieś ćwiczenia tego rodzaju odprawić.

Trudno, Mój drogi Przyjacielu, opisywać tu wszystko to, co może by Cię interesowało z mojego życia praktycznego i zawodowego, jednak mam nadzieję, że kiedyś znów się spotkamy i można będzie wtedy o wszystkiem pomówić; główną rzeczą jest to, żeśmy skonstatowali, że nie zmieniły się ani nasze przekonania, ani nasz światopogląd, mimo, że trzeba było dużo widzieć i wiele przeżyć, ale to wszystko posłużyło-li tylko dla ugruntowania naszej miłości do Chrystusa z łaski Jego; i mam nadzieję, że gdy się zobaczymy, to z tejże łaski Jego będziemy zawsze przepełnieni temi samemi dążeniami i intencjami".

I dziś, te same zasady służą mu w życiu, a jako ojcu kilkorga dzieci są metodą wychowania i fundamentem rodzinnego szczęścia; w przeciwnościach zaś, trudach i zawodach życia są mu oparciem i ostoją.

Te wzniosłe zasady ewangieliczne, stosowane z prostotą dziecka, głęboko zrozumiane i ukochane, rozjaśniają umysł i dają właściwe rozeznanie każdej sprawy w świetle praw moralnych oraz głosu sumienia, zapewniają mu spokój, jasność decyzji, i energię w działaniu: gdy obowiązek woła, człowiek ten potrafi pokonać i czas, i przestrzeń, i przerzuca się samolotem w ciągu jednego dnia z Paryża do Warszawy; ale nie zrobił by taksówką jednego kursu, gdyby to nie było uzasadnione rozumną potrzebą.

Taką tężyznę charakteru wydać mogą głęboko założone fundamenty moralne, na życiu religijnem oparte.

W liście z Zakopanego z 20/XI-12, pisanym przez innego studenta, maluje się głębokie uczucie wdzięczności młodzieży dla ś. p. Cecylji Plater - Zyberkówny, które najlepiej oddadzą zacytowane poniżej ustępy: „My, którym Czcigodna Pani tyle ofiarnych usiłowań oraz pomocy moralnej i materjalnej niosła, dla których najwięcej zdrowia i sił swoich poświęciła, cała młodzież, — dziś na wiązanie winniśmy przynieść ślub uroczysty, że te piękne aspiracje, to gorące umiłowanie ideału, przez Czcigodną Panią w duszach naszych krzewione, nieść będziemy przez całe nasze życie, i w naszem otoczeniu czynnym przykładem szczepić.

Przekonany jestem, że te uczucia żywią dla Czcigodnej Pani nawet ci, którzy znają Jej myśli, odczuwają Jej serce, nie znając Jej nazwiska. Spotykałem się z tem dość często, nawet widome tego dowody przechowuję w listach od młodzieży, Czcigodnej Pani nie znanej. To też w imieniu i tych nieznanych, którzy doświadczyli ofiarnej miłości Czcigodnej Pani, składam wyrazy wdzięczności i zapewnienie, że praca Jej wydaje i wydawać będzie dalsze owoce. Wprawdzie nie wykwitły one jeszcze, jako stała, czynnie działająca organizacja, w myśl usiłowań Czcigodnej Pani, — ale utkwiły w tysiącach serc, pobudziły uśpione szlachetne uczucia, działały często bez świadomości skąd się zrodziły.

Ja, który ustawicznie patrzyłem, jak widomie Czcigodna Pani ponosi dla nas ofiary w zdrowiu, a sercem boleje, że pomimo wisiłków więcej potrzebom odpowiedzieć nie może, uważam za obowiązek te uczucia nietylko w swoim imieniu, ale i od innych wyrazić.

Szczęśliwi byśmy byli, gdyby warunki pozwoliły czynem, powszechnie i stale działającym, te zapewnienia potwierdzić. Tymczasem, słowa tylko raczy Czcigodna Pani przyjąć, jako wyraz szczerych uczuć, które usiłowaniami okazać pragniemy.

Ten sam pisze jeszcze z Zakopanego w lutym 1913 r.: „Bardzo gorąco dziękuję Czcigodnej Pani za tak łaskawy list, pełen wielkiej życzliwości. Ucieszyłem się nim niezmiernie, jest mi radością i otuchą w tej oschłości serca, jakiej tutaj doznaję. Najzdrowszą atmosferą dla duszy, wywołującą ra-

dosne zadowolenie, to atmosfera pracy, zapomnienie o sobie, życie dla drugich.

Artykuł o wdzięczności zamierzam w najkrótszym czasie przygotować; nie wiem jak wypadnie,—myśli jednak do niego już uchwyciłem.

Doniosłość tego uczucia i jego siłę twórcza w życiu społecznem rozumiem dobrze: sądzę, że nawet podkład czysto rozumowy dać mu potrafię. Wszelkie współżycie, w każdem środowisku, wywołuje przejawy wdzięczności i jedynie podówczas panować mogą normalne stosunki życia uspołeczn[illegible]. Ale o kulturę tego uczucia w sercach dbać trzeba, gdyż gdzie go brak, tam nie może być mowy o jakichś szlachetniejszych pobudkach działania, a wszelka ideowość musi tam zginąć. To też winniśmy choćby drobiazgami, choć dobrem wspomnieniem, chociaż wzniesieniem myśli do Boga, płacić za odebrane dobrodziejstwa, gdy na więcej nas w danej chwili nie stać; a należy się to nietylko tym, z którymi węzłami krwi, wspólnej pracy lub z racji doznanych dobrodziejstw materjalnych czy moralnych jesteśmy związani, ale nawet tym najdalszym, często nieznanym, z których usług, choćby opłacanych, korzystamy już z dziesiątej ręki, a bez których nie bylibyśmy w stanie prowadzić życia wygodniejszego, łatwiejszego czy przyjemniejszego i szlachetniejszego. Takie pojmowanie wdzięczności pogłębia humanitarne uczucia, daje prawdziwą kulturę sercom i wiąże całą ludzkość w jedną miłującą się w Bogu rodzinę. Ponieważ często nie mamy możności okazywać tych uczuć bezpośrednio tym, z których dobrodziejstw korzystamy, w i n n i ś m y j e o k a z y w a ć o s o b o m t r z e c i m, choćby zupełnie obcym, którym nasza pomoc, usłużność lub choćby zwykła przychylna uprzejmość może sprawić ułatwienie w czemkolwiekbądź. — Zaniedbanie się w tem ćwiczeniu sprowadzi na charakter naszych czynności działanie wtórne, i pocznie nas demoralizować: przyzwyczaimy się bowiem tylko do wyciągania ręki, do brania, bez poczucia jakiegokolwiek zobowiązania, a nadto będziemy ustawicznie oczekiwali świadczeń od innych, w przekonaniu, że nam się one należą. Pamiętać też wypada, że zewnętrzne przejawy poczucia wdzięczności są miarą szlachetności tych, którzy korzystają z jakichkolwiek względów swych dobroczyńców. Ci zaś, co w sposób najbar-

dziej bezinteresowny, z najczystszych pobudek ofiarnie służą innym, oddając wszystko co posiadają wraz ze swoimi trudami potrzebującym ich pomocy, choć nie dla pozyskania cudzej wdzięczności pracują, to obowiązani są jednak kierować się roztropnością, aby moralnie nie szkodzić tym, którym swoje zewnętrzne przysługi oddają. Zdarza się bowiem, że nieroztropnie okazywane usługi dają pole lenistwu, obłudzie, oportunizmowi, a wówczas obowiązkiem naszym jest okazać rozumną powściągliwość i hamować nawet szlachetne poruszenia serca. Poznawana więc wdzięczność jest tem signum, które pozwala nam na właściwe rozeznanie i ustosunkowanie się do otoczenia. — Nieraz i błędne teorje, głoszące, że przedewszystkiem silni mają prawo do życia, i że oni tylko mogą i powinni się domagać pomocy, a nawet mieć odwagę zdeptać słabszych, — ujemnie wpływają na przyrodzone szlachetniejsze popędy serca. Trzeba więc koniecznie uświadamiać, że kto zaniedbuje pielęgnowania tych uczuć, przyczynia największą szkodę swojemu charakterowi i nie może postępować naprzód w doskonaleniu siebie. Wdzięczność określićby można jako pierwszy stopień szlachetności człowieka.

Temat postaram się ująć z pewną planowością, ale będę pragnął i odpowiednio silnie przemówić do uczucia".

Zapewne ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, autorowi tego listu, podsuwała to zagadnienie do omówienia.

W licznych innych listach, zwłaszcza z Krakowa, spotykamy sporo wiadomości o pracy naukowej i ideowej odrodzeniowej młodzieży akademickiej, o składanych egzaminach, drukowanych rozprawach naukowych, promocjach doktorskich itp. Z listów tych zauważyć też można, że młodzież ta utrzymywała bardzo roz ałęzione i blizkie stosunki ze wszystkiemi ideowemi organizacjami, czy też wybitniejszemi ówczesnemi postaciami działającemi wśród społeczeństwa. Spotykane w listach nazwiska, należą do osób prowadzących dziś w kraju bardzo owocną pracę na najrozmaitszych poważnych stanowiskach.

Nawet o najbardziej osobistych sprawach ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna była informowana. W jednym z listów, do Niej pisanym, na dwa tygodnie przed wybuchem wojny, czytamy: „kol. Z. F. wyjechał już z Krakowa i zapewne zaprzątnięty jest

przygotowaniami do swego ślubu. B. bym pragnął, abyśmy w tej uroczystej dla niego chwili złożyli mu jaki upominek, w dowód naszej serdecznej o nim pamięci. Będzie mu to miłem wspomnieniem, ułatwiającem wysiłki na wspólnej drodze ideowej pracy. Nie jesteśmy duchami i dlatego musimy doceniać zewnętrzne przejawy serca."

Mimo, iż wubuch wojny przerwał całą pracę i rozproszył wszystkich, jednak i wtedy spotykamy dość żywy kontakt i ten sam stosunek młodzieży do ś. p. Cecylji Plater-Zyberkówny. Dość znamienne są niektóre ustępy z listów z końca 1916 r. — Najwidoczniej z powodu niedomagań w Jej zdrowiu, pisze jeden z młodzieży odrodzeniowej: „Szczególniej życzę Czcigodnej Pani zdrowia i sił do dalszej długiej jeszcze pracy, którą dla miłości Boga tak bardzo Czcigodna Pani ukochała. Oby mogła jeszcze Pani oglądać szczęśliwą dolę Polski, Polski katolickiej. Wszakże gdyby Wszechmocnemu Panu podobało się nawiedzić Czcigodną Panią cierpieniem, niech Jej dać raczy taką moc ducha, aby mogła radować się, że gdy Mu wszystko oddała, cierpienie jeszcze ofiarować Mu może, aby tem doskonalej dzielić z Nim Wieczne szczęście.— W tej intencji ofiaruję moje modlitwy i Komunję św.

Im więcej poznaję Boga i Jego świętą wolę, tem większą żywię wdzięczność dla tych, co mi do tego tak bardzo dopomogli. Do nich przedewszystkiem Czcigodna Pani należy. Zaczem Ją osobiście poznałem, już przemówiła do mnie w swoich książkach tak gorącem umiłowaniem młodzieży, że w nich znalazłem Drogiego Przyjaciela, któremu zaufałem i pragnąłem iść za Jego radami. A tak bardzo tego potrzebowałem, przeżywając w osamotnieniu pierwsze szlachetniejsze porywy, i widząc dla nich wokoło tylko zagładę. — Dzięki Czcigodnej Pani tyle doznawałem moralnej opieki i materjalnej pomocy, że ustawicznie czułem nad sobą Rękę Opatrzności Bożej.

Dla mnie zawsze Czcigodna Pani pozostanie żywym przykładem ofiarności i miłości dla młodzieży, zobowiązuje mnie to do śmierci, i nakłada obowiązek spłacać ten moralny dług podobną ofiarną pracą".

(d. c. n.) *Bronisław Załuski.*

Rozwój i kryzys idealizmu.

„Sercem objęli cały świat
I każdy bliźni był im brat".

Idealizm należy do najistotniejszych właściwości człowieczeństwa, źródłem jego—tajniki psychiki ludzkiej. Człowiek bez ideałów byłby dwunożnym zwierzakiem i śmiało możnaby go postawić na równym poziomie z przedstawicielami świata zwierzęcego. Wrodzony pęd do piękna, dobra i postępu, to właśnie te coś, co różni „homo sapiens" od istot niższych. Dążenie, ku czemuś lepszemu i wznioślejszemu jest odczuwane na każdym stopniu kultury, wszędzie i zawsze. Przewija się ono nieustannie poprzez dzieje ludzkości, może być chwilowo, w czasach największego rozpasania materjalizmu przytłumione, lecz nigdy nie unicestwione. Od zarania ludzkości idealizm jest nieodłączonym towarzyszem człowieka, jego zagłada byłaby końcem rodzaju ludzkiego.

U ludów prymitywnych, stojących na najniższym poziomie cywilizacji tęsknota ku ideałom przebija się w ich wierzeniach, legendach i opowieściach. Misjonarze, obcujący z tubylcami w krajach egzotycznych, cytują liczne przykłady bohaterstwa i poświęcenia.

Czasy starożytne były epoką, w której przemoc święciła triumfy. Samowładni satrapi przelewali morza krwi i łez. Tyrani Egiptu, Assyrji, Babilonu i Rzymu dla lada kaprysu poświęcali tysiące istnień ludzkich. Na targach narówni z bydłem handlowano niewolnikami. A jednak... i wtedy nie brak szlachetnych porywów. Orgje i rzezie nie wyczerpują całokształtu ówczesnego życia. Faraonom, Assurbanipalom, Neronom można przeciwstawić czcigodne postacie Sokratesów i Katonów. Stanęli oni na bardzo wysokim poziomie intellektualnym i moralnym, niejeden mógłby się od nich nauczyć cnoty, patrjotyzmu i szacunku dla prawa. Genjusz grecki zaklął wysiłki lepszych synów ludzkości w przecudnych mitach o Prometeuszu, znoszącym z poświęceniem dobroczynny ogień z nieba na ziemię i Ikarze, który swój lót podniebny przepłacił życie.

Chrystjanizm uwalnia idealizm z pęt egoizmu i dzikiego barbarzyństwa. Nieokiełznana niczem rozpusta, żądza złota i krwiożercze instynkty zostają pokonane przez miłość bliźniego

i poświęcenie. Dobra Nowina przyniosła wolność i godność ludzką niewolnikom i kobietom. Cnoty, które przyświecały dotychczas jedynie nielicznym jednostkom, stają się znamieniem ogółu. Miljony wiernych ginących w cyrkach rzymskich są dowodem niezwykłego umiłowania ideałów religji katolickiej. Krew męczenników niewinnie przelana stała się nasieniem, z którego wyrosła cywilizacja chrześcijańska.

W wiekach średnich nie ustaje praca nad wprowadzeniem w życie wzniosłych zasad nauki Chrystusowej — z niej ludzie ówcześni czerpią siłę ducha i rozmach życiowy. Niezmiernie charakterystycznym rysem średniowiecza są wyprawy krzyżowe. Aby uświadomić sobie cały ogrom poświęcenia tych ludzi należy sobie uprzytomnić, że rzucają oni wszystko i dążą w dalekie kraje przelewać krew wyłącznie z pobudek ideowych. Doprawdy, że podziw odczuwa się dla tego potężnego prądu religijnego, który do walki z niewiernymi porwał nawet nieletnie dzieci. Dziś od ludzi, rzucających garściami pieniądze na zabawy, trudno wycisnąć grosz na cel dobroczynny, a wówczas, z okrzykiem „Bóg tak chce", ochotnie niesiono życie w ofierze. Były to czasy mocnych ludzi i silnych charakterów. Nie było miejsca na typy papinkowate, ludzi nijakich i osobników bez przekonań. Prawda, że, jeśli kto był zbrodniarzem, to mordował na prawo i lewo, dopóki go niedosięgła karząca ręka sprawiedliwości, lecz jeśli był człowiekiem prawym i wierzącym, można było wówczas być pewnym, że wszystko do ostatniej kropli krwi poświęci a ideałów nie zdradzi i ich się nie zaprze.

Tak zwany Renesans, podważywszy autorytet religji katolickiej, zachwiał podstawą idealizmu. Wprowadzono w życie nowe metody. Dla zaspokojenia ambicji i zdobycia fortuny poświęcano najwyższe dobra: wiarę i honor. Książęta zmieniali wyznania, jak rękawiczki. Dziś był katolikiem, jutro lutrem, lub kalwinem, jeśli tego wymagały t. zw. racje stanu, lub mógł zagrabić kościelne majątki. Podstęp, fałsz i obłuda stały się osią polityki międzynarodowej. Wszelkie środki uznano za godziwe, o ile tylko prowadziły szybko do celu i zapewniały odpowiednie zyski.

Mijały wieki i pokolenia, a system szkoły Machiavelli'ego trwał i udoskonalał się. Fryderyk II i Bismark to godni następcy przebiegłego Włocha.

Co gorsza, jad przewrotności i zła coraz bardziej i obecnie się rozpowszechnia i zatruwa współczesne społeczeństwo. Dziś już gangrena toczy nietylko życie publiczne, lecz i prywatne.

Hasłem dnia stało się jaknajwiększe użycie dóbr doczesnych. Coraz mniej wyższych aspiracyj, a coraz więcej żądzy bogactw i zaspokojenia namiętności. Młodzież, miast o urzeczywistnieniu ideałów, marzy o szybkiej karjerze, dancingach i hulankach. Skarlał rodzaj ludzki:

„On się już wyrzekł złotych mar
Jasnego zaparł królestwa
I nieśmiertelny ducha dar
W otchłanie strącił nicestwa.
I runął cały wielki gmach,
Wzniesiony wiarą pokoleń...
Została nędza, niemoc, strach
I ojców spróchniała goleń!“ (*A. Asnyk*)

Dla współczesnego człowieka nietylko bohaterstwo świętych i męczenników, lecz nawet poświęcenie i ofiarna praca przywódców narodowych w latach niewoli: Kościuszki, Mickiewicza, Lelewela, staje się czemś niedościgłem, jakimś nadczłowieczeństwem, dla którego wprawdzie czują szacunek, lecz naśladować nie myślą i nie chcą. Dziś w życiu codziennem powiedzieć o kimś, że jest „poetą", lub „idealistą", to jest to samo, jakbyśmy go nazwali marzycielem, czy fantastą, który wprawdzie ma pomysły godne uznania, lecz niestety są one oderwane od życia i rzeczywistości. Wyraz „poczciwy", „poczciwina" stał się synonimem nieszkodliwego idjoty.

Współczesne „postępowe" społeczeństwa wyrzuciły ideały do lamusa pamiątek, praktycznego znaczenia one nie mają. Spłowiały sztandary dawnych haseł. Jeśli operuje się pojęciami miłości Ojczyzny, altruizmu, wszechludzkiego dobra, to jedynie dla wyprowadzenia w pole naiwnych bliźnich. W skrytości ducha uważa się np. wojnę za intrantny interes, na którym zarobią fabrykanci amunicji i dostawcy wojskowi; demokrację za nowy sposób tumanienia tłumów, przy którym można łatwo zrobić karjerę; pacyfizm jest niczem innem, jak wygodnym parawanem, za którym pocichu można się zbroić i t. d. W nic się już nie wierzy, nic się nie szanuje. Zburzono ołta-

rze, wyrzucono dawne bóstwa, jedno tylko zostało... złoto. Tu moc, tu siła i potęga.

A jednak? Czy naprawdę ideały, w które przez wieki wierzono, to były tylko czcze mamidła? Czy 2000 letni dorobek chrześcijaństwa pójdzie na marne, a ludzkosć znikczemnieje i zbydlęcieje do reszty?

Przenigdy. To co było świętem, to już zostanie nim po wieki, choćby było oplwane i obrzucone błotem. To co było wielkiem i wzniosłem, będzie budzić szacunek. Nadejdzie brzask ideału, bo przyjść musi. Przedewszystkiem dla tego, że człowiek zmęczony codziennym żmudnym trudem odczuwa instynktowną tęsknotę ku czemuś wznioślejszemu i lepszemu, co podnosi, a nie poniża i upadla. Ludzkość znów kroczyć będzie ku prawdziwemu postępowi, pięknu i dobru i według słów Asnyka:

„Nieśmiertelną życia treść
Dobędzie z prochu i kału
I rzeczywistość zdoła wnieść
Za sobą — do ideału."

Idealizm się odrodzi i wzbogacony doświadczeniem stuleci uzyska należne sobie miejsce.

Zygmunt Prószyński.

Na dziesięciolecie zaślubin Polski z Bałtykiem.

Dnia 10 lutego b. r. minęło pierwsze dziesięciolecie od chwili, kiedy wolna i niepodległa Polska uzyskała dostęp do morza i objęła w posiadanie brzeg sinego Bałtyku. W dniu tym cały Naród zwrócił oczy swoje na ziemię pomorską, ten odwieczny punkt zmagań politycznych germańsko-słowiańskich. Wszak o tę krainę nadbałtycką toczyły się zawsze najzacieklejsze walki; a prowadzono je nietylko orężem, ale także umysłem i piórem. W szeregach walczących widać było i żołnierzy i ministrów i historyków i literatów i rolników i urzędników a nawet dzieci. I dzisiaj ta walka bynajmniej nie ustała, chociaż zmieniły się metody i okoliczności; przeciwnie, z dnia na dzień coraz groźniejsze zdaje się przybierać rozmiary.

Z ważności i znaczenia ziem poznańsko-pomorskich, a przedewszystkiem tych ostatnich, zawsze zdawano sobie sprawę, tak u nas, jak i u Niemców. Ich niezmordowany „drang nach Osten" i doskonale przemyślany plan germanizacyjny (z czasów przedwojennych), operujący wszelkiemi przejawami i sposobami walki polityczno-narodowościowej, od brutalnego gwałtu do najsłodszych przynęt, oraz obecne dążenia do rewizji granic polsko-niemieckich i zniesienia t. zw. „kurytarza", — świadczą dobitnie o tem, jak wielkie znaczenie przypisywali i przypisują Niemcy ziemiom nadbałtyckim. U nas zaś wiedziano dobrze, że „kwestja rozwoju lub upadku potęgi pruskiej — to kwestja naszej zagłady lub odzyskania narodowego bytu" (Jan Ludwik Popławski). Tenże Popławski woła także w roku 1899 do Narodu: „Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, już dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tem bardziej nie może być w tej sprawie kompromisu".

Jakkolwiek różne będą u nas i w Berlinie zapatrywania na źródło dorobku kulturalnego Pomorza, czy początki kultury przyszły ze strony Germanów, czy od Polaków, względnie słowian wogóle, to jednakże nie można przeoczyć faktu, że zaprowadzenie chrześcijaństwa tu u ujścia Wisły jest czynem Polski. Tego nawet nie zaprzeczają uczeni niemieccy. Skoro zaś przyjmiemy nawrócenie na chrześcijaństwo jako punkt wyjścia i podstawę wprowadzenia ludu do cywilizacji europejskiej, to będziemy mogli sobie wyrobić zdanie o tem, kto spełnił na Pomorzu misję kulturalną, Polska czy Niemcy. (Ob. Wacław Sobieski „Walka o Pomorze" KŚW 1928, str. 14—16).

Walka, jaka się toczyła i toczy między historykami polskimi a niemieckimi dotyka przedewszystkiem dziedziny politycznej: czy Pomorze jest ziemią niemiecką, czy polską, czy władzę tutaj dzierżyli Polacy, czy Niemcy. I dziwną jest rzeczą, że właśnie w tej materji takie długie i zażarte toczą się boje, gdy przecież mamy cały szereg dokumentów historycznych, dawających odpowiedzi jasne i wyraźne. Wymienię tylko przelotnie niektóre.

Kiedy św. Wojciech w r. 997 wybrał się na Pomorze, otaczała go aż do Gdańska eskorta 30 wojaków Bolesława Chrobrego, przydanych mu „pro pace itineris". W tymże mniej-

więcej czasie, bo w roku 1000, „w czasie organizowania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego utworzono też obok biskupstw poddanych tej metropolji t. j. krakowskiego i wrocławskiego także i biskupstwo w Kołobrzegu. Kołobrzeg, który jak widać w czasach Krzywoustego, należał do najwybitniejszych grodów Pomorza — traktowany tu w Polsce był tak jak Kraków lub Wrocław". (Sobieski l. c. 15, 16). Charakterystyczną jest także polityka polsko-pomorska wspomnianego Bolesława Krzywoustego, który uchodził jako „pan tej (t. j. pomorskiej) ziemi— eiusdem terrae dux". A w swoim testamencie (1138) zaznaczył Krzywousty, iż najstarszy syn ma po jego śmierci być zwierzchnikiem nietylko innych braci, ale i książąt Pomorza. (Sob. l. c. 20 — 25). Z początków wieku XIII mamy znowu dowody, że Duńczycy, którzy w roku 1210 wpadli na Pomorze, uważali Pomorzan gdańskich za Polaków, równocześnie nazywając księcia gdańskiego Mestwina I (um. 1220) „księciem polskim — dux Poloniae", zamiast „dux Pomeraniae". (Sob. 30).

Właściwą jednakże genezą polityki polsko-pomorskiej jest uczyniony w roku 1282 w Kępnie (Wielkopolska) pamiętny zapis Mestwina II, na mocy którego książe pomorski, nie mając potomstwa męskiego, oddał księstwo swoje już za życia w darze Przemysławowi, księciu Wielkopolski, by w ten sposób załatwić jeszcze za życia sprawę następstwa i zapewnić krajowi bezpieczną i spokojną przyszłość. Akt ten, tak często, niestety, u nas ignorowany (dlaczegoż naprzykład pomija się go niejednokrotnie na lekcjach historji w szkołach średnich?), zasługuje dla swej ważności na to, by go na tem miejscu przytoczyć. Oto najważniejsza część zapisu, według tłumaczenia ks. Kujota, największego niezawodnie historyka Pomorza.

„Aby względem księstwa Pomorskiego wszelką usunąć wątpliwość, która po śmierci naszej u wielu mogłaby powstać, zamierzamy za życia rozporządzić, co w godzinę śmierci śród rozlicznych odzywań mogłoby zostać pominięte. Stąd po dojrzałem rozważaniu przybyliśmy na to miejsce, aby uczynić za życia niniejszą darowiznę i wszystkiej ludności Księstwa naszego, każdemu zosobna i wszem wobec zabezpieczyć niezakłócony i błogi spokój. Zatem My Mściwój [1]) opatrzności Bo-

---

[1]) Mestwin zwany był także Mszczuj, Mściwy, Mściwój.

skiej Książę Pomorski, obwieszczamy teraźniejszym i przyszłym, że nie zniewoleni przemocą, ani strachem, lecz za własnem i dobrowolnem natchnieniem, za siebie i za swoich następców i dziedziców ukochanemu synaczkowi naszemu Księciu Przemysławowi [2]), z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawdziwej i czystej darowizny za życia całe nasze Księstwo Pomorskie z wszelkiemi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami, kościołami, własnością i panowaniem z posiadłościami uprawnionemi i pustemi. I rzeczone Księstwo z wszystkiem wyżej wymienionem postanawiamy w imię tegoż Przemysława posiadać, póki on go w osobiste rządy nie weźmie. Świadkowie ku temu uproszeni, lub wezwani są Wasyl pomorski, Benjamin poznański, Arkembold gnieźnieński wojewodowie, Mikołaj sędzia poznański, brat Pius z zakonu kaznodziejskiego i wiele innych zakonnych i świeckich".

Oto polityczny testament Mestwina, na mocy którego Polska uzyskała jasny i wyraźny tytuł historyczny i prawny do Pomorza. (Ob. Jan Karnowski „Źródło polityki polsko-pomorskiej" Mestwin 1925, № 1). Ziemia pomorska przeszła pod berło Polski, śmiercią ostatniego przedstawiciela dynastji pomorskiej, który „tak co do języka, jak i co do obyczajów i prawa występował jako Polak, że zawsze czuł się, że jest w związku z Polską i pod królestwem polskiem". Ta dobrowolna unja mówi wyraźnie, że Pomorzanie czuli się Polakami, o czem byli przekonani także Polacy, wyznawając w kilkadziesiąt lat później, że „mieszkańcy Pomorza byli Polakami i że uważali się za należących do królestwa polskiego", że „ziemia pomorska była pod królestwem polskiem i należy do tego królestwa". (Ob. Sobieski l. c. 43—45).

Tych parę dokumentów niechaj starczy na oświetlenie punktu spornego, co do polskości Pomorza. Pomorzanie nie raz dawali dowód swej przynależności do Państwa Polskiego i swej duszy polskiej. Tak np. przy boku Sobieskiego pod Wiedniem walczą Kaszubi. A przedewszystkiem okres niewoli obfituje w momenty świadczące dobitnie o Polskości Pomorza. Pomijając kwestję językową, wypada przypomnieć tylko te szeregi powstańców i spiskowców, którzy ukradkiem starali się

---

[2]) Przemysław był synem ciotki Mściwoja.

przedostać za kordon w roku 1863. Przedewszystkiem zaś nie zapominajmy o filomatach pomorskich, wypełniających tak piękną kartę w dziejach polskości na Pomorzu. A chociaż rozgromiono organizacje filomackie, jednak duch tych młodych bojowników idei polskiej żył nadal w społeczeństwie pomorskiem tak, że gdy w roku 1914 wybuchła wojna światowa sporo było takich, którzy przekonani byli najmocniej, iż z tej wojny Polska powstanie. Szeroko rozpowszechniona była na Pomorzu także prasa polska, licząca przed wojną światową kilkadziesiąt czasopism o nakładzie blisko 300 tysięcy egzemplarzy. Polskiego charakteru ziem pomorskich nie zmazały wysiłki germanizatorskie rządu pruskiego, który chwytał się wszelkich sposobów, by wyrugować tę polskość, od walki kulturalnej poprzez ustawy wywłaszczeniowe do represyj językowych i szkolnych. Nic to nie pomogło. Pomorzanie tylko bardziej utwierdzili się w polskości, wyglądając wolnej i niepodległej Ojczyzny. I doczekali się jej! Kiedy zabłysła Jutrzenka swobody śpieszyli hurmem na powitanie Orła Białego. Powstrzymywano się w styczniu 1919 roku od udziału w wyborach do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, a za to zajmowano wrogą postawę względem władz pruskich. W lipcu 1919 roku pod bokiem żółdaków Grenzschutzu urządzono w Kartuzach, stolicy Szwajcarji Kaszubskiej potężną manifestację polską z udziałem około 20000 rzeszy ludu kaszubskiego. Wreszcie w styczniu i lutym 1920 roku witano entuzjastycznie błękitnego żołnierza polskiego, tak gorąco i tak długo oczekiwanego. A dnia 10 lutego 1920 r. wojsko gen. Józefa Hallera dotarło do morza, sam błękitny generał zaś, pietyczną wprost czcią otaczany przez ludność kaszubską, dokonał w Pucku symbolicznego aktu zaślubin Polski z Bałtykiem, rzucając pierścień w morze.

Na zakończenie podajemy świadectwo, jakie wystawił Pomorzu jeden z największych naszych obecnych polityków, Roman Dmowski. W cyklu artykułów, p. t. „Społeczeństwo Poznańskiego i Pomorza w odbudowanej Polsce”, drukowanych w listopadzie 1925 roku w prasie narodowej, pisał autor m. in. tak: „Społeczeństwo nie tylko Poznańskiego ale i Pomorza, to niewątpliwie najpatrjotyczniejsza część narodu. Chciałbym, ażeby w całej Polsce rychło wyrobiło się takie poczucie obowiązku obywatela wobec państwa”. *A. F. Kowalkowski.*

Walka o kulturę i oświatę katolicką.

Chwilowa passywność lewicy radykalnej i jej przyczyna. — Polityka ministra Czerwińskiego. — Zjazd Łowicki. — Popieranie Kaden-Bandrowskiego. — Kontratak ugrupowań katolickich w parlamencie. — Interwencja Episkopatu. — Zmiana ministra oświaty niezbędna w interesie Państwa!

Tak już utarło się od dwóch lat, że zwykle w okresie sesji budżetowej Sejmu byliśmy świadkami ataków radykalnych ugrupowań lewicowych na religję i Kościół i skreślania sum budżetowych przeznaczonych na instytucje kościelne i katolickie.

W tym roku nastąpiła pewna zmiana. P.P.S., Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie, ujęte w karby politycznego porozumienia z ugrupowaniami centrum, musiały w tym sezonie powstrzymać się—przynajmniej chwilowo — od stawiania wniosków antykatolickich i wszelkich jaskrawszych w tym kierunku wystąpień, nie chcąc rozrywać z trudem skleconego porozumienia parlamentarnego w sprawie budżetu i stosunku do rządu. Znalazł się natomiast ich zastępca w osobie p. ministra Czerwińskiego...

O działalności p. Czerwińskiego pisaliśmy już w poprzednich numerach „Pro Christo". Tak się złożyło, iż podczas debaty budżetowej ze specjalną jaskrawością ujawniły się fakty, rzucające jeszcze jeden snop światła na politykę kościelną i oświatową p. ministra i otaczających go wyższych urzędników ministerstwa.

W dn. 16 stycznia przemawiał na posiedzeniu komisji budżetowej Sejmu poseł Br. Kuśnierz (Ch. D.), którego wywody podajemy w treściwym sprawozdaniu „Gazety Warszawskiej":

„Duże wrażenie—pisze „Gazeta" — wywołało przemówienie pos. Kuśnierza, który zacytował szczegóły z konferencji oświatowej, jaka się w dniach od 10 do 12 b. m. odbyła w Łowiczu pod egidą M. W. R. i O. P. Otworzył ją p Czerwiński. W toku dyskusji nad referatem prof. Limanowskiego o kulturze ludowej, opartej na tradycji narodowej i religijności, wystąpił p. Maj, delegat wydziału oświaty pozaszkolnej Związku nauczycielstwa, tak popieranego przez ministerjum, dowodząc, że „chrześcijaństwo jest religją niewolników rzymskich". P. Radwan, naczelnik wydziału seminarjów nauczycielskich w MWR i OP przestrzegał przed nawrotami do tradycjonalizmu, płynącego z form religijnych, czy też narodowych: „stare rupiecie muszą się przepalić w nowym twórczym własnym ogniu". Kurator Liceum Krzemienieckiego p. Poniatowski twierdził, że „możemy udostępnić korzystanie u kultur poprzednich i zaszczepić ducha

niezadowolenia, co będzie bodźcem do szukania czegoś, co przyjdzie a co — boi się powiedzieć, że to będzie kultura chrześcijańska". P. Dec, kierownik wydziału oświaty pozaszkolnej kuratorjum wołyńskiego wywo dził: „Religja chrześcijańska stała się narzędziem wojny. Zostały nam zamknięte usta. Jak długo będziemy wiarę wiązali z kościołami, tak długo żywej wiary nie będzie!". Instruktor młodzieży wiejskiej „Wici", pozostającej pod wpływami BB, Lutyk, dowodził, że wieś odrzuca dzisiaj Sienkiewicza i Mickiewicza, nie chce ich kultury i tworzy nową".

Rewelacje te stały się sensacją dnia i wywołały długą polemikę w prasie i w Sejmie oraz kilka dość mętnych i nieciekawych przemówień p. ministra Czerwińskiego, które w najmniejszym stopniu nie przyczyniły się do uspokojenia opinji katolickiej, przeciwnie podkreślił w nich p. Czerwiński swoje stanowisko areligijne, wywołując następującą odpowiedź ze strony K. A. P-a:

„Coraz bardziej pogłębiające są różnice pomiędzy Ministerstwem Oświaty, a społeczeństwem polskiem na tle stosunku władz szkolnych do nauki religji znajdują swe uzasadnienie w wystąpieniach p. ministra Czerwińskiego. W przemówieniu swojem w Wilnie o wychowaniu młodego pokolenia, p. minister Czerwiński pominął zupełnie pierwiastek religijny i rolę Kościoła w wychowaniu. Na komisji sejmowej z dnia 17 b. m. p. minister powiedział, że niechętnie dotyka tego zagadnienia i że „religja m o ż e być w duszy człowieka wielkiem oparciem i m o ż e go zbliżyć do ideałów najwyższych".

Pierwszy raz zdarzyło się w Polsce, że minister wyznań i oświaty zajął stanowisko awyznaniowe, wbrew temu, co Konstytucja mówi o stosunku Państwa do Kościoła i wbrew przyjętym przez państwo podstawom religijnego wychowania. Nic dziwnego, że wobec takiego stanowiska ministra niektórzy podwładni mu urzędnicy popisują się publicznie swemi atakami na Kościół, a nawet godzą w same podstawy religji Chrystusowej.

O stosunku p. ministra Czerwińskiego do religji w szkole, mówi dosyć jego polecenie dla młodzieży szkolnej odczytów p. J. Kaden-Bandrowskiego. Mimo protestów Ks. Biskupów i społeczeństwa katolickiego, p. minister dotychczas nie odwołał odczytów pisarza, znanego ze swych antykatolickich i niemoralnych elukubracyj. Tego rodzaju stan wywołuje słuszne rozgoryczenie społeczeństwa katolickiego w stosunku do całego rządu, który toleruje politykę wyznaniową i szkolną p. ministra Czerwińskiego".

Podkreślić należy, jako objaw dodatni, że tym razem żywioły katolickie nie ograniczyły się do obrony, lecz wystąpiły z energicznym kontratakiem przeciw wzrastającym niebezpiecznym tendencjom antykatolickim wśród wysokich urzędników państwowych.

W końcu stycznia Klub Chrześcijańskiej Demokracji złożył premjerowi Bartlowi interpelację „w sprawie działalności niektórych organów Min. Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. wrogiej religji i Kościołowi Katolickiemu". W ciekawym tym dokumencie chwili czytamy między innemi:

Znany powszechnie jest fakt, że w r. 1921 na pożegnalnej audjencji ówczesnego nuncjusza, Mgr. Achillesa Rattiego, obecnego Ojca św. Piusa XI, Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, oświadczył mu uroczyście. że dopóki on będzie miał wpływ na rządy w Polsce, prawa Kościoła w Państwie polskiem zawsze będą szanowane i władze będą się doń odnosiły z całą życzliwością.

Mimo to, nigdy nie było, chyba za czasów okupacji, takiego traktowania Kościoła katolickiego, jak w ostatnim okresie czasu.

Konkordat, co stwierdził nawet p. Premjer w swem exposé, nie jest wykonywany. Ograniczenia przeciwko Kościołowi z czasów zaborców dotychczas nie zostały odwołane. Kwestja uregulowania hipotek własności kościelnej nie została przeprowadzona.

Świątynie i majątki, zabrane Kościołowi po powstaniach, są w rękach albo władz państwowych, albo Cerkwi prawosławnej, tak, jakby Kościół i dziś musiał ponosić konsekwencje i skutki karne za swój patrjotyzm i ofiarę dla Polski. Władze państwowe, zwłaszcza urzędy ziemskie, przejawiają swą złą wolę, gdy chodzi o zwrot chociażby części ziemi pokościelnej, koniecznej na utrzymanie parafij.

W dziedzinie polityki szkolnej widzimy w ostatnich czasach już zupełnie jawny zamach na religję. Kurator lubelski ogranicza lekcje religji, usuwa duchowieństwo ze szkół, powierza wykłady religji świeckim bez upoważnienia kiskupa, co doprowadza na terenie tego Kuratorjum do wybuchów strajku szkolnego, jak np. ostatnio w Kazimierzu Dolnym; utrudnienia w tej dziedzinie zdarzają się w innych kuratorjach.

Głośnem echem w prasie i w Sejmie odbiła się konferencja oświatowa z udziałem p. min. Czerwińskiego w Łowiczu w dn. 10, 11 i 12 b. m. Wyżsi urzędnicy Ministerstwa i Kuratorjów występowali przeciwko religji chrześcijańskiej, jako religji „niewolników rzymskich", przekonania religijne nazywali „rupieciami", wzywając do zerwania z tradycjami chrześcijańskiemi i Kościołem.

Min. W. R. i O. P. popiera sekciarstwo, występujące do walki z Kościołem katolickim i zohydzające Głowę tego Kościoła. Ministerstwo zatwierdziło sektę baptystów, która nawołuje ludność do niesłużenia w wojsku.

Ostatnie polecenie p. min. Czerwińskiego odczytów dla młodzieży znanego pisarza antyreligijnego i niemoralnego, jakim jest p. Kaden-Bandrowski, zakrawa na prawdziwy skandal.

Wobec powyższego uważamy, że dotychczasowa polityka szkolna i wyznaniowa w Polsce musi wywoływać powszechne rozgoryczenie wśród społeczeństwa katolickiego w stosunku do Rządu i doprowadzić w konsekwencji do dalszych powikłań stosunków w Państwie".

W dn. 7 lutego przemówił Episkopat polski. K.A.P. wydał znamienny komunikat, streszczający obrady Ich E. Ks. Ks. Arcybiskupów, gdzie zamieszczono na wstępie:

„Od pewnego czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie się ducha naszej młodzieży. Dążności te objawiają się w wystąpieniach działaczy z kół związku nauczycieli szkół powszechnych, zdradzające niedwuznacznie zamiary wyrzucenia ze szkół wpływu religijnego. Te same tendencje, sprzeciwiające się religijnemu wychowaniu młodzieży, uwydatnił wyższy kurs nauczycielski, t. zw. Pedagogium w Warszawie".

Poczem po powołaniu się na szereg znanych już nam faktów, jak konferencja łowicka, mieszanie w szkołach dzieci inowierczych z dziećmi katolickiemi, wprowadzanie nauczycieli inowierczych, dla dzieci katolickich, obniżanie liczby godzin nauki religji, oświadczenia areligijne p. ministra, polecanie jako prelegenta dla młodzieży „pisarza znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną" — następuje konkluzja:

„Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego.

Episkopat Polski, będąc głównym opiekunem dusz młodzieży, odczuwa w szczególniejszy sposób niebezpieczeństwa, z takich prądów płynące, i potępia je, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej.

Konferencja Ks. Ks. Arcybiskupów omówiła wytyczne dla przeciwdziałania tym szkodliwym objawom. Stanowisko przez Episkopat zajęte jest zgodne z ostatnią Encykliką Ojca św. o wychowaniu młodzieży, która także wskazuje na wyżej napiętnowane niebezpieczeństwa.

Równocześnie postanowiono, że Episkopat zwróci się do rządu z odpowiedniemi postulatami a do wiernych ze wskazaniami w celu utrwalenia w sercach młodzieży zasad wiary Chrystusowej i ochrony tych serc przed wszelkiemi, szkodliwemi dla nich prądami".

Rozmowa Ich Em. XX. Kardynałów z premjerem Bartlem odbyła się istotnie w kilka dni potem. Prawie równocześnie sprawa ta znalazła jeszcze raz swoje echo w Sejmie przy okazji drugiego czytania budżetu na plenum Izby. Wygłoszono mianowicie znamienne przemówienia, będące dowodem, że są ludzie i ugrupowania polityczne, które nie pozostaną głuche na inicjatywę Episkopatu i gotowe są wystąpić w obronie religji i moralności na forum publicznym.

Już w przemówieniu reprezentanta części konserwatywnej klubu B. B. posła Janusza Radziwiłła dźwięczały nuty pewnego krytycyzmu w stosunku do niektórych posunięć rządu, wyrazem zaś zdecydowanej i pełnej obrony postulatów katolickich były przemówienia posłów Pułjana (Ch. D.) i Czetwertyńskiego (Str. Nar.)

Ostatni mówca zajął się także osobą p. ministra Czerwińskiego i podkreślając znany fakt przejścia jego na kalwinizm, oświadczył:

„Ale chciałbym wiedzieć, ponieważ tylko sytuacje jasne są dobre i tylko sytuacje jasne pouczają i stwierdzają odpowiedzialność wobec czasów dzisiejszych i późniejszych, chciałbym jedną rzecz zgłębić, a mianowicie, jaki program, jaki kierunek polityczny, jakie wyznanie polityczne pozwala obecnie, że Ministerstwo Oświaty jest w rękach człowieka, który nie jest katolikiem, który od religji odstąpił, jakie to są przekonania i czyja, jaka jest siła polityczna, która wbrew miljonom wierzących katolików w Polsce trzyma na stanowisku Ministra Oświaty człowieka, który od tego wyznania odstąpił.

Proszę Panów, jakieś siły przecież tem wszystkiem kierują. Jest jakaś władza, która będzie wiedziała o postępowaniu człowieka, który przeprowadza jej ideały wychowawcze. Ale i polskie społeczeństwo musi wiedzieć, jakie siły polityczne teraz tego wymagają, to tolerują...

P. Minister nie może bronić sprawy katolickiej dlatego, że nawet nie może zrozumieć często potrzeb uczuciowych ludności katolickiej, bo do tego wyznania nie należy. Dopiero, należąc do niego, można to zrozumieć. I dlatego nad drobniejszemi faktami chciałbym przejść do porządku dziennego, a zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego, myślącego społeczeństwa polskiego na to jedno pytanie: Czy może się ono pogodzić z tem, że obecnie Ministrem Oświaty w Polsce jest człowiek, który od wyznania katolickiego odstąpił i do tego wyznania nie należy?"

Odpowiedź społeczeństwa katolickiego, a więc 60% mieszkańców Rzeczypospolitej — może być tylko jedna: p. minister Czerwiński powinien podać się do dymisji i być zastąpiony przez osobę bardziej odpowiednią, nie obrażającą swoim stosunkiem

do religji oraz swoją polityką ministerjalną uczuć większości obywateli.

Im prędzej się to stanie, tem lepiej będzie nietylko dla katolicyzmu w Polsce, ale i dla Państwa.

Katolicy stanowią w Rzeczypospolitej Polskiej czynnik dostatecznie poważny, aby mieli prawo żądać liczenia się z ich uczuciami, potrzebami i prawami nawet ze strony tych, którzy wyznaniem, czy też z przekonania przestali być katolikami. Wprawdzie dotychczas inteligencja katolicka słabo akcentowała swoje prawa religijno-wyznaniowe i trzeba było dopiero pewnych jaskrawych wystąpień niektórych „mistrzów“ i „czeladników“, aby ją przekonać, że są zorganizowane siły, szykujące zamach na katolicki charakter i ustrój Rzeczypospolitej.

Sytuacja jednak zmienia się na lepsze. Uświadomienie wśród katolików wzrasta. Na zew Episkopatu polskiego staną w każdej chwili w obronie religji i Kościoła potężne zastępy, które nie pozwolą się nikomu zaliczyć do obywateli II kategorji! Zaiste, lepiej nie rozpoczynać walki, której koniec jest dla inicjatorów bardzo ryzykowny, a która pchnęłaby Państwo w odmęt zamieszek wewnętrznych. Sądzimy, że dla premjera Bartla nie obce są względy powyższe, przemawiające za zmianą ministra wyznań i oświaty... *Idem.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Deklaracja ideowa „Odrodzenia“.

Postanowiliśmy zapoznać naszych czytelników z nową deklaracją ideową Ruchu Odrodzeniowego, przyjętą na II kongresie „Odrodzenia“ w Warszawie w listopadzie r. z. Cytujemy według tekstu broszury wydanej przez Senjorat „Odrodzenia“ z Lublina.

„Idą czasy nowe, — czasy, w których zmagania twórcze ludzi duchem młodych zdecydować mają o wyglądzie dnia jutrzejszego. Pokolenia współczesne powołane są do wielkiego zadania, do tworzenia w walce różnych kierunków i dążeń, nowego etapu w rozbudowie Królestwa Bożego na ziemi.

Polska, budując jeszcze ciągle fundamenty życia własnego, ustala na długie lata kierunek rozwoju i typ przyszłych pokoleń. Wysiłek nasz musi życie polskie przeniknąć duchem Chrystusowym, zgodnie z naszą dewizą: Instaurare omnia in Christo.

Życie w Polsce pragniemy oprzeć na organicznem prawie rozwojowem, na odwiecznem prawie Bożem. Ono jedynie jest podstawą wszelkiej twórczości. Ono wnosi w życie tak jednostek, jak i zbiorowości tężyznę, ład i harmonję. Depozytarjuszem i nieomylnym nauczycielem tego prawa Bożego jest Kościół katolicki, przeto łączymy się z nim miłością, czcią i posłuszeństwem największem.

Z głębokiem poczuciem odpowiedzialności wobec Boga za losy przyszłych pokoleń, z gotowością i energją, podejmujemy więc ciążące na nas obowiązki, a mocni przeświadczeniem posiadania Prawdy i wsparci na twórczych siłach narodowej i państwowej przeszłości, jasno patrzymy w przyszłość. Nazwaliśmy się „Odrodzeniem", chcemy bowiem ustawicznie odradzać siebie i życie polskie w duchu Chrystusowym według nauki Kościoła Powszechnego i tem samem spełnić nasze jednostkowe i zbiorowe zadanie oraz zapewnić szczęście i potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Hasłem naszem: Oddać Polskę Chrystusowi, a metodą działania: Chrześcijaninem jestem i nic mi nie obce. Zrywamy z małodusznością i sentymentalizmem, wypleniamy lęk i zwalczamy bezradność wobec idących olbrzymich, a nieraz bolesnych przewrotów współczesnych. Jako rycerze Sprawy Bożej iść musimy na przedzie i władać życiem, bo z ducha Chrystusowego płynie moc i zapał do jego budowy.

a) Uprawa intelektu jest naszem pierwszorzędnem zadaniem. Polska Katolicka musi się zdobyć na śmiałość i energję twórczą myśli, wykształconej na uniwersaliźmie i objektywiźmie „philosophiae perennis".

b) Nie chcemy jednak krzewić czczego intelektualizmu. Katolicyzm przed nim strzeże, kształcąc jednocześnie uczucie i wolę, która oparta na konsekwentnym poglądzie filozofji chrześcijańskiej, potrafi stać się hartowną i zdolną do czynu twórczego, pełnego optymizmu i radości życia.

c) Niema zdrowej jednostki, gdy nie żyje ona nadprzyrodzonem życiem religijnem. Niema bowiem odrodzenia jednostki,

ani zbiorowości bez wchłaniania mocy Bożej. Czerpać w Chrystusie, żyjącym w Kościele, tę moc nadprzyrodzoną, żyć życiem Kościoła — to prosta i konsekwentna potrzeba.

d) Musimy być konsekwentni. Nasze myśli i czyny, całe nasze wewnętrzne życie i jego zewnętrzne przejawy mają stanowić harmonijną całość, konsekwentnie z zasad nauki katolickiej wypływająca.

e) Zrywamy stanowczo z zasadą odradzania społeczeństwa bez odradzania siebie. Jedynie pełnia życia wewnętrznego może skutecznie oddziaływać na otoczenie. Silna, nieustępliwa, a wytrwała wola Narodu wypłynie tylko z silnej woli poszczególnych ludzi, a pokój społeczny wymaga harmonji wewnętrznego życia.

Zrywamy z indywidualizmem i wszystkiemi towarzyszącemi mu objawami, które zachwaściły ostatnie wieki w rozwoju ludzkości.

Odrzucamy typ pracy, który polega tylko na rzeźbieniu własnej duszy w przeświadczeniu, że „całość sama się złoży". Chcemy wychować człowieka, który dążąc do własnej doskonałości, ma zarazem świadomość poczucia społecznego, obowiązku pracy dla ogółu i odpowiedzialności za jego rozwój.

Zamiarem naszym akcja organizacyjna, którą obejmujemy jak najszersze warstwy, aby idea nasza znaczyła swe władztwo na wszystkich placówkach życia polskiego. Jesteśmy katolikami czynu.

Panoszący się sentymentalizm etyczny i egoizm pokonać możemy jedynie przez konsekwentnie stosowaną sprawiedliwość i miłość. One, każda w swoim zakresie, stać się muszą podstawą państwowego i społecznego ustroju Polski.

Stoimy na gruncie naturalnych i koniecznych potrzeb i praw życia społecznego.

a) Rodzina a nie jednostka stanowi jego podstawę. Rodzina, oparta na sakramentalnym związku małżeńskim, z istoty swej nierozerwalnym, musi stać się kamieniem węgielnym ustroju prawnego i gospodarczego i odegrać należną sobie rolę w rozwoju kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu i Państwa.

b) Prawo własności prywatnej, lecz nie jej różnorodne formy, — to druga podstawa normalnego rozwoju socjalnego. Prawo to daje właścicielom nietylko uprawnienia, ale zarazem na-

kłada na nich obowiązki, w szczególności takiego zorganizowania, z pomocą państwa, warsztatów pracy, aby każdy z łatwością mógł znaleźć zatrudnienie, dające mu i jego rodzinie należyte utrzymanie. Liberalizm, wyzuty z zasad chrześcijańskich, zwalniając własność od tych obowiązków, zniekształcił ją i sponiewierał. Tu jest jedno ze źródeł obecnej kwestji społecznej. Zasada sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej wymaga nieustępliwej, a nieraz bardzo ostrej walki z wyzyskiem i wadliwością kapitalizmu, wszelako nie przez szerzenie klasowej nienawiści i przewrotu, jak to czyni socjalizm i bolszewizm, lecz drogą rozumnych reform, gdzie zajdzie potrzeba, radykalnych i nieubłagalnych.

c) Praca, jako przejaw aktywności natury ludzkiej, podnosi człowieka do godności współuczestnictwa w nieustającym akcie twórczym Boga. To też i praca gospodarcza ma być ustawicznem, radosnem przetwarzaniem materji ku chwale i w służbie Boga. Praca to nietylko czynnik gospodarczy, ale przedewszystkiem wartość moralna, i dlatego jej prawa powinny mieć przewagę nad prawami kapitału.

d) Nie potrafimy jednak wzmocnić roli pracy bez zorganizowania zawodów Społeczeństwo bowiem to nie zbiór jednostek, lecz organizm — oto dalsza podstawa życia społecznego. Rozbudzić musimy w młodem pokol niu potrzebę przekształcania życia naszego w formy organizacyjne, czyniące zadość wymaganiom słusznego i ciągłego rozwoju socjalnego, domagać się dla związków i stowarzyszeń praw i swobody działania, od nich zaś w ramach dobra powszechnego możliwej samowystarczalności i inicjatywy. Państwo rozciąga kontrolę, a gdzie inicjatywa jednostek czy grup nie sięga, podejmuje ją i żąda posłuchu, samo zaś spełnia własne swe zadania w zakresie dobra powszechnego.

e) Jesteśmy katolikami społecznymi. Bez odpowiedniego przygotowania inteligencji rozwiązać kwestji społecznej niepodobna. Chcemy wychować kadry młodej inteligencji polskiej, mającej żywe i głębokie poczucie społeczne, uprawiającej akcję społeczną z zapałem, z wiarą w zwycięstwo chrześcijańskiej koncepcji życia. Z naciskiem jednak podkreślamy, że samo przygotowanie inteligencji nie wystarczy bez jednoczesnego zorganizowania szerokich mas i wychowania ich w społecznej nauce katolickiej.

„Dziećmi jednego ojca jesteśmy". — Stąd płyną nasze przekonania o wolności i równości społecznej. Granice wolności która jest prawem przyrodzonem człowieka, normowane są dobrem powszechnem. Każdy polak musi mieć prawo i możność wznoszenia się, mocą swych wartości moralnych i umysłowych oraz zasługi osobistej na coraz wyższe szczeble hierarchji społecznej, biorąc zarazem na siebie właściwą część odpowiedzialności za przyszłość Rzeczypospolitej. Chcemy, aby w Polsce ani wśród rządzących, ani wśród rządzonych nie było „demosu" duchowego i moralnego, chcemy aby wszystkie klasy społeczne dźwigały się w uczciwem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne.

Państwo Polskie musi być państwem katolickiem. Zachowując samodzielność i suwerenność, powinno ono dostosować swe prawodawstwo i działalność władz publicznych do wskazań moralności Chrystusowej; religja katolicka winna być religją państwową, a młodzież katolicka winna się wychowywać w szkołach katolickich. Odrzucamy laicyzm w życiu zbiorowem, w rodzinie, w organizacjach wychowawczych. Mamy prawo domagać się, aby państwo nasze było katolickie nietylko dlatego, że na podstawach katolickich wykształciła się cała nasza przeszłość, ale przedewszystkiem dlatego, że Katolicyzm, będąc Prawdą, jest jedyną podstawą porządku i rozwoju życia zbiorowego.

Nie chcemy przez to innym wyznaniom odbierać zapewnionej swobody i ochrony w granicach dobra powszechnego.

Przeciwstawiamy się wszelkim zakusom, skierowanym przeciw dobru i powadze wiary katolickiej w życiu jednostkowem i zbiorowem, — przeciwstawiamy się zwłaszcza masonerji, której wpływy laickie i antyreligijne są tem groźniejsze, że są tajne.

Odrzucamy dążenia kosmopolityczne, które nie uznają istnienia narodów i odrębności narodowych, jak również krańcowy nacjonalizm, który uznaje naród za ostateczne źródło i miarę wszelkich wartości. Stosunki międzynarodowe nie powinny się opierać na walce egoizmów, współcześnie głównie gospodarczych, lecz na równości i współpracy, opartej na sprawiedliwości i miłości. Celem nie może być pokój za wszelką cenę, lecz pokój sprawiedliwy. Naszem hasłem: „Pax Christi in regno Christi". Miłość Ojczyzny jest nakazem prawa Bożego, jako przejaw uporządkowanej miłości bliźniego, gdy tymczasem

kosmopolityzm płynie z nieuporządkowanej miłości ludzkości, a szowinizm narodowy z nieuporządkowanej miłości rodaków.

Naród, dając jednolity obyczaj, jest tą duchową wspólnotą, która stwarza najodpowiedniejsze środowisko dla rozwoju pełni przyrodzonych wartości jednostki. Wskutek tego dobro narodu winno być w swoim zakresie motywem działania jednostkowego i zbiorowego, zaś sprawdzianem jego ostatecznej i twórczej skuteczności musi być prawo Boże. Poprzez Naród i jego swoistą kulturę chcemy służyć Chrystusowi.

Terytorjum polskie nietylko jest zamieszkałe w bezwzględnej większości przez Polaków, ale nadto Państwo Polskie jest dziełem myśli i dziejowej pracy polskiej. Wskutek tego Polacy są gospodarzami i mają prawo i obowiązek budowania pomyślności i potęgi Państwa Polskiego.

Tak w życiu prywatnem, jak w życiu zbiorowem panować ma tylko jedna i zawsze ta sama etyka Chrystusowa. Innym więc ludom i narodom, zamieszkałym w Polsce, Państwo winno zapewnić swobodę rozwoju, ale ma prawo i obowiązek wymagać od nich przynajmniej lojalności wobec siebie, która wszystkim obywatelom Polski otwiera możność współpracy państwowej. Jak w stosunkach społecznych, tak i tutaj pracować będziemy nad stworzeniem zgodnego pożycia, opartego na sprawiedliwości, a spojonego miłością. Takie same prawa należą się Polakom, zamieszkałym poza granicami Państwa Polskiego.

Potępiamy wszelkie systemy wynarodowiania. Wierząc w potęgę i moc przyciągającą polskości, poprzestajemy na pracy nad spotęgowaniem życia polskiego, aby się ono stało ośrodkiem promieniowania wokół siebie. Zadaniem dziejowem Polski, jak w przeszłości, tak i współcześnie jest utwierdzanie i obrona Chrześcijaństwa, zwłaszcza przed rozkładowym i antyreligijnym wpływem bolszewizmu. Tylko wielka idea stwarza wielką potęgę.

Żydzi wytworzyli własną kulturę, nawet moralną, na podstawach materjalistycznych, a nadto stworzyli wielką międzynarodową potęgę finansową, często wrogą dla Polski. Wobec tego, nie kierując się nienawiścią i rozumiejąc różnice nastrojów i stanu gospodarczego wśród samych żydów, musimy jednak, w obronie własnego, uprawnionego dobra, chronić naszą cywilizację od rozkładowego wpływu współczesnej kultury żydowskiej,

zwłaszcza w literaturze, szkole, obyczajowości. Ograniczymy wpływ ten najskuteczniej przez stałe i silne dążenie do wzmocnienia naszego gospodarczego stanu posiadania.

Z ducha Nauki Chrystusowej i życia Polski, tym duchem przesiąkniętego, płyną nasze zasady i metody działania.

Zerwaliśmy z wszelką wyłącznością, tak osobistą, jak partyjną. Przed nami życie Polski w całem bogactwie swoich możliwości, a my przed niem i w niem, aby ziścić nasze głębokie i stanowcze pragnienie: Oddać Polskę Chrystusowi".

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

La Vie Augustienne, Paris Bonne Presse, 5 rue Bayard. Dwumiesięcznik nr. XI—XII 1929. Pierwszy rok, 1 nr.

Pismo to ukazało się codopiero ku uczczeniu jubileuszu Augustjańskiego 430—1930. Podaje przyczynki historyczne, ascetyczne, informacyjno-statystyczne. Dla tego ostatniego działu wartoby też wysłać adr. (z historją) naszych zakonów św. Augustyna, w Polsce. Pismo jest ilustrowane więc dobrzeby też załączyć wizerunki świętych polskich z tych zakonów oraz fotografje zabytków sztuki, pozostających w ich ręku *K. B.*

Southern Cross. Capetown. Church Strech 56, S. Africa.—Wielki tygodnik redagowany wręcz znakomicie przez Jezuitów, z udziałem najlepszych piór, gdziekolwiek się pojawią. I to jest właśnie tajemnica powagi i powodzenia S. Cr. Biorą ludzi czynu, ludzi wybitnych, z których każdy ma pole działania i na niem się zaznacza. Takie artykuły kipią prawdą, życiem, potrzebą—są twórcze.

Pismo takie, to nie stół dobrze zastawiony dla komitetu redakcyjnego—nie! to kuźnia idei i realizowania jej aż do skutku.

To jedno, a drugie: to refleksja porównawcza między pismami, zwącemi się religijnemi u nas, a S. Cr. Różnica bije w oczy: U nas, i nietylko u nas zresztą!—sentymentalna dewocyjność, t. zw. prawienie; tam zaś—przedstawianie prawdy, zawartej w każdej dziedzinie życia, w duchu żywej, tryskającej życiem wiary... Wszystko od niej promienieje i—tworzy!

Narzeczonych poleca się modlitwie chętnych;

Chorych wymienia się dla intencyj modlitw.

Dzień ślubu ma gromadzić życzliwych na wspólną Mszę św.

Zaprasza się do modlitwy za zmarłych NN.

Takie to życie katolickie w czynie obserwacji w S. Cr.—innowiercy, bo Południ. Afryka jest mocno zamerykanizowana w duchu protestanckim. I właśnie w takiem to środowisku jaśnieje wyraźnie, jako słup ognista, prawda katolicka, bez politycznych domieszek, w dzienniku katol. jak S. Cr. (na format dziennikowy!) Bije tą prawdą i zwycięża! jak o tem świadczą drukowane listy do redakcji ze strony protestantów!

Napewno dziennik ten nie wytwarza atmosfery obojętności, lecz daje czyn. Gdziekolwiek dociera: myśleniem bogatem, charakterem szlachetnym, i duchem apostolskim.

Przybądź do nas, Zacny Przyjacielu, i stwórz sobie w Polsce koło poważnych, wiernych współpracowników w myśl światowej Akcji katolickiej bo jeszcze zbyt mało wiesz—o Katolickiej Polsce!

Kaźmira Berkanówna.

West—Östlicher Weg, Kathern b. Breslau, Ks. B. Schmidt. Miesięcznik.—Nie pomnę już, czy w Pr. Chr. już nie wymieniałam tego poważnego, godnego polecenia pisma w sprawie Unji Religijnej Rosji z Rzymem. Zajmują się nią, ze swego punktu widzenia, tym razem Niemcy. Pisują w piśmie i Niemcy i Rosjanie. Są to materjały o charakterze przygotowawczym dla późniejszej akcji. Znać je powinniśmy. *K B.*

Eucharistischer Völkerbund. Wien. Kanisiusgasse 16.— Pismo ma ten sam cel, co poprzednie: pojednanie a-katolików z Kościołem, nietylko prawosławnych lecz i protestantów, żydów i t. d. Charakter miesięcznika serdeczny, prosty, pociągający. Pismo napewno czytane — przez wszystkich. Świadczą o tem sami pisarze ze swemi artykułami. Wszystko z życia wzięte. I życie tworzyć ma, gdziekolwiek się zjawi. Życzymy mu tego—wyrażając przytem nadzieję posiadania takiego pisma, z dostosowaniem do naszych warunków, w języku polskim. Akcja unijna bez tego propagatora u nas pewnie naprzód nie ruszy! *K. B.*

Seele. Mönchen, Konigin, str. 81. Ks. Wurm.—Ascetyczna literatura dla inteligencji myślącej. W r. 1929 drukował miesięcznik także materjały otrzymane z Polski. Dzięki P. Bogu, że mamy teraz „Szkołę Chrystosową" (Lwów, Dominikanie), która naszym potrzebom pragnie w tym kierunku zaradzić. Akcja katolicka skierowuje się teraz bowiem przedewszystkiem do ludzi myślących... Nie zawadzi jednak wcale zetknąć się z wyborną Seele. Objaśnia rok kościelny. Żyje potrzebą chwili. Goi rany aktualne. Rysuje linje pracy duszy na przyszłość. Podnosi, uczy, prostuje. I dzielnie prowadzi! *K. B.*

Rivista dell'Unione Misionaria del Clero i Il Pensicro Missionaro. Roma via Propaganda 1a.—Obaj bracia. Tamten starszy, a ten dopiero co w I zeszycie wyszedł (XI 1929). Tamten organizacyjny, bardzo ciekawy dla naszych pracowników misyjnych, a ten uczony, informujący, doktrynalny, pogłębiony. Tamten biegnie; ten chadza z namysłem jako obserwator, naukowiec. Na treść ogólną Rivisty składają się: Sprawozdania z ruchu mis., wiadomości z misyj, artykuł zasadniczy, Kronika Zw. Mis. Kl.; Feljeton propagandysty, stale objeżdżającego „ziemię włoską", medytacja misyjna na kanwie Ewangelji, recenzje.

Il Pensiero, którego możnaby też nazwać Penieroso (p. Michał-Anioł w Florencji!) ukazuje oblicze w poważnych rozprawach naukowych, w obszernych i licznych recenzjach, w których zauważamy dużo materjału z Niemiec, a nic z Polski. Nic z Polski. Potrzeba tam posyłać egz. recenzyjne. Nie tyle wydajemy literatury mis. co Niemcy, (w literaturze unjonistycznej pewnie przerośliśmy zagranicę!) ale warto dawać poznać to, co jest, choćby dla wzmianki bibjograficznej. Zresztą należałoby zagranicy, pracę ułatwiać, dołączając szkic treści, z gotową recenzją w języku obcym, dodając tytuł książki w tłomaczeniu. Z czasem przecież oswoją się ze słowiańszczyzną i zacznie się moda uczenia się języków słowiańskich. Prędzej też pewnie Unja się nie powiedzie. Nie zawadzi też posyłać książek o Unji. *K. B.*

Alicja Byszewska: Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Karmelitanki Bosej. Warszawa, 1930. („Żywoty i życiorysy", № 16). Str. 32. Cena 25 gr.

Drobny ten życiorys „małej świętej" nie przedstawia żadnych walorów literackich, jest najzupełniej prostem opowiadaniem o życiu świętej Karmelitanki Bosej, tą jednak prostotą przemawia do duszy czytelnika najdobitniej. Autorka nie sili się na piękny styl, na ozdoby retoryczne, pisze bezpretensjonalnie, ale przelała na kartki broszurki tyle uczucia, że udziela się ono również czytającemu. Najodpowiedniejsze jest to wydawnictwo do kolportażu masowego wśród sfer niższych. *J. M. Ch.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. C. Stoińska — Za artykuł dziękujemy i prosimy o następne. Numery autorskie i honorarjum wysyłamy.

WP. A. G. w Częstochowie — Artykuł zamieściliśmy w tym samym numerze. Dziękujemy.

WP. K. Berkanówna w Poznaniu — Będziemy zamieszczać w następnych numerach. Dziękujemy za pamięć.

WP. W. Popiel w Brzostowie — Artykuły, o których Szan. Pan pisał w miarę możności od czasu do czasu zamieszczamy. Niestety, ograniczeni jesteśmy rozmiarami wydawnictwa.

WP. Lutosławska w Krakowie — Artykuł zamieszczamy w tym samym numerze. Prosimy o dalszą łaskawą współpracę. O piśmie wymienianym przez Szanowną Panią gotowi jesteśmy umieścić obszerniejszą wzmiankę w razie jej nadesłania, tymczasem podajemy zwykłą recenzję.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VI. SIERPIEŃ — 1930. Nr. 8.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Postać św. Pawła, jako przykład dla dzisiejszego pokolenia.

Pod koniec roku przeszłego odbył się w Warszawie Kongres ruchu Odrodzeniowego, który w sposób uroczysty proklamował św. Pawła, Apostoła patronem ruchu młodzieży.

W dniu 29 czerwca r. b. w dzień św. św. Piotra i Pawła Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej w Warszawie, Łodzi, i innych miastach zorganizował uroczystości na cześć św. Pawła, jako Patrona Młodzieży Pracującej.

Fakty te, bardzo dodatnie i dla każdego katolika radosne, są jednocześnie bardzo znamienne. Oto zarówno zagranicą, jak i w Polsce szerzyć się zaczyna specjalny kult św. Pawła, Apostoła. Widocznie postać Świętego posiada jakieś walory specyficzne, które specjalnie oddziaływają na psychikę współczesnego pokolenia i nakazują mu podkreślać i wielbić pewne wybitne zalety Wielkiego Męża i Apostoła Narodów, czerpiąc z nich przykład i natchnienie dla swoich spraw i działań.

Spróbujmy naszym słabym piórem skreślić w kilku fragmentach niektóre właściwości tej świętej i genjalnej Jednostki.

Działalność św. Pawła cechuje niezwykła i niespotykana prawie w dziejach — wszechstronność i rozległość.

Z jednej strony jest On wielkim filozofem i teologiem, którego dzieła natchnione weszły w skład Pisma św., a zawarte są w nich nietylko zasady filozofji i mistyki katolickiej, wiary i moralności, lecz także w przebogatej liczbie pouczenia i wskazówki dla współczesnych, dotyczące zagadnień zupełnie konkretnych, nurtujących wśród nowopowstałych gmin chrześcijańskich.

Z drugiej strony jest Paweł z Tarsu genjalnym i niestrudzonym działaczem, twórcą i założycielem gmin chrześcijańskich w licznych krajach ówczesnego świata cywilizowanego, rozpościerającego się nad basenem morza Śródziemnego. Jako założyciel gmin chrześcijańskich wśród pogan, odbył niezwykłą ilość podróży morskich i lądowych i był Apostołem „dobrej nowiny" w najrozmaitszych warunkach geograficznych, kulturalnych, narodowych, społecznych, ekonomicznych, wszędzie potrafił dostosować się do warunków miejscowych, przemawiać językiem zrozumiałym przez słuchaczy, a po nawróceniu ich na wiarę Chrystusową, zorganizować nowych wyznawców w gminę chrześcijańską, funkcjonującą według zasad, będących przeciwstawieniem całego otaczającego świata pogańskiego, żyjącą życiem własnem, odrębnem nietylko pod względem religijnym, lecz także społecznym, a nawet ekonomicznym, będącą oazą wśród pustyni, oazą, która wprawdzie już po śmierci założyciela — zdołała zwyciężyć pustynię.

Wśród tej wielkiej, niestrudzonej, nadludzkiej nieledwie pracy znajduje Paweł jeszcze czas na to, aby zajmować się swoim rzemiosłem tkackim i—co podkreśla sam ze szlachetną dumą — pracować własnymi rękoma na własne utrzymanie, aby nie być od nikogo zależnym materjalnie.

Z jednej strony filozof i mistyk, autor dzieł wiekopomnych i natchnionych, z drugiej działacz i twórca na miarę historyczną, organizator i instruktor Kościoła w realnych warunkach życia współczesnego. Co za przykład dla współczesnego katolika w Polsce, który albo żyje wyłącznie życiem wewnętrznem w oderwaniu od świata zjawisk społecznych, albo rozprasza się w pracy wyłącznie zewnętrznej, zapominając o potrzebach duchowych...

Druga cecha charakterystyczna tej wybranej przez Boga Indywidualności — to żarliwość, męstwo i poświęcenie dla sprawy Bożej w skali wprost niebywałej u człowieka.

Od chwili swojego nawrócenia, tak niezwykłego i wzruszającego, jedynego w historji świata, kiedy Paweł, uderzony Łaską z zagorzałego prześladowcy — staje się w jednej chwili, „więźniem Chrystusa", zapalonym głosicielem Ewangelji, najczynniejszym z Apostołów — aż do śmierci pod toporem rzymskiego kata — żarliwość Pawła i energja Jego apostolska stale wzrasta, dochodząc w końcu do granic nadludzkich, które malują słowa samego Apostoła: „Żyje ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus". Wszelkie prześladowania zarówno ze strony żydów, jak i rzymian, trudy i umęczenia, biczowania, wzgardy, niewdzięczności, wygnania i wypędzania, więzienia, sądy i wreszcie wyrok śmierci są tylko oliwą dolewaną do ognia Pawłowej żarliwości i męstwa.

Nieugaszony niczem ogień płonie w tej wielkiej duszy. Źródłem jego jest „miłość Chrystusa", która według własnych słów Pawła „przynagla" go tak, że opowiadanie Ewangielji staje się z czasem nieprzepartą koniecznością dla Apostoła, troski i smutki Kościoła stają się Jego smutkami, radości — radościami. „Chętnie gotowiśmy byli — mówi św. Paweł, zwracając się do chrześcijan — dać wam nietylko Ewangielję, ale i życie nasze".

Zaiste, taki przykład żarliwości, męstwa i poświęcenia winien być dla współczesnego pokolenia wielką rewelacją w dziedzinie ducha, winien oddziałać pobudzająco na słabe serca wątpiących, chwiejnych i obojętnych. Niech żarliwość Pawła, oddziaływując mistycznie na serca i sumienia współczesnych — przeobrazi ich obojętność, lenistwo duchowe i przysłowiową „letniość" w męstwo i gotowość do poświęceń, zalety tak niezbędne zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy mobilizują się siły wrogie religji i Kościołowi...

Dobrze się stało, że pod wpływem wskazówek ludzi światłych młodzież polska — zarówno akademicka, jak i robotnicza pragnie uważać Apostoła Narodów za swojego Patrona, na nim się wzorować, z czynów Jego i wielkich właściwości charakteru brać przykład. Żaden inny przykład nie byłby w czasach dzisiejszych odpowiedniejszy.

Eucharystja a Tygodnie Społeczne.

W tym samym czasie, gdy Pius X przedsięwziął wielkie wiekopomne dzieło odnowienia wszystkiego w Chrystusie przez odrodzenie życia eucharystyczno-liturgicznego i skierował do ogniska miłości świat katolicki, którego gorliwość oziębła, zawiązały się we Francji t. zw. *Tygodnie Społeczne.*

Zadaniem tego dzieła było wprowadzenie na nowo Chrystusa w życie i łono ludzkości, która odeń daleko odbiegła. W pracach inicjatorów powyższej instytucji zajęła Eucharystja odrazu stałe miejsce. Włączono mianowicie do programu nocne czuwania i adoracje, a raczej, ściśle mówiąc, rozważania u stóp Najśw. Sakramentu, w ciągu którzych uczestnicy, opuściwszy salę odczytową, słuchać mieli jedynie głosu Mistrza, ukrytego pod wątłą chleba osłoną.

Z rozmyślań tych, którym przewodniczy od początku znany pisarz i mówca, *ks. Thellier de Poncheville,* powstała książka p. t. *„L'Hostie dans la cité"*, na podstawie której rzecz tę opracowano.

Dlaczego — pyta autor na wstępie — znalazła ta godzina miejsce w naszem programie? Dlaczego przerywamy corocznie na cały wieczór referaty prelegentów, by pozostawić głos Jezusowi Chrystusowi?

Ktoś obcy naszej wierze mógłby się temu dziwić. Te wplecione w wykłady naukowe godziny adoracji są jego zdaniem nie na czasie i miejscu; wydają mu się zbędnym dodatkiem, niepożądanem ustępstwem na rzecz sentymentalizmu w dziedzinie, w której panować winna jedynie zimna logika czystego rozumu.

W jakim celu — pyta niedowiarek, lub jeden z wielu obojętnych—łączyć ma się religję i pobożne praktyki z naszemi ziemskiemi sprawami? Jaką pomoc przynieść może ceremonja mistyczna naszemu zagrożonemu życiu gospodarczemu? Modlitwa wasza zdoła dać, co najwyżej, duszom waszym wzniosłe myśli i nadzieje niebiańskie, lecz nie spotęguje wytwórczości naszego przemysłu, ani też dopomoże społeczeństwu w osiągnięciu obfitszych owoców dobrobytu, bogactwa i pokoju...

Sąd taki jest niesłuszny—zaznacza promotor i przewodnik adoracyj;—to bowiem, co niewierzący i niepraktykujący biorą za mistyczne marzycielstwo, jest właśnie stawieniem się w obliczu

żywej rzeczywistości, na której spoczywa cała nasza katolicka budowa. O wierzaj mi, bracie mój, którego myśl troszczy się tylko o rzeczy tego świata, — że potrzebujemy mocy z góry nawet dla zdobycia tych dóbr niższego rzędu. Ziemia, która pochłonęła serca odchrześcijanionego pokolenia, jest w naszych rękach zbyt uboga, by dać mogła to, czego nam do szczęścia potrzeba. Brak nam pierwiastka życia, jasnej i ciepłej siły, którąby w nas rozbudziła bratnie uczucia. My, którzy mamy szczęście znać to słońce dusz, jakiem jest Eucharystja, chcemy wystawić się na dobroczynne jego działanie. Z tej niewidzialnej mocy czerpiemy bowiem żywotność, potrzebną do ziszczenia najpiękniejszych naszych marzeń i zamysłów. Zebrani u stóp ołtarza, tej prawdziwej mównicy, z której rozchodzi się głos Boskiego Mistrza, słuchamy Go wśród głębokiego skupienia tej świętej godziny, dającej nam uczuć Jego między nami obecność. On nas tu kształci na swój boski sposób przez bezpośrednie oddziaływanie na dusze, które urabia, uzdalnia i usposabia do naśladowania Jego cnót. Zniżając się do tego, co zajmuje nasze umysły, przynosi nam, w każdem z tych spotkań, pomoce odpowiednie do spraw, jakie nasz program omawia.

Zawiązek wielu tak licznych dziś dzieł i instytucyj społecznych odnaleśćby można w rozmyślaniach, odprawionych w kościele, czy też w dziękczynieniach składanych po komunji św. Wielki budziciel ruchu chrześcijańsko-społecznego w imię i w myśl wskazań Leonowych, twórca kongresów robotniczych i chrześcijańskich związków zawodowych, niestrudzony apostoł rodziny, Leon Harmel (zwany popularnie Bon Pere du Val de Bois), którego stulecie narodzin obchodziła Francja w 1929 r., powziął niejedną, w dalszej pracy zrealizowaną myśl wówczas, gdy ukorzony przed Najśw. Sakramentem, rozważał z Boskiem swym Mistrzem odpowiedzialność społeczną chrześcijańskiego patrona.

Powie ktoś, że ideał chrześcijanina-katolika, którego zamierzenia i poczynania jednostkowe oraz poglądy społeczne, biorą początek u stóp ołtarza i kształtują się pod okiem Boskiego Nauczyciela i Przewodnika, jest zbyt wzniosły, niedościgły i nieziszczalny w tem życiu, i w obcowaniu z ludźmi tego świata. Zapewne, że jeśli chodzi o wcielenie go w czyn przez ogół naszych katolików, a nawet przez nasze corps d'élite, jest to jeszcze rzeczą dość daleką, bo jak mówi autor wspomnianej książki,

ktoby się tem ideałem całkowicie przeniknął, byłby świętym. Niemniej zaprzeczyć się nie da — stwierdza ks. Thellier de Poncheville, — że są w dzisiejszem społeczeństwie jednostki, które tych wyżyn dosięgły, wielu bowiem świętych krąży dziś po świecie, a w przyszłości liczba ich będzie wzrastała.

* * *

Rozważania eucharystyczne, składające się na treść omawianej książki, osnute są na tle jednego tematu, lecz stanowią, każde w sobie całość. Są one apoteozą i wspaniałem zobrazowaniem czystej chrześcijańskiej miłości społecznej, której źródłem ołtarze nasze i święte przybytki, a zasiłkiem Hostja, w bratniej uczcie i miłości spożyta.

Myślą przewodnią tych rozważań u stóp Jezusa utajonego to ugruntowanie ideologji i akcji społecznej na podłożu eucharystycznem. Przez Najśw. Ofiarę, Komunję i nieustającą wśród nas obecność dokonuje Bóg ukryty wielkiego dzieła pojednania i unifikacji ludzkich jednostek i zespołów. Ewangelja to kodeks miłości, a Eucharystja jej źródło, szkoła i wzór żywy. Przewodnik duchowny młodzieży francuskiej na Tygodniach Społecznych ukazuje tę Najśw. Tajemnicę jako walny czynnik nadprzyrodzony w kształtowaniu stosunków społecznych w duchu sprawiedliwości i miłości, jak również we wznoszeniu budowy społecznej na niewzruszonej podstawie chrześcijańskich zasad.

W Kościele naszem, w eucharystycznej uczelni, rozwija się instynkt i zmysł społeczny lepiej niż w jakiejkolwiek ziemskiej szkole solidaryzmu. Nic niema sprzeczniejszego z samąż istotą Kościoła powszechnego nad indywidualizm i egocentryzm, który sprawia, że dana jednostka zamyka się w sobie, we własnym świecie myśli, w kręgu osobistych zainteresowań i nastrojów. I przeciwnie, nic niema bliższego duchowi Kościoła naszego i zgodniejszego z charakterem katolicyzmu nad poczucie wspólnoty, które pobudza do łączności w czynie, ofierze i poświęceniu. Otóż Eucharystja jest „znakiem zjednoczenia“ i „związkiem miłości” między duszami, które wzajemnie spaja, zespoliwszy wpierw każdą z nich z Bogiem.

Na dnie naszych starć osobistych, walk klas i ras, tkwi zawsze samolubstwo; ono to jest głównym sprawcą nieszczęść i najoporniejszym przeciwnikiem potrzebnych reform. Eucharystja przeciwdziała temu, rozsiewając miłość i ucząc takowej.

Czujemy dobrze, my uczestnicy Tygodni Społecznych—podkreśla autor—ileby brakowało naszej przyjaźni, gdyby nie włączano w nasze dni pracy rannych mszy i komunji, oraz wieczornych, odwiedzin N. Sakramentu. Zjednoczenie z Chrystusem, żyjącym nieprzerwanie i tak blisko nas, nakazuje nam logicznie radosne staranie się o spójnię z braćmi i silnie nas do tego skłania.

Choćby nasze Tygodnie Społeczne — mówi ks. Thellier de Poncheville—następowały po sobie przez długi jeszcze przeciąg czasu; choćby wieki przedłużały je w nieskończoność, a potrzeby ludzkiej cywilizacji wciąż się wzmagały, Hostja dostarczy zawsze coraz to nowych środków pokoleniom, które nie przestaną czerpać po nas z tej nieprzebranej skarbnicy. Hostja nie starzeje się bowiem, lecz utrzymuje nas zawsze w żywej łączności ze swemi niewyczerpanemi siłami odradzającemi. Jej moc nie zużyła się, a łaska miłości, którą w sercach chrześcijańskich rozlewa, nie stała się jałową. Pośród naszych rozterek i upadków pozostaje Ona, jak w pierwszych dniach Swego pojawienia się na firmamencie Kościoła, zwycięską sprawczynią odnowienia i uspokojenia świata. Dziś tak jak niegdyś jest chlebem niebieskim, krzepiącym dusze omdlałe, źródłem życia, uzdrawiającem nasze słabości, mistrzynią ofiarności, która uczy ludzi kochać się nawzajem, wiecznym pierwiastkiem odmłodzenia dusz i odrodzenia narodów. Jeśli nie przestajemy drżeć o przyszłość, jeśli ufność nasza nie ma śmiałości, a miłości brak zapału, rozmachu i rozpędu, to jest to wynikiem zbytniej lękliwości i małoduszności naszej wiary. Przerażeni ogromem złego, nie dość jesteśmy przekonani o sile i skuteczności Boskich lekarstw. Wątpimy, Chryste, o Twej potędze, my, Twoi uczniowie, Twoi przyjaciele, Twoi kapłani!

Obecność uczestników i przyjaciół Tygodni Społecznych na tych rozmyślanich u stóp Boga utajonego—zaznacza ks. Thellier de Poncheville—świadczy o zrozumieniu przez nich wielkich zamierzeń ewangelji, niezrównanej pomocy Hostji i najpilniejszych potrzeb naszych czasów. Wszak dzięki wszechpotędze uwielbionego naszego Chrystusa czujemy się jeszcze zdolni do wysiłku koniecznego w celu podniesienia i przekształcenia świata. Podejmiemy na nowo dzieło Boże i doprowadzimy je do końca. Nie my sami, — bo nie jest to praca jednego pokolenia, — ale wszyscy razem, my dziś żyjący, złączeni duchem z przodkami

we wierze, a potem ci, którzy po nas przyjdą. Będziemy budowali, kamień na kamieniu, to państwo niebiańskie, gdzie doskonała jedność Ojca, Syna i Ducha, triumfując ostatecznie nad bolesnemi rozdziałami ludzkości, roztoczy wśród nas panowanie szczęśliwości i pokoju!

Oczy nasze nie byłyby dostrzegły poprzez obłoki niebieskie, ani serca przeczuły tego olśniewającego kresu ziemskiej pielgrzymki. Chrystus przyszedł go nam objawić. Zamieszkał wśród nas, by nam pomagać w wspinaniu się na te wyże. Dzięki Jemu nawiązał się, ponad nieprzebytą przepaścią, stały kontakt między śmiertelnikami tej ziemi a życiem doskonałem w zaświatach. Hostja św. daje nam widomy zadatek niebieskiego naszego dziedzictwa. Każda komunja wyciska na duszach naszych znak wzięcia ich w posiadanie przez Boga zacieśnia węzeł łączności między naszem krótkotrwałem bytowaniem, a życiem bez końca i zmierzchu. Przyjmując u progu wieczności wiatyk św., otrzymamy dar tej błogosławionej nieśmiertelności.

Zagłuszeni ziemskiemi troskami, odurzeni uciechami materjalnemi, zapominamy nieraz o tem zbyt wspaniałem i zbyt dalekiem przeznaczeniu. Ale oto Kościół św. nawołuje nas i pociąga do świętej uczty eucharystycznej. W tejże chwili, przejęci ciszą świątyni, dokąd nie dochodzi ziemski zgiełk i rozgwar, najbezmyślniejsi przypominają sobie ten pierwiastek nieprzemijający i boży, jaki w sobie noszą. Odnajdują w duszy pragnienie tego wyższego życia, do którego są stworzeni i którego brak napełnia ich, wśród nędznych i znikomych uciech, tajemnym jakimś smutkiem. We wzruszającej chwili komunji zaspokaja się wreszcie ta głęboka serc ich tęsknota. Duch, jakby wyzwolony chwilowo z ziemskich marności i oswobodzony z ciała, wzbija się ku niebiańskim przestworzom, wzlatuje ku nieskończoności i czuje bliskość Boga. Ten chrześcijanin skupiony pobożnie podczas dziękczynienia, uczestniczy już zawczasu w życiu niebiańskiem. Jest on zmartwychwstańcem i repatrjantem jeszcze przed końcem doczesnego wygnania. Przed oczyma jego duszy otwiera się kraina świetlana, do której dopiero śmierć całkowity daje dostęp. Czem będzie dla niego kres ziemskiej wędrówki? Nie rozpadnięciem się w gruzy jego ideału i jego istoty, lecz świetnym ich rozkwitem, wiekuistem posiadaniem tajemnicy, którą mu komunje zwiastowały i zadatek jej w duszy złożyły

Helena Lutostańska.

BOHATEROWIE WIARY.

Chluba polskiego Karmelu.

Wskrzeszeni przed jedenastu laty zrządzeniem Opatrzności do bytu niepodległego, powoli uzupełniamy spowodowane niewolą braki na wszystkich polach naszego życia. Przedewszystkiem zabraliśmy się do odbudowy naszych wsi i miasteczek, w czem — jak to dobitnie wykazała Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu — zrobiliśmy postępy bardzo znaczne, potem zaczęliśmy odrabiać zaległości nasze w zakresie kulturalnym, starając się — coprawda może zbyt gwałtownie — dorównać narodom zachodnioeuropejskim, teraz jest do zakomunikowania jeszcze jedna radosna wiadomość: oto w ostatnich czasach zajęto się również szczerze staraniami o beatyfikacje naszych świętobliwych rodaków i rodaczek. W tym zakresie bez zbytniego hałasu, bez szerokiego rozgłosu — co może nawet nie jest godnem pochwały — uczyniono bardzo wiele, rozpoczynając po pierwsze procesy osób, zmarłych niedawno, które pamiętają starsi przedstawiciele obecnego pokolenia; po drugie zaś wydobyto z mroku zapomnienia procesy, rozpoczęte przed setkami już lat, a przerwane na skutek rozbiorów Polski. Tak więc parę lat temu wznowiona została w św. Kongregacji Obrzędów sprawa o. Rafała Chylińskiego, Franciszkanina; podobno czynione są też zabiegi o wznowienie sprawy o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, Marjanina, ostatnio natomiast o. o. Karmelici Bosi zabiegają o to, ażeby katolickiemu społeczeństwu polskiemu przypomnieć przez pracę postać matki Teresy od Jezusa Marchockiej, Karmelitanki Bosej, wydobytej z mroków niepamięci po raz pierwszy lat temu zgórą dwadzieścia, ale zapomnianej niestety na nowo w okresie wielkiej wojny europejskiej. Członkowie obu zakonów karmelitańskich nie szczędzą zabiegów, iżby chluba ich wyniesioną być mogła na ołtarze, co — jest także życzeniem całego katolicyzmu polskiego.

Matka Marchocka, córka Pawła, starosty cichowskiego oraz wielokrotnego posła na Sejm, i Elżbiety z Modrzejowskich, urodziła się dnia 25 czerwca 1603 r. Od najpierwszych dni życia Bóg widocznie czuwał nad maleńką dzieciną, wskutek bowiem

nieszczęśliwych wypadków nieraz groziła jej śmierć, a conajmniej osłabienie organizmu. Kiedyś z trudem wydobyto ją z płomieni, potem jeszcze z pomiędzy stada gęsi, które poszczypały ją do tego stopnia, iż była napół żywa, szczególnie ulubioną jej zabawą w pierwszych latach dziecięctwa było budowanie z patyczków czy kamyków „kościołków", mając zaś cztery zaledwie lata, z całą powagą oświadczyła: „Gdy będę dorosłą, odnajdę wielki skarb i zbuduję zań kościół". Marjanna — trzeba pamiętać, że takie imię otrzymała przyszła Karmelitanka Bosa na Chrzcie św. — miała wielkie nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny, której przecie zawdzięczała swoje życie.

Jako dziewczątko pięcioletnie, odbyła po raz pierwszy spowiedź, co wywołało w niej pomimo młodego wieku zrozumienie potrzeby ciągłego doskonalenia się na duchu. Mała Marjanna była z natury wesołą, lecz równocześnie potrafiła skupiać się, zastanawiać się nad sobą. Na specjalne podkreślenie zasługuje zachowanie się jej w okresie przyjmowania Eucharystji. Do Pierwszej Komunji św. przystąpiła w siódmym roku życia a odtąd czyniła to dość często. Było to w owych czasach wyjątkiem, gdyż wczesna i częsta Komunja św. nie była natenczas zalecaną, jednak małe dziewczątko wykazywało wielkie zrozumienie ważności chwili. Świadectwem tego, jak dobrze rozumiała, czem jest Eucharystja, mogą być często przez nią powtarzane słowa: „Ja się dziś nie boję, bo mam Boga w sobie".

Wychowanie otrzymała staranne, jej dom rodzinny, a zarazem miejsce urodzenia, Marchocice, w Krakowskiem, odznaczał się ową prawdziwą staropolską pobożnością, skoro wszakże w umyśle jej zaświtała tak zazwyczaj pospolita u młodych dusz myśl poświęcenia się na służbę Bożą w klasztorze, rodzice, acz sami religijni, dali się unieść egoizmowi i zabronili swej córce nawet myśleć o tem. Dla Marjanny nastąpił ciężki bardzo okres. Walka dwuch wielkich uczuć: miłości ku rodzicom i miłości ku Bogu, wymagała wielkiego hartu. Do rozstrzygnięcia jej konieczna była decyzja energiczna, męska, sił do której zaczerpnąć można było jedynie z modlitwy. Ze strony matki na młodą starościankę nieraz spadały ciężkie doświadczenia. To samo spotykało ją ze strony ojca. Trudną rzeczą jest opis tych wszystkich przejść, stwierdzić tylko wypada, że były one męczące dla obu stron. Niecierpliwość ojca, nie mogącego docze-

kać się ostatecznego rozstrzygnięcia owego konfliktu, doszła do największego natężenia wówczas, kiedy, nie mogąc nakłonić Marjanny do zmiany postanowienia słowami, chwycił—jak świadczy o. Jaroszewicz — za szablę, by z pomocą aktu bodaj terorystycznego zmusić córkę do posłuszeństwa. Gwałtowny wybuch prawdziwie szlacheckiego temperamentu nie przestraszył starościanki. Wolała ona raczej śmierć ponieść dla potwierdzenia swego przedsięwzięcia, aniżeli go się wyrzec.

Po wielu zmaganiach dopięła swego. Nastąpiło to w dniu ...wybierania dla niej męża. W obecności wielu członków rodziny ojciec zapytał ją wtedy, którego to pragnie pojąć za męża z licznych pretendentów do jej ręki, a wówczas wyraziła ona jeszcze raz swe właściwe życzenie. Po zajściach poprzednich starosta nie spodziewał się takiej szczerej odpowiedzi. To wprowadziło go w nieme zdumienie. „Pozwól jej to uczynić! — podszepnął mu w trakcie tego jeden z jego braci — Czyż nie poznajesz, iż taka jest wola Boża?". Słowa te podziałały. Zatwardziały dotąd w egoiźmie ojciec poddał się teraz woli Boskiej i rzekł: „Idź więc tam gdzie chcesz! Widzę dobrze, że to Bóg cię woła". Od tej chwili wszelkie tarcia uległy likwidacji.

Do nowicjatu wstąpiła młoda starościanka w Niedzielę Przewodnią dnia 26 kwietnia 1620 r. do karmelu sióstr Karmelitanek Bosych w Krakowie. Pierwsze lata życia zakonnego dla matki Teresy od Jezusa był to okres ciężkich zmagań duchowych, dręczyły ją najrozmaitsze wątpliwości, napastowały skrupuły, ale modlitwą i umartwieniami, a zwłaszcza częstem przystępowaniem do Sakramentów św. potrafiła pokonać rownież te próby. Dalszy pobyt w celi klasztornej także obfitował w cierpienia, tak fizyczne, jak duchowe, słabe było ciało świętobliwej zakonnicy, a jednak Bóg wyznaczył jej wielką rolę w dziejach zakonu karmelitańskiego.

W trzydziestym piątym roku życia matka Teresa od Jezusa otrzymała pierwszy swój urząd zakonny, została mianowicie obrana przełożoną karmelu krakowskiego. Walory duchowe, wrodzony takt, zdolności organizacyjne szybko wysunęły ją do rzędu najdzielniejszych jednostek w zakonie, to też, gdy Jakób Sobieski, ojciec zwycięscy z pod Wiednia, oraz jego małżonka, Teofila z Daniłłowiczów, zgłosili przełożonym Karmelu polskiego gotowość ufundowania klasztoru dla sióstr Karmelitanek Bosych

we Lwowie, funkcję, wprowadzenia w życie tej nowej fundacji na chwałę Bożą polecono właśnie dotychczasowej przełożonej z Krakowa. Złożenie obowiązków kierowniczych na słabe jej barki wywołało w niej obawy, że może nie podoła, że może nie ziści pokładanych w niej nadziei, wszakże ufna była, iż Bóg, który dopuścił na nią to wyniesienie, nie opuści jej i w pracy na Jego chwałę. Po odbyciu długiej, uciążliwej, niebepiecznej podróży z Krakowa do Lwowa, którą sama opisała bardzo drobiazgowo, energicznie zabrała się do pracy nad stworzeniem nowej placówki karmelitańskiej. Czcigodni fundatorzy, najpierw rodzice króla Jana III Sobieskiego, potem znów on sam, położyli jakby fizyczne, materjalne fundamenty pod karmel lwowski, do matki Teresy od Jezusa należało natomiast wprowadzenie doń prawdziwego, nieskażonego żadnemi poprawkami ducha wielkiej reformatorki zakonów karmelitańskich. W ten sposób stała się ona fundatorką duchową tego klasztoru, teraz już naprawdę stała się twórczynią domu na chwałę Stwórcy, o czem tak marzyła od samego dzieciństwa.

Dla podwładnych sobie zakonnic była świętobliwa czcicielka św. Teresy od Jezusa i jej imienniczka prawdziwą matką: dbała nietylko o ich dusze, lecz również o ciała, o życie ich. Wykazała to zwłaszcza podczas inwazji tatarsko-kozackiej na Lwów. Ta słaba cieleśnie niewiasta, trawiona ciągłemi chorobami, doświadczana ustawicznie na duchu przez Pana Zastępów, choć równocześnie obdarzona przezeń za życia darem czynienia cudów, w powszechnym popłochu potrafiła zachować równowagę, bo całą ufność składała tylko w Bogu, nie zaś na kruchych ludzkich rachubach. „Dziwnem męstwem od Boga umocniona była — opowiada prześlicznie o. Jaroszewicz, którego prostych słów nie da się zastąpić wymowniejszemi. — Pod ów czas zamieszania po całem królestwie polskiem i najazdów kozaków rozhukanych i przywiązanych do nich Tatarów, bo, r. P. 1648 rozproszywszy wojsko koronne, przypadli gwałtownie pod Lwów i oblegli miasto zewsząd tak, że niepodobna było komu uchodzić przed niemi. Jednak w. Teresa cudownie prawie uwiodła przed oblężeniem swoje zakonnice. Sporządziwszy bowiem wozy, konie i, co było w drogę potrzeba, sama rzeczy kładła na wozy, dodając siostrom serca, które od strachu nie wiedziały, co czynić miały. W tej drodze oczywiste dzieła łaskawej opie-

ki swojej Bóg nad niemi pokazał. Albowiem naprzód, gdy się pohańcy i kozacy dowiedzieli, iż zakonnice z niemałym gminem ludzi uciekają ze Lwowa, w pogoń za niemi pułk jeden wysłali, który o dziewięć mil od Lwowa już ich doganiał i tak blisko już był, że go rozeznać mogli. Padł strach wielki na wszystkich, a gdy ludzie świeccy, gdzie kto mógł, uciekali, same bezbronne zakonnice zostawszy, truchlały od bojaźni. Aż w. Teresa, jako druga waleczna Debora, krzyknęła na nie, aby się nie bały i mówiła do nich: „Czemu się tak boicie, córki moje, jakoby Boga z wami nie było? Ufajcie teraz najwięcej Panu Bogu swemu, który jest wszechmocny, On was obroni i zachowa od wszystkiego niebezpieczeństwa". I tak żywą wiarą i ufnością wszystkich w Bogu utwierdziwszy, kazała prędko jechać, a owo pogaństwo nie wiedzieć kędy się obróciło, których Bóg cudownie zaślepił, że owej korzyści, którą prawie w ręku mieli, widzieć nie mogli".

Celem tej ucieczki był Kraków, niedługo tam jednak zabawiła matka Teresa od Jezusa, ponieważ przeniosła się do Warszawy do nowego karmelu dla sióstr fundacji Jerzego Ossolińskiego, kanclerza wielkiego koronnego, oraz jego żony, Izabelli z Daniłowiczów. Tutaj odegrała podobną rolę, jak we Lwowie.

W owym okresie jej życia podkreślić należy zwłaszcza jej stosunki z królem Janem Kazimierzem. Monarcha ten, tak nadzwyczaj ciekawy typ, jako człowiek, wielce cenił i poważał matkę Teresę od Jezusa, dla okazania zaś tej czci podczas introdukcji pierwszych sióstr Karmelitanek Bosych do świeżo wzniesionego klasztoru sam wprowadził ją do chóru oraz uświetnił swą obecnością ten obchód. Modłom tej właśnie zakonnicy „król tysiąca nieszczęść" przypisywał swoje ocalenie w jednej z bitew z Tatarami i Kozakami. Z wdzięczności za to przybył potem podziękować jej i to specjalnie jej, bo w krytycznym momencie, podobnie, jak Ossoliński, ujrzał ją modlącą się za niego. O wizycie tej opowiada kronika zakonna: „Król, powracając do Warszawy, przybył z wizytą do naszej matki, żeby jej podziękować za modlitwy, którym Jego Królewska Mość polecał się przed odjazdem. Opowiedział jej, że jakiegoś dnia widział ją ponad polem na obłoku. Nasza matka zaczerwieniła się oraz zmieszana odrzekła, iż Jego Królewska Mość widział

natychmiast rodziców i rzekł im: „Szczęśliwi rodzice! córka wasza powołana jest do wielkich rzeczy, jej święte, Bogu oddane życie stanie się dla wielu przyczyną zbawienia". To rzekłszy, trzymając ciągle rękę na jej główce, skierował się do kościoła, a tutaj uroczyście, wobec wszystkich zadał jej pytanie, czy chce przez całe swe życie służyć Chrystusowi. „Tak Ojcze, pragnę tego ponad wszystko", brzmiała dziwnie na ten wiek stanowcza i jasna odpowiedź. Wtedy to, klęcząc przez cały czas trwania nieszpór przy stojącej obok dziewczynce, odmówił nad nią modlitwy, a potem pobłogosławił na całe życie jako córkę kościoła i Galji. Gdy zaś nazajutrz na życzenie biskupa przybyła doń z ojcem na pożegnanie, wręczył jej gallo-romańską, przedziurawioną i znakiem krzyża oznaczoną monetę, prosząc, aby na dowód, że umarła dla świata, nigdy innego nie wkładała na siebie klejnotu.

Tem ślicznem przez sławnego biskupa tak niezwykle wyróżnionem dzieckiem była św. Genowefa, jedna z najpopularniejszych do dnia dzisiejszego kościelno-narodowych bohaterek Francji, której pierwszy życiorys nakreślony w osiemnaście lat po jej śmierci, rozpoczyna się właśnie od powyżej przytoczonego opisu. — Postać tej naprawdę starożytnej, bo już przez piętnaście wieków wiernie przez Francję czczonej świętej, przyćmiona coraz bardziej gestniejącą, z ustnych i pisemnych, nieraz wprost legendarnych tradycyj utkaną mgłą czasu, przedstawia też i z historycznego punktu widzenia niemałe trudności. Już nawet pochodzenie św. Genowefy nie jest dotąd dokładnie znane. Podczas bowiem, gdy niektórzy badacze widzą w niej dziedziczkę możnego i znanego choć zubożałego rodu, tradycja ukazuje nam ją jako wdzięczną pastuszkę pilnującą swych owieczek na miękkich kobiercach bujnych łąk nadsekwańskich. Stwierdzonem jest jedynie, że późniejsza sławna patronka Paryża, była Gallo-romanką, należącą do wolnego stanu, a więc tem samem zależną wyłącznie od swych rodziców, być przytem może, że jako córa niezamożnych już wówczas rolników pomagała rodzinie i narówni z innemi dziećmi wiejskiemi pasła w pobliżu domu stadka należących do nich owiec. Tą tradycją, uświęconą postać świętej pastuszki, uwiecznił delikatnemi, pastelowemi barwami, jeden z wybitnych malarzy francuskich XIX wieku, Puvis de Chawannes, w pierwszym szeregu z fresków

przedstawiających ważniejsze chwile z życia św. Genowefy, a zdobiących ściany Panteonu paryskiego.

Zarówno jednak tradycja starofrancuska, jak i opierający się na niej artysta, podkreślają, że mała Genowefa od najmłodszych swych lat nie była zwykłą sobie dziewczynką. Daleka od psotnych zabaw większości dzieci, lub od bezmyślnego trwonienia czasu, długie godziny spędzane wśród swych owieczek na łące, obracała na rozmowę z Bogiem, prowadząc ją na klęczkach, wpatrzona w mały krzyżyk, zawieszony jej ręką na gałęzi obok stojącego drzewa. Modlitwa, samotność, cisza i piękno wiejskiego krajobrazu — oto czynniki, które od zarania życia kształtując jej duszę, nadały rysom tego dziecka wyraz nadziemskiego piękna i słodyczy. Taką była więc podobno Genowefa w chwili przybycia do Nanterre biskupa Hermana To pierwsze opisane już powyżej spotkanie tych dwojga świętych: strudzonego pracą apostolską kapłana i małej, niewinnej dziewczynki, oddał z niezwykłym talentem Puvis de Chavannes w drugim z kolei fresku panteońskim.

— Uroczyste przyrzeczenie poświęcenia swego życia Bogu dane zaledwie znanemu, lecz tak niezwykle godnemu zaufania duchownemu wzmogło i pogłębiło dotychczasową pobożność Genowefy, biorącej odtąd chętnie i radośnie udział wewszystkikich liturgicznych modlitwach kościoła. Tradycja głosi, że gdy dnia pewnego, ukończywszy przeznaczoną jej pracę, zwykłym zwyczajem wybierała się do kościoła, matka bez żadnej widocznej przyczyny kazała jej w domu zostać, a gdy szczerze tem zmartwione dziecko łagodną prośbą usiłowało uzyskać pozwolenie, rozgniewana wymierzyła jej policzek. Niesprawiedliwa matka w tejże jednak chwili wzrok straciła. Podczas długich miesięcy swego kalectwa miała podobno gwałtowna Geronija doświadczać niezliczonych dowodów serdecznej opieki swego zapoznanego dotychczas dziecka i wtedy dopiero zrozumiała prorocze słowa biskupa. I oto pewnego razu w porywie gorącej skruchy i jednocześnie ufności w duchową siłę swej córki, prosi ją, aby podeszła do pobliskiej studni, i uczyniwszy znak krzyża św. nad zaczerpniętą własnoręcznie wodą, przyniosła ją matce do przemycia oczu. Do głębi wzruszył Genowefę ten dowód matczynej ufności, to też wyciągnąwszy wiadro ze studni, usiadła zbolała i bezradna na jej krawędzi i rzewnie się rozpłakała, a jej czyste łzy padając do

wiadra, zamieniły zwykłą wodę w wodę cudotwórczą, i rzeczywiście przemywszy nią oczy, Geroneja wzrok odzyskała.

Nie wiele jednak pozatem wiadomo o Genowefie z tego cichego, w gronie rodziny spędzonego okresu jej życia. Pewnem jest jedynie, że sielanka ta nie trwała długo i piętnaście zaledwie lat miała Genowefa, gdy straciła rodziców i jako zupełna sierota przeniosła się do Paryża, gdzie zamieszkała ze swą matką chrzestną. Na krótko bowiem przed śmiercią rodziców złożyła podobno Genowefa ostateczny ślub dozgonnej czystości i poświęcenia się Bogu, a ówczesne prawodawstwo, zarówno kościelne, jak i obyczaje, nakazywało tym pannom, bez względu na ich położenie społeczne, aby po śmierci najbliższej rodziny mieszkały z krewnemi lub opiekunami znanemi z dobrego życia chrześcijańskiego. Powyżej wzmiankowany ślub składano publicznie, zwykle podczas większych świąt dorocznych, a zawsze w obecności biskupa, który nakładał kandydatce welon, przyjmował od niej uroczystą przysięgę i od którego była bezpośrednio zależna. Takim ślubem związane panny nie szły jednak do klasztorów, pozostawały na świecie, prowadząc tryb życia podobny do współczesnych sióstr miłosierdzia, oddawały się więc modlitwie i uczynkom miłosierdzia, pomagając wedle sił i uzdolnień nielicznemu jeszcze wówczas duchowieństwu. Otoczone powszechną czcią, cieszyły się też szeregiem przywilejów, niby westalki chrześcijańskie, czuwające nad tem, aby święty ogień miłości Bożej nigdy nie zagasł w sercach ludzkich. Do takich ślubów dopuszczano też dopiero kobiety 25-cioletnie, odstępując od tego przepisu tylko na skutek wyjątkowych, przez miarodajne osoby stwierdzonych okoliczności. Biograf Genowefy uważa ją w tym względzie za wyjątek, podkreślając, iż okazała się godną okazanych jej względów. Obrawszy podobno dla siebie najmniejszy i najciemniejszy pokoik w mieszkaniu swej bardzo zamożnej krewnej, ograniczała coraz bardziej zarówno godziny snu, jak i ilość i jakość przyjmowanego pokarmu, żyjąc w ukryciu rozmiłowana w modlitwie, samotności i milczeniu. Być też może, że ciężki smutek, który musiała doświadczyć po śmierci rodziców, połączony z surowym, nieznanym jej dotąd trybem życia, tak fatalnie odbiły się na zdrowiu młodego jeszcze dziewczęcia, dość, że wkrótce po przybyciu do Paryża ciężko zachorowała i przez całe trzy dni wydawała się pielęg-

nującemu ją otoczeniu raczej umarłą niż żywą. Wbrew jednak przewidywaniu zdrowie odzyskała, a choroba ta wywarła podobno niezatarty wpływ na jej życie duchowe; niektórzy jej biografowie są nawet zdania, że wtedy właśnie posiadła Genowefa tak powszechnie potem znany, wielokrotnie stwierdzany i interpretowany dar czytania w duszach ludzkich.

Mijały lata, lata cichego ukrytego życia naszej sieroty, po przez które, ludziom prawie jeszcze nie znana, osiągała coraz wyższe szczeble życia wewnętrznego, lata względnego również spokoju dla Galji, ukochanej jej ojczyzny, dla której, jak zobaczymy, życie swe gotowa była poświęcić.

Lecz oto nadszedł rok 451, zaznaczony w dziejach Europy krwawym najazdem niszczycielskich, dzikich hord azjatyckich Hunnów. Niosąc mord, pożary i ruinę rozlała się po Galji ta wielotysięczna barbarzyńska czerń, pozostająca pod naczelnem dowództwem najstraszniejszego z pośród nich—Attyli. Nazywając się sam *biczem Bożym*, a uchodząc w wyobraźni przerażonej ludności za prawdziwe wcielenie djabła, zajął i złupił Attyla z jednej strony Metz, z drugiej zaś strony podchodził już pod Orlean, marząc o zdobyciu *Lutecji*, czyli ówczesnego Paryża. Aby zrozumieć do obłędu dochodzący lęk paryżan, wystarczy nam odtworzyć sobie w myśli nastrój niezmiernie wielu warszawiaków podczas pamiętnego lata 1920 roku: popłoch, masowa ucieczka mieszkańców, unoszących lub uwożących ze sobą pieniądze i kosztowności, bezład, brak orjentacji, rozpacz i spowodowany przez nią upadek odporności, właśnie tak bardzo wtedy potrzebnej. W tej to naprawdę strasznej dla Paryża chwili, w której każdy myślał tylko o sobie lub swych najbliższych, wystąpiła na widownię 28-mio letnia wówczas Genowefa. Już nietylko głębokie poczucie obowiązku obywatelskiego i wrodzona dzielność, dawały jej pewność, że nikt nie powinien miasta opuszczać, pewność swą, jak mówi jej biograf, czerpała i z innych tylko dla wybranych dostępnych źródeł—Genowefa miała podobno przeżyć wtedy chwilę widzenia proroczego, w którem ujrzała jasno końcowy przebieg rozgrywających się wówczas wypadków. Paryż zostanie ocalony, wojska Attyli pobite, w popłochu opuszczą ziemie Galji. Opanowana, pewna siebie, natchniona, zwróciła się więc natychmiast do wzburzonej ludności i łagodnym lecz mocnym, wprost zmuszającym do posłuszeństwa

głosem nakazała jej spokój i pozostanie na posterunku, usiłując przelać w nią w tej chwili tak wielki w swej prostocie heroizm swej duszy. Słuchano jej najpierw z lekceważeniem i uśmiechem, potem z gniewem, wkońcu ze ślepą wściekłością. I jak zwykle w chwilach takiego zamętu, zaczęły dochodzić do głosu obok najwyższych uczuć i najniższe instynkty ludzkie. Jej dawni, jeszcze przez biskupa Hermana cztery lata temu ukróceni wrogowie i oszczercy, uznali tę chwilę za odpowiednią do zemsty, która wybuchła tem gwałtowniej, iż poczuli do niej świeżą nienawiść za to, że pokrzyżowała im plany ucieczki, a być może kradzieży i rabunku cudzego mienia.

„Obłudnica! Czarownica! Do wody z nią, do Sekwany!“ dały się słyszeć dreszczem przejmujące okrzyki wśród rozszalałego tłumu. A Genowefa spokojna i cicha, nie broniła się, ani nie uciekała przed tą nieuzasadnioną, śmiertelną zemstą. Z pogodnym, jasnym wyrazem twarzy oczekiwała wykonania wyroku, czując, iż śmierć dla ocalenia swoich jest czemś wyższem, aniżeli życie. Lecz i tym razem uratował ją nieżyjący już wówczas biskup Herman, opatrznościowym bowiem zbiegiem okoliczności przybył właśnie wtedy do Paryża archidiakon z Auxeroc, któremu św. Herman oddał swą protegowaną pod opiekę i za pośrednictwem którego przesłał Genowefie swe ostatnie błogosławieństwa. Archidjakon uciszył więc natychmiast burzę, grożąc ludności karą Bożą za podniesienie ręki na tę wybrankę niebios. Możemy też chyba zgodzić się z jednym z biografów tej dzielnej Gallo-Romanki, że na tym progu śmierci dosięgła ona szczytów wyżyn moralnych i najpełniejszego sharmonizowania wiary z miłością ojczyzny.

Genowefa przepowiedziała prawdę i Paryż ocalał, a Hunnowie pobici pod Orleanem i ścigani przez Gallów w bezładzie ziemie ich opuszczali. Wtedy to Paryż, ten sam Paryż, który niedawno śmierć w nurtach rzeki Genowefie gotował, złożył jej teraz publiczną podziękę, zwracając się z jednogłośnem i szczerem uznaniem do tej, która wszystko przewidziała i modlitwą swą współdziałała w ratowaniu ojczyzny. Wdzięczni Paryżanie otaczali ją też podobno już do końca jej życia głęboką czcią i zaufaniem, a ona zawsze silna wewnętrznie, lecz jednocześnie miłosierna, współczująca i pogodna została ich opiekunką i dobrym duchem pocieszycielem w ciężkich, przełomowych

chwilach. Gdy między 486 i 496 rokiem Klodwig, pogański wódz germańskich plemion Franków, dążący do podbicia całej Galji, wojskiem swem Paryż otoczył, usiłując zmusić go głodem do poddania się, wówczas Genowefa mająca już wtenczas przeszło lat siedemdziesiąt, nie zważając na grożące jej niebezpieczeństwo, wyrusza w górę Sekwany i zmyliwszy czujność straży nieprzyjacielskiej przywozi do Paryża jedenaście statków z ziarnem, a obdarzona przytem podobno niezwykłemi zdolnościami organizacyjnemi rozdziela i zarządza przywiezionemi zapasami tak mądrze (rys. IV), że Paryż głodu nie ucierpiał, kilka lat trwające oblężenie przetrzymał i mógł poddać się Klodwigowi dopiero w 497 roku t. j. wtedy, gdy tenże się ochrzcił i stanął przed Gallami jako wódz chrześcijański i prawowity małżonek Klotyldy. Znaczenie Genowefy podnosiła w oczach ludności Paryża przyjaźń, jaką ją darzyli królowie franków. Już na Childeryka, ojca Klodwiga miała podobno wywierać wielki wpływ, korzystając z tego, aby nieść ulgę więźniom, których nieraz uwalniała od kary śmierci lub osiągała dla nich zupełne przebaczenie win Tradycja głosi, że ten srogi skądinąd król, wiedząc, że nie potrafi nic Genowefie odmówić, wybrał raz dla wymierzenia wyroku śmierci na jeńcach wojennych, dzień, podczas którego nasza Święta znajdowała się pod Paryżem, kazawszy pozamykać drzwi zamku, aby mu już nikt nie mógł przeszkodzić. Lecz oto tknięta przeczuciem, wcześniej niż zazwyczaj powraca Genowefa do miasta ze swej wędrówki, śpieszy zaniepokojona na zamek królewski, gdzie ciężkie, okute podwoje otwierają się same pod dotknięciem jej słabych, kobiecych dłoni, odszukuje króla i jak zwykle odzyskuje dla skazańców przebaczenie. I między sławnym w historji Francji Klodwigiem, który właściwie pierwszy podłożył trwałe podwaliny pod potężny gmach późniejszej Francji i tą czcigodną, powszechnie za świętą uważaną staruszkę panowała wielka przyjaźń, szczególnie zaś królowa Klotylda darzyła ją niezwykłem zaufaniem, szukając w niej oparcia i pocieszenia, ilekroć dzikie obyczaje męża boleśnie ją zraniły. Lecz oto wkrótce musiała młoda królowa przeżyć dnie ciężkiej dla siebie straty: przy końcu 511 roku zmarł bowiem przedwcześnie mąż jej, król Klodwig, w pięć tygodni po nim, dnia 3 stycznia 512 r. zamknęła nazawsze oczy wiekowa już podówczas, bo osiemdziesięciodziewięcioletnia Genowefa.

Usnęła cicho w Bogu, jak zawsze spokojna, pogodna, błogosławiąca swą ojczyznę, której matką była przez całe swe życie, a której opiekunką została dla Francji na wieki. Ciało św. Genowefy zostało pochowane początkowo pod Paryżem, w kościele św. Dyonizego, do którego wystawienia ona dała podobno inicjatywę, następnie przeniesiono je do stolicy i pochowano w kościele św. Apostołów — Piotra i Pawła, nazwanym później kościołem jej imienia.

Na tem kończy się historja życia św. Genowefy, a rozpoczyna właściwa historja jej kultu, który trwając już szesnaste stulecie jest w Paryżu tak do dnia dzisiejszego żywy i powszechny, że mimowoli zwraca na postać tej świętej uwagę każdego uważnie zwiedzającego miasto, a już szczególnie t. zw. popularnie *Quartier Latin*, gdzie Plac Panteonu jest jej prawdziwem sanktuarjum. Procesje z relikwjami św. Genowefy mają w dziejach Francji charakter narodowy, a wyliczyć ich można w ciągu dziejów wiele, z pośród których na parę zwrócimy w tem miejscu uwagę.

Gdy w 1129 r. panowała w Paryżu straszna i nieuleczalna choroba zwana *ogniem świętym*, cudu miała dokazać procesja z relikwjami św. Genowefy. Już w następnym 1130 r. zalecił papież Inocenty II obchodzić rok rocznie pamiątkę tego cudownego zdarzenia 26 listopada, co się też dotychczas praktykuje. W XV wieku miał być Paryż w podobny sposób uwolniony od klęski deszczów i wylewów Sekwany. Szesnasty wiek liczy podobno aż 44 podobnych uroczystych procesyj, w XVII w. widzimy ich tylko pięć, dzieje XVIII w. zanotowały ich zaledwie dwie, w tymże jednak XVIII w. wzniesiono dla św. Genowefy specjalny kościół na wzgórzu jej imieniem nazwanem i tam przeniesiono jej szczątki, lecz podczas wielkiej, krwawej rewolucji wyrzucono je stamtąd i spalono na placu Gréve, a kościół zamieniono w Panteon. Po uciszeniu się burzy rewolucji, ocalałe relikwje przeniesiono do, obok Panteonu stojącego, kościoła św. Stefana (Saint-Etienne — du Mont) gdzie, wraz z jej grobowcem znajdują się w oddzielnej kapliczce i są celem bardzo jeszcze dzisiaj licznych pielgrzymek. W tym to kościele, począwszy od 3 do 11 stycznia, odbywają się rokrocznie uroczystości ku czci św. Genowefy, uznawanej jednogłośnie za patronkę Paryża.

A chociaż wiele szczegółów z życia tej *ostatniej świętej Gallo-Romanki i pierwszej świętej francuski* wydać nam się mogą jedynie w piękną formę ubraną legendą, to jednak musimy przyznać, że nie sposób, aby się poza tem nie kryła jakaś prawda realna, jakaś niezwykła moc duchowa, która potrafiła przezwyciężyć nieubłagany, zwykle zapomienie niosący ciąg wieków i żyje do dnia dzisiejszego w sercach większości Paryżan. Dla nich jest św. Genowefa najszczytniejszem upostaciowaniem idei chrześcijańskiej i ducha Francji, jest matką troskliwą i opiekunką miłosierną, czego symbolem posąg św. Genowefy stojący nad Sękwaną na rogu ulicy i mostu de la Tournelle, oraz prześliczny fresk w Panteonie, również dzieło rąk Puvis de Chavannes.

Gdy noc zapada, gdy większość całodzienną pracą zmęczonych mieszkańców we śnie jest pogrążona, jasny i czysty duch tej patronki czuwa nad Paryżem, błogosławiąc mu i modląc się o jego spokój i świętość.

Marja Wróblewska.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o Polskę widziana przez pryzmat „Protokółów Mędrców Sjonu“.

II.

Przejdziemy do samej **polityki wewnętrznej**, przepisanej przez „Mędrców". Przyjrzyjmy się ustrojowi wewnętrznemu państwa masońskiego. Zanim poruszymy jednakże wszystkie takie kwestje, jak konstytucja, władza prezydenta, wybory, administracja, wojsko, policja i t. d. musimy przytoczyć zdanie autorów „Protokółów" o różnych stadjach rzeczypospolitej, o ustroju, odpowiadającym najlepiej dążeniom masonerji, o drogach, jakimi masonerja do władzy dochodzi i t. p. wstępne, że się tak wyrażimy, wiadomości.

„Każda rzeczpospolita piszą—„Mędrcy" — przechodzi kilka stadjów; pierwsze z nich stanowią pierwsze dni szału ślepca, miotającego się na wszystkie strony, drugie—demagogja, rodząca anar-

chję, która bezwzględnie *prowadzi do despotyzmu, lecz nie do jawnego, uprawnionego, a więc tem samem odpowiedzialnego, ale do niewidzialnego i niewiadomego, niemniej jednak dotkliwego despotyzmu jakiejkolwiek organizacji tajnej, działającej tem bezwzględniej, bo z ukrycia, z za pleców różnych ajentów*, których zmienianie nie tylko nie szkodzi, lecz nawet dopomaga do rozwoju siły tajemnej, pozbywającej się wskutek tego konieczności wydatków na zapłacenie ajentów za długotrwałą pracę". (Prot. IV).

Ustrój zaś, który najlepiej prowadzi do zrealizowania programu syjonistów i wolnomularzy, to ustrój republikański, pozbawiony silnej władzy, w jednym spoczywającej ręku. A w jaki sposób masonerja i syjonizm zdołały zagarnąć władzę, mówi następujący ustęp: „W owych czasach, kiedy ludy uważały panujących za przejaw woli Boskiej, wówczas ulegały bez szemrania samowładztwu królów; począwszy lecz od chwili, kiedy podsunęliśmy ludom myśl o prawach własnych, zaczęły one uważać panujących za zwykłych śmiertelników. Cechy uświęcenia przez wybór Boski znikły z czoła królów w oczach ludów, kiedy zaś pozbawiliśmy je wiary w Boga, wówczas (władza) wyrzucona była na ulicę wraz z własnością publiczną i zagarniętą przez nas" (Prot. V). Formą rządu, według „Protokółów" najwłaściwszą dla każdego państwa, które chce dojść do wysokiego poziomu cywilizacyjnego, to autokracja, bo „tylko w umyśle samowładcy mogą wytworzyć się plany rozległe i jasne w kolejności, regulującej cały mechanizm maszyny państwowej. Z powyższego wnioskować należy, że celowe w sensie dobra kraju rządy winny być skoncentrowane w ręku jednej osoby odpowiedzialnej. Bez despotyzmu bezwzględnego nie może istnieć cywilizacja... Tłum, to barbarzyńca, ujawniający przy każdej sposobności swe barbarzyństwo. Skoro tylko tłum zdobędzie wolność, przemienia się ona w anarchję"... (Prot. I).

Masońscy sjoniści chełpią się, że zatruwali organizmy państwowe jadem liberalizmu, przez co zmienił się zupełnie ustrój polityczny. „Państwa zapadły na chorobę śmiertelną— na zakażenie krwi. Nie pozostaje nic, jak — oczekiwać końca ich agonji" (Prot. X). Z liberalizmu zaś zrodziły się z czasem państwa konstytucyjne z figurą prezydenta na miejsce do-

tychczasowych królów. O tej zmianie w ustroju politycznym państw tak się wyrażają „Protokóły": „...*Zastąpiliśmy władzę przez karykaturę rządu — przez prezydenta, wziętego z tłumu, z środowiska naszych kreatur i niewolników*". Jednakże i masońskie państwo w pierwszem swojem stadjum będzie miało i konstytucję i prezydenta. Tylko tak prezydent jak konstytucja urobione będą już ściśle wtedy według wskazówek tajnej władzy żydowsko-masońskiej. Otóż właściwości prezydenta, będącego w służbie państwa sjonistyczno-masońskiego: „*Będziemy organizowali wybory takich prezydentów, w których przeszłości istnieje jakaś niewyjaśniona ciemna sprawa*, jakaś „*panama*". *Wówczas będą oni wiernymi wykonawcami planów naszych, a to w obawie rewelacji*, oraz z powodu wrodzonej każdemu, kto doszedł do władzy, — dążności zachowania dla siebie przywilejów i zaszczytów, związanych z godnością prezydenta. Izba deputowanych będzie osłaniała, broniła, wybierała prezydentów, lecz *odbierzemy jej atrybucję wnoszenia projektów praw i zmiany ich, bowiem atrybucję tę przekażemy prezydentowi odpowiedzialnemu, — zabawce w naszych rękach.* Rzecz prosta, iż wówczas władza prezydenta stanie się celem najróżniejszych napaści, to też damy mu samoobronę w formie prawa odwoływania się do narodu, do jego decyzji poza jego przedstawicielami czyli do tego samego naszego popychadła ślepego, — większości z pośród tłumu. Niezależnie od tego nadamy prezydentowi prawo wprowadzania stanu wojennego. Umotywujemy to w taki sposób, że prezydent, jako szef armji całego kraju, winien mieć możność rozporządzenia nią w wypadkach, kiedy zachodzi potrzeba obrony nowej konstytucji republikańskiej, do czego jest najzupełniej uprawniony jako przedstawiciel odpowiedzialny konstytucji tej". (Prot. X)

W dołączeniu do tego punktu o prezydencie i Izbie deputowanych czytamy w małym ustępie zatytułowanym „Masoństwo jako siła prawodawcza" takie wielomówiące zdanie: „*Zrozumiałe jest, że w warunkach podobnych... nikt, prócz nas nie będzie kierował siłą prawodawczą.* Zresztą o prawodawstwie w państwie sjonistyczno-masońskim będzie jeszcze mowa na innem miejscu.

Tymczasem przyjrzyjmy się **nowej konstytucji republikańskiej,** mającej przygotować grunt pod przyszłe samo-

władztwo masonerji. Oddajmy głos Mędrcom Sjonu, niechaj oni nam mową swych „Protokółów" coś niecoś o tem powiedzą. Oto jak wygląda program nowej konstytucji: „My będziemy stwarzali i wykonywali prawa i rządy: *1) w formie projektów, składanych ciału prawodawczemu,* 2) *przy pomocy dekretów prezydenta* w formie postanowień ogólnych, orzeczeń senatu, uchwały rady państwa, decyzyj ministerjalnych, 3) w chwili zaś odpowiedniej — *w formie przewrotu państwowego*". (Prot. XI).

Na mocy zaś nowej na modłę ideologji masońskiej urobionej konstytucji zmaleją prawa sejmu do minimum, co jest rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną dla naszych stosunków polskich. Oto, co o tem czytamy w Protokóle X: *„Z chwilą wprowadzenia nowej konstytucji republikańskiej odbierzemy Izbie prawo interpelacji co do zarządzeń rządowych...* Prócz tego sprowadzimy do minimum liczbę przedstawicieli, a tem samem ograniczymy o tyleż namiętności polityczne i namiętność do polityki; jeżeli zaś one, wbrew oczekiwaniom wybuchną i w owem minimum, to zanulujemy je przez odwołanie się do większości narodu całego".

„Mianowanie prezydentów i wiceprezydentów Izby i Senatu będzie zależne od prezydenta. *Nieustające sesje parlamentów zredukujemy do paru miesięcy. Pozatem prezydent, jako naczelnik władzy wykonawczej, będzie miał prawo zwoływania parlamentu lub zarządzenia w sesjach przerw, które mogą trwać aż do naznaczenia terminu nowej sesji.* Aby skutki tych działań bezprawnych w istocie swej nie spadły przedwcześnie dla naszych planów na wprowadzoną przez nas odpowiedzialność prezydenta, *podsuniemy ministrom oraz innym przedstawicielom wyższej administracji, otaczającym prezydenta, — myśl obchodzenia jego rozporządzeń własnemi środkami,* za co oni, nie zaś prezydent, będą ponosili odpowiedzialność. Szczególnie zalecamy powierzanie wykonywania tej roli senatowi, radzie państwa lub radzie ministrów, nie zaś poszczególnym osobom".

„Prezydent będzie według uznania naszego komentował treść tych z pośród istniejących praw, które dadzą się tłómaczyć w sposób różnoraki. Będzie również kasował je, jeżeli wskażemy mu, że zachodzi tego potrzeba. Prócz tego prezy-

dentowi będzie przysługiwał *przywilej wnoszenia praw tymczasowych*, a nawet wprowadzenie *nowych zmian do pracy konstytucyjno-państwowej*. Jako motyw w obydwu wypadkach będą podawane wymagania wyższe dobra państwowego".

Ot! czyżby to był klucz do rozwiązania tajemnicy gry w ciuciu babkę, jaką od pewnego czasu widzimy między rządem a sejmem polskim?... Czyżby ostatni ustęp tłómaczył nam różne niezrozumiałe dla ogółu prawa i zmiany niezawsze zgodne z obecną konstytucją ani z postanowieniami sfer prawniczych (dekret prasowy!)?.. Od tak ujętej konstytucji już krok tylko do samowładztwa masońskiego:

„Stosowanie środków tych da nam możność niszczenia stopniowego, krok za krokiem, wszystkiego, co początkowo przy przejęciu przez nas praw naszych musieliśmy wprowadzić do konstytucyj państwowych, jako środki przejściowe do niepostrzeżonego zniesienia wszystkich konstytucyj, kiedy nastanie czas zastąpienia wszelkiego rządu przez nasze samowładztwo".

Już powyżej słyszeliśmy o „odwołaniu się do większości narodu całego" zamiast do jego przedstawicieli parlamentarnych. Obecnie cytujemy mały, ale jakże ważki ustęp o głosowaniu powszechnem, aktualne także u nas w walce o „nową konstytucję": „Musimy dopuścić do głosowania wszystkich bez różnicy klas i cenzusu, aby wprowadzić absolutyzm większości, czego nie można wymusić na klasach inteligentnych, posiadających cenzus". Jeżeli ten przymiot głosowania przy wyborach np. do sejmu wykazał swoje wielkie dla spraw narodowych niedomagania, to o ileż gorzej rzecz się będzie miała, gdy dopuścimy do wyboru prezydenta drogą głosowania powszechnego, jak tego domagają się pewne czynniki polityczne!.. Granie na najniższych instynktach tłumu, wyzyskiwanie analfabetyzmu i ciemnoty szerokich mas na wschodzie państwa, a wreszcie ewentualne ograbywanie budżetu państwowego mogą na kraj sprowadzić nieobliczalne następstwa. Ale kto z czynników miarodajnych o to się pyta; taki jest rozkaz loży i basta!

A teraz przypatrzmy się **sądownictwu** i „praworządności" przepisanej przez Protokóły Mędrców Sjonu dla społeczeństwa, na które urządzono połów. Już w Prot. I. orzekają sjoniści

masońscy wyraźnie: „prawo nasze polega na sile". Tę miarę w pewnem pojęciu stosują także na polu sądownictwa. Siłą przeforsowane obniżenie powagi prawa i władzy, dwulicowa sankcja prawna lub zgoła stosowanie sankcji „wbrew prawu", wreszcie obsadzenie sądownictwa ludźmi posłusznymi rozkazom loży — oto niektóre objawy żydowsko-wolnomularskiego ustroju „prawnego". Zaiste, czy w Polsce są one nieznane?... Zapytajmy się teraz samych „Mędrców", co oni o tem mówią. Oto ich wynurzenia w Protok. XV.:

„*Pod wpływem naszym wykonanie praw gojów spadło do minimum. Powaga jest zachwiana przez komentowanie wolnomyślne, wprowadzone przez nas do tej sfery. W najważniejszych sprawach politycznych i zasadniczych sądy wydają wyroki w myśl wskazań naszych*, widzą sprawy w takiem świetle, jakiem je zabarwiamy dla administracji gojów, rzecz prosta, przez osoby podstawione, z któremi napozór nie mamy nic wspólnego, oraz przy pomocy opinji gazet i innych środków. Nawet senatorowie i przedstawiciele wyższej administracji korzystają z rad naszych. Zwierzęcy par excellance umysł gojów niezdolny jest do analizy i obserwacji, tem więcej zaś nie może przewidzieć, co ma na celu odpowiednie postawienie danej sprawy".

„*Kiedy przyjdzie okres naszych rządów jawnych... wtedy przerobimy wszystkie prawodawstwa.* Prawa przez nas utworzone będą zwięzłe, jasne, niewzruszone i bez wszelkich komentarzy, to też każdy będzie w stanie poznać je gruntownie. *Zasadniczym rysem będzie posłuszeństwo dla zwierzchności, doprowadzone do stopnia najwyższego...*"

„*...Aureola władzy naszej wymaga stosowania kar celowych za najmniejsze zachwianie jej powagi dla zysku osobistego...*"

„*Nasz personel sądowy będzie pracował nie dłużej, jak do lat 55, po pierwsze dlatego, że starcy z większem uporem obstają przy powziętym zgóry zdaniu, trudniej poddając się rozporządzeniom nowym, po drugie zaś dlatego, że da nam to możność osiągnięcia łatwości w przenoszeniu personelu, który z tem mniejszą trudnością ugnie się pod uciskiem naszym: kto zechce pozostać na zajmowanem stanowisku, będzie musiał być ślepo posłuszny, żeby zasłużyć na to*".

Jakżeż charakterystyczne objaśnienie dla naszych stosunków prawniczych, prawda? A teraz jeszcze jedno słówko o przenoszeniu sędziów i sławnych dzisiaj u nas emeryturach:

„...Przenoszenie sędziów powoduje zmniejszenie solidarności zbiorowej kolegów i przykuje wszystkich do interesów państwa, od którego będzie los ich zależał...”

„...Na ewentualny zarzut, że dymisja starych urzędników obciąża znacznie skarb, mogę odpowiedzieć, że po pierwsze wzamian utraconej posady będą otrzymywali inną prywatną, przygotowaną dla nich wcześniej, po drugie zaś przypomnę, że w naszem posiadaniu będą pieniądze całego świata, a więc rząd nasz nie ma przyczyn liczenia się z kosztami”.

Zniósłszy pozatem prawo kasacji i wpoiwszy społeczeństwu „nieomylność” sędziów państwa żydowsko-masońskiego, będzie masonerja panowała bezwzględnym absolutyzmem, o którym tak się wyraża autor Protokółów:

„Absolutyzm nasz będzie pod każdym względem konsekwentny, to też wola nasza w każdej jej decyzji będzie szanowana i wykonywana bezwzględnie: *wola ta będzie ignorowała wszelkie szemranie, wszelkie niezadowolenie, tępiąc każdy ich przejaw czynny przy pomocy przykładnych kar”.*

Specjalnym przepisem ujęto sposób sądzenia przestępstw politycznych: „Chcąc przestępców politycznych pozbawić nimbu dzielności, będziemy ich sadzali na ławie oskarżonych obok złodziei i zabójców, oraz innych brudnych i wstrętnych przestępców. Wówczas w umysłach ogółu zjednoczy się pojęcie takich przestępstw z haniebnością wszelkich innych. W wyniku wszystkie będą jednakowo pogardzane”. (Prot. XIX).

Tych kilka wyciągów niechaj starczy o sądownictwie żydowsko-masońskiem.

W programie podboju świata przez żmiję sjońską mamy także arcyciekawą wzmiankę **o policji** i o służbie „denuncjatorskiej”. Masonerja kładzie nie tyle nacisk na policję urzędową, która służy tylko do załatwiania służalczych „formalności”, ile na zręcznie zorganizowane szeregi „podglądaczy”, „podsłuchiwaczy”—słowem: denuncjantów. Agenci rządu wolnomularskiego rozsiani będą po całem społeczeństwie, we wszystkich jego stanach i warstwach, i skrzętnie będą donosili władzom o wszelkich przejawach nieprawomyślności. Są to wszyst-

ko rzeczy, modne od pewnego czasu ...nietylko w protokółach „mędrców sjonu"... Ależ oddajmy głos Protokółowi XVII:

„Będziemy wiedzieli o wszystkiem bez pomocy policji urzędowej, która we formie, opracowanej przez nas dla gojów, przeszkadza rządom widzieć wiele rzeczy. *Zgodnie z programem naszym, „trzecia część" poddanych naszych będzie śledziła pozostałe części w poczuciu obowiązku w myśl zasady służenia dobrowolnego państwu.* W czasach tych zajęcie szpiega i denuncjanta nie będzie hańbiło. Przeciwnie nawet,—będzie chwalebne, lecz denuncjacje bezpodstawne będą surowo karane, by zapobiec szerzeniu się nadużyć w tym kierunku. *Agenci nasi będą należeć zarówno do wyższych jak i do niższych klas społecznych.* Będą tu również wydawcy, drukarze, księgarze, subjekci, robotnicy, stangreci lokaje i t. d. *Policja podobna*, nieprawna, nieupoważniona do jakiejkolwiek samowoli, a więc *pozbawiona władzy, będzie tylko świadczyła i denuncjowała.* Kontrola jej doniesień oraz ewentualne areszty będą zależne od grupy odpowiedzialnej kontrolerów do spraw policji. *Aresztowań będzie dokonywał korpus żandarmerji oraz policja miejska. Osoba, która nie zawiadomi o czemś widzianem lub słyszanem z zakresu kwestyj politycznych, będzie pociągana do odpowiedzialności za ukrywanie przestępstwa, o ile da się to udowodnić".*

Oto! czyż wyznaczenia te nie przypominają nam nasze sanacyjne donosy, nasze kartoteki przeciwko duchowieństwu, działaczom katolickim i narodowym?... Żywo mamy w pamięci tajne okólniki do osób „zaufanych" na Pomorzu w czasie ostatnich wyborów do Sejmu, a polecające „badać" nastroje i usposobienie duchowieństwa pomorskiego. Ustęp codopiero z Prot. XVII przytoczony jest nam kluczem wystarczającym do wyświetlenia tych wszystkich posunięć.

Łącznie z rozdziałem o policji, stojącej pod wpływem masonerji można przypomnieć głośną swego czasu sprawę apoteozowania wolnomularstwa na urządzonem przez Min. Spraw Wewn. kursie dla wyższych oficerów policji, zimą 1927/28. Zrozumiemy lepiej to urzędowe uwielbianie wolnomularstwa, jeżeli sobie przypomimy, co piszą Protokóły o stosunku policji do lóż masońskich. Czytamy tak w Prot. XV: „...W liczbie członków lóż będą prawie wszyscy agenci policji narodowej

i międzynarodowej, bowiem ich współpraca jest dla nas niezbędna, policja ma możność nietylko załatwiania się po swojemu z opornymi, lecz również i ukrywania dzieł naszych, stwarzania przyczyn do niezadowoleń i t. d." Wyznanie nadzwyczaj charakterystyczne dla naszych spraw polskich, prawda?

(D. n.). *A. J. Kowalkowski.*

Na marginesie artykułu p. Boya-Żeleńskiego.*)

W „Kurjerze Porannym" z dn. 5 stycznia r. b. p. Boy-Żeleński, jako potwierdzenie swoich wątpliwych wywodów o konieczności zmniejszenia urodzeń w Polsce, cytuje okólnik № 24, Hrubieszowskiego Oddziału Związku Ziemian, który to okólnik jakoby zaleca właścicielom ziemskim wymawianie służby, tym z pośród pracowników folwarcznych, którzy posiadając większą ilość dzieci nie mogą mieścić się w posiadanych przez dominjum mieszkaniach folwarcznych.

W związku z tem w „Pro Christo" № 2 z r. b., na str. 121 — 122 ukazała się krótka wzmianka p. t. „Trudno wprost uwierzyć", której autor ze zrozumiałem oburzeniem domaga się wyjaśnienia tej kwestji.

Nie jestem upoważnionym ani przez Związek Ziemian ani przez jego oddział w Hrubieszowie do wyjaśniania, lub dementowania tego zarzutu i sądzę, że organizacje te uczynią to urzędowo (lub już uczyniły).**) Ponieważ jednak jestem stałym czytelnikiem „Pro Christo" i ziemianinem, pozwalam sobie wypowiedzieć parę słów, które mogą, nawet nie wnikając w kwestję autentyczności lub nieautentyczności okólnika № 24, częściowo kwestję wyjaśnić.

Polskie ziemiaństwo dzieli się obecnie na 2 grupy: tych którzy byli ewakuowani w 1914 roku i tych którzy w kraju pozostali. W większości wypadków grupa pierwsza składa się z ludzi, którzy do dziś dnia zmagają się w gigantyczny sposób z ekonomiczną nędzą. Do tej grupy należy większość majątków w których budynki zostały wskutek działań wojennych w całości, lub częściowo, zniszczone i które to majątki były

*) Artykuł dyskusyjny (Red.).
**) Dotychczas nie mieliśmy w tej sprawie żadnego wyjaśnienia (Red.).

przeważnie w okresie od 1914 do 1918 roku dewastowane przez okupantów (właścicieli na miejscu nie było a gospodarkę — oczywiście rabunkową—prowadziło wojsko najeźdźców). Majątki te przeważnie ledwie egzystują; właściciele ich z najwyższem wysiłkiem, po powrocie do kraju, zdołali odbudować przeważnie tylko minimum potrzebnych budynków mieszkalnych i gospodarczych, a wobec stałego obniżania się cen na płody rolne i podwyższania obciążeń podatkowych i socjalnych, istnienie swe zawdzięczają jedynie stopniowemu odsprzedawaniu ziemi (częstokroć najlepszych kawałków, bo tylko na takie są nabywcy). Nędza ekonomiczna tych dominjów przejawia się zewnętrznie w stałem zadłużeniu podatkowym w Urzędach Skarbowych i Gminnych, oraz w ustawicznem ich wystawianiu na licytację, za zaległe raty, przez Tow. Kred. Ziemskie.

Do drugiej grupy należą ziemianie którzy pozostali w kraju. Ci chociaż nawet ulegli stratom wojennym (zniszczenie budynków, inwentarzy lub krescencji) mieli jednak więcej czasu (okres 1914—1918) na odbudowę i powrót do normalnej gospodarki. Ta ostatnia kategorja zdołała się normalnie pobudować i u ziemian tych, w większości, stosunki mieszkaniowe służby folwarcznej są albo dobre albo conajmniej znośne.

W wypadku omówionym wyż. cyt. okólnikiem (pow. Hrubieszowski jest właśnie jednym z powiatów, które uległy dość dużym stratom wojennym) prawdopodobnie zaszła następująca okoliczność: ziemianie „I kategorji" (t. j. podupadający ekonomicznie i z marnemi, prowizorycznemi barakami mieszkalnemi) zainterpelowani przez powiatowe władze zdrowia publicznego o wadliwy stan budynków dla służby, nie mogąc z powodów ekonomicznych zagadnienia pomyślnie rozwiązać zwrócili się do Związku z zapytaniem co robić? Odpowiedź Związku (o ile jest autentyczna) nie uważam bynajmniej za coś złego, jeśli zważymy, że wręczenie konotatki we właściwym terminie (1 stycznia t. j. na 3 miesiące przed zwolnieniem ze służby) powszechnie zresztą stosowane względem pracowników, którzy albo niewłaściwie się sprawowali, albo nie odpowiadają warunkom miejscowym, nie jest dla nich żadną straszną klęską, bo między 1 stycznia a 1 kwietnia corocznie (w niedziele i święta) odbywają się wędrówki służby folwarcznej po sąsiednich dworach i następują pewne drobne przemieszczenia pracowni-

ków (między często nawet bezpośrednio sąsiadującemi majątkami wyż. cyt. przeze mnie I kategorji, to łatwo się domyśleć, że pracownik folwarczny zwolniony we właściwym terminie przez majątek I kat. znajdzie zatrudnienie w majątku II kat., w którym intensywne gospodarstwo wymaga nawet większej ilości czeladnika i posyłki (a więc właściciel majątku II kat. właśnie będzie przekładał robotnika z większą ilością dzieci, które wkrótce dostarczą mu pracy czeladniczej; naodwrót zaś właściciel majątku ekstensywnego weźmie na miejsce zwolnionego robotnika żonatego i ojca licznej rodziny, kawalera lub bezdzietnego, któremu warunki mieszkaniowe, jakie dać może majątek podupadły, zupełnie wystarczają).

Jestem głęboko przekonanym, że o ile okólnik № 24, jest autentycznym, to źródło jego było mniej więcej tego rodzaju i że skierowanym on był w zastosowaniu do właścicieli majątków zniszczonych działaniami wojennemi i dla których postawienie nowego ośmioraku lub dwunastaku w myśl wskazówek władz powiatowo-sanitarnych mogłoby być absolutną ruiną (taka budowa to jest koszt około 10 — 20 tys. zł. lub więcej, a przecież teraz otrzymane pożyczki w Banku na 2—3 miesiące, w wysokości 3—5 tys. zł. dla majątku wartości 1—1,5 miljona złotych jest zwykle „nadzwyczajnym szczęściem", a o pożyczce długoterminowej, o jaką tu chodziłoby, nie może być przeważnie mowy).

Ziemiaństwo nie jest sferą idealną, ma wady i zalety podobne do innych grup społeczeństwa, ale też napewno nie zapatruje się en bloc na wyżej omówione kwestje w ten sposób, jak to „wytłumaczył sobie" p. Boy-Żeleński.

Rodzina jest najświętszą komórką społeczeństwa a wszelkie areligijne powstrzymywanie narodzin jest zbrodnią niegodną człowieka. Jeśli ziemianie w szczególnie ciężkich warunkach muszą stosować zwalnianie robotników dzietnych to czynią to przeważnie tylko z powodu konieczności ekonomicznych, przyczem skutek tych zarządzeń dla samych pracowników nie jest przeważnie tak wielkim nieszczęściem jak wyobraża to sobie p. Boy-Żeleński, bo ogranicza się tylko do przeniesienia miejsca zamieszkania robotnika o kilka lub kilkanaście kilometrów.

Bezwględnie, że problem mieszkaniowy w dominjach zniszczonych przez wojnę jest kwestją palącą, ale rozwiązanie jego

drogą dobudowania nowych budynków folwarcznych, lub poszerzenia starych, zależy od tego, czy polepszą się nareszcie konjuktury gospodarcze rolnictwa. A jak patologiczny stan przedstawia obecnie rolnictwo polskie, to wyjaśnią, choćby poniższe skromne cyfry:

Majątek Zalesie, w pow. Bialskim, woj. Lubelskiego położony, posiadający około 1000 morgów powierzchni różnych użytków i nieużytków, płacił w 1927 roku podatków stałych (gminne, komunalne, powiatowe i skarbowe, za wyłączeniem pod. majątkowego i spadkowego, te ostatnie osobno i jednorazowo wyniosły około 50 zł. na morgę) — średnio po 4 zł. 42 gr. z morgi, w czasie gdy za 1 m^3. żyta otrzymywało się średnio 46 zł. a za 1 m.^{3} kartofli 6 zł. W roku 1930 tenże majątek płaci 8 zł. 12 gr. tychże podatków stałych z morgi, sprzedając żyto po 12 zł. za 1 m.^{3}, a kartofle po 50 — 150 gr. za 1 m^3. Z cyfr tych widać, że w ciągu ostatnich trzech lat obciążenie podatkowe wzrosło prawie dwukrotnie, gdy dochody z roli zmalały czterokrotnie. Dla ludzi którzy mają pewne pojęcie o Ekonomji politycznej i Polityce ekonomicznej — są to cyfry wprost zastraszające. Produkcja na roli nigdy, nawet przed wojną, nie była zbyt rentowną: 6% jako roczne oprocentowanie kapitału było częstokroć uważane za dowód dużej intensywności gospodarstwa.

Po wojnie położenie pogorszyło się znacznie. Przed wojną sprzedawało się w naszych stronach 1 m.^{3} żyta średnio a 5 rs. t. j. obecnie przy wartości około 5 złp. za 1 rs. złotem wyniosłoby to około 25 złp. za 1 m.^{3}. Jeśli jednak zważymy że wartość złota po wojnie wskutek wzmożonej jego produkcji i innych czynników ekonomicznych i politycznych uległa znacznej deprecjonacji, to kalkulacja 1 m.^{3} żyta dla zachowania dawnej rentowności majątków i ich normalnego gospodarowania musi wynosić mojem zdaniem około 35 złp., lub więcej, za 1 m.^{3} (100 kg.).

1926 — 27,50 zł.
1927 — 46,25 zł.
1928 — 45,00 zł.
1929 — 31,87 zł.
1930 — 16,00 zł.

Porównując powyżej podane ceny 1 m.^{3} żyta w pow. Bialskim od 1926 r. do 1930 r. wywnioskować możnaby, że pro-

dukcja jego rentowałaby się jeszcze do połowy 1929 r., jeśli jednak zważymy na nienormalny wzrost podatków, to powiedzieć można, że już conajmniej 2 lata gospodarstwo operuje deficytem. Niestety, jeśli chodzi o rzeczywistość to wyż. cyt. majątek w ciągu ostatnich 2 lat miał saldo ujemne rozchodów gospodarczych i podatkowych, nad dochodami, w sumie około 40,000 złp. W ostatnich latach jest to stan niestety w rolnictwie bardzo powszechny. Nawet majątki silne oprocentowują się na $^1/_2$ — 1% w stosunku rocznym, a majątki słabsze ekonomicznie posiadają deficyty, które pokrywają stałą parcelacją (ta ostatnia notabene w bieżącym roku zupełnie zamiera z powodu braku gotówki i zaufania do wkładania kapitałów w glebę, jako tak niewdzięczny objekt dochodów). W rezultacie powyższego zanotowano, iż w roku bieżącym około 80% wszystkich majątków stowarzyszonych zostało wystawione na licytację przez I. K. Z. z powodu zaległych rat T-wa.

Produkcja artykułów rolniczych idzie deficytem: koszt wyprodukowania zboża lub okopowych często dwukrotnie przewyższa otrzymany zeń dochód. Cóż z tego za wniosek? O ile nie nastąpi w najbliższym czasie poprawa cen, to musi nastąpić katastrofa. Ziemianie i włościanie zwolnią większość robotnikow rolnych a uprawiać będą tylko tyle ile im samym trzeba będzie zboża i okopowych do spożycia. Wtedy miasta zostaną ogłodzone (za największe pieniądze nie będzie można kupić chleba), a masowe bezrobocie wywoła fermenty socjalne. Taka reakcja spowodowałaby wprawdzie automatycznie podniesienie cen, ale jaką szkodę ekonomiczną, wywołałoby takie zawieszenie produkcji tego tłumaczyć nie potrzebuję.

Stosunki mieszkaniowe służby folwarcznej są bardzo rozmaite: w niektórych podupadłych majątkach opłakane, ale w innych intensywnych i operujacych odp. środkami materjalnemi całkiem dobre. Istnieją (zwłaszcza w Poznańskiem) majątki, gdzie właściciele stosują do służby rolnej metody naukowej organizacji pracy, której twórcy (Taylor, Thünen, Arbo, Ford i t. d.) są przez kierowników gospodarstwa naśladowani. Robotnicy otrzymują mieszkania widne i obszerne, wygodnie urządzone i z ogródkami, a od czasu do czasu właściciel majątku lub administrator robi niespodziewaną inspekcję i mieszkańcy najczyściej utrzymanych pomieszczeń otrzymują premje

za porządek. Światłemu kierownikowi gospodarstwa chodzi tu o wprowadzenie w życie znanego pewnika, że robotnik mieszkający w schludnem i czystem mieszkaniu, pracuje wydajniej, niż mieszkający w brudnej norze.

Jeśliby pan Boy-Żeleński znał się trochę na rolnictwie i wiedział choć te parę drobnych faktów, to zapewneby nie wysnuwał z obserwowanej na wsi biedy ekonomicznej i jej przejawów, swoich zbankrutowanych wniosków neomaltuzjańskich.

Inż. Janusz Sobolewski

Współwłaściciel maj. Zalesie Bialskie.

Prometeusze.

Są to jakby przedświtowe promienie słońca, zanim jeszcze dzień wstał nad spowitą w szarej mgle ziemią, jeszcze ze snu nie zbudzoną. Gdzieś tam to słońce już świeci, świeci zawsze, jako Prawda nieskończona i odwieczna, ale jeszcze jego światło nie doszło do tego punktu niezmierzonego wszechświata i do tej chwili w czasie.

Lecz wśród mrowia istot żywych, kłębiących się na powierzchni odległych światów znajdą się zawsze jednostki wybrane, które, jak drobiny szlachetnego kruszcu, zmieszane z piaskiem pospolitym, wyczuwają zdaleka działanie zbliżającego się magnesu i wybiegają naprzeciw niemu, przejmując na siebie jego moc działania, tak i one, jakąś dziwną wrażliwością obdarzone, wchłaniają w siebie te przedświtowe słoneczne promienie Wiekuistej Prawdy, wybiegają ku nim całą duszą, żądną niewidzialnego światła, dają się niem przeniknąć i rozpłomienić i stają się same jego promieniami.

To, coby ich świat współczesny ujrzał dopiero po wielu może wiekach, w nich już się zrodziło. Jakby błyskiem bagnetu rażeni, ujrzeli — bez ich zresztą najczęściej współdziałania — to nieznane światło, z tego samego słonecznego źródła prawdy, lecz jakoś inaczej, odmienniej, innym blaskiem o niewidzianej dotychczas barwie świecące... I poszli za niem, bo nie mogli nie iść, tak ono było mocnem i bezwzględnem i stali się sami jego refleksem i sami, jak ono świecić zaczęli.

Świat w pierwszym momencie zdumiał, nie wiedząc, co w pierwszej rewelacyjnej chwili powiedzieć o tem niezwykłem

zjawisku i śmiał się może i klaskał w ręce z radości i podziwu. A potem — gdy jego mędrcowie oświadczyli, że niema innej prawdy ponad tę, która na świecie jest, albowiem oni ją posiadają całą... począł patrzyć z coraz mniejszym zachwytem na dziwne promienie, potem przyszedł lęk przed tajemnicą, któraby mogła przynieść ze sobą nieznane, niszczące może moce—a potem jeszcze, przywykły do wygodnego konserwatyzmu i samą naturą swą, myślącą tylko na podstawie bezpośrednio po sobie idących przesłanek, zmuszony, uznał przedświtowe promienie za absurd i śmiać się zeń zaczął, ale już inaczej, niż na początku — szyderczo i zjadliwie — wreszcie, logicznie zresztą, doszedł do przekonania, że to grozi tragiczną rewolucją i jak od bakcyla morowej zarazy odwrócił się z lękiem i nienawiścią i wydał wyrok potępienia i zagłady. Później działały już tylko stopy depcące, obute w gwoździe żelazne, bo świat zawsze pnie się do góry. Rozum swą rolę skończył. Wdeptano zawczesne promienie głęboko w ziemię, zmieszano je z błotem ulicznem, aż wyciekła z nich krwista czerwień bólu i cierpienia, aż zgasły, ostatnie serc tchnienie śląc ku dalekiemu słońcu.

Ale zostały resztki ich i prochy, boć co jest, można tylko zburzyć, zdruzgotać, ale zgładzić niepodobna. W tej, czy inne formie pozostaną zawsze, choć na proch skruszone, a gdy przyjdzie czas, że dobiegną do ziemi fale tego nieznanego dotychczas światła, ożyją w radości, a pokolenia następne zbiorą ze czcią te ich popioły, usuną ślady barbarzyńskiego okrucieństwa przodków nieświadomych i zawistnych i złożą je w świątyni królewskiej i wystawią im pomniki wiecznotrwałe, jako tym, którzy byli dawnym okupem ich obecnego szczęścia.

Historja świadczy o tem na każdej swojej stronicy.

Sprawiedliwości stanie się zawsze zadość, kiedyś, po latach, może dopiero w wieczności, u stóp mądrego i dobrego Boga, który wszystko wyrozumie i osłodzi. Ale zanim to nastąpi, ileż mąk i bólu przetrawiły w sobie biedne, prometeuszowe dusze.

Cóż one winne, że padło na nie to światło przedświtowe, że je wyczuły i przyjęły otwartem sercem i dobrą wolą i najwyższem przekonaniem rozumu. Znać prawdę, rozumieć jej skutki dobroczynne, wyciągać ku niej łaknące ramiona, rzucać je pełnemi naręczami tym, których szczęścia tak bardzo się pra-

gnie i... spotkać się ze wzgardą, pośmiewiskiem i prześladowaniem, a wreszcie potępieniem i kaźnią — to straszna tragedja ducha.

Dlaczegóż ludzie tak są ciemni i nielitościwie okrutni? Dla nich ta prawda jest tak jasną, tak wyraźną i oczywistą. Dlaczegóż tamci tego nie widzą? A jeżeli nie mogą, czy nie chcą widzieć — dlaczegóż im nie pozwolą kąpać się w tej jasności i jeszcze w twarz za to biją, a w końcu tracą na stosie, jak średniowieczną czarownicę!

Biedne prometeuszowe dusze! Mają swe szczęście wewnętrzne, bo rozkosz prawdy jest najwyższem szczęściem i szczęście wieczne, nieskończone polega istotnie na widzeniu Wiekuistej Prawdy twarzą w twarz... Lecz, gdy się ma szczęście własne, chciałoby się go użyczyć innym, obdzielić niem cały świat, iść i siać je jak ziarno chlebowe, by wszyscy go zaznali potrosze.

Umiejmy wyrozumieć te dusze, może szaleńcze w naszych oczach, może śmieszne, może zbyt radykalne na wiek, w którym żyjemy... i dajmy przynajmniej im samym cieszyć się szczęściem posiadania prawdy, choć jeszcze słońce nie wzeszło. *A. B.*

Umowy o pracę robotników według ustawodawstwa Polskiego

III.

(dokończenie)

Przy omawianiu obowiązków pracodawców zaznaczyć należy na wstępie, iż stanowią one przeważnie zobowiązania natury pieniężnej. Przepis art. 22 wprowadza na pracodawcę obowiązek wypłacania i obliczania należnego robotnikom wynagrodzenia w gotówce. Przepis tego art. ma charakter bezwzględny i robotnik, któremu wypłacono zarobek w innej formie ma prawo domagania się powtórnej wypłaty.

Wypłata wynagrodzenia powinna być dokonywana a) przy umowie zawartej na czas określony nie dłuższy niż 2 tygodnie — po upływie terminu umowy i conajmniej raz na dwa tygodnie, gdy termin umowny ten okres przekracza b) przy umowie zawartej na czas nieokreślony przynajmniej raz na

2 tygodnie. Są to przepisy iuris cogentis i okresów tych strony dowolnie przedłużać nie mogą. W razie zawinionej zwłoki w terminie wypłaty pracodawca obowiązany jest do opłacania od zaległej sumy procentów w wysokości od 2 do 3% miesięcznie, poczynając od dnia pozostawania w zwłoce. Wypłatę winien pracodawca uskuteczniać (art. 33) nie później jak zaraz po skończonym dniu pracy i wypłacanie nie może odbywać się w sklepach, karczmach, jadłodajniach i t. p. zakładach.

Art. 35 i 36 zawierają zakaz żądania przez pracodawcę od robotników wynagrodzenia za pomoc lekarską, nieprzewidzianą obowiązującemi przepisami, za dostarczenie lokalu pracy, oświetlenia i t. p. pobierania procentów od udzielanych pożyczek ani wynagrodzenia z tytułu poręczeń za jego zobowiązania cywilne. Pierwsze z tych przepisów zapobiegać mają ewentualnemu obniżaniu zarobków przez potrącanie należności za wymienione świadczenia, drugie zapobiec mają zbytniemu zadłużaniu się co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do dużego i nieraz szkodliwego uzależnienia się robotnika od pracodawcy. Do dalszych obowiązków pracodawcy należy prowadzenie ksiąg płacy oraz innych wykazów niezbędnych dla przeprowadzenia kontroli w dziedzinie stosunków pracy, przechowywanych przez okres 5 lat, wydawanie w zakładach zatrudniających więcej niż 4 robotników bezpłatnie i w ciągu 7-miu dni od zawarcia umowy książeczek obrachunkowych oraz zapisywanie do nich każdorazowo wypłat z wymienieniem wszelkich potrąceń ustawowych i kar nakładanych zgodnie z obowiązującym na danym terenie regulaminem pracy.

Niezmiernie ważne przepisy, dotyczące potrąceń, które mogą być dokonywane z płac robotników zawierają art. 38 i 39. Pracodawcy wolno jest potrącać należności:

1) za dostarczone robotnikowi mieszkanie, światło, opał i górnikom materjały wybuchowe,

2) bieżące i zaległe daniny i opłaty publiczne jak składki na fundusz bezrobocia, Kasę Chorych i podatek dochodowy,

3) sumy egzekwowane na mocy tytułów wykonawczych i egzekucyjnych,

4) zaliczki pieniężne udzielane a conto wynagrodzenia oraz sumy należne za artykuły pierwszej potrzeby, pobrane w sklepach fabrycznych,

5) kary pieniężne, przewidziane regulaminem pracy.

Potrącenia wymienione w punkcie 1, 2, 3 i 4 nie mogą łącznie przewyższać połowy wynagrodzenia, przypadającego do wypłaty, kary zaś mogą być potrącane dopiero po uwzględnieniu wyżej wymienionych potrąceń i w sumie ogólnej nie mogą przewyżać $^1/_{10}$ wynagrodzenia faktycznie przypadającego robotnikowi za dany okres wypłaty. Wysokość za kary za poszczególne przekroczenie nie może przewyższać $^1/_4$ części dziennego zarobku.

Zajęciu sądowemu i administracyjnemu ulegać może wynogrodzenie robotnika jedynie do wysokości $^1/_5$ należnej wypłaty za wyjątkiem należności alimentarnych, gdzie granicę tę podniesiono do wysokości $^2/_5$, przyczem pozostałe $^3/_5$ wolne są już od wszelkich zapowiedzeń i zajęć.

Do ważniejszych jeszcze obowiązków pracodawcy należy wypłacenie rodzinie zmarłego robotnika t. zw. odprawy pośmiertnej. Wysokość takiej odprawy wynosi pełny dwutygodniowy ostatni zarobek w razie trwania stosunku najmu w danem przedsiębiorstwie conajmniej przez okres 10 lat i 4 tygodniowy, gdy umowa trwała więcej niż lat 20.

Odprawa należy się w całości jeśli robotnik pozostawił współmałżonka i dzieci względnie innych zstępnych. W wypadku zaś, gdy spadkobiercami są bądź tylko współmałżonek, bądź tylko zstępni, bądź inni krewni, mający ustawowe prawo do utrzymania i przez zmarłego za życia utrzymywani, odprawa wynosi połowę oznaczonej normy. Na tem zasadniczo wyczerpane byłyby obowiązki obu stron powstałe na skutek zawarcia umowy o pracę. W zakończeniu przejdę do zagadnienia wysokości wynagrodzenia, będącego istotnym warunkiem umowy o pracę.

Jak wynika z definicji samej umowy pracodawca obowiązany jest zawsze pracę robotnika wynagrodzić. W braku więc umówienia się o zapłatę obowiązek ten ze strony pracodawcy zawsze należy domniemywać. Wysokość wynagrodzenia zgodnie z art: 41 może być określona bądź w umowie indywidualnej bądź zbiorowej. Jeżeli zaś w obydwu takich wypadkach to nie nastąpiło lub wysokość takowego nie da się ustalić według zwyczajów miejscowych, przyjętych dla danej

kategorji robotników wówczas wynagrodzenie winno być ustalone według zasad słuszności.

*
* *

W materji ochrony prawnej zarobków robotniczych odnośne przepisy zawierają art. 46 i 47 Rozp. W pierwszym z nich znajdujemy postanowienia natury proceduralnej, dotyczące sporów wszczętych w sądach z tytułu umowy o pracę. Mają one charakter spraw pilnych i ferjalnych. Dotyczy to obecnie jednak tylko tych środowisk, w których dotąd nie ustanowiono, powołanych Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. 37/28 poz. 350). sądów pracy, przeznaczonych wyłącznie do rozstrzygania spraw spornych cywilnych, wynikających ze stosunku pracy pomiędzy pracodawcą a robotnikiem tudzież do rozpoznawania spraw karnych o przekroczeniu przepisów prawnych o ochronie pracy najemnej.

Art. 47 omawia sprawę zaspokojenia należności robotników w postępowaniu egzekucyjnem i upadłościowem. Robotnikowi na zasadzie tego artykułu przysługuje prawo zaspokojenia swych należności według obowiązujących w tej dziedzinie przepisów w poszczególnach dzielnicach.

Na obszarze b. kongresówki przepisy w tej mierze zawarte są w art. 41 punkt 4-ty prawa o ustaleniu własności dóbr nieruchomych, przywilejach i hipotekach z roku 1818, oraz w art. 9-tym punkt 4-ty prawa o przywilejach i hipotekach z roku 1825. W myśl zaś zdania Rady Państwa Rosyjskiego z dnia 15 czerwca 1913 r. (Zbiór. praw. i Rozporządzeń N. 81) 13 r. poz. 1912 robotnikom zatrudnionym w przedsiębiorstwach przemysłowych, jak również ich rodzinom służy w tym wypadku tytuł do hipoteki prawnej. Na obszarze b. zab. pruskiego sprawę tę reguluje § 61 punkt 1-szy niemieckiej ordynacji upadłościowej z dnia 10 lutego 1877 r. zmienionej ustawą z dnia 17 maja 1898 r. w myśl, którego wierzytelności powstałe z tytułu stosunku najmu mają charakter wierzytelności uprzywilejowanych. Na obszarze b. zab. Austr. obowiązują przepisy Austr. ordynacji upadłościowej wprowadzonej 10 grudnia 1914 r. § 51. punkt 2-gi, gdzie należności robotników również, jeśli chodzi o kolejność zaspokojenia, należą do wierzytelności 1-szej klasy.

Dalsze i końcowe przepisy rozporządzenia dotyczą treści i formy regulaminu pracy oraz zawierają sankcje karne na wypadek gwałcenia lub nieprzestrzegania norm w nim zawartych.

Widzimy więc iż omawiane rozporz. zapełniło całkowicie lukę odnośnych Kodeksów Cywilnych w dziale umów o pracę, określając dość szczegółowo prawidła dla tego specjalnego typu kontraktów.

Prócz tego przepisy kodeksów stanowiących prawo ogólne dla umów, mają również każdorazowo zastosowanie przy regulowaniu stosunków pracy robotników o ile tylko rozporządzenie to nie zawiera wyraźnych odstępów lub nie wyłącza ich zastosowania.

Jak już zresztą zaznaczyłem na wstępie art. 66 rozp. zawiera przepis mocą którego wszelkie postanowienia regulujące warunki pracy mniej korzystnie dla robotników, niż to przewidują przepisy tegoż rozporz. są nieważne. Wynika więc, iż postanowienia odnośnych kodeksów nie stojące w sprzeczności z postanowieniami rozporządzenia, lub przez to ostatnie nie wykluczone a zapewniające robotnikowi jakiekolwiek bądź korzystniejsze uprawnienia, mają w dalszym ciągu zastosowanie do umów o pracę. Między innemi zastosowanie takie mają przedewszystkiem § 1160 A. K. C., uprawniający robotnika do żądania od pracodawcy w okresie wypowiedzenia stosownego czasu wolnego do szukania nowej pracy; §§ 1154b A.K.C. i 616 N.K.C. w myśl których jeżeli robotnik nie stawił się do pracy wskutek choroby lub innej ważnej przyczyny przez okres nie przekraczający jednego tygodnia to zachowuje jednak prawo do nienależnego mu normalnie wynagrodzenia za ten czas; § 879 p. 4-y A. K. C. i § 138 N. K. C., dotyczące nadmiernego pokrzywdzenia, w razie istnienia którego umowa jest nieważną, oraz art. 2214 prawa cywilnego obowiązującego w Województwach wschodnich, na zasadzie którego termin umowny o pracę określony umową stron nie może przekraczać okresu pięcioletniego.

W zakończeniu dodać należy, iż w dziedzinie ustawodawstwa społecznego rozporządzenie to jest niezmiernie cennym dorobkiem kodyfikacyjnym o tendencjach nowoczesnej myśli prawniczej. Posiada ono jednak również pewne braki Nie

podaje przedewszystkiem przepisów, któreby normowały umowy zbiorowe, regulujące warunki pracy i płacy dla całego nieraz obszaru lub całej danej gałęzi przemysłu. Pozatem przyjęte w rozporządzeniu 6-miesięczne przedawnienie zastosowane w praktyce zazwyczaj pozbawia robotnika możności dochodzenia swych należności. Skargę taką wnosi robotnik do sądu przeważnie po rozwiązaniu stosunku najmu, gdyż gdyby to uczynił w czasie trwania umowy, to z przyczyn zrozumiałych pozbawiony zostałby odrazu pracy, a zatem należności z przed roku lub kilku lat nie mogą stanowić przedmiotu skargi. W końcu rozporządzenie nie zawiera przepisu uprawniającego robotnika do żądania od pracodawcy stosownego wolnego czasu, na szukanie nowej pracy w okresie wypowiedzenia, co jednak w rozporządzeniu Prezydenta o umowie o pracę pracowników umysłowych zostało uwzględnione. *Kazimierz Szmagier.*

Stary, a wiecznie nowy Kościół.*)

W niedzielę Zielonych Świąt odprawia się suma w starym kościele parafjalnym. Organy huczą potężnymi akordami. Pięknie śpiewa mieszany chór śpiewaków i śpiewaczek. Kapłan uroczyście odśpiewuje prefację, po której następuje cisza przy ołtarzu i na chórze. Dzwonią na podniesienie. Dwa razy odmawia kapłan modlitwę, jedną nad białą Hostją, drugą nad winem w kielichu. Lud chyli kornie głowy przed majestatem Boga, który pod tak nędznemi postaciami obecny jest na ołtarzu. Jeszcze wierni trwają w swojem skupieniu, gdy naraz daje się słyszeć lekkie brzęczenie, które szybko wzrasta do twardego, hukliwego, powietrzem wstrząsającego łoskotu. Nad kościołem krąży aeroplan, którego motor głosi swoją pieśń, pieśń techniki dwudziestego stulecia. Tysiącletni sen stał się rzeczywistością: człowiek zawładnął powietrzem — lata. Duch ludzki odniósł triumfalne zwycięstwo.

We wnętrzu starego kościoła parafjalnego śpiewa nadal swoją pieśń, stary, święty Kościół. Jest to pieśń boskiego Ducha, wobec którego niczem jest duch ludzki. Nie strwoży się ani na moment przed wyjącą pieśnią motoru Ten, który Chrystusa i Piotra oglądał; widział on powstawające i ginące poko-

*) Myśli i hasła Monsignore Mörrnigera.

lenia, wznoszące się i upadające trony; słyszał łoskot pierwszego pociągu i turkot pierwszego automobilu — to też i lot człowieczy go nie wstrząsa. Kościół, pomimo tych wprost nieprawdopodobnych zwycięstw ducha ludzkiego—wskazuje ku dalej idącym wysokościom, aniżeli lot człowieczy sięga—ku wszechmogącemu Bogu, wobec którego najwyższej mądrości wszelki rozum ludzki z jego zwycięską cywilizacją, — ukorzyć się musi.

Rozum ludzki dokona jeszcze nieprawdopodobniejszych wynalazków, niż latanie. Kościół, kierowany duchem boskim, zostanie zawsze tym, którym był wtedy, kiedy go założył Bóg-Człowiek: niezachwianym w swoich posadach—miejscem łask—wieczną prawdą. Choć wiele widział i przeżył, pozostał tym samym: wiecznie młodą oblubienicą Jezusa, a być Jego członkiem jest największą łaską.

Nie mam tu na myśli ludzi, którzy za wszystkich jego czasów mienili się jego członkami, a byli właśnie tylko ludziskami. Sam kościół pozostaje zawsze boskim, czystym, bez zmazy. Nauka jego, jego sakramenta łask są boskiemi, czystemi, bez zmazy.

Pewien włoski malarz malował przepiękny obraz, w którego rysy wlał cały wdzięk i niebiańską piękność przeczystej duszy. Jakże się przeraził, kiedy wróciwszy po pewnej pauzie południowej znalazł obraz swój zeszpeconym. Ktoś zasmarował to piękne arcydzieło, przeciągnąwszy bezmyślnie pędzlem kilka razy po twarzy. Zgnębiony malarz, jak umiał, starał się poprawić obraz. Jednakowoż nieszczęście powtórzyło się po raz drugi i trzeci. Zrozpaczony, postanowił przyczaić się i przyłapać sprawców, co mu się też wnet udało.

Oto z balkonu sąsiedniego domu, przyglądała się pracy mistrza, małpa, a skoro tylko się oddalił, skoczyła do pracowni i wodząc pędzlem po płótnie, chciała także ową sztukę pokazać.

Niektórzy ludzie postępują, jak ta małpa; napadają i obwiniają Kościół, czyniąc z arcydzieła Katolickiego Kościoła — karykaturę. Gdyby ci zaślepieńcy—za których należy się modlić — zechcieli studjować historję Kościoła, wnet przekonaliby się, jakie popełniają małpiarstwo. Niechaj się nadal złoszczą, wykpiwają i z nienawiścią odnoszą do Kościoła; z tem większą radością i triumfem, ci prawdziwi katolicy, sekundując swojej wierze — wznoszą pieśń na cześć swojego świętego, powszechnego, katolickiego Kościoła. *Z.*

Na froncie walki o religję, moralność i kulturę.

Dwa zjazdy nauczycielstwa. — Tylko rozwój związku chrześcijańskiego uratuje sytuację. — Rola żydów w Polsce. — Społeczeństwo zapomina o kwestji żydowskiej. — Czy wolno katolikowi współdziałać z socjalistami?

Na początku lipca odbyły się w Krakowie dwa zjazdy nauczycielstwa polskiego: 1) Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego i 2) Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Obydwa te zjazdy, reprezentujące tendencje zapatrywania i potrzeby dzisiejszych pedagogów i kierowników naszej młodzieży— odbywały się w zupełnie innej, przeciwnej można powiedzieć atmosferze i z tego względu będzie rzeczą charakterystyczną i ciekawą przeprowadzić między niemi pewne linje porównawcze. Oto co pisze K.A.P. o obydwu zjazdach:

„Związki powyższe reprezentują różne ideologje: pierwszy opiera swą działalność na zasadach religijnych i narodowych, a w dziedzinie społecznej hołduje zasadom ewolucjonizmu i solidaryzmu chrześcijańskiego, a drugi—dąży do usunięcia religji ze szkoły, często zwalcza Kościół i duchowieństwo, a w dziedzinie społecznej wyznaje zasady radykalizmu, niekiedy skrajnego.

Dwa zjazdy cechował różny poziom kultury. Kiedy Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe w poważnym nastroju dyskutowało nad najważniejszemi zagadnieniami wychowania młodzieży, poświęcając całe swe obrady problematowi, który zaprząta dziś umysły nietylko społeczeństwa polskiego, ale i innych narodów cywilizowanych, — to zjazd radykalnego Z. N. S. P. stał się terenem namiętnych walk politycznych, sprawiających wrażenie jakiegoś wiecu prowincjonalnego, oraz wystąpień przeciwko nauczaniu religijnemu, Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu.

Fanatyczną wprost nienawiścią do Kościoła zionęły przemówienia pp. nauczycieli: Wiącka, Kosińskiego, Bernata i Fiszera. Nominacja ks. prof. Żongołłowicza na stanowisko wiceministra W. R. i O. P. stała się przedmiotem również napaści na kler katolicki. W tej sprawie p. Kosiński zgłosił wniosek następującej treści:

„Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że nominacja ks. Żongołłowicza jest dalszym etapem wykonywania programu najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki i dążeń do zagarnięcia przez nią wychowania młodzieży, dążeń, wyrażonych w encyklikach papieskich, o chrześcijańskiem wychowaniu. Zjazd kategorycznie protestuje przeciwko tej nominacji i wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań w kierunku cofnięcia nominacji. Polska winna być pozbawiona wpływów klerykalnych, tak bardzo szkodliwych.

Zjazd wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań, celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej".

Do jak chorobliwej wprost nienawiści dochodzą niektórzy wychowawcy z Z. N. S. P. świadczy następujący ustęp z przemówienia p. Kosińskiego:

„Żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się Kongresy Eucharystyczne, które mają swój ukryty cel" (sic!).

Już nie po raz pierwszy gwałtownie był zwalczany okólnik p. Bartla, regulujący praktyki religijne dla młodzieży szkolnej.

Całą swą nienawiść zjazd Z. N. S. P. do Kościoła katolickiego wyładował w następującym wniosku, przyjętym przez Zjazd:

„Wobec powtarzających się ataków kleru zjazd wzywa zarząd główny do zebrania materjałów w sprawie tych ataków. Na podstawie zebranego materjału zarząd główny winien wnieść memorjał do rządu z prośbą o wzięcie nauczycielstwa i szkoły w obronę przed atakami kleru, oraz dążyć do wkraczania na drogę sądową w każdym poszczególnym wypadku.

Zjazd domaga się zniweczenia okólnika Bartla w sprawie praktyk religijnych młodzieży szkolnej.

Zjazd wzywa zarząd główny do zaprotestowania przeciw dwu biskupom, którzy drukiem w wydawnictwach swych obniżają autorytet organizacji nauczycielskiej i stwarzają warunki do jej osłabienia.

Zjazd domaga się rozdziału Ministerstwa oświaty od Ministerstwa Wyznań.

Wniosek kończy się niczem nie umotywowanym i na niczem nie opartym atakiem na księży katechetów.

Wniosek powyższy obliczony jest tylko na demagogję. Humorystycznie brzmi wprost wezwanie do rządu o „obronę" nauczycieli ze Związku radykalnego przed klerem katolickim. A już wprost fałszem jest oskarżanie dwóch ks. ks. Biskupów, nie wymienionych jednakże z nazwiska, o obniżenie autorytetu organizacyj nauczycielskich w swych wydawnictwach (!).

Na uwagę zasługują dwa wnioski odrzucone, jeden domagający się od rządu pomocy dla zagrożonej polskości na kresach, drugi, wzywający zarząd gł. Związku, by przez polityczne angażowanie Związku nie obniżał powagi organizacji.

Świadczy to, jak słuszne są niejednokrotnie podnoszone obawy społeczeństwa o los młodych pokoleń w szkołach powszechnych, wychowywanych przez nauczycieli, wyznających zasady ideowe Z. N. S. P.

W imię prawdy musimy zaznaczyć, że większość nauczycielstwa, zgromadzonego w Z. N. S. P., na szczęście, nie wyznaje antyreligijnych i radykalnych zasad przywódców Związku, zachowuje się jednak biernie i bojaźliwie wobec tupetu przywódców.

Przewodnictwo zjazdu Z. N. S. P. spoczywało w rękach pp. senatora Nowaka, posła Smulikowskiego (obaj z B. B. W. R.) oraz posła Nowickiego (Wyzwolenie)."

Możnaby powiedzieć: jacy kierownicy, takie i uchwały. Niestety, związek, który ma takich kierowników jest właśnie najsilniejszym i najliczniejszym związkiem nauczycielstwa.... Inny przebieg miały obrady Nauczycielstwa Chrześcijańsko-Narodowego. Podajemy je za „Gazetą Warszawską':

„Imieniem komisji weryfikacyjnej przedstawił p. Glapiński (Poznań), iż na Zjazd przybyło 149 delegatów kół z całego kraju, przytem bierze udział 351 członków, nie będących delegatami.

W sprawie szkolnictwa polskiego zagranicą, ref. Żórawski (Warszawa). Zjazd wyraził cześć rodakom naszym zagranicą za utrzymywanie i prowadzenie szkolnictwa polskiego, w szczególności zaś siostrom nauczycielkom szkół parafjalnych w Stanach Zjednoczonych i zapewnił nauczycielstwo polskie zagranicą o swej szczerej chęci niesienia im wszelkiej pomocy.

Szereg wniosków uchwalono w sprawie szkolnictwa polskiego w Rumunji, m. in.:

postulat do rządu o zawarcie z Rumunją konwencji, uznającej obustronne dyplomy i świadectwa szkolne. Wnioski w tych sprawach uchwalono przez aklamację manifestując w ten sposób swe zainteresowanie i łączność duchową ze szkolnictwem polskiem zagranicą.

Z szeregu wniosków sekcji pedagogicznej (ref. p. Sozański z Łucka), wymienić należy następujące:

Zjazd domaga się, by program szkoły powszechnej opierał się na zasadach chrześcijańskich i narodowych; w programie tym należy położyć nacisk na wartości wychowawcze dziejów narodu polskiego, usuwając wszelką jednostronność i tendencyjność.

Wobec tego, iż wychowanie publiczne winno odpowiadać nietylko moralnym i intelektualnym, lecz również i gospodarczym potrzebom społeczeństwa, należy większą uwagę zwrócić na zagadnienia gospodarcze. Programy winny być dostosowane do istniejących obecnie stopni organizacyjnych szkół. Ponadto uchwalono domagać się zwiększenia ilości godzin nauki języka polskiego do sześciu w wyższych klasach szkół powszechnych, zwiększenia liczby państwowych pedagogów, uwzględnienia przy kształceniu nauczycieli nauczania ogrodownictwa i bartnictwa oraz usunięcia ze szkół powszechnych podręczników szkolnych, zwłaszcza elementarzy, w których pomijane są idee Boga i Ojczyzny.

Imieniem komisji wnioskowej p. Rąb z Łodzi referował szereg wniosków, nadesłanych przez koła Stowarzyszenia. Wnioski te domagają się m. in.:

dokonywania mianowań nowych sił i przenoszeń nauczycieli najpóźniej do 15 sierpnia przed rozpoczęciem roku szkolnego;

zmniejszenia liczby godzin nauczania języka ruskiego w szkołach powszechnych polskich na kresach do 2 godzin tygodniowo;

przy załatwianiu spraw personalnych przez władze szkolne I i II instancji powinny być brane pod uwagę kwalifikacje nauczyciela i jakość jego pracy

i dobro szkoły, a nie przynależność do tej lub owej organizacji zawodowej względnie społecznej, albo też stronnictwa politycznego;

Ministerstwo W. R. i O. P. i podległe mu władze winny objektywnie traktować wszystkie organizacje oświatowe i nie szykanować nauczycieli za prace w pewnych organizacjach;

przyśpieszenia formalności przy przenoszeniu na emeryturę.

Specjalną uchwałę powziął Zjazd w sprawie popierania Komitetu Floty Narodowej oraz zbiórki na kupno okrętu handlowego.

Następnie uchwalono szereg wniosków Komisji społeczno-oświatowej (ref. p. Karczmarek z Poznania), wzywaiących członków do prowadzenia akcji oświatowej pozaszkolnej w organizacjach społecznych, stojących na stanowisku ideologji chrześcijańsko-narodowej; stwierdzając, że obecnie używane na kursach dla dorosłych podręczniki nie odpowiadają wymogom dydaktycznym i odznaczają się indyferentyzmem pod względem religijno-wychowawczym, Zjazd wezwał zarząd główny do poczynienia starań o wydanie podręczników, opartych na zasadach chrześcijańsko-narodowych".

Pewną część wniosków podajemy in extenso:

I. Stowarzyszenie zabrania swoim członkom ograniczać się tylko do obowiązkowej pracy w szkole.

II. Nauczyciel stowarzyszony nie ma prawa być biernym w pozaszkolnej akcji wychowawczej i kształtującej typ obywatela Polski, jej duszę i oblicze kulturalne.

III. Nie wolno nauczycielowi stowarzyszonemu zaniedbać żadnej sposobności pogłębienia wiadomości i zdobycia umiejętności w dziedzinie pracy społeczno-oświatowej.

IV. Terenem pracy społeczno-oświatowej nauczyciela stowarzyszonego, zależnie od jego uzdolnień i przygotowania, winny być istniejące i powstające organizacje społeczne o wyraźnej ideologji chrześcijańskiej i narodowo-państwowej.

V. Nauczyciel stowarzyszony nie zniechęca się przeciwnościami, ani ucieka przed odpowiedzialnością; służy jak najlepiej umiłowanej, jasnej i zwycięskiej idei, współdziałając szczerze z ludźmi innych zawodów i warstw, dla dobra jednostek, rodzin, społeczeństwa i Państwa.

Jedynym skutecznym antidotum przeciw tendencjom antyreligijnym i radykalnym Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych jest rozwój Chrześcijańsko-Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli. To też jego pracami, trudnościami i planami winno zainteresować się całe społeczeństwo. Dobrze więc zrobił „Głos Narodu", podając w numerze z dn. 8 lipca b. r. dane cyfrowe z działalności tej organizacji:

„Stowarzyszenie liczy ogółem 12.050 członków zorganizowanych w 11 oddziałach i 346 Kołach. Najsilniejsze liczebnie jest Koło poznańskie (2.857 członków), następnie pomorskie (1827 członków), dalej lwowskie (1.428), warszawskie (1.139), śląskie (1.035), łódzkie (538) i t d. Oddział krakowski jest stosunkowo słaby, gdyż liczy zaledwie 192 członków.

Stowarzyszenie podjęło bardzo wcześnie akcję propagandy PWK. Jako pierwsza z organizacyj nauczycielskich zgłosiła już 10. X. 1927 r. w Dyrekcji PWK. swą współpracę i prosiła o wytyczne dla pracy przygotowawczej. Delegat Stowarzyszenia brał udział w obradach Komisji wystawy Poznańskiej przy Departamencie Szk. Powsz M. W. R. i O. P. Ze względu na szczupłość miejsca przydzielonego Stowarzyszeniu, nie moglo ono przedstawić należycie swej działalności. Wystawa objęła czasopisma i dzieła Stowarzyszenia, jak: Nauczyciel Polski, Szkoła, Kwartalnik Pedagogiczny, Nauczyciel Pomorski, Gazeta Śląska, Młody Polak, Informator Nauczycielski, Pragmatyka Nauczycielska, Ustrój Szkolnictwa, Tydzień Szkoły Pracy. Sprawozdania Zarządu Głównego za poszczególne lata. Poza tem wyłożono album z fotografjami domu we Lwowie, prowadzonych burs i seminarjów nauczycielskich i t. d. Na drugiej ścianie umieszczono wykres, wykazujący na tle hasła „Bóg i Ojczyzna" rozwój Stowarzyszenia na terenie całej Rzeczypospolitej, pod tym wykresem umieszczono statystykę rozwoju Stowarzyszenia.

W dziale samopomocy koleżeńskiej prowadził Zarząd w r. 1929 energiczną akcję, która jednak spotykała się z nieprzezwyciężonemi ogólnemi trudnościami natury gospodarczej. Prawie 40 procent mieszkań nauczycieli i nauczycielek jest wilgotnych, zagrzybionych, niemożliwych w zimie do ogrzania, ba, często dłuższy okres z braku opału, zupełnie nieogrzewanych. Budynki szkolne, te pracownie nauczycielskie, w których cały dzien prawie spędza nauczyciel—są nieomal w 45 procentach obrazem budzącym zgrozę pod względem wyglądu, higjeny i wymiarów. Są to lokale nie zasługujące wogóle na nazwę sali szkolnej.

W domu Zdrowia „Modrzejów" w Zakopanem leczyło się w r. 1929—221 osób; na jednego chorego przypada 66 dni leczenia. Frekwencja w Domu Zdrowia stale rośnie; o skuteczności leczenia świadczy fakt, że nawet ciężko chorzy po kuracji w „Modrzejewie" w 100 proc. stają do pracy zawodowej. W Domu Zdrowia w Szczawnicy leczyło się 13 osób. W roku ub. były pomieszczone kolonje w Gdyni, Jastarni i Borze. Zarząd zabiegał o pomoc dla członków w różnych miejscowościach klimatycznych. Członkowie korzystali ze zniżek w Rabce, Truskawcu, Iwoniczu, Inowrocławiu. Zniżki te były wydatne. Zapomóg pieniężnych udzielano na leczenie, na regulowanie długów zaciągniętych dla reformowania zdrowia, w razie dłuższej choroby i t. d."

Rozwój i zwycięstwo chrześcijańskiego związku nauczycielstwa—to sprawa pierwszorzędnej wagi. Obowiązkiem społeczeństwa katolickiego jest poprzeć wydatnie wszelkiemi dostępnymi środkami tę pożyteczną placówkę. Wszak nie jest nam wszystko jedno, kto wychowuje i będzie wychowywał i uczył nasze dzieci! I nic nie pomogą tutaj żadne biadania i skargi. Na czyn radykałów i masonów, którzy wytworzyli w Polsce w ciągu jej 10-letniego istnienia swój silny związek nauczycielski—można odpowiedzieć tylko pozytywnym czynem: oto niech związek nauczy-

cieli chrześcijańskich stanie się energiczniejszym, sprawniejszym w działalności, a przez to liczniejszym i silniejszym od swego rywala, niech całe społeczeństwo przyłoży do tego rękę!

Przejdźmy do innych spraw. W poprzednim numerze poruszyliśmy pewien fragment kwestji żydowskiej z okazji polemiki prasowej, która nastąpiła po śmierci Posnera. Obecnie podajemy za „Dziennikiem Bydgoskim" (158) szereg faktów, które rzucają ponowne światło na rolę żydostwa w Polsce:

„Żydzi musieli się znowu przypomnieć skłopotanej Polsce.

W Kałuszu, powiatowem mieście Małopolski Wschodniej, znanem z bogactw solnych, bojowa drużyna, złożona z przeszło dwudziestu komunistów żydowskich, wybiła szyby w gmachu sądowym, w mieszkaniu naczelnika sądu i zdarła tablice z budynku starostwa. Stwierdza to urzędowa Polska Agencja Telegraficzna, oględna i oszczędna, gdy idzie o objawy buty i zbrodni żydowskiej.

Komuniści kałuscy, kropelka w bolszewicko-żydowskiej bajorze, truwającej powietrze polskie — brali w ten sposób pomstę za męski, ob atelski wyrok sądowy, zapadły we Lwowie, skazujący trzech komunistycznych zbrodniarzy żydowskich za zdradę stanu na szubienicę.

To widmo stryczka nad żydowską szyją zamąciło nawet słoneczne nastroje, panujące na minionym zjeździe światowych literatów w Warszawie. Niemiecki poeta Toller wstawiał się w imieniu obrony praw człowieka u władz polskich za skazanymi. Pisze o tem „pełna najlepszych nadziei „Frankfurter Zeitung".

Oczywiście — niech cała Polska spłonie w komunistycznym pożarze, byleby włos nie spadł ze zbrodniczej, żydowskiej głowy. Dopiero, gdy bolszewizm, obaliwszy wał polski, rozszaleje się na zachodzie Europy, zagraniczni krytycy sądowego barbarzyństwa polskiego zmienią zdanie — po niewczasie.

* * *

Źle robi żydostwo że się przypomina sądownictwu polskiemu, bo ma z niem dużo niezałatwionych rachunków.

Weźmy pierwszy z brzegu Czortków. Czerń żydowska ma tam na sumieniu życie dwóch żołnierzy z Korpusu Ochrony Pogranicza. Pół roku minęło, gdy przyszło w Czortkowie do bójki między zaczepionymi, trzema żołnierzami polskimi a nahalną tłuszczą żydowską. Semicka tłuszcza, będąc w przewadze, wpędziła uciekających żołnierzy do Seretu, gdzie dwóch z nich utonęło. Władze aresztowały dwunastu najwinniejszych żydów; miasteczko zawrzało oburzeniem przeciw zbrodniarzom; sam rabin miejscowy uspakajał i odżegnywał się imieniem ludności żydowskiej od sprawców zbiorowego mordu.

Gdyby ofiarami byli żydzi — opinja i prasa żydowska nie ustawałaby w wołaniu o wyrok i mobilizowałaby korespondentów zagranicznych na rozprawę sądową. Słomiany ogień polski zgasł rychło i pokrył popiołem obojętności sprawę i sprawców żydowskich.

* * *

Albo niedaleki od Czortkowa Husiatyn, gdzie w darowanym przez hr. Gołuchowskiego rodowym pałacu mieszka rabin-cudotwórca.

Chaluce (młodzi żydzi, przygotowujący się do zawodu rolniczego w Palestynie) napadli gromadnie na folwarku p. hrabiego na chrześcijańskiego fornala — i zatłukli go na śmierć. Widocznie pragnęli się zaprawić do walk z Arabami. Mord ten uszedł nawet większej uwagi polskiego społeczeństwa— a sądowe koleje zabojców są ogółowi nieznane.

* * *

Katolicki Lwów czeka od roku na zadośćuczynienie. Ma niem być proces sądowy polskich akademików, aresztowanych w pamiętnych dniach profanacji procesji Bożego Ciała przez rozwydrzoną studenterję żydowską.

Zakneblowano wtedy usta biskupom, stwierdzającym swoją powagą fakt profanacji; na niezapierającą się wiary ojców młodzież polską posypały się represje, puszczono w ruch policyjne kolby — a starosta grodzki we Lwowie przebąkiwał nawet o karabinach maszynowych. Sądowy proces miał sie odbyć w tempie błyskawicznem.

Rządowy pęd jakoś dziwnie zmalał, bo procesu dotąd nie ma. Prawda — zachodzi obawa, że proces, wytoczony katolikom i Polakom może zamienić się w sąd nad żydami.

* * *

W Rudkach, mieścinie położonej na szlaku Lwów — Sambor wybuchł niedawno pożar. Burmistrzuje tam żydowski aptekarz Friedman.

Miejscowa straż pożarna była tak dobrze jak rozbrojoną Sikawki nie było w remizie pożarnej, gdyż p. Friedman kazał nią policjantom gminnym opróżniać baseny jajczarskie jednego z żydowskich przyjaciól, radnego miasta. Brak było również koni strażackich, gdyż pojechał niemi inny żydek na jarmark. Nawet na alarm nie można było zadzwonić z ratuszowej wieży, bo wejście na wieżę prowadzi przez pokój, który p. Friedman zajął na apteczny magazyn, do którego nie można było odszukać kluczy.

Donosi o tem wszystkiem nie jakiś „antysemitnik", ale najlojalniejsza wobec żydów, lwowska „Gazeta Poranna", unikająca wszelkich zadraśnięć, mająca żydów w redakcyjnym składzie.

Szczęście to dla p. burmistrza, traktującego Rudki gorzej niż własny folwark, że pastwą ognia padły wyłącznie domy chrześcijańskie, białe kruki we wschodnio-małopolskich miastach. Gdyby pożar był strawił domostwa żydowskie — byłby charmider dopiero. Ale zagrody gojów niech zdrowo płoną. Przybędzie miejsca dla żydów.

Wy, co tak obojętnie spoglądacie na wyrastające u nas żydowskie handle, zapamiętajcie sobie dobrze drobny obrazek z Rudek. Od kupieckiego łokcia do burmistrzowskiego łańcucha — droga niedaleka A chyba nie chcemy dożyć żydowskiej niewoli także na Pomorzu i w Wielkopolsce.

* * *

Dużo zamieszania przysparza Polsce papa Grynbaum ze swoją familją. Już drugi jego synalek wpadł w sieć policyjną za komunizm. A przecież poseł Grynbaum, wódz sjonistycznych tysięcy, wygrażający nam za spoczynek niedzielny utratą Pomorza, Lwowa i Wilna — to oczko w głowie „wy

branego" ludu. Jeżeli cały naród żydowski zamierza wychować tak jak synów, to zaiste nie będzie w Polsce jednego żyda nie komunisty.

Synowie posła Grynbauma i im podobni obrazują krzywdę polskiego akademika w Polsce. Niema dla niego często miejsca na uniwersytecie, bo zajął je żydowski kandydat-komunista. Każda obława policyjna, każda rozprawa o komunizm, wydobywa na wierzch winnych akademików żydowskich, których nie rozpacz i nędza, ale nienawiść do polskiej ojczyzny, żądza przewrotu i zniszczenia rzuca w ramiona bolszewizmu.

Idą w świat skargi żydowskie na więcej niż konieczne ograniczenia na uniwersytetach — ale nie słyszeliśmy jeszcze, by starsze pokolenie żydowskie zwróciło się do młodszego z upomnieniem niepodsycania wywrotowych prądów w Polsce. Widzi w nich niechybnie wspólną przyszłość.

* * *

Wyrwaliśmy zaledwie parę ogniw z żydowskiego łańcucha pętającego Polskę. O matactwach poborowych, defraudacjach skarbowych, intratnych bankructwach, lichwiarskich operacjach, oszustwach i demoralizacjach w każdej formie—możnaby pisać tomy, ku obudzeniu energji władz i czujności społeczeństwa.

* * *

Potęga żydostwa w Polsce wzrosła po maju jeszcze bardziej. Zagraniczna prasa żydowska, lub żydom zaprzedana wypowiada nawet pochwały z tego powodu pod adresem sanatorów.

Targujący się między sobą o każdą piędź i kość — nie widzimy, jak żydostwo zawłada coraz potężniej naszem bogactwem i życiem narodowem".

Fakty bardzo znamienne i mówiące dużo. Ci, co wprowadzili Polskę w odmęt ostrych konfliktów, wewnętrznych są głównie współwinni temu, że społeczeństwo skłócone i rozproszkowane wewnętrznie zapomniało o najważniejszych problematach swojego życia kulturalnego i gospodarczego. Przeciętny Polak dzisiejszy zapomniał prawie zupełnie o kwestji żydowskiej, zainteresowanie nią spadło do minimum. A życie przecież idzie naprzód i wymaga coraz to nowych metod, coraz nowych bastjonów ochronnych przed zalewem żydostwa. Tymczasem stare są napoły zburzone, a nowych nie widać...

* * *

Niedawno „Rzeczpospolita" w № 182 poruszyła ciekawe zagadnienie: „czy Kościół pozwala na współpracę katolików z socjalistami".

We Francji — pisze „Rzeczpospolita" — to zagadnienie dos tare zaczęto dyskutować na nowo z powodu wyborów w Bergerac i Lorient i niektórych nowych publikacyj.

U nas kwestja ta nie została nigdy do końca przedyskutowana.

Kiedy O. Jan Urban w „Przeglądzie Powszechnym" (maj i czerwiec 1927 r.) poruszył sprawę stosunku katolicyzmu do socjalizmu, kie-

rując się nauką Kościoła, spotkał przeciwstawienie się socjalistów i niezrozumienie katolików.

Tymczasem jest to kwestja dawno przesądzona w Kościele i literaturze Zachodu. Świeżo porusza ją O. du Passage w „Etudes". Była ona oświetlona w pracach ks. Gayraud i O. Sertillanges.

O. du Passage pisze: „Jeżeli katolicy i socjaliści spotykają się czasem dla osiągnięcia zadania określonego i ściśle ograniczonego, to z tego wynika, że te zetknięcia praktyczne wymagają rewizji zasad jaknajsurowszej".

W nauce Kościoła niema dogmatu, któryby przeciwstawił się interwencji państwa w sprawach ekonomicznych i kolektywizacji środków produkcji i przewozu. Sprawa takiego czy innego ustroju gospodarczo-politycznego sama w sobie, o ile ustrój ten nie podkopuje zasad etyki chrześcijańskiej, nie obchodzi Kościoła. Jest to kwestja do rozstrzygnięcia dla ekonomistów i społeczników - praktyków, czy ustrój taki istotnie wzmoże dobrobyt społeczeństwa, zamiast go jeszcze głębiej podkopać. Kwestja praktyczna, nie religijno - moralna.

Ale taki kolektywizm o ile chce być przez Kościół uznany, nie może całkowicie usunąć własności prywatnej. Nie może uznawać dogmatu walki klasowej. Nie może utrzymać ścisłej spójni z materjalizmem, atakować rodziny, propagować amoralizm pogański, zwalczać Kościół.

Jeżeli więc chodzi o akcję na krótki dystans, i to akcję, niesprzeciwiającą się nakazom Kościoła, sumienie katolika może ją uznać. Wszakże i tak codziennie wśród pracy, interesów. życia towarzyskiego jesteśmy otoczeni przez Filistynów! Nie sposób zamknąć się w gminach wyznaniowych, co to skądinąd odcięłoby nas od wszelkich wpływów na społeczeństwo. Ale, jak brzmi zagadnienie zupełnie praktyczne w Polsce: czy katolikowi wolno być socjalistą?

Oczywiście są to pytania zupełnie różne i różne też powinny być odpowiedzi. Na pytanie, czy katolikowi wolno być socjalistą, można dać odpowiedź tylko negatywną, powołując się na szereg orzeczeń papieskich, no i na samą ideologję socjalistyczną, tak sprzeczną z zasadami Kościoła. I przy tej sposobności trudno powstrzymać się od uwagi, że, niestety, w Polsce znaczna część robotników, chodzących do Kościoła i przyjmujących Sakramenta św. należy do organizacyj socjalistycznych—za fakt ten zresztą, co już nieraz mieliśmy sposobność podkreślić — bardziej odpowiedzialną jest inteligencja katolicka, niż nieuświadomiony robotnik.

Natomiast na drugie pytanie, czy wolno katolikowi, czy też organizacji katolickiej współpracować w pewnych wypadkach z socjalistami, trudno odpowiedzieć: nie. Życie współczesne jest zbyt skomplikowane, aby pozwalało na stworzenie całkowitej i bezwzględnej separacji ugrupowań reprezentujących różne ideo-

logje na terenie politycznym, czy gospodarczym. Może się zdarzyć, że na terenie samorządu, izb pracy, lub kasy chorych socjaliści postawią wniosek zupełnie zgodny w treści (nie w motywacji) z zasadami zawartymi w Encyklice Rerum Novarum. Trudno zwalczać taki wniosek dlatego tylko, że został on postawiony przez socjalistów. Doktryna katolicka nie jest teorją bezwzględnej walki i nie ma na celu wyniszczenie przeciwnika, lecz raczej nawrócenia go. To też katolik społeczny musi sobie uświadomić, że są wypadki (a m. in. gdy chodzi o zasady), w których w stosunkach z socjalistami winien być bezwzględny i bezkompromisowy, a są znowu inne okoliczności, w których należy nawet z nimi współpracować dla dobra państwa, społeczeństwa, a nawet religji. Przykładem tego są chociażby rządy koalicyjne, tworzone zagranicą, a także i w Polsce przez stronnictwa katolickie wraz z socjalistami. Gabinety te nie spotkały się wcale z potępieniem Stolicy Apostolskiej, a uczestniczyli w nich wybitni działacze katoliccy—duchowni i świeccy, których trudno posądzać o oportunizm.

Ostatnio sprawa współpracy katolików z socjalistami stała się w Polsce aktualna z powodu t. zw. Centrolewu i zjazdu krakowskiego, w którym uczestniczyła Chrześcijańska Demokracja W tej sprawie ukazał się w № 188 „Polski" artykuł bardzo ciekawy, napisany przez jednego z wybitnych publicystów katolickich, który podajemy in extenso:

„Jedną z głównych przyczyn zaostrzonej dzisiejszej sytuacji wewnętrznej państwa i coraz większej przepaści pomiędzy obozem majowym a opozycją rządową, są bez wątpienia metody sanacji w stosunku do opozycji. Jeszcze dziś łudzi się obóz pomajowy, że taktyka rozbijania poszczególnych stronnictw opozycji i wprowadzania w nie demoralizacji i zamieszania, przyniesie korzyści dla swego obozu, a zmniejszy siłę opozycji. Dla każdego objektywnego obserwatora są to tylko złudzenia. Podjazdami, choćby najbardziej ryzkownemi wojny się nie wygrywa.

Ostatnio metody te były zastosowane w stosunku do Stron. Chrześcijańskiej Demokracji z racji zjazdu rady naczelnej tego stronnictwa. A więc na szereg dni przed zjazdem pewna ajencja puściła w ruch wiadomości, że Ch. Dem. sprzeniewierzyła się swym zasadom, biorąc udział w kongresie krakowskim Centrolewu, że zhańbiła swe sztandary z Matką Boską, niosąc je w pochodzie obok czerwonych sztandarów socjalistycznych, że postąpiła wbrew zakazowi władzy duchownej, biorąc udział w Centrolewie i t. p. „zaprzaństwa".

Gdyby te wszystkie zarzuty wypływały z serca szczerze katolickiego i gdyby miały na celu naprawdę obronę świętości katolickich, można było-

żby poważnie nad temi zarzutami zastanowić się. Obawy te jednak o prawowierność Ch. D. pochodzą ze źródła, które dotychczas podmywało zasady religijne i moralne narodu, które podsycało walkę przeciwko Kościołowi. I stąd odrazu nieufność czytelnika, że nie chodzi tym panom o obronę zasad katolickich, ale o wyrachowania polityczne.

Przechodząc do meritum samych zarzutów, okazuje się z oświadczenia krakowskiej Ch. D.. że ani jeden sztandar Ch. D. nie znajdował się na kongresie Centrolewu, a zatem nie mógł paradować z socjalistycznemi. Co do zarzutu, że Ch. D. postąpiła wbrew zakazowi władzy duchownej, biorąc udział w kongresie, to również okazuje się, że Ch. D. ani nie zwracała się do władzy duchownej o zezwolenie, ani też nie otrzymywała od niej zezwolenia, ani zakazu. Episkopat polski, stojąc na straży zasad wiary i moralności, trzyma się zdala od taktyki politycznej stronnictw, o ile taktyka ta nie narusza w niczem zasad katolickich. Episkopat nie miesza się do walki politycznej przeciwnie, usiłuje ją wszelkiemi rozporządzalnemi. środkami złagodzić i doprowadzić do pojednania poważnione obozy.

Zachodzi pytanie, czy Ch. D. sprzeniewierzyła się swym zasadom, biorąc udział w Centrolewie? Kilkakrotne oświadczenia Ch. D. stwierdzają katogorycznie, że udział Ch. D. w Centrolewie sprowadza się do obrony prawa i konstytucji i to środkami legalnemi. Z punktu widzenia katolickiego nie można zatem Ch. Dem. posądzać o sprzeniewierzenie się swemu programowi, gdyż obrona legalnego ustroju państwa i walka z nadużyciami jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela.

Szerzenie fałszywych wiadomości o Ch Dem. nie doprowadziło do rozbicia tego stronnictwa, a przeciwnie tego rodzaju metody bardziej je jeszcze scementowały. Powinno to być nauką dla przeciwnej strony, że czas już skończyć z temi metodami, wywołują one bowiem nietylko przeciwny skutek, ale obrzydzenie u bezstronnych obywateli.

A co najgorsze, do czego to wszystko doprowadzi? Czy nad tem pytaniem zastanawiają się poważnie ci, co trzymają w swych rękach ster władzy w państwie?"

W historji narodu zdarzają się wypadki, które wymagają skupienia wszystkich sił społecznych bez względu na przekonania i programy w obronie pewnych zasadniczych interesów zbiorowości. Kościół nietylko temu nie przeszkadza, lecz przeciwnie—nawołuje do zgody i jedności pod warunkiem, że zasady katolickie nie zostaną w niczem naruszone.

Takim wypadkiem był np. u nas okres inwazji bolszewickiej, który skupił wszystkich pod jednym sztandarem w obronie niepodległości.

Takim drugim wypadkiem jest współczesna walka pomajowego systemu rządzenia z parlamentaryzmem i wolnymi zrzeszeniami społecznymi w kraju, która zjednoczyła wszystkie ugrupowania polskie w obronie pewnych, wyznawanych przez nie

wspólnie zasad życia zbiorowego. Zasady te przeciwstawiane przez centrolew sanacji nie są bynajmniej sprzeczne z doktryną katolicką, a brzmią one: poszanowanie obowiązujących ustaw kontrola rządu przez parlament, oszczędna polityka gospodarcza itp.

Centrolew nie jest nowym stronnictwem, lecz porozumieniem kilku stronnictw o różnych programach dla zrealizowania pewnych celów doraźnych. Wynika stąd, że żadne z wchodzących do niego stronnictw nie wyrzeka się swojego programu, natomiast współdziałanie dyktykuje ze względów taktycznych każdemu z kontrahentów nieprzejaskrawianie przynajmniej chwilowo swoich odrębności. I tak np. ani P.P.S., ani Wyzwolenie podczas ostatniej sesji parlamentarnej nie wysuwały zwykłych swoich wniosków o skreślenie katolickich działów budżetu wyznań i oświaty.

Naszym zdaniem w tym tylko wypadku porozumienie i współdziałanie na terenie politycznym i gospodarczym z ugrupowaniem socjalistycznym jest dla katolika niemożliwem, jeżeli ma na celu realizowanie postulatów, sprzecznych z zasadami katolickiemi. Wówczas bowiem kontrahent katolicki poświęciłby swoje zasady względom taktycznym. Jeżeli jednak tak nie jest, żadnych zarzutów katolikom robić nie można, że porozumiewają się ze swoimi rodakami z innych obozów w sprawach ważnych i potrzebnych dla Polski.

Do tematu tego jeszcze powrócimy. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

Malowidła ścienne J. H. Rosena w katedrze Ormiańskiej we Lwowie.

Na jednej z najdawniejszych ulic Lwowa [1]) wznosi się starożytna budowla, ocieniona, otoczona dziedzińcami, odwiecznemi lipami i kruzgankami arkadowemi, gdzie noga przechodnia stąpa po płytach grobowych o ledwie już czytelnych napisach w nieznanym języku, niezrozumiałym alfabetem nakreślonych. To katedra ormiańska, jedna z osobliwości lwiego grodu. Powstała ona

---

[1]) ul. Ormiańskiej.

w XIV-go wieku, ale bywała rozszerzona, przebudowywana i przerobiona niejednokrotnie w ciągu stuleci. Kościół ten miał pierwotnie kształt równoramiennego krzyża greckiego, uwieńczonego 12-to boczną kopułą, lecz później przedłużono nawę główną, co nadało całości formę krzyża łacińskiego. W XVIII wieku starożytna ta świątynia została niemiłosiernie „zbarokowaną“: jednostajny tynk pokrył dawne malowidła i rzeźbione ozdoby, młotek zniszczył gzymsy i głowice o rysunku wschodnim; ołtarze, ambona, konfesjonały — wszystko musiało przybrać „modną” szatę baroku banalną i bez charakteru. W XIX wieku katedra nie została otoczona należytą opieką, i w takim stanie zaniedbania i niemal ruiny przeszła w 1903 roku w ręce dzisiejszego pasterza swego, Najczcigodniejszego X. metropolity Teodorowicza.

Nowy Arcybiskup postanowił zwrócić starożytnej budowli dawny wygląd i pierwotną świetność. Przez ćwierć wieku, poprzez burze dziejowe Wielkiej Wojny, pracował on cierpliwie i niezmordowanie z pomocą fachowych artystów: oczyścił ten ciekawy zabytek rodzimej sztuki ormiańskiej z obcych naleciałości, wzniósł nowy portal od ulicy Krakowskiej, ozdobił kopułę mozaikami w stylu starochrześcijańskim (Chrystus i baranki) — wedle projektu prof. Józefa Mehoffera -- wydłużył i powiększył nawę główną, wydobył z pod stiuków barakowych resztki dawnych rzeźb i ornamentów kamiennych. Pozostawało ważne i nader trudne zadanie: pokrycie ścian odpowiedniemi malowidłami, jak było dawnemi czasy.

Pod koniec roku 1926 X. Arcybiskup Teodorowicz powierzył tę pracę młodemu, mało jeszcze znanemu artyście, którego niepospolity talent odgadł intuicyjnie.

Artystą tym był Jan Henryk Rosen, syn żyjącego dotąd Jana Rosena, cenionego malarza-batalisty, zwłaszcza epoki napoleońskiej. Życie jego biegło dotąd „zygzagowatą linją”, jak pisze o nim prof. Drescher: podróże zagranicą (po Francji, Szwajcarji i Anglji), kilkomiesięczne studja w paryskiej pracowni religijnego malarza Luc-Olivier-Merson, działalność literacka, życie w okowach i na końcu w czasie wielkiej wojny, wreszcie praca biurowa w Ministerjum Spraw Zagranicznych. Nic nie zdawało się zapowiadać w młodym Rosenie znakomitego artystę Aż oto nagle „jak Minerwa uzbrojona z głowy Jowisza, tak Jan Henryk Rosen wyskoczył niespodzianie z biur Ministerstwa Spraw Za-

granicznych",[1]) i jednym susem zajął pierwsze miejsce pomiędzy polskimi malarzami obecnej doby.

Jan Henryk Rosen niełatwe, jakeśmy mówili, podejmował zadanie: ściany swieżo odnowionej katedry ormiańskiej były źle oświetlone, poprzecinane małemi oknami na pola asymetryczne; przestrzenie niewielkie utrudniały perspektywę. Lecz młody artysta nie zniechęcił się przeszkodami: zabrał się niezwłocznie do dzieła — na swój sposób: zatopił się w „Summie św. Tomasza, w Żywotach Świętych, i komunikując codzień, zaczął malować z zapałem przy świetle elektrycznem, — o ile słoneczne nie dopisywało. Praca ta trwała 3 lata. Dziś (t. j. zaledwie od kilku miesięcy) dzieło jest ukończone: zdumiewa ono, olśniewa i zachwyca.

Przekraczając próg świątyni, jest się przedewszystkiem uderzonym cudowną harmonją kształtów i barw. Ściany boczne nawy kościelnej są urozmaicone z każdej strony trzema oknami i parą płaskich pilastrów, gładko złoconych od góry do dołu, które doskonale wiążą polideromowane mury ze starym rzeźbionym stropem drewnianym, wschodniej o czerwono-złotej ornamentacji. Wybornie obmyślana dekoracja ścienna tworzy trzy pary obrazów, obramowanych motywami ormiańskiemi, zapożyczonemi ze starych rękopisów liturgicznych. Na prawej ścianie kompozycje przedstawiają sceny ze Starego lub Nowego Testamentu: widzenie Eljasza, ofiarę Abrahama, Ścięcie Św. Jana Chrzciciela, Zwiastowanie. Na lewej ścianie 14-tu Świętych Wspomożycieli, oraz mistrzowskie malowidło „Pogrzeb św. Odi; lona". W prezbiterjum zaś Pastuszków Hołd i Ukrzyżowanie; wreszcie w absydzie Ostatnia Wieczerza.

Aby dać czytelnikowi pojęcie o dziele Rosena, trzebaby mu pokazać dobre fotografje[1]); suchy opis nie da o niem należytego wyobrażenia; trzeba jednak spróbować, fente de mieux.

Ścięcie św. Jana jest chronologicznie najpierwszem z serji tych mistrzowskich malowideł; przepych iście wschodni szat i akcesorjów, sztywność hieratyczna postaci, wszystko — nawet znamienny sposób trzymania nóg — przypomina bizantyjskie mozaiki Rawenny, ów wspaniały pochód dworu cesarza Justynjana

---

[1]) prof. Drescher.

[1]) N. p. wspaniałe albumy liczące 25 plansz, wydane we Lwowie u Wieleżyńskiego, Piekarska 1 c.

z jednej, a cesarzowej Teodory z drugiej strony, który się rozwija wzdłuż fryzu w mrocznej bazylice św. Witolisa.

Natomiast *Zwiastowanie* podobne jest w swej archaicznej prostocie do fresków szkoły Beurońskiej na Monte Cassino: Anioł bez skrzydeł, poważnie pozdrawiający strwożoną Dziewicę, w białym krużganku o smukłych koluminkach, za któremi w głębi przesuwa się wizja przyszłości: Chrystus dźwigający Krzyż, na tle sylwetki bogobójczego miasta Jeruzalem,—a podpis głoszący słowami Gabrjela, że „Królestwu Jego nie będzie końca" (Łuk. I.33) zdaje się być w dziwnej sprzeczności z tem bolesnem widzeniem przyszłych upokorzeń Mesjasza. [1])

Pogrzeb św. Odilona uchodzi za najpiękniejszą kompozycję z całego cyklu Rosena; nasze pisma ilustrowane podawały kilkakrotnie jej reprodukcje, tak że ogólnie znaną jest polskiej publiczność. Aby jednak dobrze zrozumieć jej znaczenie, trzeba wiedzieć, kim był św. Odilon. Ten opat Cluny wprowadził w klasztorach swojego zakonu w 998 roku święto Zaduszne, które z czasem zostało rozciągnięte przez Stolicę św. na cały Kościół katolicki. — Scena przedstawia krużganek klasztorny; poprzez jego arkady widać nocne niebo usiane złotemi gwiazdami; 6-ciu mnichów (portrety znanych we Lwowie Duchownych ormiańskich) niesie na ramionach zwłoki św. Odilona (portret świątobliwego kardynała Mercier, który umarł w trakcie malowania tego obrazu). Twarz zmarłego, opromieniona jasnością, odcina się wyraziście na ciemnem tle nocy. Obok mnichów niosących mary, 3 duchy zakapturzone niosą świece żółtym płomieniem jarzące, towarzysząc do grobu dobroczyńcy swemu; dwóch zakonników zdaje się nic nie widzieć; trzeci przerażonemi oczyma spogląda na upiory, jakby zmysłom swym nie wierzył. Przodem kroczy następca św. Odylona, opat św. Majolus, w infule i z pastorałem, przyodziany we wspaniale malowaną kapę z czarnego aksamitu z atłąsową pomarańczową podszewką.

Dzieło Rosena w katedrze ormiańskiej znalazło już swego poetę,—a raczej swoją poetkę, — w osobie p. Kazimiery Iłłakowiczówny, która w tomiku wierszy p. t. „Z głębi duszy" umieściła cały cykl p. t. „Teksty do obrazów Jana Henryka Rosena". Oto np. wiersz poświęcony *„Pogrzebowi św. Odylona":*

---

[1]) Napis ten jest po polsku; późniejsze będą po ormiańsku.

„O święty Odylonie,
dusz zmarłych patronie,
idziemy tłumnie,
my, zmarli, przy twej trumnie.
Zapomnieni byliśmy przez żywych,
tyś nas za swe dzieci przyjął nieszczęśliwych.
Zetlali od czasu, rozszarpani przez śmierć na nice,
oblókłszy się w co kto miał—niesiemy za tobą gromnice”.

Lewa ściana zajęta jest przez *14-tu Świętych Wspomożycieli*, tak zwanych z powodu skuteczności ich wstawiennictwa u Boga w poszczególnych potrzebach. (Są oni szczególnie czczeni we Francji pod nazwą: „les 14 Saints Ansciliaires”, i w Niemczech jako „die 14 Nothelfer”; w niektórych prowincjach południowych Włoch, np. w Kalabrji i na Sycylji, kult ich jest podziśdzień niezmiernie popularny). Oto ich imiona, i atrybuty ikonograficzne: *św. Błażej* z 2-ma skrzyżowanemi gromnicami—wzywany od bólu gardła; *św. Djonizy*, biskup i męczennik, niosący w rękach własną głowę ściętą—broni skutecznie od nagabywań szatańskich; *św.*; *Pantaleon* z rękami przygwożdżonemi — patron od suchot; *św. Akacjusz* w cierniowej koronie — od bólu głowy; *św. Cyrjak* djakon — od chorób oczu; *św. Małgorzata* i *św. Barbara* z wieżą — od nagłej śmierci; *św. Eustachy* z jeleniem, *św. Wit*, 15-to letni męczennik i *św. Erazm* biskup Kampanji.

Pozostali czterej święci są osobno, na mniejszych przestrzeniach pomiędzy oknami: oto np. znana scena z życia *św. Egidjusza* (cz. Idziego): król Teodoryk (w V wieku) poluje na łanię przyswojoną przez św. Pustelnika, która drżąca chroni się pod opiekę jego; stojąc przed tym obrazem myśli się mimowoli o życiu św. Genowefy, wyczarowanem na murach paryskiego Panteonu przez Puvisa de Chavannes.

Dalej *św. Krzysztof* — Ekristopkorus — dźwigający na olbrzymich barkach Dzieciątko Jezus; patronowi podróżników w ogóle, Stolica Święta w ostatnich latach powierzyła w szczególności opiekę nad lotnictwem i samochodami. Tu rycerski *św. Jerzy* zabija smoka, a tam *św. Katarzyny Aleksandryjskiej* martwe zwłoki przeniesione są przez Aniołów (bez skrzydeł) na górę Synai, jak świadczy Kolekta jej święta. Wiadomo, że ta

wielka męczennica, która w dysputach zwyciężyła pogańskich mędrców, jest patronką katolickich filozofów i uczonych.

Przychodzi z kolei mówić o *ukrzyżowaniu*, największej dotychczas kompozycji Rosena. Tu znów niepodobna nie porównać jej w myśli z „Ukrzyżowaniem" Fra Angelika we florenckim klasztorze Św Marka, — ale nasz polski malarz nic na tem nie traci. Obaj artyści nie przedstawili tej chwili dziejowej historycznie, lecz ugrupowali na Kalwarji największych miłośników Krzyża. Na ciemno-czerwonem gładkiem tle odcina się hieratyczny krucyfiks w stylu romańskim. U jego stóp św. Piotr dźwigający w żylastych ramionach kawał opoki (petra) ze swą rzymską bazyliką; św. Łukasz z obrazem M. B. Częstochowskiej, którą wedle tradycji miał wymalować; św. Longin, setnik rzymski, który przebił bok Chrystusowy, Najśw. Panna oparta na ramieniu Ucznia miłowanego; św. Benedykt o długiej swej brodzie, św. Franciszek z Asyżu, św. Teresa z Lisieux, św. Grzegorz Oświeciciel, apostoł Armenji (portret X. arcybiskupa Teodorowicza); św. Kazimierz królewicz, św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, o ascetycznym profilu i św. Tomasz z Akwinu. Na drugim zaś planie: św. Jan Kapistran, który się przyczynił do Unji Ormian z Rzymem na Soborze Florenckim 1439 r., św. Jan Nepomucen, bł. Andrzej Bobola; pod samym krzyżem św. Szczepan i dwaj nowocześni kandydaci do beatyfikacji: O. Karol de Foncauld, apostoł Sahary i męczennik meksykański O. Mignel Pro, SJ.

Jako „pendent", a raczej przeciwstawienie do „Ukrzyżowania oto: *„Hołd Pastuszków"*: Najśw. Panienka, młodziutka, promienna, siedzi na środku obrazu z Dzieciątkiem na kolanach; czterech Aniołów (zawsze bez skrzydeł), odzianych w śnieżną biel, adoruje maleńkiego Pana. Na przedzie Pastuszkowie, dusze proste i szczere, o zewnętrzu pół dzikięm i nieokrzesanem, cisną się z darami do Bożej Dzieciny. Jeden z nich pół nagi, ogorzały, złożył ręce w niemym zachwycie i ekstatycznym wzrokiem wpatruje się w upragnionego Mesjasza. Z boku św. Józef przygląda się tej scenie.

Doszliśmy wreszcie do absydy, gdzie jako uwiecznienie dzieła stanęła *„Ostatnia Wieczerza"*. W środku pola na ciemnem tle poprzecinanem 7-miu białemi arkadami, między któremi zwieszają się lampy, poważna postać Chrystusa (trochę przypo-

minającego stylem Albrechta Dürera); po obu stronach po 6-ciu apostołów, wszyscy w bieli, prócz jednego Judasza. Czarna jego postać odcina się od twarzy; snać artysta chciał zilustrować słowa Zbawiciela o zdrajcy: „Jesteście czystymi, ale nie wszyscy“ (Jan XIII 10) Złocista komka absydy, pokryta modrą siatką, ślicznie odbija światło padające z góry przez witraże, w których przeważa ciepły kolor żółty. Oświetlenie „Wieczerzy“ jest znakomite; cała kompozycja tonie w złotawem świetle, i w swej nieskalanej bladości robi niezapomniane wrażenie. Fizjonomje Apostołów, ruchy, wyrazy, rozmaitych typów i charakterów, życie które tryska z tego obrazu — wszystko to przykuwa widza. Czuje się — co mi potem potwierdzono — że to same portrety: ale jakże wyborne, jak zgodnie z psychologją Ewangelji dobrane!

Kończyć trzeba — a tu się czuje, że się właściwie nic nie powiedziało, i że te martwe bezbarwne słowa nie dają najmniejszego wyobrażenia o dziele J. H. Rosena. Trzebaby samemu oglądać te freski[1]), aby ocenić niesłychane bogactwo pomysłów i delikatność wykonania, mistrzostwo rysunku i harmonijną grę kolorów; miękkie fałdy liturgicznych szat starożytnego kroju i przepych złotych haftów lub drogich kamieni; stalowe błyski rycerskich zbroic i mruganie złocistych gwiazdek, roziskrzonych na ciemnych firmamentach.

Wspomnieliśmy mimochodem o anielskiem malarzu z Fiesole, o Tuvis de Chavannes, o szkole Benedyktynów z Benzou i o bizantyjskich mozajkach w Rawennie. Ale to tylko nasze osobiste reminiscencje. Rosen ich nie naśladuje: on jest przedewszystkiem *sobą*; a kto chce głębiej wnikać w jego dzieło, niech otworzy serce na oścież na objęcie tego, có w tym artyście z Bożej łaski jest najcenniejszem: — wzniosłość duszy prawdziwie chrześcijańskiej, która w utworach jego się objawia i z nich promieniuje.

S. R.

---

[1]) Wyrażenie niedokładne, gdyż malowidła ścienne Rosena nie są wykonane al fresco, t. j. na świeżym tynku wodnemi farbami,)lecz al secco, t. j. na suchym białkowemi farbami.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Po kongresie w Poznaniu Rozkołysały się dzwony w świątyniach Poznania!... Szeroko, donioślе niosły zaklęty w spiżowych głosach hymn, wieściły ziemi zdarzenie niezwykłe. Obiły się echa o śnieżne szczyty Karpat, o najeżoną fabrycznemi kominami granicę Śląska, o wielkopolskie równiny, o sine fale Bałtyku i zapadły w borach litewskich i na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. W najpiękniejszą szatę przyoblekła się ziemia najbujniejsze, od lat dawnych niewidziane, bogactwa swych plonów na siebie przywdziała i skąpana w najjaśniejsze od niepokalanych stropów niebios szczodrą dłonią sypane, pogodne blaski słońca, zasłuchana w ciszę błękitu, wielbiła w one dni wielkość Boga Utajonego. Bo oto po latach nawałnic i burz, jakie biły o zręby gmachu kultury narodowej, zakusów wrogich na istotę bytu i narodowego trwania i życia, po ciężkich zmaganiach z siłami zewnętrznemi i stokroć cięższemi załamaniami się wewnętrznemi taka nieodparta tęsknota wcisnęła się do dusz i ogarnęła serca, że naród, zginając kolana. kornie czoło pochylił przed najświętszą tajemnicą Utajonego Boga. Uwierzył! uwierzył, że Bóg, który dla człowieka ukrzyżować się pozwolił. musi być wszechogarniającą Miłością, która przenika świat, jak światło słoneczne i jako słońce, jest ona źródłem życia i jego początkiem, przyczyną życia i jego radością. Gdyby zbłąkany wśród ciemnej nocy wędrowiec, uchwycić mógł siłą swego pragnienia jeden promyk słońca z poza grubej nocy zasłony, gdyby ów promyk przez magiczne zaklęcie zamknął w maleńką lampkę, to światło jednego owego promyka starczyłoby mu na życie jego całe. A niepojęta dobroć Boga sprawiła, iż Bóg całego siebie, słońce wszechogarniającej Miłości zamknął w maleńkiej H stji dla tych, którzy go pragną i którzy wierzą. Szczęśliwi! Oczyma wiary oglądają oni Boga, cieszą się najidealniejszem szczęściem, dla wyrażenia którego brak słów w mowie ludzkiej, postokroć szczęśliwi i od aniołów szczęśliwsi, bowiem najwyższe piękno, Boże Ciało, za pokarm dla umęczonych, stroskanych, uciśnionych i cierpiących dusz przyjmują. A Chrystus w Eucharystji utajony z nieogarnionych rejonów Dobra i Piękna zstępuje na każde zawołanie do nędzy ludzkiej, na ropiejące rany i wrzody ludzkości kładzie balsam kojący, leczy trądy i bolączki dusz On, Wszechmocny Bóg, On—Władca, pierwsza przyczyna i ostateczny cel istnienia. Uwierzył naród, że najgenjalniejsze. na konstrukcjach rozumu zbudowane teorje społeczne—to półśrodki, że najpiękniejszą szlachetnością owiane hasła i prądy — to piękne złudzenia, jeżeli je Duch Boży nie ożywia. Uwierzył naród w cudowną moc Eucharystji i w murach prastarego grodu nad Cybiną złożył hołd Bogu Utajonemu. Rozkołysały się dzwony w świątyniach Poznania, wieściły ziemi zdarzenie niezwykłe publicznego całej Polski uwielbienia dla Chrystusa-Króla. Przez ziemię polską przeszedł ożywczy prąd wiary, w duszę Narodu padła iskra miłości Bożej, drgnęły serca uczuciem czystszem, piękniejszem, przez rzesze ludzkie wprzągnięte w jarzmo powszednich trosk i walk, przez nędze życia, ubóstwo i trud, przez poczynania, zamiary, nadzieje, powiało ożywcze zbawcze tchnie-

nie łaski Bożej. „Pro Christo"!... dla Chrystusa utajonego w Eucharystji wiernych tysiące spieszyły na wielki sejm dusz do Poznania, na wielki modlitewny festyn uwielbienia i czci dla Najświętszego Serca, posłuszne na najsłodszy zew płynący poprzez wieki ze szczytu Golgoty: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pra ujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Wiara, wiara żywa. owa nieprzezwyciężona siła i dźwignia życia w boskim porywie miłości „skupiła myśli w jedno ognisko i jedno ognisko duchy", pchnęła je do Eucharystji, jako do źródła lepszego nadprzyrodzonego życia, źródła łaski, świętości, mocy i cudu. Dusza polska, nękana była zwątpieniami, trapiona chaosem pojęć i wierzeń, znużona długiem błądzeniem na manowcach i rozdrożach, na których usiłowały ją zaprzepaścic złe i wrogie moce. Dusza polska spragniona była Boga i świętości, łaknęła odrodzenia i odrodzenie to znalazła. A więc teraz, gdy już zamilkły echa modlitewnych hymnów i na umysły padła zwykła szara codzienność powszedniego dnia, cudowne działanie Eucharystji w duszy polskiej powiedzie naród do nowych przeznaczeń i celów. Wiara w Eucharystję stworzy Eucharystji cud: Dobro wcieli w czyn piękno wniesie w życie polskie, a na ugorach naszego intelektualnego życia ziarno Miłości siać będzie.

Sursum corda! Wznieście serca wy wszyscy, których męczy okrutna troska o Polski jutro, których przeraża groza chmur na niebie polskiem zebranych. Nie rozpaczajcie wy wszyscy, komu niedola łzy oczy przesłoni a gorycz zaleje serce, którzyście o ratunek zwątpili i którzy cierpicie. Bo oto Pan z Wami! Stanęła dusza Polski u źródła, z którego czerpiąc, nie zginie a żyć będzie. Na drogę, która do zbawienia wiedzie i zwycięstwa, wkroczył duch Narodu, pomny na słowa Zbawiciela: „Jam jest Prawda, Droga i Żywot Wieczny."

A. G.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VI. WRZESIEŃ — 1930. Nr. 9.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Źródła zła publicznego.

Pismo nasze nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu organem politycznym; raczej ogranicza się do omawiania zagadnień religijnych i społecznych w myśl zasad katolicko-społecznych, bieżące zaś zagadnienia polityczne rozpatrujemy o tyle, o ile dotyczą one naszej sfery oddziaływania.

Są jednak momenty w życiu narodu, w których każdy organ prasowy obowiązany jest głos zabrać w sprawach dotyczących najżywotniejszych interesów ogółu i wypowiedzieć swoje credo.

Takim momentem może być najazd postronnych nieprzyjaciół, grożący bezpośrednio niepodległości państwa, jak również pewne objawy działalności wewnętrznej, które wypaczają myśl państwowo-twórczą, demoralizują życie wewnętrzne i zagrażają na dalszy dystans normalnemu rozwojowi społeczeństwa.

Od czterech lat utrwalił się u nas system rządzenia, którego metody omawiane są szeroko i krytykowane ostro w olbrzymiej większości niezależnej publicystyki polskiej. System ten istniał i rozwijał się potencjalnie od początku odzyskania niepodległości. Korzeni jego i źródeł należy się doszukiwać

w specyficznych przejawach rewolucyjnych na terenie b. zaboru rosyjskiego oraz pewnych metodach politycznych, utrwalonych w b. zaborze austrjackim jeszcze przed wojną światową. Od czterech lat doszedł on do władzy prawie nieograniczonej i miał całkowitą, a nieskrępowaną niczem możność zużytkować wszystkie posiadane przez siebie wartości, wykazać wszystkie swoje zalety i wady.

Niestety, czteroletni bilans okazał się nad wyraz ujemny. Nie będziemy tutaj przytaczać jaskrawych przykładów, których dostarcza prawie codziennie nasze życie państwowe, czy to z dziedziny stosunków skarbowo-budżetowych, gospodarczych, czy prawno-konstytucyjnych, byłoby to bowiem zupełnie zbędne powtarzanie znanych powszechnie faktów. Żaden człowiek porządny, myślący kategorjami realnymi niema dzisiaj wątpliwości, że olbrzymia większość narodu i wszystkich jego warstw wyrobiła sobie w ciągu ostatnich lat nad wyraz ujemną ocenę obecnego systemu rządów i z utęsknieniem oczekuje ich likwidacji. Przejawił się tutaj zdrowy instynkt społeczeństwa; nastąpił wypadek, w którym maxyma: „Vox populi—vox Dei" ma swoje stuprocentowe zastosowanie.....

Że system rządow „pomajowych" okazał się zły, błędny i nierozsądny, że przyniósł i przynosi w dalszym ciągu olbrzymie, niepowetowane szkody młodemu, budującemu się państwu i że prędzej, czy później będzie musiał ustąpić w tej, czy innej formie pod naciskiem niechęci ogółu — tego nie będziemy dowodzić, gdyż inni nas w tem zastąpią, względnie już zastąpili.

Chodzi nam o rzecz ważniejszą — o zbadanie przynajmniej w ogólnych zarysach głównych korzeni zła tego systemu.

System ten, który historja kiedyś nazwie systemem marszałka Piłsudskiego okazał się w Polsce, jak dotychczas, najsilniejszym, oczywiście w znaczeniu fizycznym. Rządy, które opanował, zawdzięcza najsprawniejszej i najbardziej karnej organizacji, zmontowanej jeszcze przed wojną oraz użyciu armji narodowej, jako narzędzia do opanowania władzy cywilnej. W rękach Piłsudskiego i jego zwolenników znalazła się władza olbrzymia, prawie nieograniczona, która w ostatnim 400-leciu Polski Niepodległej niema prawie precedensów, władza o której naprózno marzył Władysław IV i Jan III, którą chwilowo tylko i epizodycznie posiadał Batory i Kościuszko. Mając cząstkę

takiej władzy w ręku, Batory w ciągu 10-letnich rządów zdołał stworzyć w Polsce szkołę wielkich wodzów i wybitnych statystów, która przetrwała go o lat 50.

Jak skorzystał ze swojej władzy system marszałka Piłsudskiego, wiemy wszyscy aż nadto dobrze. Olbrzymi kapitał zaufania społecznego, wielkie możliwości reform państwowotwórczych, zostały zmarnowane i lekkomyślnie roztrwonione—idea silnej władzy wykonawczej—zohydzona i na długie lata pogrzebana, społeczeństwo—skłócone wewnętrznie i wpędzone w piekło namiętnych walk partyjno-koteryjnych.....

Musiał więc być wewnątrz tego systemu jakiś błąd zasadniczy, który sparaliżował i znieprawił całą jego działalność.

Źródła tego błędu szukać należy naszym zdaniem w psychice przywódców, która udzieliła się ludziom tego obozu i przeniknęła go nawskroś do tego stopnia, że nie znając tej psychiki, trudno wprost zrozumieć ich słowa i pobudki postępowania.

Psychika ta nie jest pozbawiona dodatnich pierwiastków patrjotycznych, lecz znieprawiona została ideami socjalizmu, sztucznie na naszym gruncie zaszczepionego i zdemoralizowana metodami rewolucyjnemi w b. kongresówce oraz balastem pozostałym po upadającej monarchji Habsburgskiej. Cechami charakterystycznymi tej psychiki są: 1) olbrzymia, wprost niezgłębiona pycha i zarozumiałość; 2) ustosunkowanie negatywne (rewolucyjne) do zjawisk życia publicznego.

A pycha to wprost szatańska. Każdy system polityczny popełnia błędy i jeżeli nie przyznaje się do nich nazewnątrz, to przynajmniej wewnątrz je uznaje i stara się je naprawić. System marsz. Piłsudskiego nigdy nie przyznał się do żadnego błędu i co za tem idzie nigdy nie zdążał do poprawy. W stosunku do społeczeństwa ludzie tego systemu twierdzą publicznie stale i uparcie od lat 10 ciu wbrew faktom, logice i zdrowemu sensowi, że tylko dzięki ich wysiłkom została odzyskana niepodległość, że tylko oni otrzymali Polskę nie za darmo, że wobec tego tylko im należy się władza, jako nagroda, za wiekopomne czyny, a w konsekwencji wynika z tego, iż oni są obywatelami I-ej kategorji w stosunku do reszty społeczeństwa.

Koncepcja ta, która jest kamieniem węgielnym systemu, źródłem ostrych i zupełnie zbędnych konfliktów wew-

nętrznych w Polsce, poczynając od rządu Moraczewskiego, a kończąc na gabinecie Sławka, trudno bowiem przypuścić, aby reszta społeczeństwa pogodziła się z przynależnością do II-ej kategorji obywatelstwa! Stąd w konsekwencji—zamiast zjednoczenia całego narodu w imię przyświecających mu celów i zadań, przynajmniej najważniejszych mieliśmy walkę zorganizowanej grupy z resztą społeczeństwa o uzurpowane przez nią przywileje, a gdy grupa ta uzyskała władzę dyktatorską — zamiast pozytywnego programu państwowotwórczego zdobyła się na negatywny program wyniszczania i wygładzania z powierzchni życia publicznego wolnych związków społecznych, będących wyrazem swobodnej twórczości narodu.

Oto korzeń zła—chorobliwa ambicja postawienia na swoim, powodująca posunięcia „z prywatnej zemsty, nie zaś pro publico bono”—szatańska pycha, zaślepiająca umysł, zniepprawiająca serce, większa od patryjotyzmu, uczciwości, od zdrowego rozsądku.....

Kierunek polityczny, którego ludzie nie poskromią w sobie przynajmniej w najważniejszych posunięciach i najważniejszych momentach prywatnej sobiepańskiej ambicyjki i złego rankoru, przeciw współobywatelom innych poglądów, którzy nie zdobędą się na pokorne samozaparcie wobec racji stanu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którzy nie potrafią, jeżeli strawestujemy piękne słowa Korwin-Małaczewskiego—leżeć krzyżem na ojczystej ziemi polskiej i z jej szmerów i szeptów zaznajamiać się z potrzebami kraju ojczystego — taki kierunek niczego nie zbuduje, zburzyć tylko może.

Egzamin dziejowy już skończony z wynikiem ujemnym. Rola, którą obóz sanacyjny miał odegrać na teatrum dziejowym wypadła niestety, źle i tragikomicznie. Czas pójść za kulisy i pozostawić innym możność odrobienia ciężkich błędów i ukarania przestępstw.

Całe społeczeństwo domaga się likwidacji systemu. Oby to nastąpiło bez wstrząsów dla Państwa. Jedyna rzecz dobra, którą mogą zrobić jeszcze ludzie tego systemu — to ustąpienie dobrowolne.

Przenajświętsza Eucharystja a uczucie.

Choć jasnem jest dla katolika, czego się chce dowieść, stawiając temat powyższy, to jednak ze względu na używanie i nadużywanie terminu „uczucie", „emocja", „emocjonalny" i t.p. konieczność uwag wstępnych uderza z całą oczywistością.

Protestanci liberalni twierdzą, że wszystkie dogmaty wiary mają ludzki początek. Rodzą się one z ludzkich uczuć, emocji, które są na dnie wszystkiego, następnie przez pracę rozumu z rozwiewnych wzruszeń stają się określonemi twierdzeniami, wreszcie postulatami t. zn. czemś dla woli i koniecznem i upragnionem. Z biegiem procesu człowiek właśnie znów w myśl swoich pragnień i tęsknot obdarza istnieniem niażależnem od siebie swoje własne przeżycia i pomysły, które w ten sposób stają się dogmatami wiary. Protestanckie tedy rozumienie naszego tematu mogłoby być właśnie powyższego rodzaju*). Wyłączamy je całkowicie.

Nie stojąc na stanowisku kantowskiem, uznającym dobroć tylko tych czynów, przy których wykonaniu element osobistego zadowolenia jest nieobecny, a które pełni się w myśl obowiązku, przyznajemy w życiu religijnem duże uprawnienia i stronie uczuciowej człowieka. Tyczy się to zarówno aktów wiary, jak i sfery działania. Stworzeni jesteśmy do szczęścia, w religji poszukujemy przedsmaku nieba. Im więcej przeto znajdujemy w niej pierwiastku zgodnego z naszą naturą rozumną, im więcej dodatnich uczuć przeżywamy na skutek praktyki religijnej, tymbardziej przekonywamy się, że odpowiada ona w zupełności naszym aspiracjom umysłu i serca, zaś niejedna trudność i ofiara, którą ponieść wypada, to nie zjawisko wbrew naturze, lecz tejże natury integracja, scałkowanie, skompletowanie, aby możliwie najwierniej reprezentowała ideę gatunku. I w tej płaszczyźnie ma obracać się nasze niezłożone zresztą rozważanie.

Tajemnica Eucharystyczna spowodowała bardzo rozległą literaturę ascetyczną. Treścią jej nie apologja Eucharystji,

---

*) Schematyczne streszczenie emocjonalnej teorji zjawisk religijnych według H. Maiera Psychologie des emotionalen Denkens, 1908, B. Malinowski, Wierzenia pierwotne, Kr. 1915, I. Radziszewski. Geneza religji w świetle nauki i filozofji, Wł-ek, 1911.

ale pełne entuzjazmu rozwijanie wezwania „Pójdźcie i obaczcie jak **słodki** jest Pan!” Była dalej i jest rzeczona prawda wiary tematem, rodzącym poetyckie natchnienia. Wszystkie narody, wyznające Sakrament Ołtarza, pochlubić się mogą posiadaniem pieśni ludowych parafjalnych w ilości nie ustępującej, a częstokroć przewyższającej pieśni maryjne. A słodkim, błogim i swojskim bez zastrzeżeń jest kult N. M. Panny i religijna dusza ogółu gorąco go uprawia. Liczne kantyki Eucharystyczne świadczą o podobnem nastawieniu względem Utajonego. Słowem chrześcijańskie uczucie samorzutnie reaguje czy to w postaci utworu ludowego, czy artystycznego na rzeczywistość, o której zmuszeni jesteśmy stwierdzić, iż „co dla zmysłów niepojęte, to nam wiaro, poznać dasz!*”

Sądy nasze można podzielić na sądy o faktach i sądy o wartościach, przyczem każdy sąd o wartości jest sądem o fakcie, lecz nie odwrotnie. Jednak sąd egzystencjonalny: „jest Tajemnica Eucharystyczna” może służyć za przykład sądu, który lubo brzmi o fakcie, to jednak już a priori spowity jest w atmosferę wartości. Pochodzi to stąd, że samo stwierdzenie istnienia Eucharystji nie zostawia w spokoju uczucia, lecz angażuje je mocno. W tym wypadku sąd o fakcie, stwierdzenie, że coś jest—nosi charakter zupełnie odmienny od innych stwierdzeń. Tutaj przy zwykłem stwierdzeniu zachodzi złożony proces uczuciowy. Chrystus, którego przedstawia nam Ewangielja wywołuje w nas nietylko podziw dla swej boskości, ale i entuzjazm dla swych cnót i gorącość uczucia, przejawiającą się w zachwycie i żywiołowem pragnieniu zetknięcia się choć raz z taką osobą. Analizując wspomnienia własnego dzieciństwa znajdujemy tam tego rodzaju przeżycia. Chrystus napełnia nas rozkoszą, Jego sposób bycia czaruje i pociąga. W dojrzalszym wieku odczuwamy to samo. Niepoślednie miejsce w naszych przeżywaniach zajmuje uczucie żalu, iż słodki Chrystus ewangieliczny nie zaistnieje tuż obok nas, jak ongiś koło Łazarza lub Zacheusza. Znajdujemy się w pozycji owych apostołów, patrzących z nieopisaną tęsknotą na znikającego im z przed oczu Jezusa w dniu Wniebowstąpienia. I oto smu-

---

*) Według Ks. Karyłowskiego T. J. tłumacza Pange lingua, patrz Przegląd Powszechny, 1923 r.

tek apostołów wywołuje uwagi ze strony dwuch mężów, usiłujących przez przepowiednię powtórnego zjawienia się Zbawiciela osłodzić im ból rozstania się z Mistrzem*).

Eucharystja czyni zadość życzeniu naszego serca, ażeby cudny Chrystus nie znikał całkowicie z pola naszego widzenia. Wprawdzie trzeba zrobić duży wysiłek, ażeby pod Eucharystycznemi postaciami uprzytomnić sobie Chrystusa, to jednak wysiłek ten raz uczyniony, daje rezultaty bardzo zbliżone do tych, jakie dałaby jego obecność w ciele historycznem. Istnienie i błogość nabożeństw Eucharystycznych jest w tej mierze niebylejakim sprawdzianem. Wola nasza nietylko pragnie dobra, ale chce je posiąść w sposób trwały. Wtedy dopiero cieszyć się może szczęściem. Otóż w Eucharystji mamy dobro niecodzienne — upragnioną wizję Chrystusa — tuż obok nas, zgodnie z naturalnemi tendencjami do posiadania dobra na trwałe. Czuje się, że próżnym byłby żal za odchodzącym w dniu Wniebowstąpienia Chrystusem, bo intymne Jego z nami obcowanie nie skończyło się. I tutaj leży tajemnica atrakcyjności nabożeństw adoracyjnych i wszelkich aktów kultycznych w zakresie chrystologji.

Studjum śpiewnika kościelnego ujawni nam reakcję uczuciową, jaką okazuje dusza ludzka na prawdę o Eucharystycznym przebywaniu z nami Zbawiciela. „Super mel et omnia eju· ·ulcis praesentia" **) — słodszą nad miód Jego obecność — czyta kler w brewiarzu rzymskim, a o roskoszy Pana i świętych przybytków Jego wtóruje mu pieśń parafjalna, dając wyraz swej radości „że wśród nas grzesznych obrał mieszkanie i że widzieć Go możemy choć okiem wiary.

Jeżeli obecność Jezusa, odpowiadając naszemu pragnieniu posiadania dobra na stałe jest tak mocnym dla uczucia pokarmem, to wniknięcie w sposób Eucharystycznego bytowania wraz z konsekwencjami, które on za sobą pociąga, nie może nie wzruszyć chrześcijańskiej duszy i nie rozbudzić tam całej gamy przeżyć. Więzienne wprost przebywanie z syny człowieczymi, dobrowolne skazanie się na obcowanie ze zlepkiem niedoskonałości, jakim jest człowiek, normalnie zawsze wywo-

---

*) Dz. Apostol. I. 9 — 11.

**) Hymn nieszporny O Imieniu Jezus.

ła reakcję w postaci uznania i związanych z tym dodatnich odczuć. Dogmat eucharystyczny apeluje w tym wypadku do człowieka powszechnego, dalekiego od nietzscheańskiego lekceważenia zwykłych przejawów woli i uczucia.

Dalej nasz dogmat realizuje postulaty najnowszej pedagogji. Chodzi tu mianowicie o poglądowość nauczania, a nie o werbalne tylko potraktowanie sprawy. Czynnik zainteresowania uczącego się wzmaga się w miarę wzrostu poglądowości w stosowaniu metod dydaktycznych. Chrystus Eucharystyczny jest dydaktykiem cnót, stosującym właśnie tę poglądowość. Polega ona na nieustannem ujawnianiu w zamknięciu cyborjum cnót, stanowiących podstawę naszej doskonałości moralnej. Oto ich krótki katalog: wiara w moralną wartość człowieka i słuszność boskiej względem niego polityki działawczej, miłość, umartwienie, pokora, ubóstwo, posłuszeństwo, wytrwanie aż do końca. Już w sprawie Bożych działań w Nowem Przymierzu wogóle uderza nas kapitalne dostosowanie tych działań do ludzkiej psychiki, ta linja najmniejszego oporu, wybrana przez Wiekuistego, tak i tu tę linję widzimy z całą oczywistością. Istotą naki chrześcijańsko katolickiej jest teorja i praktyka życia nadprzyrodzonego, oparta na wierze. To życie, obrazowo mówiąc, polega na nastawieniu wszystkich władz duszy na nadprzyrodzony regestr i praktykowanie w skali tego regestru cnót. Otóż Chrystus-dydaktyk idzie do nas z gotowemi cnotami, z gotową przez się reprezentowaną formacją moralną. Czy ta przeto całość, czy ten zbiór cnót pociąga, czy odpycha, dogadza czy sprawia przykrość? Teoretycznie jest możliwość oddania się Chrystusa-Boga ludziom w nieskończonej ilości form. Historycznie jedna z nich jest dana forma Eucharystji. Ona to jest źródłem roskoszy z posiadania Boga, dalej przedmiotem umiłowania, wdzięczności i uznania za wszystko, co uczynił, wreszcie wzorem doskonałości. Chodzi o ten trzeci punkt. I tutaj zachowana jest owa linja najmniejszego oporu w bożej pedagogice. Cnoty Eucharystyczne to cnoty, o które świat woła i których brak dotkliwie odczuwa. Nikt nie powie, że świat schnie z tęsknoty za „nadczłowiekiem", skonstruowanym przez egoistów Stirnera i Nietzschego, jednak miłość w stosunkach międzyludzkich, posłuszeństwo prawowitej władzy, duch ubóstwa t. j. niewkła-

dania serca w dobra doczesne — wszystko to ludzkość widzi chętnie i typy w tym względzie okazowe obdarza uznaniem i czcią.

Łaska nie stoi w kolizji z naturą, lecz stanowi jej uzupełnienie. To podstawowe twierdzenie mistrzów życia duchownego i uczonych Kościoła ma znaczenie bardzo ogólne. Wyraża ono prawdę, iż Bóg we wszystkich swych podstawowych względem rodu ludzkiego działaniach, a więc jako stwarzający, udzielający Objawienia, odkupujący, uświęcający, wreszcie szafarz Najwyższej Sprawiedliwości przez nagrody i kary „rozrząda wszystko wdzięcznie". Człowiek nowotestamentowy nie czuje ciążącego nad nim gwałtu, przeciwnie, świat łaski zostaje mu podany w formie uczty „wszelką słodycz w sobie mającej". Stwórca wślizguje się wprost w człowieka, pozwalając działać w całej pełni jego aparatowi uczuciowemu. Eucharystja to poszczególny wypadek, oświetlający twierdzenie ogólne.

Nie dotknęliśmy do tej pory komunijnego charakteru Tajemnicy ołtarza. Właśnie na tem tle występuje najbardziej żywiołowo reakcja człowiecza na „wszystko, co nam (Pan) uczynił". Święta uczta, Anielski chleb, Chleb żywiący i sam żywi, Tajna wieczerza, Manna niebieska oddawna rozpalały uczucie. Wychodzona to mocno płaszczyzna i wątpliwości żadnych nie nastręcza. Na tem przeto zakończymy, akcentując jeszcze raz z całą mocą wybitne wartości uczuciowe dogmatu Bożego Ciała, Nieba na ziemi, „gdzie niknie gorycz i boleści łza".*)

Ks. Dr. Henryk Kazimierowicz, prof. semin.

Newman a życie uniwersyteckie.

W 40-tą rocznicę zgonu.

O. J. D. Folghera, dominikanin, nazywa Newmana w dziele swem p. t. „Newman—apologeta", „wielkim katolikiem, wielkim myślicielem, wielkim pisarzem". Pominął jedną cechę, charakteryzującą świetnego szermierza katolicyzmu w Anglji, a mianowicie, że był on przez całe życie wybitnym apostołem

*) Paraf. śpiew Euchar.

i miłośnikiem młodzieży. W 18-tym roku życia przybył Newman do Oxfordu, miasta uniwersyteckiego, które miało stać mu się drogiem nad wszystkie inne, a przez długi szereg lat było terenem jego pracy dla duchowego odrodzenia Kościoła anglikańskiego. W niem także dokonał się wewnętrzny zwrot · jego osobistych przekonaniach, a w ślad za nim poszła cięż- ·ęka szukania i zdobywania prawdy, „krok po kroku", jak sam mówi w wierszu: „Lead Kinsley light" („prowadź łaskawe światło"). Wreszcie stał się Oxford areną ostatecznego zwycięstwa, zakończonego przejściem jego na katolicyzm. Dzieje duszy i umysłowości Newmana związane są z Oxfordem.

Oto jak opisuje nam wrażenie pierwszego wieczoru w uniwersyteckim mieście:

„Niedziela wieczór, ze wszech stron odzywają się dzwony. Głos ich przemawia do mnie. Budzą one we mnie na wpół uświadomione pragnienia, ale sam nie wiem czego. Melodja ta wywołuje wspomnienie minionych lat, a jednak wrażenia doznane są zupełnie nowe. Co to? Czuję całą gamę porywów ku czemuś bardzo drogiemu i wzniosłemu, są to wzloty słodkie, a tajemnicą przesłonione. Oto czem żyję, gdy słucham tych dzwonów".

Ogarniała Newmana atmosfera głębokiej wiedzy i głębszych od niej, wzruszeń religijnych.

Zaraz w pierwszych czasach pobytu w Oxfordzie spotkał go zawód osobisty. Mimo wybitnych zdolności i świetnego przygotowania przepadł przy egzaminie i dopiero w kilka lat po nieudałej próbie został mianowany kierownikiem Oriel College, a to stanowisko dawało mu znaczny wpływ na młodzież. Dotychczasowy słuchacz, czerpiący pełną piersią z życia Oxfordu, staje od tej chwili w rzędzie tych, którzy ducha miejscowego kształtują i wytwarzają.

Wpływ jego zaznacza się stopniowo i coraz szersze zatacza kręgi. Dojdzie do tego, że wyrażenie „Credo in Newmannum" stanie się wykładnikiem orjentacji moralnej i umysłowej całej elity młodzieży uniwersyteckiej. W nader cennej pracy o ruchu oxfordzkim opowiada Ehurean-Dangin, jak Newman oddziaływał na młodych swoją obecnością.

„Sama jego osoba nakazywała uszanowanie, nie wolne od pewnego odcienia bojaźni. Skromnie ubrany, poważny i skupiony prze-

chodził Newman ulicami miasta, zapatrzony w świat nadzmysłowy, stanowiący żywioł jego przeżyć. Młodzież uniwersytecka ustępowała mu z drogi, przerywała głośne rozmowy, tłumiła śmiechy; rozlegał się szept ostrzegawczy, płynący z poszanowania rozmyślań mistrza. Słodycz jego i łaskawa przystępność szły w parze z dostojnością, jaką roztaczają ci których „obcowanie jest w niebiosach". *)

Wpływ jego sięgał jednak głębiej, zmienił on do pewnego stopnia sam poziom współżycia młodzieży starego grodu. Już nie zrzeszała ich jedynie miłość sportu, koni, psów, wyborowego wina i cygara ale wzajemna ufność i przywiązanie, oparte na szacunku dalej wspólne zainteresowania i prace umysłowe a nawet duchowe. Miasto, którego kamienie żyją niejako wspomnieniem i marzeniem minionych pokoleń, rzeźbiarzy jego duszy, nabierało nowej tężyzny, wyższej i szlachetniejszej pod dłutem artysty-wychowawcy, jakim był Newman.

Przyjaźnie Newmana, grające doniosłą rolę w jego życiu i przejściach wewnętrznych, prawie wszystkie wywodzą się z czasów uniwersyteckich. Jedne zmiecie śmierć przedwczesna, jak niezrównanego w swoim wpływie na Newmana i w trwałym śladzie jaki pozostawił na całem jego późniejszem ustosunkowaniu się do Kościoła katolickiego Honrrel Fronde; innych szeregi przerzedzą się wskutek duchowej przemiany jego, najlepsi jednak zostaną mu wierni do końca przeświadczeni, że działał lojalnie i szczerze choć zranił im serca, a umysłów nie przekonał.

Honrrel Fronde, towarzysz lat młodzieńczych i pierwszej podróży Newmana na kontynent, do Włoch i Sycylji, zbliżył się bardzo ideowo do Kościoła katolickiego, uznawał spowiedź, cześć oddawaną Najświętszej Marji Pannie i Świętym, i gdyby nie śmierć przedwczesna byłby prawdopodobnie przeszedł na łono prawdziwego Kościoła, do którego duchowo należał najzupełniej. Na Newmana, wychowanego w atmosferze skrajnego protestantyzmu, wrogiego Rzymowi, zetknięcie się z nim, było źródłem zupełnie nowego na te sprawy poglądu. Rozmowy i dyskusje z Fronde'm rzuciły w duszy jego i w umyśle posiew, z którego wykwitły całe serje studjów porównawczych

---

*) La renaissance catholique en Angleterre" — Ehurean-Dangin I.

między historją obu kościołów. W ostatecznym wyniku doprowadziły go one „do Rzymu".

Jako pamiątkę po zmarłym przyjacielu zabiera Newman mszał, a czytanie jego i rozważanie nie przestanie odtąd polecać swoim uczniom.

Zainteresowanie dla spraw ducha, wielka czystość i dostojność życia skłoniły Newmana do oddania się wyłącznie służbie Bożej przez przyjęcie święceń w kościele anglikańskim. Od tej chwili rozwija się najpełniej jego działalność na młodzież. Poczucie odpowiedzialności wzrasta w nim, wobec powierzonego jego pieczy, młodego pokolenia: „Odtąd" powiada w dzień wyświęceń „aż do końca życia będę odpowiedzialnym ża dusze". Nominacja na kaznodzieję w kościele uniwersyteckim. St. Mary otwiera mu szerokie i wdzięczne pole pracy apostolskiej. Jak trudno wyobrazić sobie Newmana w tym najpłodniejszym okresie jego życia inaczej niż na tle szanownych murów Oxfordu, przesyconych snami o potędze młodzieży, dumnej rojeniem, że przeobrazi i uszczęśliwi świat, zdobytą w żmudnej i owocnej pracy wiedzą, tak działalności jego brakowałoby w tej epoce szczytowego uwieńczenia bez świetnej i owocnej pracy kaznodziejskiej. W niej dał Newman pełną miarę swego wodzostwa duchowego.

Dwukrotnie i stale zgromadzał w niedzielę łaknących jego słowa u stóp kazalnicy. Magnesem przyciągającym była siła wymowy i konsekwencja ideowa, które go odznaczały. Każdy ze słuchaczy miał wrażenie, że Newman do niego wyłącznie przemawia, że otwiera mu nowe horyzonty na rzeczywistość rzeczy nadprzyrodzonych i obecność Bożą. Wygląd zewnętrzny Newmana spokojny, skromny, brak gestów utrzymywały słuchaczy w skupieniu; cudów dokonywał jego głos, posiadający wszystkie zabarwienia od brzmień stalowych o nieugiętej mocy do lekkich tonów, jak muśnięcie anielskich skrzydeł lub drganie złotych pyłków słonecznych na miękkiej fali. Z padołu łez i udręki wprowadzał Newman odrazu w świat wiary i nadprzyrodzoności. Do najpiękniejszych jego kazań należą: O tajemnicy Bożych odwiedzin w duszy — O pięknieświętości — Świat niewidzialny i t. d.

Rzecz dziwna: Kaznodzieja wstrząsał do głębi słuchaczy w poważnej świątyni uniwersyteckiej, gdy rozlegało się

natchnione jego słowo, ale przy czytaniu kazania jego wrażenia tak wielkiego nie robią. Język prosty bez efektów oratorskich traci na sile, gdy nie podkreślają jego zwrotów modulacje głosu niosącego audytorjum dar nad dary: ogromną tęgą wżycia się w ich dusze i silnie zadzierzgniętą nić sympatji duchowej.

Chwilę mocnego kontaktu przeżyła młodzież w czasie jednego z kazań o męce Pańskiej. Wśród opisu cierpień Chrystusowych, Newman zatrzymał się. Słuchacze zawiśli na jego ustach; cisza zapanowała w kościele. Milczenie i napięcie dochodziły do zenitu, gdy rozległ się głos Newmana cicho a dobitnie: „Proszę pamiętać, że Ten, którego w ten sposób katowano był Bogiem wszechmogącym".

Zebranych przebiegł dreszcz, wielu zrozumiało poraz pierwtajemnicę ofiary krzyżowej, dla wielu z tą chwilą rozpoczął się nowy stosunek do Boga i religji.

W kazaniu „o tajemnicy Bożych odwiedzin" opiera się Newman na tekście św. Łukasza, przypominającym, że Królestwo Boże objawia się w ciszy, a tylko aniołowie i garstka dusz wybranych wiedzą co cię gotuje. Nic widocznego — rozwija dalej Newman słowa tekstu — nie ostrzega ludzi, by się mieli na baczności, choć często w głębi dusz dojrzewa zrozumienie tajemnicy, wiążącej najdrobniejsze przeżycia jednostek z wielkiemi przewrotami. Chodzi o to, by zrozumieć cenę tych pozornie nieznacznych chwil, od których zależy nieraz zbawienie lub ruina. Gdy idziemy do kościoła, pomyślmy, że z faktem tym łączą się może jakieś przedwieczne zamiary Boże dla naszego dobra. Bóg działa w ciszy. Bożych odwiedzin, nie znamionują nagłe zmiany, niepokój i strach...

Newman nie wierzył w nawrócenia gwałtem, lecz w powolną a pewną drogę wewnętrznej ewolucji, którą sam miał podążyć ku katolicyzmowi, wierzył przedewszystkiem we współżycie zeświatem ziemskim, dogmat „Świętych obcowania", a to przygotowywało grunt do kultu Matki Bożej i Świętych. Niebawem harmonijny bieg tego płodnego życia przerwały bolesne nieporozumienia między Newmanem a duchowną władzą anglikańską. Powodem ich były reformy wprowadzone i zalecane przez Newmana, tak zwana „Via Media", której bojowym organem stawały się „tract'y", ulotne traktaty z dziedziny wia-

ry i obrzędowości, wydawane przez Newmana i jego adherentów. Trakt 90, napisany przeciw 39 artykułom obowiązującym w kościele anglikańskim, oburzył na Newmana biskupów i przełożonych duchownych. Wydawanie traktów zostało zawieszonem. Była to porażka. Wszystkie te zakusy wlania trochę ciepła i ducha w martwą obrzędowość anglikańską, na wzór kościoła rzymskiego, były to jednak połkroki, niezdolne prowadzić do życia, Newman włożył w nie niemniej zapał i wiarę swej gorącej duszy.

Na stosunki jego z młodzieżą Oxfordzką podziałały wypadki te decydująco. Choć dalej sprawował obowiązki wikarjusza przy kościele uniwersyteckim, zaczął niebawem Newman coraz częściej przebywać w Littlemore, małem osiedlu wiejskiem, przynależnem do St. Mary. Sam wybudował małą kapliczkę, w ksórej modlił się i spełniał duszpasterskie obowiązki wobec biedoty okolicznej. Zorganizował też wieczory tygodniowe, zapraszał na skromną wieczerzę przyjaciół i uczniów, otaczając ich wykwintną atmosferą o wysokim duchowym i umysłowym poziomie. Wśród najboleśniejszych wahań i niepewności wewnętrznych nie tracił na równowadze i pogodzie zewnętrznej, zawsze gotów pomagać młodym i zająć się nawet drobiazgowem planowaniem ich studjów, jak to stwierdza jeden z jego uczniów. Do Oxfordu dojeżdżał już tylko na niedzielne kazania. Wkrótce potem składa ciężar obowiązków pastora anglikańskiego, których już, zwątpiwszy w prawdziwość kościoła swego, spełniać nie może. Ostatnie kazanie wypowiedział w St. Mary na temat rozstania się przyjaciół. Kościół był nabity słuchaczami, wszyscy płakali, ostatni raz słysząc głos tego, który ich pocieszał i umacniał na drodze życia.

Po słonecznej, pierwszej epoce apostolstwa wśród młodzieży następował okres niezmiernie bolesny, bo godzący w najczulszą strunę jego serca, w zaufanie w nim pokładane, a które częściowo zawodził. W zaciszu domku w Littlemore gromadziło się coraz więcej młodych, czekających od Newmana ostatniego słowa o kościele anglikańskim i rzymskim. A Newman milczał. Młodzież, nie Oxfordu tylko, cała młodzież Anglji nadstawiała ucha, gotowa pójść za wskazaniem mistrza. A Newman milczał. Miotany niepewnością modlił się dla siebie o światło, jakże dawać je miał drugim? Widział najdroższych i najbliższych sercu uczniów swoich, wyciągają-

cych śmiało konsekwencje z głoszonych przez niego nauk. Opuszczali jeden po drugim szeregi wyznawców kościoła, którego służbie poświęcił prace swe i życie Zątrzymywać ich nie śmiał, lecz bał się także czyn ich pochwalić — nie chciał niepokoić sumień — więc milczał.

On, który ich doprowadził do wrót Rzymu, cofał się w chwili rozstrzygającej, opuszczał uczniów, pozostawiał ich w męce wahania i niepewności. „Czemu milczy?" pytano zewsząd. Niczem była jego własna udręka wnętrzna wobec tej, jaką mu zadawały setki dusz, domagających się od niego jednego kierowniczego słowa. Słowa tego nie wyrzekł. Starych przyjaciół anglikanów przerzedzały się szeregi, młodzi odbiegali go w drodze, nie doczekawszy się odpowiedzi i przed nim docierali do celu. A Newman milczał wierny sobie, lecz rozpięty na krzyżu własnego i cudzego cierpienia.

I późniejsze życie nie oszczędziło mu bólu. W społeczności katolickiej nie wszyscy zrozumieli wzniosłość i bezinteresowność jego działania, przecierpiał niejedno, zanim papież Leon XIII uczcił go niejako „urbi et orbi", ofiarując kapelusz kardynalski, lecz kulminacyjnym punktem jego kalwaryjskiej drogi były samotne wieczory w Littlemore, gdy jeden po drugim opuszczali go uczniowie, a on zostawał sam z niepewnością w duszy i wyrzutem w sumieniu. Bolesnem jest, gdy ci, którym wierzyliśmy bezwzględnie, zawiodą w chwili krytycznej nasze zaufanie, lecz stokroć gorszem, gdy się wie, że zawodzi się ich zaufanie, a inaczej postąpić niema sposobu. Tę mękę przebył Newman w Littlemore, ona kończyła świetną epokę jego stosunków z młodzieżą oxfordzką.

„Godzina jego" minęła; druga nie nadeszła jeszcze; między niemi leżała chwila przełomowa przejścia jego na katolicyzm. Nazwać ją trzeba przełomem w jego życiu zewnętrznem, krok ten odrywał go bowiem od wszystkiego, co ukochał, zrywał z Oxfordem, z przyjaciółmi, z pracą swą i zamiłowaniami; wewnętrznie jednak dokonało się to przejście prawie nieznacznie, jako ostatni etap długiej ewolucji. W „Apologia pro vita sua" powiada Newman, że niczego w swoich wierzeniach ani w trybie życia zmieniać nie potrzebował, gdy kościół anglikański opuszczał.

Sam fakt przejścia otoczyła cisza i samotność.

W słotny i ponury wieczór jesienny, przybył ksiądz passjonista do Littlemore i przyjął Newmana na łono Kościoła. Gdy po powrocie z Rzymu i otrzymaniu święceń kapłańskich w Kościele katolickim wrócił Newman do ojczyzny, osiedlił się w Birmingham, gdzie założył pierwszy dom Zgromadzenia Oratorjanów w Anglji.

Tam znów otoczyła go młodzież. Pierwsi jego towarzysze i współpracownicy byli to ludzie młodzi, gorącego serca i ducha apostolskiego. Z pomiędzy nich wybrał sobie starzejący się szermierz prawdy najserdeczniejszych przyjaciół ostatniego okresu swego życia. Im wskazywał drogi wewnętrznego doskonalenia a równocześnie uczył katechizmu biedne dziewczęta i cywilizował obdartych chłopaków ulicznych fabrycznego miasta. Otoczyła go też młodzież szkoły średniej, prowadzonej przez Oratorjanów. Sam układał ich programy naukowe, prowadził egzamina, organizował zabawy i przedstawienia, do których układał prologi w języku angielskim i łacińskim.

Wśród nowego życia i nowych warunków nie zapomniał Newman o młodzieży uniwersyteckiej. Możnaby nawet powiedzieć, że spraw jej nie tracił z oczu a czekał tylko odpowiednich okoliczności by znów oddać się na jej usługi. Zdawało się, że chwila sposobna nadeszła, gdy uniwersytet oxfordzki przyznał katolikom prawo składania egzaminów i otrzymywania promocji.

Serce Newmana zabiło na tę myśl. Od wystąpienia z kościoła angielskiego nie bywał w Oxfordzie, raz jeden widział jego wieżyce z okien wagonu, lecz wciąż tęsknił za ukochanem miastem. L. J. Fanre powiada że Dante wygnany mniej czule wspominał Florencję, niż Newman ojczyznę duchową swoich młodych lat. Nadarzała się sposobność ponownego nawiązania z nią kontaktu. Skorzystał z tego Newman i zakupił teren z myślą wybudowania katolickiego kollegjum dla studentów. Projekt ten spotkał się z oporem kardynała Mamninga i innych wybitnych katolików, tak, że młodzież z umożliwionego dostępu do uczelni oxfordzkiej skorzystać nie mogła. Newman musiał teren odprzedać. W kilka lat później ofiarowano mu rektorat świeżo powstałego uniwersytetu katolickiego w Dublinie. Na stanowisku tem wytrwał Newman

lat 7 wśród bardzo ciężkich warunków i okoliczności, one też zmusiły go do zrezygnowania z niego. Wiernie służył też Newman piórem sprawie uniwersytetów.

W 3-cim tomie studjów historycznych zamieszcza na pierwszem miejscu pracę o ich powstaniu i rozwoju wyższych uczelni. Praca ta jest małem arcydziełem. Pisząc czem w życiu człowieka jest uniwersytet, powiada: „Miejsce to, które zdobywa uwielbienie studentów swą sławą, zapala serce ludzi dojrzałych swem pięknem, wiąże ze swemi murami starca wiernością wspomnienia". Miłości do młodych dał Newman odczuty wyraz w słowach dedykacji, umieszczonych w zakończeniu najważniejszego jego dzieła p. t. „Apologja pro vita mea". Zwraca się w niej do wszystkich młodych, z którymi jakiekolwiek, pośrednie czy bezpośrednie miał stosunki, poświęcając im w osobie oratorjanina St. Joh'na swoje wyznania: „W tobie łączę w wiernej pamięci towarzyszy i doradców kochanych a życzliwych z czasów oxfordzkich.... i tych licznych młodych, znanych mi lub nieznanych, którzy wchodzili ze mną w stosunki osobiście lub przez pisma moje i mowy... przez cały ciąg mego długiego życia"...

W r. 1879 ujrzał Newman znów mury ukochanego miasta. Erinity College mianowało go swoim honorowym członkiem. Dawni, nieliczni żywi jeszcze przyjaciele witali go z niezmienioną biegiem lat i wypadków, miłością, po długiej a bolesnej rozłące. Była to chwila pogodnego i bardzo szlachetnego szczęścia.

Niedługo potem rozstał się Newman z tym światem.

Zasługi jego są olbrzymie; w znacznej mierze dochodziły one przez pracę nad młodzieżą do szerszego ogółu. Jedną było pogłębienie życia religijnego profesorów i studentów, gdy żył i działał w Oxfordzie jako pracownik i kaznodzieja uniwersytecki, drugą wykazanie anglikanom już po jego przejściu na katolicyzm że wśród nowych jego współwyznawców znajdą braci i to najlepszych. Na tej drodze oddziaływał Newman również na masy przez młodzież czy to wyływem osobistym w Dublinie, Londynie i Birmingham, czy pismami, przez nią rozchwytywanemi.

Wielka rodaczka Newmana J. Erstine Stuart Essay'u w książce p. t. „Dzieci w piecu gorejącym", powiada, że

wychowawca tak powinien być oddanym młodym, aby gotów był codziennie dla nich umierać.

Autorka bierze tu śmierć w znaczeniu przenośnem zupełnego oddania i zaparcia się siebie. Tak też misję swoją wobec młodzieży pojmował, tak ją realizował Newman, wielki jej miłośnik, niezwalczony szermierz prawdy.

Celina Stoińska.

BOHATEROWIE WIARY.

Święta Marta.

Siostra Marji Magdaleny i Łazarza, gospodyni domu betańskiego, w którym tak bardzo szczęśliwie czuł się zawsze Mistrz z Nazaretu. Później, po śmierci Mistrza dzieliła los brata i siostry, skazana, według tradycji, na śmierć i puszczona na pełne morze w wątłej łódeczce, bez steru i wioseł. Szczęśliwie jednak przybyła do dzisiejszej Marsylji, której Łazarz stał się pierwszym biskupem, Magdalena pierwszą pustelnicą, a ona pierwszą organizatorką życia katolickiego i działaczką społeczną. Tam umarła czczona do dzisiaj. Istotą natury jej był czyn. Wiadomem to już jest z Ewagielji gdy skarżąc się po rodzinnemu Mistrzowi na to, że oddana kontemplacji Marja, pozostawia ją samą przy pracy, usłyszała lekką wymówkę Zbawiciela, że „jednego tylko potrzeba" i że „Marja lepszą cząstkę obrała"—„lepszą" biorąc teoretycznie, jak rozważanie prawdy samo w sobie jest najlepszem, albowiem jest aktem najwyższej władzy człowieka—umysłu; lepszą i ze względu na bezpośredni przedmiot, którym jest Bóg, a więc Najwyższe Dobro; ale nie lepszą praktycznie, życiowo, bo obydwie rzeczy i kontemplacja i czyn muszą być jednocześnie praktykowane, by całość życia była pełną i ani nie lepszą subjektywnie, według indywidualnego powołania jednostki. I takie dusze, jak kwiaty, potrzebne są w ogrodzie bożym i tamte również są konieczne. U Boga jest cała tęcza barw ze wszystkiemi ich odcieniami. Bóg nie lubi monotonności. Byle każda barwa, każdy kwiat, każda dusza była na swojem miejscu i wypełniła doskonale swe powołanie. Nie jest zasługą ani winą

pierścienia, że złotnik umieści w nim perłę, brylant, czy zwykły krzemień polny.

Marta więc powołaną była do czynu, do życia wypełnionego akcją i ruchem. Wiernie wypełniła to swoje powołanie, początkowo jako dobra gospodyni domu, później jako współapostołka brata swego i niestrudzona działaczka chrześcijańska.

„Marto, Marto! troszczysz się około bardzo wiela", była to słodka wymówka Mistrza, pełna największej pochwały, bo Bóg nie chce, by ludzie męczyli się zbytnio, szczególnie gdy pracują nerwowo i by smucili się z tego, że mają zawiele tej pracy, ponad ich możność i siły.

Tak jej powiedział Zbawiciel, gdy przedmiotem jej zabiegów i pracy były rzeczy doczesne, troska, o sprawy domowe, tem bardziej, że On sam pośrednio był tego przyczyną. Lecz nie powiedział jej już nigdy tego, nawet przez głos sumienia, gdy później oddana była tylko już pracy bożej. Pozwolił jej spalić się w tym ogniu wytężonego, niezmordowanego czynu.

Ileż takich Mart było już po tej pierwszej! ile ich jest jeszcze teraz i będzie w przyszłości! Duch Pański działa nieustannie i sieje poprzez światy i wieki iskry jarzące, zacząłki przyszłych gorejących żagwi i formuje ciągle nowe zastępy pionierów i tytanów pracy.

Dziwne jest to działanie łaski powołania do życia czynnego i nawpół niezrozumiałe dla myślących kategorjami normalnych ludzi. Tak ono jest niewspółmierne, wprost nieraz przeciwne wszelkim wyliczeniom i kalkulacjom wygodnego żywota, czy „racjonalnej hygjenie życia pracownika umysłowego, społecznego, czy zwykłego szarego człowieka". Zdaje się ludziom, że to samobójstwo, że to, conajmniej nieroztropność i niepraktyczność życiowa, że te strzępy, które w ofiarnym wirze ciężkiego trudu bożego robotnika padają deszczem z jego cielesnej powłoki, jak strużyny pod nożem tokarskim, albo jak drzazgi pod toporem drwala, to zmarnowane dary boże i doczesne skarby. Nie wiedzą, krótkowzroczni, że to są ziarna najczystsze przyszłego bożego plonu, a pot obficie z czoła padający, nierzadko spływająca obficie krew—to rosa ożywcza i deszcz życionośny, przenikający spieczoną od skwaru doczesności powłokę dusz ludzkich, by z nich uczynić rolę przebogatą, na którą w swoim czasie boski Siewca rzuci swe

ziarno, by znowu z nich wyrosły nowe zastępy podobnych szaleńców pracy i miłości.

I tak co rok, co wiek, co epoka, od początku aż do skończenia świata.

Na ludzi trzeba umieć patrzeć od wewnątrz: od ich serca, przez ich oczy, nie przez swoje lunety, choćby najgenjalniej odrobione. Zawsze to będzie obserwacja i sąd zewnętrzny, który może się fatalnie nie zgodzić z rzeczywistym stanem rzeczy.

Na tem właśnie tle rozegrało się tyle tragedyj w życiu najdzielniejszych i najpiękniejszych dusz!

Jak myśli i co czuje taki sobowtór Marty Betańskiej?

W zasadzie natury ludzkiej jest czyn. Człowiek z istoty swojej stworzony jest do działania. Umysł jego bezustannie pracuje, przebiegając z przedmiotu na przedmiot, wyszukując przyczyn wszechrzeczy i nowych dróg na przyszłość, ciągle budując i tworząc choćby zamki na lodzie, nie pozostając jednak, nawet we śnie jednej bodaj chwili w bierności bezczynu. Za umysłem idzie wola i serce wraz ze wszystkiemi uczuciami. Normalny człowiek — to motor ciągle rozpędzony, cudowne perpetuum mobile, nie potrzebujące żadnego nakręcania, ani wiatraka, zależnego od prądów powietrznych.

Jednocześnie natura społeczna człowieka pcha go ciągle do jego braci, każąc mu kochać ich i poświęcać się dla nich.

Chory człowiek niewiele myśli i nie działa, pozostając biernym i ospałym w lenistwie lub patologicznej drętwocie ducha. Chory również moralnie kieruje wszystko do siebie, egoistycznie i po sobkowsku. Całą energję życia zużywając dla własnej tylko wygody i wielkiego zadowolenia.

Są to ludzie umarli, jako członkowie społeczeństwa i gałęzie uschłe, jeżeli nie szkodnicy publiczni.

Łatwo więc człowiek idzie po tej linji czynu i służy dla innych. Jest to jego droga naturalna, na której znajduje prawdziwą i czystą radość życia i osobiste szczęście.

Jeżeli zaś do tych warunków naturalnych dołączy się istota specjalnego powołania, jeżeli w świetle tego bożego promienia zajaśnieje jak najjaśniejsza zorza, wieczność skąpana w słonecznych blaskach, wobec których jest noc ciemna, ginie jaskrawe południe dnia ziemskiego; jeżeli oko tej duszy

przeniknie na chwilę choćby jedną chwilę najcudniejszą duszę Chrystusową i wypatrzy w niej to boskie hasło „ex toto", „z całej duszy, ze wszystkiego"; jeżeli jednocześnie natchnionym wzrokiem przeniknie mroki doczesne i ujrzy w całej grozie niedolę bliskich i tak bardzo drogich ludzkich towarzyszów życia.

Wszystko w nim wtedy zadrży, zaleje go fala płomienna, zakryje wzrok i zagłuszy wołanie „ludzkiego" rozsądku i rzuci go na oślep przed siebie w spienione fale jako wały morskie niepowstrzymanego czynu. Jeden tylko okrzyk góruje mu w duszy ponad wszystko: „Daj mi duszę—a resztę zabierz", „Bóg mój i wszystko moje..!"

Jakiego tu porównania użyć na zobrazowanie tego szalonego ducha...! Jak kozak na ognistym rumaku, gdy utonie w trawach rodzinnego stepu; jak Farys na swym piorunnym Arabie, mknący jak błyskawica po pustynnych przestworzach; jak marynarz, brat morza, gdy mu wicher szumi w uszach, a fala z hukiem ponosi łódź na niebosiężne szczyty, by ją znowu rzucić jak piłkę w odmęty spienione; jak rolnik zahypnotyzowany miłością swego zagonu, Boryna siejący nawet w nieprzytomnem majaczeniu i umierający w uścisku karmicielki — ziemi; jak orzeł w przestworzach, a ryba w głębinach wód — tak radośnie, niestrudzenie, szalenie, niezrozumiale dla innych, zrozumiale dla Boga samego jedynie idą, pędzą, płyną i jak huragan miotają się ci heroldowie czynu, dopóki z nich nie zostanie cienia człowieka, dopóki nie wyniszczą się zupełnie, nie spłoną całopalnie, nie oddadzą wszystkiego... i nie umrą z radości i upojenia.

Jedno ich tylko złamać może — nie umęczenie, nie wyniszczenie fizyczne — ale... ból duszy, gdy mimo wszystką ofiarę spoliczkowani zostają przez tych, którzy ich wodzami, przyjaciółmi i umocnieniem być winni.

Taki piekący ból niekażdy bohater przetrzyma!...

Gdy jest w nim duch boży, usunie się, by rozpocząć na nowo, gdy znowu otworzy się droga do czynu. Gdy braknie tego ducha — tragedja jest ponad wszelki wyraz bolesna. Ale dobry jest Bóg i spieczonym wargom nie odmówi kropli rosy, dla ożywienia omdlałej z bólu duszy.

Ks. A. Bogdański.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka o Polskę widziana przez pryzmat „Protokółów Mędrców Sjonu“.

III.

Podstawa przyszłości każdego społeczeństwa to **młodzież.** „Taka będzie przyszłość narodu, jakie jego młodzieży chowanie” — oto słowa, zawierające w sobie wielką prawdę. A wartość młodzieży umieją oceniać także nasi wrogowie, bo całą siłą dążą do posiadania młodego pokolenia, do urobienia go według modły żydowsko-masońskiej. Wolnomularstwo zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że walkę z Kościołem katol. rozpocząć należy od urobienia sobie w pożądanym kierunku młodzieży. *„Dopóki nie wychowamy młodzieży w zasadach nowych wiar przejściowych, a następnie — naszej, nie zaczepimy jawnie Kościoła istniejącego,* który będziemy zwalczali przez krytykę, wywołującą schyzmy”. (Prot. XVII). W Polsce mamy cały szereg organizacyj młodzieży, będących bądź otwartą ekspozyturą masonerji, bądź też stojących pod silnym wpływem wolnomularstwa. Grasują one wśród młodzieży wszelkich odcieni; należą do nich i akademicy i uczniowie gimnazjalni, i młodzież miejska pozaszkolna i ci ze wsi. O niektórych tych organizacjach wśród młodzieży studjującej mówiliśmy już dawniej (por. Pro Christo, 1927, № 8).

Przedewszystkiem zaś stara się wolnomularstwo o zupełne opanowanie **szkolnictwa,** ażeby przez takie ognisko wychowania i wykształcenia, jakiem jest szkoła, siać swoje zgubne dla chrześcijaństwa prądy. „Wtrąciliśmy się do jurysdykcji, do systemu wyborczego, do pracy, do wolności osobistej, a przedewszystkiem do wykształcenia i wychowania, jako do kamieni węgielnych wolnego bytowania” (Prot. IX). Dlatego też masonerja, gdzie tylko dojdzie do władzy, przedewszystkiem obsadza swoimi ludźmi ministerstwo oświaty, co wyraźnie podkreślił ks. kardyn. Prymas Hlond w swem przemówieniu, poświęconem w całości masonerji, dnia 27 października 1929 roku na zakończenie „Dnia Katolickiego”

w Poznaniu. Nie bezpodstawne były też z pewnością krążące swego czasu, na krótko po zamachu majowym, wieści o włączeniu budżetu departamentu wyznań religijnych do działu wydatków prezydjum rady ministrów, co równałoby się formalnemu zamachowi na depart. Wyznań Religijnych. A nie kto inny, jak tylko minister W. R. i O. P. zapowiedział „po maju", że „wkrótce dojdzie do utarczek z Kościołem Kat.". Pamiętamy też dobrze p. min. Dobruckiego i jego stosunek do szkoły i religji. Także obecny minister Wyzn. Relig. i Oświec. Publ., p. Czerwiński okazał się wykonawcą programów loży w prześladowaniu szkolnictwa katolickiego (exempli gratia: pozbawienie praw państwowych gimnazjów żeńskich katol., prowadzonych przez zakonnice we Lwowie (Urszulanki), w Przemyślu (Benedyktynki), w Jarosławiu (Boromeuszki), w Staniątkach (Benedyktynki). Zaś obok walki z „klerykalizmem" szło jeszcze tolerowanie takich nor deprawacji jak sławetne kursy „spasowiaków". Gdy się do tego weźmie jeszcze działalność Związku Pol. Nauczycieli Szkół Powsz i t. zw. „Ogniska" oraz całą galerję punktów zwalczania Kościoła w szkole—to możnaby niejedną „ciekawą" usnuć piosenkę na temat wpływów żydowsko-masońskich w szkolnictwie polskiem. Ale wróg nie tylko działa przemocą, dekretami i rozkazami; skrzętnie stara się on także o przerobienie metody nauczania i programu szkolnego (począwszy dla zamydlenia nam oczu od przedmiotów świeckich) na sposób, lepiej nadający się do uprzystępnienia szkół i młodzieży ideom wolnomularskim. Może zaciekawi Sz. Czytelników ustęp z „Protokółów" mówiący o usunięciu z programu naukowego—klasycyzmu, sprawy u nas w Polsce dzisiaj bardzo aktualnej. *„Klasycyzm, oraz wszelkie studja nad historją starożytną, zawierającą więcej złych, niż dobrych przykładów, zastąpimy przez studja nad programem przyszłości. Wykreślimy z pamięci ludzi wszystkie fakty z wieków minionych, niepożądane dla nas, pozostawiając tylko te, które uwydatniają wszelkie omyłki rządów gojów.* Nauka życia praktycznego, ustroju obowiązującego, stosunków wzajemnych między ludźmi, unikania złych przykładów egoistycznych, siejących zarazę zła, oraz wszelkie podobne kwestje o charakterze wychowawczym, będą stały na czele programu wykładów, ułożonego według specjalnego planu dla stanu każdego. Na-

uczanie w każdym razie nie będzie uogólniane. Podobne postawienie sprawy jest szczególnie ważne" (Prot. XVI). A więc podkopanie w nauczaniu i w wykształceniu fundamentu, na którem nasza cała cywilizacja zachodnia się opiera, czyli kultury starożytnych Greków i Rzymian. W naszych programach gimnazjalnych widać już wyraźny odwrót od tego fundamentu, od klasycyzmu; zaczyna się już sprawy starożytne traktować jako drugo- lub trzeciorzędne, poświęcając więcej czasu sprawom „życia praktycznego", a przedewszystkiem sportowi, który niejednokrotnie przechodzi już wszelkie granice wartości pedagogicznej.

Atak masonerji skierowany jest nie tylko przeciwko szkolnictwu niższemu i średniemu, ale także uniwersytety czeka los zmarnowania, wzgl., jak to nazywa autor „Protokółów", „unieszkodliwienie". Aby zniszczyć wszelkie siły zbiorowe, oprócz naszej, *unieszkodliwimy pierwszy stopień zbiorowości, czyli uniwersytety, przekształciwszy je w kierunku nowym. Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowani do zawodu swego przy pomocy tajnych szczegółowych programów działania, od których nie będą mogli odstępować bezkarnie, Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu".*

„Z programu wykładów wykluczymy prawo państwowe, zarówno jak i wszystko, co dotyczy spraw politycznych. Nauki te będą wykładane nie wielu dziesiątkom osób, wybranych z liczby wtajemniczonych, dzięki wybitnym zdolnościom. *Uniwersytety nie powinny wypuszczać ze swoich murów młokosów, smażących plany konstytucji, jakby komedje, albo tragedje, i zajmujących się sprawami politycznemi".* (Prot. XVI).

Wychowanie młodzieży zależy w wielkiej, a może w największej mierze od **rodziny.** Dlatego też jednem z czołowych haseł wolnomularstwa jest: *„Zniszczymy wpływy rodziny u gojów, oraz wartość wychowawczą"* (Prot. X). To daje nam zrozumieć coraz częstsze i gęstsze ataki na nierozerwalność małżeństwa, na wielkość i doniosłość macierzyństwa przy równoczesnem propagowaniu rozwodów, wolnej miłości, ideału „nowej kobiety" (niefortunne popisy żydowsko-masońskie wysłannika sanacyjnego p. Kaden-Bandrowskiego w Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Łodzi i t. d.!), neomaltuzjanizmu etc.

Wiedzą wrogowie nasi dobrze, że skoro z kobiety zrobią (sit venia verbo) poszukującą wrażeń lalkę, skoro z małżeństwa zrobią stadło skoro podkopią rodzinę i jej wpływ wychowawczy, wówczas runie społeczeństwo.

A teraz przejdźmy do owego „wielkiego mocarstwa" jaką jest **prasa**. „Do czynności pożytecznych dla naszego obszernego planu... winniśmy zmuszać rządy gojów przy pomocy rzekomo opinji publicznej, urobionej w tajemnicy przez nas za pośrednictwem tak zwanego „wielkiego mocarstwa", czyli prasy, pozostającej z małemi wyjątkami, z któremi liczyć się nie warto, — całkowicie w naszych rękach" (Prot. VII). Istotnie sprawa prasy jest kwestją niezmiernej wagi. Słowo drukowane rozbiega się dzisiaj po całym świecie.

Prasa dostaje się dzisiaj i do pałaców potentatów finansowych i do ubogiej chatki na wsi. Każdy czyta swoją gazetę. Odgrywa ona tak wybitną rolę, że — jak to ktoś powiedział — gdyby dzisiaj św. Paweł żył, zostałby niewątpliwie dla swych celów apostolskich — redaktorem. Niestety, my chrześcijanie, a zwłaszcza katolicy nie potrafiliśmy ani oceniać ani wykorzystać siły prasy; dlatego też dostała się ona w ręce żydostwa i masonerji. Przyznają to Mędrcy Sjonu pod koniec Protokółu II-go. Jeżeli chodzi o wielką prasę europejską, to trzeba przyznać, że ona stoi już zupełnie pod wpływami wolnomularstwa, czego najlepszym dowodem owo „sprzysiężenie milczenia" podczas krwawego prześladowania katolików w Meksyku przez rządy żydowsko-masońskie. Zaś polska prasa masońska nietylko, że sprawy meksykańskie owijała w bawełnę lub przerobiła na swoje kopyto, ale nie wahała się także i nie waha rzucać najobrzydliwsze kalumnje na religję katolicką, zajmującą w państwie według obowiązującej dotąd Konstytucji „naczelne stanowisko". I znowuż trzeba stwierdzić, że ataki prasowe na Kościół, na naród na praworządność, rozwielmożniły się szczególnie po wypadkach majowych 1926. Od tego czasu w walce z chrześcijańskim poglądem na świat przoduje prasa prorządowa. Do tej prasy, reprezentowanej u nas przez Kurjer Poranny oraz przez dawniejsze dzienniki: „Epokę" i „Głos Prawdy" można w zupełności zastosować ustęp o „prasie współczesnej" z Prot. XVII: *„Nasza prasa współczesna będzie piętnowała sprawy państwowe, religijne, brak zdolności gojów,*

wszystko to w wyrażeniaah pogardliwych...“ Mimowoli przypominają się tu popisy publicystyczne pewnego znanego polityka (druga połowa roku 1925 — preludjum do maja 26! oraz takie „epokowe dzieło” jak „Dno oka“ !), wypociny mózgowe różnych Boyów i Wielopolskich, makulatura Stpiczyńskich etc.

Oddajmy jednakże głos protokółom. Niech one nam coś niecoś opowiedzą, boć dużo stosunkowo miejsca poświęcają prasie. Mówi i pisze się dzisiaj dużo o t. zw. *„wolności prasy“*. Otóż i Protokóły znają ten wyraz, tylko w „swoistem” zrozumieniu i komentowaniu. Wyraz „wolność”, — czytamy na początku Prot. XII, poświęconego w całości prasie i literaturze — który może być pojmowany różnorodnie, my określamy, jak następuje: *Wolność jest prawem czynienia tego, na co kodeks pozwala. Podobne pojmowanie posłuży nam w chwili odpowiedniej do tego, aby cała wolność była w naszych rękach, bowiem prawa będą tworzyły lub niszczyły tylko to, co w myśl programu naszego uznamy za właściwe“*. Co zaś czeka prasę w państwie masońskiem, o tem takie czytamy wynurzenia: *Osiodłamy ją i weźmiemy mocno w cugle...* Przekształcimy ów kosztowny obecnie z uwagi na konieczność cenzurowania — wytwór jawności w źródło dochodów dla naszego państwa: obciążymy wydawnictwa *specjalnym podatkiem w markach stemplowych* oraz *składaniem kaucji* przy organizowaniu organów prasy lub drukarń, co zabezpieczy nasz rząd od wszelkich napaści ze strony prasy. *Za ewentualną napaść będziemy karali bezwzględnie.* (A u nas—wypadki z red. Mostowiczem i Nowaczyńskim oraz owe niezliczone konfiskaty pism katolickich i narodowych, zwalczających masonerję!). Środki takie, jak marki i kaucje, oraz zabezpieczone przez nie kary dadzą państwu olbrzymi dochód. *Coprawda gazety partyjne mogłyby nie żałować pieniędzy, to też będziemy je zamykali już po drugiej napaści. Nikt bezkarnie nie będzie mógł zaćmić aureoli naszej nieomylności rządowej. Pretekstem do zamknięcia wydawnictwa będzie to, że danv organ prasy podnieca umysły bez przyczyny i podstawy.* (Przypomina się nasz dekret prasowy, aczkolwiek zmieniony przez Sejm, jednakże mimo wszystko stosowany z pewną, że tak powiem, „nadgorliwością“ w stosunku do pism zwalczających ideologję żydowsko-masońską).

Zwróćcie uwagę na to, że między napadającymi na nas będą i przez nas stworzone organy, lecz te będą występowały jedynie przeciwko punktom, których zmianę postanowimy".

„Żadna wiadomość nie przedostanie się do społeczeństwa bez kontroli naszej. Cel ten osiągamy już obecnie (pod koniec wieku XIX) w ten sposób, że wszelkie nowości wydawnicze otrzymywane są przez kilka agentur, które centralizują ruch wydawniczy świata całego. *Agentury te będą wówczas wyłącznemi naszemi instytucjami i będą ogłaszały tylko to, co my im wskażemy..."*

„Obciążymy prasę zarówno jak wszelkie druki podatkiem, pobieranym w markach od arkusza, oraz kaucjami. *Książki,* liczące mniej niż trzydzieści arkuszy, będą płaciły podatek zdwojony. Zaliczymy je do kategorji broszur, żeby z jednej strony zmniejszyć liczbę wydawnictw perjodycznych, stanowiących najskuteczniejszą truciznę drukowaną, z drugiej zaś—środek ten zmusi literatów do pisania książek tak obszernych, że nikt ich nie będzie czytał, zwłaszcza wobec ich drożyzny. *Nasze wydawnictwa własne, mające zwrócić ruch umysłów w kierunku przez nas wybranym, będą tanie i zyskaja wielką poczytność.* Przed przyjęciem do druku jakiegokolwiek dzieła wydawca albo drukarz będzie musiał wyjednywać *od władz pozwolenie. W ten sposób zawczasu poznamy knowania, skierowane przeciwko nam* i zanulujemy je, ogłaszając wcześniej wyjaśnienia na ten sam temat".

„Literatura i dziennikarstwo są to dwa najważniejsze czynniki wychowawcze, dlatego też *rząd nasz będzie właścicielem większości dzienników.* Scentralizuje to wpływ szkodliwy prasy prywatnej, a zarazem stworzy olbrzymi wpływ na umysły. Jeżeli wydamy pozwolenie na 10 dzienników, to sami otworzymy 30 i ten stosunek będziemy stale utrzymywali. Ogół nie powinien domyślać się tego, *wydawane więc przez nas dzienniki będą z pozoru krańcowo przeciwnych kierunków i zdania,* co wzbudzi do wydawnictw tych zaufanie i pociągnie do nich przeciwników naszych, nie domyślających się niczego. W ten sposób wpadną oni w nasze sidła i będą unieszkodliwieni".

„Dzienniki nasze będą przedstawiały kierunki najrozmaitsze: arystokratyczny, republikański, rewolucyjny a nawet anar-

chistyczny, lecz tylko dopóty, rzecz prosta, dopóki żyć będzie konstytucja".

„Dzięki naszym zarządzeniom *będziemy w zakresie spraw politycznych, w miarę potrzeby pobudzali lub uspokajali umysły, przekonywali lub dezorjentowali*, przez drukowanie to prawdy, to znów kłamstw, to pewnych danych, to znów przeczenia im, odpowiednio do tego, czy przyjęto je dobrze, czy też źle... *Będziemy odnosili nad przeciwnikami naszymi pewne zwycięstwa, bowiem tamci nie będą rozporządzali organami prasy, w których mogliby wypowiedzieć się całkowicie, a to z powodu wymienionych wyżej zarządzeń przeciwko prasie.*"

Protokóły przyznają także, że *istnieje solidarność masońska*, wyrażona w haśle: wszystkie organy prasy związane są wzajemnie tajemnicą zawodową. *Żaden z członków tej prasy nie wyda tajemnicy informacyj swoich, jeżeli nie postanowiono je ogłosić"*.

Ażeby zaś odwrócić uwagę społeczeństwa od działań tajnej ręki masońskiej, prasa wolnomularska będzie zwracała umysły ludzkie w kierunku innych nowych spraw, jak sprawy przemysłowe, rozrywki i zabawy wszelkiego rodzaju, oraz będzie ogłaszała najrozmaitsze konkursy z dziedziny sztuki a przedewszystkiem sportu; w ten sposób ludzie powoli odzwyczają się od intensywnego myślenia i łatwiej wpadną na lep żydowskiej pułapki. W końcu trzeba jeszcze zaznaczyć i to, że obmyślano także rolę pornografji, która służyć ma do podkopania etyki i umysłowości „gojów", ażeby prędzej poddali się umysłowości żydowsko-masońskiej. (Koniec Prot. XIV-go).

Zbliżamy się już ku końcowi naszego artykułu. Coprawda niejedne ciekawe spostrzeżenia możnaby jeszcze wysnuć z Protokółów", ale to, cośmy przytoczyli, niechaj starczy. Chyba niektóre drobniejsze urywki, bardziej charakterystyczne, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć. Tak np. dowiadujemy się na jednem miejscu, że radzono także nad tem, komu powierzyć odpowiedzialne stanowisko w rządzie. Czytamy pod koniec Prot. VIII-go: „Tymczasem, póki jeszcze nie jest bezpieczne powierzać *stanowiska odpowiedzialne* braciom naszym, żydom, *będziemy obsadzali je ludźmi, których przeszłość i charakter wykopały przepaść między nimi a ludami i którzy w razie oporności naszym wskazaniom, będą musieli oczekiwać sądu albo*

zesłania. Wobec tego będą bronili spraw naszych do ostatniego tchu". Zresztą rząd żydowsko-masoński „otoczy się publicystami, prawnikami, praktycznymi administratorami, dyplomatami i wreszcie ludźmi, przygotowanymi przez specjalne wychowanie nadkształcące w naszych szkołach specjalnych". (Prot. VIII). Zastanawiano się też nad tem, jak owładnąć opinją społeczną, by szła po linji wskazań loży. Oto „aby owładnąć opinją społeczną, należy ją doprowadzić do dezorjentacji, głosząc z różnych stron tyle poglądów sprzecznych i tak długo, dopóki goje nie zbłądzą w tym labiryncie i nie zrozumieją, że najlepiej jest nie mieć żadnych przekonań co do spraw politycznych". Pozatem należy „rozplenić wady narodowe, przyzwyczajenia, namiętności, warunki współżycia, aby nikt nie mógł rozumieć tego chaosu, oraz aby ludzie przestali pojmować się wzajemnie. Środek ten posłuży jeszcze do zasiania waśni wśród wszystkich partyj, do rozczłonkowania sił zbiorowych, które nie chcą się jeszcze ukorzyć przed nami do wyzucia z odwagi wszelkiej inicjatywy osobistej, zdolnej choć trochę szkodzić sprawie naszej".

Z pośród dużo innych „ciekawostek" tyczących się zmasonizowania świata i wywołania niezgody przytoczymy na zakończenie jedno z kwestyj socjalnych, mianowicie stosunek płacy zarobkowej do wzrastającej wciąż drożyzny. „Podniesiemy płacę zarobkową—czytamy w Prot. VI—, co jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, bowiem jednocześnie wywołamy drożyznę artykułów pierwszej potrzeby, spowodowaną rzekomo upadkiem rolnictwa i hodowli. Oprócz tego podkopiemy zręcznie i głęboko źródła wytwórczości, przyzwyczaiwszy robotników do anarchji i nadużywania napojów wyskokowych, jednocześnie zaś zarządzimy wszelkie środki do wyzucia z ziemi wszystkich gojów inteligentnych". (Czyżby ostatnie zdanie przemawiało za projektem o zmianie ustroju szkolnictwa, albo za bezmyślną parcelacją?...). Rzecz jasna, że podobne postawienie palącej kwestji socjalnej spowoduje tylko nienawiść, głód i nędzę. Ale i to ma żydowstwo na oku, bo w Prot. III, takie mamy wyznanie: „Przy pomocy nędzy i wypływającej stąd zawistnej nienawiści rządzimy tłumem i dłońmi jego miażdżymy wszystkich, którzy stają na drodze do celów naszych".

Oto program bojowej żydowskiej masonerji. Gdy czytamy i zagłębiamy się w „Protokółach Mędrców Sjonu", a gdy spoglądamy na to, co się w naszej Ojczyźnie dzieje, to mimowoli wydziera się z piersi naszej okrzyk rozpaczy: Quo vadis, Polonia? Staje przed nami widmo sześcioramiennej gwiazdy i kielni w ręku „budowniczych" budujących „Nową Polskę" o której wspomniał ówczesny wielki mistrz loży warszawskiej Andrzej Strug na zebraniu masońskiem dn. 25 maja 1926, w kilka dni po zamachu majowym.

A. F. Kowalkowski.

Z demonologji.

Swiatopogląd a szatan.

W światopoglądzie każdego człowieka znachodzimy pojęcie o szatanie, ale nie u każdego w równej mierze.

Pod spirytystycznym, okultystycznym wpływem u wielu pojęcie o szatanie za bardzo wysuwa się na naczelne miejsce.

U wielu spotykamy diametralnie przeciwną skrajność i dla nich pojęcie o szatanie jest najwyżej żartem jakimś, jeśli nie jakąś chimerą.

Jest wielu, u których pojęcie szatana jest jakiemś pojęciem etycznem, religijnem, lub przynajmniej symbolicznem.

Ogólnie możemy powiedzieć, że pojęcia o szatanie są dlatego tak pomieszane, bo się mało wie, co właściwie uczy teologja o tym przedmiocie. Więc zobaczmy.

Samo ze siebie się rozumie, że nie można szatana postawić na czele światopoglądu, tak jak to robi sataniczny kult i w wielu wypadkach spirytyzm, nie można nie tylko dlatego, że to teologja odrzuca, lecz także dlatego, że w tem byłaby sprzeczność względem samego siebie.

Jeśli się spirytystycznemi zjawiskami da udowodnić, jak to wielu poważnych autorów twierdzi, że mamy przed sobą skutki takiej przyczyny, która zdradza intelekt, przewidywanie, zastosowywanie środków do celu i przenikliwość, to mamy za zasłoną tych zjawisk napewno jakiegoś ducha.

Że nie dobrego, toby powinno dość jasno się uwidocznić ze skutków jego działalności, jakimi są choroba umysłowa, upadek moralny, rozstrój nerwowy, depresja psychiczna i inne.

Byłoby zaś nierozumnem ograniczać znaczenie złego ducha do wieczorów na św. Mikołaja.

To samo możemy powiedzieć o poetach.

Dante w swojej „Boskiej Komedji", Goethe w swoim „Fauście" Madach w swoim dziele „Tragedja człowieka" dają precyzyjnej jasności w tym zagadnieniu temu, kto nie przestudjował dokładnie teologji.

Obojętnie machnąć ręką nad całym problemem byłoby lekkomyślnością, gdyż ma on wielkie znaczenie w światopoglądzie wybitnych mężów.

Przez rozwiązanie tego problemu i uwagę nań stał się hiszpański wice-król Franciszek Borgjasz nowym człowiekiem. Jak, zobaczymy.

Istnienie złych duchów.

Gdyby były spirystyczne zjawiska pewne, — jak to twierdzi wielu poważnych autorów,—tobyśmy mieli pozytywny dowód z doświadczeniem połączony, że istnieją złe duchy, a nie są płodem babilońskiej fantazji, jak to twierdzą racjonaliści. Lecz źródła Chrystusowej wiary jasno mówią.

Mesjasz nieraz mówi o szatanach. (Patrz: Mat. 12,25; 17,20; 25,41; Mar. 5,8 itd.). Uczniowie Chrystusa nie zapomnieli o tej nauce. Pierwszy papież, Szymon Piotr, pisze w swoim drugim liście (2,4): „Albowiem jeśli Bóg aniołom gdy zgrzeszyli nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnieni do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani". Właściwie należałoby słowa Pisma św. tak rozumieć: ale ich do ciemnic Tartaru strącił (Bonner Bibel).

Przez słowo Tartar nasuwa nam na myśl prawdę pogańskiego religijnego przekonania i podania. Tartarem nazywali poganie miejsce nieustających mąk dla ludzi, nienawidzących bogów, przeznaczone.

Kościół r. 1215 na soborze Lateraneńskim tak wyraził urzędowo swą wiarę: Szatan i inne pseudoduchy byli przez Boga stworzeni z natury dobrymi, ale się oni sami zrobili złymi (cap. 1).

Tę samą wiarę głosili też Ojcowie Kościoła np.: Leon Wielki, Grzegorz Wielki, św. Fulgencjusz itd.

Niepraktyczna nauka.

Wielu twierdzi, że o szatanach poważnie się dziś mówić nie da, przynajmniej niema to praktycznego znaczenia.

Uważajmy jednak tylko chwilę!

Były hiszpański dostojnik Ignacy z Lojoli w manreskiej grocie napisał tę uwagę:

„Przyłóż pamięć do pierwszego grzechu, t.j. grzechu aniołów; następnie przyłóż rozum, rozważając ten grzech; wreszcie przyłóż wolę do tego wszystkiego, co się przypomniało i co się rozważało, aby się więcej zawstydzić i ukorzyć, porównując z jednym grzechem aniołów mnóstwo grzechów swoich..."

Te to proste słowa Ignacego z Lojoli już wielu duszom się wyryło mocno i skutecznie w ich życiowym światopoglądzie.

Złe duchy były na początku dobre, bo od Boga złe rzeczy nie pochodzą. Oni sami siebie zrobili złymi. Odchylenie ich woli od Prawoli wywołało katastrofę, jak gdy się szyny kolejowe odchylą od siebie i pociąg się wykolei.

Szatani są za swoją winę w bezmiarze ognia, a my?

To zagadnienie domaga się szczerej odpowiedzi od wszystkich w socjalnej biedzie się znajdujących.

Bóg właściwie mało stworzył tego piekła. Tyle razy zasługuje człowiek na piekło, ile ciężkich przewin nosi w swej piersi.

Dlatego gdy się źle powodzi biednemu człowiekowi, ma przyczynę do tego, by być spokojniejszym. Pomyśl sobie: Byłoby jeszcze gorzej, gdyby padł na mnie grom sprawiedliwości Bożej tak, jak ją widział Syn Boży, gdy powiedział:

„Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego". (Łuk. 10, 18).

Teraźniejsza bieda jest nie tylko pokutą surowej sprawiedliwości Bożej, ale też pokutą miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie Boże sprawia, że Sprawiedliwość Boża nie przychodzi zawsze jak grom, jak błyskawica, jak strzała, wszystko druzgocąca.

Hiszpański wice-król, Franciszek Borgjasz, przy tej uwadze stał się człowiekiem nowym; po tej uwadze rozpoczął dla siebie, dla ojczyzny, dla całej ludzkości błogosławiony żywot.

Przy tej uwadze, przedłożonej żywem słowem Ignacego z Lojoli, spytał się hiszpański grand Borgjasz: „Gdzie jest ostatni z pomiędzy wszystkich duchów przez Boga odrzuconych? Chcę sobie znaleźć miejsce przy nim, owszem jeszcze niższe od niego. Bom jest od niego gorszym".

Przez to samouniżenie stał się wice - król Borgjasz nowym nadczłowiekiem.

Gdybyśmy mieli takich ludzi, może socjalne życie byłoby obfite w prawdziwe wielkie czyny.

Socjalna pokuta.

Pierwszą rewolucję podniósł Lucyfer i jego towarzysze. Ale wnet nastała przeciwrewolucja za wodzą Michała, księcia aniołów.

Bóg, król, nie dał się Lucyferowi zdetronizować.

Bóg swej chwały nie pozwolił znieważyć i był sprawiedliwie zmuszony przez swą świętość mnóstwo swoich najlepszych tworów zatracić.

Ten sam Bóg aż po dziś dzień stoi niezachwianie mimo wszystkich rewolucyj, daremnie go chcą zdetronizować publicznie, urzędowo na masowych zgromadzeniach; wszystko daremnie.

Narody, państwa niesprawiedliwe, złodziejskie, przewrotne, bluźniące Bogu, sodomskie padają zdruzgotane sprawiedliwością Bożą już tu na ziemi. Bo sąd nad narodami i państwami tu na ziemi odbywa się, inaczej jak nad poszczególnemi jednostkami.

Na jednej bratisławskiej wieży widać statuę, pierwszą światową rewolucję przedstawiającą: Michał archanioł nogami depcze Lucyfera, porażonego ognistym mieczem. Jestto ostrzegawczy symbol dla naszego społecznego życia.

Ostrzeżenie, do jakich przywódców mamy się przyłączyć. Czy do tych, co kroczą w lucyferskiej rewolucji, czy do tych, co mają za symbol św. Michała

Pod wieżą św. Michała w Bratisławie winna stać u bramy statua Pawła z Tarsu, borykającego się z całym światem, z napisem wyjętym z jego listu:

„Nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi; ale przeciwko książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności..." (Efez. 6, 12).

Wtedyby wieża św. Michała w Bratisławie jeszcze lepiej symbolizowała naszą nadzieję w przyszłe zwycięstwo.

O. J. Jurek T. J.

tł. Wł. Nachtman T. J.

Kultura ciała.*)

Tak częste dziś w użyciu słowo „kultura" — pochodzi od wyrazu łacińskiego — celere — i znaczy w pierwotnym pojęciu uprawiać; odnosi się więc do najstarszej, czcigodnej kultury, czyli uprawy roli. W przenośnem pojęciu znaczy słowo čelere — uszlachetniać, — kultura jest więc wszystkiem, co człowieka i ludzkość uszlachetnia, a więc: naturalna moralność, sztuka i wiedza. Religja z jej nadnaturalnem prawem moralności jest jakoby koroną kultury. Jest rzeczą możliwą i dozwoloną uszlachetnianie i pielęgnowanie ciała, bo i Ewangelja mówi o leczeniu chorych i sam Jezus Chrystus leczył fizyczne ułomności i błędy; należy przeto rozpatrzeć tę sprawę, choćby dlatego, by wiedzieć, jakie powinien wobec niej zająć stanowisko Chrześcijanin.

Przedewszystkiem nie zapominajmy o tem, że dusza jest tą szlachetniejszą częścią naszego ja. „Szukajcie najpierw Królestwa bożego, a wszystko inne dodane wam będzie" — powiada Chrystus (Mat. 6, 33); odnosi się to także do kultury ciała. „Duchem wszelkiej kultury jest kultura duszy" powiada M. Faulberger. Dlatego musimy w pielęgnacji ciała unikać wszystkiego, co szkodzi duszy. Na podstawie tej zasady unika się wiele niebezpieczeństw, które tkwią w pojęciach modnej kultury ciała, pielęgnującej i hartującej tylko ciało. Pojęcia te są tak materjalistyczne, nie tylko nie chcące wiedzieć o duszy i jej kulturze, ale drwiąc, zaprzeczają jej istnieniu.

Chrześcijańskiej i dlatego rozsądnej kulturze nie wolno działać na szkodę duszy, li tylko na jej korzyść. Przypomnijmy sobie słowa starego Juvenala: „Curandum est, sit mens sana in corpore sano" — trzeba się starać, by w zdrowym ciele mieszkał

---

*) Wg. Dr. Jana Gspanna.

zdrowy duch". Dusza ożywia ciało, jest ona, — jak mówią uczeni, — zasadą zbiorowego w nas życia, a więc wszystkiego życia. „Człowiek istnieje jak kamień, odżywia się jak roślina, czuje jak zwierzę a myśli jak anioł" (Atenageras). Są tylko choroby ciała, niema chorób ducha, jeśli mamy na myśli duszę jako istotę pojedyńczą. Duch nie może być chorym, bo jest nierozdzielnym, jednakowoż, ponieważ życie roślinne i zwierzęce w nas — mogą na siebie wpływać, korzystnie i niekorzystnie,— a istotną formą obu egzystencji jest dusza, przeto zaburzenia życia duchowego, poznania czy chcenia — stykają się ze szkodami, naruszeniami, czy błędami — roślinnego czyli zmysłowego życia.

Z tego wynika, że bardzo ważną rzeczą jest rozsądna pielęgnacja ciała, polegająca na dodatniem wpływaniu na siebie tych w nas istniejących egzystencyj. Wędrówka po świeżem powietrzu, zabawa o nienadmiernym wysiłku fizycznym, rzeźka kąpiel przyczyniają się naturalnie do elastyczności ducha; naodwrót zaś wielkie marsze i ciężkie prace fizyczne pozbawiają energji myślenia, tak, jak nadmierne wysiłki życia duchowego wpływają szkodliwie na organiczne czynności życiowe.

W ten sposób pojmowana kultura ciała i wszelki sport uduchawia człowieka, podczas gdy sport uprawiany dla samego sportu—nie brany ze stanowiska duchowego—ucieleśnia człowieka. Nie musimy chyba wyjaśniać, który sposób w tym wypadku jest rozsądnym i chrześcijańskim. Ten właściwy, w chrześcijański sposób pojęty kult ciała posiada też pewną moralną aureolę. Natura człowieką jest pełną namiętności, pożądliwości. I choć dla zwalczania ich potrzebną jest nam łaska boża, nie powinniśmy jednak zaniedbywać i tych naturalnych środków. Zimne kąpiele, praca fizyczna, wesołe wędrówki, zabawa i sport przygaszają ogień zmysłowości, także duchowa, wyczerpująca praca, umysłowe rozważania mniej lub więcej stępiają wrażliwość dla życia zmysłowego.

Możemy także uprawiać pielęgnację ciała na sposób negatywny, polegający na usuwaniu wszelkich niebezpieczeństw, zagrażających zdrowiu; — na umiarkowanem i spokojnem życiu. „Z powodu nieumiarkowania wielu umarło, kto zaś żyje z umiarkowaniem, przedłuża swój wiek" słowa pisma św. (Jez. Sir. 35,34),— które podpiszą wszyscy wielcy lekarze świata. Umiarkowanie i spokój—bo irytacje szkodzą. W poważnych wypadkach cho-

rób jest obowiązanym nawet najuboższy człowiek wezwać pomocy lekarskiej. Do sumiennych lekarzy odnosi się także Pismo św. z szacunkiem: Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go Najwyższy stworzył—bo od Boga jest wszelkie lekarstwo... a człowiek mądry nie będzie się niem brzydził. (Jez. Sirak 38,1. nast.).

W naszych czasach, w których istnieje tyle zabezpieczeń i kas chorych, umożliwiających biednym ludziom zasięgnięcia porad lekarskich, powinno się w poważnych wypadkach z nich korzystać. Także biedni ludzie nie należący do kas chorych powinni wzywać lekarzy, z których wielu—chwała Bogu—w obliczu prawdziwego ubóstwa nie żąda honorarjum. Sam znałem lekarzy, tak bezinteresownych, że nie tylko leczyli, nie biorąc zapłaty, ale jeszcze jałmużnę zostawiali.

W końcu—kwestja kultury ciała znajduje dla Chrześcijanina rozwiązanie w Objawieniu pisma św. Ciało jest czemś niejako świętem, najpiękniejszem dziełem widzialnej twórczości, mieszkaniem nieśmiertelnej duszy, stworzonej i noszącej ślady boskiego podobieństwa (wyobraźni) na sobie, ciało łączy się na sądzie ostatecznym z duszą na zawsze. Będące w stanie łaski bożej ciało staje się świątynią Ducha św., przyjmuje boski pokarm w Eucharystji i jest mistyczną częścią Chrystusa Pana (1 Kor. 6,15). Przytem posiada ono wielką, cudowną tajemnicę — jest bowiem zaczątkiem nieśmiertelności. (Rzym 8,11).

Każdy Chrześcijanin, widzący swoje ciało ze stanowiska duchowego, jakoby w świętem świetle, odnajdzie sam tę właściwą kulturę, bez pedagogicznych i sportowych wskazówek. Religijność będzie mu najlepszą wskazówką—tak w tym jak w każdym innym zakresie. *Tłum. Z. M.*

Na froncie walki.

Stosunek rządów pomajowych do religji i Kościoła.—Decydują nie słowa i gesty, lecz czyny.—Nikczemna napaść na zmarłego Biskupa.—Konieczność zorganizowanej obrony. — Katolicy--obywatelami pierwszej kategorji. — Fałsze „Illustrowanego Kurjera Krakowskiego". — Zdziwienie p. Albina Thomasa. — Zagranicą a w Polsce...

Wiele już mówiono i pisano o stosunku obecnego regimu do religji i Kościoła. Ciekawe i trafne uwagi zamieścił na ten temat jeden z księży na łamach „Głosu Narodu":

„Mnożą się po stronie sanacji—pisał—objawy pewnych starań o pozyskanie duchowieństwa i Kościoła dla rządu. Należy tu — nominacja ks. prof. Żongołłowicza na stanowisko wicemin. W.R. i O.P., postanowiony podobno w zasadzie występ drużyn wychowania fizycznego katolickich „Stow. Młodzieży Polskiej" w Spale w obecności P. Prezydenta, prośba „Strzelca" na Pomorzu do władz kościelnych skierowana o zamianowanie kapelanów dla tej organizacji.

Jak na te i podobne wypadki patrzeć?

Ks. Urban oceniając w „Przeglądzie Powszechnym" nominację ks. prof. Żongołłowicza uznał w niej dowód życzliwości sfer rządzących Polską dla katolicyzmu.. Bałbym się podtrzymywać to twierdzenie. Jestem wprawdzie przekonany, że „sanacja" jako taka, jako grupa polityczna, nie ma na celu walki z katolicyzmem, choć jest w niej niemało ludzi, którzyby radzi katolicyzm zniszczyć zupełnie; stąd jednak daleko jeszcze do życzliwości „sanacji" dla Kościoła. Jest to — jak wiadomo — grupa niezgrana z sobą, pozbawiona programu i zasad wytycznych nawet w dziedzinie religji. Raz bierze górę kierunek antykatolicki, kiedyindziej przyjazny dla katolicyzmu.

Był czas, kiedy sanację owiewał duch antykatolicki i kiedy — z pewnością na rozkaz z góry—prowincjonalni kacykowie sanacyjni zapowiadali rozgrywkę z „klerykalnemi" S. M. P., z Kościołem i duchowieństwem, a Kaden-Bandrowski objeżdżał Polskę z wykładami podkopującemi moralność i religijność.

Dziś jest inaczej. U góry postawiono księdza, Kaden-Bandrowskiego schowano, „klerykalne" S. M. P. zaprasza się do Spały, a „Strzelec" prosi o kapelanów.

Bylibyśmy tym stanem rzeczy zachwyceni, gdyby nie jedno... Gdyby nie ten fakt, że ten zakręt w stronę katolicyzmu wykonuje sanacja dopiero w czwartym roku swych rządów, gdyby nie to, że katolicyzm zaczyna karesować w momencie swojego zachwiania. Ten wzgląd podcina wiarę w szczerość jej porzynać i każe się lękać, że, gdyby się sytuacja dla niej pomyślniej ukształtowała, gdyby sanacja wróciła do dawnej siły, że wówczas i ks. Żongołłowicz poszedłby w odstawkę, a wyłącznym panem w Min. W. R. i O. P. zostałby p. Czerwiński.

Dodajmy do tego jeszcze ujawnione świeżo rozmowy p. Hołówki z żydami na temat — spoczynku niedzielnego, a dojdziemy w rezultacie do wniosku, że mamy do czynienia tylko z próbą ratowania się przed upadkiem, a nie z rzetelną, katolicką, polityką wyznaniową".

Dojrzałość tej djagnozy będziemy mieli sposobność ocenić przy poszczególnych kwestjach, w których rząd ma możność konkretnie ustosunkować się wobec zasad katolickich i interesów Kościoła. Oto uwaga zamieszczona w № 208 „Gazety Warszawskiej" na temat prac państwowej komisji kodyfikacyjnej:

„Komisja kodyfikacyjna rozesłała do sądów, zrzeszeń i instytucyj prawniczych projekt kodeksu karnego w redakcji, przyjętej w drugiem czytaniu.

W rozdziale XXV, zatytułowanym „Przestępstwa przeciw uczuciom religijnym", zamieszczczono trzy artykuły:

Art. 164 głosi: Kto publicznie Bogu bluźni, ulega karze więzienia do lat 5.

Art. 165: Kto publicznie lży lub wyszydza wierzenia uznanego prawnie związku religijnego, albo znieważa przedmiot jego czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania jego obrzędów religijnych, ulega karze wzięzienia do lat 2.

Art. 166: Kto złośliwie przeszkadza publicznemu zbiorowemu wykonywaniu aktu religijnego uznanego prawnie związku religijnego, ulega karze aresztu do lat 2.

Wszyscy chrześcijanie, a szczególniej ci, którzy w religji katolickiej widzą podstawę polskiej cywilizacji i na tym niewzruszonym fundamencie pragną wielkość Polski budować, stąd radość i pokrzepienie czerpać, nie mogą przejść do porządku dziennego nad artykułami powyższemi projektowanego kodeksu karnego. Pojęcie Boga w art. 164 ujęte zostało zbyt abstrakcyjnie i stosownie do brzmienia tego artykułu, nie bedzie mogło być karane bluźnierstwo Bogu w Trójcy wysławianemu, Najświętszej Marj Pannie i świętym.

Wątpliwem też jest bardzo, czy będzie mogło, stosownie do art. 165 podlegać karze lżenie Pisma Świętego, Kościoła i jego dogmatu. Przez dodanie do art. 166 słowa „złośliwie" wyjątkowo tylko będzie karane przeszkadzenie publicznemu wykonywaniu aktu religijnego. Niebezpiecznem i bolesnem dla katolika jest zrównanie wiary katolickiej ze wszystkiemi sektami, które władza nieraz zbyt tolerancyjnie może uprawnić.

Stosownie do art. 165 znieważenie mateczki Kozłowskiej podlegać będzie tej samej karze jak znieważenie — Najświętszej Marji Panny...

Wprowadzenie kodeksu karnego może być uchwalone dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Opinja katolicka nie może zgodzić się na ujęcie kodeksowe przestępstw-przeciwko uczuciom religijnym, winna bezwłocznie przeciw temu ujęciu zaprotestować, a władze Kościoła Katolickiego winny przy współudziale prawników katolików opracować projekt rozdziału o przestępstwach przeciw religji i projekt ten przesłać do komisji kodyfikacyjnej".

Zobaczymy, czy Rząd i Pan Prezydent Rzeczypospolitej zaakceptują ten projekt komisji kodyfikacyjnej. Mamy już za sobą smutny przykład z przysięgą sądową w kodeksie postępowania karnego; odebrano mianowicie tej ważnej instytucji dowodowej wszelkie prawie znaczenie, o częm pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Jeżeli to samo stałoby się z ochroną prawną religji i Kościoła w kodeksie karnym, stanęlibyśmy przed faktem, że w Polsce, której ludność składa

się w olbrzymiej większości z katolików—prawa są stanowione przez ludzi, nie wahających się gwałcić w sposób jaskrawy sumienia tej większości pod wpływem jakichś sekciarskich namiętności.

A są tacy, którzy się nie krępują w wyrażaniu nienawiści przeciwko Kościołowi nawet względami ogólnie na całym świecie przyjętej przyzwoitości i kultury.

Niedawno Kat. Aj. Prasowa rozesłała komunikat następujący:

„Znane są powszechnie okoliczności, towarzyszące przedwczesnej śmierci ś. p. Ks. Biskupa Lisieckiego. Ks. Biskup zmarł na posterunku, na udar serca po całodziennej wyczerpującej pracy podczas wizytacji kanonicznej w Cieszynie.

Fakt ten tragicznej śmierci Pasterza diecezji Śląskiej posłużył wolnomyślicielom do zbeszczeszczenia pamięci zmarłego Biskupa, a tem samem zaszkodzenia Kościołowi.

W ostatnim (14-m) numerze „Wolnomyśliciela Polskiego" na str. 24 jest opis śmierci Biskupa Lisieckiego, która miała nastąpić — według tego pisma — nie wskutek anewryzmu serca, a „z powodu rozbicia się samochodu, w którym ten dygnitarz kościelny jechał w podchmielonym stanie w towarzystwie dwóch wesołych pań".

Słów brak na skwalifikowanie tej ohydy.

Zachodzi pytanie, jak mogły władze administracyjne bezkarnie puścić tego rodzaju kalumnję, wiedząc, że Ks. Biskup już bronić się nie może? Czy władzom nie jest znany komunikat urzędowy PAT., podający szczegółowo opis śmierci Ks. Biskupa?

Nas nie dziwią powyższe występy t. zw. wolnomyślicieli, gdyż Agencja nasza niejednokrotnie podawała dokumenty, świadczące, że wolnomyśliciele są w kontakcie z Kominternem i że od bezbożników moskiewskich czerpią swe natchnienia, jak to np. ogłoszony przez Agencję list przywódcy wolnomyślicieli polskich Halperna. Ostatnie procesy przeciwko komunistom (jak np. w Tarnowie) udowodniły, że komuniści są jednocześnie członkami Związku wolnomyślicieli. Podawaliśmy uchwałę Kominternu moskiewskiego z sierpnia r. ub., który zalecił swym jaczejkom wzmożenie walki z religją, jako pierwszy etap do wywołania przewrotu politycznego. W tym celu zalecił Komintern tworzenie związków wolnomyślicieli. Podawaliśmy już, że centrala Związku wolnomyślicieli w Warszawie, w celu pozyskania sobie członków, puściła się na niemoralny proceder, wypłacając każdemu ojcu rodziny 100 złotych za nieochrzczenie dziecka i t. p. stosuje metody propagandy

Znany list Ojca św., wzywający do modłów świat chrześcijański za prześladowanych w Rosji sowieckiej, wywołał ze strony „Wolnomyśliciela Polskiego" istną furję ataków przeciwko Głowie Kościoła.

Miara jednak tej komunistyczno-ateistycznej akcji się przebrała. Głos ma obecnie p. prokurator, który, nie wątpimy, że pociągnie do odpo-

wiedzialności „Wolnomyśliciela” za znieważenie pamięci Ks. Biskupa Lisieckiego”.

W związku z powyżsyem Aj. Kat. wystosowała list do p. Ministra Sprawiedliwości następującej treści:

„Do p. Ministra Sprawiedliwości. W numerze 14 czasopisma „Wolnomyśliciel Polski”, wydawanego w Warszawie znalazła się bezprzykładna napaść na ś. p. ks. Arkadjusza Lisieckiego, zmarłego pasterza diecezji śląskiej.

W każdym numerze „Wolnomyśliciela Polskiego” zamieszczane są bluźniercze ataki na religję, ośmieszanie dogmatów katolickich, obelgi i kalumnje na Głowę Kościoła, oraz na duchowieństwo katolickie. Każdy numer „Wolnomyśliciela Polskiego” jest w konflikcie z kodeksem karnym.

Jako przykład nikczemnych metod, któremi posługuje się w walce z kościołem Związek wolnomyślicieli, może właśnie posłużyć ostatni wypadek zbeszczeszczenia ś. p. ks. Biskupa Lisieckiego.

Wobec powyższego Katolicka Ajencja Prasowa zwraca się do p. Ministra jako naczelnego prokuratora Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej redaktora „Wolnomyśliciela Polskiego”.

Czy p. minister Car spełni swój obowiązek, zobaczymy i konsekwencje odpowiednie z tego wyciągniemy. Jeżeli powołane do tego władze państwowe nie staną w obronie Kościoła, społeczeństwo katolickie będzie musiało pomyśleć o samoobronie. Są pewne wystąpienia, na które nie reagować nie można. Pp. Wroński, Landau et tutti quanti, wydawcy i redaktorzy „Wolnomyśliciela Polskiego”, którzy wojują oszczerstwem i nikczemnością, muszą się w ten, lub inny sposób przekonać, że społeczeństwo polskie nie pozwoli bezkarnie szargać i lżyć swoich uczuć katolickich...

Pokora chrześcijańska wcale nie polega na tem, byśmy, jako katolicy i członkowie Kościoła rzymskiego pozwalali poniewierać i lżyć naszą Matkę. Wśród inteligencji katolickiej a zwłaszcza młodzieży, musi się obudzić duch bojowy w dobrym tego słowa znaczeniu. My katolicy polscy winniśmy się wreszcie poczuć w Rzeczypospolitej obywatelami pełnoprawnymi, od nikogo nie niższej kategorji i domagać się stale, stanowczo i wyraźnie wykonania wszystkiego, co się nam należy. Wówczas nikczemny, bolszewizujący żydłak nie ośmieli się w ten sposób pisać o zmarłym, Biskupie katolickim.

A zdarzają się wypadki jaskrawego gwałcenia praw organizacyj i związków katolickich. Poszczególne jednostki i instytucje, korzystając z potulności katolików, pozwalają so-

bie caduco lege na rozmaite eksperymenty. O jednym z takich faktów donosi wyżej cytowana K. A. Prasowa:

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego prowadził dotychczasową swoją pracę, współdziałając z kilkunastu organizacjami p. w. Te organizacje społeczne dawały swoim członkom wychowanie obywatelskie a P. U. W. F. udzielał im pomocy w dziedzinie w. f. i p. w. Ten sposób pracy, stosowany w czasie, kiedy dyrektorem P. U. W. F. był pułk. Ulrych, dawał dobre wyniki.

Od chwili objęcia kierownictwa P. U. W. F. przez ppułk. Kilińskiego nastąpiła zmiana. Zaczęto uważać za jedyną organizację p. w. „Strzelca", któremu przydzielono oficerów i przyznawano poważne fundusze. Obecnie podobne przywileje przyznaje P. U. W. F. pozostającej pod kierownictwem posła Polakiewicza Federacji Związków Młodzieży Wiejskiej, do której wchodzą: Związek Młodzieży Wiejskiej („Siew"), Związek Młodzieży ludowej (posła Polakiewicza) i Związek Młodzieży Wiejskiej przy Małopolskiem Tow. Rolniczem z siedzibą w Krakowie.

Federacja, dzięki licznym subwencjom, uzyskiwanym przez p. Polakiewicza, rozwija krzykliwą działalność; mimo to jest zrzeszeniem słabem, niezgrabnem, co się np. okazało w czasie zawodów sportowych, urządzonych w r. ub. w Warszawie. Zawody, zapowiedziane z wielką reklamą, przy udziale Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawiały się bardzo słabo.

Z tą Federacją zawarł w ostatnim czasie P. U. W. F. osobną umowę w formie regulaminu współpracy, która nadaje Federacji wyjątkowe zupełnie przywileje. Główne myśli umowy są następujące: komendant główny Federacji jest mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych (tak samo, jak dyrektor P. U. W. F.); minister także jest instancją odwoławczą dla sfederowanych Związków w sprawach komendanta głównego. P. U. W. F. ma jedynie prawo kontroli względem komendanta głównego. Federacja opierać ma swoją działalność w pierwszym rzędzie na subwencjach państwowych, przyznawanych przez P. U. W. F. Federacji przyznaje się dalej monopol w pracy w. f. i p. w. na wsi w punkcie 14-m regulaminu, który brzmi: „Wszelkie inne organizacje młodzieży wiejskiej prawa prowadzenia prac w. f. i p. w. nie otrzymują".

Pytamy: jakiem prawem zawarto tę umowę? P. U. W. F. jest utrzymywany z podatków wszystkich obywateli, jest instytucją państwową, mającą obowiązek popierać w równej i sprawiedliwej mierze wszystkie organizacje, których zakres działania odpowiada Federacji i które pracują w dziedzinie w. f. i p. w. Jakiem prawem P. U. W. F. ze słabej Federacji robi instytucję napół państwową? Tem więcej, że równocześnie zupełnie pomija się najsilniejszą na terenie wsi polskiej organizację katolicką Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, której P. U. W. F. w ostatnim czasie odebrał wszelkie subwencje? Jakiem prawem pomija także inne organizacje młodzieży, działające na wsi?

P. U. W. F. nie może być ekspozyturą tylko uprzywilejowanych, jego bowiązkiem jest koordynować wysiłki narodu w dziedzinie w. f. i p. w.

a nie rozogniańie stosunków na wsi polskiej przez forytowanie jednej organizacji młodzieży.

Dobrze, że mamy Katolicką Agencję Prasową, która takie sprawy podnosi i piętnuje nadużycie. Nie wolno nam bagatelizować żadnego wypadku naruszenia praw katolickich, choćby najmniejszego, dlatego, że chodzi tu o wielkie wartości moralne, których obrona jest naszym świętym obowiązkiem, a następnie także z tego względu, że zadaniem prasy jest wyrobić w przeciętnym obywatelu-katoliku wrażliwość a nawet czułość na interesy religji, moralności i Kościoła.

* * *

Zdarzają się wypadki, że nawet prasa, przyznająca się głośno do zasad katolickich pozwala sobie czasami na niesłuszną i nielicującą z naszymi metodami krytykę kapłanów, czy biskupów. Niedawno krzywda tego rodzaju spotkała najniesłuszniej J. E. ks. Buczysa, biskupa obrządku wschodniego, niedawno konsekrowanego w Rzymie i zarazem Generała zasłużonego dla religji i znanego z twórczej pracy oświatowej i społecznej Zakonu Marjanów. Prostując niegodną napaść zamieszczoną w kilku pismach, a w pierwszym rzędzie w „Illustrowanym Kurjerze Krakowskim“ — „Rzeczpospospolita” staje w obronie Ks. Biskupa i pisze, co następuje:

Wobec pogłosek puszczonych w obieg przez niektóre dzienniki jakoby nowomianowany w Rzymie J. E. ks. Biskup Buczys miał być polakożercą. uważam sobie za obowiązek przytoczyć parę faktów, za których wiarogodność ręczę.

Nie brak w Warszawie i innych świadków, którzy widzieli ks. Buczysa przy pracy.

W latach 1904 – 1906 był ks. Buczys kapelanem Ochrony dla dziewcząt w Petersburgu (Was. Ostrow. 1 linja nr. 54). Było tam kilkanaście dziewcząt — Polek. Katolicyzmowi ich nic nie groziło, bo opiekunką Ochrony była skryta katoliczka, pani K(azańska) która po kilka godzin dziennie przebywała w zakładzie. Środków na utrzymanie dostarczaly sfery dworskie (frejlina Ozierowa i p Niechludow), uroczyście zapewniając, że katolicyzmu dziewcząt na próbę wystawiać nie będą i przez poczucie godności arystokratycznej dotrzymywały słowa. Ale były to Rosjanki; wszystkich poddanych cesarza rosyjskiego uważały za Rosjan i chciały, żeby dziewczęta stały się Rosjankami.

Księdzu kapelanowi dano do zrozumienia, że stolica biskupia Sejneńska wakuje, a on zostanie biskupem swej rodowitej diecezji,jeżeli dziewczęta będąc katoliczkami, staną się rosjankami. Miał tedy okazję zrobić karjerę nie sprzedając dusz, nie zdradzając swojego narodu, bo nie jest Polakiem.

Ale jest kapłanem: więc poufnie radził się w tej sprawie kilku Polaków. Jednozgodnie mu doradzili oddzielić Polki od Rosjanek, obiecując poparcie pieniężne na ich utrzymanie. Ks. Buczys poszedł za tą radą, ale nie dotrzymano złożonej obietnicy. Sam tedy ze swej pensji miesięcznej, 41 rubli z kopiejkami, płacił 40 rubli miesięcznie za lokal dla wyodrębnionych Polek. Po kilku miesiącach, gdy nie mógł dłużej płacić, poratował go ś. p. prałat Majewski, dając mu 100 rubli; wreszcie skierował do zacnej p Marji Kiełczewskiej, właścicielki znanego w Petersburgu sklepu pod firmą „Marja" i ta w dalszym ciągu pokrywała wydatki aż do czasu, kiedy dziewczęta mogły już zarabiać na siebie.

W roku 1926 kiedy zapaleńcy litewscy przyszli robić burdę, podczas nabożeństwa polskiego w Kownie, w kościółku zgromadzenia Księży Marjanów, którego ksiądz Buczys jest członkiem, a obecnie Przełożonym Generalnym — do burdy nie dopuścił, a prowodyrów zmusił pójść za sobą do ministra spraw wewnętrznych.

Nabożeństwa polskie odbywają się, dzięki ks. Buczysowi w kościołach Zgromadzenia Księży Marjanów: w Kownie, w Poniewieżu i czasem w Wiłkomierzu. W Kownie te nabożeństwa zajmują najważniejsze i najdogodniejsze godziny.

Pozwolę tu sobie przytoczyć własne słowa J. E. ks. Biskupa Buczysa, świadczące o tem, jakie on ma pojęcie o kapłaństwie w stosunku do omawianej kwestji: „Sługa ołtarza nie powinien wynaradawiać nikogo, ani na korzyść cudzego, ani nawet na korzyć własnego narodu".

Bardzo często u nas się zapomina, że prawdziwy patrjotyzm nie polega na tem, aby wyszukiwać sobie objekt nienawiści szowinistycznej nawet wśród hierarchji Kościoła katolickiego. Nie jest największym patryotą ten, co najgłośniej krzyczy i pomstuje. Szowinistów tego rodzaju nie spotykamy zwykle na odpowiedzialnych placówkach pozytywnej pracy narodowej i społecznej — gdyż całą swoją działalność zwykli ograniczać do tego rodzaju wystąpień, jak wyżej wymieniona napaść na Czcigodnego Kapłana.

* * *

W Polsce przechodzimy pierwszą fazę walki z religją, a więc ataki prasowe, nieuczciwa agitacja, oszustwa i insynuacje pod adresem duchowieństwa i systematyczne narazie osłabianie charakteru katolickiego poszczególnych ustaw i instytucyj publicznych.

Rosja sowiecka po szybkim przejściu faz pośrednich znajduje się już bardzo blisko dna. Tam walka z religją weszła w fazę brutalnego, barbarzyńskiego gwałtu. Wolnomyśliciele przeobrazili się już w... katów:

Według wiadomości, zebranych przez „Giornale d'Italia", podaje K.A.P. — w Rosji sowieckiej w ciągu ostatniego roku zamknięto 422 świątynie, a w styczniu r. b. na samej tylko Ukrainie 42. W tym samym czasie przystąpiono do masowego burzenia cerkwi i kościołów, przyczem wysadzono w powietrze wiele świątyń o wielkiem znaczeniu religijnem, artystycznem i historycznem. Propaganda antyreligijna cieszy się jaknajwydatniejszem poparciem władz i została wprowadzona do wszystkich szkół, jako przedmiot obowiązujący. Założono nawet 13 szkół, w których kształcą się agitatorzy bezbożności. Natomiast zamknięte zostały wszelkie wydawnictwa religijne a literaturę religijną zniszczono. Pismo św. i książki do nabożeństwa zostały spalone lub zamienione na makulaturę. Władze zabroniły wszelkich zebrań oraz jakichkolwiek praktyk religijnych w domach wiernych. Religji nie wolno zdobywać sobie zwolenników, natomiast niewiara ma całkowitą swobodę w tym zakresie. Bezbożność stała się sprawą państwową i najwyższą nauką. Nietolerancja święci tryumfy. Obywatel wierzący uważany jest za „ukrytego wroga sowietów".

Zamykanie świątyń odbywa się nietylko na drodze gwałtu, lecz także przy pomocy nadmiernego opodatkowania. Za małe kościółki np. trzeba płacić 3.000 rubli złotem rocznie. Ponieważ wierni prawie nigdy nie są w stanie zebrać takiej sumy, więc świątynie zamyka się z powodu „odmowy uiszczenia podatku".

Warunki życiowe duchowieństwa są poprostu nie do zniesienia i to nietylko wskutek nadmiernych podatków, lecz także dlatego, że duchownych zaliczono do klasy ludzi niepracujących. Wobec tego nie mają oni prawa ani do kart żywnościowych ani do mieszkań. Często księża skazywani są na wygnanie bez wyroku sądowego. Osoby prywatne, wspierające kościół, narażają się na prześladowanie. Kto udziela przytułku osobie duchownej, musi płacić większy podatek. Śpiewakom kościelnym nie wolno należeć do sowieckich związków zawodowych. Członkowie rad kościelnych uważani są za element nie pracujący i, podobnie, jak księża, pozbawieni prawa zarobkowania. Przy najmniejszym sprzeciwie albo w razie złożenia skargi, biskupi, księża i wierni są aresztowani i bez wyroku sądowego wrzucani do więzienia albo skazywani na wygnanie. Deportantom władze stale przedłużają terminy zesłania, tak, że wygnanie trwa przez całe życie. O liczbie aresztowanych niższych duchownych wogóle niema co mówić. W Wigilję Bożego Narodzenia w samej tylko Moskwie aresztowano ich 60-ciu. Według bardzo niedoskonałej statystyki, w więzieniach lub na wygnaniu znajduje się 197 biskupów prawosławnych.

Katolicyzm posiada swą siłę niespożytą, której nie przemogą bramy piekielne. Umiał on dostosować się do wszelkich warunków ewolucji dziejowej i ze wszystkich prób wyjść zwycięsko. W obecnych czasach rozwoju instytucji demokratycznych i reform społecznych, katolicyzm kroczy w dalszym ciągu na czele prawdziwego postępu, zmuszając nawet wrogów do uznania i pochylenia czoła. W № 195 „Głosu

Narodu“ czytamy ciekawe poglądy znanego socjalisty międzynarodowego, Alberta Thomasa, na temat roli społecznej Kościoła:

Tegorocznej, XIV z rzędu, Międzynarodowej konferencji Pracy przedłożył p. Albert Thomas (dyrektor Międzyn. Biura Pracy w Genewie) sprawozdanie za rok 1929. Z bogatego w treść tomu liczącego 345 str. wielkiego formatu, interesuje nas rozdział poświęcony zasługom Kościoła katolickiego w dziedzinie ochrony pracy ludzkiej i katolicko-społecznej akcji. Przypomnieć chcemy, że w sprawozdaniu swojem za rok 1928 omówił p. Thomas bardzo rzeczowo wielką i pożyteczną pracę Chrześcijańskich Związków Zawodowych w świecie, zwłaszcza w Niemczech, gdzie ich instytucje i działalność szczegółowo badał. W ostatniem swojem sprawozdaniu pomija już p. Albert Thomas działalność organizacyj katolicko-społecznych, natomiast szczegółowo zajmuje się pewnemi faktami, które — jak to słusznie zauważa — zapowiadają „wzrost zainteresowania katolików sprawami społecznemi".

Na pierwszem miejscu wymienia p. Thomas orzeczenie rzymskiej Kongregacji Soboru podpisane przez kard. Sharettiego, a skierowane do biskupa (dziś kardynała) Lienart z Lille w sprawie działalności Ch. Z. Z. które grupa pracodawców oskarżyła przed władzami kościelnemi o uleganie wpływom radykalizmu i socjalizmu. P. Albert Thomas podnosi stanowczość wystąpienia Kongregacji, zdecydowanie przyjazne dla „świata pracy" stanowisko Kościoła.

Drugiem wydarzeniem, które zwróciło uwagę p. Thomasa, jest podobne wystąpienie czterech biskupów w Stanach Zjednoczonych A. P. W ramach „istniejącego ustroju" tworzą ci biskupi pozytywny program złagodzenia ciężkiego kryzysu, przez który przechodzą masy pracujące w Ameryce. Biskupi Ameryki — stwierdza p. Thomas — uważają, że są trzy zasadnicze braki powodujące upośledzenie pracy w Ameryce: bezcelowość zarówno w produkcji jak i w podziale, — niskie zarobki niedostosowne do warunków życia, — a natomiast nieproporcjonalnie wielkie dochody mniejszości kapitalistów. Dla uchylenia tych niedomagań proponują biskupi szereg społecznych urządzeń ochronnych i ustaw państwowych, któreby uniemożliwiły wzrost nieproporcjonalnie wysokich, „królewskich" dochodów z jednej strony, któreby z drugiej podniosły zarobki i dobrobyt materjalny i duchowy pracowników. M. in. żądają biskupi likwidacji monopolów w zakresie środków żywności, na których się tuczą spekulanci.

Trzeciem wydarzeniem, którem się p. Thomas zajmuje, jest „tydzień społeczny" odbyty w Wiedniu w czercu r. 1929... „Tydzień" ten był zjawiskiem o tyle ciekawem, że się na nim starły z sobą dwa kierunki społeczne wśród katolików Austrji: jeden konserwatywny o charakterze liberalnym, drugi demokratyczny, opierający się na zasadach znakomitych współczesnych socjologów katolickich. Żywą dyskusję wywołał stosunek myśli katolickiej i do kapitalizmu i do obecnych form życia gospodarczo-społecznego, pojęcie lichwy i moralność procentu, przebudowa społeczna w duchu korporacyjnym i t. p.

P. Thomas podaje objektywnie i rzeczowo te i jeszcze inne fakty z ruchu katolicko-społecznego, zapowiadając wielki ich wpływ na jego rozwój w przyszłości, podnosi znów w tym roku wielkie znaczenie enc „Rerum Novarum", w której słusznie widzi główne i niewyczerpane źródło społecznej myśli i akcji katolików.

Jest w jego wywodach jeden moment, który zasługuje na podkreślenie. Przebija się mianowicie przez nie zdziwienie p Thomasa, że Kościół katolicki tyle bezinteresownego okazuje zainteresowania dla problemów społecznych i tyle bezinteresownego zapału ma do pracy na rzecz warstw ekonomicznie słabszych.

„Koniec końców — pisze kończąc rozdział poświęcony katolicyzmowi społecznemu — nabieram (!) przekonania, że moralna siła Kościoła katolickiego odegra (!) potężną rolę w dziele sprawiedliwości społecznej".

Mniejsza o to, czy p. Thomas „nabiera" dopiero poglądu, czy już „nabrał", nas interesują bardziej fakty, na których się wybitny ten działacz socjalistyczny opiera, gdyż one mówią same za siebe.

Oto idea Leona XIII, który sprecyzował zasadnicze poglądy katolickie w dziedzinie stosunków gospodarczo-społecznych—rozwija się i wydaje plony. Kościół odzyskuje powoli utracone dawniej wpływy i staje się stopniowo tak, jak przed wiekami—nauczycielem i sędzią także w sferze życia ekonomicznego, organizacje powołane do życia dla realizowania katolickich idei społecznych, stale się rozwijają i postępują naprzód.

Tak jest zagranicą. A w Polsce?... Niech na to odpowie inteligencja nazywająca się katolicką!

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Ormianie w Polsce.

Wiadomo, że Lwów jest siedzibą 3 arcybiskupstw: obrządku łacińskiego, grecko-unickiego i ormiańskiego. Ale poza Małopolską Wschodnią nie wszystkim może wiadomo, skąd się wzięli w Polsce Ormianie.

Otóż Ormianie, niegdyś bardzo liczni na naszych kresach wschodnich, tworzą dziś diecezję złożoną z 4000 mniej więcej

dusz, mają swego arcybiskupa, powszechnie znanego i czczonego X. Józefa Teodorowicza, kilkunastu [1]) kapłanów i 4 parafje.

Piszący o Ormianach w Polsce [2]) cofają zazwyczaj ich przybycie aż do XI wieku, do czasów Izasława, W. księcia Kijowskiego, opierając się na dokumencie, który w r. 1641 Ormianie lwowscy podali Władysławowi IV do zatwierdzenia, jako pochodzącym od Teodora Dymitrowicza, a wydanym r. 1062. Zacharjesiewicz, biskup przemyski, który go w oryginale ruskim oglądał, tak się o nim wyraża: „Jest to raczej świstek jak dokument, z kilku wierszy złożony. Oryginał bez daty i podpisu, w tłomaczeniu (łacińskiem) rok 1062 był wyrażony; przy oryginale na sznurku wisiał kawałek stwardniałego wosku, ale żadnego na nim znaku rozpoznać nie można było". I dodaje: „Ile pamiętam, tak brzmiał: „Oto Kniazia Teodora Dmytrowicza Kosochackim Armenom: Prejdili na moju ruku, dam wam wilnost na try lita". [3])

Dokument ten dziś zaginął; nowsi badacze zaprzeczają jego autentyczności. Sam Tadeusz Czacki, oglądając go miał poważne wątpliwości; jednak kancelarja Władysława IV zarejestrowała go w Metryce koronnej i przywileje odwieczne Ormian zatwierdziła.

Jakby nie było, wiemy, że Ormianie są na Rusi od najdawniejszych czasów; na pewno w XIII wieku, bo wiadomo że król Rusi halickiej Daniel, założyciel Lwowa († 1264), przyjął ich do tego miasta. W każdym razie zastał ich tu Kazimierz Wielki w znacznej liczbie, kiedy (20 stycznia 1367 r.) pozwala tu rezydować ich biskupowi Grzegorzowi i zapewnia im wolność wyznawanie swej wiary i rządzenia się swemi prawami. Niezawodnie też zaczęli Ormianie napływać w znaczniejszej liczbie w drugiej połowie XIV wieku, kiedy to klęska za klęską na ich ojczyznę spadała, a zakończyła się zupełnym upadkiem niepodległości w r. 1375. Nietylko Lwów, ale Jasłowiec, Jarosław nad Sanem, Podhojce, Brody, Zamość, Żwaniec, Horodenka, Stanisławów i inne grody panów polskich miały liczne i bogate kolonje kupców ormiańskich; tak jak dziś Żydzi, tak wtenczas Or-

[1]) Dokładnie: 15-tu.

[2]) Głównie uczony Dominikanin Barącz (1892): „Sobieski a Ormianie", „Rys dziejów Ormian", „Żywoty sławnych Ormian" i t. p.

[3]) Biblistyka Zakładu Ossolińskich I. p. 71.

mianie, lecz rządni, zapobiegliwi, zacni i uczciwi, mieli w ręku cały handel na Rusi; zawiązali stosunki ze Wschodem i podnieśli zwłaszcza Lwów do rzędu pierwszego targowiska na południo-wschodzie Rzeczpospolitej.

Królowie nasi otaczali Ormian swą opieką, ci zaś w zamian okazali się zawsze wiernymi poddanymi. Z czasem wiele rodzin ormiańskich otrzymało indygenat polski i przybrało nazwiska rodowe, przeważnie urobione z imion chrzestnych, jak: Augustynowicz, Bogdanowicz, Isakowicz, Stefanowicz, Teodorowicz, Zacharjesiewicz i t. p. — Ponieważ żenią się prawie zawsze między sobą, zachowali bardzo wyrazisty typ wschodni (różny od semickiego). Są bardzo inteligentni, o zmyśle wybitnie praktycznym, bardzo pobożni, z wielkim zasobem na życie wewnętrzne; są dobrymi patrjotami polskimi, choć przywiązani do swojej starożytnej kultury, do swych dawnych tradycji, do swego obrządku zwanego „gregorjańskim", od Św. Grzegorza Oświeciciela, apostoła Armenji w IV wieku.

Ormianie polscy są gorliwymi katolikami, — lecz nie zawsze tak było. Cofnijmy się wstecz w zamierzchłe czasy, i popatrzmy czem byli pierwotni Armeńczycy.

Do tej górzystej krainy azjatyckiej, położonej między Czarnem Morzem, Azją Mniejszą, Mezopotomją, Persją a morzem Kaspijskiem, dotarło chrześcijaństwo już w III wieku. Wprawdzie legendarny Abgar, król Edessy,[4]) uleczony z trądu przez Chrystusa (na odległość), miał być pierwszym księciem armeńskim, który przyjął wiarę św. Faktem jest, że za Kozroesa I (214—259) wielu tu już było chrześcijan, i że ten władzca srodze ich prześladował. Dopiero od czasu nawrócenia króla Tirydata (302 r.), który z początku był także prześladowcą, chrześcijaństwo nastałe zapanowało w Armenji, która słusznie się szczyci, że była najpierwszem państwem oficjalnie chrześcijańskiem. Św. Grzegorz Oświeciciel z królewskiego pochodzący rodu; najpierw nielitościwie dręczony przez Tirydata w ciągu kilku lat, rzucony do dołu napełnionego kałem i wężami, lecz zawsze cudownie przez Boga ocalony—stał się apostołem Armenji. W tym właśnie czasie nastąpiło nawrócenie Konstantyna Wielkiego.

---

[4]) Korespondencja Abgara z Panem Jezusem należy do apokryfów; niemniej ciekawy jest wizerunek Zbawiciela, dokładnie w tem piśmie podany. (Patrz Hist. Kośc. Euzebjusza z Cezarei, l. I, zap. 13).

Wskutek tego Tirydat udał się do Rzymu z biskupem Grzegorzem. Tu obydwaj monarchowie, papież Sylwester i zwierzchnik Kościoła armeńskiego zawarli i spisali układ, mocą którego pomiędzy dwoma państwami i dwoma kościołami miała odtąd panować zupełne zgoda i pokój, a papież Sylwester zatwierdził Grzegorza w godności patrjarchy armeńskiego, ze wszystkiemi prawami przysługującemi patrjarchom Jerozolimy, Antjochji i Aleksandrji[1]).

Lecz po śmierci św. Grzegorza Oświeciciela i króla Tirydata powróciły ciężkie czasy dla Kościoła w Armenji. Nowy król imieniem Tiran zapatrywał się na współczesnego mu Juljusza Apostatę, który usiłował zburzyć dzieło cesarza Konstantyna Wielkiego na Zachodzie. Miała wtedy Armenja świętych patrjarchów jak Nersesa Wielkiego, Sakaga (Izaaka) i św. Mesropa, twórcę alfabetu armeńskiego, po dziśdzień w księgach liturgicznych używanego (IV r.) Mądre rządy tych zwierzchników Kościoła Armeńskiego uratowały chrześcijaństwo w tym kraju, kosztem krwi wielu męczenników.

Po chwalebnej erze prześladowań przyszła niebezpieczniejsza era herezji. Inny patrjarcha Nerses popadł w kacerstwo monofizytów[1]), odrzucił uchwały soboru Chalcedońskiego (451), potępiającego twórcę tej błędnej nauki, Entychesa, — i oskarżył Ojców tego Soboru o nestorjanizm. Od tej chwili kościół armeński oderwał się od Rzymu, i jako oznakę zewnętrzną swej wiary w jedną tylko naturę w Zbawicielu naszym, przestał dolewać do wina przy Ofertorjum we Mszy św. symboliczną kropelkę wody, oznaczającą jego naturą ludzką: *„aquae et vini mysterium"*. Do tego przyłączyły się z czasem różne inne błędy i dziwactwa: odrzucono „Filiogue", prymat Piotrowy, wiarę w czyściec, odpusty, spowiedź curykularną; w dni postne nie odprawiano nabożeństwa, wyklinano tych, co okazywali cześć krucyfiksom; na intencję dusz zmarłych zabijano woły i owce, którym przed zabiciem dawano sól poświęconą, itp.

Ta schizma trwała wieki całe, bo do soboru Florenckiego (1439), gdzie głównie za sprawą św. Jana Kapistrana została zawarta krótkotrwała Unja. Patrjarchowie armeńscy następowali

---

1) „Bekelerung Armeniens durch den let. Gregor Illuminator," wydanie Mechitarzystów wiedeńskich, 1844 r.

1) Przyjmujących tylko jedną (boską) naturę w Chrystusie Panu.

po sobie, już to w Unji z Rzymem, jużto odszczepieńcy. Dziś, na 3 lub 4 miljony Armeńczyków (bardzo trudno o ścisłe cyfry, bo żyją zaproszeni na całym Wschodzie), jest około 100.000 Unitów, podzielonych na 20 djecezji, a reszta to dyzunici ex-schizmatycy.

Na początku XVIII-go wieku mnich armeński *Mechitar* założył zgromadzenie, mające na celu zaradzenie religijnym i umysłowym potrzebom swojego narodu, podtrzymanie Unji z Rzymem i dostarczanie Kościołowi ormiańskiemu godnych i wykształconych sług ołtarza. Ale dyzunici tak zaczęli prześladować młode Zgromadzenie, że Mechitar (na którego życie nasta no), musiał uchodzić do Morei, należącej podówczas do Rzeczpospolitej Weneckiej; powoli rozproszeni uczniowie zgromadzili się napowrót około mistrza swego, Wenecja darowała im grunt w mieście Modon, gdzie niebawem wzniósł się kościół i klasztor. Pobożność i nauka — to dwie podstawy na których Mechitar zbudował Zgromadzenie swoje, które papież Klemens XI zatwierdził w 1712 r. podciągając je pod regułę św. Benedykta (w miejsce pierwotnie obranej reguły św. Antoniego,) oraz mianując samegoż założyciela 1-szym opatem. Coraz dalej i coraz pomyślniej nowy zakon szerzył swój wpływ zbawienny; już i na Wschodzie pracowali wysłani przez Mechitara misjonarze,—gdy wybuchła wojna między Partą z Wenecją, w 1715 r. Modon został zdobyty przez Turków, klasztor Mechitarzystów zburzony, a założyciel wraz z 11-ma zakonnikami, którzy mu z 70 zostali, udał się do Wenecji. Rząd Rzplitej dał mu tuż pod miastem położoną wysepkę św. Łazarza z kościołem zrujnowanym i takiemiż zabudowaniami dawnego szpitala dla trędowatych. Mechitar kościół odnowił, a na miejsce walących się domostw wzniósł nowy okazały klasztor; Zgromadzenie zakwitło na gościnnych Lagunach; ze św. Łazarza wychodzili bezustannie gorliwi misjonarze dla Wschodu, i ojcowie pozostający w klasztorze poświęcali się pracom naukowym i nauczaniu. Założona tam drukarnia ormiańska szerzyła oświatę na cały Wschód. Pierwszem dziełem, które wyszło z tłoczni weneckiej, był piękny ilustrowany przekład ormiański Pisma św.; potem komentarz do św. Mateusza i całkowity słownik języka ormiańskiego. Mechitar umarł w 1743 r. mając lat 74. Dzieło jego kwitnie po dziśdzień i stanowi jeden z najsilniejszych węzłów łączących Wschód z Zachodem. U św.

Łazarza wychowuje się wyborowa młodzież ormiańska (od 10-go roku życia); uczniowie ci najczęściej wstępują potem do zakonu i poświęcają się wedle zdolności, bądź trudom misjonarskim, bądź zawodowi nauczycielskiemu, bądź pracom naukowym. Piszą i drukują niezmordowanie najróżnorodniejsze dzieła: ascetyczne, teologiczne, pedagogiczne, historyczne, i literackie, a zwłaszcza wydawnictwa liturgiczne dla Wschodu.

Z wyspy św. Łazarza Mechitaryści rozprzestrzenili się na różne strony:. założyli domy na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, w Padwie a zwłaszcza w Wiedniu. Drukarnia wiedeńska wydaje (a raczej wydawała przed wojną) mnóstwo pism, przeglądów, książek, przekładów cennych dzieł Zachodu na języki wschodnie, które niosły oświatę daleko poza granice Armenji i Persji, aż nad brzegi Indusu i Gangesu.

* * *

Ale czas wrócić do Ormian w Polsce.

I oni przyjęli Unję florencką tylko w teorji, trwając praktycznie w dawnych błędach: symboliczna kropla wody przy Offertorium zawsze bywała pomijana, t. j. wciąż jeszcze trzymali się kacerstwa Entychesa, przecząc, iż Chrystus Pan „Humanitatis nostrae fieri dignotus est particeps[7]). Wykreślali z liczby Sakramentów ostatnie Olejem św. namaszczenie, uznawali za nieważne zawieranie małżeństwa po raz trzeci, niewiastom udzielali mniejszych święceń, a nawet większych aż do djakonatu włącznie, Mszę św. odprawiali tylko śpiewaną; przez cały W. Post celebrowali tylko w soboty i niedziele, obchodzili uroczystość Bożego Narodzenia i Trzech Króli jednocześnie 6-go Stycznia, i hołdowali rozmaitym przesądom.

Na stolicy ormiańskiej we Lwowie następowali po sobie przez 2 wieki z górą, biskupi to uniccy, to dyzuniccy, i tak aż do Mikołaja Torosowicza, który wstąpił na stolicę Lwowską za Zygmunta III, w 1626 roku. Długi jego episkopat zeszedł na ciągłem wahaniu, cofaniu się i posuwaniu naprzód: wreszcie za namową Jana Kazimierza, Marji Ludwiki i nuncjusza Piguatellego, zawiązał stosunki z Rzymem. Propaganda przysłała w 1664 r, kilku zakonników Teatynów: O. Klemensa Galana, wielce zasłużonego około kościoła w Armenji, O. Pidou, francuza (który

---

[7]) Modlitwa mszalna przy dolewaniu wody do kielicha.

opisał te dzieje) i braciszka Bonawenturę, Włocha. Teatyni założyli kollegjum we Lwowie dla kształcenia alumnów ormiańskich, i dokazali tego, że 18 Sierpnia 1664 r. biskup Torosowicz odprawił poraz pierwszy Mszę św. z dolaniem wody do wina, i wymienił imię papieża przed imieniem „katolikosa" eczmiadzyńskiego, którego dotąd Ormianie dyzunici uważali za głowę swojego kościoła. Unja powoli obejmowała coraz to szersze kręgi; za duchowieństwem poszedł lud, i tak Ormianie polscy stali się wiernymi synami Kościoła rzymskiego, zachowując swoją liturgiczną odrębność.

Dziś są kompletnie zasymilowani, i nie tworzą już, jak niegdyś, kasty bogatego kupiectwa w Małopolsce Wschodniej, lecz należą do sfery zamożnych i wykształconych ziemian. Ich obecny arcybiskup, — powszechnie znany kochany i szanowany X. metropolita Józef Teodorowicz, (ur. 1864 r.), były członek austrjackiej Izby Panów w Wiedniu, poseł na polski Sejm Ustawodawczy (1919—1922 r.), wybrany w 1922 r. do Senatu (zrzekł się mandatu w następnym roku) — jest chlubą episkopatu polskiego, jednym z najwybitniejszych u nas mówców, a przytem znakomitym pisarzem ascetycznym i politycznym.[8]) W 1927 r. obchodził 25-cio lecie swego biskupstwa, i cała Polska pośpieszyła z hołdem zasłużonemu i czcigodnemu książęciu Kościoła.

S. R.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Działalność Akad. Stow. Charytatywnego „Pomoc Bliźniemu".

W ubiegłym roku akademickim powstało z inicjatywy ks. Rektora Szwejnica Ak. Stow. Charytatywne „Pomoc Bliźniemu" pod wezw. św. Franciszka z Assyżu. Pierwszy Zarząd Stowarzyszenia z prezeską kol. W. Skwarczewską na czele zdołał położyć odrazu trwałe podwaliny pod dalszy rozw[ój] organizacji przez opracowanie planu pracy, regulaminu i statutu, który zalegalizowany został 15.IV 29 r. przez Ministerjum W. R. i O. P. za pośrednictwem Senatu Politechniki Warszawskiej. Na tych podstawach opiera się tegoroczna działalność Stowa-

[8]) „Rozmyślania", — „Okruchy Ewangeliczne", — „Na Przełomie",— „Mnie żyć jest Chrystus" — i t. p.

rzyszenia. Na Walnem Zebraniu dn. 9.X. 1929 r. wybrany został nowy Zarząd, którego skład obecny jest następujący: Prezes—kol. Andrzej Ruszkowski; Wiceprezesi—kol. kol. Andrzej Iwanicki i Stanisław Rodowicz; Sekretarz—kol. Irena Lożanka; Skarbnik — kol. Hanna Sławińska; Zastępca sekretarza — kol. Janusz Jezierski; Kierownicy sekcyj:—kol. kol. Zofja Kryńska, Wanda Leszczyńska, Stanisław Rodowicz, Anna Rościszewska i Janusz Zembrzuski. Kuratorem z ramienia Senatów Wyższych Uczelni jest prof. Leon Staniewicz (Politechnika), kapelanami—ks. Rektor Edward Szwejnic i ks. dr. Juljan Chróścicki.

Ilość członków czynnych wzrosła z 29 (dn. 9.X 1929 r.) na 107 (dn. 20.II 1930 r.), co świadczy o żywem zainteresowaniu pracą charytatywną wśród młodzieży akademickiej.

Zarząd tegoroczny przeprowadził rozbudowę sekcyjnej struktury organizacji, tworząc obok już istniejącej sekcji opieki nad rodzinami następujące nowe sekcje: opieki nad dziećmi i młodzieżą (12.X 29), szatni i szwalni (12.X 29), pomocy sporadycznych (13.I 30) oraz propagandy i dochodów niestałych (12.X. 29).

Bez przesady powiedzieć można, że cała działalność Stowarzyszenia polega na działalności sekcyj. Ze szczegółowych danych, które przytaczamy poniżej, wynika, że działalność ta był ogromnie intensywna. Łączność pomiędzy sekcjami utrzymywała się przez zebrania Zarządu Głównego, odbywające się co dwa tygodnie, jeśli zaś chodzi o kontakt wszystkich członków i ogólne wyrobienie organizacyjne, to w tym celu odbywają się raz na miesiąc zebrania ogólne Stowarzyszenia z referatami, komentarzem Pisma Św. przez ks. Szwejnica oraz częścią organizacyjną. Zebrań takich odbyło się w bież. roku akademickim 3 z frekwencją około 60-ciu osób.

Zanim przejdziemy do omówienia działalności poszczególnych sekcyj, podkreślić należy wzrost zainteresowania naszą organizacją ze strony starszego społeczeństwa, które coraz liczniej zapisuje się na członków wspierających (zostać nim może każdy, kto uiszcza przynajmniej 1 zł. składki miesięcznej). Dzięki tej ofiarności mogliśmy rozwinąć intensywną działalność.

Jest jednak pewna bolączka, którą usunąć może dobra wola społeczeństwa: to brak jakiegokolwiek stałego lokalu Stowarzyszenia, gdziebyśmy byli naprawdę gospodarzami, mogli

prowadzić swoje biuro, przyjmować interesantów, odbywać zebrania (przynajmniej sekcyjne), informować członków o działalności Stowarzyszenia.

Fundusze mamy zbyt szczupłe na wynajęcie odpowiedniego lokalu, oczekujemy więc w tej sprawie poparcia ze strony społeczeństwa, ufając, że znajdzie się jakaś instytucja, lub osoba prywatna, która złemu zaradzi.

Jeśli chodzi o działalność poszczególnych sekcyj Stow. „Pomoc Bliźniemu", to przedstawia się ona mniejwięcej jak następuje (przytaczamy dane ważniejsze).

1) Sekcja Opieki nad Rodzinami pod kier. kol. Wandy Leszczyńskiej opiekowała się 40 rodzinami liczącemi razem 165 osób w tem dorosłych 73 i dzieci 92, miesięczny budżet sekcji wynosi obecnie 1150. Wydatki sekcji w zeszłym roku wyniosły przeszło 6.500 zł. w ciągu zaś pięciu miesięcy tegorocznej działalności przekroczyły już 5.000 zł. W sekcji tej pracuje 24 członków.

2) Sekcja Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą pod kier. kol. Zofji Kryńskiej przy współpracy 30 członków prowadzi pięć świetlic dla 250 dzieci od lat 4 do 14.

Program świetlicy obejmuje:

podstawową higjenę, śniadanie ew. podwieczorek, gry, zabawy, gimnastykę, pogadanki, kino, przezrocza oraz zajęcia praktyczne i t. p. Pozatem około 150 dzieci korzysta z kompletów douczających, które odbywają się codzień w czterech świetlicach od 6 do 8 wiecz.

W sumie świetlice czynne są 26 godzin na tydzień.

Bibljoteka, znajdująca pomieszczenie w świetlicy na Podwalu 29 m. 9, zostająca pod kier. kol. Krystyny Dydyńskiej, liczy 130 abonentów na 250 książek których to od dn. jej otwarcia t. j. od 1/XII 29 do dn. 20/II 30 wypożyczono 1250. Bibljoteka czynna jest we wtorki i piątki od 17—19 i w niedziele od 11—13.

3) Sekcja Pomocy Sporadycznych czynna od dn. 13.I 30 pod tymcz. kierownictwem kol. Janusza Zembrzuskiego rozpatrzyła 14 podań z których 13 przyjęto. Sekcja udzieliła wsparć na sumę 750 zł. oraz umieściła dwie osoby na stanowisku woźnych w domu Akademickim.

4) Sekcja Propagandy i Dochodów Niestałych pod kier. kol. Stanisława Rodowicza przy współpracy 12 członków urządziła w dn. 21.III 29 w gimnazjum Św. Stanisława Kostki, Traugutta 1, Gwiazdkę dla 250 osób w tem dla 200 dzieci z rodzin i ze świetlic.

Dary zebrane z 32 firm Warszawskich, którym za to jeszcze raz w tem miejscu składamy podziękowanie, oraz kupione za zebrane prywatnie 320 zł. rozdzielono na 40 paczek zawierających odzież, żywność, materjały piśmienne, książki, zabawki dla rodzin oraz na 200 paczek ze słodyczami i owocami rozdanych przez św. Mikołaja dzieciom. Program obejmował: łamanie się opłatkiem, kolendy, zabawy, występy dzieci świetlicowych, św. Mikołaja i na zakończenie kino. Miły i serdeczny nastrój wywarł na wszystkich bez wyjątku uczestnikach niezatarte wspomnienie uroczystości.

Sekcja w zeszłym roku urządziła dwa koncerty, które dały czystego dochodu 1026 zł. pozatem zakupiła na dzień 12.II 30 przedstawienie sztuki St. Miłaszewskiego „Bal w Obłokach" granej w Teatrze Narodowym, co dało dochód 600 zł. Sekcja urządza również wewnętrzną loterję fantową, której ciągnienie odbędzie się dn. 2 marca w jednej ze świetlic. Bilety w cenie 50 gr. winny dać dochodu czystego 550 zł. Sekcja zorganizowała koncert w Filharmonji dn. 29 marca b. r.

5) Sekcja Szatni i Szwalni pod kier. kol. Rościszewskiej i przy współpracy sześciu koleżanek rozdała w ciągu pięciu miesięcy 450 sztuk ubrań, 100 par butów, 70 paczek odzieżowych. Uszyła lub zakupiła 10 sukienek i 40 sztuk bielizny— tej ostatniej odczuwa się wielki brak, gdyż zapotrzebowanie wzrasta, a z ofiar wpływa jej minimalna ilość.

W dn. 1.II 30 r. Mszą św. w kapl. M. B. Loret. w akademickim kościele św. Anny zostały otwarte Kursy Zabawkarskie dla dziewcząt pod kierownictwem kol. F. Chamcówny. Współpraca dwóch sił fachowych oraz czterech koleżanek codziennie od 9 do 16 zapewnia szybki rozwój instytucji, zatrudniającej przeszło 20 dziewcząt. Nauka obejmuje robienie lalek i zabawek miękich, koronki klockowe, hafty, naukę szycia,

Ogólny bilans Stowarzyszenia za czas od 1.X 29 do 1.III 30 przedstawia się w przybliżeniu następująco.

Przychód:

Kwitarjusze członkowskie . . .	3600 zł.
Taca Kościelna	1200 zł.
Imprezy dochodowe	1115 zł.
Z wydziału ofiar Kurjera Warszawskiego i Gazety Warszawskiej . . .	2000 zł.
Składki członkowskie	70 zł.
Razem . .	7985 zł.
Saldo na 1/X 29 .	1077 zł.
	9062 zł.

Rozchód:

Sekcja Opieki nad Rodzinami. . .	5000 zł.
Pomoce sporadyczne	750 zł.
Sekcja Op. nad Dziećmi i Młodz. . .	600 zł.
Szatnia i Szwalnia	300 zł.
Pożyczki bezprocentowe . . .	300 zł.
Kancelaryjne i różne	190 zł.
Sekcja Prop. i Doch. niest. . . .	131 zł.
Kursa Zabawkarskie	250 zł.
Razem . .	7521 zł.
w kasie . .	1541 zł.
	9062 zł.

Oto w pobieżnem streszczeniu wykaz tego, cośmy przy zdumiewającej doprawdy pomocy Bożej i szerokich warstw społeczeństwa starali się przeprowadzić. Jesteśmy jeszcze bardzo młodzi i nieraz może błądziliśmy, pragniemy więc wylegitymować się szczerze z naszej pracy przed tymi, co ją swym moralnym autorytetem lub ofiarami materjalnemi wspierali i wspierają.

Ich rzeczą będzie uznać, czy i nadal zasługujemy na tak serdeczne poparcie, za które na tem miejscu składamy najgorętsze podziękowanie w imieniu kilkuset biedaków, będących pod opieką Stowarzyszenia. Niech świadomość spełnionego miłosierdzia będzie im najwyższą nagrodą za bezimienne nieraz a zawsze serdeczne chrześcijańskie ofiary!

Nam, czynnym członkom „Pomocy Bliźniemu“, wystarczy, jeśli wysiłki nasze zdołają choć w drobnej mierze przyczynić

się do zmniejszenia nędzy materjalnej i moralnej, która codzień pochłania w stolicy kilkadziesiąt dusz nieszczęśliwych.

Wszelkich informacji o Stowarzyszeniu udziela i zapisy przyjmuje Sekretarjat (Szopena 8 m. 5, tel. 290-11) w godzinach 3 — 4 popoł. Ofiary składać można nadal w „Kurjerze Warszawskim“, na ręce członków czynnych za pokwitowaniem lub w zakrystji kościoła akademickiego św. Anny. (Krak. Przedm. 66).

Zarząd.

Konferencja społeczna miłośników młodzieży.

Włocławek.

Ważkim momentem w życiu naszego grodu była Konferencja Społeczna miłośników młodzieży, odbyta w dniach 4 i 5 lipca b. r. obesłana bardzo licznie przez rzeszę społeczników z nauczycielstwa, ziemiaństwa i duchowieństwa w liczbie stukilkudziesięciu osób.

Konferencja od początku do końca miała przebieg bardzo poważny i poziom niezwykle wysoki zarówno, gdy idzie o stronę naukową, jak i socjalną poruszanych zagadnień.

Radosny nastrój potęgował sam teren zebrań: przemiłe w swej czystości sale klas, oraz sala aktowa Gimnazjum p. Steinbokówny, zaś fakt przestawania z sobą i żywej wymiany zdań społeczników wszystkich sfer, ożywionych jedną myślą pomocy młodzieży, zapewniał doniosłe znaczenie obrad w życiu społecznem diecezji. Zresztą Konferencja miała i szerszy niż diecezjalny zasiąg: widzieliśmy, jak najżywszy w niej udział brali przedstawiciele diecezji Płockiej, Wileńskiej, Śląskiej, serdecznie witający nasze obrady i niosący nam pozdrowienia od swej młodzieży: z sąsiedztwa, oraz dalekich rubieży kresowych.

Konferencję zaszczycił swą obecnością w zastępstwie Ks. Biskupa Radońskiego, Ks. Biskup Owczarek. Zagaił i obradom przewodniczył Ks. Prałat St. Kuliński. Prezydjum stanowili: Ks. Jan Jędrychowski, p. Dyrektor Zieliński, p. Radna Dowmontowa i p. Teodora Glińska. Referaty na plenum wygłosił znany działacz społeczny, redaktor znakomicie pisanej „Dobrej Prasy” z Płocka p. Prof. K. Jędrzejewski, na tematy: *Inteligencja*

wobec pracy doby dzisiejszej" i *„Własne wyrobienie wewnętrzne i organizacyjne rękojmią owocnej pracy S. M. P."* Referent podkreślił znaczenie inteligencji w życiu nowoczesnego świata, wskazał na jej rozproszkowanie ideowe, społeczne i na klęski społeczne stąd płynące. Dowiódł konieczności skonsolidowania inteligencji, a w końcu przeszedł do roli inteligencji katolickiej, wykazując, że jedynie ona, jako mogąca górować nad inteligencją pozakatolicką, nietylko umysłowością, ale i autorytetem osobistym, moralnym, jest powołana odegrać decydującą rolę w odrodzeniu i własnych narodów i naszej cywilizacji wogóle. Nakreśliwszy typ społecznika katolickiego, prelegent świetny swój odczyt zakończył, nagrodzony frenetycznemi oklaskami sali. Drugi referat *o ideologji i ustroju S. M. P.* wygłosił Ks. Dyrektor Biłko z Poznania, nie pozostawiając suchej nitki na poziomie umysłowym tych, co jeszcze nie dorośli, by zrozumieć, iż jedynie zdrowe i pełnię rozwoju zapewniające, jest wychowanie młodzieży w duchu wiary i patrjotyzmu. Żywa i daleko poza ramy czasu wybiegająca dyskusja dowiodła, iż tematy były palące. Zwłaszcza niezmiernie zaabsorbowała uwagę kwestja braku odwagi u katolików, stwierdzano, że powodem braku czynnych katolików jest: 1° fałszywie rozumiana tolerancja religijna, oraz 2° fakt, że wykształcenie religijne naszej świeckiej inteligencji prawie nigdy nie dorównywa wykształceniu ogólnemu. Dlatego też ludzie uposażeni przez naturę w szerszą inicjatywę życiową, większą energję i odwagę cywilną, wolą niejednokrotnie iść po linji najmniejszego oporu, bawiąc się w karjerowiczostwo i grzęznąc w bagnie moralnem.

Z referatu Ks. Dyrektora Pietruszki dowiedzieliśmy się o planie pracy dziś i na najbliższą przyszłość Centrali—Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Włocławku, skąd było widać, iż w pracę tę wkładają, Ks. Szef i współpracownicy, całą duszę, i że pracują na podstawie nowoczesnych metod pracy, osiągając rezultaty ogromne.

Z plenum przeniesiono obrady do sekcyj: oświatowo wychowawczej, wychowania kobiecego, duszpasterskiej. Każdej sekcji przydzielono trzy referaty. W Duszpasterskiej Ks. Wojsa Dyrektor Akcji Katolickiej Diecezji Włocławskiej mówił o pracy w S. M. P., jako części duszpasterstwa. Ks. Bekier, Patron Kaliskiego Okręgu S. M. P. o tem, co zapewnia zwycięstwo

w walce o dusze młodzieży: Ks. Prałat Kuliński, prezes Rady Związkowej S. M. P. o trudnościach i środkach zaradczych w pracy S. M. P. Powzięto rezolucje: Sekcja oświadcza, że 1) praca w S.M.P. jest istotną częścią pracy duszpasterskiej 2) wyraża uznanie pracownikom wśród młodzieży S. M. P. 3) wzywa Patronaty S.M.P. do dalszej intensywnej pracy w myśl nakazów Stolicy Apostolskiej.

W Sekcji wychowania kobiecego o ideałach, o cechach charakteru Młodej Polki mówiła p. Niesiołowska; o roli Patronki—p. Szymanowska. Rezolucja sekcji tej opiewa: „Pragniemy wskrzesić ideały, oparte o Chrystusa, łącząc z tem zdrowy postęp, wynikający z nowych praw kobiety. Zmierzać będziemy do wyrobienia z dziewcząt apostołek Akcji Katolickiej, wzorowych kapłanek domowego ogniska, pracowniczek przygotowanych fachowo do niesienia ciężaru rodziny, gdy zajdzie potrzeba. Dbać będziemy o rozwój fizyczny w zgodzie z etyką i godnością dzieci Bożych. Postanawiamy doprowadzić dziewczę polskie do najwyższego poziomu kulturalnego wśród pierwszych narodów świata. Do współpracy wzywamy wszystkie kobiety Polki.

W sekcji oświatowo-wychowawczej o podstawach wychowawczych w S. M. P. oraz o najnowszych metodach pracy oświatowo-wychowawczej mówił p. Majdański, o obowiązkach i prawach Patronatów—Ks. Dyr. Biłko. Wyświetlono rzecz ze strony psychologji młodzieży i psychologji stosunku do młodzieży, stwierdziwszy, że praca starszych w S. M. P. powinna mieć charakter serdecznej i szczerej współpracy, najlepiej uaktywniającej młodzież i wyzwalającej najsilniej jej młodzieńczy i impulsywny idealizm. Rezolucja wzywa Patronaty do pogłębiania ustawicznie znajomości duszy młodzieży naukowo i praktycznie, podkreśla potrzebę rozszerzania pracy oświatowo-wychowawczej w S.M.P. drogą bibljotek, kursów, kół, imprez teatralnych, wycieczek, ankiet na całym terenie wolnego od zajęć czasu młodzieży, wzywa do opublikowania referatów, aby były udziałem szerszego grona pracowników.

Rezolucje wszystkie skupiono ostatecznie w jednej, podkreślając znaczenie S.M.P. jako organizacyj wartościujących najwyżej sprawy ducha w ideologji i praktyce, wyrażającej cześć i uznanie ofiarnym pracownikom na niwie prac S. M. P.

i wzywającej duchowieństwo, nauczycielstwo i całe społeczeństwo Katolickie do ofiarnej współpracy.

Na tle dzisiejszego kryzysu moralnego, bodaj dotkliwszego, niż wszystkie inne kryzysy przeżywane, była Konferencja ta ...by jasnym promieniem słońca, stając się zadatkiem wiary ..., że Polska, która idzie, Polska Młoda—to będzie Polska Wielka.

Zjazd Stow. Młodz. Polskiej we Włocławku.

Są dni, co nadają czasom dzisiejszym, tak mimo swej jałowej ruchliwości, strój odświętny, co rzeźwią, porywają i odmładzają społeczeństwo. Miasto nasze dzień taki miało, dzień taki przeżyło, a była nim niedziela 6 lipca b. r. Od wczesnego rana przebiegały ulice krokiem raźnym rozśmiane oddziały i gromadki Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, to w barwnych strojach ludowych, to w barwach organizacyjnych. Wszystko śpieszyło do gmachu gimnazjum im. Długosza, skąd o godz. 8,15 rozpoczęto wymarsz do Katedry przy akompanjamencie czterech orkiestr.

Defiladę przyjmował rozpromienionym okiem nasz Pasterz, Biskup rabotników i młodzieży, J. E. Ksiądz Biskup Karol Radoński. Postawa młodzieży jędrna i radosna, kilkadziesiąt sztandarów, moc transparentów, oddziały sunące karnie za oddziałami — stanowiły widok, co targał sercem, wywoływał podziw, entuzjazm i wiarę w wielką przyszłość narodu, który ma taką młodzież.

Katedra. Zjawisko bodaj nigdy nie widziane. Wszystkie trzy nawy nabite literalnie młodzieżą, presbiterjum zasypane sztandarami. Na ambonę wchodzi ks. Wojsa, Dyrektor Akcji Katolickiej i w podniosłem przemówieniu mocno podkreśla, że młodzież zgromadzona znalazła drogę Prawdy i Życia i że gdy wytrwa—szczęście całkowite tym sposobem sobie i Ojczyźnie przyniesie.

Zaczyna się Msza św. Rozlega się potężny śpiew Hymnów Młodzieży. Nastrój jest taki, iż łza się kręci, a człowiek chcąc nie chcąc przyjacielem Młodzieży się staje, przyjacielem niepoprawnym, fanatycznym.

A potem ten niezapomniany dla Włocławka pochód manifestacyjny kilku tysięcy druhów i druchen, pochód tak plastycznie

ilustrujący swą dziarskością Młodą Polskę, tę piękną energji, entuzjazmu, idealizmu i pracy, pochód, który przemawiał silniej niż wszelkie zapewnienia dyplomatyczne, że jesteśmy i będziemy Narodem Wielkim.

Wszyscy zatrzymują się na ogromnym, pięknie przybranym zielenią i odpowiednio przygotowanym dziedzińcu szkoły № 5. Formują się wokół sceny żywe akcesorja z delegacji i sztandarów. Akademję otwiera J. E. Ks. Biskup Radoński, witany entuzjastycznie burzą oklasków tysięcy młodych dłoni. Dostojny mówca zapewnia, iż najmilej jest Mu z młodzieżą. Wielką radość sprawia Mu wspomnienie, kiedy to młodym kapłanem jeszcze będąc, młodzież organizował i jak Mu dobrze z nią było. I teraz, gdy jest wśród młodzieży, młodym się czuje. Najdostojniejszy Pasterz wskazuje na wzniosłość ideologji S. M. P. i życzy rozwoju oraz Bożego błogosławieństwa dla Stowarzyszonych.

Życzenia i powitania sypią się nadal niby grad. Idea wielka i praca rzetelna snać umieją znaleźć uznanie u wszystkich. W imieniu p. Wojewody Warszawskiego wita Zlot Starosta Włocławski p. Inż. Gajzler w imieniu wojska—w słowach mocnych i raźnych — p. Pułkownik Misiąg. Prezydent m. Włocławka — p. Pachnowski daje wyraz dumy i radości, że gród nasz ma zaszczyt witać w swych murach ten potężny Zlot Młodzieży. Ks. Wojsa wita zebranych w imieniu Akcji Katolickiej i w imieniu Prezydjum Rady Miejskiej, jasno i niedwuznacznie podkreślając, iż niemasz organizacji tak szlachetnie pojmującej życie jak S. M. P.

Entuzjazm wśród zebranych wywołuje przedstawiciel śląskich S. M. P. Ks. Matuszek, który wita Zlot w imieniu ziem, w których są źródła Wisły, gdzie ona jest tak „młoda", gdzie dopiero żyć zaczyna. Składa on życzenia, by wszystkie S. M. P. wzięły wzór z Wisły Kujawskiej i w potężną rzekę radosnej pracy społecznej się zamieniły, rzeźwiąc swym nurtem Naród cały.

Z kolei przemawiał Ks. Dyr. Biłko z Poznania w imieniu naczelnych władz Stowarzyszeniowych: Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, delegaci Diecezjalnych Central S. M. P. Związku Płockiego i Wileńskiego, Przedstawicielka Ziemianek — Przewodnicząca p. Marja Kretkowska, w imieniu N. O. K.—p. Radna Dowmontowa, Ks. Jerzy Bekier, Patron Kaliskiego Okręgu S. M. P. w imieniu wszystkich Patronatów S. M. P., p. Ławnik Markowski

w imieniu T-wa „Sokół”, p. Inspektor Kowalik w imieniu Związku Strzeleckiego i inni.

Dzięki powitaniom zebranie stało się jakoby jedną rodziną, pogłębiając więź społeczną bardzo poważnie.

Następuje referat P. Majdańskiego, n. t. „Dziesięciolecie pracy kulturalno-oświatowej” Włocławskiego Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Mówca stwierdza, iż naród nasz ma więcej może, niż każdy inny do zawdzięczenia swej młodzieży, oddaje hołd strumieniom krwi młodej, oświetla S. M. P. jako szkołę życia, dowodzi cyframi statystycznemi, że szkoła życia się tu realizowała, przygniata liczbami prac dokonanych oświatowych, wychowawczych, społecznych, fachowych, religijnych, stawiających nasz Związek S.M.P. na odpowiednio wysokim poziomie organizacji oraz nowoczesnych metod. Grzmot oklasków jest odpowiedzią dla mówcy.

Następuje dekorowanie zasłużonych, rozdawanie dyplomów, wbijanie pamiątkowych gwoździ, X. X. Biskupów, Panów Wojewodów, Panów Generałów Dowódców O. K., Panów Starostów, Pana Pułkownika Misiąga, Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych, Pana Prezydenta m. Włocławka oraz od blisko sześciuset osób.

Zebrani uchwalają wysłać depeszę do Przedstawiciela Ojca św., Mgr. Marmaggi'ego, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Księdza Kardynała Hlonda.

Ks. Prałat Kuliński w słowach gorących dziękuje wszystkim za przybycie oraz konstatuje, że o ile mamy szczęście być na takim Zlocie, to zawdzięczamy ofiarnej pracy niezmordowanego przyjaciela młodzieży K. Dyr. St. Pietruszki. Entuzjastyczne „Niech żyje” i burza oklasków są dowodem, iż młodzież o tem wie.

Następuje śpiew „Boże coś Polskę”. Uroczystość skończona.

Ale to nie wszystko. Popołudnie i wieczór cały wypełnią inne atrakcje.

Narazie rozchodzimy się i to z jakimś uczuciem bardzo silnem nowem a z jakiem?—z wiarą w młodzież polską..!

Uczestniczka.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„Cud nad Wisłą". Dziesiątą rocznicę „Cudu nad Wisłą" — tego wybuchu wiary płomiennej i miłości Ojczyzny — obchodziliśmy w roku bieżącym.

„Cud nad Wisłą" ocalił Europę od zalewu jej przez wrogów Chrystusa, podobnie jak polskie zwycięstwo pod Wiedniem uratowała Europę od zagłady chrześcijaństwa, niesionej przez turków.

Na pamiątkę Dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą" wybito w Mennicy Państwowej w Warszawie artystycznie wykonany medal pamiątkowy.

Na jednej stronie widnieje na nim wizerunek Ojca św. Piusa XI, który, jako Nuncjusz Apostolski w Polsce, w owych tragicznych dniach sierpniowych 1920 r. nie opuścił Warszawy, chociaż groziło mu niebezpieczeństwo i obecnością swą krzepił ducha w narodzie, modły swe śląc do Pana Zastępów o zwycięstwo dobrej sprawy.

Na drugiej stronie wyryto mapę Polski z naznaczeniem pola, na którem rozegrały się zwycięskie zmagania armji polskiej z bolszewikami dążącymi do opanowania Europy i stworzenia europejskiego związku bolszewickiego. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczony nad mapą, przypomina Tę, której orędownictwo sprawiło „Cud nad Wisłą" w przeddzień Jej Wniebowzięcia.

Stronę propagandową, reprezentacyjną i wykonawczą akcji, związanej z medalem „Cudu nad Wisłą", oddano w ręce młodzieży akademickiej. W tym celu przy Naczelnym Komitecie Akademickim utworzono Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą".

W myśl wskazań Ojca św., nawołującego świat chrześcijański do modlitw i protestów przeciwko prześladowaniu religji w Rosji, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" wydał broszurę p. t. „Prześladowanie religji w Rosji Sowieckiej". Broszura ta zawiera bardzo cenny i rzeczowy materjał informacyjny do zebrań przeciwbolszewickich, zgodnie z akcją podjętą przez Jego Świątobliwość listem z dnia 2 lutego 1930 r.

Całkowity dochód z medali „Cudu nad Wisłą" przeznaczono jako dar na cele misyjne.

Z tego względu Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" gorąco pragnie, aby w roku bieżącym w całej Polsce na terenie wszystkich parafij mogły się odbyć obchody Dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą".

Za najodpowiedniejszy po temu będzie dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej (15 sierpnia) lub jedna z najbliższych niedziel. Najbardziej wskazaną formą obchodów byłyby zebrania czy to parafjalne, czy też urządzane przez poszczególne stowarzyszenia katolickie z wygłoszeniem odpowiednich przemówień o epokowem znaczeniu „Cudu nad Wisłą" i o obecnej akcji Ojca św. dla ratowania chrześcijaństwa w Rosji.

Gotowego materjału informacyjnego do tego rodzaju zebrań dostarczy wyżej wymieniona broszura.

Pragnąc upamiętnić wszystkie poczynania w tej akcji, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" prosi, aby każda parafja czy też każde stowarzysze-

nie katolickie, po urządzeniu obchodów złożyło krótkie sprawozdanie według podanego szematu na str. 47 wspomnianej broszury. Na podstawie tych sprawozdań zostanie opracowany specjalny album pamiątkowy, złożony w hołdzie Ojcu św. Piusowi XI, który brał moralny udział w „Cudzie nad Wisłą", i tak bardzo interesuje się obecnie sprawą Rosji.

Bardzo jest pożądane, aby uwzględniono również sprawę nabywania pamiątkowych medali „Cudu nad Wisłą" w ilości przynajmniej jednego egzemplarza dla parafji czy też stowarzyszenia. Ponieważ całkowity dochód z medali przeznaczono na cele misyjne, przeto, o ile każda parafja i każde stowarzyszenie katolickie poświęci odpowiednią drobną kwotę, w ten sposób znowu zdobędziemy się na imponujący hołd dla Piusa XI, noszącego chlubny tytuł Wielkiego Papieża Misyj.

Cena medalu wynosi zł. 10 (plus zł. 1 za przesyłkę). Wpłaty najwygodniej przekazywać przez P. K. O. № 5280 na konto Komitetu Medalu „Cudu nad Wisłą". Również i rezultaty propagandy medalu będą uwzględnione w albumie pamiątkowym.

W zrozumieniu roli, jaką w tej akcji może odegrać Duchowieństwo, Komitet Medalu „Cudu nad Wisłą" specjalnie apeluje do Duchowieństwa w parafjach, aby wezwało gorąco zarządy wszystkich stowarzyszeń parafjalnych, a mianowicie: mężczyzn i kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej do urządzania obchodów uroczystości „Cudu nad Wisłą".

Po materjał informacyjny i medale „Cudu nad Wisłą" prosimy zwracać się pisemnie do Komitetu Medalu „Cudu nad Wisłą", Warszawa, ulica Akademicka Nr. 5, albo wprost do P. K. O. Nr. 5280, przesyłając jednocześnie zł. 10 na medal i zł. 1 na przesyłkę.

Marja Czeska Mączyńska. Rycerz Chrystusowy. Warszawa, Dom Prasy Katolickiej. Str. 228. Rok 1930. Cena: 4.25 zł.

Autorka ma już wyrobione imię w powieściopisarstwie historycznem. Ostatni jej utwór osnuty na tle życia św. Wojciecha — Apostoła, cechują wszystkie jej zalety pióra.

Stopniowo, od najwcześniejszej młodości poprzez lata szkolne, lata kapłaństwa—kreśli pisarka—żywot apostoła pogańskich słowian.

Wśród wielkich czy małych spraw życia ujawnia coraz wyraziściej cechy charakteru wielkiego apostoła słowian. Charakteru, zdobnego w cnoty chrześcijańskie, uposażonego w niezłomną wolę, skorego do czynu, chętnego do ofiary i poświęcenia, miłującego Boga i ludzi.

Portret duchowy kreślony wprawną ręką przybliża nam postać świętego, czyni ją zrozumiałą, drogą—ukochaną. Wżywamy się w jego stan duchowy walczymy wraz z nim o uświęcenie wewnętrzne, dzielimy ciężar odpowiedzialnego stanowiska biskupa Pragi, które „wola Boga i wola narodu" włożyła na dostojne barki świętego.

Wyróżnienie to przynosi św. Wojciechowi wiele trosk. W czasach owych, na schyłku pogaństwa, które powoli ustępowało pod naciskiem Krzyża, piecza nad owczarnią chrześcijańską nie była zadaniem łatwem.

Lecz dzielny duch tego prawdziwego „Rycerza Chrystusowego" boryka się wytrwale z przeszkodami, wyszukuje nawet nowe trudności, nowe prace, byle tylko przyczynić chwały ołtarzom Chrystusa. Wyrusza więc do krain pruskich, by tam głosić ewangelję i z ręki dzikich prusów znajduje śmierć męczeńską.

Na bogatem tle epoki, przedstawionej w obrazach plastycznych dyszących prawdą życiową, wychaftowała autorka barwny żywot św. Wojciecha. Opromieniła go blaskami słońca i miłości Chrystusowej.

Język powieści zwarty, plastyczny, siła obrazowania trafna, ciągłość powieści naturalna — czynią z „Rycerza Chrystusowego" lekturę ciekawą, pożyteczną i przynoszącą artystyczne zadowolenie.

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	40 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VI. PAŹDZIERNIK — 1930. Nr. 10.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

W sprawie Akcji Katolickiej.

Wezwanie Ojca św. do prac nad zorganizowaniem „Akcji Katolickiej" jest niewątpliwie wybitnym wydarzeniem w dziejach Kościoła. Po Encyklikach Leona XIII jest to dalszy, ogromny krok naprzód w kierunku przywrócenia wśród społeczeństw katolickich wygasłego, względnie osłabionego w okresie racjonalizmu i pozytywizmu czystego ducha katolickiego (sensus catholicus) i wskazania im zadań, które — dobrze i trafnie przeprowadzone — muszą doprowadzić do odzyskania przez Kościół wszystkich utraconych w poprzednich wiekach wpływów na poszczególne dziedziny życia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy pracach nad Akcją Katolicką w pierwszym rzędzie należy się kierować wyraźnemi wskazaniami Stolicy Apostolskiej, podanymi, czy to w Encyklice „Ubi arcano Dei", czy też w enuncjacjach i listach do kardynałów Bertrama, Sequray-Saneza etc oraz — opartych na powyższem listach Episkopatu. Oficjalne, te pouczenia Kościoła winniśmy traktować z całą powagą i ostrożnością; wszelka jednostronność przy ich komentowaniu, wszelkie niedociągnięcia i niedopowiedzenia, wszelkie branie części za całość byłoby wielką szkodą dla Kościoła i samej Akcji Katolickiej. Poszczególne

zagadnienia wchodzące w skład Akcji Katolickiej, a zwłaszcza wnioski z nich wyciągane w dziedzinie życia praktycznego są nieraz dość trudne i dlatego tymbardziej nie można ich traktować z punktu widzenia tych, czy innych nastrojów i zabarwień uczuciowych. A zresztą komentarze osób poszczególnych muszą w tej dziedzinie ustąpić przed oficjalnymi wyjaśnieniami władzy kościelnej.

Nie możemy jednak i o tem zapominać, że oprócz programu podanego przez Stolicę Apostolską czynnikiem zasadniczym prac nad Akcją Katolicką jest charakter i warunki w których żyje i obraca się dane społeczeństwo, a realnie biorąc — sytuacja katolicyzmu w danym społeczeństwie i stopień jego rozwoju pod względem religijnym.

Każdy naród jest jakby oddzielnym, indywidualnym kwiatem w bukiecie, który stanowi ludzkość, posiadającym, jakby odrębny kształt, zapach i zabarwienie — tak, jakby Kościół katolicki posiadał pewną ilość synów i córek, różniących się wiekiem, usposobieniem, właściwościami charakteru. Położenie religji i Kościoła jest różne pod rozmaitemi południkami i równoleżnikami i dlatego różne środki oddziaływania i rozmaite kształty organizacyjne dyktuje roztropność i zdrowy rozsądek.

Cóż byłoby np., gdyby ktoś chciał u nas w Polsce stosować niewolniczo wzory niemieckie! Z jednej strony kraj całkowicie katolicki, tradycyjnie przywiązany do Kościoła, o uczuciowym typie religijności, stojący w obliczu zbliżających się walk religijnych, którego inteligencja przechodzi kryzys indyferentyzmu społecznego i wkracza dopiero w pierwszą fazę odrodzenia katolickiego, a lud, mimo silnych tradycji religijnych, opuszczony przez inteligencję, stacza się po równi pochyłej zmaterjalizowania pojęć i poglądów. Z drugiej strony społeczeństwo w $^{3}/_{5}$ protestanckie, które kilkadziesiąt lat temu przeżywało kulturkampf, przyczem katolicyzm wyszedł z niego wzmocniony i solidnie zorganizowany we wszystkich warstwach społecznych w dziedzinie życia religijnego i ekonomicznego w myśl zasad i metod Encykliki Rerum Novarum. Samo zresztą zestawienie charakteru Polaka i Niemca wskazuje aż nadto dobitnie, że inne metody i kształty są potrzebne przy przeobrażeniu i przystosowaniu do czasów dzisiejszych rozległej i silnej organizacji niemieckiej — a inne przy podnoszeniu kultury religijnej i mon-

towaniu wszystkich warstw społecznych w jeden blok katolicki w Polsce. Organizacjom katolickim w Niemczech grozi może zbyt ciężka rutyna organizacyjna, która w pewnych wypadkach może zabijać ducha, podczas gdy analogiczny ruch społeczny w Polsce choruje na wycieńczenie z powodu braku ludzi (inteligencji), środków (pieniędzy) i organizacji (konsekwencja dwóch poprzednich braków). Inne więc muszą być drogi reformy w pierwszym i w drugim wypadku.

Nie znaczy to, abyśmy, porównując stan katolicyzmu w Niemczech i w Polsce nie znajdowali pewnych analogji i aby historja rozwoju organizacji niemieckich nie była dla nas cennym przykładem...

Powołując się na przykład Niemiec, zamierzamy wysnuć stąd ogólną zasadę. Chodzi w danym wypadku o nastawienie i właściwy punkt widzenia w pracach nad „Akcją Katolicką".

Praca ta nie może opierać się tylko na teorji, gdyż w takim razie byłaby „czczem intellektualizmem", rzucaniem haseł, bez wprowadzania ich w życie, przeciwnie — korzeniami swymi winna się zagłębić w rodzimą, polską glebę, z niej także czerpać soki żywotne, zapoznawać się z jej potrzebami i brakami i stąd wyciągać konsekwencje. Tak, jak św. Paweł umiał dostosować metody swego apostolstwa do warunków miejscowych, tak i dzisiejszy działacz katolicki, nie może imitować na ślepo wzorów obcych: włoskich, francuskich, czy niemieckich, lecz z potrzeb i przejawów polskiego życia religijnego i z realnych warunków społecznych swego kraju czerpać natchnienie.

Dla organizatora i działacza Akcji Katolickiej w Polsce wskazania Stolicy Apostolskiej są obowiązujące, wzory starszych od nas kulturalnie obcych krajów — bardzo pożyteczne, liczenie się zaś w metodach i planie pracy z naszą rodzimą rzeczywistością, z tem co nazywamy warunkami życia codziennego — bezwzględnie konieczne.*)

---

*) Nawiązując znowu do naszej zeszłorocznej ankiety na temat Akcji katolickiej, ktora dała pewne rezultaty, prosimy Szan. Czytelników o dalsze zabieranie głosu w sprawach dotyczących Akcji Katolickiej.

Msza święta.

III.

Kolekta czyli modlitwa.

Skończywszy „Gloria in excelsis" kapłan całuje ołtarz i obraca się do wiernych aby powiedzieć „Dominus vobiscum"— wierni odpowiadają „Et cum spiritu tuo".

„Dominus vobiscum", które się powtarza we mszy św. aż do ośmiu razy, jest wspomnieniem epizodu ze Starego Testamentu.

Czytamy w historji Ruth, Booz wita żeńców słowami: „Niech Bóg będzie z wami", a oni odpowiadają „niech Bóg ciebie błogosławi".

Jeśli „Gloria" było mówione we mszy św., Biskup lub Opat (w opactwie) mówi „Pax vobis"—jest to wspomnienie przywileju, który zachowywali Biskupi aż do XI w.

Jest to jeszcze przypomnienie „Gloria".

Po odpowiedzi wiernych kapłan wraca do mszału i mówi albo śpiewa „Oremus" i módlmy się.

To wezwanie kapłana, to „oremus" jest naglącem nawoływaniem do skupienia.

Kapłan śpiewa tę modlitwę stojąc z rękami podniesionemi. Jest to gest naturalny i starożytny modlitwy. Jest to dobrze znana postawa „Orantes" często powtarzająca się w katakumbach.

Modlitwa którą kapłan w tej chwili śpiewa nazywa się także „Kollektą" od łacińskiego wyrazu „colligere" co znaczy „zbierać" nazywa się tak dlatego, że była śpiewana w chwili gdy „zabranie" „collectio" kończyło się zbierać w bazylice gdzie się odprawiała msza św.

Inni liturgiści widzą w tem słowie „Kollekta" znaczenie „zbioru", gdyż modlitwa ta zawiera rzeczywiście pragnienia wiernych z okazji święta czy tajemnicy czczonej dnia tego.

Staje się więc ona w szczególny sposób modlitwą Kościoła, modlitwą wielkiej rodziny katolickiej, wszechświatowej.

Przez długie wieki nie było nigdy więcej nad jedną Kollektę w czasie mszy św., tak jak i teraz w dnie świątecznie. Obecnie w dni powszednie i w święta mniejszego znaczenia po

głównej Kollekcie dodaje się jeszcze modlitwy zwane „Kommemoracyą”. Wśród nich często bywa jedna w szczególny sposób przez Biskupa nakazana i dlatego nazwana jest „oratio imperata”.

Kollekty, wraz z Sekretami i modlitwami po komunji, są najstaranniej opracowane w Liturgji. Tworzą one w swej całości prawdziwy wzór stylu; elegancja wypowiedzenia się dorównywa zwięzłości i dokładności wyrazów. Język łaciński użył rzadko wyrazów tak poprawnych i tak starannie dobranych. Ale co jeszcze ważniejsze modlitwy te pełne są nauki, tchną wiarą najżywszą, ufnością najmocniejszą, miłością najżarliwszą.

Kolekta składa się zwykle z czterech części: uwielbienia, prośby, błagania i zakończenia (konkluzji).

Większość kolekt, a wśród nich wszystkie starodawne, zwracają się do Boga Ojca, rzadko do Syna.

Na końcu kolekty odpowiada się: Amen.

Jest to wyraz hebrajski, który oznaczać może: „tak jest rzeczywiście" lub „niech się tak stanie”, którego znaczenie jest ogólnie przyjęte.

„Amen” wyraz wiary, poddania się, który czyni naszą modlitwą śpiewaną przez kapłana za nas wszystkich.

Epistoła.

Celebrujący, kładąc ręce na mszał, czyta Epistołę, podczas gdy mający ją śpiewać subdyakon schodzi do kapłańskiego chóru, aby być lepiej przez wszystkich słyszanym. W istocie jest to czytanie. Te czytania w czasie mszy św. są ogromnie starożytne.

Pierwsi chrześcijanie nie zbierali się nigdy na ofiarę mszy św. bez uprzedniego czytania ksiąg świętych.

Nazwa Epistoły pochodzi ztąd, że najczęściej czyta się ustęp z listów apostolskich św. Pawła, św. Piotra itd.

Dawniej czytania było więcej, powtarzało się ono kilka razy. Wspomnienie tego zachowało się w mszach suchodniowych, i niektórych mszach W. Postu.

Podczas W. Postu lekcja czyli czytanie wyciągnięte jest ze Starego Testamentu i wybrane w ten sposób, aby było w związku z Ewangelją, która ma nastąpić.

Prawidłowo czytać się powinna epistoła na ambonie na to przeznaczonej. W polskim języku ambonę nazywa się kazalnicą,

aby zaznaczyć, że jest katedrą prawdy, z której kapłan każe do wiernych.

Dawniej bywały dwie ambony: jedna dla epistoły, druga dla ewangelji, lub też była tylko jedna. Ambona znaczy „miejsce wzniesione" — rodzaj estrądy, do której prowadziło kilka stopni.

Budowa ta z kamienia lub drzewa wznosiła się między chórem a nawą główną.

W pierwszych czasach Kościoła, czytanie epistoły należało do „lektora", ale powoli zaszczyt ten przeszedł na subdjakona.

Dawniej nawet kapłan słuchał czytania epistoły, co się jeszcze zachowuje w czasie mszy pontyfikalnej. Jest to o wiele logiczniejsze. Każdy miał swoje zadanie do spełnienia w czasie czynności liturgicznej, nie wchodząc w prawa drugich. Dawało to też kapłanowi chwilę spoczynku.

Skończywszy czytanie subdjakon wraca do celebrującego, którego rękę całuje i od którego otrzymuje błogosławieństwo. Przez ten obrządek wyraża chęć przeproszenia za omyłki, które mógł popełnić w czasie czytania — ucałowanie ręki pozostaje znakiem uszanowania.

Przy końcu epistoły czytanej przez kapłana, odpowiada się „Deo gratias"; formuła wdzięczności za światło, które Bóg nam daje przez to czytanie. „Deo grotias" powtarza się często w liturgji wyrażając dziękczynienie, które jest jednym z jej celów.

Graduał — Alleluja.

Pomiędzy Epistołą a Ewangelją znajdujemy urywki liturgiczne zowiące się „graduałem" i „Alleluja".

Są one śpiewane dla nich samych, to znaczy, że w czasie gdy są śpiewane czynność liturgiczna się zatrzymuje.

Graduał nazywa się tak dlatego, że był śpiewany na ambonie o stopniach „gradus". Z początku był to cały psalm — Kantor go wykonywał. Ze skróceniem słów przedłuża się muzyka. Jest to zwykłe arcydzieło muzyczne, w którem artysta potrafił zharmonizować melodję ze znaczeniem słów.

Następuje potem „Alleluja".

Jest to okrzyk radości pochodzący z hebrajskiego i używany bardzo często w liturgji żydowskiej—św. Jan go powtarza

w swej Apokalipsie i w ten sposób przechodzi on naturalnie do liturgji chrześcijańskiej.

Alleluja było śpiewane z początku na melodję mało ozdobną, z czasem stała się ona bardzo przeładowana.

Po dwukrotnem zaintonowaniu „Alleluja" następuje werset psalmu.

W czasie wielkanocnym niema Graduału, ale są wtedy dwa wersety z „Alleluja".

W czasie W. Postu gdy wszelki wyraz radości jest wykluczony „Alleluja" nie jest też śpiewane. Zastępuje je „traktus" o melodji jednostajniejszej i bardziej poważny.

Pierwotnie składał się traktus z całego psalmu. Zachowano psalm w całości w niedzielę Kwietnią i w W. Piątek.

Po „Alleluja" umieszczona jest „sekwencja" jeśli przypada takowa.

Sekwencja jest to dodatek, jak sama nazwa mówi, który służył do śpiewania w dalszym ciągu chwały Bożej, ale tym razem nietyle obrazami symbolicznymi wyjętymi z Psalmów ile uwielbieniem bardziej bezpośredniem i układem dostosowanym do święta.

Sekwencje stały się bardzo popularne, tak ze względu na prostotę słów jak i na rytm łatwiejszy do uchwycenia niż w modlitwach poprzednich.

Utworzenie sekwencji przypisywane jest zakonnikowi benedyktyńskiemu, Notkerowi z St. Gall w Szwajcarji († 912).

Sekwencje te dały pobudkę do tworzenia średniowiecznych misterjów.

Obecnie, odkąd mszał został uporządkowanym przez papieża św. Piusa V, zachowują się tylko następujące sekwencje: „Victimae Paschalis" na Wielkanoc — „Veni Sancte Spiritus" na zesłanie Ducha św.—„Lauda Sion" na Boże Ciało—„Stabat Mater" i „Dies irae".

Dodać jeszcze należy sekwencje właściwe świętom niektórych zakonów.

Ewangelja.

We mszy Katechumenów Ewangelja jest jakby jej szczytem, punktem kulminacyjnym.

Powiedzmy naprzód słowo o księdze samej.

Dawniej, tak jak i teraz jeszcze w obrządku greckim, ewangelja czytana była z księki zupełnej t. j. zawierającej tekst całkowity czterech ewangelji. Długość czytania pozostawiona była ocenie tego, kto zgromadzeniu wiernych przewodniczył.

Później ułożono Ewangeliarz czyli zbiór wyciągów z Ewangelji, zastosowanych do świąt liturgicznych.

Ponieważ Ewangelja opowiada o czynach i słowach Jezusa Chrystusa Ewangeliarz bywał więcej ozdabiany niż lekcyonarz czyli epistolarz (księga lekcji czyli epistoł) i inne księgi liturgiczne. Jest to jedyna księga, którą się całuje, kadzi i nosi procesjonalnie.

Wczasie wielkich świąt zwyczajem było składać ją na ołtarzu na dzień cały. Była to księga, którą całował legat papieski lub biskup wchodząc do katedry lub monasteru.

Obecnie niestety, Epistoły i Ewangelje zawarte są w jednej księdze i dzieje się ta rzecz anormalna, że pierwszy raz bierze tę księgę subdjakon bez żadnych ceremonji, gdy tymczasem śpiewaniu Ewangelji towarzyszy cały szereg ceremonji i to z tą samą księgą.

Na szczęście, to tu, to tam wracają już do dawnego zwyczaju rozłączenia dwóch tekstów.

W czasie mszy uroczystej djakonowi przysługuje zaszczyt śpiewania Ewangelji. Zwyczaj ten został ostatecznie uświęcony przez św. Grzegorza Wielkiego w 595 r. Wręczenie księgi Ewangelji djakonowi w czasie wyświęcenia stanowi część nieodzowną sakramentu.

Tak jak kapłan czyta teraz w czasie mszy uroczystej epistołę, tak samo czyta też ewangelję. Dawniej było inaczej. Kapłan miał w ręku tylko „Sakramentarz" księgę zawierającą wszystkie modlitwy, które odmawiać ma celebrujący, podczas gdy djakon miał „Ewangeliarz" a subdjakon „Epistolarz".

Subdjakon ucałowawszy rękę kapłana składa księgę w ręce niższego ministranta, potem przenosi mszał na stronę Ewangelji t. j. na lewą stronę ołtarza. Wtedy zachodzi ta anomalja, kapłan robi prywatnie to, co djakon będzie robił uroczyście.

Na środku ołtarza kapłan pochyla się głęboko i odmawia „Munda cor meum"

„Munda cor meum, ac labia	„Oczyść serce moje i usta
„Mea, omnipotens Deus, quila-	„moje wszechmogący Boże,

„bia Isaiae Prophetae calculo „mundasti ignito: ita matua gra- „ta miseratione dignare mun- „dare, ut sanctum Ewageljium „tuum digne valeam nuntiare. „Per Christum Dominum no- „strum. Amen”.

„któryś usta Izajasza proroka „oczyścił kamieniem ognistym: „tak i mnie przez łaskawe zmi- „łowanie Twoje racz oczyścić, „abym świętą Ewangelję Two- „ją zdołał godnie opowiadać. „Przez Chrystusa Pana Nasze- „go. Amen”.

i prosi zaraz potem o błogosławieństwo Boże:

„Jube, Domine, benedicer. „Dominus sit in corda meo, „et in labiis meis: ut digna et „competerter amunctiem Evan- „gelium summ. Amen.

„Pobłogosław Panie. Pan „niech będzie w sercu mojem „i w ustach moich, abym god- „nie i należycie opowiadał „Ewangelję Jego. Amen”.

„Munda cor meum” jest już w użyciu w w. XI-tym.

Gdy Izaak otrzymując posłannictwo proroka ma widzenie sześciu serafinów otaczających tron Boga, czuje on, że jego usta splamione nie są godne takiego posłannictwa — anioł bierze wtedy węgiel żarzący u ołtarza, aby mu usta oczyścić (Is. VI 1-9). To samo uczucie niegodności przywodzi na usta kapłana i djakona wspomnienie wizji proroka.

Następnie prosi kapłan Boga o błogosławieństwo.

— Nowa anomalia, gdyż jednocześnie kapłan prosi o błogosławieństwo i sam sobie je daje jako przedstawiciel Chrystusa. Za chwilę błogosławieństwo to będzie więcej na miejscu, gdy djakon śpiewać będzie ewangelję.

Podniósłszy się, kapłan odczytuje pocichu ewangelję. Na końcu nie całuje stronicy mszału jak to czyni w czasie cichej mszy, gdyż za chwilę całować będzie stronicę Ewangeliczną.

Tymczasem djakon wziął Ewangeliarz z rąk ministranta i pochylając się u stóp ołtarza idzie złożyć księgę na samym stole ofiarnym. Gest symboliczny, który wskazuje jedność słowa Chrystusowego w Ewangelji i słowa wcielonego istotnego, które ołtarz wyobraża.

Gdy kapłan skończył czytać Ewangelję, celebrujący kładzie kadzidło do kadzielnicy i błogosławi je:

„Ab illo benedicaris in cujus honore cremaberis”. „Ten niech cię błogosławi, na cześć którego płonąć będziesz”.

Poczem djakon ukląkłszy odmawia pocichu „Munda cor”.

Podnosi się, bierze księgę i głęboko pochylony lub na klęczkach prosi kapłana o błogosławieństwo mówiąc: „Jube Domine benedicere” co znaczy „Zechciej panie (ojcze) mię pobłogosławić”. Kapłan powtarza tę samą formułę co przed chwilą, ale w drugiej osobie, poczem błogosławi djakona. To Chrystus, w osobie celebrującego, który daje mandat swemu pełnomocnikowi. Djakon, ucałowawszy rękę kapłana zstępuje ze stopni ołtarza.

Do śpiewania ewangelji Kościół wyznacza cały orszak. Idzie on do ambony, stojącej naprzeciw ambony epistoły, a zatem nie o metr czy dwa od ołtarza jak to się niestety, zbyt często zdarza. Idą naprzód dwaj akolici, niosący gorejące świece, symbol Chrystusa, światłości świata. — Idzie następnie turybularjusz z dymiącą kadzielnicą, potem ceremonjarjusz, jeśli jest taki, subdjakon a po prawej jego ręce djakon, trzymający przed sobą z uszanowaniem Ewangelję. W tej chwili wszyscy wierni powstają, również i Biskup z tronu swego wstaje—kapłan staje po stronie epistoły, zwrócony ku ambonie. Dawniej królowie i królowe zdejmowały swoje korony — teraz jeszcze papież i biskupi zdejmują mitry.

Dawniej djakon śpiewał ewangelję zwrócony ku południowi, tak aby dobrze być słyszanym przez wszystkich — obecnie, ponieważ większość kościołów ambon nie posiada, ewangelja śpiewana jest ku stronie północnej, tak jak ją czyta kapłan przy cichej mszy św.

Djakon intonuje „Dominus vobiscum”. Jedynie w tej chwili, a także w W. Sobotę przy śpiewie „Exultat” może on używać tej klasycznej formuły, do której tylko kapłan ma prawo. Wzniosłość zadania upoważnia go do tego.

Podczas gdy oznajmia ustęp ewangelji i nazwę ewangelisty czyni pierwszym palcem znak krzyża św. na księdze, a później na czole, na ustach i na piersiach.

Następnie okadza księgę (okadzanie datuje z XIII w.) oddając cześć Ewangelji, która jest jakby głośnikiem samego Chrystusa Boga i człowieka.

Nie będziemy mówić o wyborze tekstów, Są one dostosowane albo do święta, albo zawierają naukę, którą Kościół chce nam udzielić.

Gdy Ewangelja skończona orszak się znów formuje. Tymrazem subdjakon niesie Ewangelję otwartą na karcie śpiewanej, obok niego idą akolici, za nim djakon z innymi ministrantami.

Subdjakon wchodzi na stopnie prosto do kapłana i wskazuje mu ustęp, który był śpiewany, co uczynił też wpierw djakon gdy skończył śpiewać. Kapłan całuje Ewangelję mówiąc formułę, którą powtarza też przy cichej Mszy św.: „Per evangelica dicta deleantur nostra delicta". „Przez słowa Ewangelji niech będą zgładzone przewinienia nasze".

Ta formuła jest w użyciu dopiero od 1570 r. — inne podobne datują z w. XII-go i XIII-go.

Słuchanie ewangelji może tę łaskę osiągnąć, dlatego też należy ono do sakramentalji.

Następnie djakon okadza celebrującego, jako przedstawiciela Chrystusa.

Czytelnik zechce wybaczyć, żeśmy się specjalnie nad Ewangelją dłużej zatrzymali, ale wszystkie obrządki, które jej towarzyszą tak są czcigodne, żeśmy nie mogli pominąć je milczeniem.

Tutaj powinna mieć miejsce „homilja".

Ewangelja jest czytana lub śpiewana wczasie mszy św., dlatego, abyśmy się nad nią zastanowili i w czyn wprowadzili.

To właśnie jest zadaniem homilji, która nie jest niczem innem jak tylko wytłómaczeniem ewangelji dnia.

Tego rodzaju kazanie podobało się i podoba się dotąd wiernym. Niestety, zbyt wielu nie zna Ewangelji św., a jednak kto nam powie sumę nauki i bogactw duchowych, które wierni mogliby zgromadzić, gdyby przez chwilę (5 minut) kapłan tłómaczył zawsze stronicę ewangelji czytanej czy śpiewanej.

Niech przynajmniej zrozumianem będzie, że właściwe miejsce liturgiczne i historyczne kazania niedzielnego jest właśnie tu, zaraz po ewangelji śpiewanej.

Credo.

Credo nie jest niczem innem jak ewangelją Jezusa Chrystusa streszczoną w kilkunastu wielkich i szerokich zdaniach, (sentencjach?)

„Credo in unum Deum, Pa-	„Wierzę w jednego Boga,
„trem omnipotentem, factorem	„Ojca wszechmogącego, Stwo-
„coeli et terrae, visibilium omni-	„rzyciela nieba i ziemi, wszech-

„um et in visibilium. Et in unum
„Dominum Jesum Christum, Fi-
„lium Dei unigenitum. Et ex Pa-
„tre natum ante omnia saecula.
„Deum de Deo, lumen de lumi-
„ne, Deum verum de Deo vero.
„Genitum, non factum, consub
„stantialem Patri: per quem
„omnia facta sunt. Qui propter
„nos homines, et propter nostram
„salutem descendit de coelis.
„Et incarnatus est de Spiritu
„Sancto ex Maria Virgine: et ho-
„mo factus est. Crucifixus etiam
„pro nobis: sub Pontio Pilato pa-
„ssus et sepultus est. Et resu-
„rexit tertia die, secundum Scri-
„pturas. Et ascendit in coelum:
„sedet ad dexteram Patris. Et
„iterum venturus est cum gloria
„iudicare vivos, et mortuos: cu-
„jus regni non erit finis. Et in
„Spiritum Sanctum, Dominum
„et vivificantem: qui ex Patre,
„Filioque procedit. Qui cum
„Patre, et Filio simul adoratur, et
„conglorificatur: qui locutus est
„per Prophetas. Et unam sanc-
„tam, catholicam et apostolicam
„Ecclesiam. Confiteor unum
„baptisma in remisionem pecca-
„torum. Et expecto resurectio-
„nem mortuorum. Et vitam ven-
„turi saeculi. Amen.

„rzeczy widzialnych i niewidzial-
„nych. I w jednego Pana Je-
„zusa Chrystusa, Syna Bożego
„jednorodzonego. I z Ojca zro-
„dzonego przed wszystkiemi
„wiekami. Boga z Boga, świa-
„tłość z światłości, Boga praw-
„dziwego z Boga prawdziwego.
„Zrodzonego nie stworzonego,
„współistotnego Ojca, przez
„którego wszystko stworzonem
„jest. Który dla nas ludzi i dla
„naszego zbawienia zstąpił
„z niebios. I wcielił się z Du-
„cha Świętego z Maryi Dzie-
„wicy i stał się człowiekiem.
„I ukrzyżowany za nas: pod
„ponckim Piłatem cierpiał i po-
„grzebion. Zmartwychwstał dnia
„trzeciego według pism. I wstą-
„pił na niebiosa. Siedzi na
„prawicy Ojca. I znowu przyj-
„dzie z chwałą sądzić żywych
„i umarłych, którego królestwa
„nie będzie końca. I w Ducha
„Świętego, Pana i Ożywiciela,
„który z Ojca i Syna pochodzi.
„Który wespół z Ojcem i Sy-
„nem jest czczony i wielbiony,
„który przemawiał przez proro-
„ków. I w jeden święty, katolicki
„i apostolski Kościół. Wyzna-
„wam jeden chrzest na odpusz-
„czenie grzechów. I oczekuję
„zmartwychwstania umarłych
„i życia przyszłego wieku. Amen.

Credo mszy św. będąc w istocie tem samem, które my prywatnie odmawiamy, zawiera jednak różnice i jest bardziej rozwinięte. Jest to te, które nazywają symbolem Nicejskim.

Credo naszego codziennego pacierza i brewiarza jest Składem Apostostolskim i sięga początku Kościoła.

Jest jeszcze bardzo rozwinięty symbol św. Atanazego, który się odmawia w niedzielę, w oficjum na Primę.

Credo wprowadzone było do mszy św. na początku VI wieku. Rzym wprowadził je jednak do swej liturgji później, około 1020 r.

Śpiewa się Credo albo w wielkie święta, gdy tłum wiernych jest zgromadzony, lub wtedy, gdy choć obchodzone święto jest mniejszego znaczenia, ale ma ścisły związek z tamtem świętem — również w każdą niedzielę, gdyż wtedy cała rodzina chrześcijańska zebrana jest w kościele.

Klęka się w chwili śpiewania słów „et incarnatus est", aby oddać hołd uwielbienia Chrystusowi, który się stał człowiekiem. Jest to zwyczaj, który pochodzi z w. XIII.

W czasie śpiewania Credo, po słowach „et homo factus est", djakon bierze ze stolika bursę zawierającą korporał — niesie go do ołtarza i na ołtarzu rozkłada, mając na widoku ofiarę która będzie złożona za chwilę.

Uwaga: św. Kongregacja Obrządków potępiła 11-go grudnia 1901 r. zwyczaj odprawiania dalej mszy św. podczas śpiewania Credo.

Msza Katechizmenów jest skończona. Teraz ofiara właściwa sie rozpocznie. Ta pierwsza część jest tylko przygotowaniem, długim aktem wiary przed aktem, który się dokona.

O. Karol von Oost O. S. B.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Jan Chrzciciel.

„Opasz biodra swe i powstań i mów do nich wszystko, cokolwiek ci polecę. A nie miej obrazy żadnej przed ich obliczem, albowiem uczynię cię nieustraszonym w oczach ich". (Jeremjasz 1)... Nieustraszony... o biodrach przepasanych, co było znakiem energji i czynu... oto, jak prorok w swem jasnowidzeniu określił na wiele wieków przedtem zarysowującą się przed swemi natchnionemi oczami sylwetkę Poprzednika Me-

sjasza... „Wielu cieszyć się będzie z jego narodzin, bo wielkim będzie przed Panem" (Łuk. 1 : 14,15) — tak mówił Anioł Pański bezpośrednio przed jego poczęciem.

A w księgach przepowiedni Izajasza proroka napisano o nim:

„Głos się rozlega w pustkowiu:
Drogę gotujcie dla Pana,
Jemu prostujcie ścieżyny.
Niech wszelki parów zapełnią,
Zniżą szczyt każdy i wzgórze,
Niech drogi krzywe sprostują
I chropowate wygładzą...
A wtedy człowiek wszelaki
Zbawienie Boże obaczy" (Izaj. 40.2—5, Łuk. 3:4—6).

Była to wizja olbrzyma, ukazującego się nagle nad ziemią pooraną bruzdami zła i nieprawości, które jakoby góry zgarbiły gładką jej niegdyś i równą powierzchnię, powykrzywiały i powybijały jej drogi i ścieżyny. I oto olbrzym ten, ująwszy w potężne swe ramiona szeroką łopatę, jął się gigantycznej pracy, by wyrównać te góry, by wyprostować drogi i przygotować na przyjście Pana gościniec szeroki i usłany, by każdy człowiek mógł ujrzeć zbawienie świata i by stopy Zbawiciela nie raniły się o kamienie i ostre wyboje na powichrzonych dziejowemi burzami tragedyj ludzkości drożynach świata.

Szedł ów Prorok-Olbrzym, którego przyjście na świat tyle wywołało zdziwienia i przewidywań rzeczy niebywałych, a który ukrywszy się na pustyni, pozostawał w swej pustelni, aż go głos Pański powołał, gdy godzina czynu nadeszła.

„A nosił ów Jan odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany na biodrach swoich, a jadał szarańczę i polny miód" (Mar. 1, 6). Surowość biła z każdego jego kroku, z każdego wejrzenia, sam był cały, jako wymowny obraz tego, co głosił w swej nieubłaganej mocy proroczej: „Plemię żmijowe! Któż was zapewnił, że ujdziecie przed nadchodzącym gniewem? Czyńcie tedy owoce prawdziwej pokuty... Wszak przyłożono już siekierę do korzenia drzew; każde zatem drzewo, które nie rodzi dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone"... (Łuk. 3:7-9). „Pokutę czyńcie, zbliżyło się bowiem królestwo niebieskie". (Mat. 3:2).

Jakaż to różnica ze słodkiem wołaniem mistrza: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja was ochłodzę... nie wiecie, czyjego ducha jesteście". „Pokój ludziom dobrej woli... Pokój wam, nie bójcie się, jam jest". Bo to On był, który „trzciny nadłamanej nie zgniótł, ani lnu kurzącego się nie przygasił".

Trzeba było jednak przed nim tego olbrzyma-dróżnika, by usunąć z gościńca pańskiego to wszystko, coby nie zgadzało się swą szorstkością i urwistemi słowami z przejasną nauką mistrza w miłości uczynnej.

Był to jeszcze Stary Testament, co zaświadczył sam Chrystus, mówiąc do Jana, iż trzeba, żeby się „wypełniła wszelka sprawiedliwość". (Mat. 3:14). Tam była tylko sprawiedliwość. Miłość swój płaszcz królewski rozesłała dopiero po jej ukoronowaniu przez Syna Człowieczego.

Jak potężną jednak na tle wieku była postać Jana, malują nam słowa Zbawiciela, gdy zwrócił się do uczniów, mówiąc o nim i zapytał: „Coście poszli oglądać na pustkowia? Czy trzcinę wiatrem kolysaną? ...Czy człowieka w miękkie ubranego szaty?... Czy proroka?... Tak powiadam wam, nawet więcej niż proroka... Albowiem między synami niewiast niemasz większego proroka nad Jana Chrzciciela". (Łuk. 7:24-28).

Wyglądał on jako dąb mocarny, którego żaden nawet huragan poruszyć nie był w stanie „jako kolumna z nieciosanego granitu, nieczuła na żar słoneczny, na smaganie wichrów i nawałności. Szorstki i twardy, spieczony i czarny od pustynnych burz, z włosem rozwianym, skórą, jak dziki zwierz okryty, z ogniem w oczach, w których malowała się cała nieugiętość duszy i niezłomność w spełnianiu posłannictwa, bez cienia litości miłosierdzia, straszny, ale piękny swą mocą na tle grubej powłoki kurzu i błota, okrywającego świat, jak skorupą nieprzenikliwą.

Trzeba było taranu takiego, jak Jan i kilofa takiego, jak twarde jego słowa, by tę skorupę rozbić w kawałki i dobrać się do powierzchni duszy człowieczej.

Lecz jednocześnie ten dziki syn pustyni, ten lew z grzywą rozwisną, zamienia się w potulnego baranka na widok swego Mistrza i Pana i upadłszy Mu do nóg nie śmie rozwiązać rzemyka u trzewików jego, patrzy tylko w jego oczy, czekając

na rozkaz, na skinienie, na jeden szept: „Zaniechaj tak trzeba, byśmy spełnili...”

Posąg z marmuru o najczulszej duszy, szeik pustynny o duszy dziecięcej, wicher płonący o lekkiem tchnieniu zefira, żar upalny ze szmerem źródlanej wody.

Takim to był ów wielki wysłannik Boży, największy prorok, robotnik Chrystusowy, cyklop mesjański i wódz zamarłych dusz izraelskich.

Ale trzeba było w nim skrzepnienia idei mesjanizmu, rozwiniętej i wybujałej na surowości prawd starozakonnych i na dzikiem łonie pustynnej natury, by stał się takim jak owe głazy, wśród których żył i wzrastał, twardym, urwistym i dziewiczym w swych pojęciach i metodach.

Jedno jest tylko w nim straszne, wprost okropne...

Nie widać nigdy uśmiechu na jego ustach. Twarz skurczona głębią myśli i zdecydowaną wolą, twarz prokuratora, zastygłego w czynieniu „wszelkiej sprawiedliwości”, bohatera z zaciśniętemi zębami i brwiami zrośniętemi od nieustannego wysiłku. Bohater, prawdziwy bohater, idei i czynu. Jedyny w swoim rodzaju na całą epokę dziejową. Samson, kruszący kolumny pogańskiej świątyni i ginący pod jej gruzami bez okrzyku entuzjazmu.

Siła i moc, moc i siła — nic więcej.

Bledną wobec niego Sawonarolla, Wincenty Ferreusz, kaznodzieje misyjni w czasie klęsk powszechnych.

Tak, straszne to, ale tak wielkie, tak przygniatająco wielkie. Lecz nie mogło być inaczej. Był to ostatni rozdział Starego Testamentu, ostatnie z mocą i piorunem zatrzaśnięcie bram królestwa sprawiedliwości, wstrząsający swą grozą ostatni punkt dziejów krwawego i pogańsko-judaistycznego świata...

Po tym gromie ostatnim, najsilniejszym, najprzeraźliwszym, cisza zapanowała powszechna, a tak wielka, jakby przytłoczona przerażeniem każdego źdźbła trawy, że aż dzwoniąca w bezmiarze wszechświata... i dopiero na nieskalanej toni tej ciszy zagrał słodko i łagodnie, niebieskiem przeniknięty namaszczeniem, dźwięk jakby fletni Chrystusowej, śpiewającej symfonję miłości i braterstwa... a słońce, przedtem okryte czerwonym całunem, przerosło nagle swe krwawe zasłony i rzuciło na odrodzoną burzę i huraganem ziemię, cały snop jas-

nego światła, wraz z pełnią swego uśmiechu i wielkiej, nieopisanej radości.

Prorok spełnił swe posłannictwo i ustąpił miejsca cudotwórcy dusz, człowieczemu Synowi, Chrystusowi z Nazaret.

Ks. A. Bogdański.

Cudowne uzdrowienie za przyczyną chluby polskiego Karmelu.

Akurat wtedy, gdy z pod prasy drukarskiej wychodziły pierwsze arkusze sierpniowego „Pro Christo" ze skromnym artykułem p. t. „Chluba polskiego Karmelu", w którym starałem się przedstawić życie matki Teresy od Jezusa Marchockiej, Karmelitanki Bożej, codzienna prasa polska przyniosła wiadomość niezwykle pocieszającą: oto w Krakowie, tym „polskim Rzymie", gdzie w szklanej trumnie w karmelu „na Wesołej" leżą zwłoki wielebnej tej Polki, za przyczyną jej wydarzyło się cudowne uzdrowienie.

Łaski tej doznała niejaka Katarzyna Skalska, służąca. Przed pięciu i pół laty zapadła ona na zdrowiu. Jak się okazało, była to gruźlica kości w nogach. Chora nie zaniedbała leczenia, chodziła do lekarzy, skutek wszakże był żaden. By zło usunąć, poddano ją zabiegowi chirurgicznemu, ale i ten nie pomógł, ba, nawet pogorszył stan. W rezultacie długiego leczenia Skalska nie mogła zupełnie powstać z łóżka. Ponieważ należała do stowarzyszenia sług pod wezwaniem św. Zyty, leżała w należącym doń szpitaliku, otoczona opieką bardzo troskliwą. W ostatnich czasach z dnia na dzień słabła ogromnie. Nie było mowy o podniesieniu się z łóżka, z wielką ostrożnością trzeba było przenosić ją z łóżka na łóżko, a lekarz całkiem wyraźnie oświadczył, iż wiedza medyczna nie może tu nic pomóc, jedynie cud.

Chora zwątpiwszy w środki ludzkie, całą ufność położyła w Bogu, o wstawiennictwo przed Nim prosząc właśnie matkę Teresę od Jezusa. Żarliwe, długotrwałe modlitwy do tej czci-

godnej służebnicy Bożej nie pozostały bez skutku, ponieważ przed paru tygodniami Skalska usłyszała jakiś głos:

— Wstań a chodź!

Narazie nie wiedziała, co to znaczy. Nie ruszyła się.

— Wstań a chodź! — powtórzył ten sam głos.

Teraz posłuchała się. Wezwała otoczenie, by podano jej ubranie, lecz oto nowa trudność: otoczenie wzięło to za majaczenie gorączkowe i niedość, że żądanego ubrania nie podano jej, ale jeszcze usiłowano przeszkodzić powstaniu. Wówczas Skalska, widząc dziwny upór, bez namysłu wstała z łóżka w bieliźnie i o własnych siłach bez niczyjej pomocy przeszła przez pokój, wielbiąc matkę Teresę od Jezusa.

Od tej pory uzdrowiona czuje się całkiem dobrze, choć medycy uznali ją przedtem za chorą nieuleczalnie. Nogi są zdolne do chodzenia, tylko jedna jest sztywna z powodu wyjęcia podczas dawnej operacji rzepki kolanowej. Stan Skalskiej jest z każdym dniem coraz lepszy. Wieść o uzdrowieniu rozeszła się po Krakowie lotem błyskawicy, przyczyniając się do wzrostu nabożeństwa prywatnego do świętobliwej Karmelitanki Bosej. W parę dni potem o niezwykłym tym wypadku wiedziała prawie cała Polska.

Powszechnie uznano to cudowne uleczenie za cud matki Teresy od Jezusa. Jest to vox populi, władze bowiem kościelne nieprędko wydadzą opinję o tej sprawie. Narazie przeprowadzony zostanie proces kanoniczny i w tym celu gromadzi się świadectwa lekarskie, zeznania naocznych świadków, protokóły, które odesłane zostaną do Rzymu, skąd tak niedawno o.o. Karmelici Bosi otrzymali odpowiedź, iż beatyfikacja matki Teresy od Jezusa możliwa będzie dopiero po stwierdzeniu dwuch cudów czasów ostatnich.

Jak możemy przypuszczać, Bóg życzy sobie wyniesienia swej pokornej służebnicy, lecz nie ustawajmy w modlitwach o nowe łaski i cuda za jej przyczyną! Niechaj nadal płyną modły o beatyfikację wielebnej Karmelitanki Bosej, niechaj katolickie organizacje kobiece zaczną do stóp Tronu Piotrowego słać prośby o szybsze przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego, a — da Bóg — doczekamy się podniesienia ku czci na ołtarzach nowej orędowniczki, Polki z krwi i kości.

J. M. Chudek.

SPOŁECZENSTWO I WYCHOWANIE.

Walka z niemoralnością.

Niewola zmysłów jest najbardziej bolesną, bowiem z człowieka w zrozumieniu ścisłem, czyni pionka, całkowicie uzależnionego od warunków, które sam sobie wytworzył wskutek braku woli i charakteru.

Doba powojenna w szczególny sposób sprzyjała do wzmożenia się i utrwalenia ujemnych dążeń i przeróżnego typu zachcianek. Zło zakorzeniło się obecnie tak głęboko, że niejednokrotnie nawet jego przejawy gorszące i takie, które dawniej były karalne, dziś stają się niedostrzegalne dla wzroku społeczeństwa, a przez to samo są zapewne traktowane jako nieszkodliwe.

Fala życia i użycia wyżłobiła sobie koryto bardzo pogłębione, siła prądu jest olbrzymia, ogół jednostek oszołomiony i zaślepiony nie może przeciwstawić się zdecydowanie, a nawet istnieje uświęcony pogląd, że winniśmy posuwać się z prądem czasu, z postępem chwili, a nie zastanawiamy się zupełnie, na jak straszne niebezpieczeństwa będziemy narażeni, jeżeli pochwyceni siłą fali, znajdziemy się w pewnym ośrodku, w którym krzyk o pomoc i ratunek będzie już niedosłyszany.

Chwila bieżąca winna być traktowaną jako punkt kulminacyjny istniejącego zła i wszystko uczynić winniśmy, by poza ten punkt ustalony, żadne posunięcia nie były stwierdzone, a przeciwnie całkowicie uniemożliwione.

Czy takie przeciwstawienie się jest obecnie możliwe i czy można liczyć w tym względzie na powodzenie?

Owszem i to w bardzo silnym stopniu. W społeczeństwie budzi się już odruch, istnieje dążenie nawrotu, a więc nie pozostaje nic innego, jak tylko rozpocząć i utrwalić silną akcję, by oszołomiony i znarkotyzowany ogół jednostek doprowadzić do stanu normalnego myślenia, normalnego i krytycznego odnoszenia się do poszczególnych przejawów, spraw i faktów.

Siła zła jest tak olbrzymia, że akcja pomocy nie może mieć charakteru ratunku względnego, a bezwzględnej walki i to z takiemi przejawami niemoralności, które muszą być

traktowane jako istotny ośrodek, z którego wszelkie ujemne przejawy jaknajbardziej promieniują.

Jednym z ważniejszych zagadnień doby obecnej, winno być zagadnienie walki ze zmysłowością, która tak wielkie już spustoszenie uczyniła w naszem społeczeństwie i czynić w dalszym ciągu będzie, jeśli w tym wypadku zechcemy połowicznie tę sprawę załatwić.

Przed kilku łaty pojawiła się książka D-ra Macko p. tyt. „Prostytucja".

Do obecnej chwili walka z nierządem, z handlem żywym towarem, z pornografją, prowadzona była połowicznie. Czas jest najwyższy, by uświadomiono sobie jaknajdokładniej, że półśrodki nie dadzą wyników całkowicie dodatnich i zawsze wtędy pozostaną mniej lub więcej ukryte ślady, które przy okazji korzystnej, staną się jak silny zarazek, ponownie zakażający miejsca już raz z wielkim wysiłkiem uratowane.

O książce D-ra J. Macko pisze Przegląd Katolicki № 35 z dnia 11 września 1927 r., że „—pierwsze w naszem piśmiennictwie tych rozmiarów dzieło o prostytucji zasługuje tembardziej na bliższe poznanie, że ma zarazem pogłębić i spopularyzować zrozumienie programu i ideologji nowoczesnego abolicjonizmu, t. j. tego kierunku, który na polu zwalczania nierządu najwięcej odpowiada zasadzie chrześcijańskiej i najchętniej też jest przez katolików popierany."

Do dziś jeszcze na każdym kroku niemal spotkać można ludzi, którzy bronią oficjalnej prostytucji, którzy twierdzą, że przez stosowanie jaknajdokładniejszej rejestracji, zło można zlokalizować, a przez to samo, łatwiej będzie tę chorobę społeczną leczyć i wyleczyć.

Słuszną też pod tym względem czyni uwagę p. Dr. H. Naglerowa w № 36 tygodnika „Bluszcz" z 1927 r. w artykule p. t. „Abolicjonizm", że abolicjonizm, jak każda idea reformatorska, musi zwalczać zacięte spory, zanim wreszcie przyjmie się słuszna zasada, że nie należy walczyć z prostytutkami, lecz z — prostytucją.

W tym samym artykule p. Naglerowa wzmiankując o „obłudnej" wstydliwości, o drażliwych tematach, zwraca się do ogółu kobiet, czyniąc uwagę, że: „szczególnie nam, kobietom, nie wolno zamykać oczu na to, co tak nieubłaganie

wciska się do naszych domów, co grozi bezkarnie naszemu i naszych dzieci zdrowiu, co wreszcie od wieków poniża naszą godność."

O tak, godność dzisiejszej kobiety jest bardzo poniżona i trzeba wiele zabiegów i szczerego wysiłku, by kobietę w jej godności ponownie podnieść do poziomu właściwego.

Wiele się składa przyczyn na to, że zło stało się tak nieubłaganie groźnem, ale też stwierdzić należy, że przeciwdziałanie i to szczególniej samych kobiet, jest dziwnie powolne i zasłabe.

Obserwując bowiem szary dzień codzienny i przejawy współżycia w zbiorowisku ludzkim kobiet tylko, musimy dojść do wniosku, że opanował większością jakiś dziwny bezwład, jakaś dziwna apatja, a co gorsze nawet, to niezrozumiałe całkowite poddanie się falom prądu amoralnego.

Przekonanie moje przykre jest bardzo. Przykre jest ono nie dlatego tylko, że mogło się pojawić i istnieje, a dlatego głównie, że brak jest dostatecznych przejawów, które spowodowałyby reakcję.

Zgorszenie rozwielmożniło się już do tego stopnia, że, jakby całunem jakim przysłoniło pole widzenia. Jednostki poszczególne czynią tak, jak czynią, bo postępuje i czyni tak ogół. Samokrytycyzm chyba nie istnieje.

Jeśli w poszczególnych wypadkach jednostki oddzielne z pośród ogółu kobiet wystąpią, ujawniając zdrową myśl sanacyjną, wówczas ich odruchy niweczone są odrazu, bo wystąpień pojedyńczych stosunkowo jest za mało, a potężna dziś moda przecież dyktuje zupełnie coś innego.

Odruchy poszczególne muszą być bardziej zorganizowane i bardziej spoiste i silne, żeby obudzić świadomość ogółu kobiet.

Proszę przejrzeć dzisiejsze czasopisma kobiece. Jest ich niewiele, ale te, które są, czy nie nastręczają uwag i zastrzeżeń. Niektóre z takich czasopism uważa się i traktuje jako zbliżone do ogółu katolickiego, ale czy tak jest w istocie.

Proszę przeczytać artykuły wstępne. Są piękne, są głęboko przemyślane i gdyby myśl główna była odbiciem treści całego zeszytu, możnaby pewnym być, że reakcja musi nastąpić bardzo szybko.

Niestety, dalsza treść słaba, odsuwa myśl czytającego od zagadnień zasadniczych, a jeśli zwróci się jeszcze uwagę na ilustracje, które stanowią dopełnienie całości, wtedy już całkowicie wyrobić sobie można będzie przypuszczenie, że chyba komuś zależy, by zdjęcia fotograficzne, rysunki, szkice, notatki krótkie, stanowiły negację podanych poglądów we wstępie zeszytu.

Być może w wynurzeniach poufnych spotkać się będzie można z uwagą, że artykuły wstępne są przygotowane dla tych jednostek, które pragną czytać i myśleć, względnie dla tych jednostek, które po przeczytaniu może zechcą zastanowić się i pomyślą nieco. Pozostała treść natomiast obliczona jest dla tego szarego ogółu, dla tłumu, który pochwycony falą prądu, płynie i spostrzega to tylko, co jest przejawem tego prądu.

Czy jednak jest to właściwe? Czy odniesie to pożądany skutek? O! chyba nie będzie tak, jak przypuszczamy! Niech tylko zabraknie tego dodatku, o którym wspominam, popyt zmaleje do minimum i handlu nie będzie i zysku nie będzie. Bo przedewszystkiem zysk główną rolę tutaj odgrywa.

Uwzględniając jeszcze uwagę, podaną poprzednio, że czasopisma kobiece, niektóre tylko mogą być traktowane jako jedynie zbliżone, może nieraz bardzo do ogółu katolickiego, jeśli uświadomimy sobie, że dla względów materjalnych umieszcza się treść, którąby wskazywała na szczerą (a właściwie krańcową) tolerancyjność religijną i polityczną, musimy wyrobić sobie przeświadczenie, że są to tylko przedsiębiorstwa kupieckie.

Praca społeczna w związkach i stowarzyszeniach kobiecych istnieje, jest jej główną podstawą, brak tylko wyraźnych zabiegów w kierunku uświadomienia katolickiego i szczerze narodowego.

Życie społeczne jest regulatorem współżycia prywatnego, a nieraz rodzinnego. Powinno może być odwrotnie, że współżycie rodzinne lub prywatne np. winno stanowić linję główną w przejawach życia społecznego. Dziś jednak jest inaczej. Przejawy, istniejące w życiu prywatnem mogą być poprawione poprzez zmiany zdecydowanie dodatnie w życiu społecznem.

To też trzebaby rozpocząć od reformy życia społecznego.

Przeróżne składniki, które w łącznej całości dają nam pojęcie życia społecznego, uległy w dobie obecnej silnym wpływom i skaza przykra, którą każda jednostka, o korzystnem przygotowaniu etycznem, łatwo spostrzec może, istnieje, uwypukla się, koniecznością więc jest, by wspólnie w taki sposób zabrać się do pracy, żeby akcja zbiorowa zagwarantowała nam całkowicie wynik dodatni.

Przejawy niemoralne tak w życiu prywatnem, jak również rodzinnem, do tego stopnia rozwinęły się i ugruntowały, że w wielu wypadkach w pojęciu jednostek „umoralniły się“ i za moralne całkowicie uchodzą.

Niełatwa to sprawa w dzisiejszych warunkach bytowania wspólnego zabiegać o jaknajbardziej zdecydowane odprężenie. Dziś zło szerzy i ugruntowywa się, wyniki pożądane dla siebie osiąga wprost nieraz z zawrotną szybkością, a to w pierwszym rzędzie dlatego, że opanowaną została kobieta, odsetkowo w wielkiej wysokości.

W przedmowie do książki zbiorowej p. t. „Kobieta współczesna“ (1904 r.) znajdujemy następujące słowa Bolesława Prusa:

„Wartość mężczyzny uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych i w borykaniu się z przepotężnemi siłami natury, w zgłębieniu jej tajemnic, we władzy nad miljonami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha ponad realne stosunki. Ale genjusz kobiecości objawia się nieustannie dookoła nas, w życiu codziennem, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą“.

„Na drzewie wszechbytu ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwita ludzkość, ona pielęgnuje zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynki, niekiedy—życie“.

„Pod jej kierunkiem — pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z jej ust słyszy pierwsze wyrazy ojczystego języka, pod jej wpływem zaczyna myśleć”.

A teraz zastanówmy się tylko, czy słowa powyższe możnaby odnieść całkowicie i bez zastrzeżeń do czasów obecnych.

Z przykrą świadomością ustalić musielibyśmy, że dziś jest zupełnie inaczej. Jednostkę, która zdecydowałaby się

myśleć podobnie, traktowanoby jedynie jako marzyciela, jako jednostę, która nie potrafi ustalić stanu faktycznego.

Tak, udało się bojownikom o zdemoralizowanie kobiety, wynik osiągnięto.

Ale nie o ubolewanie mi chodzi, nie o ujaskrawienie przykrych faktów z dnia codziennego, pragnę tylko stwierdzić, że jeśli wyniki wzmiankowane tak łatwo osiągnięto, przyczyną jest głównie to, że kobieta jest zamało społecznie wyrobiona, zamało pracuje nad sobą, a nie będąc należycie uodpornioną, za słabo reaguje na ujemne wpływy zewnętrzne.

Gdy świadomość społeczna w czasie właściwym była należycie rozwinięta, gdyby umiano sobie czas pracy odpowiednio rozłożyć i znaleźć nieco chwil wolnych jedynie dla siebie, celem należytego wmyślenia się w wiele zagadnień i rozumowego przetrawienia ich, wtedy byłoby zupełnie inaczej. Ale, niestety, ten czas wolny znaleźć się nie mógł, bo go znaleźć nie chciano. W wirze zamętu i rozgwaru karnawałowego, a następnie w przygniatająco-dusznej atmosferze dancingów, szukano odpoczynku.

Jednak to było tylko oszukiwaniem samych siebie. Nie o odpoczynek wówczas chodziło, ale o podnietę zmysłów. Był przecież czas, że osiągało się wrażenie, iż w ciągu dnia wszyscy pracują, zarobkują, a wieczorem jakby w takim samym komplecie spotykają się na dancingach.

Jaką wówczas była kobieta? Czy w rodzinach naszych powstał całkowity i zdecydowany odruch? Bynajmniej — to był prąd czasu.

To też pozostawił on ślady.

Rozwijający się i dostatecznie ugruntowany indyferentyzm religijny, rozluźnienie, a nieraz zniszczenie całkowite węzłów małżeńskich, oto rezultaty, na które zbyt długo czekać nie było potrzeba.

Walka z niemoralnością, niemoralnością o objawach najbardziej różnych, rozwinąć się może, nawet całkowicie zapewnić sobie możemy wyniki korzystne, tylko musimy ustalić fakt, że walka ta będzie planowo prowadzona wtedy tylko, jeśli ogół zostanie społecznie przygotowany i wyrobiony.

Zastanawiając się nad kwestią walki z niemoralnością, pragnę zająć się szczególnie udziałem kobiet w tej walce, bo-

wiem uważam, że jedynie tylko przez należycie prowadzone wychowanie osiągnąć można korzystne rezultaty, a przecież przywilej wychowania w pierwszym rzędzie należy się kobiecie.

Na kobietę patrzę poprzez pryzmat małżeństwa i rodziny, a więc zagadnienie wychowania winno być jej główną i przewodnią myślą, zagadnieniem podstawowem.

Uświadamiam sobie najzupełniej, iż praca ta wymaga wiele bardzo trudu i poświęcenia, jest ona niejednokrotnie przykra i niewdzięczna, ale im bardziej intensywnie pracować będziemy w tym kierunku, im więcej w pracę taką włożymy duszy i serca, wyniki napewno będą dodatnie, napewno staną się sumienną zapłatą za szczery trud.

Potrzeba więc ludzi, którzy zdecydowaliby się z samozaparciem oddać się pracy i konsekwentnie dążyć ku urzeczywistnieniu przemyślanego i ustalonego planu.

W broszurce p.t. „Istota i cel związków" (Warsz. 1908 r.), p. Cecylja Plater Zyberkówna bardzo ładnie tę sprawę ujmuje, pisząc, że: „Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na wartość czasów obecnych — z zabarwieniem optymizmu czy też pesymizmu, jest jedno, co się w nich jasno przejawia, — jest to ta realność, że czasy obecne są w kraju naszym chwilą powszechnego rozbudzenia. powszechnej prężności ku światłu, a w której różne placówki czynu wołają wprost o robotników. W tem zaś są chwilą doniosłą, że od faktu, kto mianowicie te placówki zajmie, przyszły byt naszego kraju zależy",

Tak więc powziąwszy zamiar pracy wychowawczej, pracy tak bardzo żmudnej, winno nam zależeć na ratowaniu i uratowaniu rodziny, a więc przez to samo naszej młodzieży, bowiem od tego „przyszły byt naszego kraju zależy", byt moralny, dusza narodu.

Kobieta w pracy tej zajmie pierwsze miejsce, ale nie jako jednostka pojedyńcza, bowiem na wynik pracy trzebaby czekać zadługo, a tylko jako jednostka zbiorowa, jako ta lub inna organizacja społeczna.

Przez konsolidację myśli, dążeń i wysiłków, ale na terenie pracy społecznej, osiągnąć można będzie takie właśnie wyniki, na których nam szczególniej zależy.

Działanie społeczne kobiet poszczególnych wydać może rezultaty niezmiernie dodatnie, jedynie, wtedy jeśli zrzeszone

jednostki w organizacjach własnych jaknajbardziej pod względem społecznym zostaną uświadomione, jeśli zechcą współpracować i następnie jeśli zostaną możliwie najlepiej pod względem społecznym wyrobione.

Uświadomienie społeczne istnieje. Nastręcza one może zastrzeżenia, ale faktem jest, że istnieje. Dowodem niech posłuży szereg organizacyj kobiecych, które sporo członkiń posiadają i dyrektywami własnemi, zamierzeniami, niejednokrotnie zorganizowaną pracą, pewien wpływ na urobienie poglądów wywierają.

Zaznaczyłem, że nasze organizacje kobiece są liczebne, jednak, jeśli weźmiemy pod uwagę stosunek liczb kobiet zrzeszonych do niezrzeszonych, musimy wyrobić sobie przekonanie, że uświadomienie społeczne jest minimalne, a wskutek tego oddziaływanie organizacyj istniejących nie może wydać upragnionych rezultatów.

Wszelkie więc zabiegi skierować należy w tym celu, by obudzić ducha obywatelskiego, bo „o wartości społeczeństw nie stanowi ani liczbą mieszkańców danego terytorjum, ani ich zamożność ani ich wysiłki w celu zdobycia jeszcze większego dobrobytu, ale ten duch obywatelski, który ożywia daną zbiorowość i prowadzi ją ku rozszerzeniu swoich praw, ku gruntowaniu szczęścia na podstawach prawdy i sprawiedliwości, ku spełnieniu wszystkich zadań, które otwiera teraźniejszość, a przygotowuje niepokojąca przyszłość“.[1])

Uświadomienie więc społeczne kobiet winno być troską naszą, bowiem oddziałanie organizacyj i to szczególniej katolickich, może być wtedy tylko zapewnione, jeśli zostaną one zasilone liczebnie, jeśli przez osiągnięte uświadomienie społeczne zdołamy zapewnić współdziałanie, jeśli wreszcie ogół członkiń zostanie pod względem społecznym dostatecznie wyrobiony.

Jednak do tego wszystkiego konieczną jest dobra wola ogółu jednostek

Niejednokrotnie, a nawet dosyć często spotkać się możemy dziś jeszcze z utwierdzoną zasadą, którą jako świętość traktujemy i każdemu powtarzamy, że: „czyń każdy w swoim

---

[1]) C. Plater Zyberkówna — j. w. — str. 126

kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży". Przekonać się jednak możemy i nieraz już przekonaliśmy się, że całość sama nigdy się nie złożyła, że postępować winniśmy tak, jak każe duch Boży, bowiem jest to wskazaniem głównym i zasadniczym, jednak do tego, by całość się złożyła, potrzebną jest myśl zbiorowa, zbiorowy czyn i specjalna wyrobiona umiejętność.

Uświadomienie społeczne jest więc koniecznością, jest podstawą dalszej pracy, która zapewnić nam może niezmiernie dodatnie rezultaty.

Należy więc liczebnie zasilać organizacje społeczne istniejące, bądź też zakładać nowe, a przecież, jeśli zdarzy się, że programowe zamierzenia nie będą nam odpowiadały i własnemi zabiegami nie będziemy w stanie oddziałać, by mogły być zmienione, wówczas każdej chwili można przecież wystąpić i przejść do innego stowarzyszenia.

Słusznie podkreśla p. Cecylja Plater - Zyberkówna w wzmiankowanej już przeze mnie broszurce, że: „związek to nie małżeństwo; wpisu możemy nie ponosić, a ze związku w każdej chwili się wycofać".

Dbając więc o siłę i duszę narodu, musimy w pierwszym rzędzie zabiegać i walczyć o uratowanie godności kobiecej, bo nie jest to walka o jednostki mniej lub więcej miłe i sympatyczne, to walka o godność naszych córek, sióstr, żon i matek. Chcąc zapewnić sobie należyte oddziałanie i pomyślny rezultat w pracy, musimy dążyć do uświadomienia społecznego naszych kobiet i do ich społecznego wyrobienia.

W obecnych warunkach, walka bezwzględna z niemoralnością może osiągnąć korzystne rezultaty, jeśli w niej udział wezmą nie poszczególne jednostki, ale jeśli nastąpi całkowity i zorganizowany odruch organizacyj społecznych, które w ten sposób wykażą, że naprawdę zależy im na uratowaniu duszy narodu.

Jeśliby odruch taki nie nastąpił, jeśliby w dalszym ciągu godność kobiety była poniewieraną i całkowicie sponiewieraną, wówczas możemy być pewni, że ratunek wszelki okazałby się spóźniony, a zwycięstwo zapewnilibyśmy tylko idei czerwonej gwiazdy.

Ś. p. Stanisław Szczepanowski, przepojony miłością narodu, wypowiedział kiedyś następujące słowa o Mickiewiczu: [2])

„W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gęstsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród".

Tak więc odporność całkowitą na wpływy ujemne, pod względem moralnym, zdobędziemy, jeśli „żarem i płomieniem" pracy społecznej zdołamy opanować cały naród, gdyż „tę siłę, tę odporność i zdolność wytwarza w narodzie przedewszystkiem duch obywatelski, ożywiający szerokie warstwy i wołający wszystkich do pracy tam, gdzie o wspólne idzie dobro". [3])

Czesław Zbyszyński.

Pamiętajmy o Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym.

Idea zorganizowania Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego powstała wśród działaczy chrześcijańsko społecznych w Warszawie w r. 1926. Podnietą do wytworzenia tej instytucji było zaobserwowane przez nich zjawisko, iż masy ludowe polskie materjalizują się i oddalają od religji pod wpływem zorganizowanej systematycznie działalności materjalistycznych ugrupowań i organizacji. Przeciwstawić się temu może tylko również zorganizowana i systematyczna działalność uświadamiająca w duchu katolickim, za pomocą której inteligencja polska — dotychczas prawie zupełnie indyferentna, jeżeli chodzi o sferę zagadnień społecznych i kontakt z ludem — zacznie choć trochę współpracować i stykać się z ludem na terenie kulturalno-oświatowym.

Według programu chrześcijańsko-społecznego istnieją dwa wzajemnie uzupełniające się środki sprawowania rządów dusz

---

[2]) C. Plater Zyberkówna j. w. str. 29.

[3]) C. Pl. Z. — j. w. str. 30.

przez inteligencję nad ludem: a) akcja zawodowa w celu polepszenia bytu materjalnego, b) uzupełniająca się z nią wzajemnie akcja kulturalno oświatowa w celu dania mu strawy duchowej. Instrumentem tego drugiego powinien się stać chrześcijański uniwersytet robotniczy.

W ciągu przeszło 3-letniej swojej działalności rozwijał się on bardzo powoli, wskutek braku funduszów oraz faktu, że bardzo mała tylko cząstka inteligencji katolickiej poczuwa się do wyżej wymienionych obowiązków społecznych. Jednakże i ta mała garstka ludzi, która pracuje w rozmaitych miastach Rzeczypospolitej zdołała wytworzyć dotychczas jedenaście placówek Ch. U. R.-u i niektóre z nich nawet poważnie rozwinąć. Dalszy rozwój zależyć będzie od naszej energji i przedsiębiorczości. Pierwszy Zjazd Delegatów Ch. U. R.-u który odbył się w Warszawie w dniu 7 września r. b. był jeszcze jednym krokiem naprzód rozwoju tej instytucji. Ustalił on program działalności na rok następny i dokonał wyboru władz centralnych, których zadaniem będzie czuwać nad całością organizacji.

Projekt założenia Ch. U. R.-u powstał w r. 1926, już w roku 1927 oddział Ch. U. R.-u funkcjonował w Warszawie, natomiast statut tej instytucji został zalegalizowany dopiero w dn. 7 grudnia 1928 r. pozwala on zakładać Ch. U. R-y na terenie całej Polski; w poszczególnych miejscowościach nie potrzeba statutu legalizować wystarczy tylko zakomunikować władzom o powstaniu nowego oddziału z powołaniem się na statut i numer rejestru.

Idea Ch. U. R.-u była tak popularna, że mimo braku większych funduszów dzięki pracom i wysiłkom działaczy miejscowych powstały wkrótce chrześcijańskie uniwersytety robotnicze oprócz Warszawy — w Wilnie, Łodzi, Pruszkowie, Włocławku, Łomży, Grodnie, Bielsku, Częstochowie, Lublinie, Grudziądzu, Radomiu i Otwocku, a niektóre z nich, jak np. w Wilnie doszły do poważnej perfekcji. Ostatnio zamiar założenia Ch. U. R.-u powstał we Lwowie.

Przejdźmy do poszczególnych miejscowości:

Warszawa. Już w r. 1927 zostały zorganizowane systematyczne wykłady: ekonomji społecznej, nauki o Polsce, literatury i arytmetyki, które odbywały się w lokalu Stow.

Rob. Chrześc. przy przeciętnej frekwencji około 50 osób. W następnych latach wykłady, aczkolwiek mniej systematyczne były jednak prowadzone. I tak: w r. 1929 odbylo się 42 wykłady z cyklu socjologji, ekonomji społecznej i nauki o Polsce w świetlicy przy ul. Śniadeckich 5, a prócz tego wygłoszono kilkanaście referatów w poszczególnych kołach stowarzyszeń robotników chrześc. oraz w Domu Ludowym im. Leona XIII.

Chrześc. Uniwersytet Rob. współdziałał ściśle z Chrześc. Związkiem Młodzieży Pracującej, który istnieje w Warszawie od r. 1926 i piękne cykle wieczorów dyskusyjnych, które odbywały się w ostatnich dwóch latach w lokalu Chrześc. Zw. Zawod. na Rymarskiej, były organizowane przez młodzież przy pomocy Ch. U. R.-u. W r. 1929 Magistrat odmówił Ch.U.R.-owi przyznania subsydjum, natomiast w r. 1930 subsydjum to przyznał w sumie 4 tysięcy zł., co pozwoli znacznie pracę rozwinąć.

Łódź. Ch. U. R. powstał we wrześniu 1929 r., wykłady odbywają się systematycznie raz na tydzień na temat zagadnień moralnych, ekonomiczno-społecznych i historycznych przy dużej frekwencji kilkuset osób. Prócz tego zorganizowano kursa dokształcające dla dorosłych. Oddział otrzymał subsydjum od Magistratu w wysokości 5 tys. zł. Wykłady odbywają się w lokalu Stow. Rob. Chrz. i Chrz. Związków Zaw.

Lublin. Oddział powstał w listopadzie 1929 r. Wykłady odbywają się systematycznie co niedziela przy frekwencji 100 osób, prócz tego koncerty i obchody świąteczne np. Wieczór kolend, Opłatek.

Włocławek. Ch. U. R. został założony w listopadzie 1927 r. W pierwszym roku istnienia wykładano w sposób systematyczny etyki, literatury, historji przyrody, geografji, higieny i nauk społecznych, a od czasu do czasu urządzano pogadanki treści ogólnej. W następnych latach praca ograniczyła się do dorywczych referatów, odbywanych mniej systematycznie. Przeciętna frekwencja od 60 do 150 osób. Odbył się kurs dla instruktorów. Magistrat nie wypłacił przyznanego subsydjum w sumie 300 zł.

Łomża. Ch. U. R. powstał w marcu 1929. Odbywają systematyczne odczyty przy frekwencji od 120 do 200 osób, dotychczas odbyło się 41. Uruchomiono sekcję drama-

tyczną, wystawiającą ludowe sztuki teatralne. Założono niewielką bibljoteczkę. Otrzymano od Magistratu subsydjum w sumie 300 zł. Tematy odczytów: społeczne, historyczne, literackie, techniczne i z dziedziny ustawodawstwa robotniczego.

Wilno: Ch. U. R. powstał w lutym 1927 r. Dotychczasowa działalność: 1) w r. 1927/28 odbył się wieczorowy kurs dokształcający od lutego do czerwca, podczas którego wygłoszono około 320 wykładów. W r. 1928/29 odbył się taki sam kurs od grudnia do maja, przyczem wygłoszono przeszło 30 wykładów. W lutym 1929 założono czytelnię pism (sześć gazet i 22 czasopisma), uruchomiono stały sekretarjat Ch.U.R-u przy ul. Metropolitalnej 1, zorganizowano bibljotekę Ch.U.R-u, która liczy 820 tomów. W marcu roku bieżącego otwarto trzymiesięczny kurs dla analfabetów, na który uczestniczyło 8 osób. Odbyło się 89 lekcji. W maju zapoczątkowano sekcję muzyczną i sportową. Członków rzeczywistych stowarzyszenie Ch.U.Ru liczy 46, członkiem Ch.U.R-u jest Zjednoczenie Kolejowców Polskich w Wilnie. Oddział otrzymał subsydja od Magistratu: w r. 1928—500 zł., w r. 1929—2000 zł., prócz tego 250 zł. otrzymano od T-wa popierania pracy społecznej i urządzono kwestę publiczną, która przyniosła 400 zł. Działalność Ch.U.R-u w Wilnie da się streścić w słowach następujących: 1) czytelnia otwarta codziennie, a bibljoteka 3 razy na tydzień 2) wieczory dyskusyjne co tydzień, a odczyty 2 razy na miesiąc, 3) kurs dokształcający ośmiomiesięczny o programie szkoły powszechnej. 4) kurs dla analfabetów.

Częstochowa: Ch. U. R. powstał pod koniec 1929 r. i uzyskał subsydjum w Magistracie w wysokości 4000 zł, W styczniu 1930 odbyło sie uroczyste otwarcie połączone z nabożeństwem i odczytem publicznym przy frekwencji przeszło tysiąca osób w obecności ks. biskupa Kubiny. Dotychczasowa działalność polega na perjodycznych odczytach oraz kursie dokształcającym według programu szkoły śrenniej.

Grodno: Ch.U.R. powstał w listopadzie 1928 r., urządził systematyczny kurs wykładów z dziedziny nauki o państwie, historji polskiej, literatury przy frekwencji od 40 do 70 osób. otrzymał subsydjum samorządowe w wysokości 1000 zł., nabył radjo, w roku bież. zamierza rozszerzyć swoją działalność

i urządzać również wieczory dyskusyjne, zabawy towarzyskie, audycje radjowe i wycieczki.

Otwock: Ch.U.R. powstał w czerwcu 1930, odczyty odbywają się co czwartek w domu parafjalnym przy przeciętnej frekwencji od 60 do 150 osób. Dotychczas odbyło się ich 15. Urządzono zabawę taneczną i zorganizowano wycieczkę krajoznawczą. Na rok przyszły planuje się zorganizowanie orkiestry mandolinistów i sekcji teatralnej.

Jak już zaznaczyliśmy, w dniu 7 września r. b. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Ch.U.R-ów, który ustalił program prac na rok następny i wybrał Zarząd Główny, w skład którego weszli znani społecznicy i działacze katoliccy jak pp. Tadeusz Błażejewicz, ks. patron Gąsiorowski, ks. prof. Trzepałko, dyrektor Pułjan z Grodna, Franciszek Urbański, Stanisław Bryła, Antoni Chaciński, Bogumił Budka, red. Stefan Kaczorowski, a prócz tego delegaci Wilna, Grudziądza, Otwocka i Włocławka. Siedziba centrali Ch. U. R-u mieści się w Warszawie przy ul. Żórawiej 9 m. 14, a w poszczególnych miejscowościach: w Wilnie — Metropolitalna 1, w Otwocku— dom parafjalny, w Łodzi — Przejazd 34, w Częstochowie — Krakowska 24, w Włocławku — Bulwarowa 21, w Łomży — , w Grodnie — , w Lublinie — , w Grudziądzu —

Na co ma jeszcze czekać inteligencja katolicka. Pożyteczna i niezbędna w naszym życiu społecznym placówka powstała już dzięki wysiłkom garstki ludzi dobrej woli. Trzeba jej pomóc, trzeba oddać swoje siły na jej usługi. Nie wolno nam pozostać głuchymi na nawoływania Stolicy Apostolskiej, na głos zdrowego rozsądku, na prośby robotnika polskiego, który skarży się często, że jest opuszczony przez inteligencję katolicką. Trzeba zabrać się natychmiast do pracy, aby wkrótce cała Polska pokryła się siecią Ch.U.R-ów.

S.K-ski.

Dookoła polskiego filmu.

Nie ulega obecnie najmniejszej wątpliwości, że film stał się w życiu współczesnem czynnikiem niemniej ważnym, aniżeli prasa, która niekiedy otrzymuje miano „siódmego mocar-

stwa". Nie można już wmawiać w siebie, że kino — to jeno zabawka, takie niedocenianie bowiem prędzej czy później zemścić się może w sposób niezwykle przykry. Sam fakt, iż codziennie przybytki Dziesiątej Muzy odwiedzają miljony widzów, powinien dawać bardzo dużo do myślenia.

Wzrost zainteresowania się kinematografją dał się odczuć bardzo wydatnie w życiu gospodarczem państw. Ameryka, która przed kilkunastu laty zrozumiała, iż produkcja filmów może być wspaniałym bussines'em, wówczas, gdy Europa pławiła się w krwi, wytężyła siły w kierunku rozwinięcia przemysłu filmowego, rezultatem czego jest to mianowicie, że zajął on w owem państwie jedno z miejsc czołowych, dając rocznie miljony dolarów dochodu. Film swój narzuciła Ameryka całemu światu, wcisnęła się ze swą produkcją do państw europejskich, nie ominęła i Polski. Stwierdzić musimy, iż właśnie wwóz filmów zagranicznych w wydatnym nader stopniu obciąża nasz bilans handlowy, z tego zaś lwią część pochłaniają Stany Zjednoczone.

Nasze sfery rządowe dość późno zwróciły uwagę na to niepożądane zjawisko. By zapobiec ucieczce kapitałów polskich zagranicę, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nakazało kinom wyświetlać obowiązkowo pewien nikły wprawdzie procent filmów polskich. Miało to przyczynić się do wzrostu krajowej produkcji filmowej, której przez to zarządzenie gotowano rynek zbytu w kraju narazie, ponieważ o ekspansji zagranicę nie można, jak dotąd marzyć.

Jeśli rzucimy okiem na ubiegły sezon filmowy, to stwierdzić musimy, iż na ekrany weszła spora liczba filmów polskich, ale jakich? Przykre naprawdę cisną się myśli na samo wspomnienie o nich. Wszystkie prawie obrazy za wyjątkiem może jednego „Z dnia na dzień" i „Halki" wyprodukowane zostały pod hasłem „kasowości", t. zn. by przypadły do gustu jaknajszerszym masom, i dlatego schlebiano ich poziomym zachciankom. Dziwna manja opanowała w tym okresie naszych scenarjopisów i reżyserów do przenoszenia akcji do domów publicznych, jakby już nie było innych środowisk. Niemal każdy film musiał choć na chwilę zajrzeć do jakiejś knajpy, czy innej spelunki, a wszędzie musiała być bezwarunkowo jakaś scena balowa. Wszystko to

przy bezdennej naiwności czy wręcz głupocie scenarjuszy budziło jedynie obrzydzenie i dziwić się naprawdę wypada, że publiczność rozumniejsza nie zareagowała przeciwko temu. Druga manja producentów — to pakowanie wszędzie sołdatów kacapskich. „Kacapomanja" była wprost przerażająca. Nawet przy przeróbkach utworów, autorom których nie śniło się nawet o wprowadzaniu Rosjan, zjawiali się żandarmi rosyjscy („Moralność pani Dulskiej"). A poziom artystyczny? Lepiej nie wspominać. Szczegóły bywały niekiedy dobre i ciekawe pod względem kinowym, całość licha warta. Azali nie działy się rzeczy niesamowite? Scena rozgrywała się pod Łomżą, a wieśniacy tamtejsi byli ubrani... po łowicku. Bilans ogólny — wielki minus, choć szef biura filmowego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, pułk. Łuskino, jeszcze przedtem rzucił hasło: „Czerpać ze słońca, nie z chmur!". Przeważnie babrano się w błocie upadku i grzechu, przedstawiano oczom widzów sceny bezwstydnie ordynarne, budzące tylko niesmak i siejące spustoszenie moralne. Nasza cenzura filmowa okazała się dziwnie „wyrozumiałą", co za zasługę poczytane jej być nie może.

Wobec dość sprzyjających warunków i opieki władz spodziewać się należy, że filmy polskie będą nadal produkowane czegoż więc należy domagać się od naszych producentów? Pierwszem żądaniem, jakie musimy wysunąć twardo a kategorycznie, — to podniesienie poziomu moralnego naszych obrazów. Czas już zerwać z cuchnącym „dołem" życia, lupanarami zepsucia, chcemy więcej powietrza, więcej słońca, szerokich przestrzeni, czarownych krajobrazów. Toć tyle mamy zachwycających okolic naszego kraju od spokojnych równi województw centralnych do szczytów tatrzańskich, od pełnych dziwnego uroku jezior do borów tajemniczych i budzących grozę. Niech tam rozsnuta zostanie akcja, ale niech to będzie coś nowego! Nie żądamy koniecznie żywotów świętych. Co do mnie osobiście, to jestem zdania, że kiepsko wykonane filmy hagjograficzne i religijne czasem nawet drobnym szczegółem deformują piękne nasze pojęcia o drogich sercu chrześcijańskiemu postaciach i częściej przynoszą duszy szkodę, niż korzyść. Żądamy w filmach czego innego: zwycięstwa pierwiastka dobra nad przemocą, gwałtem, nadużyciem, triumfu prawdy. Nie-

chaj to będzie podane w postaci wysoce artystycznej: bez amerykańskiej prostolinijności i upraszczania, bez ciężkiego psychologizmu niemieckiego! Niech celem filmów polskich będzie służba najwznioślejszym ideałom ogólnoludzkim, wolna od wszelkiej zaborczości i zachłanności, które to tendencje przejawiają się zwłaszcza w szowinistycznych filmach niemieckich!

Oto niektóre jeno postulaty, które wysunąć musi rozumna publiczność, uczęszczająca do kin, my zaś, katolicy, czuwać musimy bacznie nad tem, ażeby produkowane filmy polskie, jak również filmy sprowadzane, nie sprzeciwiały się z zasadami moralności katolickiej, przeciwko czemu musimy protestować jaknajkategoryczniej. Do czuwania takiego powołana jest w pierwszym rzędzie prasa, ale poza nią musi stać liczny zastęp tak samo odczuwających.

Józef Marjan Chudek.

Prawo z Boską pieczęcią.*)

Żyjemy w dziwnie niespokojnych czasach, czasach ciągłego wahania i niezdecydowania, niepewności i zmieniania przekonań, w czasach swarów, kłótni i zaburzeń. Tylko Kościół katolicki pozostaje wśród tego zamętu spokojnym — majestatycznie spokojny. Nie obawia on się ani zaburzeń, ani nienawiści i prześladowań, ponieważ wie, że broni go Ten, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat". Bez obawy domaga się Kościół praw opieczętowanych przez samego boskiego Zbawiciela. Jednem z tych praw z boską pieczęcią jest prawo do szkoły.

Kościół boży domaga się szkoły, w której religja ma być centrum, około którego wszystko się obraca, osią promieniującą każdemu życiu i każdej myśli i to nie w tym nieokreślonym pojęciu jakiejś zlewającej się w jedno wszechświatowej religji, ale w jasno i wyraźnie zarysowanem pojęciu naukowego i życiowego systemu, na powadze boskiej opartego i dlatego nienaruszalnego.

---

*) Myśli i hasła Mons. Mörringera, Wiedeń.

Kościół boży domaga się szkoły, w której religja ma być słońcem jaśniejącem wszystkiemu uświęcającem i do godności podnoszącem pracę dziecka i wychowawcy, tchnąć na nią ciepłem i radością. Protestuje natomiast w imieniu boskiego przyjaciela dzieci przeciw szkole, która wrogo odrzuca religję lub bezdusznie do minimum ogranicza jej współpracę i wpływ.

Kościół boży domaga się szkoły, w którejby z przekonania katolickie siły nauczycielskie pracowały nad ukształtowaniem duszy dziecka, dając im możność wolnego rozwinięcia się i wyżycia ich religijnej osobowości bez bojaźliwej powściągliwości.

Kościół boży ma to prawo z pieczęcią boską zapisane wyraźnie w swoim kodeksie prawnym:

Kanon 1372 par. 1 pisze: „Należy wszystkich wiernych od młodości tak wychowywać, by nietylko wzbraniać im czynić to, co się sprzeciwia religji katolickiej i zasadom moralności, ale także, by wychowanie religijne i obyczajowe zajęło u danego osobnika miejsce dominujące". Par. 2: „Nietylko rodzice, ale i ci wszyscy, którzy ich zastępują, mają według kanonu 1113 prawo i nadzwyczaj ważny obowiązek, starać się wychowywać dzieci w duchu chrześcijańskim." Kanon 1374 postanawia: „Dzieciom katolickim nie wolno chodzić do szkół antykatolickich, neutralnych i takich, do których także niekatolickie dzieci uczęszczają. Jedynie biskup może według instrukcji papieskich decydować, do których z tych wolno uczęszczać dzieciom bez narażania ich na zgorszenie". Kanon 1379 poleca biskupom staranie się o szkoły katolickie i zakładanie w razie braku takich — a wiernych wzywa do przyczynienia się wedle możności i sił do utrzymania szkół katolickich."

Te postanowienia prawa kanonicznego są dla nas wytyczną, nadającą kierunek każdemu prawu szkolnemu. I tak jak sam Kościół na podstawie swego boskiego prawa misyjnego i nadnaturalnego prawa ojcowskiego — uważa to prawo za nienaruszalne, a wykonywanie jego za swój nieodzowny obowiązek, tak i my, jego katolickie dzieci mamy prawo i obowiązek żądania dla katolickich dzieci, naprawdę katolickich szkół. Nie wolno nam godzić się na szkoły, w których nie zdaje się sprawy boskiemu prawu szkolnemu, na szkoły w któ-

rych kładzie się duszy dziecka zapory — ożywczym i otuchę tchnącym promieniem łaski Chrystusa, której pośrednikiem jest Kościół.

Czy my katolicy działamy według tego naszego świętego prawa, czy spełniamy ten nasz święty obowiązek w całej pełni? Druzgocące „nie" jest odpowiedzią na to pytanie. Czy istnieją wszędzie związki rodzicielskie, a te istniejące, czy oddają się sprawie z prawdziwą gorliwością i niezachwianą stanowczością? Znowu w odpowiedzi to druzgocące „nie". I oto trzecie pytanie: Czy pozostaniemy nadal takiemi tchórzami i pozwolimy ograniczać swoje własne i Kościoła święte prawo i dać je sobie wydzierać, czy też wreszcie uznamy naszą winę: nostra culpa, nostra maxima culpa i stanąwszy ochoczo w obronie świętych praw, ruszymy w bój przeciw wrogom, wydzierającym nasze dzieci boskiemu przyjacielowi dzieci? Niema się odwagi odpowiedzieć tem Nie na to pytanie, bo to Nie oznaczałoby równocześnie najgroźniejszą przyszłość dla naszej Ojczyzny. Jak bardzo smutnym i druzgocącym byłby fakt, gdyby z naszej winy trzeba było napisać u bram naszych szkół słowa Dantego (Boska komedja—piekło, pieśń 3): „Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate — Utraćcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie". *Z. M.*

Jak ubierać się do kościoła?

Ks. biskup Dubourg, pasterz diecezji marsylskiej, wydał świeżo nowy okólnik, traktujący o tem, jak powinny ubierać się do kościoła kobiety, ubiór których pozostawia bardzo wiele do życzenia.

„W roku ostatnim, — powiada książę Kościoła — zmuszeni brakiem skromności chrześcijańskiej pośród pewnej liczby kobiet nawet po kościołach naszych, zakazaliśmy przystępowania do Stołu Pańskiego oraz brania udziału w procesjach tym wszystkim, kobietom, panienkom i dziewczętom, które mają obnażone ramiona. To był pierwszy krok w walce, którą mamy obowiązek prowadzić przeciwko nieskromnej modzie.

Obecnie ponawiamy ten zakaz i uzupełniamy go stosownie do instrukcyj św. Kongregacji Konsyljum przez podanie zasad, uzupełnionych przepisami praktycznemi.

Zasadą podstawową, nieulegającą żadnemu omawianiu, jaką przyjmą bez zastrzeżeń wszyscy rozsądni ludzie, jest to mianowicie iż powinien być pewien odrębny sposób ubierania się do kościoła, który powinien różnić się koniecznie od sposobu ubierania się czy to na bal czy to na plażę, który często jest zbyt przesadzony w obnażaniu ciała i zbyt swobodny. Majestat miejsca świętego, cześć którą chodzi się oddawać Bogu w kościele, nakładają na uczęszczające osoby obowiązek ubierania się jaknajwłaściwiej.

Żeby kobiety, panienki, a nawet dzieci były zawsze ubrane zupełnie, nie napół. Każda osoba, co pokazuje się w sukni bez rękawów, nie jest ubrana w sposób właściwy, o którym właśnie mówimy i nie może być wpuszczona do kościoła. Jeśli chce się tam dostać, niech się przynajmniej okryje płaszczem! Mówimy: płaszczem, gdyż lada wstążka nie wystarcza. Te przepisy odnoszą się nietylko do dorosłych kobiet bądź dorastających panienek, ale nawet do małych dziewczynek. Jakżesz można wdrażać w nie chrześcijańskie pojęcie o sposobie zachowania się w domu Bożym, jeśli od najmłodszych lat przyzwyczaja się je chodzić do kościoła, będąc ubranemi tak samo, jak na ulicy czy nawet — co gorsze — na plaży. Na miłość Boską, choć trochę zdrowego rozsądku!...”

Uwagi ks. biskupa Dubourg'a powinny znaleźć niezwłocznie zastosowanie i u nas także, bo orgja nagości w modzie i u nas święci triumfy, tak, że nierzadko świątynia podczas nabożeństwa sprawia wrażenie... jakiejś sali balowej. *J. M. Ch.*

„Ratujcie nas, Rodacy, bo zginiemy!“

Niestety, bynajmniej nie chodzi o litewskie, pruskie czy moskiewskie stosunki. Tym razem pomocy wzywają nie nasi bracia rozsiani po obczyźnie, lecz obywatele polscy, wołyniacy. A że niebezpieczeństwo jest groźne i że trzeba bić na alarm o tem najlepiej świadczy odezwa wydana przez ks. prałata Tokarzewskiego:

„Nie przesada, nie sztuczna jakaś agitacja, lecz znękanej duszy katolickiej-polskiej na kresach, wołanie o ratunek! Ratujcie lud katolicki-polski na Wołyniu przed utratą wiary i wyna-

rodowieniem! Robota bolszewicko-masońska, poparta przez partje wrogie Kościołowi i sprawie narodowej czyni wielkie spustoszenia. Lud, sąsiadując z bolszewikami, bałamucony przez partje wywrotowe, deprawowany przez bogate sekciarstwo, zniszczony przez wojnę, opuszczony przez swoich walczy resztkami sił! Główną ostoją polskiego-katolickiego ludu na Wołyniu są kościoły. Niestety, Zabranych przez rząd moskiewski, nie zwracają, zaczętych, w budowie niema za co wykończyć, a tembardziej budować nowych. Wołamy do wszystkich Polaków: Ratujcie Polskość na Wołyniu!

„Kto z Was, Czytelnicy, ma Boga w sercu, i honor Polaka, niech śpieszy z pomocą. Kilka złotych (bo nie prosimy o wielkie ofiary), które zbierzesz i prześlesz zaraz pod adresem: Łuck na Wołyniu: Łucka Kurja Biskupia, „na kościoły wołyńskie” r-k P. K. O. № 81355 da możność wykończenia zaczętych i zbudowania nowych, koniecznie tu potrzebnych, skromnych, drewnianych kościołów. Polska, która może i umie (zupełnie słusznie) wspierać misje w Afryce i Indjach, powinna pamiętać i zrozumieć, że i u nas na kresach jest stan misyjny.

Ratujcie nas, Rodacy, bo zginiemy”.

Wołyń oprócz Polaków zamieszkują także Żydzi, Niemcy, Czesi, Rusini, wszyscy otrzymują pomoc pieniężną od swych współplemienców. Jedni tylko Polacy zaniedbani przez własny polski rząd i polskie społeczeństwo, marnieją i wynaradawiają się, zdani na łaskę losu w ciężkich warunkach materjalnych i kulturalnych.

Doprawdy, że głos czcigodnego kapłana wzywający o pomoc w imię miłości Boga i Ojczyzny nie może przeminąć bez echa. Tym razem musimy wyjść ze zwykłego marazmu. Każdego stać na złożenie choć paru groszy, każdy może zakwestować wśród znajomych.

W Polsce, która się mieni „przedmurzem chrześcijaństwa” nie mogą istnieć kościoły, przypominające słynne „chaty galicyjskie”. Pod Warszawą chłop ma wykwintniejsze domostwo od niejednego kresowego kościołka. J. E. Ks. Biskup Szelążek stwierdza, że w wielu miejscach wioski mają po 50 — 60 klm. do kościoła. Osadnicy polscy, żyjący niejednokrotnie w nędzy nie mogą temu stanowi rzeczy zaradzić. Potrzebna pomoc całej Polski.

Hańba dla naszego pokolenia jest, że katolicy-polacy muszą odprawiać niejednokrotnie nabożeństwa pod murami skonfiskowanych przez rząd carski świątyń.

Jeśli rząd polski, kokietujący mniejszości narodowe, jest obojętny na potrzeby obywateli-Polaków, to samo społeczeństwo winne wziąć kresy w opiekę.

My, młodzi katolicy, skupieni przy „Pro Christo" powinniśmy z całą energją poprzeć zbożną inicjatywę ks. prał. Tokarzewskiego. Nie możemy pozostać głusi na głos obowiązku. „Jako kto może, niech ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże". A że wiele możemy, to się okaże, mam nadzieję, już w najbliższych dniach.

Wszelkie ofiary należy kierować do redakcji „Pro Christo" lub do Łucka (pod wyżej wskazanym adresem).

Zygmunt Prószyński.

Na froncie walki o moralność w życiu publicznym.

Kraj w obliczu wyborów — Wyjaśnienia Sądu Najwyższego do art. kodeksu karnego — Chrześcijańska Demokracja a Centrolew — Św. Tomasz z Akwinu o zamachu stanu — Ciężki kryzys wewnętrzny i rola inteligencji.

Okres wyborów jest dla społeczeństw kulturalnych pewnego rodzaju rachunkiem sumienia. Prawda, rachunek ten odbywa się przeważnie w atmosferze burzliwej polemiki, która często przejaskrawia poszczególne fakty i objawy i pozwala widzieć wady i zalety poszczególnych obozów w krzywym zwierciadle wzajemnych napaści, inwektywów, a nawet oszczerstw.

Tem nie mniej wybory odbywane w normalnych warunkach t. j. bez terroru, przekupstwa, szalbierstwa i t. p. są dodatnim przejawem życia społecznego, jest to burza, która oczyszcza atmosferę przeładowaną elektrycznością, daje legalny upust nagromadzonym antagonizmom i stwierdza wolę większości przynajmniej w najbardziej zasadniczych zagadnieniach.

Wybory mają jeszcze i tę dodatnią stronę, że są kamieniem probierczym energji, siły i znaczenia poszczególnych kie-

runków i ugrupowań, a także ich charakteru i moralności publicznej.

Rozpoczynający się obecnie okres przedwyborczy w Polsce z rozmaitych względów trudno nazwać normalnym.

Najbardziej interesującym wypadkiem, który zdarzył się na samym wstępie tego okresu było niewątpliwie nagłe zaaresztowanie b. posłów, przywódców stronnictw opozycyjnych pod zarzutem, jak donosiła prasa, naruszenia art. 100 i następnych, oraz 154 i 532 Kodeksu Karnego. Nie od rzeczy będzie zacytować w związku z powyższym wydarzeniem orzeczenia Sądu Najwyższego 46/24, 58/26 z dnia 21. VI. 1927 r., wyjaśniające, kiedy art. 102 K. K., mówiący o spisku przeciwko Państwu, ma zastosowanie:

„Związek, czy partja, hołdująca takiemu, czy innemu ustrojowi społecznemu, może dążyć do jego urzeczywistnienia zapomocą zdobycia w sposób legalny większości w społeczeństwie i parlamencie i przeprowadzenia reform w drodze zgodnej z ustawami — wtedy jest partją, której zapatrywania można podzielać, lub ich nie podzielać, której można w sposób legalny przeciwdziałać, ale której nie można pociągać do odpowiedzialności karnej... Jeżeli natomiast związek ma na celu nie uzyskanie większości w drodze pokojowej ewolucji, lecz obalenia istniejącego ustroju w drodze przemocy, przeciwstawienia społeczeństwu siły brutalnej, zdolnej do zapewnienia władzy nie przedstawicielom większości, lecz garstce potępianej przez większość, rządzącej terrorem, — wtedy każdy racjonalnie zorganizowany ustrój społeczny musi z takim związkiem walczyć wszelkimi dozwolonymi przez prawo środkami, nie wyłączając represji karnej, walczyć o swój byt, o prawo ludności do stanowienia o sobie, o wolności".

Sprawa postawiona jest zupełnie jasno i wyraźnie. W świetle tych orzeczeń najważniejsze cechy zbrodni, przewidzianej w art. 100, 101 i 102 K. K. stają przed nami z całą wyrazistością. Jeżeli teraz chodzi o to, kto tych zbrodni się dopuścił— to mamy wrażenie, że na 100 Polaków 99 nie będzie miało żadnych wątpliwości... To samo możnaby powiedzieć o art. 154 K. K., który mówi o nieposzanowaniu władzy między innemi „przez znieważenie instytucji rządowej, lub samorządowej w piśmie złożonym do takiej instytucji, albo w wygłoszonych, lub odczytanych publicznie mowie, lub utworze, albo w druku, piśmie, lub wizerunku..." Nie potrzeba dodawać, że instytucją publiczną jest nietylko rząd, lecz także i Sejm, jako władza ustawodawcza.

* * *

Bardzo charakterystycznym wypadkiem ostatnich tygodni było rozbicie rokowań Chrześcijańskiej Demokracji ze stronnictwami centrum i lewicy w sprawie wytworzenia jednej listy wyborczej. Powody rozbicia podaje komunikat Zarządu Głównego Ch. D., który cytujemy w całości:

Zarząd Główny P. S. Chrześc. Demokracji po wysłuchaniu sprawozdania mec. Wacława Bitnera z prowadzonych pertraktacyj z P. S. L. Piastem, N. P. R., P. S L. Wyzwoleniem, Stron. Chłopskiem i P.P.S. o utworzenie wspólnego bloku wyborczego zważywszy:

1) Że zaproponowany przez Ch. D. punkt programu wyborczego treści: „Gwarantujemy obywatelom wszystkich wyznań zawieszenie walk w sprawach religijnych na terenie parlamentu, a obywatelom katolikom, jako stanowiącym większość w państwie katolickim, całkowite poszanowanie przepisów Konstytucji i Konkordatu ze Stolicą Apostolską w sprawach Kościoła, małżeństwa i religijnego wychowania młodych pokoleń" — nie mógł być przyjęty przez wszystkie pozostałe stronnictwa —

2) Że wobec powyższego, pomimo solidaryzowania się z wymienionemi stronnictwami w ich walce o prawo i wolność ludu, Zarząd Główny Chrześc. Demokracji nie może przyjąć ich programu wyborczego —

3) Że natomiast nieznośny stan gospodarczy, prawny, moralny i ustrojowy państwa pod rządami sanacyjnemi wymaga naprawy we wszystkich dziedzinach życia —

4) Że naprawa ta nastąpić może jedynie w wypadku zwycięstwa bezkompromisowych zasad chrześcijańskich w życiu publicznem Polski, a zasady te są istotą i podstawą programu chrześc. - społecznego — postanawia:

Pójść do wyborów samodzielnie w imię przeprowadzenia reformy państwa, jego gospodarki i obyczajów publicznych w duchu ideałów chrześcijańskich.

Już sama idea pójścia Ch. D. do wyborów na jednej liście z lewicą wzbudzała liczne zastrzeżenia. Z jednej strony podkreślano, że byłby to precedens nieznany dotychczas, gdyż co innego jest tworzyć wspólny rząd, lub porozumienie na terenie parlamentarnym, a co innego—wspólną listę wyborczą, z drugiej zaś strony zwracano uwagę na nienormalne stosunki wewnętrzne w Polsce i konieczność wspólnego wystąpienia wszystkich ugrupowań przeciw gwałceniu zasad praworządności, oraz że Ch. D. może odegrać w Centrolewie ważną rolę, łagodząc nastroje radykalno-rewolucyjne.

Słuszną naszym zdaniem drogę wybrał Zarząd Główny Ch. D., stawiając zagadnienie na płaszczyźnie ideowej i domagając

się od lewicy wyraźnych gwarancji zaprzestania walki z religją i Kościołem. Fakt, że Chrześcijańska Demokracja odrzuciła korzystne propozycje mandatowe z przyczyn czysto ideowych, że nie chciała pozorować zawarcia korzystnego sojuszu wyborczego wygodnymi względami państwowo-twórczymi—jest wydarzeniem pierwszorzędnej wagi i powinien być zapamiętany przez opinję publiczną. Posunięcie to stwarza wyraźny dystans między Ch. D., jako stronnictwem o charakterze wyraźnie katolickim—a Piastem i N. P. R-em.

* * *

Przechodzimy do zagadnienia teoretycznego. Oto „Dziennik Bydgoski” w № 207 w artykule p.t. „Przegląd religijny i społeczny” poruszył ciekawą kwestję, czy katolikowi wolno wystąpić z bronią w ręku przeciwko rządowi tyranji i gwałtu. Autor artykułu podpisany pseudonimem: „Tensam” opiera się na teorji św. Tomasza z Aquinu i wywodzi, co następuje:

> „Jakaś władza musi być w każdym społeczeństwie. Władzy legalnej, lub ulegalizowanej należy się — wedle nauki katolickiej szacunek i posłuszeństwo. Trzy zaś muszą być warunki zdaniem św. Tomasza, by można było władzę obalać przez rewolucję. Musiałaby to być władza tyrańska, czyli niesprawiedliwa, lub tak niedołężna, że niezdolna do zabezpieczenia dobra wspólnego. Zamach nie może sprowadzać większego zła i zamieszania, niż samo trwanie niesprawiedliwej władzy, Belzebubem bowiem diabła się nie wypędza. Wreszcie zamachowcy muszą mieć uzasadnioną pewność, że sami potrafią lepiej rządzić dla dobra wspólnego, niż ci, których obalają. (De Regimine princ. I. 6. II a II ac. q. 42)”.

Ciekawe zagadnie dla teoretyków i młodych doktorantów prawa państwowego. I niektórzy praktycy mogliby z tych wskazań skorzystać, zwłaszcza, gdyby wczytali się dobrze w warunek drugi i trzeci...

* * *

Wróćmy jednak do zagadnień politycznych.

Smutne wydarzenia, które przeżywamy, napełniają wszystkich światłych Polaków troską o los Rzeczypospolitej. Ciężki kryzys gospodarczy, powodujący nędzę szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej, drażniąca polityka wewnętrzna, a w szcze-

gólności gwałtowna walka z parlamentem, zaostrzająca istniejące już i tak w kraju antagonizmy i towarzyszące jej jawne i oczywiste bezprawia i nadużycia, popełniane stale przez znane wszystkim czynniki, dalej na terenie międzynarodowym niebezpieczeństwo, grożące nam od odwiecznego wroga, który nie waha się kwestjonować już teraz całości granic Rzeczypospolitej — wszystko to nakłada na całe społeczeństwo obowiązek wielkiej czujności i energji celem zwycięskiego odparcia grożących Państwu niebezpieczeństw i przywrócenia normalnych stosunków wewnętrznych.

Okolicznością nad wyraz niebezpieczną jest, iż w tych warunkach kryzysu ekonomicznego, zaognienia antagonizmów i wzajemnej nienawiści pogłębiają się także różnice i niechęci na tle społecznem i mogą doprowadzić do wybuchów, z których korzyść wyciągnąć będą mogli wrogowie wewnętrzni Państwa — komuniści, usiłujący pchnąć lud w objęcia czerwonego radykalizmu. Wszelkie zaś przejawy rewolucji społecznej odbiłyby się fatalnie na narodzie, odbierając mu fundamenty wiary katolickiej i moralności oraz naruszając prawa Kościoła Katolickiego w Polsce. Nie możemy przytem zapomnieć, że walka z Kościołem toczy się, niestety, już oddawna, prowadzona przez ugrupowania liberalno-masońskie, a podsycana przez organizacje radykalne, narazie, na terenie społecznym, w przyszłości jednak przy sprzyjających dla niej warunkach rewolucyjnych bardzo łatwo mogłaby objąć sferę ustawodawstwa.

W dzisiejszej sytuacji Państwa obowiązkiem całej inteligencji katolickiej jest przełamanie panującej wśród niej obojętności i indyferentyzmu wobec zjawisk życia publicznego i wzięcie się do twórczej pracy w łączności i współdziałaniem z polskim ludem. Jeżeli bowiem sami sobie nie dopomożemy, któż nam dopomóc zdoła. Gdy dotychczas tego nie czyniliśmy, zróbmy to przynajmniej dzisiaj w obliczu zbliżających się wyborów, od których rezultatu dużo będzie zależało.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Okruchy hagjograficzne.

Praca nad nowemi beatyfikacjami i kanonizacjami.

Dnia 17 lipca r. b. w Rzymie odbyło się posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów, na którem zebranym kardynałom przedstawiono cały szereg procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych.

Jeśli chodzi o procesy beatyfikacyjne, to otworzono dochodzenia wstępne w sprawie czcigodnej służebnicy Bożej Marji Pauliny Jaricot, założycielki Dzieła Rozkrzewiania Wiary, które przed paru laty uznane zostało za pierwsze papieskie dzieło misyjne, co świadczy najlepiej o wadze, jaką mu przypisuje Stolica Apostolska. Podobnie otwarte zostały dochodzenia wstępne w sprawie czcigodnej służebnicy Bożej Marji Celiny, zakonnicy z Talence-Bordeaux.

Z kanonizacyj wysunięto trzy projekty, poruszono mianowicie sprawę zaliczenia w poczet świętych bł. Tomasza Morusa, męczennika angielskiego z czasów króla Henryka VIII, wielkiego kanclerza Anglji, pierwszorzędnego humanisty, autora słynnej „Utopji", męża niepospolitych zalet charakteru, wielkich zasług; dalej bł. Jana Fishera, kardynała, biskupa Bochester'u, również męczennika angielskiego tych ponurych i okropnych czasów; wreszcie bł. Jana Bosko, założyciela zgromadzeń salezjańskich, głębokiego pedagoga, przyjaciela młodzieży, świętego naszych czasów, o którego zasługach nie zdołały opowiedzieć należycie ogromne, wielotomowe życiorysy, a cóż dopiero można powiedzieć o nim w paru słowach?

O procesach polskich, jak dotąd ani słychu ani widu. Niby niektóre wszczęto w Rzymie, lecz leżą, bo o przyśpieszeniu ich niestety nie zabiegamy.

Z piśmiennictwa hagjograficznego.

Jeden z młodych katolickich publicystów warszawskich powziął myśl opracowania dwuch podstawowych prac, któreby, stanowiąc podkład, przyczyniły się do wzmożenia ruchu w zakresie naukowego zajmowania się hagjografją polską, bo

ta do tej pory leży odłogiem, przygłuszona przez wydawnictwa popularne o zakreślonym celu dydaktycznym, jakie bądź podają mało danych bądź też w nieskończoność powtarzaja błędy autorów dawnych.

Pierwszą z tych prac byłaby „Polska bibljografja hagjograficzna", ułożona alfabetycznie. Trudnoby było zgromadzić tytuły prac o wszystkich świętych jakie napisano w języku polskim i byłoby to zresztą sprzeczne z założeniami autora, wobec tego pomieszczone tam będą jedynie tytuły prac o świętych, błogosławionych, czcigodnych sługach Bożych narodowości polskiej, względnie życiem i działalnością swą związanych z Polską. Za podstawę układu przyjętoby ich nazwiska. Tak np. pod „Cyliński Rafał" podanoby wykaz wszystkich prac książkowych, broszurowanych oraz ważniejszych gazetowych, traktujących o nim. Książka taka oddałaby niezawodnie poważne usługi. Narazie gromadzony jest materjał bibljograficzny, co może potrwać jeszcze długie lata.

Co się tyczy drugiej pracy, to byłby to słownik biograficzny wyżej wspomnianych osób, podający treściwie dane, daty i pozwalający orientować się w szeregu nazwisk oraz imion, które teraz są częstokroć mylone w bardzo dziwny sposób. Tak np. w związku z imieniem Rafał mieszani są: Rafał z Proszowic — Bernardyn, Rafał Chyliński — Franciszkanin, Rafał Kalinowski — Karmelita Bosy. Ta publikacja nie wymaga wprawdzie tyle czasu, co pierwsza, ale potrzebna jest do opracowania jej niezgorsza erudycja i znajomość źródeł. Mogłaby ona być ukończoną w przeciągu roku, wszakże autor, zniechęcony narazie trudnościami wydawniczemi, pracę nad tem dziełkiem zawiesił.

Tenże sam autor projektuje opracowanie „Dziejów polskiej literatury hagjograficznej", jakoteż „Świętych w poezji polskiej". Byłoby to streszczenie rezultatów badań w tym zakresie, prowadzonych coprawda na marginesie ogólnych badań historyczno-literackich. Być może opracowania monograficzne, co dałyby podstawę owym dziełom, byłyby drukowane przedtem, o ileby naturalnie nasze pisma katolickie w dzisiejszej dobie „przespołecznienia" zgodziły się je drukować. Wszystko to byłyby owoce badań indywidualnych, zerwanie

z rozpanoszonem powtarzaniem rzeczy, aż nadto każdemu znanych.

Istniał także projekt opracowania wspólnie ze znanym ikonografem polskim „Ikonografji świętych polskich”, narazie jednak wisi w powietrzu wobec niesprzyjających warunków. Wogóle wszystkie te zamierzenia zostać mogą tylko w sferze planów, o ile tak się złożą okoliczności, a o to nietrudno.

S. Ż.

Złote myśli ks. Ignacego Skorupki.

Służba Ojczyźnie nie jest tylko ideologją, pozbawioną życia — jest i powinna być czemś realnem, rzeczywistością.

* * *

Spełniajcie obowiązki sumienia, spełniajcie je w szlachetnem podporządkowaniu się Ojczyźnie! Tam się rozwija serce, które kocha czynnie i nigdy w miłości nie zawiedzie. Więcej takich serc, a nowe zbudujemy życie!

* * *

Umysł nasz szczupły jest, wszystkiego objąć nie zdoła. Spełniając w jednej gałęzi czy to wiedzy czy praktyki czy sztuki to, co nam wyznaczono, spełniamy rzecz należycie, gruntownie.

Co się zaś tyczy woli ludzkiej, tylko spełnianiem swych obowiązków składa ona egzamin dojrzałości na wyrobioną i prawdziwą wolę.

* * *

Ja chcę być sługą Bożym — pragnę odpowiedzieć zamiarom Boga względem mnie.

Na czasy niedowiarstwa — chcę mieć wiarę głęboką i gorącą.

Na czasy niedowiarstwa — chcę być prostym w obejściu i pokornym i cierpliwym.

Na czasy rozwiązłości i rozpasania — chcę być czystym i niewinnym w myśli, mowie i uczynku.

W czasach biedy i nędzy — chcę być jałmużnikiem — chcę być biednym — chcę służyć ludzkości.

Dla ludzi żyć — by trafić do Boga.

* * *

Człowiek musi mieć coś swego, bo inaczej, skoro jest sługą tylko, źle jest. I dlatego tęsknię do mojej pracy.

(jmch).

Kilka uwag na temat „Bronzowników". *)

Biedny wielki Adamie! Przysłużył ci się wielbiciel twój i wyznawca, — prawda, że tylko „boy" — sam siebie osądził, wybierając pseudonim taki. Jako małoletni chłopczyk, „boy" ten nie jest odpowiedzialny za stanowisko moralne, które zajął w stosunku do wielkich duchów. Boy nie jest odpowiedzialny; — zaiste ten nie wie co czyni; — pojęcia o tem nie ma. Z absolutną naiwnością i dobrą wiarą nie zdaje sobie z tego sprawy. Powinno mu się to wybaczyć, jak się wybacza temu, który nie wie co czyni.

Ale przecież... Widywało się już niesfornych boyów ukradkiem dłubiących jarmarcznym kozikiem po granitowym piedestale statuy, ukradkiem, aby policja za kołnierz nie wzięła. Widywało się figlarnych boyów rzucających kamieniami w stronę cudnych gzymsów na katedrach, albo płaskorzeźb na portykach. Ale dorosły człowiek, który figlarnie boyem się nazwał lubi prawić niekulturalne kazania kulturalnemu narodowi swemu. Zaiste, naród nie jest kulturalnym. — składa na to wiele dowodów — ale największym dowodem jest, że ci czytający i mający się za myślących z taką cierpliwością i pobłażliwością znoszą kazania boya.

„Tak rzekł Zaratustra". — Bo w zaratustrowym tonie przemawia boy ten nowy Zaratustra do trzody czytelników swych. Czy może, ma ich za trzodę, tak jako Zaratustra-Nietsche miał za trzodę wszystkich zwróconych twarzą w pyle ku niemu.

Rozzuchwalił się nasz boy, tak jak ów sławny Maciek ze sławnej piosenki „Idzie Maciek idzie z bijakiem za pasem"; — dalszy ciąg: „A kto mu w drodze stoi, tego przez łeb pałką złoi".

Wolnoć Maćkowi, bo jest Maćkiem.
Wolnoć Boyowi, bo jest boyem.

---

*) Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy powyższy artykuł, zawierający polemikę z artykułami Boya-Żeleńskiego na temat roli znawcy Dejbel w życiu Mickiewicza, w których Boy z lubością opisywał rzekomo odkryte przez siebie błędy Wielkiego Poety, zaczerpnięte z afery życia wyłącznie prywatnego...

Gdy mu ktoś oponuje, to przechodzi do porządku dziennego bez dyskusji nawet; — Maciek pałką złoi, bo mu ktoś na drodze stoi; — pióro i papier cierpliwe, więc „mydłek, uczonek, głuptasek" i t. p. epitety, któremi jak pałką łoi boy po główce oponentów swoich. Gadajże z takim...

Ale ów samozwańczy Zaratustra przemawia też i z patosem, przekonywując swą trzodę i pouczając ją, że tak właśnie być powinno. Nazywa to „odbronzowywaniem" gdy swawolnie rzuca na cudnie zdobną w gzymsy kapitelę i płaskorzeźby gotyckie katedrę — rzuca poprostu cuchnącem błotem. Błoto odpadnie, a rzeźba rzeźbą pozostanie.

Możemy Zaratustrze darować w imię jego „szlachetnej ciekawości", bo tak on sam nazywa swe dociekania—możemy mu darować żydówkę, księżniczkę, ową Ksawerę Dejbel, która niesamowicie pochłania uwagę jego.

Francja! — to dla niego drogowskaz, to Tabu. Tak czyni Francja. „Szlachetna ciekawość" powoduje czytającą gawiedź do wglądania w zakątki mieszkań duchów wielkich. „Szlachetna ciekawość" podsłuchuje i spogląda przez dziurkę od klucza. Dziwnie przez Maćków umotywowana szlachetność. Tak czyni Francja! Tak rzekł Zaratustra.

Wyrozumieć można jednak ciekawość co do tajemniczej Dejblówny. Jest w tej pseudo-tajemnicy przewrotnej żydówki pretekst do studjowania towianizmu. Że „taka" musiała wnieść zarodek zamętu i przewrotu między nieszczęsnych braci, to nie ulega wątpliwości. Że bracia narazie powarjowali wszyscy, o tem zdawna wiedzieliśmy bez Zaratustry. Że prostolinijność wielkiego ducha Mickiewicza załamała się pod wpływem Towiańskiego, o tem wszyscy zdawna wiemy.

Prosta linja życia Mickiewicza musiała się załamywać, bo nie samym duchem żyje tylko człowiek, ale i ciałem i najprostsze linje ducha, póki są w ciele załamują się. Chodzi tylko o to, czy duch taki cynicznie chełpi się swemi załamkami—czy też wstydzi się ich i radby je ukryć.

Nasz boy — Zaratustra dobrotliwie rozgrzesza syna Władysława, że ukrywa to i owo z załamań ojca swego.

Ależ on ukrywa, albo radby ukryć tylko to o czem wiedział, że sławny ojciec radby nie mówić i radby nie paradować w obliczu potomności.

Miejmy nadzieję, że logicznie w myśl swoją p. Boy ułatwi potomności szperanie w życiu jego własnem i wyśpiewa w pamiętnikach swych, w śpiewie swym łabędzim wszystkie załamania szlachetnego ducha swego. Wtedy to szlachetna ciekawość czytającej gawiedzi zaspokojoną zostanie. Ale nasz wielki Adam nie miał wcale a wcale tych samych przekonań ani ambicji, a zasłużył sobie na posąg z bronzu, nawet ze szczerego złota. Z pewnością woli posąg ten, niż łachmanki, które zaspokojony w szlachetnej ciekawości Boy na posągu jego zawiesza.

Że linja Adama mogła się załamać pod wpływem magnetycznych oczu żydówki, to możliwe. Mimo to linja ta była tak cudownie prosta, jak na ludzką naturę, że mu to załamanie ujmy nie przynosi. Co prawda to samo stwierdza boy — Zaratustra. Ale dlaczego tak zajadle węszy za temi załamaniami?

Pod pretekstem „prawdy"?

Ależ ten pretekst „prawdy" to fałsz. Taka „prawda" absolutnie nie daje żadnego pożytku. Wiwisekcja na zwierzęciu jest użyteczna dla medycyny, choć jest okrutna. Ale wiwisekcja ducha wiecznie żywego — a duch Adama żyje — nietylko, że jest odrażająca, lecz w dodatku musi być niedokładną i fałszowaną. Sam człowiek w sobie się gubi — a cóż dopiero ktoś obcy po latach całych grzebiący jarmarcznym kozikiem w meandrach wielkiego ducha?

Ksawera Dejbel może być ciekawostką w studjach towianizmu; narobiła tam niezawodnie bigosu, który i bez niej był dostateczny.

Czy jednak tajemnicza żydówka jest niezbędną do oświetlenia twórczej działalności Mickiewicza?

Czyż ta twórczość sama za siebie nie mówi? Czy odbronzowywanie tak zajadle przez Boya podjęte jest rzeczywiście zasługą dla nauki? Czy szlachetniej jest zaspakajać szlachetną ciekawość gawiedzi, bo tak czynią Francuzi? (ale nie wszyscy). Czy może nie byłoby szlachetniej wgłębić się w ducha wielkiego i zapytać czy on radby zaspakajać anegdotkami o sobie szlachetną ciekawość tego rodzaju szlachetnej ciekawości.

Nie! — Żaden z naszych wielkich nie chciałby tego choćby wszyscy Francuzi mieli im urągać razem z ich wielkim prorokiem Boyem. Ale nie wszyscy Francuzi urągaliby; ci najlepsi i najmędrsi staliby na naszym stanowisku. Nietylko z pomiędzy

literatów — ale nawet z pomiędzy iście bajardowych generałów ostatniej wojny Albowiem pięciu z pomiędzy nich i to najświetniejsi stali na naszym gruncie. Niektórzy z nich żyją jeszcze. Ale oni są głęboko religijni. Tak p. Boyu i p. Słonimski i p. Kaden-Bandrowski i „Tutti quanti". Ci wielcy francuzi są głęboko religijni— i dlatego umieją czcić co na cześć zasługuje i nie obrzucają cuchnącem błotem posągu z bronzu.

I dlatego p. Boyu, gdy ci wybaczamy pod pretekstem twej zajadłej ciekawości ów zajadły apel by ci doniesiono coś o mętnej żydówce — to nie wybaczymy ci nigdy, nigdy—rozumiesz? nigdy, twoich Maćkowych anegdotek niesprawdzonych niczem. Bo czemże? Że ktoś komuś pisał, iż ktoś słyszał, to ma być dowodem? — I na tem można się opierać?

Jeżeli ktoś komuś napisze, że widział jak ktoś przypuśćmy jednego z wolnomyślnych publicystów wyrznął bezkarnie po plecach, a ten przez okno zmykał — może to będzie i prawdą, — ale nie będzie sprawdzonem, o ile nie będzie dowodów na to.

Anegdotka taka o tych, co czci są godni, a naród cały pragnie aby pozostali takimy — anegdotka taka chluby ci nie przynosi p. Kulturträgerze. Wstydź się — ale ty się wstydzić nie umiesz i szczycisz się z tego, bo jesteś bezgranicznie cynicznym, tak jak wielbiona przez ciebie bohaterska prostytutka Lamiel, którą uwielbiasz za to, że jest bezgranicznie cyniczna.

Uistiti gdy przysiędzie na gzymsach prastarych przepięknych świątyń obdrapuje je i obgryza i też się nie wstydzi.

Dawniej — niegdyś w polemice używaliśmy innego tonu, nieco wersalskiego — brzmiało to wszystko nieco wykwintniej, zaprawdę nieco kulturalniej. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale niestety wszystko schamiało — taki to już bolszewicki zaduch w powietrzu. A ton ekspozytury bolszewickiej podkopującej bardzo sprytnie wszystko co święte. Chamski ton ten, obrzucający ordynarnemi słowy swych przeciwników — ton ten i nas zaraził Panie Boyu, p. Słonimski, p. Kadenie! Któż to nas uczy tonu takiego? Y.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Na marginesie Tygodnia Społecznego w Lublinie.

Skończył się Tydzień Społeczny „Odrodzenia" w Lublinie. Minęły te krótkie chwile, z których każdy z nas czerpał tyle pogody i radości ducha, a niespożytą moc i chęć wytrwania u Stóp Chrystusa, Utajonego w Najśw. Sakramencie Eucharystji. Minęły — jak mija wszystko na świecie. Ale nie minęły bez śladu. Wspomnienia ich będą dla nas tym jasnym kącikiem w duszy, dokąd każdy z nas, gdy go potok życia uniesie, gdy zniechęcenie ogarnie, będzie wracać, jak wraca do źródła pielgrzym spragniony na pustyni, aby czerpać zeń siłę i otuchę na dalszą drogę.

Rozjechaliśmy się znów wszyscy, aby wrócić do swych codziennych, zwykłych obowiązków, z których składa się życie. I niełudźmy się, że to życie stanie się odtąd innem zupełnie, że unikniemy w niem walk i rozgoryczeń, które tak nieraz są bolesne, że unikniemy rozterek i upadków na przyszłość. Życie zawsze pozostanie życiem, a udziałem w niem człowieka cierpienie i niemoc. Wszakże Chrystus, Mistrz nasz, tę tylko jedną drogę wskazał nam, do zbawienia wiecznego prowadzącą, jakoż więc wyrzec się jej możemy? Więc nie o to idzie, aby uniknąć tego, czego nie jesteśmy w stanie uniknąć, choćbyśmy nie wiem jak chcieli to uczynić! Idzie o to, aby te cierpienia i upadki nasze na drodze życia stały się dla nas nie kamieniami zwątpień, jeno szczeblami w drodze do rozwoju naszego wewnętrznego „ja", nie ciężarem, co gniecie piersi i przytłacza do ziemi skrzydła ducha, jeno „słodkiem jarzmem", jak pięknie nazwał je Sam Chrystus, jeno ogniem probierczym, w którym hartuje się duch i wola, płomieniem oczyszczającym, który z nas zmazuje winy. „Kto chce iść za mną — niech weźmie krzyż swój" — powiedział Zbawca. Stosuje się to nietylko do jednostek, ale i do organizacyj. „Odrodzenie" nasze, w ubiegłym roku akademickim, ciężkie przeżywało chwile, zwłaszcza środowisko warszawskie. Dla każdego członka, miłującego organizację, były to chwile nad wyraz bolesne. Dziś, na szczęście, na-

leżą li tylko do przeszłości. Bo organizacja tak, jak jednostka ludzka, przeżywać musi kryzysy i walki wewnętrzne. Walka bowiem jest ruchem, a wszelki ruch jest postępem, spokój zaś i zastój są cofaniem się wstecz. Więc walki nas nie przestraszą. Ideałem naszym nie jest spokój, graniczący z biernością, w którym ramiona bezwładnie opadają bez czynu, lecz walka, walka dla Chrystusa i Jego idei, walka, zakończona zwycięstwem! A choćby moment ten był jeszcze daleko wierzymy, że — nastąpić musi! I szare, codzienne życie nas nie przestrasza. Wiemy i rozumiemy, że zwycięstwo w niem przypadnie w udziale tym, którzy wytrwają. Bo prócz zapału i entuzjazmu, których źródłem nieprzebranem był tak niedawno zakończony Tydzień Społeczny, potrzebną jest nam ta wytrwałość i żelazny hart ducha, który nie traci nadziei nawet wtedy, gdy wszelkie zamiary zdają się spełzać na niczem, gdy praca, w którą nieraz wkłada się duszę całą — nie wydaje pożądanych rezultatów. Wiemy też, że praca nasza, odtąd ujęta w ramy Akcji Katolickiej, praca apostolska jest obliczona na dalszą metę. To też pracować chcemy nie dla chwilowych i olśniewających efektów, któreby czoła nasze otoczyły aureolą sławy i rozgłosu, ale dla wielkiej i szczytnej idei Królestwa Bożego na ziemi. Obcą jest nam fałszywie pojęta duma. Chcemy być cegiełkami fundamentu, na którym kiedyś w przyszłości stanie nowa Polska, Polska Chrystusowa! I jeśli zadanie swoje spełnić zdołamy — będziemy aż nadto wynagrodzeni. Odtąd każdy z nas pójdzie w życie, aby głosić idee Chrystusowe nietylko słowem, ale życiem całem, w najdrobniejszych jego przejawach. Katolicy muszą być konsekwentnymi. Czy w kościele, czy na ulicy, czy w domu, czy przy warsztacie pracy, czy w szkołach, czy na wyższych uczelniach, musimy zawsze pamiętać o misji nam powierzonej przez Stolicę Piotrową. Zakres pracy naszej jest różnorodny. Praca intellektualna musi być fundamentem wszelkich innych prac, jeśli chcemy być sumiennymi pracownikami w poszczególnych jej dziedzinach.

Pozostaje jeszcze dwie ważne placówki — praca społeczna i praca charytatywna.

I w jednej i w drugiej mamy doczynienia z dwoma kategorjami ludzi starszych i młodszych. O tych ostatnich najbardziej rozchodzić się nam powinno, zwłaszcza w pracy społecz-

nej. Pamiętajmy, że młodzież robotnicza i włościańska, obok nas, będzie stanowić nową Polskę.

Ci z nas, którzy pójdą tam pracować, muszą prócz dobrych chęci i zdolności organizacyjnych, wnieść w te środowiska przedewszystkiem dobry przykład własnego postępowania. Muszą to być jednostki nieskazitelne pod każdym względem, najmniejszy bowiem zgrzyt może wywołać tu dyssonanse. Nie suche moralizatorskie nauki, ale przykład, nadewszystko przykład, oddziaływa potężnie na młodzież. Czyż możemy bowiem, bez narażenia się na zarzut obłudy, głosić hasła i zasady, których sami w życiu swem prywatnem nie stosujemy? Pamiętajmy więc o tem, jeśli chcemy, aby nasze apostolstwo było owocne, aby praca nie poszła na marne.

Ludźmi jesteśmy to prawda i nic ludzkiego nie jest nam obce. To też będziemy przygotowani i na to, że nieraz na tej drodze potknąć się nam wypadnie. I nieraz być może, ręce opadną nam bezwładnie, robak zniechęcenia ogarnie, ale — nic to! Wierzymy, że powstaniemy znowu, bo powstać musimy, bo cel mamy przed sobą wielki — a więc i droga doń łatwą być nie może. I choć dużo na niej kamieni — ale szczyty jasne i górne, więc nie zniechęcajmy się tem! Miejmy odwagę uznać wtedy w pokorze naszą niemoc własną, a ufni w miłosierdzie Boże, u stóp Chrystusa w Najśw. Sakramencie Utajonego, czerpmy siły na dalszą drogę. Niech wspomnienia, wyniesione z tygodnia społecznego pamięć tych chwil, spędzonych w łączności z Najświętszem Jego Sercem, które tyle dawało nam łask, będzie dla nas zachętą, abyśmy tutaj szukali pociechy i otuchy. I wiemy — że jeśli Jego ukochamy całem sercem, całą duszą naszą — wszystko przetrwamy! I choć może nieraz upadniemy — wstaniemy znowu wsparci Jego pomocą, aby iść i walczyć, zwyciężać i upadać zawsze pełni wiary i niezachwianej ufności w Jego miłosierdzie. Idźmy więc do Niego wszyscy— obierzmy Go sobie za przyjaciela nietylko w czynach, ale nawet w myślach najtajniejszych, a błądzić po rozdrożach nie będziemy, a nie zawiedziemy się na Jego najsłodszej przyjaźni nigdy!

„Jam jest spokój i prawda, i żywot". O, tak! Potrzebny nam jest ten spokój i pogoda ducha, które wypływają z poczucia czystego sumienia i miłości do Boga i bliźniego. Czem bowiem bylibyśmy bez tej miłości—jeśli nie cymbałami brzmią-

cemi, jak mówi Pismo Święte? Niechże więc postać św. Augustyna, to wcielenie gorącej ku Bogu miłości, jako Prawdzie i Dobru Najwyższemu, będzie dla nas wiecznie żywym przykładem.

Miłością najdoskonalszą jest sam Bóg, bez miłości świat cały stałby się pustynią, na której biedne serce ludzkie nie znalazłoby chwili wytchnienia. Miłość jest potęgą, jest tem blaskiem nigdy nię gasnącym, który opromienia wszystko, co złe, smutne i szare na tem świecie. Tylko miłość, prawdziwa Chrystusowa miłość, pozwoli nam być wyrozumiałymi na błędy naszych bliźnich, tylko ona może sprawić to, że nie będziemy się zniechęcać i rozgoryczać, gdy za nią płacić nam będą obojętnością, a czasem nawet wyraźną niechęcią i szyderstwem. Bo miłość prawdziwie chrześcijańska niczego się nie spodziewa, nie zniechęca się niczem, wszystko wybacza i trwa zawsze! Niech więc i nasza miłość będzie taką. Uczmy się jej u Chrystusa. Tego Źródła Miłości i Przebaczenia.

A gdy taka miłość będzie nam przyświecać w naszych pracach i zamiarach — możemy być pewni, że nic nas zniechęcić nie zdoła. Że przejdziemy przez życie z pogodnym uśmiechem w sercu, pełni współczucia i wyrozumienia dla swych nieszczęśliwych braci, którzy na nie zasługują. Że nie będzie nam obcą żadna łza ludzka, nie będzie obojętną żadna krzywda społeczna, nie będzie straszną żadna ofiara z naszej strony.

Prośmy więc Najświętsze Serce Jezusa, aby nas natchnęło tą miłością, ktoraby nam pozwoliła sumiennie i godnie spełnić powierzoną nam misję apostolstwa, abyśmy gdy nas zmierzch życia zaskoczy, mogli sobie powiedzieć — że życia nie zmarnowaliśmy na próżno.

Halina Litwinowówna.

O małżeństwie chrześcijańskiem.

(Odczyt „Odrodzenia“ Stow. Katol. Młodz. Akad., wygłoszony przez radjo w Poznaniu dn. 6. V. 1930 r.).

Zanim podamy właściwą treść odczytu, pragnęlibyśmy we wstępie pokrótce scharakteryzować okoliczności, wśród których został on wygłoszony. Za łaskawą aprobatą J. E. Ks.

Kard. Hlonda, Prymasa Polski, z inicjatywy i staraniem „Odrodzenia", Stow. Katol. Młodz. Akad. w Poznaniu, w dn od 12—16 maja b. r., odbył się cykl wykładów publicznych n. t. „O małżeństwie chrześcijańskiem" w murach Uniw. Poznańsk. Wygłoszono cztery następujące referaty, począwszy od dnia 12. V. b. r.: „Małżeństwo, jako związek i sakrament" — ks. Prof. Dr. K. Kowalski, „Prawo kanoniczne a przyszła kodyfikacja prawa małżeńskiego w Polsce" — p. mec. Dr. St. Sławski, „Obowiązki stanu małżeńskiego" — Ks. Regens Dr. Rolewski, „Akcja obrony rodziny i katolickiego prawa małżeńskiego w Polsce" — p. W. Popiel. Odczyty powyższe cieszyły się ogromnem powodzeniem: sala 17 Coll. Minus ledwie mogła pomieścić napływ słuchaczy, których liczba z dnia na dzień wzrastała. Charakterystycznem jest to, że słuchacze rekrutowali się zarówno z pośród elity umysłowej Poznania, gdyż odczyty zaszczycili swą obecnością np. J. M. p. Rektor Dr. St. Kasznica, p. poseł Prof. Dr. Dąbrowski, p. Prof. Dr. Z. Lisowski, p. Prof. Dr. A. Wrzosek i in., jak również z pośród prostych warstw rzemieślniczych.

Gdzie leżała tajemnica powodzenia cyklu? Bezwątpienia tkwiła ona w aktualności tematu poruszonego, oraz w żywem poczuciu katolickiem społeczeństwa poznańskiego, lecz niemniej pewnie klucz znaleźćby można w doskonale zorganizowanej propagandzie. Nie miejsce tutaj na omawianie jej szczegółów, wspomnieć tylko muszę, iż między innemi „Odrodzenie" poznańskie poraz pierwszy w swoich dziejach chwyciło się środka tak trudnego i odpowiedzialnego, jakim jest radjo. Wygłoszono mianowicie dwa odczyty propagandowe w „Radjo Poznańskiem", z których pierwszy podajemy niżej w lekkiej przeróbce.

* * *

Wszyscy niewątpliwie żywo pamiętają wypadki w związku z odczytem p. Kaden-Bandrowskiego w Poznaniu p. tyt.: „Walka o nową kobietę" w dn. 11 listopada 1929 r. Odczyt ten spotkał się z żywiołowym, gorącym protestem tłumnie zebranej w sali Domu Ewangelickiego poznańskiej młodzieży akademickiej, który uniemożliwił odbycie się wykładu i w ten sposób zapobiegł atakowi na najwyższą świętość Narodu polskiego, mianowicie świętość domowego ogniska.

Fakt powyższy to nie drobnostka, to znak czasu, to wyraz rozgrywki między złem i dobrem w Polsce, to symbol ostatecznego triumfu Chrystusowej idei. Wrogowie Kościoła i Narodu nie śpią, lecz walczą.

J. E. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, na X Zjeździe Katolickim w Poznaniu w dn. 8 września u. r. w przemówieniu swem między innemi rzekł, iż „nie o ten lub ów szczegół toczy się walka, lecz o całość i przyszłość chrześcijaństwa, o to, czy przekreślić w dziejach ludzkości 19 wieków pracy i historji katolickiej, czy z życia narodów usunąć raz na zawsze myśl Chrystusową i Boże prawo". W szczególności, jeśli chodzi o kobietę, program antykatolicki dąży do jej upodlenia, „aby — jak powiada Jego Eminencja — nie błyszczała w aureoli dziewczęcej wstydliwości, aby nie nakazywała szacunku swą cnotą niewieścią i godnością macierzyńską, aby nie była filarem, lecz czynnikiem upadku i wyrodzenia narodów." Dąży się do sponiewierania i rozbicia małżeństwa przez śluby cywilne i rozwody.

Ważkie słowa i wyzwanie padły z ust najwyższego przedstawiciela Kościoła w Polsce. Nie ma ono zamiaru w czarnych barwach malować rzeczywistości, lecz obudzić trzeźwe spojrzenie na istotny stan rzeczy, przestrzec przed grożącem niebezpieczeństwem.

Wyzwanie to, to jakby echo jasnego w treści i mocnego w argumentacji „Listu Pasterskiego Biskupów polskich o Małżeństwie" jeszcze z roku 1921. Już wówczas Episkopat polski spostrzegł, że w wolnej Ojczyźnie zaczynają dochodzić do głosu elementy niezdrowy wiew miotające w duszę Narodu i w „Liście" powyższym rekł: „Jesteśmy świadkami zamierzeń, zdążających prawie we wszystkich państwach do odarcia małżeństwa z charakteru jego świętego, do zastąpienia małżeństwa religijnego małżeństwem świeckiem, słowem do zepchnięcia urządzenia bożego w liczbę związków zupełnie świeckich. Zamach ten na świętość małżeństwa jest tylko jednym z objawów walki, którą nieprzyjaciele chrześcijaństwa chcą wogóle całe życie społeczności ludzkiej zeświedczyć".

Musimy zdać sobie sprawę z istoty niebezpieczeństwa zagrażającego małżeństwu chrześcijańskiemu, aby móc temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać.

Chrystusowa koncepcja małżeństwa, powagą bożą i wielowiekową tradycją poparta, jasna jest i mocna. W myśl tej koncepcji małżeństwo jest nietylko ważnem urządzeniem społecznem, ale instytucją religijną, t. zn. jest podległe prawu bożemu i władzy religijnej, a nie jedynie ustawodawstwu świeckiemu i władzy świeckiej. Małżeństwo chrześcijańskie, jako pewien kontrakt, jest sakramentem, t. zn. — w myśl wyżej cytowanego „Listu Pasterskiego" — „iż nie innym aktem tworzy się kontrakt małżeński, a innym sakrament, ale jednym i tym samym nieoddzielnym czynem; w jednej i tej samej chwili dokonywa się umowa i sakrament i naodwrót, skoro umowa małżeńska jest ważna, tem samem jest ważny sakrament". Już Księga Rodzaju w słowach Boga: „Będą dwoje, a nie troje lub więcej w jednem ciele", stwierdza, iż istotnemi przymiotami prawdziwego małżeństwa jest jedność i nierozerwalność. Nie z woli męża, ani jego żony pochodzi trwałość tego związku życiowego, ale z woli Boga. „Trzy wole — według „Listu Pasterskiego" — pamiętać to należy dobrze, weszły w pierwszy związek małżeński w raju i tworzyć odtąd mają każdą następną umowę małżeńską: najświętsza wola boża, wolna wola mężczyzny i wolna wola niewiasty". Stąd małżonek rozrywający ważny związek małżeński sprzeciwia się samemu prawu bożemu.

Małżeństwo chrześcijańskie przez swój sakramentalny charaktęr ma specjalny udział w łasce bożej. W szczególności łaska sakramentalna czyni miłość mądrą i oświeconą wskazując, iż rychło przemija uroda cielesna, a godną szacunku jest jedynie piękność moralna, składająca się z prawdy i cnoty i spełnienia obowiązków.

Tej wielkiej koncepcji Chrystusowej, która instytucję małżeństwa ubiera w szatę dostojeństwa bożego, wrogowie Kościoła i Narodu przeciwstawiają koncepcję laicką, wyzutą z wszelkiej wartości życiowej i moralnej. Według tej koncepcji małżeństwo jest tylko „aktem prawnym obywatelskim, czyli czysto świeckim kontraktem współżycia" między mężczyzną i niewiastą. Wobec tego podpada on tylko ustawodawstwu świeckiemu i władzy państwowej z wyłączeniem Kościoła. Małżeństwo nie ma charakteru religijnego i sakramental-

nego, a sakrament jest tylko ewentualnym dodatkiem do świeckiej umowy, tylko jej „ozdobą".

Na tle tej koncepcji zrodziły się żądania co do ślubów cywilnych i rozwodów. Według poglądu laickiego ślub uzyskuje moc prawną, a przeto i egzekutywę państwową, dopiero z chwilą, gdy został zawarty przed funkcjonarjuszem państwa: ślub kościelny jest nieważny wobec prawa państwowego. Państwo ma prawo z przyczyn przez siebie uzasadnionych, przez siebie za słuszne uznanych, rozwiązać małżeństwo zawarte bądź przed władzą kościelną, bądź świecką. Instytucja ślubów cywilnych uderza w sakramentalny charakter małżeństwa, pragnąc oddzielić właściwą umowę małżeńską o mocy prawnej od sakramentu. Znów instytucja rozwodów jest wymierzona przeciw religijnemu charakterowi małżeństwa, chcąc uzależnić je nie od prawa bożego i władzy religijnej, ale od prawa świeckiego i władzy państwowej. Oto koncepcja laicka najgrubszą linją zarysowana.

Przytaczanie argumentów pro i contra, podanie praktycznych rozwiązań wielu zawiłych i spornych zagadnień, nie jest moją rzeczą w tej chwili. Pozostaje mi tedv tylko stwierdzić, że istnieje walka dwu biegunowo przeciwnych koncepcji małżeństwa i że jedna z nich, mianowicie Chrystusowa, musi zwyciężyć. Deklaracja ideowa „Odrodzenia" w swem nowem sformułowaniu, uchwalonem na Radzie Naczelnej, obradującej równocześnie z II Kongresu „Odrodzenia" w Warszawie w listopadzie u. r., powiada: „Rodzina, oparta na sakramentalnym związku małżeńskim z istoty swej nierozerwalnym, musi stać się kamieniem węgielnym ustroju prawnego i gospodarczego i odegrać należną sobie rolę w rozwoju kulturalnym Polski. Od zdrowia rodziny zależy zdrowie Narodu i Państwa".

Jednakże katolicy nie mogą zachowywać się biernie, lecz muszą pełnić pewne powinności. Cytowany wyżej „List Pasterski Biskupów polskich o małżeństwie" wśród różnych powinności katolików w tym zakresie stawia na pierwszym planie znajomość chrześcijańskiej nauki o małżeństwie „w całej pełni, prawdzie, całą duszą". „Odrodzenie", Stow. Kat. Młodz. Akad. w Poznaniu w myśl zasady: „Omnia instaurare in Christo", pragnąc wypełnić swą powinność, umożliwia jak najszer-

szym warstwom inteligencji i młodzieży akademickiej zapoznanie się z zagadnieniem małżeństwa chrześcijańskiego.

Geneza projektu urządzenia cyklu wykładów o małżeństwie chrześcijańskiem sięga jeszcze chwili, kiedy to p. Kaden-Bandrowski przyjechał do Poznania z swym niefortunnym odczytem. Gdy rozeszła się wiadomość o usiłowaniu ponownego wygłoszenia tegoż odczytu, młodzież akademicka zebrała się na konferencji przedstawicieli wielu organizacyj akademickich dn. 15 listop. u. r., gdzie zastanawiano się, co począć. Przedstawiciel „Odrodzenia", wychodząc z założenia, że najszlachetniejszym środkiem walki przeciw odczytowi będzie również odczyt, zgłosił wniosek, aby równocześnie z odczytem p. Kaden-Bandrowskiego urządzić odczyt protestacyjny w murach Uniwersytetu. Wniosek przyjęto. Myśl ta z różnych względów nie została zrealizowana. Wówczas, „Odrodzenie" postanowiło urządzić cały cykl wykładów o małżeństwie chrześcijańskiem, który to cykl po wielu trudnościach zwłaszcza w doborze prelegentów i odpowiedniego terminu, dopiero teraz udało się zrealizować.

Eugenjusz Myczka (Poznań).

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

P. Lhande. Le dieu qui bouge Plon Paris. 18 fr. 1930 — 24 wydanie (rue Garanciere 8) — 250 str. z mapką parafjaln. na przedmieśc. Paryża. — Liczne ilustracje.

Pierwsze książki Lhanda, m. in. Chrystus na przedmieściach: Le Christ. dans la Banlicue, tłómaczona już na polskie, miały wskutek licznych omówień w naszej prasie tyle powodzenia, że tym razem Czcig. Autor przesyła już sam dalszy ciąg swych opowiadań, by zainteresować niem naszych Czytelników. Mam jednak, wyczuwając duszę apostolską O. Lh., takie wrażenie, że intencją O. Lh. jest wzbudzenie u nas podobnego ruchu wśród „komunistów" polskich miast. — Chciałby ten wzorowy kapłan uczynić apostolstwo swe międzynarodowem — przenosząc je do wszystkich wielkich miast świata. Darmo rozglądamy się w polskiej literaturze po książki—dzieła takiego właśnie typu na własnych pieleszach; zdaje nam się bowiem, że nasze misje Dworcowe, Biura Karitasu, Diecezjalne Biura Dobroczynności, tj. wszelkie Instytucje Opieki Społecznej w Polsce, potrafiłyby dać podobnie ciekawy i fascynujący materjał, jako najbogatsze echo prawdy życiowej w niedoli społecznej. „Polska" umieszcza opisy przeżyć

Magdalenek — w Wiedniu — Czyżbyśmy nie mogli pisać takich obrazków **polskich** miast, by opuszczonym dać opiekę, a zamożnym okazję do uwartościowienia swego krótkiego życia.

Umie przekonywać O. Lh. W nowvm tomie swych informacyj snuje dalsze dzieje przedmieść paryskich. Przy końcu tomu jest liczbowy wykaz prac 1925 — 1930, których inicjatorem mieni O. Lh. hr. Le Mun z r. 1908. Akcja Katolicka francuska buduje się właśnie inicjatywą świeckiej inteligencji, **wybitnych jednostek**. Zdaje się, że Polska zrozumiała już swe zadanie (coprawda **jeszcze nie** popiera wysiłków **jednostkowych**) tworzyć kadry inteligencji Katol. w każdem większem mieście Polski. Zjazd Euchar. Poznań 1930 będzie wielkim krokiem naprzód w tym kierunku, ze swą osobną sekcją dla inteligencji (Kół Int. Kat.).

„Pan Bóg, który się nie rusza" — Le bon Dieu sur c'tte croix... Mais Il ne bouge pas!"

Taką odpowiedź dało dziecko przedmieść księdzu pytającego je o Pana Boga przedstawionego na Krzyżu...

I oto ten wykrzyk duszy dziecka w nędzy stał się impulsem dla kapłana-mistyka, impulsem do kazań i artykułów! Przedmieście bez P. Boga. Niechże On między nimi **żyje**. „Enfin! Voila de Dieu qui bouge!" Zanim nadszedł ksiądz na założenie nowej „parafji", przeorali grunt wpierw przygodni apostołowie, przeważnie z inteligencji paryskiej, uczniowie wyższych uczelni klerycy, panie z towarzystwa wspierane przez mocarzy finansowych którzy gdzieś posłuchali konferencji o nędzy zadatków. Ks. Mercier, profesor Instytutu Katol., wkłada w swój „nowy wydział" pracy wszystkie swoje 30 tys. fr. by Panu Bogu naszemu zbudować nowy przybytek czci wśród najuboższych istotnych pogan. Wraz z nimi, mimo starszego wieku, zbija deski świątynki. W 1925 głosowano „przeciw księżom", 1928 na 21 krzeseł w gminie ks. M. 20 dostaje się przeciwkomunistom. W innej parafji występują „komuniści z delegacją dla pochodu św. Joanny d'Ark, proponując chorągiew z napisem: Les Comunistes du Sacre — Coeur, „Komuniści N. Serca Jezusowego".

Były misjonarz afrykański, a obecny sługa duchowny przedmieść paryskich prosi o parę szczurów futerkowych — fiber zibethicus — by hodowlą tą na której się zna nieco z misyj, stworzyć sobie źródło dochodu dla potrzeb **europejskiej** parafji.

O. Lh. zwraca uwagę na duszpasterstwo wśród „flisaków" francuskich, przewoźników wodnych. Jak wygląda ta sprawa wśród kolegów w Polsce? Wśród ilustracyj w widzę na obrazku z procesją (o ile poznać można), że baldachim nad księdzem z Najśw. Sakramentem niosą nie mężczyźni, których prawie nie widać, ale — kobiety (str. 80). Ci sami jednak odpowiedzą wójtowi, namawiającego ich na listę „Lenina":-- „Co mi Pan mówi! wy dajecie obietnice, a księża, bez wielu słów, zbudowali szkołę dla dzieci, ochronkę, przytułek".

Między biedotą taką widzimy i — Polaków — na to wyszli z Polski!?

Ciekawy jest regulamin tych kapłanów — misjonarzy „przedmieściowych" 1) **Znać** swych parafjan i być przez nich znanym. 2) Jesteśmy —

zdobywcami. 3) Nie poniżać; przyjmować z uprzejmością; przypuszczać dobrze; przysługiwać się. 4) Centralizować dusze koło Najśw. Sakramentu i koło kościółka, a nie koło osoby księdza. 5) W parafji zbliżać ludzi do proboszcza, i między sobą, by w niej było życie rodzinne.

Autor kończy swe dzieło wyrażeniem przebaczania, iż misja przedmieść uratowała (i ratuje) Paryż (a może i Francję) od bolszewizmu groźnego bardzo przed 4 laty...

Paryż docet! Młodzież, zgrupowana w „Odrodzeniu", jak stwierdzamy w artyk. w pracy jego wśród robotników,—pojęła tę misję. Piszcie teraz, Młodzi Dzieje tych waszych „Eqippes Sociales" w Warszawie.

Kaźmira Berkanówna.

A, Bessieres. L'Evangile du Chef. Spes. Paris. V rue Sutfflot 17 —7 fr. — 228 sfr.

Akcja Katolicka jest szkołą wodzów dla całego życia jednostkowego i zbiorowego i społeczeństwa. Jezuita-literat O. Bessieres w dziele swem daje niejako podręcznik dla tychże wodzów, opierając jego nauki, jako prawdziwy Towarzysz Jezusowy, na życiu i naukach Zbawiciela. Jestto cenne studjum **psychologiczne** i dlatego na dzisiejsze czasy, co do sposobu ujęcia, bardzo odpowiednie. Widzę w niej jakby żywy rachunek sumienia dla przywódców w pracy etycznej, społecznej. Dałabym ją jako drogowskaz do ręki każdemu wybitnemu pracownikowi, Akc. Katol. który zarazem **wybitnym charakterem** być powinien. Z listu od Autora wiem, że wypowiedział w swem dziele uwagi o doświadczeniu z całeg życia: „J,y ac mis tonte l'escpérience de ma vie". (22 mai 1930) Autor pragnie, by rzecz tłómaczono na polskie. Przyznamy z całem, szczerem uznaniem, że książka jego na tłómaczenie zasługuje Adr. Autora: Francja. Limoges. 7 rue J. Noriac. Oto rozdziały książki: Wiedzieć. Chcieć. Walczyć. Umrzeć.

Dam własny podpis na zdanie Goyan'a o książce O. B.: „Dzieło to nietylko jest literaturą, ale również tyle **czynem** dla Akcji Katolickiej".

K. Berkanówna.

Dżafar Sejdamet. Krym Przeszłość Teraźniejszość i Dążenia niepodległościowe Tatarów Krymskich. Wyd. Inst. Wschodniego. Warszawa, Miodowa 7. — 1930. — 169 str. i dodatki. Z Mapką Krymu Instytut Wschodnim w Warszawie ma za zadanie nawiązanie stosunków kulturalnej współpracy Polski z Bliższym i Dalszym Wschodem. Urzeczywistnia Instytut cel ten w ten sposób, że zaznajamia nas na początek z geografją i historją najbliższych sąsiadów ze Wschodu Polski. Pierwszy tom wydawnictwa tego tyczył się Gruzji. W r. b. przyszła kolej na Krym, cudny Krym Rivierę Rosji. . Może więcej znamy nawet Krym (zwł. ci, którzy przebywali w Rosji), niż Tatarów. Zostały nam w pamięci wspomnienia o Tatarach, jako najeźdzcach i grabicielach Polski, Wieki to dawne, a tymczasem losy chciały, że ojczyzna Tatarów przechodzi w części te same dzieje, co Polska i że w Polsce zaliczamy teraz naszych 6 tys. Tatarów słusznie do najlojalniejszych obywateli naszego kraju. Tatarzy ci są muzułmanami... „Rozsiedleni oni są na kresach wsch. Parafij muzuł. jest 19, me-

czetów 19. Największa osada tatarska znajduje się w Iwju pow. lidzki" (str. 79). Mufti Tatarów mieszka w Wilnie. Po różnych kolejach zajęty został Krym 1783 przez Rosję. W 1917 utworzył się samorząd na Krymie. Za naszych czasów znajduje się Krym znów w ręku bolszewików, mimo to dąży do niepodległości państwowej. Po przyłączeniu Krymu do Rosji, w 1783. dużo ludności tatarskiej emigrowało do sąsiadów, m. in. do Turcji. „Rząd polski w stosunku do Tatarów jest bardzo przychylnym z cechującego tradycyjną tolerancją narodościową". (str. 79.)

Drugą charakterystyczną uwagę o Polsce robi sz. Autor na str. 49 w rozdz. Stosunki Tatarów z Polską. w których wspomina, że chan tatarski zawodził się na Polsce, jako sojuszniczce, gdy chodziło o wojny **zaczepne** z Rosją, niepokojącą i Krym i Polskę. „Obecnie, znając historję Polski rozumiemy, że przyczyną tego zjawiska była głęboka niechęć Polaków do wojen zaczepnych"... Zdaje mi się, że szczegół ten ciekawy jest też dla polityka naszego dziś...

Książkę p. D. Sejdameta, wybitnego Działacza Krymskiego, czyta się z niestygnącem zajęciem. Aby razem wydajnie pracować, trzeba być wzajemnie życzliwym, rzeczowym w sądzie i bezinteresownym w stosunkach. Ułatwi tę dążność poznanie się. Emigranci tatarscy znajdują się także w Polsce, a p. S. przysługuje nam się swem pożytecznem dziełem, szczerze napisanem, nawiązanie wspólnych stosunków. *K. B.*

Ks. Alojzy Majewski P. S. M. — Świat Murzyński. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Warszawa, Krak. Przedmieście 71. 1930 r. Str. 162 z 27 tablicami ilustracyjnemi dwustronnemi. Cena zł. 5,50.

Autor „Czterech lat wśród murzynów" dał nam znów interesujące dzieło, nacechowane nietylko znajomością przedmiotu, osiągniętą z własnych obserwacji, ale również a może przedewszystkiem sympatją dla opisywanego „świata murzyńskiego".

O tej sympatji najlepiej świadczy króciótka przedmowa, w której autor stwierdza, że „świat pogański błaga o misjonarzy" i wzywa polską młodzież, by nie pozostała obojętną i pospieszyła na pola misyjne niosąc światło nauki Chrystusowej.

Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego, i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora doskonałością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego.

Książka ta, ogromie treściwa, a jednocześnie napisana stylem swobodnym, zachęcającym do miłej lektury — stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniami etnografa—badacza ludów. Ks. Alojzy Majewski stworzył swemi książkami, opisującemi życie centralnej Afryki, poważną pozycję w dorobku ludoznawczym, tym cenniejszą, iż napisaną w formie interesującej przystępnej dla szerszego ogółu czytelników.

Oby książka tego ofiarnego misjonarza spełniła pokładane nadzieje, budząc w sercach młodzieży polskiej zapał do misyj w krajach pogańskich.

Na kamiennej fali — C. X. Jankowski. Nakładem „Kroniki Rodzinnej" ukazała się powieść C. X. Jankowskiego „Na kamiennej fali".

Dramatyczne przejście urodziwej wiejskiej dziewczyny, którą ciągnęło wielkie miasto, a która wpadła w tem mieście w sidła handlarzy żywym towarem—są treścią tej powieści.

„Na kamiennej fali" czyta się z zajęciem od początku do końca i powieść tę można szczególnie polecić wszystkim bibljotekom popularnym, które stale odczuwają brak dobrych książek powieściowych autorów polskich.

C. X. Jankowskiego znaliśmy dotąd, jako publicystę i feljetonistę, z powieścią występuje bodaj że po raz pierwszy, a trzeba przyznać, że występ ten wypadł zupełnie dobrze.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

ROK VI. LISTOPAD — 1930. Nr. 11.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Pro publico bono.

W dniu 16 i 23 listopada mają się odbyć wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej. Wybory te stanowić będą wydarzenie niewątpliwie poważne i brzemienne w następstwa w życiu publicznym Polski.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że zarówno położenie zagraniczne, jak i wewnętrzne kraju jest bardzo poważne. Bierzemy pierwszą-lepszą z brzegu odezwę przedwyborczą i cytujemy następującą charakterystykę obecnej sytuacji: „w Niemczech zwyciężyli skrajni nacjonaliści, sięgający po nasz dostęp do morza", równocześnie „wysłannicy Moskwy zasilani złotem bolszewickim, korzystając z tragicznego położenia mas bezrobotnych, szerzą swe wywrotowe zasady", — „a na kresach wschodnich irredenta ukraińska, podsycana z Berlina, wznawia tradycje hajdamaczyzny... Ludność ugina się pod ciężarem nadmiernych i źle rozłożonych podatków. Rolnicy osiągają tak niskie ceny ze sprzedaży płodów rolniczych, że nie mogą utrzymać swoich gospodarstw. Mimo to chleb jest drogi. W miastach szerzy się bezrobocie. Kupcy i przedsiębiorcy likwidują i ograniczają swe interesy wobec powszechnego kryzysu gospodarczego. Inteligencja pracująca i robotnicy otrzymują płace, nie wy-

starczające na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb i cierpią nędzę. Tymczasem w Polsce pewne czynniki, miast szukać rozwiązania tych ciężkich zagadnień w drodze pokojowych reform, pchają kraj do nowych i tragicznych walk wewnętrznych. Ugrupowania „sanacyjne" szerzą terror fizyczny, służalstwo, pogardę dla prawa i dobrych obyczajów publicznych. W tym stanie rzeczy grupy opozycyjne lewicy mogą nie cofnąć się przed rozpaleniem w Polsce ognia rewolucji, kiedy stosuje się aresztowania i zbrojną ręką tłumi protesty — na ulicach miast naszych już krew się polała"...

Cytujemy, bo nieskonfiskowane, a tak trafnie oddające obecną sytuację.

Ale to jeszcze nie wszystko. Systematyczne używanie instytucyj i urządzeń publicznych państwa, które zgodnie ze swoim przeznaczeniem winny służyć wszystkim obywatelom — dla celów powiedzmy polityczno-partyjnych — jednego ugrupowania budzi ogólne rozgoryczenie i osłabia zaufanie ludności do agend i zarządów państwowych. Stosowane zaś metody zastraszenia i nacisku, mające zmusić ludność do głosowania na „sanację"— wywołują z jednej strony niechęć, a nawet nienawiść, a z drugiej strony w szerokich masach niewyrobionych jeszcze politycznie — zniechęcenie i odsunięcie się od wszelkich zagadnień publicznych, co może się odbić w formie absencji przy wyborach.

To odsuwanie się od spraw publicznych, oparte u jednych na obawie narażenia się sferom wpływowym u innych, na zniechęceniu i pesymizmie — jest bodaj najcięższym i najbardziej smutnym objawem obecnej sytuacji. Doświadczenie bowiem historji pokazuje, że naród pełen zapału i energji zdoła wybrnąć z najcięższej nawet sytuacji politycznej i gospodarczej, natomiast społeczeństwo przygniecione, jak kamieniem młyńskim, ciężarem bezwładu i zniechęcenia żadnych trudności nie przezwycięży.

Inteligencja katolicka musi docenić wagę tej sprawy i zrozumieć ciążące na niej obowiązki. Ojczyzna nasza jest w ciężkiej sytuacji i nie wolno żadnemu katolikowi odsunąć się od spraw publicznych i przyglądać się biernie dalszemu biegowi wydarzeń, nie wolno tego uczynić tymbardziej, że w grę wchodzą pierwszorzędne interesy religji i Kościoła Katolickiego. Bez względu na to, jaki wpływ będą miały zbliżające się wybory na

zmianę, czy likwidację obecnego regimu i czy będą miały—rezultat ich może poważnie zadecydować o losach konkordatu, ustawodawstwa małżeńskiego i religijnego wychowania młodzieży.

Wynika stąd, że pierwiastkowym obowiązkiem każdego katolika-obywatela jest wziąć udział w wyborach i innych do wzięcia udziału nakłaniać. Pamiętajmy, że stosunek inteligencji do wyborów wywrze wielki wpływ na masy i że za bierność ich my będziemy w znacznej mierze odpowiedzialni.

Jeżeli teraz zajmiemy się zagadnieniem, na jaką listę winien głosować uświadomiony i konsekwentny katolik, to używając negatywnej metody rozumowania, przedewszystkiem stwierdzić należy, że nie może głosować na Centrolew. Z rozlicznych przyczyn, a w pierwszym rzędzie dla tego, że na listach tych będą figurować nazwiska notorycznych wrogów Kościoła z ugrupowań programowo Kościół zwalczających, następnie, że idące w Centrolewie dwa stronnictwa: Piast, N. P. R. na podstawie dotychczasowej swojej działalności nie dają w ramach całego zespołu dostatecznej gwarancji obrony zasad katolickich, a wreszcie — że Centrolew odrzucił warunki postawione mu w swoim czasie przez Chrześcijańską Demokrację w sprawie poszanowania konkordatu, małżeństwa katolickiego i religijnego wychowania młodzieży, dając w ten sposób wyraźnie do zrozumienia opinji publicznej, że nie może się zobowiązywać do uwzględnienia żądań, które stanowią minimum z punktu widzenia katolickiego.

Idźmy dalej. Naszym zdaniem konsekwentnemu katolikowi trudno będzie głosować na „sanację”. Nie dlatego, by zagrażała ona bezpośrednio ustawom ochraniającym religję i Kościół, wiemy, że tak nie jest. Nie ze względu na zasady przez nią reprezentowane w życiu publicznym, gdyż wiemy, że „sanacja”, ściśle biorąc skonkretyzowanego programu nie posiada, zastępując go kultem dla osoby marszałka Piłsudskiego. Chodzi tu o co innego: o metody działania, o czyny, które charakteryzują działalność ludzi tego obozu i zastępują poniekąd ich program. Czyny te stoją w zasadniczym rozdźwięku z zasadami etyki i moralności chrześcijańskiej. I nie wolno nikomu powiedzieć, że czyny te generalizujemy, i winy poszczególnych jednostek przypisujemy całemu obozowi, gdyż wiadomo całej opinji, że występki te zachwaszczające od lat $4^1/_2$ życie polityczne Polski są nietylko przez kierowników obozu „sanacyjnego” to-

lerowane, lecz gloryfikowane i czynnie popierane, a sprawców ich spotykają nagrody, zamiast kar. Za dużo nieprawości nagromadziło się w jednym obozie politycznym. Można ubolewać za ks. Skargą nad „bezkarnością grzechów jawnych" przeciw Rzeczypospolitej.

Pozostają dwie listy, wysuwające oficjalnie hasła i zasady katolickie: Chrześcijańska Demokracja i Stronnictwo Narodowe.

Aczkolwiek reprezentują one dwa różne odłamy myśli, dwa obozy polityczno-społeczne, należy ubolewać, że w obecnym ciężkim przełomowym momencie nie połączyły się i nie wystąpiły z jedną listą. Dlaczego tak się stało, wyjaśniamy w innym miejscu.

Nie zamierzamy przekonywać czytelnika, na którą z tych dwóch list należy głosować. Jak już zaznaczyliśmy obydwie one wysuwają program, uwzględniający zasady katolickie i interesy Kościoła i żadnej z nich do wysunięcia tego programu nie możemy odmawiać prawa, choć prawa te nie są równe...

Stronnictwo Narodowe znajdowało się dawniej programowo pod wpływem zasad pozytywistycznych i wysuwało hasło „etyki narodowej", sprzeczne z nauką katolicką. Jednakże po potępieniu przez Kościół „L'Action Française", od r. 1928 program tego ruchu został zmieniony w dużej mierze w duchu zasad katolickich. Chrześcijańska Demokracja opiera od początku istnienia swoje zasady programowe na Encyklice Rerum Novarum i innych enuncjacjach Stolicy Apostolskiej.

Poważniejsze różnice między wyżej wymienionemi obozami zarysowywują się w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Stronnictwo Narodowe hołduje zasadom liberalizmu ekonomicznego, nie uznając w praktyce potrzeby reform socjalnych, wysuwanych przez Chrześcijańską Demokrację w imię zasad katolicyzmu społecznego.

Stronnictwo Narodowe, jak dotychczas opiera się przeważnie na ziemiaństwie, przemyśle, stanie średnim i inteligencji, Chrześcijańska Demokracja apeluje do wszystkich warstw, jak dotychczas jednak organizuje w swoim ruchu masy robotnicze, inteligencję i stan średni, dążeniem jej jest zjednoczyć inteligenta i robotnika przy wspólnym warsztacie pracy społecznej.

Mamy więc dwa ugrupowania, którym nie można odmówić dążeń katolickich, ani też zarzucić czołowym działaczom tych ugrupowań notorycznych występków, stawiających poza nawias

ruchu katolickiego. Charakter jednego jest konserwatywny, drugiego demokratyczny. Niech więc każdy wyborca katolik, uświadomiwszy sobie, że świętym jego obowiązkiem jest pójść do urny wyborczej, wybierze jedną z tych list zależnie od swoich tendencyj, zamiłowań i upodobań, biorąc pod uwagę sytuację oraz interesy religji i Kościoła potrzeby naszej Ojczyzny i to zarówno państwa, jak i całego społeczeństwa, a więc wszystkich jego warstw, zarówno posiadających, jak i pracujących fizycznie.

Naród nie jest abstrakcją, ani hasłem, lecz żywym organizmem, złożonym z warstw społecznych. Sytuacja warstw pracujących polskich: chłopów i robotników pod względem religijno-moralnym jest tego rodzaju, że niezbędną staje się natychmiastowa zorganizowana pomoc ze strony inteligencji polskiej. Dalszy brak tej pomocy może fatalnie odbić się na przyszłości narodu, zwłaszcza, że pierwsze lata niepodległości przeżywamy w tak ciężkiej sytuacji gospodarczej i politycznej.....

S.K-ski.

Akcja katolicka a robotnik przemysłowy.

Niema właściwie dziedziny, którejby nie należało objąć programem Akcji Katolickiej. Prasa, sztuka, scena, ekran, szkoła, nauka, organizacje przeróżne, ruch socjalny, sport, medycyna, ruch kobiecy i młodzieży, wojsko, polityka itd. itd. wszystko woła o wyraźny kierunek katolicki. A trudno osądzić, jaka z tych rozlicznych dziedzin najwięcej i w pierwszym rzędzie wymaga zainteresowania się nią Akcji katol., gdyż jak z jednej strony wszędzie są wyraźne braki, tak z drugiej nie możemy zaprzeczyć istnienia tam pewnych mniej lub więcej podatnych fundamentów pod potężny gmach Królestwa Chrystusowego.

Wybieramy dzisiaj jeden z tych tematów. Pragniemy mianowicie wykazać, co naszem zdaniem Akcja kat. dać powinna robotnikowi, w jakim kierunku iść powinna Akcja katolicka na polu kwestji robotniczej.

Niema już dzisiaj chyba człowieka, jako tako przynajmniej orjentującego się w sprawach publicznych, któryby nie zdawał sobie sprawy z potęgi ruchu robotniczego. Hasło,

rzucone lat temu 83 przez Marksa i Engelsa, rozlega się zawsze jeszcze potężnem echem, z dnia na dzień przybierając na mocy i sile. Przypuszczam, że się nie mylę, gdy powiem, że socjalizm to najżywszy i najsilniejszy ruch nietylko wczoraj, ale i dziś jeszcze, ruch, który wstrząsa całym światem. Nie pozostał on w ojczyźnie swej Europie, ale rozchodzi się gigantycznym krokiem po wszystkich kontynentach. Słowa marksowskiego „Manifestu": „Całe społeczeństwo rozdziela się coraz bardziej i wyraźniej na dwa wielkie sobie wrogie obozy, na dwie wielkie krańcowo sobie przeciwne klasy: burżuazję i proletarjat" — nietylko, że na wartości nic nie straciły, ale z dniem każdym zyskują na aktualności. Zwłaszcza, gdy zważymy, że proletarjuszem nie jest bynajmniej ten pierszy lepszy obdartus z ulicy, ale ten, który *myśli* po proletarjacku, ten, który, będąc nawet wybitnym inteligentem, dzieli poglądy idei proletarjatu w przeciwieństwie do burżuazji, a lepiej mówiąc, do liberalizmu. Ten rozłam postępuje naprzód mimo Kettelerów i Leonów, mimo szczerych wysiłków katolików, by nie dopuścić do zsocjalizowania mas. Co jest przyczyną tej stosunkowo nikłej skuteczności dotychczasowej działalności chrześcijańskiego ruchu społecznego, nie pora tutaj w to wchodzić. Wypada tylko stwierdzić wzrastający postęp socjalizmu.

Zwłaszcza po ostatniej wielkiej wojnie socjalizm ogromnie zyskał na sile, także liczebnej. O tem zdawano sobie np. dokładnie sprawę na konferencji chrześcijańsko-społecznej w Antwerpji w roku 1924. Jeden z uczestników, poseł do parlamentu niem. i przywódca robotników niem. J. Joos tak pisze m. in. w artykule umieszczonym w „Germanji" Nr. 308 z r. 1924: „Przed oczyma konferencji stanęła straszna rzeczywistość; rzeczywistość, która—jak się wyraził O. Rütten—domaga się nielitościwie tego jednego wyznania: że większość katolickich robotników przemysłowych jest dzisiaj stracona i stoi poza życiem katolickiem..." I ten proces odwracania się robotnika od Kościoła, to odchrześcijanizowanie mas robotniczych odbywa się wszędzie, we wszystkich krajach. Jedynie forma, sposób i tempo zmieniają się i dostosowują do warunków danego kraju czy środowiska.

Zatem troska o *duszę robotnika*, rzuconego na pastwę pogańskich haseł — to jedno z zadań Akcji Katolickiej. Ratować tę duszę dla Boga i dla Narodu, powstrzymywać dalszy postęp neopoganizmu — oto jeden z celów świętego hasła Piusa XI. A do zrealizowania tego celu zabierzmy się jaknajszybciej, jeszcze dziś, natychmiast, bo pamiętajmy o tem, że są okolice — nie mówię tu o Polsce tylko, ale w ogólności— gdzie świadome chrześcijaństwo wśród właściwych rzesz robotniczych, zwłaszcza w środowiskach fabrycznych, prawie że już wymarło.

Jeżeli chcemy znaleźć skutecznych sposobów walki o duszę robotnika, to musimy znać najprzód przyczyny jego odwracania się od Kościoła, wogóle od chrześcijaństwa. Tych przyczyn jest kilka. Wyliczymy niektóre: a więc przedewszystkiem pozbawienie robotnika rodzinnej gleby. Przewrót, jaki wprowadziła maszyna w pierwszej połowie zeszłego stulecia, wydziedziczył do dni naszych niezliczone tłumy pracowników w posiadanej ziemi, każąc im osiedlać się po miastach. Powstały osobne środowiska robotników przemysłowych. W dodatku robotnik, został pozbawiony własności prywatnej w postaci konkretnego pewnego majątku.

Zmienił się także system pracy robotnika. Dawniej bowiem pracując we własnym warsztacie lub u majstra wykonywał całą robotę, która dlań przedstawiała pewien niejednokrotnie bardzo wysoki urok. Z chwilą nastania maszyny zaś, robotnik, zmuszony do podziału pracy, nie może w niej widzieć dawniejszego uroku i powabu, bo stracił wszelką samodzielność. Stał się poprostu mechaniczną cząstką maszyny. I to jest drugą przyczyną odwracania się robotnika od chrześcijaństwa, tego robotnika, któremu już maszyna sto lat temu wyrwała duszę pracownika, czyniąc zeń, jak powiedzieliśmy, mechaniczną swoją cząstkę i pozbawiając go w ten sposób godności człowieka-pracownika.

Łącznie z mechanizo aniem robotnika idzie jego sproletaryzowanie i wystawienie go na byt niepewny. Robotnik stał się proletarjuszem w znaczeniu fundamentalnem (qui prolem habet, którego cały majątek to potomstwo; a nawet z tego „majątku" musiał w końcu zrezygnować wskutek braku dostatecznych środków na utrzymanie liczniejszej rodziny). Spec-

jalizacja zaś naraziła go na wypadek zwolnienia z pracy na śmierć głodową. Wreszcie stłaczanie mas, wychowujących się w ten sposób w poglądach materjalistycznych, dalszą stanowi przyczynę odwracania się robotnika od Kościoła.

Tych przyczyn jest daleko więcej. Ale już te, któreśmy wymienili, dają nam doskonały obraz o tem, jak głęboko tkwi korzeń zdechrystjanizacji rzesz robotniczych, jak daleko sięga spoganizowania tego geneza. A pamiętajmy o tem, że tu nie chodzi już tylko o proste jakieś uśpienie poczucia kościelnego i religijnego, bo to dałoby się z łatwością usunąć. Ale robotnik dzisiejszy rzucony w wir socjalizmu, obraca się w zupełnie nowym światopoglądzie, który niejednokrotnie nawet już nietylko neguje religię chrześcijańską, ale sam jest religią qui generis. Mówi się już nietylko o socjalizmie jako o światopoglądzie (pomijam socjalizm jako ruch społeczny) ale także słyszy się nieraz wyrażenie tego rodzaju: socjalizm a religja. Wprawdzie socjaliści sami twierdzą, że socjalizm jest tylko partją polityczną, partją zawodową wzgl. w szerszem pojęciu, poglądem społecznym (politische Partei, Gewerkschafts-partei, Gesellschafts-auffassung), a nie światopoglądem (Weltauffassung) a już wcale nie religją. Rozprawiał się o tem szeroko socjalista austrjacki Leuthner, który w styczniu 1928 roku wygłaszał w Wiedniu kilka wykładów na temat „Religion und Sozialdemokratie". Pomimo takich zapewnień ze strony samych socjalistów, stan faktyczny mówi nam wręcz coś przeciwnego. Stąd pierwszym i głównym zadaniem naszem na drodze przywrócenia Kościołowi robotnika fabrycznego jest usunąć tę przeszkodę fałszywego światopoglądu i zastąpić go innem, chrześcijańskiem, katolickiem patrzeniem na świat. Te dwie olbrzymie potęgi, dwa światopoglądy — katolicki i socjalistyczny — zażarty staczają ze sobą bój o duszę robotnika, przedewszystkiem robotnika fabrycznego. Obok owego wielkiego rozłamu społeczeństwa na dwa obozy wzgl. dwie zwalczające się klasy: burżuazję i proletarjat — jak to widział Marks w swoim „Manifeście" i czego i dzisiaj negować nie można, jak to już powyżej zaznaczyliśmy — trzeba podkreślić drugie dwa wielkie obozy dwu potężnych i możnych poglądów na świat. Powiadam „obok", gdyż i w t. zw. „burżuazji" nie wszystko jest chrześcijańskie, jak z drugiej strony i obóz

„proletarjatu” nie jest doszczętnie spoganizowany. Marksowska „burżuazja” bynajmniej bowiem nie może być uważana jako synonim chrześcijańskiego kierunku, jak „proletarjat” nie wyraża bynajmniej jakiejś kasty pogańskiej. Inaczej trzeba te rzeczy oceniać i zsegregować, patrząc na nie pod kątem widzenia ideowym, poglądowym, ściślej: światopoglądowym.

Co więc w tej toczącej się walce o duszę robotnika ma czynić Akcja katolicka? Wszak tyle katolicy skądinąd czynią i działają. Piszą, mówią, podawają programy i hasła, a nawet organizują. Owszem, pięknie! Ale czyż to starczy, jeżeli wprost widocznie z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień wzrasta siła liczebna socjalizmu? Cóż robią te śliczne i liczne nasze organizacje robotnicze, skupiające w swoim gronie kilka poczciwych dusz, którym nie chce się wyżej zajmować ruchem socjalnym — ale tak od strony praktycznej, albo nie mają ku temu sposobności. A w najlepszym razie są to tacy, którzy zamłodu tak silnie zrośli się z wiarą i z Kościołem i którym od najwcześniejszych lat wpajano, że socjalizm i komunizm to sam Antychryst, że żyjąc tą błogą tradycją z lat dziecięcych, stronią od czerwonego sztandaru. Ale jak długo wytrwają?... Ich koledzy, wczoraj jeszcze wierni organizacji chrześcijańskiej, katolickiej, dzisiaj już należą do czerwonego frontu. Nie powstrzymały ich nasze organizacje. Zdaje mi się, że nie bez racji jest zdanie, które coraz częściej słychać, zwłaszcza na zachodzie Europy: „Organizujemy się na śmierć!“ Towarzystwa, organizacje są dobre, ale tylko w pewnej mierze. Czego one dokonać nie potrafią, jako wyraz chrześcijańskiego ruchu społecznego, dokonywać powinna i musi Akcja katolicka, która sprawę ujmie głębiej, bo od duszy samej. Duszę tylko przez duszę ratować można, jak do serca dojdzie się tylko drogą przez serce.

Akcja katolicka dąży do urzeczywistnienia swego programu przyspieszenia panowania Królestwa Chrystusowego na ziemi przedewszystkiem przez wyeliminowanie w społeczeństwach pewnej elity, która wyszkolona i wewnętrznie wyrobiona na prawdziwych bojowników Chrystusowych będzie czynem i przykładem żywym szerzyła zasady katolickie. To samo musimy przeprowadzić także na terenie robotniczym. Nie burząc bynajmniej istniejących obecnie towarzystw i organizacyj

robotniczych, chrześcijańskich, dążmy do tego, by w nich byli członkowie-katolicy z krwi i kości, którzy nietylko będą dobrymi członkami, ale przedewszystkiem katolikami w całem swojem życiu prywatnem i publicznem.

Podstawową komórką społeczeństwa jest rodzina. Więc tam przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie sięgać musi Akcja katol. Starajmy się o to, ażeby duszpasterstwo nasze uformować w tym kierunku, by opierało się na religijnej rodzinie. Jeżeli bowiem będziemy mieli rodziny, ojców, matki, córki, synów nawskroś przejętych zasadami religijnemi i rozumiejących dobrze znaczenie i wartość rodziny, to możemy być pewni, że także nasze życie w towarzystwach i organizacjach będzie się zupełnie inaczej, daleko owocniej, przedstawiało. Tak samo i obraz szkoły będzie wówczas zgoła inny. Dzisiaj słyszy się dużo narzekań na przeróżne braki w szkolnictwie. Nie negujemy ich wcale. Ale ręczę, że, skoro wychowujemy sobie rodziny naprawdę religijne, to i szkoły się zmienią. Bo bądź co bądź jest każda szkoła odbiciem życia rodzinnego swojego środowiska.

Ale małoby było mieć wzorowe rodziny, gdzie ojciec by synów wychowywał na dobrych katolików, a matka córki na dobre katoliczki. Trzeba także dążyć do pewnej wspólności parafjalnej, do tego, co Niemcy nazywają „Pfarrgemeinschaft", a czego dzisiaj tak bardzo brak społeczeństwu katolickiemu. Niechże wszyscy należący do jednej parafji wiedzą i będą sobie świadomi, że z swoim księdzem proboszczem na czele tworzą jedną wspólną wielką rodzinę, gromadzącą się w jednym kościele, dokoła jednego tabernakulum. Niechże parafjanie jednej parafji nie będą sobie obcy, ale złączeni serdecznemi więzami miłości Bożej i bliźniego. A wówczas zatrą się te różne czeluście klasowe, które odrażają jednych od drugich. Jeżeli sfery niższe i wyższe nie potrafią się sharmonizować na sali parafjalnej, to napewno podadzą sobie ręce w kościele przed jednem tabernakulum, siedzibą Ogniska Miłości. I tak doszliśmy do tego, jak wyrobić tę wspólność parafjalną.

Otóż zrodzi się ona tylko i jedynie w kościele. Zatem zacznijmy od tego, co do kościoła należy i do tej wspólności najwięcej się przyczyni. Otóż przedewszystkiem, zdaniem mojem, należy kłaść wielki nacisk na wyrobienie wewnętrzne,

ściślej, na pogłębienie życia religijnego przez wspólne nabożeństwa, najlepiej stanowe, ale wespół wszystkich warstw i klas społecznych (mężczyźni -- kobiety — młodzież męska — żeńska), przez wspólne modły, przez pielęgnowanie śpiewu kościelnego, przez ruch eucharystyczny no i przez rekolekcje. To złączenie się we wspólnej modlitwie i adoracji Przenajśw. Eucharystji, to wspólne wylanie się Boskiemu Sercu, to wspólne czerpanie sił z Krynicy Wiecznej Miłości nie może pozostać bez wpływu na całe życie prywatne i publiczne społeczeństwa.

Wreszcie warto jeszcze i podkreślić znaczenie ruchu liturgicznego dla wytworzenia wzgl. pogłębienia wspólności parafjalnej. Jeżeli bowiem każdy parafjanin będzie nietylko brał udział we mszy św., ale także zrozumie owo wielkie misterjum, jeżeli dalej nie będą mu obce nasze przewspaniałe ceremonje kościelne, sięgające w daleką przeszłość i łączące nas z Kościołem pierwszych chrześcijan — to wówczas silniej on się zrośnie z naszym św. Kościołem i bardziej w duszy jego pogłębi się nasza wiara.

To są fundamentalne zasady, których zdaniem mojem przestrzegać musimy, jeżeli chcemy ratować duszę robotnika. Pokażmy mu istotne walory naszej wiary. Zaprowadźmy go tam, gdzie wszyscy sobie są równi, gdzie każdy serce daje za serce i duszę za duszę. Zadawajmy w ten sposób kłam, panującemu dotąd w sferach socjalistycznych przekonaniu, że Kościół i religja to przeszkody na drodze do sprawiedliwości.

Ale o jeszcze jednej rzeczy zapominać nam nie wolno. Kwestja to przykra może, ale niestety w licznych wypadkach prawdziwa. Oto starajmy się o to i do tego dążmy całą siłą, ażeby z duszpasterstwa wyrugować tę zbyt materjalną stronę. Rozumiem, że duszpasterz potrzebuje utrzymania i t. d., ale niechże nie będzie mammonistą! Ta niejednokrotnie jaskrawa — sit venia verbo! — dbałość odstręcza dużo, przedewszystkiem ze sfer niższych, od Kościoła. A następnie niechaj ten duszpasterz sam zbliży się do tego robotnika, choćby był nie wiem jak czerwony.

Gdy w tych, co stoją po tamtej stronie portu widzieć będziemy raczej błądzących braci aniżeli przeciwników partyjnych, gdy gotowi będziemy podawać im naszą dłoń i oka-

żemy im gorące serce, to możemy być pewni, że oni wrócą do nas.

Praca nad ratowaniem duszy robotnika, to nie praca łatwa. To wysiłek żmudny i ciężki. A nie liczmy bynajmniej na to, że odrazu dużo pozyskamy dusz dla Kościoła. Wcale nie. Musimy sobie ten teren wywalczyć stopa za stopą. Ale walka będzie łatwiejszą i mniej napotykać będzie przeszkód, jeżeli my zawsze będziemy pamiętali o jasno wytkniętym kierunku, z którego ani na piędź zboczyć nie wolno, oraz jeżeli nie zapomnimy o wiecznotrwałej zasadzie: do serca droga przez serce.

Alojzy Fr. Kowalkowski.

O dobrą wolę.

Za pierwszy krok pracy nad zdobyciem czegoś dobrego uważamy dotąd zawsze zrozumienie dodatniej wartości tej sprawy. Jest to pogląd bardzo słuszny i nigdy takiemu działaniu na rozum nie można zarzucić, oprócz tego może, że często zbyt długo się przeciąga, że ogranicza jedynie do wykucia tego zrozumienia, czyli, że brak mu dalszego ciągu.

Ten ciąg dalszy, drugi punkt działania omówimy jednak później, a teraz przypatrzmy się, udowodnijmy sobie, dlaczego zrozumieć coś jest pierwszym warunkiem powodzenia jakiegokolwiek działania, przeprowadzanego w nas lub koło nas.

Odpowiedź prosta, zawarta jest w układzie właściwości cech ducha ludzkiego.

Oto nie może być mowy o przejęciu się prawdą, o wydostaniu jej sobie na światło dzienne, gdy nie odegra w tem roli krytycyzm. Krytycyzm jest bowiem sitem, przez które przelatują otręby kłamstw, na którem zostaje czyste ziarno prawdy. Zdolność prawdziwego krytykowania jest wyrazem i więcej jeszcze, bo miarą, zdolności umysłu do ogarnięcia zjawisk życia, do uogólnienia zjawisk życiowych zaobserwowanych w abstrakcyjną filozofję życia.

Co zostanie tedy na naszem mocnem sicie krytycyzmu jest według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogołoconą od dodatków, a więc tą najbardziej pożądaną dla ludzi prawdą.

I oto zrozumienie czegoś wszechstronne, to właśnie przetrząsanie jej przez sito krytycyzmu, a więc uzyskiwanie niemal niewątpliwej prawdy.

— Oto dlaczego pierwszym krokiem, pierwszym momentem działania, jest działanie na rozum. Działanie to winno więc nosić z naszej strony cechy pomocy dla umysłu ludzkiego, winno być podsuwaniem sposobów do jaknajlepszego rozstrząśnięcia spraw; winno być potrząsaniem sitem krytycyzmu—powiemy, by dokończyć nasze rozumowanie także i w sferze porównania.

Obserwacja i doświadczenie jednak stwierdzają niezbicie, że zrozumienie nie stanowi najważniejszego momentu działania, aczkolwiek jest momentem pierwszym w kolejności.

Najważniejszem jest abyśmy umieli zadziałać na dobrą wolę własną lub cudzą, by dobra wola, pozostając wolną, stała się silną, siłą wrodzoną i nabytą.

Bo umysł ludzki zbyt jest władny, zbyt jest obdarowany przez Boga, by mógł się oprzeć oczywistości prawdy, by pozwolił na zaćmienie jej przed sobą przez kłamstwo i fałsz.

Jeśli tylko jesteśmy przekonani, że rzucamy w umysły prawdę, to choćby w umysły te padały całe stosy kłamstw, ze wszystkich innych stron, bądźmy pewni, że umysł wyłoni prawdę, choćby była pyłkiem w porównaniu z tem, co ją pragnie zakryć.

Bo umysł ludzki władny, przez Boga obdarowany jest magnesem, który wyłoni z pośród śmieci stal, stal prawdy.

Chciałoby się powiedzieć, że w tem świetle nakazanie komuś zrozumienia dobrej sprawy, nie będzie dla nas kłopotem, nie będzie wielką trudnością. — A jeśli jest trudnością to czemu?—nasuwa się odrazu pytanie.

Oto dlatego, że do działania spekulatywnego rozumu, trzeba dodać drugi, ważniejszy od pierwszego „czynnik zdobywczy"—działanie woli.

Działanie to zaś w człowieku ma się objawić w dwuch chwilach, wola ma w tym wypadku dwa rodzaje działania.

Pierwszy — równoczesny z działaniem rozumu, ze spekulacją; musimy wolą zmusić rozum do poszukiwania, do rozstrząsań, musimy go zmusić do wyzyskania swych własnych zdolności.

— Może nie dość ścisłe było porównanie rozumu do magnesu dla prawdy, dopiero harmonja, całość, jaką tworzy z rozumem wola da nam gwarancję odnalezienia pełnej prawdy. Zrozumiałem jest zresztą w świetle obserwacji życia, że pełnię jakiegokolwiek działania daje zespolenie i współpraca wszystkich władz duchowych człowieka.

Tak więc pierwszym momentem działania woli w zdobywaniu doskonałości, jest to, by była bodźcem dla rozumu.

Gdy to zastosujemy, stajemy przed faktem rozumienia, że w tym czy tamtym kierunku winniśmy podjąć pracę.

Na tem niestety bardzo często się kończy. Kierunek wytknięty, cel widoczny i znany, rozum ku doskonałości ciąży, a nogi jak stały tak stoją.

A jednak w człowieku zebrana już jest pewna ilość energji w tej chwili,—należy to sobie dobrze uświadomić.

Dojście bowiem w umyśle do prawdy równa się zdobyciu energji ciążenia ku niej.

To wynik budowy ludzkiego ducha.

Człowiek zawsze będzie pragnął prawdy, a gdy ją ujrzy natura go do niej pcha na przebój. I znowu to kategoryczne postawienie sprawy zmusza nas do rzucenia pytania: czemu w takim razie zrozumienie prawdy nie równa się rozpoczęciu wyścigu do niej!

— Dlatego, że energja w chwili rozumienia jest energją utajoną, potencjalną. Trzeba tę energję wyzwolić, trzeba, by stała się energją kinetyczną, energją ruchu, działania.

Toć najzwyklejsze prawo fizyki!

Oto i drugi moment w którym ma zadziałać i działać wola, działanie, objawiające się jako czynnik wyzwalający poprzednio nagromadzoną energję.

Wola ma rozpocząć teraz właściwą swą pracę, ma być właściwym zdobywcą doskonałości, jakkolwiek rola rozumu nie skończyła się jeszcze; — musi on utrwalać i utrzymywać zdobyte przekonania.

To też, chcąc widzieć wynik swych prac, winniśmy przypuścić atak na dobrą wolę ludzi. Teraz wolę pobudzać, teraz wynajdywać bodźce boskie i ludzkie, by działała wola. — Bo naprawdę często ignorujemy wolę, zapominamy, że bez woli nie postąpi człowiek w niczem ani pół kroku.

Tłumaczymy i tłumaczymy, aż się już robi nam i uczniom naszym nudno. Tłumaczymy, rozpoczynając działanie, tłumaczymy potem po raz drugi i trzeci i wtedy gdy nie możemy dojrzeć wyników naszej pracy, znowu za jedyną radę uznajemy tłumaczenie.

A wola! — Ona właśnie pozostaje w macoszem zapomnieniu.

Mówi się często, że brak woli, to choroba naszego wieku. I słusznie, ale też umiejmy z tej obserwacji, która stała się głównem kryterjum w ocenianiu ducha czasów, wyciągnąć konsekwencje. Nie przesadzimy, mówiąc, że rozum stoi dziś na takich wyżynach, na jakich nie stał jeszcze nigdy. Tak jest i być musi. Umysł bowiem przeciętnego człowieka musi ogarnąć sto razy więcej, niż ogarniał dawniej. Już badania antropometryczne stwierdzają powiększenie objętości czaszki, siedliska mózgu, który jest organem naszych władz umysłowych.

Niema więc obawy, by człowiek nie był w stanie zrozumieć prawdy; ale gdy nie pchniemy umysłu wolą, którą osłabia materjalizm we wszystkich swoich objawach, gdy nie użyjemy woli, by logicznym czynem stwierdzić rezolucje umysłu, nic dziwnego, że zdaje się nam, że człowiek rozum stracił.

Tak więc dla wieku jest postawiona i stawiana ciągle, tylko nie dostrzegamy środków, które jako lekarze dusz ludzkich mamy użyć. A może inaczej: widzimy je, ale im nie wierzymy. A tymczasem środki są dobre i tylko po nie ręką sięgnąć.

Sięgnijmyż więc dla drugich i siebie. *Marjan Jan.*

Znaczenie prasy dla akcji katolickiej.

Sądzę, że nie potrzebuję tłumaczyć czem jest akcja katolicka, ani udowadniać konieczności jej istnienia. Wszyscy wiemy w jakim położeniu znajduje się obecnie Kościół w Polsce. Znów, jak przed 1000 lat, staje się aktualna sprawa czy Polska będzie katolicką czy pogańską. Każdy począwszy od najwyższych dygnitarzy kościelnych, a skończywszy na zwykłym robociarzu, czytającym raz na tydzień popularną gazetę, zdaje sobie sprawę z tych ataków i szykan na które

jest narażony katolicyzm ze strony sfer antyreligijnych. Każdy tydzień, dzień nawet, aż nadto dostarcza faktów. W tych warunkach musiała, jako samoobrona powstać akcja kat., mająca na celu konsolidację i organizację wiernych pod sztandarami wiary.

Gdzie nie idzie o osiągnięcie chwilowego efektu, lecz o wychowanie mas w pewnej ideologji, tam nie sporadycznie urządzane wiece, nie protestacyjne manifestacje, na naczelnem miejscu należy postawić, lecz prasę. Ona stale i systematycznie urabiając opinję jednoczy ludzi o podobnych przekonaniach w zwarty obóz, stanowiący pewną siłę społeczną,

Znane wszystkim z wywrotowej działalności „Wyzwolenie" wywodzi się w prostej linji od przedwojennego pisma „Zarania". Kadry działaczy socjalistycznych zapoznawały się z teorjami Marxa na łamach „Robotnika".

Podwaliną akcji katolickiej musi być prasa katolicka. Nie wolno nam o tem zapominać. Jeden z współczesnych myślicieli francuskich powiedział: że gdyby św. Paweł żył to założyłby drukarnię i wydawałby dziennik katolicki. Jest to paradoks, lecz tkwi w nim głęboka znajomość psychiki współczesnej ludzkości. W dzisiejszych czasach gdy zawsze i wszędzie się spieszymy niejeden pośród rożnych geszeftow nie znalazłby czasu na wysłuchanie nawet genjuszem Bożym natchnionego, mówcy. Gazetę można przeczytać nawet podczas jazdy tramwajem.

My pisma katol. musimy dostarczyć każdemu. Winny być one przedewszystkiem dostosowane do poziomu intelektualnego czytelnika. Inne dla proletarjatu, inne dla inteligencji. Zwłaszcza specjalną opieką należy otoczyć inteligencję. Wśród niej muszą się znaleźć przywódcy dla mniej wykształconych i mniej wyrobionych politycznie klas niższych. Wszelki ruch społeczny bez inteligencji jest nie do pomyślenia, z góry skazany na zagładę. Komunizm dla tego tak jest groźny, że na jego czele stoją sfanatyzowani inteligenci, im zawdzięcza swój już zbyt długi żywot. Tem się on różni od buntów hajdamackich.

Ożywiona duchem religijnym inteligencja jest najskuteczniejszym puklerzem narodu przed atakami bezwyznaniowców. Tak pospolity u nas typ katolika „paszportowego" może być

wypleniony przedewszystkiem dzięki prasie katolickiej. Nie wystarczy jednak wydawać pismo, choćby na bardzo wysokim poziomie. Inteligencję naszą należy przyzwyczaić do czytania. Pod tym względem panują doprawdy skandaliczne stosunki. Nakład wszystkich polskich pism, to nakład jednego dziennika francuskiego. Na każdym z nas ciąży dziś obowiązek „apostolstwa prasy”. Nikomu nie wolno się uchylać od tego, w imię miłości bliźniego nakazującej nietylko głodnego nakarmić, lecz i ciemnego oświecić; co pośród panującej nędzy umysłowej jest czynem nawskroś samarytańskim.

Zygmunt Prószyński.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Ruch misyjny a młodzież akademicka.

a) Czy myśl misyjna odpowiada duszy akademika?

Często wspominany Kongres Misyjny Poznański skierował wzrok zdumionych obserwatorów na ciekawy ruch misyjny wśród młodzieży akademickiej. Warto się więc zastanowić, czy wogóle zainteresowanie dla misyj odpowiada młodzieży, szukającej na wyższych uczelniach głębszego wykształcenia. Zbadajmy przeto psychę młodzieży, napływającej na uniwersytety.

W dobrze prowadzonem studjum gimnazjalnem rozwinęły się dążności, które tworzą człowieka, a przedtem w pacholęciu drzemały w stadjum nieokreślonej jakiejś martwoty. Obudziła się świadomość własnej siły i zdolności, rozkwitnęło poczucie pięknej formy i piękna moralnego, zawrzała w żyłach krew do czynu.

Stąd zapał do literatury, do poetów i do filozofji. Ktoz was, nie próbował rymów, a przynajmniej nie upijał się Krasińskim, Mickiewiczem czy Horacym lub Goethem. Kto z was nie rozprawiał „uczenie” o Kancie, Platonie i Pascalu? Kto z was nie potępiał w czambuł stary świat i niewidział rysów walącej się skostniałej ludzkości?

Widzę w młodzieży dwudziestokilkoletniej trzy podstawowe skłonności: pociąg do pojęć ogólnych i szerokich, zamiłowanie ideałów i dążność ku rozszerzeniu swej działalności w niezmierzone przestwory.

Popęd ku pojęciom ogólnym sprawia, że młodzież łatwiej niż człowiek lat czterdziestu zapala się do haseł ogólnych czy to w polityce, czy w życiu moralnem. Wiedzą o tem starsi, i dlatego na młodzież zarzuca wędkę ruch wszechpolski, socjalistyczny i komunistyczny, łowiąc ją kilku ogólnemi frazesami. Kto zdoła obliczyć, ile miljonów młodych ludzi uwiodło hasło: młodość musi się wybujać! Która z młodych głów, okrytych czapką akademicką, zdaje sobie zupełną sprawę z następstw zaciągnięcia się pod sztandar nacjonalizmu, socjalizmu czy hedonizmu. Młodzież akademicka nie chciwa rzeczy drobiazgowych, jej świeci hasło piękna.

Tęż samą stronę akademickich serc wyzyskuje — ale już w zamiarach wzniosłych — religja. Nie przedstawia im drobiazgowych sporów między tomizmem a molinizmem, ani między jedną wersją a drugą tekstu jakiego, ale roztacza przed jej lśniącem okiem ideę Królestwa Bożego na ziemi, dla którego trzeba zdo yć miljony dusz, żyjących na bezgranicznych przestrzeniach lądu ziemskiego, tłumaczy ogólnikowo, że Bóg—Stwórca wrodzone ma prawo do posiadania wśród swoich poddanych i dziedziców nieba te rzesze bezbrzeżne, które Go jeszcze nie znają, wskazuje na Ukrzyżowanego Zbawiciela, co poraz drugi to prawo przez ludzi przegrane bolesnym sposobem zdobył. Oto jak stosownie wypełniają hasła misyjne to rozmiłowanie młodych dusz w ideach wielkich.

Młodzież rwie się dalej ku ideałom moralnym, zachwyca się pracą bezinteresowną, odrazę czuje do sposobów podłych szukania bogactw czy zaszczytów. Przecie „Oda do młodości" tem właśnie umiłowaniem wysiłków szlachetnych a zapoznanych zyskała sobie poklask młodzieży na wieki. Stąd też młodzież nazywa tych co weszli w życie praktyczne i stracili dawne ideały, filistrami, bo oni jak ongiś Filistyni budują jedynie na sile materjalnej, a nie ufają jak Dawid siłom niewidocznym, zakrytym w człowieku albo nadanym od Boga. Dlatego tak łatwo młodzież porywa się ku celom szczytnym, choć mało rokującym nieraz nadziei. Najgorliwszych zwolen-

ników Ligi Narodów, nad którą starsi kiwają głową sceptycznie znajdziesz wśród młodzieży. Podobnie powołania do zawodów, przedstawiających szczególne trudności jak stan zakonny, kapłański, wojskowy, naukowy, rodzą się wśród młodych, a rzadko zdarza się, by starszy powziął tak ciernistą decyzję. Częściej się zdarza, że ktoś mając lat czterdzieści rzuca zawód wznioślejszy, by przejść do bankowości albo przemysłu, uwiedziony korzyścią przyziemną, aniżeli przeciwnie. Szczęście, że w latach młodych odbywa się wybór zawodu.

Stąd dla młodzieży akademickiej wydaje mi się nader stosownem zainteresowanie się misjami. Pracować dla ludów, których nie znam, ze względu na Boga, który mi nie zapłaci ni złotemi, ni dolarami, ni funtami szterlingów, pracować i wspomagać, mając samemu puste kieszenie, myśleć o misjach, gdy egzaminy i kolokwja jak gorąca opara leją się za kołnierz, to uważam za rzecz godną w najwyższym stopniu akademika, rozmiłowanego w ideałach, w poświęceniu, w bezinteresowności.

W młodzieży widzę jeszcze trzecią skłonność, mianowicie dążenie do ekspansji. Podobnie jak ku rozpaczy rodziców dorastający młodzieniec coraz to obszerniejszych potrzebuje ubrań, rozpycha stare i wyrasta z nich, tak w duszy młodego człowieka zakres zainteresowania olbrzymieje, wylatuje ponad rodzinne podwórko, poza granice swego kraju i nieraz ze szkodą intensywności oddaje się ekspansywności. Czytać jednego autora gruntownego? Nie, wolę dziesięciu ciekawych. Słyszeć o tem, co się dzieje w Krasnymstawie lub Kraśniku? Nie, wolę śledzić, zwłaszcza przy obecnie tak popularnem radjo lot transatlantycki Costesa i Bellonte, albo ekspedycję na biegun. A przytem jeszcze młodzież chce dalekie zwiedzać kraje i bić się za wolność, stąd wyprawy krzyżowe młodych rycerzy, stąd trubadurzy, stąd legjony cudzoziemskie, co walczą w cieniu Atlasowych gór, stąd loty i wyprawy awanturnicze.

Znowu więc uważam, że zainteresowanie się misjami, gdzie walczą z krzyżem w ręku miast miecza, miłością ku swemu Królowi i ku swej Królowej rozpaleni, trubadurzy-misjonarze, w krajach, pieczonych słońcem podzwrotnikowem, gdzie jeszcze nie postała noga Europejczyka, roztoczenie moralnej opieki nad korporacjami czarnych komilitonów, którzy

wprawdzie nie mają matury ni dyplomów magisterskich, ale z czasem też je zdobędą; rozprawianie o tych bajecznych krajach, a zwłaszcza o tych ciekawych duszach, to — mówię — jest zajęciem wymarzonem dla akademików.

I dlatego chciałbym tysiące akademików widzieć wyznawcami idei misyjnej. Powiedziałbym, że wtedy dopiero będą akademikami w całem tego słowa znaczeniu. Winszuję więc tym, którzy są na wpół drogi i zapewniam im rozkosze niebywałe w naszych misyjnych staraniach.

Na uwagę naszą zasługuje tu fakt, że w protestanckiej akcji misyjnej prym dzierżą właśnie sfery akademickie i to jest bez wątpienia tajemnicą siły całej akcji. Regularne konferencje i coroczne zjazdy misyjne urządzane przez inteligencję, rozniecają i podtrzymują zapał misyjny. Na jednym takim zjeździe w Liverpol (1912) zgromadziło się 688 filologów, 357 teologów, 131 medyków i 183 przyrodników. Statystyka wykazuje, że instytucje misyjne Ameryki Północnej faktycznie $^2/_3$ powołań i środków materjalnych czerpią właśnie z kół akademickich. Hasłem tych kół jest: Nawrócenie świata — oczywiście na herezję — przez obecne pokolenie.

b) Jakie są cele i drogi pracy w akadem. kołach misyjnych? Że tak nas mało jest dotychczas w akademickich kołach misyjnych, pochodzi z nieznajomości ich zadań; ignoti nulla cupido.

Akadem. koła misyjne zamierzają obudzić we wszystkich akademickich i w kołach wykształconego starszego społeczeństwa zainteresowanie dla misyj rzeczywiste, a nie tylko pozorne, stałe a nie tylko chwilowe, wydatne a nie ideowe. Nie marzymy o zgłębieniu wszystkich zagadnień misyjnych, ale chcemy dojść do znajomości misyj takiej, jaką ma maturzysta o historji powszechnej lub filozofji, czy pracujemy nad tem, by każdy inteligentny katolik o wykształceniu uniwersyteckim posiadał zasadnicze dane z historji misyj, z rozmiarów pracy misyjnej i wiedział, jakie są jej najbardziej palące potrzeby: Akadem. Koła Misyjne mają dostarczyć Dziełom Papieskim: Rozkrzewiania Wiary i Św. Piotra Apostoła członków godnych miana katolików-akademików. Po akademikach spodziewamy się, że opuściwszy ławy szkół wyższych i wstąpiwszy w pracę zawodową, hojnie darzyć będą dzieła misyjne,

gdy dochody przewyższać będą konieczne wydatki życia rodzinnego.

Akademicy, doznawszy szczęścia czerpania nauki wyższej, a przytem przepojonej duchem katolickim, niech z wdzięczności za ten dar nieba modlą się o to i pracują nad tem, by Uniwersytety Katolickie na Wschodzie jak najszersze mogły objąć kręgi młodzieży pogańskiej, by też młodzieńcy z Afryki i Azji, studjujący na uniwersytetach europejskich, nie stracili wiary, nawet tej, którą przynieśli ze stron ojczystych, ale by mogli ją udoskonalić w duchu chrześcijańskim i katolickim.

Z wytwornością wykształcenia idzie w parze delikatność sumienia; im jaśniej w głowie, tem szerzej w sercu. Odnieśmy to zdanie do misyj, a powiemy, że akademik poznawszy je w głównych zasadach, musi stać się drogowskazem i przewodnikiem rzesz katolickich względem obowiązku misyjnego. A każdy niech działa w zakresie swego zawodu.

Profesor szkół średnich ogólno-kształcących czy zawodowych najwięcej może zdziałać dobrego. Wykładając historję powszechną czy geografję, botanikę, czy zoologję, czytając z uczniami dzieła pisarzy starożytnych czy współczesnych, ojczystych czy obcych z łatwością wtrącić może uwagę o misjach. Nie trzeba zwalać tego obowiązku na swego kolegę w sutannie, ale samemu mówić o bohaterskich wysiłkach misjonarzy. Godne są one conajmniej stanąć obok bajecznych perytetyj Eneasza czy Odyseusza, a przewyższają je dostojeństwem celu. Że brak powołań do stanu kapłańskiego czy zakonnego tak nas boli i upokarza, czyż nie wina w tem, że ich się nie budzi? Powołanie suponuje wołającego. W pierwszym rzędzie jest nim Bóg i biskup, ale praktycznie biorąc w stopniu wybitnym jest nim profesor. Zwłaszcza do tych profesorów, którzy wyjdą z uniwersytetu katolickiego wolno wołać: Budźcie powołania misyjne! Niech profesor były członek akademickiego koła misyjnego, stworzy w swoim zakładzie gimnazjalne koło misyjne, jeżeli go jeszcze niema, albo stanie się jego duchem opiekuńczym, jeżeli już istnieje.

Akademicki ruch misyjny ma dalej na oku studentów teologji. Zainteresowanie dla misyj nie jest psychologicznie zawarte w powołaniu kapłańskiem. Teologicznie biorąc wprawdzie kapłan powinien mieć dobro wszystkich dusz na oku,

a więc i pogan. Tak samo jednak oficer linjowy nie odrazu nadaje się do sztabu generalnego, który większe ma jednostki bojowe na oku, ale dopiero po przejściu kursu szkoły taktyki, strategiki staje się zdolnym sztabowcem, tak samo i student teologji, jeśli nie zdobędzie znajomości taktyki misyjnej w akademickiem czy seminaryjskiem kole misyjnem, nie nauczy się patrzeć na potrzeby dusz poza diecezją jego i poza krajem żyjących. Niech więc po systematycznej pracy akademickiej w kole misyjnem stanie się po wyświęceniu ruchliwym członkiem Unionis Cleri pro missionibus.

Teolodzy powinni szczególnie ukochać Dzieło S. Piotra Apostoła ku wychowaniu duchowieństwa tubylczego w krajach misyjnych. Wielka łaska osobistego powołania kapłańskiego obowiązuje ich do modlitwy o ten sam przywilej dla dwóch innych młodzieńców: jednego z kraju, drugiego w dalekich dzierżawach ludów jeszcze nie nawróconych.

Warto też studentom medycyny podać pod uwagę, że protestanci w krajach misyjnych posiadają przeszło tysiąc lekarzy i lekarek, podczas gdy katolicy mogą im przeciwstawiać zaledwie dwunastkę, praktykującą za morzami wśród pogan ten sam zwód.

Studenci wszystkich innych wydziałów: czy to praw czy nauk społecznych czy ci, ktorzy się sposobią do pracy literackiej i publicystycznej, wyniósłszy treściwe wiadomości z akademickich kół misyjnych znajdą sposobność korzystania z nich czy to w akcji katolickiej na zebraniach Ligi, czy to na trybunie sejmowej, by przedstawiać interesy państwa moralne w ekspansji misyjnej jego obywateli, czy przy stole redaktorskim albo pisarskim, czy wreszcie w przedsiębiorstwach finansowych, by wiedzieć jak ulokować lukratywnie dla nieba nadwyżkę dochodów.

Wobec tego także, że niektóre zawody wykształcone mają nadmierny napływ młodych kandydatów, a z drugiej strony Polska małą odgrywa rolę na terenach misyjnych, trzeba wziąć także pod uwagę wyjazd młodych lekarzy, dziennikarzy, ekonomistów, geografów, inżynierów, pedagogów na placówki misyjne, by przy boku misjonarzy spełniać obowiązki swego zawodu. Zagadnienie to coraz żywiej dyskutuje się na

Kongresach Ak. Młodz. Mis., zwłaszcza na dwu ostatnich, odbytych w Wiedniu i w Lubjanie.

Słowem akademicy powinni zaostrzyć sumienia społeczeństwa całego, stępione na punkcie misyjnym. Głębiej rozumiejąc zamysły Boże i przedsięwzięcia Kościoła, niech donioślej o nich mówią i skuteczniej dla nich pracują.

Oto cel akademickich kół misyjnych. A metoda? Przeróżna: wykłady, referaty, wspólna lektura pism misyjnych, korespondencja z misjonarzami, kursy, akademje, nabożeństwa misyjne — co kto woli, różne drogi wiodą do Rzymu. Mniej chodzi jaka metoda, byle pracować. I tu można zastosować słowo: Ama et fac quod vis. *Ks. Dr. Stefan Abt.*

Pomorze a powstanie listopadowe.

W setną tegoż powstania rocznicę.

Walka o Pomorze traktatem wersalskim bynajmniej się nie zakończyła. Przeciwnie, nieustanne parcie Niemców ku rewizji granic wschodnich Rzeszy ciągle walkę tę na nowo podsyca i zaostrza. My zaś, gdy chcemy z niej nie wyjść pokonani, musimy silnie stać na posterunku i całą mocą bronić naszych praw narodowo-historycznych na terenie nadbałtyckim. Z rozlicznych sposobów obrony Pomorza pragniemy na tem miejscu podkreślić jedną metodę: sięgać do historji polskości na Pomorzu i wydobywać z niej wszystko to, co Pomorze wiązało i wiąże z całą Polską. Należy pokazać światu, że Pomorze żyło duchem zjednoczone z Macierzą, że łączność tę niejednokrotnie czynem wyraziło.

Już dwukrotnie mieliśmy możność, korzystając z gościnności Sz. Redakcji, wydobyć na łamach naszego „Pro Christo" coś niecoś z dziejów polskości Pomorza. Obecnie, z okazji przypadającej latoś wiekowej rocznicy Nocy listopadowej, pragniemy choćby w krótkości pokazać łączność Pomorza z tym Czynem Narodowym. Wszak i Pomorzanie, przekradłszy się przez silnie strzeżony kordon, brali udział w walkach powstańczych. A echo tego odruchu wyzwoleńczego przez lat kilkadziesiąt nawet rozlegało się po ziemi nadbałtyckiej, podtrzymywane w tajnych organizacjach filomacji pomorskiej.

Rozbiory jako ciężki cios zawisły nad narodowem życiem Pomorza. Kraina ta cała pogrążyła się jakby w letargu. A na polskiej duszy Pomorzan zaczęło pracować twarde dłuto germanizacji. Fryderyk II pruski całą siłą parł ku temu, ażeby wyrugować doszczętnie polskość z tych ziem, o których sam był się wyraził w liście z dnia 1 kwietnia 1772 do prezesa komory wschodnio-pruskiej, że „mieszkańcy szczególnie w województwie pomorskiem przeważnie są narodowości polskiej" (cyt. prof. dr. Sobieski w „Walce o Pomorze" str. 164). Usuwano urzędników polskich, upośledzano Polaków w nabywaniu ziemi przy równoczesnej kolonizacji elementu pruskiego, rugowano język polski na każdym kroku i t. d. Wielki wpływ germanizatorski miały także przeznaczone dla dzieci szlachty polskiej szkoły oficerskie w Słupsku (Pomorze niemieckie) i w Chełmie. Później, po wojnach Napoleońskich, połączono Prusy Zachodnie z Wschodniemi i utworzono jeden wspólny stanowy sejm prowincjonalny, by w ten sposób słusznie obniżyć polskość Pomorza. Prezesem naczelnym tych połączonych Prus Wschodnich i Zachodnich został Schoen, które to nazwisko ściśle łączy się z historją polityczną Pomorza pierwszych dziesiątek lat ubiegłego stulecia. Jako zaciekły wróg Polaków określił Schoen swoją misję prezesa naczelnego słowy: „Z niewolników zrobić ludzi, z Słowian Niemców". Szczególną nienawiścią pałał ku szlachcie pomorskiej. Jej jak i mieszczaństwu najwięcej poświęcił uwagi. Pozatem kładł także wielki nacisk na szkolnictwo, które miało utrwalać i podtrzymywać germanizację.

Wysiłki władz pruskich—trza to przyznać — nie poszły na marne. Wprawdzie prosty lud polski zachowywał wiarę i mowę ojców, wprawdzie w kościołach takich miast, jak Gdańsk, Malborg i Elbląg rozbrzmiewał język polski—jednakże szlachta coraz bardziej się sprusaczała, poddawając się wpływom najezdnej inteligencji. Nie tylko łączyła się z Niemcami związkami małżeńskiemi, jak to stwierdza ks. prałat Mańkowski w pracy „Pod rządami pruskiemi" — Roczniki Historyczne III, 1927 (tom poświęcony Pomorzu), ale w tym czasie, t. zn. w latach 1815 do 1846 nawet „nie było prawie rodziny szlacheckiej i ziemiańskiej na Pomorzu, którąby się nie posługiwała językiem niemieckim jako potocznym nawet w domowem pożyciu" (ks. Mańkowski Roczn. Hist. III, str. 262).

Piszemy o tem trochę obszerniej, ażeby choćby pobieżnie wymalować tło, na jakiem odgrywa się rola Pomorza wobec sprawy polskiej w dobie powstania listopadowego; ażeby pokazać, jak wyglądało Pomorze i sprawa polska na Pomorzu w chwili szturmu Nabielaka na Belweder.

Jakkolwiek silne były zabiegi germanizacyjne władz pruskich, to jednakże nie zdołały one wyrwać jądra duszy polskiej. Najlepszym tego dowodem, gorąca sympatja Pomorzan dla akcji powstańczej 30 roku a nawet czynny ich współudział, mimo, że, źle widać w tych sprawach poinformowany prezes nacz. Schoen był niezwykle zadowolony z zachowania się Pomorzan w czasie powstania, uważając, że nikt z Pomorza nie łączył się z Wysockimi, Goszczyńskimi czy Dwernickimi. Skoro bowiem dotarły tutaj pierwsze wieści o czynie wyzwoleńczym Polaków pod zaborem rosyjskim, natychmiast utworzyły się w Toruniu i w Bydgoszczy osobne towarzystwa dla popierania ziomków. Pozatem także wysłało Pomorze swoich przedstawicieli do Kongresówki, którzy tam orężem współdziałali w walce z tyranją moskiewską. Coprawda niedużo ich było. Ks. Mańkowski szacuje liczbę ich na 100—200, biorąc pod uwagę, że później „w roku 1880 liczono jeszcze coś około 30 uczestników wojny narodowej, żyjących w Prusiech Królewskich, coprawda nie wszystkich rodowitych Pomorzan". (Rocz. Hist. III, str. 273). Przytacza ks. M. także kilka nazwisk Pomorzan—powstańców, wymieniając Kucharskich z Niedźwiedzia, Borowskich z Kaszub, Kamińskiego z Mroczna i Franciszka Ksawerego Malinowskiego, syna burmistrza golubskiego, późniejszego księdza i słynnego językoznawcę (ibid.). Niedużo, jak widać poszło z bronią w ręku przeciw Moskalom, a to dlatego, ponieważ dyktator Chłopicki, nie chcąc narażać się rządowi pruskiemu, odmówił stanowczo przyjęcia do szeregów powstańczych ochotników z zaboru pruskiego. Odpychał szorstko wszystkich, którzy zgłaszali się z Pomorza, Wielkopolski i Śląska. A co gorsza, oświadczył nawet delegacjom wielkopolskim na audjencjach publicznych, co nie pozostało naturalnie bez echa w Berlinie, że w razie żądania Prus wyda wszystkich ochotników (ob. Andrzej Wojtkowski „Pod rządami pruskiemi do r. 1848" Roczniki Historyczne I, 1925 — tom poświęcony Wielkopolsce, str. 153).

Dowodem duchowej łączności Pomorza z Królestwem w czasie powstania listopadowego to także owe „listy powstańcze", wychodzące z Gdańska do walczących za kordonem rodaków, a przedewszystkiem stanowisko względem powstania 31 roku pastora luterskiego w Gdańsku, Mrongoviusa, lingwisty polskiego i wydawcy pieśni kaszubskich. Otóż ten to Mrongovius, który ku wielkiemu zgorszeniu prezesa naczelnego Schoena wygłaszał w Gdańsku kazania po polsku i nie przyjął ofiarowanej mu lepszej posady by właśnie pozostać w Gdańsku, w liście z dnia 18 kwietnia 1831 zapewniał Towarzystwo naukowe w Warszawie, że modli się gorąco za powstańców, a upadek powstania odczuwał sam jako okropny cios, który mu kazał wylewać „gorzkie łzy". (Ob. Prof. Dr. Wł. Francew, „Przyczynki do dziejów odrodzenia kaszubskiego" Gryf — nieistniejące dzisiaj dzisiaj czasopismo dla spraw kaszubskich, IV, 11—12, str. 314—320, Kościerzyna—Gdańsk 1912. Do artykułu tego dołączone są 2 listy Mrongoviusa 1) z 18-IV-1831 do Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, 2) do p. Wacł. Aleks. Maciejowskiego, Prof. Uniw. Warsz. z datą 1-XI-1832.—Ob. także Sobieski „Walka o Pomorze" str. 177 i 178).

Serdeczność Pomorzan ku wojownikom o wolność, okazana tak żywo w czasie trwania walk powstańczych nie ustała bynajmniej z chwilą upadku powstania. Przeciwnie, tak się warunki złożyły, że właśnie Polacy z Prus Królewskich mieli możność zetknąć się blisko z powstańcami i głębsze jeszcze zadzierzgnąć z nimi węzły braterskie. Wszak przez Pomorze przechodziły całe falangi powstańców, by udać się do Francji. I wszędzie witano tych bojowników o wolność z prawdziwym entuzjazmem. Doznawali oni gościnnego przyjęcia i szczerej życzliwości nie tylko od Polaków pod zaborem mieszkających, ale także często od ludności niemieckiej, przedewszystkiem w Niemczech południowych i zachodnich. Za to władze niemieckie i wojsko nie szczędziły Polakom dokuczań a nawet kul karabinowych.

Jeden taki oddział powstańców-emigrantów w drodze do Francji przechodził przez miasteczko Nowe nad Wisłą. W czasie krótkiego tam postoju prosili nowskiego proboszcza, ks. Bieszka o odprawienie nabożeństwa za dusze poległych towarzyszów broni. Ks. B. przychylił się do prośby powstańców i nabożeństwo żałobne odprawił. Tymczasem na skutek doniesienia władz

wojskowych do króla a następnie z rozporządzenia królewskiego, konsystorz wytoczył proboszczowi proces o zgorszenie publiczne, wywołane owem nabożeństwem „za tych, którzy się zbuntowawszy przeciw swemu legalnemu z naszym Najjaśn. Królem węzłami krwi i przyjaźni ściśle związanemu monarsze, nie wahali się podnieść oręż" (ks. Mańkowski Rocz. Hist. III, str. 269).

Wojsko polskie, opuszczając kraj i przechodząc na teren pruski, wstępowało, jak pisze Artur Śliwiński w „Powstaniu listopadowem", „na pole hańby". Istotnie los, jaki czekał rozbitków polskich w Prusiech był bardzo smutny i ciężki. Prusacy starali się na każdym kroku dokuczać Polakom, wyzyskiwali ich, traktowali ich niejednokrotnie nie jak ludzi. Tak np. dowodzony przez generałów Sielguda i Rolanda oddział wojska pol., który w lipcu 1831 roku ze strony litewskiej przeszedł granicę pruską, nie tylko że został rozbrojony, ale trzymano żołnierzy w długiej, uciążliwej kwarantannie, która miała trwać początkowo 5 dni a przedłużyła się do 8 tygodni. Obóz ten znajdował się opodal wioski Pakamong. W nieludzki sposób obchodzono się tam z Polakami. Już samo miejsce obozowe przedstawiało się horendalnie. Była to bagnista okolica, gdzie woda stojąca służyła do picia, gotowania, kąpania, prania i pojenia koni. Silna w trzech rzędach ustawiona straż piechoty i kawalerji pilnowała internowanych, a od czasu do czasu artylerja wystrzałem „na postrach" przypominała Polakom ich niedolę. W dodatku starano się na powstańcach wymusić słowo honoru, że już nigdy nie ruszą sprawy narodowej, to znowuż rozsyłano tajnych agentów i szpiegów do obozu, dużo z Polaków przepadło bez wieści a innych wydano podstępnie Moskalom. Chwytali się bowiem Prusacy tak niecnych sposobów, że np. wysyłali swoich agentów, którzy obłudnie ofiarowali się na przewodników przez granicę, by mogli wrócić w ojczyste strony, a następnie wydali ich w ręce Moskali. Gdzieindziej znowu, np. pod Królewcem próbowano głodem zmusić Polaków do powrotu pod nahajkę kozacką. Gdy to nie pomogło, zmuszono oficerów do odjazdu, szeregowych zaś, studentów warszawskich i wileńskich, oddano oficerom pruskim, poczem przepadli bez wieści. Podobne postępowanie władz pruskich miało być „omijaniem" wzgl. „przestrzeganiem" konwencji polsko-pruskiej, zawartej przy przekraczaniu granicy, która opiewała: nie wolno ani całego korpusu

ani też poszczególnych Polaków zmuszać do powrotu na teren Polski, ani też nie wolno nikogo wydawać władzom rosyjskim (ob. M. W. „Postępowanie wojskowych władz pruskich wobec bezdomnych Polaków w roku 1832", Mestwin, dodatek naukowo-literacki Słowa Pomorskiego, III, 5 i 6, 1927 r.).

Wielka część rozbitków polskich przeszła granicę pruską pod Brodnicą. Do tych należeli nawet też pozostali owych walecznych tysiąc pułku czwartego. Ale nawet to przejście przez granicę nie obyło się bez ostatniego rozlewu krwi. Ale jak podaje spółczesny mieszkaniec Brodnicy, „już po zawarciu umowy, iż Polacy do Prus przejdą i tam broń złożą, wszczął się nagle ogień, stoczono dość zaciętą potyczkę pod Szczutowem, dopiero na interwencję głównodowodzącego wojskami pruskiemi jako zupełnie bezcelowa zaniechaną została" (ob. Romuald Łazęga, (pseudonim, pod którym kryje się b. prof. gimn. brodn. Chudziński). „Brodnica między rokiem 1819 a 1863". Szkic kulturalno-historyczny według opowiadania żyjącego jeszcze świadka skreślił... Roczniki Tow. Naukowego Toruń V, 1898 r. str. 68 mn.). Jeżeli chodzi o ilość wojska polskiego, które przekroczyło granicę pod Brodnicą, to według pamiętników gen. Brandta, dowódcy wojska pruskiego stacjonowanego nad granicą, kędy przejść mieli Polacy, przedstawiała się ona — jak podaje wspomniany co dopiero prof. Chudziński w rzeczonym artykule — następująco: 19357 szeregowych i podoficerów, 9 generałów, 89 oficerów sztabów i 416 niższych. Dział było 95, koni kawaleryjskich 5280, artyleryjskich 2565.

Nie możemy wreszcie pominąć wydarzenia, które nawet Mickiewicz umieścił w swej „Litanji Pielgrzymstwa Polskiego", modląc się: „Przez męczeństwo żołnierzy, pomordowanych w Fischan przez Prusaków—wybaw nas Panie". Fakt ten, to jeden z pierwszych krzyży w dobie polistopadowej, to jedna z pierwszych mogił przydrożnych na szlaku naszej Emigracji. Wypadek ten, w jądrze swojem na zawsze zpewnością otoczony pewną tajemnicą, znalazł różne echa i oświetlenia u dziejopisarzy. Polacy stosunkowo niedużo mu poświęcają miejsca, zbywając go kilkoma zwrotami, Niemcy natomiast nie szczędzili papieru ni atramentu, by okrzyczeć internowanych Polaków jako wyrodnych buntowników i burzycieli. Trzeba jednakże zaznaczyć, że także po stronie pruskiej były głosy przychylne Polakom i potępiają-

ce postępowanie władz wojskowych niemieckich. Przedewszystkiem poeta niem. Heine wyraził wielkie współczucie polskim bojownikom. Jego sąd o zbrodni fiszewskiej przytoczymy później.

Tymczasem przyjrzyjmy się, jak wygląda sprawa buntu Polaków w obozie w Fiszewie pod Elblągiem i zamordowania kilku z nich przez Prusaków, przedstawiona przez członka komisji sądowej nad zbadaniem zajść fiszewskich. W tej komisji jako tłumacz polsko-niemiecki brał udział Polak, Teodor Donimirski, referendarjusz przy sądzie w Kwidzynie. Otóż według p. Donimirskiego dochodzenia wykazały, że wśród mieszkańców Fiszewy panowało pewne podniecenie na skutek pogłosek, jakoby Polacy mieli zamiar spalić wioskę. Krwawy zaś zatarg wyniknął z tego, że gdy dowódca pruski zebrał internowanych i oznajmił im, że zostaną przeniesieni do innego miejsca, mianowicie do Nowego, uczynił to w języku niemieckim. I tu właśnie powstało nieporozumienie. Nowe bowiem, miasteczko nad Wisłą, nazywa się po niem. Nenenburg. Polacy zaś, słysząc Nenenburg zrozumieli Neidenburg czyli polskie Niborg nad granicą rosyjską. (Niekiedy wymawiano w niem. en jak ei, stąd owa pomyłka). Pod żadnym warunkiem zaś nie chcieli pójść do Niborga, bo obawiali się, że zostaną wydani Moskalom. A przecież, gdy opuścili kraj, przysięgali, że nie wrócą doń, jak tylko z bronią w ręku, że nie wrócą do ojczyzny, dopóki ta pozostawać będzie pod jarzmem cara i despotyzmu. Zatem wszczęli hałas, wymachując przytem laskami. Kiedy zaś jeden z poruczników pruskich, Polak, nazwiskiem Trembecki, wystąpił i wytłumaczył emigrantom pomyłkę, uspokoili się. Dalsze wypadki i ich przebieg otoczone są gęstą mgłą tajemnicy. Według jednych padł ze strony pruskiej zupełnie niespodzianie strzał, który nie zranił nikogo z powstańców, natomiast ugodził owego porucznika Trembeckiego, przemawiającego do Polaków. Inni znowuż podawają, że cały oddział pruski strzelił do internowanych, ci się jednakże szybko położyli na ziemię, a potem zerwali się i rozbroili Prusaków (ob. Prof. Dr. Łęgowski „Strzelanie do internowanych żołnierzy polskich w Fiszewie 1832 r." Mestwin 1926, Nr. 13). Tomasz Siemieradzki w „Porozbiorowych dziejach Polski" t. II str. 48 pisze o sprawie fiszewskiej tak: „W Fischan 28 stycznia 1832 przyszło do rozruchów; wojsko pruskie

strzelało do bezbronnych jeńców polskich, dziewięciu było zabitych i wielu rannych. Sąd wojenny skazał winnych oporu władzom pruskim na bicie kijami. W Gdańsku używano żołnierzy polskich do ciężkich robót fortecznych. Lecz energiczne wystąpienie gabinetów francuskiego i angielskiego położyło kres tym barbarzyństwom i w połowie roku 1832 wszyscy wojskowi polscy otrzymali pozwolenie udania się do Francji". Jako pierwszy powód nieporozumienia w Fiszewie uważa prof. Łęgowski rozmieszczenie większej ilości obcego (polskiego) wojska wśród ludności fiszewskiej, która bądź co bądź była, tak samo jak i dzisiaj jest narodowości niemieckiej. Zatem przedewszystkiem różnice językowe dały niejedną okazję do nieporozumienia czy nawet wykroczeń.

Po stronie niemieckiej wstawiła się za Polaków przedewszystkiem Augsburger Allgemeine Zeitung, a poeta niem. Henryk Heine pisze w tej sprawie m. i. tak:

„Die Polen! Das Blut zittert mir in den Adern, wenn ich das Wort niederschreibe, wenn ich daran denke, wie Preussen gegen diese edelsten Kinder des Unglücks gehandelt hat, wie feige, wie gemein, wie menchlezisch das Berliner Kabinett an Polen gehandelt hat. Der Geschichts-schreiber wird vor innerem Abschen keine Worte finden können, wenn er etwas erzählen role, was sich zu Fischan begeben hat; jene unchrlichen Heldenthaten wird vielmehr der Scharfrichter beschreiben müssen. Und der wird sich schon dazu finden, und ich höre schon das rote Eisen zwischen auf dem mageren Rücken des Berliner Kabinets". (Polacy! Krew trzęsie mi się w żyłach, gdy piszę to słowo, gdy myślę o tem, jak Prusy odnosiły się do tych najszlachetniejszych dzieci niedoli, z jakiem to tchórzostwem, z jaką brutalnością, jak podle postąpił sobie gabinet berliński względem Polski. Historyk ze samego obrzydzenia nie znajdzie słów, gdy przyjdzie mu opowiadać wydarzenia fiszewskie. Te niecne czyny bohaterskie będzie musiał opisać raczej kat. A ten się już znajdzie. Już słyszę, jak syczy krwawe żelazo na wynędzniałych plecach berlińskiego gabinetu"). (Cytuje Dr. Nierzwicki w artyk. „O zbrodni fiszewskiej" Mestwin 1926 № 19).

Szczęk powstańczych szabel 31 roku odbił się, jak widzimy, żywym echem także na Pomorzu. Kraina ta, która pogrążona była jakby w letargu i już powoli zaczęła ulegać wysiłkom

germanizacyjnym władz pruskich, nabrała z Nocy Listopadowej nowej mocy i energji do walki o prawa narodowe. Nie tylko łączono się duchem i ciałem z powstańcami, ale np. w kwietniu 1831 sejm pruski wniósł petycję, ażeby w gimnazjach w Toruniu i w Chełmie odtąd uwzględniać i język polski. Kiedy zaś w roku 1837 usunięto zupełnie język polski tak ze szkół, jak i z kościoła, wtedy powstały owe rozliczne tajne polskie związki wśród uczniów gimnazjalnych, t. zw. filomaci pomorscy, organizujący się na wzór filomatów wileńskich. (Ob. Sobieski l. c. str. 179). (Filomatom pomorskim poświęciliśmy swego czasu osobny artykuł — Pro Christo, kwiecień 1927). I to powstanie filomacji pomorskiej uważamy jeszcze jako ostatnie echo powstania listopadowego, boć lwią zasługę w porwaniu młodzieży pomorskiej do sprawy narodowej odnosi paryskie „Towarzystwo Demokratyczne“, jak o tem świadczą akta procesu Mierosławskiego z roku 1846/47 (ob. Anklage—Schrift des Statsanwalts bei dem Königl. Kammergericht gegen die bei dem Unterchmen zur Wiederherstellunge ines polnischen Staats in den Grenzen desselben vor dem Jahre 1772, Betheiligten: wegen Hochverraths.—Rozdział I.). Późniejsze odruchy narodowe to tylko dalsze ogniwa w owym łańcuchu dowodów polskości Pomorza.

Jak walczyli Kaszubi z Sobieskim pod Wiedniem, tak i w okresie rozbiorów i niewoli widzimy Pomorzan w szeregach powstańców Kościuszkowskich, listopadowych i styczniowych. Nie tylko to, ale na Pomorzu odbił się żywym echem każdy odruch myśli narodowej w Księstwie. Pomorze zawsze dzieliło dolę i niedolę całej Polski, jakżeśmy to widzieli choćby pobieżnie na przykładzie powstania listopadowego. A ziemia, która tak bardzo duchowo złączona jest z polską myślą narodową, czego świadkiem historja, nie może nigdy być przedmiotem targów politycznych, jak tego pragnie zachłanność i nienawiść Niemców, o których nawet ich książę-poeta Goethe tak się wyraził: „My Niemcy jesteśmy takim narodem, który zawsze musi kogoś nienawidzić“.

A. F. K.

Dlaczego nie doszło do jednej listy katolickiej?*

Pytanie to interesuje bardzo katolicką opinję publiczną ze względów zupełnie zrozumiałych. Jest kwestją bezsporną, że w obecnej, ciężkiej sytuacji wewnętrzno-politycznej byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną i pożądaną, aby głosy katolików nie rozpraszały się, lecz mogły skupić na jednej liście wyborczej. I nawet poszczególne podziały sfery wpływów między rywalizującymi listami katolików, bardzo zresztą pożądane, nie zastąpią jednakże tego, co dałby jednolity na całe państwo blok wszystkich ugrupowań, stojących na platformie katolickiej.

Należy więc zapytać, dlaczego do tego nie doszło i odważnie udzielić odpowiedzi, choćbyśmy mieli przez to narazić się tym, lub owym. Opinja katolicka ma prawo wiedzieć, kto wziął na swoją odpowiedzialność rozbicie głosów katolickich.

Sprawa jest o tyle ułatwiona, że istotny sprawca rozbicia nie usiłuje ukryć swojej winy, a nawet uważa swoje posunięcie za zupełnie słuszne i usprawiedliwione. Jeżeli przejrzymy uważnie organ naczelny Stronnictwa Narodowego „Gazetę Warszawską" z ostatnich tygodni, przekonamy się, że z pośród dwóch ugrupowań, stojących oficjalnie na gruncie zasad katolickich (Stronnictwo Narodowe i Chrześcijańska Demokracja) Stronnictwo Narodowe podjęło pierwsze uchwałę pójścia do wyborów samodzielnie i nie łączenia się z innymi organizacjami, że prasa narodowo-demokratyczna, uzasadniając powyższą uchwałę interesami „obozu narodowego", niejednokrotnie wyrażała się w sposób lekceważący o innych ugrupowaniach, których katolickość nie może ulegać zakwestjonowaniu, że wreszcie sam szyld, pod którym Stronnictwo Narodowe idzie do wyborów wskazuje, iż w sferach kierowniczych tego stronnictwa uznano za stosowne przełożyć hasła „narodowe", nad użyte w poprzednich wyborach hasło ogólno-katolickie, przyczem nie zrezygnowano jednakże z apelowania podczas wyborów o poparcie do uczuć katolickich ludności.

*) Artykuł dyskusyjny.

Co więcej. Jest publiczną tajemnicą, że wybitny przedstawiciel Stronnictwa Narodowego w rozmowie z wybitnym przedstawicielem Chrześcijańskiej Demokrakcji wypowiedział niejako walkę ruchowi chrześcijańsko - społecznemu, oświadczając bez ogródek, *że z dwóch powyższych stronnictw, o jedno jest za dużo w Polsce.* Stanowisko, to ujęte w formie tak drastycznej musimy uważać za właściwy powód pójścia Stronnictwa Narodowego samodzielnie do wyborów. Motywem tej decyzji były doraźne i aktualne interesy tego stronnictwa, pojęte w sposób dość wąski i ekskluzywny. Idea walki z Chrześcijańską Demokracją, podyktowana dążeniem do monopolizacji haseł katolickich i narodowych w rękach Narodowej Demokracji przysłoniła kierownikom tego stronnictwa objektywny pogląd na interesy religji i Kościoła.

Oto powód, dla którego nie mogło dojść do bloku wyżej wymienionych dwóch stronnictw, powód, zaiste, nie wystarczający i niedostateczny dla objektywnej opinji katolickiej. Każdy oświecony katolik musi nad tem ubolewać, a jednocześnie uświadomić sobie aktualne obecnie różnice zachodzące między Str. Narodowym a Chrześcijańską Demokracją.

Różnice te są poważne. Chrześcijańska Demokracja jest ruchem młodym jeszcze i niezupełnie rozwiniętym, ale opartym integralnie na zasadach katolickich i mającym duże szanse rozwoju w przyszłości w miarę, jak nieśmiertelna idea sprawiedliwości społecznej, sprecyzowana przez Ojca św. Leona XIII-go w Encyklice Rerum Novarum będzie uzyskiwała prawo obywatelstwa w umysłach inteligencji polskiej. Ruch chrześcijańsko-społeczny, będący emanacją oficjalnych poglądów Kościoła, rozwinięty bujnie w starszych cywilizacyjnie społeczeństwach, w Polsce znajduje się dopiero w pierwszej fazie swego rozwoju.

Narodowa Demokracja natomiast istnieje w Polsce już przeszło 40 lat i przechodziła rozmaite fazy, od pozytywizmu, poprzez skrajny nacjonalizm, aż wreszcie w r. 1928 po potępieniu przez Stolicę Apostolską L'Action Française, zdecydowała się ogłosić oficjalnie program katolicki, ograniczając go do konkordatu, rodziny i szkoły, za wyłączeniem zagadnień społecznych. W metodach swoich Nar. Dem. odznaczała się zawsze wielkim ekskluzywizmem i egoizmem partyjnym, który

pchnął ją wreszcie do wydania bezwzględnej walki Chrz. Demokracji w momencie tak nieodpowiednim ze względu na katolicyzm w Polsce.

Przez ogłoszenie programu katolickiego w r. 1928 Nar. Demokracja zbliżyła się teoretycznie do ruchu chrześc. - społecznego, ale nie pod względem społeczno - ekonomicznym. W tej dziedzinie pozostały wybitne różnice między dwoma ruchami, gdyż N. D. hołduje nadal zasadom liberalno - ekonomicznym, i organizuje w swoich szeregach inteligencję rozpatrującą kwestję społeczną z punktu widzenia interesów kapitału, podczas gdy Ch. D. pozostała wierna programowi sprawiedliwości społecznej i skupia inteligencję, dążącą do przeprowadzenia reform społecznych i współpracy z masami ludowymi na platformie zasad katolickich.

Ta ostatnia okoliczność jest bodaj najważniejsza. Wielokrotnie już podkreślaliśmy, że najcięższym brakiem powodującym głównie słabość ruchu katolickiego w Polsce jest zupełne prawie oderwanie się inteligencji od ludu pracującego fizycznie — chłopów i robotników. Źródłem tego oderwania, tego przegrodzenia chińskim murem wzajemnych uprzedzeń i nieznajomości swych dążeń i potrzeb—jest obojętność inteligencji wobec kwestji społecznych i teoretyczne często nastawienie jej działalności publicznej, które sprawia, że dla większości naszych działaczy starego typu wystarczy zupełnie głoszenie haseł narodowych bez głębszego wejrzenia w interesy i potrzeby poszczególnych warstw tego narodu! Z tego właśnie powodu warstwy pracujące dostają się pod wpływy radykałów i wrogów Kościoła.

Organizacja, która dąży do skupienia wspólnego inteligencji i ludu nad jednym warsztatem pracy narodowej i społecznej, do zasypania przepaści istniejącej dotychczas między tymi warstwami i przeprowadzenia reform zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej według nauki Kościoła, jest w Polsce potrzebna i konieczna. Rozwój jej jest zgodny z potrzebami i interesami społeczeństwa, a zasady katolicyzmu społecznego, które reprezentuje — jedynie słuszne i prowadzące do rozwoju i potęgi narodu.

Można do tej organizacji nie należeć, jeżeli kto nie chce, można krytykować niektóre jej metody, gdyż nie ma ugrupo-

wania któreby wcale nie popełniało błędów, lecz zwalczanie jej bezwzględne z zamiarem zniszczenia i zlikwidowania jest ciężkim błędem politycznym i grzechem przeciwko narodowi oraz zasadom sprawiedliwości chrześcijańskiej. Jeżeli tego rodzaju metoda podyktowana została interesami partyjnymi, to ubolewać tylko należy, że szczytne hasła narodowe są nadużywane dla przykrywania tego rodzaju metod niszczycielskich i szkodliwych.

Na szczęście życie jest silniejsze od fałszywych pomysłów i namiętności poszczególnych jednostek. Ruch chrześcijańsko-społeczny opiera się w Polsce na korzeniach silnych i próba jego likwidacji przyniesie raczej wstyd sprawcom, anieżeli szkodę temu ruchowi. Nie można jednak nie podkreślić, że tego rodzaju próby ze strony Stronnictwa Narodowego, mianującego się katolickim działania na szkodę ruchu chrześcijańsko-społecznego, nie przyczyniają się do polepszenia sytuacji ruchu katolickiego, przeciwnie rozszerzają zamęt i walkę w samym obozie katolickim i stawiają wyborców—katolików w trudnym położeniu, nie mówiąc już o tem, że przez warstwę robotniczą nie będą inaczej zrozumiane i ocenione, jak walka pewnej części inteligencji i warstw posiadających katolickich z zasadami Ojca św. Leona XIII — w celu kontynuowania wyzysku w sferze życia gospodarczego! Nie potrzebujemy zaś chyba nikogo przekonywać, że rozszerzanie się tego rodzaju pojęć i komentarzy nie leży w interesie Kościoła, ani społeczeństwa.

Uwagi powyższe, wyjaśniające sytuację i ustalające odpowiedzialność za rozbicie w obozie katolickim — uważaliśmy za swój obowiązek podać do wiadomości naszych czytelników, właśnie, jako pismo ogólno katolickie, stojące ponad partjami.

Trzeba skończyć z niedomówieniami. Niech inteligencja katolicka wie, co się u nas dzieje. Życie publiczne Polski nie może być dżunglą, w której Stronnictwo Narodowe urządza cichaczem polowanie na Chrześcijańską Demokrację, głosząc równocześnie nazewnątrz hasła: miłości, sprawiedliwości i konsolidacji narodowej...

S. J. K.

Nad czem pracują pisarze katoliccy?

Kiedy mówi się o piśmiennictwie współczesnem, ma się zazwyczaj na myśli pisarży, zgrupowanych dookoła jakichś pism literackich, dzienników, względnie innych perjodyków, automatycznie natomiast zapomina się o ludziach, piszących w duchu katolickim. Tak się naprawdę dziwnie jakoś utarło, że pisarzy katolickich, choćby pisali o niebo lepiej od przeciętnych pisarczyków, tylko na tematy religijne, pomija się zupełnem milczeniem, gdy tymczasem owym „świeckim" miernotom przeznacza nieraz miejsca bardzo dużo. T. zw. krytyka utworom wybitnie katolickim, o ile nie należą do literatury pięknej, poświęca zrzadka zaledwie drobną notatkę bibljograficzną, a najczęściej nie wspomina o nich ani półsłówkiem. Kazania, nawet najpiękniejsze, rozmyślania, sceniczne utwory religijne, popularna belletrystyka w duchu katolickim (z nielicznemi wyjątkami), żywoty nie bywają omawiane prawie wcale, acz z rzeczowej krytyki autorzy ich mogliby skorzystać bardzo wiele. Pisma obojętne przemilczają ukazywanie się wydawnictw katolickich, prasa katolicka zbywa to przeważnie wzmiankami ze stereotypowemi komplementami, zwykłym zaś losem pisarzy katolickich jest ta ewentualność, że o świeżo wydanych pracach ich, o ich pracach w przygotowaniu, o ich zamiarach nie wie się nic a nic. A jednak ludzie ci tworzą, piszą i to rzeczy, nieraz dla tych czy innych powodów cenne, na które sumienny badacz dziejów naszej literatury będzie musiał zwrócić kiedyś uwagę. Nie mówimy, by zaszczyt ten spotkał wiele utworów, ale takie będą niezawodnie. Narazie jednak trudno przeprowadzić rozgraniczenie, warto zatem zapoznać się nawet z najdrobniejszemi zamierzeniami naszych pisarży katolickich.

Zamierzając zbierać wynurzenia ich na ten temat, mamy to przeświadczenie, że korzyść z ogłaszania ich będzie dwojaka: dla szerokich sfer czytelników i dla pisarzy. Czytelnicy dowiedzą się, jakie prace ukażą się w najbliższej przyszłości, będą upominać się o nie oraz dopytywać w księgarniach, przez co może podniesie się poziom czytelnictwa katolickiego. Ponadto śmiemy przypuszczać, że korzyść z tego odniosą także sami piszący. Wiedząc, nad czem pracują inni autorzy, nie będą opracowywać tych samych tematów lub opracowywać je będą

w innem ujęciu, dzięki czemu nie będzie marnować się daremnie ciężkich nieraz wysiłków.

Wypowiedzenia o planach i zamiarach pisarzy katolickich będziemy starali się zgromadzić z całej Polski, by nie zasłużyć na miano zaściankowców. Już dziś na pierwszy ogień dajemy odpowiedzi, udzielone nam przez osoby, przebywające stale w trzech całkiem różnych okolicach naszego kraju: na Wołyniu, w stolicy i w Małopolsce.

P. Alicja Byszewska, reprezentująca środowisko wołyńskie,— to w pierwszym rzędzie niezwykle aktywna działaczka katolicka, która ze swemi odczytami zjeździła z połowę Polski. Praca publicystyczna dla niej jest raczej marginesem działalności w charakterze prelegentki. Drobne jej utwory zamieszczały przeróżne dzienniki oraz czasopisma warszawskie. W postaci osobnych wydawnictw ukazały się dwie broszury: „Św. Teresa od Dzieciątka Jezus" i „Śladami Chrystusa". Ta ostatnia jest krótkim, bezpretensjonalnym opisem pierwszej narodowej pielgrzymki do Ziemi św.

Druga z pisarek, która łaskawie raczyła udzielić nam wiadomości o swoich pracach, posiada powielekroć większy dorobek pisarski. P. Wanda Grochowska pierwsze prace swe ogłosiła jeszcze trzydzieści lat temu. Najbardziej znaną powieścią jej jest „Dwór i chata". Rzecz ta, licząc przedruki po pismach, miała dotąd pięć wydań. Od dwudziestu zgórą lat autorka ta prowadzi warszawski tygodnik ludowy, „Posiew", który w rocznikach swoich kryje tysiące utworów jej pióra, jako to nowel, wierszy, artykułów. Wydawnictwa osobne jej liczą przeszło trzydzieści pozycyj. Przez parę lat oprócz tego redagowała tygodnik dla dzieci, „Anioł-Stróż". W sferach czytelników ludowych, zwłaszcza w Lubelszczyźnie, pseudonim autorki: Wieśniaczka z nad Wisły, jest znany szeroko i cieszy się tam ona zasłużonem uznaniem. Za zadanie swoje uważa p. Grochowska dostarczanie rzeszom wieśniaków zdrowej, pożytecznej lektury, ubranej w szatę łatwej do czytania powieści.

Jeśli chodzi o siostrę Marję Augustynę, Norbertankę, to ta zajmuje się szerzeniem czci chwalebnej współsiostry ze swego zakonu, bł. Bronisławy, i pisze tylko o niej. Ona to czyni z ramienia konwentu norbertańskiego gorliwe wysiłki, by przez roz-

szerzenie czci błogosławionej Polki przyczynić się do jej kanonizacji.

P. Alicja Byszewska (Łuck):

Napisałam i gotowe jest do druku „Św. Stanisław Kostka", życie jego; „Stań się codzień lepszą!" dla dziewcząt ze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej; „Msza św.", broszurka dla ludu. Chciałabym napisać „O nabożeństwie do Serca Jezusowego". Mam w projekcie „Ks. Skorupkę, wzór dla młodzieży". Rzeczy te myślę wydawać w Łucku. Projektowane jest też drugie wydanie mej „Św. Teresy od Dzieciątka Jezus", bo pierwsze wydanie w wysokości dziesięciu tysięcy egzemplarzy jest już na wyczerpaniu.

P. Wanda Grochowska (Warszawa):

Świeżo wyszły z druku dwie moje prace: trzecie wydanie broszury p. t. „Święte prawa, święte obowiązki", traktującej o powinnościach małżonków i rodziców, i jasełka dla starszej młodzieży p. t. „Święta noc". Obecnie jest w druku drugie wydanie powieści p. t. „Tajemnica wiejskiej chaty", a lada dzień rozpocznie się druk trzeciego wydania powieści p.t. „Wójtówna". Drugie wydanie jej rozeszło się w ciągu niespełna półtora roku. W projekcie jest nowa powieść p. t. „Amerykanka", ale, co kiedy z tego będzie, niewiadomo. Są jeszcze inne rzeczy w napięciu, jednak praca publicystyczna i redakcyjna nie zezwala na zrealizowanie tych planów. Chciałabym np. wydać zbiorek piosenek, które kiedyś rozchwytywali, czytali i śpiewali czytelnicy „Posiewu". Były tam wesołe, pogodne piosenki dla każdego stanu, rzemiosła, zawodu, dla dziewcząt i młodzieńców. Narazie utonęło to w piśmie, a teraz myślę te piosenki pozbierać i wydać w książeczce, tylko wszystko odwleka się przez brak czasu.

Siostra Marja Augustyna, Norbertanka (Kraków):

Mam zamiar napisać żywot bł. Bronisławy „Lilja Premonstratu" dla młodzieży i żywot popularny bł. Bronisławy w świetle jej świętości.

J. M. Ch.

Na froncie walki o moralność i kulturę życia publicznego.

List pasterski Ks. Biskupa Łozińskiego.—Każdy katolik obowiązany wziąć udział w głosowaniu. — Książę Kościoła w obronie praw obywatelskich. -- Janusowe oblicze „Sanacji" w stosunku do Kościoła. — Zachwianie się moralne Stronnictwa Narodowego. —Dwutorowość ideowa.

Szerokim echem po kraju rozszedł się list pasterski ks. Biskupa Łozińskiego, poświęcony zbliżającym się wyborom. Na samym wstępie znajdujemy uzasadnienie, dlaczego każdy katolik obowiązany jest wziąć udział w głosowaniu.

„Okres przedwyborczy jest zawsze bardzo przykry. Jest to okres walki, wzrastających niechęci, wybuchającej nieraz nienawiści. Człowiek spokojny, który woli pracować niż krzyczeć, ma pokusę odsunięcia się od tych wszystkich kłótni i sporów i machnięcia ręką na wszelkie wybory.

Ale tego uczynić nie wolno. Głosowanie jest obowiązkiem obywatelskim. Sejm i Senat są Izbami prawodawczemi: obmyślają i układają prawa. Chcemy wszyscy, aby te prawa były mądre i sprawiedliwe. Nie może nam więc być obojętnem, kto będzie prawa stanowił. Kto się wstrzymuje od głosu, ten nie pomaga do wybrania dobrych posłów i nie przeszkadza wybraniu złych i za to jest odpowiedzialny.

Rzecz oczywista, że jeszcze bardziej odpowiedzialny jest ten, kto głosuje na posłów złych. Taki bierze na siebie część winy za wszystko złe, którego się ci posłowie potem dopuszczają.

A więc: 1-e trzeba głosować, 2-e trzeba głosować na posłów dobrych".

W dalszym ciągu Czcigodny Autor wykazuje, że mądre i dobre prawa mogą być stanowione tylko przez ludzi uznających prawo Boże i według niego postępujących. Należy więc głosować na dobrych i konsekwentnych katolików i takich tylko wolno katolikom stawiać na listach do Sejmu i Senatu. List pasterski kładzie duży nacisk na odpowiedzialność tych, którzy układają listy wyborcze. Charakterystyczne jest zakończenie tego dokumentu na czasie:

„Zwracam się wreszcie do tych kochanych moich diecezjan, którzy zajmują te lub inne stanowiska w urzędach i administracji państwowej.

Czy mam powtarzać, że mają oni wszyscy ścisły obowiązek głosować podług swego katolickiego sumienia, nie podług życzenia lub wskazówek myślących inaczej swoich zwierzchników? Cóż to za urzędnik, który dba przedewszystkiem nie o dobro państwa, o dobro ojczyzny, ale o względy

takiegoż jak on, tylko chwilowo wyżej od siebie stojącego urzędnika, który zresztą może być nazajutrz po wyborach pozbawiony wszelkiej władzy i powagi? „Fortuna kołem się toczy"!...

Ale już ci ciężko wykraczają tak przeciw podstawowym prawom Polski, jak przeciw chrześcijańskiej moralności, także zwierzchnicy, nadużywający swej siły dla zastraszenia osób podległych i dla zmuszenia ich, aby głosowały nie podług sumienia, ale według ich widzimisię lub według otrzymanych skądkolwiek bezprawnych nakazów.

Takie postępowanie kompromituje Rząd polski. Rządu jest rzeczą dbać w czasie odpowiednim o racjonalną ordynację wyborczą, podzielić państwo na okręgi i przestrzegać porządku i swobody wyborów. Gdzie wybory swobodne mają być szkodliwe, tam nie należy do nich dopuszczać. Jeśli są, muszą być swobodne. Ogłaszanie wyborów i krępowanie wyborców, albo wprowadzanie różnych sztuczek, tembardziej gwałtów (choćby tylko moralnych) dla sfałszowania głosu społeczeństwa jest małoduszną komedją, niezgodną z powagą państwa. Polityka, oparta na fałszu lub nadużywaniu siły, nie przynosi nigdy owoców pożytecznych i trwałych.

Dla uniknięcia właśnie wszelkich fałszów i obłudy, dla zapewnienia swobody głosowania podług sumienia, głosowanie odbywa się tajnie. Wszyscy prawidła tego przestrzegać powinni. Ale i przy pracy przygotowawczej, w czasie przedwyborczym, urzędy, zwłaszcza administracyjne, powinny postępować nader oględnie, aby nie wykroczyć przeciw swym obowiązkom.

Nie chciejcie, moi Synowie, przez nieroztropne nadużywanie swej powagi, narażać się na to, aby was pomawiano, że będąc stróżami prawa i porządku, sami wykraczacie przeciw prawu i łamiecie porządek; nie chciejcie ściągać na Rząd, którego wysłannikami i wobec ludu przedstawicielami jesteście, zarzutów obniżenia powagi naszej Ojczyzny i kochania więcej swych stanowisk, niż dobra narodu całego".

Niestety, światłe i rozsądne słowa Autora nie trafiły do serc i sumień tych, do których były skierowane. Wypadki następnych tygodni wykazały, że metoda nadużywania „swej siły dla zastraszenia osób podległych" i dla zmuszenia ich, aby głosowały nie według sumienia, ale według... „otrzymanych skądkolwiek bezprawnych nakazów" święci całkowite triumfy i wydaje już fatalne rezultaty w postaci rozpalenia do białości walk i antagonizmów politycznych, a nawet krwawych porachunków i zaburzeń. Metoda ta stosowana jest zresztą nietylko wobec urzędnidników, lecz również zapomocą najrozmaitszych sposobów bezprawnego nacisku—wobec wszystkich wyborców, wywołując tem większe rozgoryczenie i zniechęcenie. Tymbardziej więc godną podkreślenia i zapamiętania jest to wspaniałomyślne wystąpienie Księcia Kościoła w obronie praw demokratycznych obywateli Rzeczypospolitej, praw opartych na zasadach sprawiedliwości.

Podwójna miara stosowana w sposób tak jaskrawy wobec obywateli zależnie od tego, czy są zwolennikami, czy przeciwnikami „sanacji"—obrzydła już gruntownie wszystkim za wyjątkiem garstki zainteresowanych, lub zasugestjonowanych. Wierzymy, że społeczeństwo polskie nie da się zastraszyć ludziom niegodnym, a chciwym władzy za wszelką cenę i w dniach 16 oraz 23 listopada wyda wyraźny i jasny wyrok potępiania dla metod dotychczasowych.

* * *

W ostatnich czasach pisma „sanacyjne" podkreślają bardzo często katolickość swego obozu. Ba, na niektórych listach sanacyjnych nawet będą kandydować nieliczni wprawdzie przedstawiciele duchowieństwa.

W imię prawdy stwierdzić należy, że najwyższe czynniki sanacyjne nie występują oficjalnie przeciwko podstawowym prawom Kościoła, a nawet w ostatnich czasach w związku ze zbliżającemi się wyborami poczynione zostały liczne kroki celem pozyskania duchowieństwa i opinji katolickiej, jak np. hipoteczne zabezpieczenie majątków kościelnych, okólnik ministerjalny w sprawie przepisów, zwalczających niemoralność i t. d. Nie wyczerpuje to jednak zagadnienia, które jest znacznie rozleglejsze. Jaskrawe fakty stwierdzają raz po raz, że poszczególni dygnitarze sanacyjni, a jest ich znaczna liczba, nietylko prowadzą działalność antyreligiiną, lecz nawet nie potrafią poskromić swego temperamentu i powstrzymać się od jaskrawych wystąpień na forum zewnętrznym. Oto np. wypadek z delegatem kuratorjum lubelskiego, który według informacji szeregu pism dopuścił się bluźnierstwa na zebraniu publicznem. Okolicznością nadzwyczaj obciążającą jest fakt, że ajencja „Iskra" bierze w obronę p. kuratora, co oświetla „Rzeczpospolita" w jednym z ostatnich numerów jak następuje:

Agencja „Iskra" podała w dniu wczorajszym następującą wiadomość:

W związku z notatką, zamieszczoną w № 279 „Polski", „Polaka-Katolika" i „Rzeczypospolitej" z dnia 11 października b. r., p. t. „Bluźnierstwa Delegata Kuratorjum Lubelskiego", dowiadujemy się, że urząd prokuratorski, na skutek skargi dr. Barchana, naczelnika wydziału ogólnego w kuratorjum lubelskiem, — wszczął przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu tych gazet postępowanie karne z art. 533 w związku z art. 532 cz. I, punkt. 3 Kodeksu Karnego (o zniesławienie osoby urzędowej w druku).

Wręcz co innego mówi pismo Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 13 października r. b. nr. I S. 70/207/30, które redakcja naszego pisma otrzymała w dniu dzisiejszym:

Pismo to brzmi:

W związku z notatką, zamieszczoną w nr. 279 „Polski", „Polaka-Katolika" i „Rzeczypospolitej" z dnia 11 października b. r., p. t. „Bluźnierstwo delegata Kuratorjum Lubelskiego", Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego komunikuje, że, przychylając się do prośby p. dr. Barchana, naczelnika Wydziału Ogólnego Kuratorjum Lubelskiego, zezwoliło mu wystąpić na drogę sądową ze skargą o zniesławienie.

Wobec tego sprawa podniesionych przez redakcję „Polski", „Rzeczypospolitej" i „Polaka-Katolika" zarzutów będzie wyświetlona w drodze postępowania sądowego.

Podpisano: Naczelnik Wydziału B. Kielski.

Zestawienie przytoczonego pisma urzędowego z notatką wymienionej agencji stwierdza, że „Iskra", która od chwili wyłonienia się sprawy bluźnierstwa dr. Barchana, zajmowała w tej kwestji stanowisko stronnicze, pozwoliła sobie i w tym wypadku na daleko idącą tendencyjność.

Według „Iskry" urząd prokuratorski wszczął postępowanie karne przeciwko naszemu pismu z powodu zniesławienia osoby urzędowej w druku, tymczasem pismo Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego podaje najwyraźniej, że Min., uwzględniając prośbę dr. Barchana, zezwoliło mu wystąpić na drogę sądową ze skargą o zniesławienie.

Oskarżenie dr. Barchana posiada więc charakter prywatny, a nie urzędowy.

Wiadomą jest ponadto rzeczą, że w sprawach tego rodzaju, jak właśnie ta, o której piszemy, bywają zezwolenia, które są nakazem.

Oczekujemy z niecierpliwością wytoczenia nam sprawy i żywimy jedynie obawę, że sprawa dr. Barchana contra naszemu pismu, będzie należeć do tych, które nigdy nie znajdą się na stole rozpraw sądowych.

Ponad 60-ciu zaprzysiężonych, wobec duchownego katolickiego, świadków — oczekuje wraz z nami dnia rozprawy, aby raz jeszcze stwierdzić zbrodnię bluźnierstwa popełnioną przez dr. Barchana.

Galopując w obronie bluźniercy „Iskra" złą oddaje przysługę czynnikom oficjalnym, które, jak dowodzi przytoczone przez nas pismo Ministerstwa, zmierzają do wyjaśnienia sprawy.

Tymczasem przeinaczenia „Iskry" mogą jedynie wpoić w społeczeństwo przekonanie, że rząd traktuje sprawę dr. Barchana tendencyjnie.

Z ogromnem zainteresowaniem oczekiwać będziemy tego procesu. Wszyscy pamiętamy, z jak wielką szybkością działały władze sądowe w Lublinie, gdy premjer Piłsudski został obrażony przez b. posłankę Kosmowską, proces odbył się w ciągu kilku dni. Obecnie został obrażony Pan Bóg!

Na temat stosunku B.B. do religji i Kościoła ciekawy artykuł ogłosił „Głos Narodu":

„Gdzież to i kiedy BB. ogłosił jakiś program, z któregoby można się było dowiedzieć, czego chce w dziedzinie życia religijnego?

Przechodzimy w myśli wszystkie sesje rozwiązanego parlamentu i nie znajdujemy jednego zbiorowego wystąpienia klubu BB. w duchu katolickim, gdy szło o sprawy religijne. Spotykamy się natomiast z oceną, której chyba nie zapomnieli katolicy polscy. Oto, gdy w czerwcu 1928 roku na porządku dziennym stanęła sprawa religijnego wychowania młodzieży i okólnika p Bartla, wówczas większość klubu BB. oświadczyła się przeciw okólnikowi i wniosek o uchylenie okólnika przeszedł dzięki poparciu BB... Na osobną wzmiankę zasługuje próba antykatolickiej hecy, podjęta w Senacie przez sen. Everta (BB), napiętnowana z miejsca przez organ Episkopatu, Katol Ajencję Prasową.

Jak się zaś minister Oświaty ze swoich zadań wywiązał, niech świadczy protest Episkopatu z lutego 1929 roku przeciw szeregowi jego zarządzeń. Z innych działań rządu należy tu: faktyczne równouprawnienie sekty Hodura w grudniu 1926 r. z katolicyzmem, przedziwna tolerancja, okazywana stale, do ostatnich czasów sekcie marjawickiej, stosunek do zobowiązań rządowych, zaciągniętych przez konkordat i t. p....

Jeszcze mniej gwarancji daje skład personalny BB.:

...Na liście państwowej BB do Sejmu znajdują się następujące nazwiska, które muszą szczególnie interesować katolików: Hołówko, Moraczewska i Smulikowski, socjaliści, — Mincberg, Wiślicki i Minkowski, żydzi. A co do protestantów, to ktoby ich policzył! Bardzo wielu członków ostatniego rządu i „gros" t. zw. pułkowników do ewangelickiego lub kalwińskiego wyznania należy. Katolicy stanowią nieliczną grupę. Sensacyjnych szczegółów dowiemy się dopiero po akcie wyborów ze statystyki sejmowej.

Nielepszą jest lista państwowa BB. do Senatu... Uderzają nas tu następujące nazwiska: Bobrowski (socjalista), który wraz z małżonką od lat prowadzi socjalistyczny „Związek Przyjaciół Dzieci", znany w Krakowie choćby z kolportażu niemoralnego i rewolucyjnego swojego wydawnictwa p. t. „Lutnia robotnicza" — Stan. Nowak, prezes „Zw. Naucz. Szkół Powszechnych", który dopiero przed paru tygodniami na upomnienie Episkopatu odpowiedział pogróżką, — wspomniany już p. Ewert, — tacy katolicy, jak Uszer Mendelsohn, jak Pinonoff, prezes „staroobrzędowców" i in....

Rozmnożyło się w Polsce pokolenie tchórzów katolickich, którzy z obawy (po największej części dobrze udanej) przed lewicą, zwołują katolików do obozu sanacji, obiecując jakie takie „poszanowanie praw Kościoła". Sanacja—przyznają—nie jest „święta"; ale już trochę lepsza od lewicy...

Prowadzą w ten sposób katolicyzm na drogę do katastofy. Wiedzą bowiem dobrze, że sanacja jest ugrupowaniem areligijnem, akatolickiem, i że, jeśli braknie p. Piłsudskiego, to się rozpryśnie, a znaczna część tych rozbitków zasili właśnię lewicę, żeby potem uderzyć na wczorajszych swoich katolickich towarzyszy... Nie przez takie fałszywe gry i nie przez taki oportunizm tworzyły się katolickie organizacje zachodnich społeczeństw".

Przykra prawda, ale prawda.

* * *

Nas katolików najbardziej interesują posunięcia stronnictw występujących z programem katolickim. Dlatego w ostatnim numerze pisaliśmy o motywach wystąpienia Chrześcijańskiej Demokracji z Centrolewu, dlatego i obecnie zajmiemy czytelników sprawą niedoszłego do skutku Bloku Stronnictwa Narodowego z Centrolewem w Małopolsce Wschodniej.

Blok ten został już zawarty przez władze miejscowe zainteresowanych stronnictw i wówczas spotkał się z bardzo krytycznym przyjęciem ze strony prasy katolickiej. Np. „Polska" w numerze z dnia 25 września pisze o nim, co następuje:

Sojusz wyborczy Stronictwa Narodowego z Centrolewem na terenie Małopolski Wschodniej zaskoczył opinję publiczną i wywołał bardzo żywe echa w kołach politycznych.

Istotnie, nie tak dawno jeszcze odmówiło Stronnictwo Narodowe współpracy wyborczej z Chrześcijańską Demokracją, podkreślając swoją wolę zachowania pełnej samodzielności i odrębności, a tu naraz przychodzi do skutku sojusz z Centrolewem,—bez Ch. Demokracji! W tych warunkach porozumienie małopolskie, które nie objęło Ch. D. i obozu rządowego, nie może być uważane za próbę pożądanej koncentracji narodowej o charakterze ogólnym, lecz stanowi raczej czysty sojusz polityczny.

Ale w takim razie podpada też ono pod inne kryterja oceny. Bloki czy porozumienia ogólno-narodowe, realizujące wyższe racje interesu narododowego czy państwowego, uprawniają do bardziej tolerancyjnego traktowania sprzeczności ideowych wśród elementów współdziałających: nikt np. nie kwestjonował koalicji rządowej 1920 r., w której obok socjalistów zasiadali narodowcy, piastowcy obok wyzwoleńców i t. d. Skoro jednak koncentracja świadomie omija pewne elementy polskie, a łączy inne—tak jaskrawo sprzeczne, jak to ma właśnie miejsce w pakcie małopolskim—wówczas trudno na te sprzeczności zamykać oczy i trudno rozgrzeszać inicjatywę, która nosi wszelkie cechy niemoralnego kompromisu taktyczno-politycznego.

Blok wyborczy małopolski obejmować będzie Stronnictwo Narodowe, Piasta, NPR., (na tych terenach — fikcja), Stronnictwo Chłopskie, Wyzwolenie i PPS.

Socjaliści, jak wiadomo, są zwolennikami szerokiej autonomji terytorjalnej dla Małopolski, z sejmem prowincjonalnym we Lwowie z rządem „krajowym" i t. d., gdy Stronnictwo Narodowe wyznaje program ścisłej unifikacji a niektórzy jego politycy (np. St. Grabski), idą dość daleko w projektach osaczania rusinów. Jaka myśl wspólna, jaka idea łączy te dwa elementy w prawach małopolskich? Ogień i woda mniej są sprzeczne, niż te dwa obozy, które... zawarły pakt wyborczy. To samo—mutatis mutandis—odnosi się do Stronnictwa Chłopskiego i do Wyzwolenia.

Ale różnice są także w innych dziedzinach. Z motywów, które skłoniły Ch. Demokrację do heroicznej zaiste decyzji opuszczenia szeregów Cen-

trolewu, wiadomo, że atmosfera ideowo-polityczna w Centrolewie wykluczała współpracę z nimi stronnictwa o programie chrześcijańskim i narodowym. Stronnictwo Narodowe nie miało widać tych obaw czy skrupułów, skoro mogło odrzucić współpracę z Ch. D., a przyjąć ją z... socjalistami i dąbczykami, i to po dość słonej cenie, skoro ujawnione kolejności miejsc na listach koncentracyjnych wydają się dość mocno zabezpieczać „interesy" partyj radykalnych, a zaledwie salwować narodowy stan posiadania mandatów.

Trudno nam wchodzić w rzeczywiste pobudki, które zrodziły decyzję Stronnictwa Narodowego co do zawarcia tego lokalnego sojuszu. Jakiekolwiek jednak one są, nie zdołają rozchwiać tych wątpliwości, które się na tem tle nasuwają. A już szczególnie opinja katolicka staje wobec olbrzymich trudności, aby pojąć tło i intencje tego kompromisu.

Czytaliśmy niedawno głos ks. biskupa Łozińskiego, który ze swego kresowego posterunku wołał: „głosujcie wszyscy, ale głosujcie tylko na listę, na której widzicie nazwiska chrześcijan prawdziwych rozumnych i dzielnych"! Jeśli na listach w Małopolsce obok nazwisk narodowców, a często na lepszych od nich miejscach, figurować będą nazwiska działaczów socjalistycznych i radykalno chłopskich, głoszących hasła rozdziału Kościoła od Państwa, szkoły bezwyznaniowej, ślubów cywilnych i rozwodów sądowych, konfiskaty dóbr kościelnych i t. p.—to jakaż może być odpowiedź katolików małopolskich na takie listy.

Powie ktoś: pakt gwarantuje, że te sprawy nie będą poruszane w agitacji. Jest to tylko obłuda i samoomamianie się. Głosy katolickie, oddane na takie listy, wprowadzą do parlamentu radykałów, a ci — gdyby np. przyszło do głosowania w nowym sejmie kodeksu małżeńskiego — nie zawahają się głosować wedle swojej doktryny, a przez to godzić w interes wiary i moralności chrześcijańskiej.

Naszem więc zdaniem—źle się stało, że doszło do tego bloku. Socjaliści, naturalnie, będą się cieszyć z niego, bo dla nich jest to rehabilitacja za dawne grzechy i winy, które im obóz narodowy słusznie wytykał, jest to także podtrzymanie ich słabnących wpływów.

Ale dla świata myśli narodowej i katolickiej nie jest to ani sukces taktyczny, ani wzór do naśladowania, ani wydarzenie, któreby mogło komukolwiek chwały przysporzyć. Trzeba się też z tem liczyć, że sojusz ten wielu wyborców mocno zdezorjentuje...

Na szczęście władze naczelne jednej z układających się stron uniemożliwiły ten nienaturalny sojusz przedwyborczy. Stroną tą była Rada Naczelna P.P.S., która w dniu 28 września doszła do przekonania, że P. P. S. nie może pójść do wyborów wspólnie ze Stronnictwem Narodowym i zdezawuowała uchwałę własnych władz w Małopolsce wschodniej.

Niewątpliwie, przyjemniejsze byłoby dla opinji katolickiej, gdyby inicjatywa zerwania wyszła ze strony władz centralnych

Stronnictwa Narodowego... Stało się jednak przeciwnie. Władze Str. Nar. pozostały aż do końca w tym przeświadczeniu, że sojusz z Centrolewem w Małopolsce wschodniej był słuszny i usprawiedliwiony. W № 283 „Gazety Warszawskiej" w artykule wstępnym znajdujemy nawet słowa ubolewania z powodu rozbicia bloku:

„Ubolewając nad tem rozbiciem — pisze organ Str. Nar. — stwierdzamy, że odpowiedzialność za nie nie spadnie na nasz obóz, który z dużem poświęceniem gotów był do skupienia głosów polskich".

Jako pismo katolickie musimy zastrzec się przeciwko takiemu stawianiu sprawy. W gruncie rzeczy interesy katolickie nie stoją nigdy w sprzeczności z interesami narodowymi i to, co nie jest usprawiedliwione z punktu widzenia katolickiego nie może być usprawiedliwiane doraźnymi i chwilowymi korzyściami z punktu widzenia narodowego, gdyż inaczej stanęlibyśmy na grząskim gruncie dwóch różnych etyk: katolickiej i narodowej.

Należy wyrazić ubolewanie, że w łonie Stronnictwa Narodowego zagadnienia te nie zostały jeszcze dostatecznie przemyślane i dobrze rozstrzygnięte. Taka dwutorowość ideowa mści się prędzej, czy później na każdej organizacji.,..

k. s.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Wrażenia z podróży.

I.

Kongres Eucharystyczny w Zagrzebiu.

Zagrzeb jest drugą po Belgradzie stolicą w Jugosławji, stolicą narodu chorwackiego. Jest to miasto, liczące dwieście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców (wielkość polskiego Lwowa). Składało ono się dawniej z dwóch walczących z sobą grodów: Gsicza na górze i Kaptolu—poniżej leżącego. Walki te już dawno minęły. Gsicz jest starą dzielnicą miasta o średniowiecznych małych kamienicach. Na dół prowadzi z tej części miasta brama, w której znajduje się obraz Matki Boskiej, obstawiony świecami. Poniżej Kaptolu w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat rozrosło się nowe miasto, o wspaniałych gmachach, pięknie bru-

kowanych, szerokich ulicach, pełne zieleni i kwiatów na wielkich placach. Same pomniki w Zagrzebiu świadczą o katolickim charakterze kraju. Widzimy pomnik biskupa Strossmayera, zakonnika Anccicza, generała Jelaczicza, który był gorliwym katolikiem i gorącym patrjotą. Ruch katolicki trwale się związał w Chorwacji z ruchem narodowym. Biskupi bywali jednocześnie wodzami narodu za czasów niewoli. I tak ogromną czcią cieszy się zmarły w r. 1921 biskup Mahnicz, wielki przyjaciel akademickiej młodzieży.

Naród chorwacki jest niewielki (4 miljony) ale bardzo uświadomiony narodowo. Przytem panuje solidarność między ludnością miejską a wiejską.

Lud dumny ze swych odrębnych zwyczajów i kocha swoje narodowe stroje (czego np. nie można powiedzieć o polskich wieśniakach). Na placu Jelaczicza, największym w Zagrzebiu, odbywa się codzień targ, który aż się mieni od barwnych strojów kobiet wiejskich, które przychodzą tu z okolic sprzedać swoje produkty. I nawet eleganckie panienki w Zagrzebiu noszą na sukniach ludowe wyszywanki. Gdy spytałem jednego studenta, gdzie nabył swą ładną narodową koszulę, odpowiedział z dumą, że uszyła mu ją jego matka, chłopka z Dalmacji.

W tem to sympatycznem mieście odbył się w połowie sierpnia kongres eucharystyczny. Ze wszech stron zjechał się do Zagrzebia pobożny lud chorwacki, aby oddać publicznie hołd P. Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. W czwartek 14. VIII przyjechał popołudniu nuncjusz papieski, powitany na dworcu śpiewem chóralnym. Na jego przybycie wszystkie dzwony zadzwoniły w całem mieście na znak rozpoczęcia Kongresu. Nazajutrz było Wniebowzięcie. O siódmej rano nuncjusz papieski monsinjor Pelegrinetti (który był poprzednio sekretarzem nuncjatury w Warszawie i dobrze mówi po polsku) rozdawał Komunję św. tysiącom dzieci w pięknym ogrodzie arcybiskupim. Tamże w niedzielę była Komunja św. młodzieży.

O ósmej arcybiskup Baner we wspaniałej gotyckiej katedrze na Kaptolu celebrował uroczystą mszę pontyfikalną w asyście wielu biskupów. Po wyjściu z kościoła orszak biskupów przeszedł do pałacu wzdłuż szpaleru gwardji arcybiskupiej, ubranej w strojne huzarskie mundury.

Obrady kongresu odbywały się w hali wielkich targów Zagrzebskich. Przedstawiciele gości zagranicznych wygłosili przemówienia powitalne: biskup Noll z Ameryki, słowacki biskup Jantausch, biskup Gojdicz z Rusi Podkarpackiej, ks. dyr. Biłko w imieniu ks. kard. Hlonda i inni. Z Czechosłowacji przybyło na kongres 400 osób. Na kongresie wygłoszono między innemi następujące odczyty: Nauka religji w szkole, Eucharystja i katolicka rodzina, Eucharystja i młodzież akademicka, Stosunek wiary do nauki i t. d. Kazania po kościołach wygłaszano po chorwacku, słoweńsku, węgiersku, niemiecku, czesku i rusku głównie na temat częstej Komunji św. oraz na temat „Marja a Eucharystja". We wszystkich kościołach był tłok niebywały przez cały dzień. Tysiące ludzi przystępowało do spowiedzi i Komunji św. Wystawiony Przenajśw. Sakrament adorowano do późna w nocy. W nocy z soboty na niedzielę odbyły się po wszystkich kościołach nocne msze pontyfikalne. Gdy się szło po ulicach nawet na krańcach miasta słyszało się w nocy jakby niebiańską muzykę i chóry anielskie. Było to radjo, które rozmieszczone po różnych placach przenosiło głos katedralnych chórów. Kościoły były pięknie iluminowane, a przedewszystkiem katedra, której gotyckie koronkowe wieżyce i rozety lśniły cudownie na czarnem tle nieba.

Rozrywki były dostosowane do powagi i nastroju kongresu Eucharystycznego. W teatrze grano legendę o Panu Jezusie, przedstawiane przez dzieci. W innym grano Mękę Pańską, którą przedstawiali wieśniacy z Krapiwnicy. Pokazywano również obrazy z Pisma św. w opracowaniu scenicznem. Ognie sztuczne, pokazywane na wielkiem boisku poza miastem przedstawiały między innemi również obrazy religijne, a nawet portret Ojca św. ze świateł na tle nieba.

Najważniejszym wszakże był ostatni dzień Kongresu. Zrana na największym placu Zagrzebia, Jelaczicza, odprawiona została uroczysta Msza św. na specjalnie zbudowanem podjum z obrazem Serca Jezusowego. Celebrował ją w wielkiej asyście nuncjusz Pelegrinetti. Nieprzeliczone tłumy zaległy plac, wpatrzone w ołtarz i wschłuchane w śpiewy ogromnego chóru.

Popołudniu odbyła się procesja Eucharystyczna, która wychodząc z placu Jelaczicza okrążała całą nową część miasta. Była tak długa, że gdy czoło pochodu już wracało do punktu

wyjścia dopiero od ołtarza znoszono Sanctissimum pod baldachimem, niesionym przez wieśniaków z okolicy Zagrzebia. Baldachim poprzedzało wszystkich 20 biskupów Jugosławji i kilku zagranicznych. Na 100 tysięcy obliczano liczbę ludzi, biorących udział w procesji. Jest to liczba ogromna, jeśli się zważy, że naród Chorwacki liczy tylko 4 miljony głów. Bo też każda parafja poczuwała się do tego, by choć parę osób przysłać na Kongres. Wspaniale i barwnie wyglądała ta procesja, bo niemal każda gmina ma swoją odrębność w stroju. Więc byli i biało ubrani wieśniacy z okolic Zagrzebia z czarnemi okrągłemi kapeluszami; byli Bośniacy w kożuchach i kapciach z małemi czerwonemi czapkami bez daszka a z frędzlą; byli Słoweńcy w biało czerwonych strojach z czerwonemi parasolami. Odmian strojów kobiecych niktby nie wyliczył.

Niechętnie jednak obecny rząd jugosławiański patrzył na tę manifestację religijną, bo ruch katolicki w Chorwacji połączony jest z ruchem narodowym, którego sobie rząd nie życzy. Dlatego ciężkie jest położenie polityczne narodu chorwackiego. Jednak ufać należy że poprawi się jego dola. Naród chorwacki jest wart tego, bo jest to naród dzielny, partrjotyczny i pobożny, czego najlepszym dowodem był Kongres Eucharystyczny.

II.

Niemcy.

Pielgrzymka międzynarodowa do Altöting.

Dużo jest międzynarodowych stowarzyszeń pracujących dla sprawy pokoju. Ale napróżno pracuje, kto pracuje bez Chrystusa. Bo prawdziwy pokój—to pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem. Znaczy to, że jeżeli wprowadzimy p-nowanie Chrystusa Pana w życie rodzinne, do wychowania szkolnego, w życie narodów to wtedy wprowadzimy też zasady chrześcijańskie w stosunki między narodami. To też gdy socjaliści i inni ludzie do Kościoła wrogo lub obojętnie usposobieni, łączą się, by szerzyć swoje idee między wszystkiemi ludami, tem więcej powinni się łączyć katolicy wszystkich krajów, by prawda Chrystusowa zapanowała na świecie. Rozumiejąc to, studenci katoliccy rozmaitych krajów utworzyli związek międzynarodowy, zwany Pax Romana, to znaczy Pokój Rzymski. Rzymski dlatego, że tylko w oparciu o Stolicę Apostolską,

o Namiestnika Chrystusowego w Rzymie budować można prawdziwy pokój. Stowarzyszenie to, aby przedstawiciele wszystkich narodów mogli się zbliżyć i poznać, urządza Kongresy każdego lata w innym kraju. W r. 1927 taki Kongres Pax Romana był w Polsce, potem był w Anglji, w Hiszpanji, a w tym roku w Niemczech, mianowicie w Monachjum.

Mając bliskie sąsiedztwo Niemców protestanckich, zapominamy często o tem, że wielka część narodu niemieckiego jest katolicka. Monachjum jest stolicą Bawarji, kraju właśnie nawskroś katolickiego.

Na kongresach Pax Romana młodzież łączy się nietylko we wspólnych obradach ale również i w modlitwie. I co roku w czasie kongresu uczestnicy jego urządzają pielgrzymkę do jakiegoś świętego miejsca. 3 lata temu byli goście zagraniczni na Jasnej Górze, w tym roku udali się wszyscy kongresiści do świętego miejsca Bawarji, do Altöting.

Popołudniu, dnia 30 sierpnia specjalny pociąg zawiózł tam naszą pielgrzymkę złożoną z 200 osób. Od stacji przeszliśmy procesjonalnie przez miasto do Kościoła OO. Kapucynów w Altöting, gdzie wysłuchaliśmy podniosłych kazań. Potem zwiedziliśmy kaplicę z cudownym posągiem Matki Boskiej i kościół, gdzie leży ciało błog. brata Konrada, Kapucyna. Kaplica Matki Boskiej stoi na środku wielkiego placu. Jest bardzo stara, ale tak mała, że tylko kilkanaście osób może się pomieścić w środku. Posążek Matki Boskiej, mała drewniana rzeźba w bogatej sukience, umieszczony jest na środku wielkiego obrazu, wykutego w srebrze. Mnóstwo wotów otacza ołtarz, bo ten mały posążek wiele cudów sprawił. Z powodu ciasnoty we wnętrzu ludzie modlą się, chodząc dokoła kaplicy po okalającym ją ganku. Do tego obchodzenia kaplicy przywiązane są widocznie odpusty specjalne.

W tej kaplicy kilkadziesiąt lat temu służył codzień do mszy św. brat Konrad, furtjan OO. Kapucynów. Odznaczał się wielkiem miłosierdziem. Wielu ludziom pukającym do furty klasztornej udzielał wsparcia i pokrzepiał serca słowem. Słowa jego były pełne mądrości, choć był to zupełnie prosty człowiek, syn bawarskich wieśniaków. Umarł w r. 1894 z oznakami świętości. Ojciec św. Pius XI ogłosił go w czerwcu 1930 r. błogosławionym. Stąd tego lata były w Altöting wielkie uroczystości

ku jego czci. Na jeden z takich uroczystych dni trafiła nasza pielgrzymka. Wieczorem każdy z nas dostał świecę z niebieską lub czerwoną osłonką. Wyszliśmy na plac. Wszystkie okna domów okalających plac były ślicznie udekorowane niebieskiemi i czerwonemi lampkami. Zaczęła się procesja. Naprzód szła nasza międzynarodowa pielgrzymka. Na czele pielgrzymki szli Słowacy, Polacy i Czesi. I dlatego, gdy mieliśmy śpiewać narodowe pieśni religijne najpierw zabrzmiała polska pieśń maryjna „Serdeczna Matko", który Polacy wespół ze Słowakami śpiewali. Potem śpiewali Anglicy, Francuzi, Holendrzy i t. d., każdy w swoim języku. Na środku placu grała muzyka i od czasu do czasu śpiewał chór dzieci z Altöting. Najmniejszy powiew wiatru nie chwiał płomieniem naszych świec, a głos rozlegał się daleko. Za nami w wielkim porządku szło kilka tysięcy wieśniaków bawarskich, śpiewając po niemiecku. Wreszcie, otoczywszy plac kilka razy zatrzymali się wszyscy przed wielkiem podjum na środku placu. Jeden z Ojców Kapucynów powiedział krótkie kazanie. Biskup miasta Passau pobłogosławił lud cudownym posążkiem, poczem wszyscy odmówili chóralnie kilka modlitw do Matki Boskiej i na dany znak jednocześnie zgasili świece. Później rozeszli się, ale jeszcze długo słychać było słowa modlitwy rytmicznie wypowiadane przez tych, którzy okrążali cudowną kaplicę. Nasza pielgrzymka wróciła koleją do Monachjum, unosząc ze sobą niezapomniane wrażenia pięknego wieczoru w Altöting. *J. S.*

Wspomnienie jakich wiele.

(Według zeznań naocznych świadków).

Cierp i pracuj! a bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny!
J. Słowacki.

Na Wołyniu, na samem pograniczu od strony Galicii, wśród bujnych pól, dyszących bogactwem pszennego chleba i słodyczą cukru, stał do niedawna dwór otoczony staremi wiekowemi drzewami.

Był to polski dwór, nie olśniewający przepychem magnackiej rezydencji, — ale typowa siedziba kresowego szlachcica-obywatela, z sędziwem domostwem, co wieki przestało na ozna-

czonem przez pradziadów miejscu, i niejednemu już służyło pokoleniu.

Ład i dostatek biły tu w oczy swym ujmującym wdziękiem, świadcząc dobitnie o roli cywilizacyjnej dziedziców. Był to dwór przytem, pod wieloma względami — wyjątkowy.

Bo kiedy często, na ruskich kresach zaboru moskiewskiego, społeczeństwo wpadało w pewną martwotę zobojętnienia, pod wpływem ówczesnego ucisku rządowego i prześladowania religijnego,—kiedy ziemiaństwo, co wysiliwszy się niegdyś na powstanie z bronią w ręku, i w tych walkach potraciło wielu synów zabitych, lub zesłanych na stepy Sybiru, oraz liczne majętności skonfiskowane, — popadało w stan pewnej apatji i oportunizmu, to tutaj, w tym dworze, wszystko co się działo, tchnęło czystą miłością Ojczyzny, wiarą w odrodzenie, nadzieją w tryumf sprawiedliwości, miłości braterskiej i przekonaniem o misji dziejowej Polski, jako przedmurza Wiary świętej.

Gdy się przestępowało próg tego domu, trzeba było pamiętać o górnych tradycjach, trzeba było inaczej myśleć jak gdzieindziej. Bo tu mówiono o nich z świętym ogniem zapału,—choć przyciszonym głosem i przy drzwiach zamkniętych, z obawy przed badawczem okiem i uchem szpiega rządowego. Życie nie płynęło tu pasmem dni szarych, w jedynej trosce mozolnej o zdobywanie dóbr materjalnych. Tu każdy dzień cichy, pracowity, powszedni, — był zarazem jakoby dniem święta i poezji. I zdawało się zawsze, że w tym polskim Dworze inaczej szumią klony i graby starego parku i inny zapach wydają kwiaty, na wirydarzu przed oknami, tak tu było ładnie i miło, pogodnie i swojsko! Bo te drzewa i kwiaty były tak piękne i takie barwne! tak kwitnęły wspólnym akordem zespołu z płomiennemi duszami ludzkiemi w tym dworze, że narzucały się swym ogólnym nastrojem każdemu, lecz nie w przepychu dumnych róż i tulipanów, ale w skromnym wdzięku fijołków, konwalji i narcyzów.

Tak wyglądała, zewnętrznie i moralnie, stara siedziba rodziny Trzebińskich, poetycznie zwana „Łąki".

Dobrze pamiętamy sędziwego pana domu. Blisko 80-letni starzec, — pomimo to zawsze serdeczny, gościnny, pełen indywidualnych zalet rozumu i serca,—prawdziwym był patryarchą okolicy, do którego każdy zwracał się z szacunkiem, ale za-

razem i pewną obawą, jak do surowego sędziego, który nie potrafił nigdy obwijać błędów w bawełnę, ale je gromił swym sądem jasnym, choć życzliwym dla ludzi, i nie cofnął się nigdy przed obowiązkiem szczerej prawdy, tak jak ją rozumiał, — a rozumiał zawsze mądrze i zacnie. Nie kwitnęła też w Łąkach modna francuszczyzna, którą na kresach powszechnie uprawiano, a często z wielką przesadą. Znano tu dobrze język francuski, jako w kulturalnym domu, ale mową potoczną salonu była mowa ojczysta.

Pamiętamy, jak tego czcigodnego starca wynoszono z domu w trumnie; jak tłumnie zbiegli się ludzie wszelkich stanów na pogrzeb; jaki rozbrzmiewał płacz chłopków okolicznych, — jaki był zjazd i żal ziemiaństwa z najdalszych stron! Ale to było dawno, — bardzo dawno przed wojną.

Obok starego pana, sędziwa jego małżonka była prawdziwem uzupełnieniem męża. Pani niepowszedniego rozumu, uosobienie słodyczy, wyrozumiałości i tych niewieścich wdzięków, co stanowią, jak mówi poeta „wiecznie kobiecą cechę", pomimo siwych włosów.—Dostojna ta para doczekała się jednego syna, powszechnie znanego obecnie w Wilnie profesora U.S.B. Stanisława Trzebińskiego, i dwóch córek pani Skibniewskiej i pani Czajkowskiej oraz 16-ga wnuków.

Pani Trzebińska, z domu Podoska, węzłami powinowactwa sięgała tradycji poetów Malczewskiego i Wincentego Pola, i wychowała się pod tchnieniem romantyków polskiej poezji. W Łąkach też literatura ojczysta i książka polska szerokie zdobyły prawo obywatelstwa; był to dom gdzie dużo czytano i interesowano się kulturą umysłową. A przytem, za pierwszy obowiązek polaków kresowych uważano pracę nad ludem i wierzono w pokrewieństwo z nim szczepowe. Czuć było wpływ owego kultu patrjotycznego dla misji polskiej względem pobratymców, wyrażonego w „Pieśni o Ziemi naszej":

„A czy znasz ty bracie młody
„Te pokrewne tobie rody:
„Tych górali, tych rusinów,
„I Żmudź świętą i litwinów?"

I otaczano lud rusiński troskliwością opieki materjalnej i moralnej, przyznając mu prawo do serca polskiego i wierząc,

że stanie się on z czasem szczerym przyjacielem kultury polskiej i sprzymierzeńcem przeciw wschodnim zakusom.

Oto zaraz za bramą dziedzińca, co stała gościnie otworem, rozciągała się wieś, rozgałęziona w kilka ulic btałych, ze swemi niskiemi chatami lepionemi z gliny, a styczność najczęstsza, najbliższa, najofiarniejsza dworu ze wsią, weszła w tradycyjny i naturalny zwyczaj.

Najprzód gromada duża dzieci zbierała się codziennie we dworze na naukę czytania, pisania, pogadanki nauczające i pacierze, na które nie tylko katolickie dzieci uczęszczały. W maju, przed ołtarzykiem Najświętszej Panny, cała wieś cisnęła się wieczorem. A przecie i oświata polska i propaganda katolicka uważane były prze Rząd Moskiewski za zbrodnię i zabronione pod karą więzienia i Sybiru. Trzeba więc było postępować ostrożnie i ukrywać szczególnie szkolnictwo, opłacając przytem sowicie miejscową policję, od „uradnika" aż do pana „isprawnika", czyli naczelnika powiatu, jak również i całą zgraję drobnych piesków, węszących skwapliwie skąd da się zysk osięgnąć.

Pani i córki dworu, to były zarazem urzędowe lekarki wsi, do których po radę udawano się z oddalonych nawet okolic, a zawsze ludek Boży znajdował tu skuteczne lekarstwo za darmo, a często w dodatku hojny grosz i zawsze słowo życzliwe, oraz nasiona i pomoc w biedzie. W razie śmerci, otrzymywali ludziska deski na trumnę, a świece na gromnicę; w razie ślubu, cała weselna gromada waliła prosto do dworu, do pana i pani,—pokłonić się i otrzymać upominek i poczęstunek, a potem,—przed dworem, pod lipami:

„Sto młodzieńców, sto dziewic szło w taniec parami".

Tak było przed laty na Rusi w polskim dworze".

Ale, niebawem nastała straszna burza. Przyszli bolszewicy ze złowrogiem hasłem: „Wojna pałacom--pokój chatom!" No, i przewrócili porządek rzeczy w sposób straszliwie okrutny, szerząc zniszczenie potworne, a nie budując w zamian nic, ani dając nowego szczęścia i nowej opieki chatom.

* * *

Pewnego dnia pani Trzebińska „Babcia" siedziała w swych Łąkach przy oknie z robotą w ręku,—aż naraz, niespodzianie, posypały się wszystkie szyby, pokrywając stłuczonem szkłem podłogi domu.

Przyszedł wieczór. Nie było czem zaczerpnąć wody ze studni dla zwilżenia spieczonych ust, — ani czem się okryć, czem posilić, gdzie głowę złożyć do spoczynku.

Ziemianie kresowi przygotowani już byli, że lada dzień w każdym dworze polskim wybuchnie pogrom. To też Babcia nie ruszyła się nawet z miejsca. Niebawem wtargnęła do pokoju liczna banda z pijanym krzykiem: „Dawaj hrosze!"

Babcia milczała uroczyście w swoim wysokim, staroświeckim fotelu. Nie jęknęła nawet z bólu, czy strachu, — tylko dalej poruszała drutami z dziwnym spokojem. Nawet śladów wzruszenia nie wyczytałeś na twarzy, nawet ręce pracujące nie zadrgały,—tylko, pod wpływem zatrutych oddechów zapachem wódki, co tuż koło jej twarzy wybuchały piekielnym wrzaskiem, — okulary spadły z oczu na ziemię i rozprysły się w drobne kawałki, — niby te piękne a złudne marzenia o uszlachetnieniu i braterstwie ludu rusińskiego...

Ale tymczasem, coraz głośniej, coraz groźniej domagano się pieniędzy: „Dawaj hrosze!"

„Sami bierzcie, —odrzekła spokojnym głosem,—Tam w szufladzie otwarta szkatułka. Ja przecie jej nie obronię. Wy macie siłę, robicie co chcecie".

Łagodność staruszki nie rozbroiła zbójów. Jeden z nich skoczył i brutalnie, wykręcając palce, zdarł jej z ręki ślubną obrączkę. Inni łamali już z łoskotem mahonie, staroświeckie czeczotki, zrzucali ze ścian portrety, darli misterne robótki prababek na strzępy. Dobrali się wreszcie do biurka ojców!... Rozsypały się, rozleciały rozmaite papiery, pożółkłe dokumenty, a wiatr, przez potrzaskane okna, wydmuchał je na wszystkie strony, niby śniegiem pokrywając dziedziniec.

Dwór polski, dwór taki dostojny dotąd całym majestatem ładu i kultury,—w niespełna godzinę, dziwny przedstawiał widok zniszczenia. Bez okien, drzwi, pieców, — zawalony stosami skorup, trzasek, łachmanów i wszelkiego rodzaju rupieci, piętrzących się i tamujących przejście, — stanowił obraz istotny chaosu,—po przejściu bezrozumnej siły.

Pani Trzebińska zakryła twarz rękami. Nie chciała patrzeć, nie mogła na to straszne spustoszenie. Krzyczano jeszcze: podpalić!—ale jakimś cudem tego nie zrobili i odeszli wreszcie tak jak przyszli, raptownie z wrzaskiem i pianą przekleństwa na ustach.

Tę długą noc bezsenną przesiedziała staruszka nie ruszając się z miejsca, na tym jedynym fotelu, co pozostał z pogromu.—Tylko po izbach dworu snuły się w ciemności jakieś mary, co zdawały się wybuchać szyderczym śmiechem: Oto wasz wysiłek kulturalny całych pokoleń! ot praca wieków! Mrzonki wasze o zgodzie i braterstwie obywateli wspólnej ziemi, — to wszystko utonęło dzisiaj w morzu nienawiści.

Ale zanim brzask dnia rozwidnił nowe zorze, djabelskie mary poczęłz rozwiewac się i znikać, a anioł miłości odsłaniał powoli, w szlachetnej duszy pani Trzebińskiej, skarby ukryte w jej sercu, skarby wyrozumienia i przebaczenia.

(c. d. n.)

Cierniowa droga artysty.

Pewien syn rybaka był chłopcem marzącym, wpatrzonym w błękity. Wypieściła go melancholja i tęsknota za czemś nieznanem. Gdy pijany ojciec robił w domu piekielne awantury— wrażliwe i wątłe dziecko dostawało konwulsji. Kiedy nie mógł podołać ciężkiej pracy — bywał katowany przez matkę. Lubił samotność, unikał rodzeństwa, które odczuwając w nim jakąś wyższość dokuczało mu bardzo. Uciekał z chaty, słuchał szumu morskiego, całował kwiaty i krzewy tulił do piersi. Wstawał o świcie, witał od strony morza cud wschodzącego słońca, otulonego morelowemi i lila obłokami. Upajał się tem pięknem, wyciągał wątłe ramiona i biegł do słońca, nogi kaleczył do krwi, aż zmęczony śmiertelnie padał na błękitne łoże niezapominajek. Wtedy na łagodne usta siadały motylki i całowały go one jedyne na świecie, bo nigdy nie dotknęły go wargi matki-kata.

Raz strasznie skatowany z krwią broczącą po plecach, zalany łzami poszedł do kapliczki i objął za szyję rozdygotanemi rączętami figurkę Pana Jezusa. Rano znaleziono go zemdlonego i rozbitego Chrystusa. Chłopi myśląc, że to jest kara boska za profanację, zaraz po ocuceniu zaczęli go bić pasami. Z gardła i z nozdrzy niewinnego dziecka lała się krew. „Ach, Boziu, zlituj się!"—szeptał zsiniałemi ustami, blady śmiertelnie. Potem gdy się błąkał—dzieci przezywając się rzucały na niego kamieniami jak na świętokradcę. Prześladowane dziecko uciekało do gaju

i tam łkając, skarżyło się żałośnie olszynom. Jakaś dziewczyna go podsłuchała i roztrąbiła po całej wsi, że to jest głupiec, bo sam ze sobą gada. Od tej pory za tą tragiczną postacią biegały całe chmary andrusów, chichocząc przeraźliwie. Kopany nieludzko przez pijanego ojca-zwierza, już nie przychodził na noc.

Kładł się w kajaku i drżąc, wchłaniał wzrokiem gwiaździstą miesięczną noc. Zapomniał o chłodzie, słuchając zawrotnych treli słowiczych i kochanego szumu polskiego morza. Widział korowody wróżek cudnych, które tuląc pieściły go i całowały. Marzące źrenice chłopca zachodziły łzami szczęścia. Twarzyczka wtedy zdradzała zatrważającą, przedwczesną dojrzałość.

Zgłodniałe dziecko zobaczyło raz na progu kubek z mlekiem. Spragnionemi ustami przywarło do niego. Wyleciała jakaś wiedźma z drewnem i przeklinając strasznie goniła go, jak złodzieja. Nazajutrz cała wioska okrzyknęła go złodziejem Nieszczęśliwe dziecko bało się podejść do Jezusa, tylko zdaleka wyciągało rączęta i wołało swego Boga pobladłemi wargami. W tej wielkiej samotności zatęsknił za szczerą przyjaźnią. Podszedł do okna, gdzie ujrzał buzię łagodnej dziewczynki. Rodzice jej poszczuli go psami, opadla go cała zgraja. Potargały ubranie na strzępy i pogryzły do krwi. Psy czują złodziejskie ziele! — krzyczała hałastra.

Wynędzniały i z głową schyloną smutnie usiadł pod krzyżem. Jakiś dziedzic przejeżdżał i myśląc że to żebracze dziecko, rzucił mu monetę srebrną. Baby szeptały, że ten włóczęga jest podrzutkiem, wyklętem dzieckiem, ale nie przez Boga, tylko przez ludzi! Jechała dorożka jakaś, zamyślony chłopiec, przechodząc na drugą stronę nie zauważył tego. Stangret wyciął go biczem. Zbolałe plecy zadrgały nerwowo.

W pewien chłodny wieczór jesienny układł się na cichym, psim barłogu. Zasłuchał się aż do zapamiętania w szum klonów i zsiniałemi rączętami złote liście tulił do serca. Pies lizał mu rozpalone czterdziestostopniową gorączką czoło i usta spieczone. Widział koło siebie białych Aniołów i Zbawiciela. „Wody“ — wyszeptał błagalnie. Rozległ się cudny śpiew anielski — a Jezus dał mu wody.

Rano ktoś z dworu ujrzał stężałe dziecko i zaniósł do hrabiny. Wśród puchu łabędziej pościeli—wyleczył się biedny chłopiec. Zauważono, że ma wrodzoną inteligencję i jakąś tajemni-

czą, dużo mówiącą marzycielskość. Zainteresowano się nim. Polubili go bardzo i zaczęli kształcić.

Gdy zaś wytworna panienka grała na fortepjanie, to młodemu marzycielowi źrenice mgłą się zasnuły, z ust płynęła piana, ramiona wyprężyły się konwulsyjnie. Gdy przerażona ustała grać przypadł do jej stóp i całując, prosił o jeszcze—Przyszła sława—zauważyła.

— — — — — — — — — — — — — — —

Gdy był już młodzieńcem dorosłym, pisał tak cudne wiersze, że papież się nim zainteresował i książęta. Wszyscy w nim widzieli przyszłego genjusza. W gazetach o nim pisano. Sława wszechświatowa go kołysała. Cała Europa na rękach go nosiła. Dostał nagrodę Nobla i dużo drogocennych podarków od arystokracji, której był zwolennikiem. Stał się bogaczem. Wyjechał zagranicę, poznał życie w całym przepychu. Zwiedził całą Europę i Amerykę. Jedna księżniczka zakochała się w nim szalenie. Nie poślubił jej z nadmiaru szlachetności. Gdy na jej zaręczynach grała muzyka—to zemdlał.

Mówiono, że się w czepku rodził, chociaż w jego twarzy wyczytać można było jakiś żal do świata.

Jadwiga Filipowiczówna.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

„Jezus Król Miłości" O. Mateo. W ostatnich dniach pojawiła się na półkach księgarskich książka pod powyższym tytułem. Niezmiernie ciekawa jest geneza tej książki. O. Mateo, zakonnik Kongregacji Serc Jezusa i Marji, której szczególnem zadaniem jest szerzenie czci Najświętszego Serca Jezusowego, jest obecnie znanym w całym świecie katolickim apostołem Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego. W roku 1907 przełożeni wysłali O. Mateo, dotkniętego ciężką chorobą z Ameryki do Europy dla poratowania zdrowia. O. Mateo udał się do Paray-le Monial, nie w tym celu aby wyjednać cud uzdrowienia fizycznego, lecz aby uprosić łaskę dla kapłana gorętszej miłości do Najświętszego Serca Jezusowego oraz łaskę śmierci godnej. Zaledwie jednak ukląkł w kaplicy, gdzie ongiś ukazywał się Chrystus, i rozpoczął modlitwę uczuł jakieś dziwne wstrząśnienie w całej swej istocie... czuł, że jest uzdrowiony. To co O. Mateo w owej chwili doświadczył, nie da się opisać; wolno jednak przypuścić, że wówczas serce zranione zostało strzałą miłości. Albowiem tegoż jeszcze wieczora podczas medytacji Świętej Godziny otrzymał od Serca Najświętszego mandat zdobycia Chrystusowi świata całego oraz całkowity plan Intronizacji, jak ją dziś praktykują po całym świecie. Odtąd O. Mateo czuł się najszczęśliwszym, gdy mógł przemawiać o Sercu Najświętszem, „o Miłości" jak zwykł był mawiać. Udał się więc do Rzymu aby uprosić u Papieża Piusa X pozwolenie na szerzenie wreszcie upragnionego apostolstwa.

„Nie mój synu", odpowiedział Papież po wysłuchaniu prośby, „nie pozwalam".

— „Ależ Ojcze Święty..."

— „Nie, nie pozwalam", powtórzył Pius X z tym właściwym sobie, jakby filuternym uśmiechem; a potem otwierając ramiona i przyciskając go do serca dodał:

„Nakazuję Tobie słyszysz? Nietylko pozwalam, ale rozkazuję. Oddaj życie całe tej sprawie zbawienia społecznego. To istotnie dzieło przedziwne, poświęć mu życie swoje.

Otrzymawszy aprobatę Głowy Kościoła, O. Mateo niby drugi Paweł Święty rusza na podbój narodów.

Jako apostoł w całem słowa znaczeniu, bez sakwy, bez środków materjalnych, bez sił innych jak siłę swych gorących pragnień i zupełnego zaparcia się siebie, przebiega on świat, podbijając dusze, zapalając je ogniem, który go pożera, a czyni z taką prostotą, skromnością i z takiem namaszczeniem, że oprzeć się niepodobna. Mówiąc z prostotą o rzeczach najprostszych, o Ewangelji, unosi on słuchaczów, porywa jakąś tajemniczą potęgą, która zeń bije. Ma się wrażenie, że sam boski Mistrz przemawia i działa przez sługę swego; kto go słucha, przeżywa to, czego doświadczać musieli ludzie, kiedy Zbawiciel chodził po ziemi: każdy jest wstrząśnięty, zwyciężony, przeobrażony..., każdy staje się apostołem. Jakże bogato przedstawia się plon jego pracy. Wystarczy przepisać jeden poragraf z broszury statystycznej:

„Dzieło Intronizacji jest rozpowszechnione w Chili, w Peru pod Zwrotnikiem, w Uragwaju, w Argentynie, w Brazylji, w Kolunbji, w Panamie, w Boliwji, w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, w Wenezueli; Intronizacja yrzyjęła się już w Hiszpanji, w Belgji, Francji, we Włoszech, w Polsce, w Holandji, w Anglji, na Korei, w Kairze, na Madagaskarze, w Gabonie, w Kongo, w Senegalu, w Oceanji, aż hen wśród trędowatych w Molokai".

Błogosławieństwa i łaski, jakie towarzyszyły misji O. Mateo, były wprost cudowne. Pewien biskup pisze do niego tak:

„Mój Ojcze, to, co widziałem, nie było jedynie zmartwychwstaniem jednego człowieka, to cały cmentarz zmartwychwstał".

W roku 1916 widzimy znowu O. Mateo w Paray-le-Monial, dokąd się schronił dla zaczerpnięcia świeżych sił do dalszych apostolskich prac.

Apostoł czuł się wyczerpany fizycznie i moralnie. Czuł potrzebę milczenia i modlitwy. Niestety prędko rozwiała się nadzieja odpoczynku w Paray-le-Monial. Pielgrzymi często bezlitośni w swej żarliwości, ścigali świątobliwego Ojca w mieszkaniu, w kaplicy, nawet na ulicach, bez względu na jego zmęczenie. Z żalem zdecydował się więc opuścić to święte miejsce.

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin: Na tej dolinie łez. Rozważania różańcowe. Miejsce Piastowe, 1929. Nakładem Wydawnictwa Książnicy—Michalineum. Str. 220 + 12 nlb.

O. Konstanty Marja Żukiewicz wydanemi dotąd pracami zasłużył sobie na miano „pisarza Marji". Każda praca jego — to najrzewniejszy hymn na cześć Królowej Niebios. Czy to będą monografje cudownych obrazów Matki Boskiej, czy też jakieś rozmyślania, wszystko to przeniknięte jest umiłowaniem Niepokalanej Nieba Władczyni, bo z miłości potężnej do Niej powstawały te dzieła i z chęci rozszerzenia Jej czci. A najszlachetniejsze te pobudki nie pozostawały bez wpływu na strukturę dzieł, lecz wyciskały na nich silne piętno. Miłość ku Matce Bożej dyktowała autorowi najpiękniejsze słowa na Jej chwałę, z miłości ku Niej stawał się autor poetą, aczkolwiek pisał tylko prozą. Bo styl O. Żukiewicza to pogranicze poezji a prozy i to wszędzie. Nawet w monografjach historycznych.

A jeden z piękniejszych poematów — to ostatnio wydane „Na tej dolinie łez“. Nazywamy te rozmyślania różańcowe poematem, gdyż właściwszego miana na określenie ich znaleźć nie możemy. Dyskretny patos czyni je utworem nawskroś poetyckim i to o wartości większej może nawet, aniżeli utwór wierszowany. Gdyby tę samą treść przetopić na najkunsztowniejsze strofy z najkunsztowniejszemi rymami, pozostałaby misterna deklamacja, tu tymczasem ta przepiękna proza pulsuje najgłębszem uczuciem, najszczerszym liryzmem, gdy trzeba, nabiera mocy akordów śpiżowych, a nadewszystko tchnie najżywszą wiarą. najprawdziwszą nadzieją i słowami pokrzepienia. A ponad wszystkiem góruje przedziwna melodja zdań, o im jedynie właściwym rytmie, pełnym majestatycznego spokoju i skupienia. Oto maleńki przykład: „Bądź z nami z różańcem, bo złamani iść za Tobą i za Chrystusem nie możemy, więc nas ciągnij, modlitwą ciągnij ku Sobie, jak ongiś, kiedy modlitwy uczyła nas matką i dźwięczała w nas muzyką niewypowiedzianą i świat cały w muzykę dla nas się zamieniał. A kiedy zamilkła, zagadką stał się świat cały i oniemiała muzyka i zerwały się struny, a z niemi i życie serca. Ty je naciągniesz napowrót—rozegrają pieśń Twoją“. To wyjątek, a z takich „wyjątków“ składa się cała książka.

Dla swych walorów stylowych „Na tej dolinie łez“ przedstawia wartość pierwszorzędną w rzędzie wydawnictw katolickich ostatniej doby, pierwszorzędną również wartość ma dla głębokiej treści. Nastawienie tych rozmyślań jest życiowe, praktyczne, ale osnute na tle tajemnic różańcowych. Czcigodny autor zna dzisiejsze życie, maluje je w ich naturalnych, ponurych barwach, ale nie poto, aby siać pesymizm, rozgoryczenie, zwątpienie. Nie może on zdecydować się na to, by w całości odmalować dzisiejsze stosunki, a dopiero po ukończeniu tego obrazowania podawać środki zaradcze, bo troska o dusze nieśmiertelne, o ich nawrócenie każe mu wysuwać natychmiast środki zaradcze. I oto rozdziały snują się paralelicznie: Życie ludzkie złamane — Życie odrodzone, Życie obłąkane— Życie światłości, Życie zwierzęce — Życie godne człowieka, Zdziczenie życia — Kultura życia, Życie rozproszone — Życie wewnętrzne, Brak charakteru — Wyrabianie charakteru.. Co na chwilę zstąpi autor w mroki życia dzisiejszego, to zaraz ukazuje przepiękny obraz tego, co być powinno, prześwietlony czcią Królowej Niebios. I tak cała książka, książka piękna, niosąca słowa pociechy, krzepiąca na duchu, wskazująca drogę ku Tej, której chwałę szerzy autor z poświęceniem przez całe swoje życie. Za pracę tę należy się mu wdzięczne podziękowanie, bo rzeczy takie ukazują się rzadko.

Szata zewnętrzna książki (Tłocznia Michalineum w Miejscu Piastowem) na poziomie. Przynosi ona zaszczyt wykonawcom. Okładka umiarkowana, o rysunku, mocnym w wyrazie. *J. M. Ch.*

Adorjan Divéky: **Święty Emeryk, patron młodzieży węgierskiej, i jego stosunek do Polski.** Warszawa, 1930. Str. 30 + 2 nlb.

P. Adorjan Divéky. docent historji Węgier ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polsko-węgierskich na Uniwersytecie Warszawskim, przyjaźń polsko-węgierską szerzy nietylko z katedry uniwersyteckiej, nad zbliżeniem bowiem dwuch bratnich narodów pracuje również na szerszem polu. „Polak z Węgrem dwa bratanki“ — głosi stara piosenka, ale to zespolenie przedstawia jedynie przy... szklance wina, tymczasem są inne podstawy zbliżenia: i Polska i Węgry — to narody katolickie, które ongiś łącznie odpierały napady zbrojnej ekspansji muzułmańskiej na Europę; To braterstwo broni poprzedzone zostało jeszcze przedtem węzłami personalnemi przez świętych. Pierwszy narodowy święty węgierski i król zarazem, św. Stefan, — toć przecie siostrzeniec naszego Mieczysława I.

w czasach późniejszych księżne polskie: bł. Kinga i bł. Jolenta, z pochodzenia były Węgierkami, córkami króla Beli IV z dynastji Arpadów; w międzyczasie natomiast żył św. Emeryk, syn św. Stefana, również związany jest z dziejami polsko-węgierskiemi. Po pierwsze był wnukiem Polki; po drugie bawił czas jakiś w Polsce, mianowicie na Łysej Górze, gdzie o. o. Benedyktynom ofiarował cząstkę drzewa Krzyża św., po trzecie ożeniony był z księżniczką polską, córką Mieszka II.

P. Divéky, nawiązując do tych węzłów przyjaźni, życie św. Emeryka traktuje popularnie, choć w przedstawianiu faktów stosuje metodę ściśle naukową. Sumienne zestawienie źródeł daje czytelnikowi wiele ciekawych wiadomości. Praca to okolicznościowa, wydana w związku z uroczystościami dziewięćsetlecia śmierci młodocianego świętego, jednak dla swej istotnej wartości nie może utonąć w powodzi drobnych wydawnictw. Rozmiary jej są niewielkie, ale dla badacza stosunków polsko-węgierskich, w najdawniejszym zwłaszcza okresie, wagę swą zachowa jeszcze bardzo długo. Jeśli chodzi o styl i język, to autor, acz cudzoziemiec, wywiązał się z zadania jaknajpoprawniej.

Na zakończenie słówko o stronie zewnętrznej broszury. Drukowała ją Salezjańska Szkoła Graficzna. Tekst sam specjalnych zastrzeżeń nie budzi. Wykonanie jest czyste, staranne. Gorzej nieco z okładką. Skomponowana jest ona w dwuch kolorach nieco pod wpływem nowoczesnego stylu niemieckiego z zarzuceniem układu osiowego, ale ma tę wadę, że obramowanie z dwuch grubych czerwonych linij (z prawej strony i od góry) przytłacza zbytnio symetrycznie rozłożony tytuł. By zachować równowagę, należało już do reszty zerwać z symetrją, bo w stanie obecnym wyszło ni to ni owo. Lepiejby było, gdyby obyło się bez eksperymentów graficznych. *J. M. Ch.*

Adorjan Divéky: O katolicyzmie na Węgrzech. Kraków, 1930. Nakładem autora. Str. 16.

Druga praca autora „Św. Emeryka" ma charakter wybitnie informacyjny. Przedstawiony jest w niej stan katolicyzmu w monarchji węgierskiej. Dowiedzieć się można stamtąd rzeczy niezwykle pocieszających, biorąc rzecz z punktu widzenia katolika, jako członka Kościoła powszechnego, jeśli się natomiast stanie na gruncie narodowym, mimowoli uczuwa się wstyd, że my, Polacy, pozostajemy jednak pod wielu względami w tyle poza Węgrami. Tak np. rozwój prasy katolickiej na Węgrzech jest istotnie zdumiewający i można się wiele od Węgrów nauczyć, jak przystępować należy do organizowania jej. Przepiękne kartki tej nawskroś dziennikarskiej broszury poświęcone zostały ks. biskupowi Ottokarowi Prohâszce. Postać to ogromnie ciekawa i warta tego, by zapoznać się z nią bliżej. Szkoda, że nie ukazał się dotąd obszerniejszy życiorys tego „apostoła odrodzenia katolickiego na Węgrzech". Przyczyną tego być może jest nasze zbytnie „oddalenie" od Węgier z powodu rozbieżności językowych. Ci, co znają język węgierski, postacią tą nie interesują się; ci, co nie znają go, nie mają skąd czerpać obszerniejszych wiadomości o niej i przez to ks. biskup Prohaszka tak mało jest znany, a szkoda. *J. M. Ch.*

Wanda Grochowska. Święta noc. Jasełka w dwuch odsłonach. Warszawa, 1930. Nakładem Księgarni „Przegląd Katolicki". Str. 24.

W trzydziestoletnim dorobku pisarskim p. Wandy Grochowskiej niepierwsze to jasełka. Temat jasełkowy opracowała zasłużona na polu piśmiennictwa ludowego autorka już poraz trzeci. Pierwsze jasełka jej pióra — to „U żłobka Zbawiciela" i „Sen Adasia". pisane jednak były one dla młodzieży z tradycyjnemi rekwizytami staropolskiemi, tu natomiast wierszem przedstawia autorka wypadki, starając się nie wykraczać poza ramy świadectwa ewangelicznego. Wszelkie djabliki, postacie groteskowe poszły sobie na zasłużony spoczynek do lamusa, w miejsce zaś tego Grochowska stara się pod-

kreślić wagę cudu Narodzenia Pańskiego. Nowością, a raczej godnem podkreślenia wznowieniem, jest wprowadzenie niesłusznie dotąd pomijanej, choć wspomina o tem Ewangelja, prorokini Anny. W sumie wyszedł utwór sceniczny o dominującym nastroju religijnym, poważny w skupieniu. Zeńskie stowarzyszenia młodzieży powinny wystawiać go na swoich scenach, gdyż walory jego dla zespołów amatorskich są pierwszorzędne. Zespół aktorów nienazbyt liczny, dekoracje również trudności nie przedstawiają (dwie zmiany), a całość wypadnie pociągająca bez względu na efekty zewnętrzne.

J. M. Ch.

J. M. **Czem opalać piece domowe?** Kraków, 1930. Nakładem autora. Str. 32.

Autor tej rozprawy popularnej, zasłużony kapłan katolicki, rzuca na kartach swej broszury hasło, które w naszem życiu ekonomicznem odegrać będzie mogło rolę niezwykle doniosłą: „Drzewo niech buduje i mebluje, a węgiel niech ogrzewa i gotuje!" Wykazując na podstawie literatury i statystyk fachowych, że jesteśmy w przededniu „głodu drzewa", radzi używać, jako opału, węgla, bo przez to zwiększy się jednocześnie wewnętrzny rynek węglowy, a zatem nastąpi w górnictwie ożywienie, na które obecnie daremnie czeka się z powodu złej konjunktury zagranicznej. Myśl to naprawdę niezwykle ważna i zasługująca na bliższe zapoznanie się z nią, tembardziej, że autor na przykładach wykazuje, iż nierozumna dewastacja lasów odbić się może groźnie w przyszłości na klimacie.

Autor posiada cenny a rzadki niestety dar popularyzacji, to też praca jego jest przystępna i zrozumiała dla każdego. Jedyną może jej wadą jest to mianowicie, że pisana jest „jednym tchem", t. zn. bez podziału na rozdziały, choć te przy lekturze dają się wyróżnić zupełnie wyraźnie.

Broszurę drukowała Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, zatrudniająca wychowanków braci Michaelitów. Wykonanie pozostawia nieco do życzenia w wykończeniu szczegółów (niepotrzebna ozdoba na str. 3 u góry, złe rozmieszczenie słów na stronie tytułowej i na okładce). Zwracamy uwagę na wykonanie graficzne dlatego, bo inteligencja, indyferentystycznie nastrojona, niechętnie bierze książkę katolicką gdy ta jest w niestarannej szacie graficznej. „Eksterjer" też odgrywa swą rolę i większą, niżbyśmy niekiedy przypuszczali.

J. M. Ch.

Obraz bł. Bronisławy. Nakładem konwentu p. p. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Reprodukcja wykonana jest na ładnym kartonie w wymiarach 45 × 26, przyozdobiona złoceniami. Obraz ten znaleźć się powinien we wszystkich polskich domach katolickich. Cena jego bez przesyłki wynosi 1 zł. Całkowity dochód z rozsprzedaży przeznaczony ma być na fundusz kanonizacyjny bł. Bronisławy.

J. M. Ch.

Piotr Jerzy Frassati. Życiorys Piotra Jerzego Frassati'ego to książka niezwykła.

We włoskim oryginale, w ciągu trzech lat, rozchwytano ją w pięciu wydaniach.

A przecież dzieło to nie przesyca umysłu czytelnika tą narkozą, jakiej schorzała w wyrafinowaniu wyobraźnia ludzi współczesnych wszędzie poszukuje. Nie niesie ono ani sensacji podniecającej otępiałą ciekawość, ani realistycznych opisów brutalnych przejawów życia. Dalekie jest od wszystkiego, za czem dziś goni — umęczona nadmiarem niskich wrażeń zmysłowych, jednak ciągle w kole tych wrażeń wirująca—gorączkowa myśl ludzka.

Możnaby, rzec, iż życiorys Frassati'ego właśnie przykuwa czytelnika siłą kontrastu. Tyle jest w tem niezwykłem życiu młodzieńczem jasności, prostoty i przeczystego piękna, że na tle roztaczającej się dookoła nas szarej powłoki materjalizmu występuje ono, jak barwisty łuk tęczy na ponurych, pełnych grozy skłębieniach chmur.

Dzieło jako biografja, ma wielką wartość, gdyż jego autor, Don Cojazzi, będąc nauczycielem i wychowawcą Frassati'ego, miał sposobność poznać całą głębię jego duszy. Przytem Cz. Autor w pracy swej posługuje się skrzętnie zebranemi świadectwami osób najbardziej zbliżonych w życiu do świątobliwego młodzieńca, — jak np.: jego koledzy z uczelni i ze stowarzyszeń, do których należał, służba, i t. p.

Mamy nadzieję, że przepiękny typ współczesnego a prawdziwie chrześcijańskiego młodzieńca,—podobnie jak słodka postać Świętej z Lisieux,—porwie polskie serca, i szczególniej duszom młodzieńczym, w jasnym przykładzie bujnego, pełnego radości życia, ukaże prawdę słów Chrystusowych: „Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie".

Książka zawiera 312 str. druku (duża 16 ka.) i 21 ilustracyj. Cena tylko 4 zł., z przesyłką 4,60 zł. Do nabycia: Inspektorat Salezjański Warszawa, Lipowa 14.

„Pan Jezus i dziecko" i „Boży chłopczyna". - Z. Poreykówna. Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna" ukazały się dwie książeczki dla dzieci „Pan Jezus i dziecko" Zofji Poreykówny oraz „Boży Chłopczyna" Wandy Kieszkowskiej.

„Pan Jezus i dziecko" to jest w bardzo ujmującej formie podane najbliższe przygotowanie do pierwszej Komunji św. W czytaniach rozłożonych na dziewięć dni, poprzedzających przystąpienie do pierwszej Komunji, autorka, obdarzona niezwykłym darem przemawiania do dzieci o sprawach dotyczących wiary i religji, w sposób jasny, przystępny i niezmiernie pociągający przedstawia młodocianym czytelnikom ważność pierwszej Komunji i poucza, jak się do tego doniosłego momentu w życiu należycie przygotować. Książeczka ta przeznaczona jest do dania bezpośrednio dzieciom do rąk — ale z zapoznania się z tą pracą wielkie korzyści odniosą matki i wychowawczynie dzieci, zwłaszcza gdy się same zajmują przygotowaniem ich do pierwszej Komunji lub tylko współdziałają w tem przygotowaniu. Książka wydana estetycznie i ozdobiona licznemi reprodukcjami obrazów Fra Angelico.

„Boży Chłopczyna" to opis życia Wicia de Fontgaland, dwunastoletniego chłopca, który zmarł we Francji w r. 1925-ym w opinji świętości. Życiorys napisany potoczyście, dokładnie zapoznaje czytelnika z sympatyczną postacią świętobliwego chłopca.

Również nakładem „Kroniki Rodzinnej" ukazały się dwie następujące książki: 1) Kazimierz Małomorski — „Szlakiem dawnych dziejów" i 2) ks. Piotr Trocki — „Cudowne Zjawiska".

„Szlakiem dawnych dziejów" to opis wielkiej podróży dookoła Morza Śródziemnego. Autor zwiedziwszy kolejno Węgry, Rumunję, Turcję, Palestynę, Syrję, Egipt, Grecję, Tunis, Algier, Włochy, Hiszpanję, Portugalję i Francję — opowiada w swej książce treściwie o tem, co widział przyczem przy każdej sposobności myślą zwraca się ku Polsce, porównywując rzeczy i stosunki oglądane ze stosunkami w Kraju, by następnie wysnuć odpowiednie wnioski z chęcią oddania przysługi Ojczyźnie. Książka została wydana nader starannie i ozdobiona dobrze odbitemi kilkudziesięciu widokami miejscowości, omawianych w tekście.

Całkiem do innej dziedziny przenosi nas książka „Cudowne Zjawiska". Zawiera ta ciekawa książeczka opis współczesnych wydarzeń nadprzyrodzonych, jakich widownią w ostatnich latach kilkudziesięciu były lub są po dziś dzień takie kraje, jak Włochy (Andria, Neapol), Francja (Lourdes, Lisieux, la Salette, Pontmain), Hiszpanja (Limpias, Madryt), Belgja (Herenthals), Niemcy (Konnersreuth), Polska (Wanda Malczewska).

Autor większość opisywanych faktów stwierdził na miejscu osobiście lub w przedstawieniu ich w książce oparł się na dziełach źródłowych, mających aprobatę Kościoła, co dodaje wagi jego zajmujacej i pożytecznej książce, która wzbudzi niewątpliwie szerokie zainteresowanie.

Klementowski Leopold Ks.: Bóg jest miłością. Cykl egzort do młodzieży starszej, 8-ka str. 368. Nakł. Tow. Bibljoteka Religijna. Lwów. 1930.

Życie religijne bez najlepszego zrozumienia stosunku człowieka do Boga jest niemożliwe. Rozwój życia religijnego jest zależny od głęboko wpojonego pragnienia, by się do Boga zbliżać, by Bóg był naszym celem we wszystkich poczynaniach. Im częściej o tem pamiętamy, tem lepiej organizujemy swe życie, mając więcej energji w pokonywaniu trudności i więcej pędu do podejmowania wielkich zadań. O Bogu niestety rzadko słyszy się kazania i egzorty, bo to rzecz trudna. Należy się wdzięczność Ks. Klementowskiemu, że ten temat opracował w cyklu egzort na cały rok szkolny. Można autorowi pogratulować sukcesu, bo dał bardzo pozytywną, wyczerpującą treść dogmatyczną, w formie wspaniałej i co do języka i podejścia do tematu i konkretności w ujęciu. Treść dogmatyczną, wzniosłą złączył z życiem i obowiązkami człowieka wobec Boga, nie wpadając w oschłe moralizowanie. Do ważnych zalet książki należy dostosowanie egzort do roku kościelnego bez naciągania. Co chwila też olśniewają czytelnika wspaniałe cytaty z Pisma św. zazwyczaj niespotykane.

Nietylko uczeń starszy wysłucha tych egzort z pożytkiem, ale przeczyta je z korzyścią każdy inteligentny katolik.

Bielawski Zygmunt Ks. Dr.: Rok kościelny w życiu chrześcijanina w 8-ce, str. 62, nakł. Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie. 1930.

Autor daje w swym „Roku kościelnym“ przystępne objaśnienia świąt całego roku. Dodaje przy tem pobożne nauki—rozważania, wskazówki życiowe i sposoby, jakiemi uczynkami i modlitwami można uczcić poszczególne uroczystości. Bardzo pożyteczne dla dzieci pobożnych. I mniej chętne może się przez przeczytanie „Roku kościelnego“ zachęcić do lepszego obchodzenia świąt. Nie bez pożytku przeczytaliby i starsi te łatwo podane objaśnienia świąt, których nie znają, albo już zapomnieli.

Ks. Wincenty Miś: **Heretycy-Sekciarze — kim oni są i do czego dążą.Stanisławów 1930.**

Słusznie postąpił Szanowny Autor, że pracę swoją nadesłał do „Pro Christo“, bo któż, jeśli nie młodzi katolicy, dla których w pierwszym rzędzie istnieje—„Pro Christo—Wiara i Czyn“, mają się zapoznawać szczególniej w dzisiejszych czasach i przedewszystkiem na ojczystym terenie, ze współczesnemi herezjami, których u nas już jest, jak to oświadczył Minister W. R. i O. P. aż 40 — w postaci najrozmaitszych sekt.

Katolicy a w szczególności młodzi wiarę nietylko winni znać, lecz też w razie potrzeby jej bronić. Nie jest to łatwe zagadnienie; wszelka obrona i praca pozytywna jest trudniejszą od ataków bezkrytycznych i akcji, z jaką zazwyczaj występują heretycy i sekciarze, nie przebierajacy w środkach.

Wolterową zasadą „Kłamcie, kłamcie, zawsze coś z tego wyniknie!“ posługują się zazwyczaj duchy pokrewne.

Popularne dziełko Ks. Wincentego Misia daje sporą wiązankę wiadomości i argumentów do wykorzystania ich w zapasach polemicznych. Posługując się niemi czytelnicy nie będą potrzebowali wertować Historji Kościoła, gdyż tutaj znajdą niezbędne wiadomości bez nagromadzenia nazwisk i dat.

We wnioskach śmiało mógł Szanowny Autor uwypuklić ten jeszcze, że heretykami i sekciarzami często posługują się, jako ślepemi narzędziami, rządy wrogie Ojczyźnie, do swych znanych celów.

Życzyć należy, by w każdej czytelni ideowej i bibljoteczkach organizacyj religijnych, udzielono widocznego miejsca omawianemu dziełku Ks. Wincentego Misia. *Ks. Bołtuć. M. I. C.*

Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli wpłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

Czytelnicy! Popierajcie prasę katolicką. Propagujcie „Pro Christo“ wśród znajomych i we wszystkich kołach Wam dostępnych. Przez prasę katolicką — do Polski katolickiej!

ROK VI. GRUDZIEŃ — 1930. Nr. 12.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty. Do numeru listopadowego dołączyliśmy blankiety P. K. O. z wpisaną należnością. Jeżeli ona nie zostanie pokryta, numer styczniowy zmuszeni będziemy wstrzymać tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. H. F. w miejscu—Pismo nasze pisało ostatnio o niebezpieczeństwie niemieckim z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Do zagadnienia tego, tak ważnego dla Polski, nieraz jeszcze powrócimy.

WKs. Antoni Troszyński — Pelplin — Prosimy o poruszenie innego tematu na łamach naszego pisma. Coś z zagadnień społecznych, lub religijnych chętnie zamieścimy.

WP. E. M.—Góra Kalwarja—Pierwsze próby były b. słabe. Następne trochę lepsze. Radzimy kształcić się, czytywać dzieła naszych wybitnych pisarzy, a w pierwszym rzędzie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Reymonta i t. d. To wyrabia styl. Możeby na początek Pan zaczął pisać prozą...

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Zmartwychwstanie Polski.

Artykuł poniższy J. E. Ks. Biskupa Dr. A. Szlagowskiego zamieszczamy ku pokrzepieniu serc w czasach tak ciężkich i trudnych konfliktów wewnętrznych i niebezpieczeństw zewnętrznych. (Red.)

Kto się tylko zastanawia nad zmartwychwstaniem Polski, ten musi w tem uznać zrządzenie Wszechmocnego Boga, który sprawił ów wielki cud w historji świata, że Polska powstała jako państwo i ów drugi cud, że Polska ocalała jako państwo i jako naród podczas najazdu bolszewickiego. Były to zaprawdę dwa cudy doniosłe, nieoczekiwane.

Żeby Polska powstała jako państwo, trzeba było splotu takich wydarzeń, które zdawały się na początku wojny wszechświatowej niepodobieństwem; — trzeba było bowiem, aby obydwie strony wówczas na polskiej ziemi walczące, zostały zwyciężone,

Po jednej i po drugiej stronie stały przeciwko sobie państwa zaborcze; Niemcy z Austrją przeciwko Rosji. Która strona zwyciężała — zwyciężała z hasłem: vae victis, biada Polsce.

Niemcy zwyciężą, zagarną Królestwo z Warszawą. Rosja zwycięży, zagarnie Galicję z Krakowem i Lwowem, a jeden czy

drugi zwycięzca, pijany swym tryumfem, rozwinie szowinizm państwowy, narodowy, kulturalny, rozpocznie wynaradawianie na szeroką skalę w zmożonem tempie.

Zatem czekał nas albo szowinizm pruski, znamy go dobrze— albo szowinizm moskiewski, znamy go jeszcze lepiej, jeden z nich jak morowa zaraza spaść miał nieuchronnie na kraj i naród. Nadto oczekiwane zwycięstwo przyniesie tryumf albo prawosławiu, albo protestantyzmowi. Obok więc szowinizmu narodowego, mieć będziemy szowinizm religijny. Zatem albo wraz z rusyfikacją prawosławie rozpuści zagony swoje na polskiej ziemi, albo z germanizacją protestantyzacja ogarnie kraj cały.

Niezależnie więc od tego kto zwycięży, a ktoś z dwu walczących zwyciężyć musiał, Polskość i Katolickość wyjść miały z wojny, jako strona pobita, osłabiona na stracenie, na wynarodowienie skazana. To jedno co zdawało się być pewne, co parło ku nam z siłą żelaznej konieczności.

A na domiar złego Polska, choć wojny nie prowadziła, wyczerpywała się więcej, niż strony walczące, bo na polskiej ziemi toczyły się walki a walczące armje Polski nie oszczędzały: jedna i druga strona kraj pustoszyła i łupiła.

Najboleśniejsza zaś, że synowie Polski walczyli i ginęli po jednej i po drugiej stronie, wzajem się zabijali, aby po wojnie ich bracia stali się łupem, przedmiotem prześladowania i ucisku.

Bo nic dobrego nie można się było spodziewać dla Polski od domniemanego zwycięzcy.

Nie łudzono się wcale szumnemi obietnicami Moskwy. Doskonale je wtedy ocenił Sienkiewicz, gdy odpowiadając jednemu z dziennikarzy szwajcarskich, przytoczył słowa któregoś z dyplomatów rosyjskich: że nikt jak Rosja nie potrafi w potrzebie wystąpić z pięknie brzmiącemi obietnicami, i nikt, jak Rosja, nie potrafi cofnąć swych obietnic, gdy minie potrzeba.

Zresztą patrzyliśmy wtedy, jak sobie poczynała Rosja, wtargnąwszy do Galicji, ruszcząc na poczekaniu miasta, przez siebie zajęte, nasyłając wagonami duchownych prawosławnych.

W Warszawie zaś do ostatniego dnia przed wyjściem swojem z miasta ociągała się i w końcu nie dała urzędowego uznania szkole polskiej.

A ostatniej nocy przed wymarszem moskale kopali i ryli w ruinach w kaplicy Opatrzności w ogrodzie Botanicznym, szu-

kając kielni złotej Stanisława Augusta, która według pamiętników miała być tam wraz z kamieniem węgielnym wmurowana.

I prusacy na rzecz Polski ogłosili swe obietnice, wstrzymali nawet na czas wojny działalność Komisji Wywłaszczeniowej, ale jakie mieli zamiary względem Polski, świadczy osławiony Pokój Brzeski, świadczyły nadmierne rekwizycje, grabione i bezczeszczone świątynie Pańskie, świadczyły zarządzenia językowe, niszczone celowo fabryki i warsztaty.

A gazety pruskie, głosząc rychłe zwycięstwa bezczelnie radziły wtedy rządowi swemu, aby przyłączając Królestwo do Niemiec, zażądał od Rosji by ustępując z Królestwa, zabrała ze sobą wszystką ludność polską, aby jej dała od siebie odszkodowanie za pozostawione w kraju dobra nieruchome.

Kraj pusty zaludni się kolonistami niemieckimi. W ten sposób na wschodniej granicy Niemiec powstanie dzielnica z ludnością rdzennie niemiecką.

Poznańskie zaś odosobnione, otoczone ze wszystkich stron niemcami da się wkrótce wynarodowić i rząd pruski celu swego dopnie, unikając zbyt powolnego, a drażniącego systemu wynarodawiania.

Oto były pruskie marzenia o Polsce.

Której tedy stronie należało życzyć zwycięstwa?, bo jedna z nich zwyciężyć musiała, a która zwycięży — zwycięży z hasłem: biada Polsce precz z Katolicyzmem.

Dla uratowania zagrożonej Polski należało pragnąć, aby jedna i druga strona walcząca została pokonana, aby trójzaborcy nasi zostali zwyciężeni. To jednak wtedy wydawało się niepodobieństwem.

Ale Bóg zrządził, że co było niepodobieństwem, stało się rzeczywistością: u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne (Łuk. 1, 37).

Naprzód Rosja została pokonana przez Niemcy, upadł zbrodniczy nienawistny carat. Był to jednak dopiero jeden z zaborców Polski — pozostali dwaj jeszcze, dotąd zwycięscy. Niemcy i Austrja.

Niedługo za zrządzeniem Bożem przyszła i na nie kolej. Zwycięskie Niemcy i Austrja zwyciężone były w końcu przez aliantów: przez Francję, Anglję w połączeniu z Ameryką. Po

caracie Moskiewskim cesarstwo Niemieckie i cesarstwo Austryjackie przestały istnieć.

Trzy rządy zaborcze upadły, trzy dynastje, które dokonały rozbioru Polski, przez własne ludy z tronów strącone, w sromocie legły. — Stał się cud, Polska, jako państwo zmartwychwstała.

* * *

Był to cud, że Polska zmartwychwstała, a drugi cud temu podobny, że odrodzona Polska ocalała z zalewu hord bolszewickich.

Polska stanęła wtedy u brzegu przepaści, zguba jej zdawała się być nieuchronną. Wojsko nasze, ustępując krok za krokiem wobec naporu armji nieprzyjacielskiej, oparło się plecami o mury stolicy. Wysłaliśmy posłów do zwycięskiego Bolszewika, ale zwycięzca nie chciał z nimi mówić, spodziewał się lada dzień wzięcia Warszawy—naznaczył już rząd swój bolszewicki—dla Polski — ustanowił czrezwyczajki na polskie miasta, przygotowano z góry olbrzymi film, przedstawiający wkroczenie wojsk bolszewickich do Warszawy, naznaczono dzień tego wkroczenia—zamówiono ucztę na osób czterdzieści w pierwszorzędnej restauracji Warszawskiej. I czekano: droga do stolicy stała przed wrogiem otwarta. Wróg jednakże do Warszawy nie wtargnął!

Co go zatrzymało?, pytam. Co go w popłochu i przerażeniu śmiertelnem pędziło z powrotem od wrót Warszawy po przez kraj cały?

Skąd znowu żołnierz nasz, co dotąd ciągle ustępował, nabrał odrazu męstwa i mocy, że szedł w pościgu za wrogiem i bił go i gromił i pędził?

Azali pamiętacie te liczne Msze święte i modły gorące, które się nieustannie odbywały wtedy o zbawienie Polski?.

Wszystko się na raz odmieniło: zwycięzcy stali się zwyciężonymi. Od 15-go sierpnia, od Święta Matki Boskiej wszystko się odmieniło.

Czy pamiętacie te nabożeństwa uroczyste, tę wspaniałą procesję z Katedry Świętego Jana na plac Zamkowy z relikwiami polskich Patronów naszych gdy cała stolica rozbrzmiewała błagalnemi do Boga modłami?

Zbliżał się pamiętam, sierpień. Przypominaliśmy sobie wtedy ową starą przepowiednię, która głosiła, że do Świętej Pa-

nienki będzie coraz gorzej, ale od Świętej Panienki, wszystko się na dobre odmieni.

Mówiliśmy sobie tedy, nadchodzi drugi sierpnia, święto Matki Boskiej Anielskiej—nastąpi więc wyczekiwana, upragniona zmiana. Ale przeszedł drugi sierpnia, a położenie nasze ciągle się pogarszało.

Zbliżał się piąty sierpnia Matki Boskiej Śnieżnej i znowu się spodziewaliśmy, że dzień ten sprowadzi odmianę. Przeszedł jednak dzień Matki Boskiej Śnieżnej, a nasze położenie stawało się coraz groźniejsze, coraz więcej rozpaczliwe.

Zbliżył się wreszcie dzień piętnasty sierpnia, święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, rocznica zgonu Świętego Stanisława Kostki. I wtedy w nocy z 14-go na 15 sierpnia załamał się front bolszewicki pod Warszawą.

Święto Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny stało się odtąd świętem Matki Boskiej Zwycięskiej na polskiej ziemi. Matka Boska Zwycięska ulitowała się nad swym ludem ginącym.

Opowiadano, iż tej nocy pamiętnej żołnierze nasi widzieli na obłokach Najświętszą Matkę Bożą z Dieciątkiem na ręku.

Czy Matka Boża w rzeczy samej widomie ukazała się na niebie żołnierzom naszym,—jak się ukazywała swego czasu nad Jasną Górą—jak Stanisław Kostka unosił się nad Chocimem,—tego nie sprawdziliśmy.

Ale to pewna, że pomocą swą wsparła wojsko nasze, że od 15 sierpnia nabrał żołnierz polski ducha i męstwa, ze zwyciężonego stał się zwycięzcą. Słusznie tedy to zwycięstwo nazwano Cudem nad Wisłą.

Bóg wskrzesił Polskę i Bóg ocalił Polskę, a ocalił ją dlatego, aby w Polsce ocalonej Katolicki Kościół ocalał.

Polska zmartwychwstała, aby stać się znowu przedmurzem Chrześcijaństwa.

Skoro bowiem tylko żołnierz polski stanął pod bronią, niesie zaraz na sztandarach swoich znak krzyża pod Kijów w głąb kraju na bezbożność skazanego. Pod Warszawą ocalił on Europę i Chrześcijaństwo, jak ją ocalił brat jego dawny pod Wiedniem. Polska wróciła do swego posłannictwa dziejowego, rozpoczęła swą służbę dla Kościoła.

Wizytator Apostolski, dzisiejszy Ojciec Święty, Pius XI-ty, gdyby Anioł ewangeliczny stanął u progu jej zmartwychwstania,

swą sakrę biskupią w Polsce przyjmował z rąk polskiego arcybiskupa, z Polski na Stolicę Piotrową wstępował, osobą swą w szczególny sposób Polskę z Kościołem Katolickim związał i jako Papież Konkordat z nią zawarł. Odrodzona, ocalona Polska stanęła znowu na wschodzie Europy, jak strażnica Kościoła Katolickiego.

* * *

A gdy mówię o rządach Opatrzności Bożej nad Ojczyzną naszą — nie pomijam czynników doczesnych, ziemskich, których Bóg użył do spełnienia swych miłościwych względem nas zamierzeń.

Pamiętam, że Namiestnik Chrystusowy Benedykt XV-ty pierwszy podniósł głos za Polską.

Potem Stany Zjednoczone w osobie swego prezydenta odbudowanie Polski włączyły do artykułów pokoju wszechświatowego.

Siostrzana Francja przyszła nam z pomocą, zasiliła bonią i pogotowiem wojennem.

Ani umniejszać chcę zasług twoich, szary nasz bracie, żołnierzu polski, coś w tych latach gorących porwał się do broni— i wy pacholęta polskie, ze szkolnej ławy rwące się na pole bitwy z księdzem Skorupką na czele, i wy kobiety polskie, coście niepomne słabych sił swoich, a mocne duchem, wyprzedzały wielokrotnie zawodowego żołnierza.

Nie umniejszam ani zapominam o zasługach i czynach męstwa i poświęcenia, które złożył wtedy cały naród polski, Bóg w wyrokach swych chciał nas przez nas samych ocalić, dał nam serce wielkie i ducha potężnego i dłoń silną, żeśmy z Jego pomocą walczyli i z Jego pomocą zwyciężyli.

I stają przed nami te olbrzymie hekatomby szarego żołnierstwa, te setki tysięcy, co kładły się pokotem na polach bitew, jako szaniec niezdobyty, jako wał ochronny przed naporem wrogów. Pozdrówmy te bezimienne, nieznane, a niezliczone i zapominane mogiły:

Cześć godnym synom Ojczyzny, Braciom naszym bohaterskim cześć!

* * *

Pamiętamy o tem, co winna Polska sobie samej, gdy złupiona i zniszczona przez najeźdźców — gdy wyludniona przez

bitwy, przez zabór spokojnej ludności w głąb Rosji Polska bez ludzi, bez pieniędzy i amunicji z pomocą Francji i Ameryki wyzwoliła się z niewoli, obroniła się przed najazdem — zagospodarowała się i wzmogła. Posiada swe wojsko, swój skarb, swój rząd — włada ziemią, włada morzem, włada powietrzem. Podnosi się u nas rolnictwo, przemysł i handel, szkolnictwo i wiedza. Nigdyśmy tylu wszechnic, ani akademji, ani gimnazjów nie posiadali w przeszłości, ile ich mamy w odrodzonej Ojczyźnie— ani było kiedy powszechne nauczanie na polskiej ziemi, jak jest ono dzisiaj wprowadzone.

Z pomocą Bożą Polska rośnie, staje się potężnem mocarstwem.

Niech rośnie, niech się rozwija, a niech pamięta, że w Kościele Katolickim i Świętej Wierze spoczywa jej posłannictwo dziejowe, jej potęga, jej chwała, jej przyszłość.

Msza święta.

IV.

Kadzenie.

Ofiarowanie chleba i wina zostało skończone.

Kapłan ma rozpocząć teraz kadzenie ofiar i ołtarza. Jest to trzecie i najuroczystsze kadzenie w czasie mszy św. Już u Greków, w czasach najdawniejszych okadzanie ofiar było znane. W kościele rzymskim rozpoczyna się ono później — później niż w Galji, gdzie je spotykamy już w IX wieku—ukaże się ono dopiero w XI w. w Rzymie.

Modlitwy towarzyszące kadzeniu istniały również w tym czasie.

Djakon podaje łódkę z kadzidłem mówiąc tak jak na początku mszy św. i przed Ewangelją: „Benedicite Pater Reverende“ „Błogosław Ojcze wielebny“.

Kapłan błogosławi, mówiąc:

„Per intercessionem beati Michaelis Archangeli stantis a dextris altaris incensi et omnium electorum suorum, incensum istud dignetur Dominus

„Za przyczyną błogosławio- „nego Michała Archanioła, sto- „jącego po prawicy ołtarza ka- „dzideł, i za przyczyną wszyst- „kich wybranych swoich, Pan

benedicere et in odorem suavitatis accipere. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

„niechaj raczy kadzidło to bło„gosławić i na wonność wdzię„czności przyjąć. Przez Pana „naszego Jezusa Chrystusa. „Amen.

Modlitwa ta wymienia Michała Archanioła.

Św. Jan, w widzeniu swojem na wyspie Patmos, widział anioła stojącego ze złotą kadzielnicą przed ołtarzem niebieskim.[1]) Ojcowie Kościoła widzieli w nim Michała Archanioła. W średnich wiekach jednak niektóre mszały wymieniają Archanioła Gabryela z powodu wzmianki św. Łukasza.[2]) Obecnie trudno jest wiedzieć dokładnie jakiego Anioła miał na myśli autor tej modlitwy.

Modlitwa ta bardzo jest piękna i dziwnie podnosi poświęcenie kadzidła.

Wonność kadzidła objąć ma coś więcej niż ołtarz — musi ona przejąć dary, które on nosi na sobie i dać jakby wniknąć w nie błogosławieństwu bożemu.

Powtarzamy: kadzidło jest symbolem—symbolem modlitwy.

Kapłan czyni trzykrotnie kadzielnicą znak krzyża nad ofiarami. Następnie, chcąc je jakgdyby zalać wonnością okadza trzykrotnie kielich dookoła. W czasie tego mówi:

„Incensum istud a ✝Te bene„dictum ascendat ad Te Domi„ne, et descendat super nos „misericordia Tua".

„Kadzidło to, któreś pobło„gosławił, niech wstąpi ku To„bie, Panie, a niech zstąpi na „nas miłosierdzie Twoje".

Z kolei krzyż jest okadzony, potem ołtarz a kapłan odmawia pocichu te wiersze psalmu 140:

„Dirigatur Domine, oratio „mea sicut incensum in conspe„ctu Tuo; elevatio manuum me„arum sacrificium vespertinum. „Pone Domine custodiam ori „meo, et ostium circumstantiae „labiis meis, ut non declinet „cor meum in verba malitiae,

„Niech idzie Panie, modli„twa moja, jako kadzenie przed „oblicznośc Twoją, a podnosze„niu rąk moich ofiara wieczor„na. „Postaw Panie straż ustom „moim, a drzwi osadzone war„gom moim, aby się nie nachy„liło serce moje ku słowom

[1]) Apokalypsa VIII 3.

[2]) Łuk. I 11.

„ad excusandas excusationes „in peccatis".	„złośliwym, ku wvmawianiu wy- „mówek w grzechach".

Podczas kadzenia djakon podnosił obszerny ornat kapłana, aby mu ruchy ułatwić. Teraz gdy ornaty obcięte zastąpiły dawne gotyckie (tak jak w Polsce) djakon niewiadomo dlaczego podnosi trochę dół ornatu z tyłu. Byłoby to niezrozumiałe gdyby się nie pamiętało dziejów ornatu.

Nakoniec celebrujący oddaje kadzielnicę djakonowi mówiąc

„Accendat in nobis Dominus „ignem sui amoris, et flammam „aeternae charitatis. Amen".	„Pan niechaj zapali w nas „ogień miłości swojej, i pło- „mień wieczny miłości bliźnie- „go. Amen".

Djakon rozpoczyna wtedy kadzenie kapłana i asystujących.

Zaczyna od kapłana—jest to dowód uszanowania, którego liturgja katolicka tyle zawiera. Kapłan nie jest że przedstawicielem samego Jezusa Chrystusa, kapłana wiecznego?

Dawniej w Paryżu djakon, który kadził kapłana, czynił to na klęczkach.

Potem idzie djakon kadzić chór.

Woń kadzidła, którą roznosi po świątyni symbolem jest Chrystusa.

Kadzenia duchowieństwa a nawet i ludu zadziwić może profana a tembardziej obcowyznaniowca.

Zawsze i wszędzie kadzidło było zachowane dla bóstwa.

Przyczyna tego jest głęboka i wzniosła.

Przez chrzest, my chrześcijanie, udział bierzemy w życiu boskiem.

Łaska uświęcająca wlała w nas tę cząstkę życia boskiego. Wszyscy więc przez odrodzenie chrztu św., wedle słów Apostoła jesteśmy bogami „Dei estis".—Zrozumiejmy to przez udział.

Nie jest więc to dziwnem, że członkowie duchowieństwa a szczególnie ci, którzy wyżsi są godnością, w sposób pełniejszy udział biorą w tem życiu łaski. Z tego wynika, że pierwsi są też uczczeni kadzeniem przez djakona w czasie mszy św.

Wyznajmy, że ta myśl tak wielka mogłaby dać zrozumieć wiernym, gdyby się tylko w czasie mszy św. w tę myśl wżyć chcieli, że już nie są byle kim. Przypominając sobie znaczenie obrządku kadzenia, nie byliby zaskoczeni albo przynajmniej zdziwieni gdy akolita kołysze przed nimi kadzielnicą.

Lavabo.

Kapłan po okadzeniu przez djakona pozostaje z prawej strony ołtarza—dwóch akolitów zbliża się do niego, jeden leje mu wody na ręce, drugi podaje ręcznik.

W cichej mszy, w której niema kadzenia, obrządek umycia rąk jest jednak zachowany.

Dawniej, w pierwszych wiekach, kapłan celebrujący i inni kapłani, po mszy katechumenów a przed ich odejściem, wkładali na nich ręce. Należało więc, aby umyli ręce przed dalszem odprawianiem ofiary. Zwyczaj tego umywania rąk przed ofiarowaniem zachowany jest dotąd we mszy pontyfikalnej.

Co do „lavabo", które następuje po kadzeniu, jest ono też zupełnie naturalnem. A jeżeli myśl symboliczna powstaje w naszym umyśle, to będzie ona jednak poprzedzona wytłomaczeniem bardzo prostem. Kapłan, dotknąwszy się chleba przyniesionego mu przez wiernych, a potem kadzielnicy, której dym mógł mu ręce pobrudzić, winien je oczyścić przed konsekrowaniem hostji, co jest zupełnie naturalnem.

Jednakże znaczenie symboliczne nasuwa się samo przez się. Przed ofiarowaniem niepokalanej ofiary, kapłan powinien mieć serce czyste, od wszelkiej zmazy. Takiem powinno być też usposobienie wszystkich obecnych przy boskiej ofierze.

Od XI w. począwszy, do zwyczajnej czynności umycia rąk Kościół dołączył odmawianie wiersza „Lavabo inter innocentes manus meas" i za nim idące wiersze psalmu 25:

„Lavabo inter innocentes „manus meas: et circumdabo „altare tuum, Domine.

„Ut audiam vocem laudis: „et enarrem universa mirabilia „tua.

„Domine, dilexi decorem do- „mus tuae: et locum habitatio- „nis gloriae tuae.

„Ne perdas cum impiis, „Deus, animam meam: et cum „viris sanguinum vitam meam.

„Obmywam z niewinnymi „ręce moje: i tak przystępuję „do ołtarza Twego, Panie.

„Abym słuchał głosu chwa- „ły Twojej: i opowiadał wszyst- „kie dziwy Twoje.

„Panie, miłuję okazałość „domu Twego: i miejsce mie- „szkania majestatu Twego.

„Nie gub z bezbożnymi, „Boże, duszy mojej: i z ludźmi „krwawymi nie zatracaj życia „mego.

„In quorum manibus iniqui-
„tates sunt: dextera — eorum
„repleta est muneribus.
„Ego autem in innocentia
„mea ingressus sum: redime
„me et miserere mei.
„Pes meus stetit in directo:
„in ecclesiis benedicam te, Do-
„mine.
„Gloria Patri et Filio, et
„Spiritui Sancto, Sicut erat in
„principio, et nunc, et semper:
„et in saeculaa saeculorum.
„Amen.

„Ręce u nich skalane są
„krzywdą: i pełna datków pra-
„wica ich.
„Ja zaś chodzę w niewin-
„ności mojej: zbaw mię przeto
„a zmiłuj się nademną.
„Noga moja stoi na drodze
„prostej: w zebraniach wychwa-
„lam Cię, Panie.
„Chwała Ojcu i Synowi i Du-
„chowi Świętemu. Jak była na
„początku i teraz, i zawsze, i na
„wieki wieków. Amen".

Pierwsze słowo tekstu służyć zaczęło w dalszym ciągu, do oznaczenia samej ceremonji umycia rąk.

Wczasie mszy żałobnych i wczasie mszy o Męce Pańskiej opuszcza się „Chwała Ojcu", które jest znakiem radości i tryumfu.

Suscipe Sancta Trinitas.

Kapłan powrócił na środek ołtarza a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu pochyla się i odmawia modlitwę: Suscipe...

„Suscipe, Sancta Trinitas,
„hanc oblationem, quam tibi
„offerimus ob memoriam passio-
„nis, resurrectionis, et ascensio-
„nis Jesu Christi Domini nostri:
„et in honorem beatae Mariae
„semper Virginis, et beati Joan-
„nis Baptistae, et sanctorum
„Apostolorum Petri et Pauli,
„et istorum, et omnium Sancto-
„rum: ut illis proficiat ad ho-
„norem, nobis autem ad salu-
„tem: et illi pro nobis interce-
„dere dignetur in coelis, quorum
„memoriam agimus in terris.
„Per eundem Christum Domi-
„num nostrum. Amen".

„Przyjmij, Trójco Święta,
„Tę ofiarę, którą Ci składamy
„na pamiątkę męki, zmartwych-
„wstania i wniebowstąpienia Je-
„zusa Chrystusa, Pana naszego,
„i na cześć błogosławionej
„Marji, zawsze Dziewicy, bło-
„gosławionego Jana Chrzciciela
„i świętych Apostołów Piotra
„i Pawła, oraz tych, których
„relikwie złożone są w ołtarzu,
„również wszystkich świętych,
„aby im posłużyła na uczcze-
„nie, nam zaś ku zbawieniu:
„a oni, których pamiątkę obcho-
„dzimy na ziemi, niech raczą
„wstawić się za nami w niebie.

„Przez tegoż Chrystusa, Pana
„naszego. Amen”.

Dawniej była to modlitwa nabożna, dowolna. Obecnie jeszcze Kartuzi jej nie odmawiają, gdyż w czasie gdy byli założeni nie była jeszcze obowiązującą.

Modlitwa ta zamyka szereg modlitw ofiarowania, części jego składowe doskonale streszczając. Zwraca się ona do Trójcy świętej i wskazuje udział, jaki niebo ma wziąć w tej ofierze i pomoc, jakiej Kościół ma od niej oczekiwać. Ofiarowanie, o którem tutaj jest mowa jest jakoby przedwczesnem ofiarowaniem wielkiej ofiary Jezusa Chrystusa Pana naszego. Ofiarowanie to czyni się na pamiątkę nietylko męki, ale i całego życia Chrystusa Odkupiciela. W czasie mszy św., w istocie, korzystamy z zasług Jezusa Chrystusa.

Co zaś do Najśw. Panny i świętych pańskich, nic tyle chwały im nie przynosi co msza św. ku czci ich odprawiona. Wglądnąwszy jednak dobrze widzi się, że to jeszcze Chrystus jest uwielbiony w tych wszystkich, których moc kalwaryjskiej ofiary postawiła tak wysoko, przemieniając ich w boski ich ideał — Chrystusa.

Orate fratres.

Akcja staje się coraz bardziej uroczystą. — Kapłan czuje potrzebę zanurzania się w wielkość Bożą. — Wejść ma do Świętego świętych. Przedtem jednak obraca się do wiernych i prosi o pomoc ich modlitwy: „Módlcie się, aby Bóg przyjął naszą ofiarę“. Dawniej kapłan mówił tylko „Orate fratres“ nic więcej. Dominikanie zadawalniają się dotąd jeszcze tylko temi słowami.

Kapłan mówi dalej:

„...ut meum ac vestrum sa- „crificium acceptabile fiat apud „Deum Patrem omnipotentem”.	„...aby moja i wasza ofiara „przyjemną była Bogu Ojcu „Wszechmogącemu”.

Słowa te mówione są pocichu. Zapewne w chwili gdy powstawały, nie śmiano mówić ich głośno, co powoli tylko do liturgji wprowadzone zostało.

Odezwa ta celebrującego do zebranych nakłaniając ich do modlitwy miała jednocześnie na celu nakazanie milczenia z powodu zaraz następującej sekrety.

Ministrant w czasie mszy cichej, subdjakon u stopni ołta-

rza podczas mszy uroczystej a nakoniec djakon w czasie mszy żałobnej (gdyż niema w niej kadzenia wiernych) odpowiada:

„Suscipiat Dominus sacrifi-	„Pan niechaj przyjmie ofia-
„cium de manibus tuis ad lau-	„rę z rąk twoich na cześć i chwa-
„dem et gloriam nominis sui,	„łę Imienia swego oraz na po-
„ad utilitatam quoque nostram,	„żytek nasz i całego świętego
„totiusque Ecclesiae suae sancte.	„Kościoła swego".

Głęboka to modlitwa: wypowiada i streszcza cel ofiary — chwałę Bożą i pożytek Kościoła. Dawniej nie odpowiadano nic na wezwanie kapłana. Dotąd tak jast w W. Piątek — również u Kartuzów i Dominikanów.

Modlitwę tę kapłan zamyka mówiąc: „Amen".

Sekreta.

Sekretą nazywano dawniej „Oratio super oblata", gdyż odmawia się ona nad chlebem i winem, które zostały ofiarowane.

Modlitwa ta, zmieniająca się odpowiednio do Mszy św. mówiona jest pocichu, ztąd jej nazwa „sekreta" zachowana przez liturgistów IX w. i ich następców. Ale dlaczego mówi się pocichu? Aż do XIV w. mówiona była, lub można ją było mówić głośno. Oto dlatego, że Sekreta nie jest właściwem tłomaczeniem łacińskiego „Secreta". — „Secreta" pochodzi od czasownika „secernere" (oddzielnie), który ma imiesłów „secretum" — oddzielony. Była więc to modlitwa, którą odmawiano nad chlebem i winem przeznaczonemi na ofiarę i oddzielonemi od reszty ofiar, które otrzymywały proste błogosławieństwo.

Dowodem tego jest treść najdawniejszych sekret, gdzie się przypomina znaczenie chleba i wina i gdzie się prosi Boga, aby przyjął łaskawie tę ofiarę. Zwykle do tej myśli podstawowej dodana jest aluzja do święta które się obchodzi.

Sekret może być kilka wczasie jednej mszy św., tak samo jak może być kilka kolekt i kilka modlitw po komunji.

Celebrujący kończy ją podnosząc głos i mówiąc „per saecula saeculorum".

Nie zapominajmy o tem, że to jest koniec modlitwy a nie początek prefacji.

Jeżeli rubryka nakazuje kapłanowi głos podnieść, to dlatego, aby ostrzedz wiernych, że mają odpowiedzieć „Amen" i że nowa część mszy św. ma się zacząć.

O. Karol van Oost O. S. B.

Pięćdziesiąt lat encyklik Leonowych.

Encykliki Leona XIII stają się zrozumiałe na tle ówczesnego położenia światowego.

We Francji trzecia Rzeczpospolita (od 1871) zwolna przybrała postawę wrogą wobec Kościoła. Za rządów Mac-Mahona powstały wprawdzie istniejące do dziś uniwersytety katolickie w Paryżu, Angers, Lionie, Lille i Tuluzie. Wkrótce jednak rządy radykałów (1879) rozpoczęły planową akcję celem odchrześcijanienia Francji. Krótkowzroczność katolików francuskich nie pozwalała zastosować się do ustroju republikańskiego mimo pouczeń Leona XIII. Trzeba było dopiero energicznego zabiegu Piusa XI w r. 1926, by oderwać katolicyzm od przekonań monarchistycznych.*) Radykalizmowi dzielnie wtórowała rozpasana literatura, indyferentyzm religijny inteligencji, zmaterjalizowanie ludności rolniczej, socjalizm, potężniejący z każdym dniem, teatr, pozbawiony zasad etycznych, materjalistyczne poglądy, głoszone z katedr i publikacyj.

We Włoszech świeżo w pamięci wszystkich stał zabór Rzymu w dniu 20 września 1870 r. Ustawa gwarancyjna z r. 1871 miała prawnie upozorować nielegalny czyn. Poprzednik Leona XIII Pius IX zaprotestował przed całym światem przeciw gwałtowi dokonanemu. Znowu Pius XI traktatem z 11 lutego 1929 r. zabliźnił ropiącą ranę.

W Niemczech za Wilhelma I (1861—1888) w maju ukuto prawa majowe. W r. 1874 wydano prawo o banicji nieposłusznych duchownych, o zależności władzy duchownej od świeckiej, o ślubach cywilnych. Owocem niesprawiedliwych ustaw była walka „kulturna". Aby złemu zaradzić, wszczął Leon XIII układy z Berlinem, ale znowu Pius XI dopiero potrafił zawrzeć konkordat z protestancką stolicą w r. 1929 (14. VI.)

W Rosji były deportacje biskupów katolickich na porządku dziennym, tak, iż dwuch tylko biskupów pozostawało na swych stanowiskach. Leon XIII w r. 1880 nawiązał z Rosją układy, a 1883 prekonizował 12 biskupów katolickich dla Polski i Rosji.

Szereg wielkich papieży, którzy z rozmachem ganjalnym rzucali się w wir walk o sprawy zasadnicze, otworzył Pius IX (1846—1878). Wypróbowany ten przyjaciel Polski pozostawił

*) Potępienie nacjonalistyczno-monarchistycznej „L'Action Française" (Red.)

po sobie dorobek doniosły pod względem dogmatycznym zwłaszcza. W roku 1846 wystąpił przeciw Hermezjanom w Niemczech, 1852 przeciw małżeństwom cywilnym, 1854 ogłosił dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. 1854 oświadczył się w sprawie racjonalizmu i indyferentyzmu, 1855 odrzucił tradycjonalizm Bonnettiego, 1856 potępił praktyki magnetyzmu, 1857 sprostował krzywe pojęcia Guenthera, 1861 zajął się twierdzeniami antologistów, 1862 zajął się tezą Frohschammera, 1863 podniósł kwestję indyferentyzmu, 1864 przedstawił w liście do biskupów angielskich pogląd katolicki na jedność Kościoła, tenże rok ogląda dalsze dwie ważne enuncjacje papieskie Quanta cura i Syllabus, w r. 1869 zwołuje ostatni Sobór Powszechny, dwudziesty z rzędu, 1873 podnosi głos w sprawie podwójnej władzy na ziemi, 1873 miesza się w szczęk walki kulturnej w Prusiech, 1875 oświadczył się przeciw niewłaściwemu tłumaczeniu przeistoczenia, w r. 1877 wreszcie wystąpił w obronie niezależności papieskiej i biskupiej.

Godnym następcą Piusa IX okazał się Leon XIII (1878—1903). Mniej zajmowały go tematy dogmatyczne, ile raczej zagadnienia życia społecznego i apologetyka, czyli to wszystko, co do wiary prowadzi, ją otacza, sprzyja jej, lub zagraża. Myśli poruszone są tak świeże i aktualne, że zbrodnią byłoby puścić w niepamieć wiekopomne odezwy chrześcijańskiego socjologa na tronie papieskim. Jeżeli trudniej byłoby je wydać w dosłownem tłumaczeniu, to sądzę, że streszczenia osobom, obeznanym z przedmiotem, powiedzą dużo, zaoszczędzą czasu, a pomogą nieraz do omówienia tematów na zebraniach organizacyj katolickich. Dla Polski rady papieża są szczególnie ważne ponieważ u nas sprawy poruszone dopiero dziś zajmują uwagę społeczeństwa, gdy na Zachodzie już przed 50 laty były dyskutowane.

Dzisiejsze encykliki papieskie nic nowego nie przyniosły, raczej przypominały tylko i uzupełniały myśli Leonowe.

Inscrutabili Dei Consilio. (Kościół a cywilizacja) z 21. 4. 1878.

Zło, które gnębi ludzkość: obalenie najwyższych prawd, zuchwałość umysłów, wewnętrzna niestałość, pogarda prawa, materjalizm, lekkomyślne zarządzanie dobrami państwowemi, bezczelność wielkich nadużyć, dżuma moralna.

Przyczyny zła: pomiatanie autorytetem Kościoła, ustawy krzywdzące Go, przeszkody w spełnianiu jurysdykcji kościelnej, rozpędzanie zakonów, konfiskata dóbr kościelnych, dzika swawola na polu piśmiennictwa, przewrotne metody wychowawcze, zabór doczesnej niezawisłości Kościoła.

Lekarstwo na zło szerzące się: powrót do odwiecznych zasad, wzajemna miłość, uszanowanie dla Kościoła, który człowiekowi przywrócił utraconą godność, popierał sztukę, wznosił dzieła miłosierdzia, przyczyniał się do rozkwitu społeczeństwa.

Poza Kościołem: pozór kultury, pogarda władzy, swawola zamiast dobrze zrozumianej wolności, grzech wtrąca ludzi w nieszczęście.

Zasługi Stolicy Apostolskiej w dziedzinie kultury i obyczajów: zebrała spuściznę po rzymskiem imperjum, była pochodnią wiedzy, kotwicą ratunku w burzach dziejowych, łączyła narody na punkcie religijnym, była źródłem mądrości politycznej, bastjonem przeciw bałwochwalstwu i barbarzyństwu.

Rozkwit nie byłby się zatrzymał, gdyby nie pogardzano świętą powagą Rzymu, dowodem niech będzie Wschód, który skostniał z chwilą oderwania się od jedności wiary; najwięcej korzyści wszakże odniosły miasta Italji; zasługi papieży takich, jak Leon Wielki, Aleksander III, Innocenty III, Pius V, Leon X, którzy ratowali Italję, świadczą o tem zabytki Rzymu.

Jeżeli w łączności ze Stolicą Apostolską jest nadzieja Italji, to też jej trzeba oddać honor. Stąd żądamy Suwerenności Stolicy Apostolskiej nie z pobudek doczesnych, lecz ze względu na urząd nasz wzniosły. Stąd wznawiamy wszystkie protesty poprzednika naszego Piusa IX i zwracamy się z apelem do sprawiedliwości katolickich rządów.

Biskupi powinni skupiać siebie i wiernych około Stolicy Świętej Katedry prawdy i sprawiedliwości, powinni dbać o uświadomienie religijne. W chrześcijańskiej rodzinie jest najlepsza dyscyplina młodzieży i najlepsza obrona wiary i religji, twierdza czystości obyczajów.

Doniosłość małżeństwa katolickiego, zgubne skutki ślubów cywilnych. Nadzieję wielką miejmy, bo Bóg uczynił narody zdolne do poprawy. Życzy biskupom całego świata zgody między poszczególnemi członkami i ze Stolicą Apostolską.

Dziękuję za życzenia z okazji objęcia rządów otrzymane, prosi o modlitwę.

Nawiązanie do świąt wielkanocnych.

Quod Apostolici muneris (o niebezpieczeństwach socjalizmu) z 28.12.78.

Socjalizm, komunizm nihilizm coraz otwarciej na światło dziennne występują. Nie pozostawiają niczego w spokoju. Rozbijają małżeństwa. Zwalczają prawo własności. Podnoszą uzbrojoną dłoń nawet na samych rządców krajów. Walczą zaciekle z religją. Podważają porządek i ustrój społeczny, na zasadach wiecznych opartych. Na ich niecną działalność zwracali już uwagę: Klemens XII, Benedykt XIV, Pius VI, Pius VII, Leon XII, Pius IX.

Szkoda, że nieufność rządów nie pozwoliła im stosować się do przestróg papieskich. Hasło absolutnej równości jest sofizmatem, bo nierówność przez samego Stwórcę jest ustanowiona.

Na zasadzie chrześcijańskiej doktryny można dusze rządców i podwładnych wzajemnymi obowiązkami i prawami tak spleść, iż żądza panowania znajduje umiar, a posłuszeństwo lekkiem się staje, a przytem mocne i szlachetne.

Pismo św. mówi o słuszności istnienia władzy i obowiązku posłuszeństwa w listach św. Pawła do Rzymian XII i w I do Koryntjan XII, mówi też o godziwem wykonywaniu władzy w Księdze Mądrości VI.

Przeciw niegodziwej władzy jednakże gwałtownie występować nie wolno, jak czytamy w Dziejach Ap. V, 29.

Wpływ Kościoła na rodzinę,
„ socjalizmu „
„ Kościoła na stosunki gospodarcze,
„ socjalizmu „ „

Wezwanie do rządów, by Kościół szanowały, jako nauczyciela. Niech wiedzą, że racja stanu i religji tak ściśle jest spojona, iż uszczerbek tej odbija się ujemnie na społeczeństwie podwładnych i na majestacie władzy; niech pamiętają, że tylko zgodna współpraca z Kościołem zdolna jest przeciwdziałać socjalizmowi.

Wezwanie do biskupów, bo doktryna katolicka we wszyst-

kich duszach zaszczepiona została i głęboko się przyjęła, by tworzyli związki katolickie robotników.

Nawiązanie do świąt Bożego Narodzenia.

Aeterni Patris (o zasadach filozofji tradycyjnej) 4 sierpnia 1879.

I. Część zasadnicza.

Zadanie Kościoła: głoszenie wiary i dbałość o jej czystość. Stąd liczne dekrety. Pośrednio broni Kościół nauki, związanej z wiarą, przestrzega przed nauką niebezpieczną dla wiary.

Źródłem złego jest przewrotne pojęcie Boga i spraw ziemskich, w ostat. przyczynach, błędy rozumu przenoszą się na błędy woli i czynu. Lekarstwa trzeba się nasamprzód spodziewać z ręki Bożej, ale później w zdrowej filozofji, bo na to Pan Bóg dał nam rozum, by nas do wyższych rzeczy prowadził, filozofja bowiem jest „przedszkolem wiary“, „wychowawcą do Ewangelji", „pionierem wiary”.

Prawdy są różnego stopnia: przewyższające rozum i inne dlań dostępne. Stąd nawet poganie niektóre poznać mogli. (Rzym 1, 20; 2, 14—15).

Warto je wziąć na usługi wiary. Tak uczynili: Grzegorz z Neocesarei, Grzegorz Nazianzeński, Grzegorz Nysseński, Bazyli Wielki, Hieronim chwali to u Kwadrata, Arystydesa, Justyna, Irencjusza, Augustyn podnosi to u Cyprjana, Laktancjusza, Wiktoryna, Optata, Hilarego.

Filozofja udowadnia istnienie Boga, jego doskonałość, możliwość cudów (wiarogodność religji chrześcijańskiej), kładzie podwaliny pod teologję, nadaje jej formy naukowe, broni wiary przed zaczepkami.

Lecz filozofja powinna być tradycyjna, philosophia perennis, zgodna ze wskazaniami dogmatu.

Uległość wobec autorytetu Bożego filozofji nie szkodzi, przeciwnie wspomaga ją.

II. Część historyczna.

Historja potwierdza, jakiem błogosławieństwem dla filozofji jest zgodne pożycie z teologją, a jakiem nieszczęściem jest wybujała samodzielność.

Przykłady należytego ustosunkowania się fil. do teol. daje św. Justyn, Kwadratus, Arystides, Hermias, Athenagoras, Irene-

usz, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Tertulian, Amobjusz, Laktancjusz, Atanazjusz, Chryzostom, Bazyli, Grzegorz, największy ze wszystkich Augustyn, Jan Damasceński, Bethius, Anselm.

Scholastyka.

Wylicza jej zalety papież Sykstus V. (Bulla Triumphantis z r. 1588).

Wszystkich przewyższa Tomasz z Akwinu.

Zeń czerpać może i powinna potomność. W nim zawarta broń na wsze czasy. Zakony na nim się opierają. Uniwersytety tłumaczyły jego myśli. Papieże go polecają od Klemensa VI po nasze czasy. Sobory biorą go za podstawę swych obrad. Heretycy chylą przed nim głowy.

III. Część praktyczna.

Ubolewać trzeba, że od Tomasza odstąpiono i powrócić do metody scholastycznej. Wymaga tego solidne przygotowanie młodzieży duchownej, nawrócenie racjonalistów, uspokojenie ustroju społecznego i politycznego, należyte uporządkowanie wszystkich gałęzi nauk, postęp techniczny naszych czasów.

Filozofja scholastyczna nie sprzeciwia się zdobyczom nauk przyrodniczych. Mądrość św. Tomasza przejąć i przyswoić sobie, sięgać po nią do właściwych miejsc.

Arcanum divinae sapientiae z 10 lutego 1880. (o małżeństwie).

Dzieło Chrystusa na ziemi obejmuje także porządek przyrodzony. Ustanowienie małżeństwa: jednego i dozgonnego. Deprawacja małżeństwa późniejsza. Podniesienie godności małżeństwa przez Zbawiciela. Apostołowie rozwijają naukę Mistrza o małżeństwie, za nimi Sobory i tradycja kościelna. Cel nadprzyrodzony małżeństwa. Prawodastwo Kościoła celem utrzymania godności małżeństwa. Szkodliwe dla małżeństwa zapatrywanie nie-chrześcijańskie. Dla pierwiastka religijnego, który jest w małżeństwie, Kościół ma prawo decydować o formie małżeństwa, jak o tem świadczy znowu przeszłość.

U katolików niema różnicy między kontraktem, a sakramentem. Zgubne skutki teoryj naturalistycznych. Znaczenie dobrego małżeństwa dla ludzkości. Czem jest małżeństwo bez religji. Dążenie w państwach współczesnych do wprowadzenia

rozwodów. Nieszczęsne następstwa rozwodów w poszczególnych rodzinach, w państwach.

Zasługi Kościoła w obronie sakramentalności małżeństwa. Mikołaja I wobec Lotara, Urbana II i Paschala II wobec Filipa I franc., Celestyna III i Innocentego III wobec Filipa II franc. Klemensa VII i Pawła III wobec Henryka VIII angielskiego. Piusa VII wobec Napoleona I.

Należyte zrozumienie publicznego dobra wymaga sakrament małżeństwa. Kościół idzie z postępem czasu, łagodzi ustawy, gdzie trzeba, nie może tego uczynić gdy chodzi o małżeństwo. Zasadą Kościoła jest zgoda z państwem, ta jednak musi być wzajemna. Zachęta pod adresem rządów do zrozumienia stanowiska Kościoła. Wezwanie do biskupów, by gorliwie utrwalali naukę katolicką wśród ludu. Zwięzłe streszczenie nauki o małżeństwie. Przestroga przed małżeństwami mieszanemi.

Grande munus (o śś. Apostołach Słowian Cyrylu i Metodym) z dnia 30 września 1880.

Jak Augustyna do Anglji, Bonifacego do Germanji, Wielobrorda do Fryzji, Batawji i Belgji, tak Cyryla i Metodego papieże wysłali do krajów słowiańskich. Kult tej pary świętych Apostołów. Ich życiorys. Ich prace misyjne i zasługi cywilizacyjne. Uznanie i poparcie papieży. Śmierć Cyryla. Metody w dalszym ciągu pozostaje biskupem morawskim, ale działalność swoją rozciąga na pokrewne narody. Posądzenie Metodego o nieprawowierność i usprawiedliwienie. Duch prawdziwie katolickiej uległości wobec Rzymu ożywiał te prace Apostolskie. Po śmierci obu apostołów Stolica Apostolska dalej kierowała ewangelizacją tych krajów. Troska nieustanna papieża o kraje słowiańskie. Święto apostołów Słowian rozszerza się na cały świat katolicki.

Sancta Dei civitas (o misjach katolickich) z 3 grudnia 1880 roku.

Brzemię właściwej pracy misyjnej spoczywa głównie na barkach misjonarzy. Obowiązek modlitwy i ofiary ciąży na wiernych. Rozwój Dzieła Rozkrzewienia Wiary pod wpływem opieki papieskiej. Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa i Szkół Wschodnich. Ofiarność na cele misyjne osłabła, miasto się potęgować. Misje w potrzebie sił i środków. Doniosłość pracy mi-

syjnej i dostojeństwo. Wezwanie do biskupów, by baczną uwagę poświęcili temu nakazowi miłości chrześcijańskiej. Zachęta do budzenia powołań, do publicznych modłów i składania darów.

Pamięci polecają się także późniejsze encykliki:

Diuturnum illud (o pochodzeniu władzy cywilnej) z 29 czerwca 1881. Auspicato concessum (o ś. Franciszku z Asyżu) z 17 września 1882. Supremi Apostolatus (o różańcu) z 1 września 1883. Humanum genus (o masonerji) z 30 kwietnia 1884. Supenore anno (o różańcu) z 30 sierpnia 1884. Immortale Dei (o chrześc. ustroju państwa) z 1 listopada 1885.

Ks. Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O macierzyństwie.

„Spustoszeniem spustoszona jest ziemia cała, albowiem niemasz ktoby rozmyślał!...”

Jeżeli jaka kwestja życiowa potrzebuje koniecznie pogłębienia i rozmyślania nad nią, to jest nie bezspornie kwestja „macierzyństwa".

Z przerażeniem stwierdzić można, że współczesne kobiety traktują „macierzyństwo" li tylko jako „funkcję fizjologiczną", od której w dodatku coraz więcej pragną się wyzwalać. Nie zastanawiają się, że wyniszczają tem własny organizm, zwyradniają go, grzeszą przeciw Ojczyźnie pozbawiając ją przyszłych obywateli lub obywatelek i zaprzepaszczają na wieczność własną duszę.

Pojęcie ideału moralnego w macierzyństwie coraz więcej się zatraca i zanikal... A przecież macierzyństwo to naturalne powołanie kobiety i to jej „misja duchowa"! Wymaga to koniecznie przygotowania odpowiedniego.

Dzieje świata wskazują, że społeczeństwa w których obniżał się poziom moralny matek, chyliły się szybko do upadku i traciły tężyznę duchową i naród taki upadał, ulegając zaborom, otaczających go wrogów!..

O! matki! Matki Polki zechciejcie zrozumieć niebezpieczeństwo grożące w tych warunkach i naszej drogiej ojczyźnie. Zastanówcie się, czem jest macierzyństwo? — pojęte z punktu ideału moralnego?

Matka! — Najsłodszy z wyrazów znany ludzkości, najwięcej ukochany, najbardziej natchniony!

Matka — to życiodawczyni tajemnicza, majestatu pełna! Władzę królewską dzierżąca nad sercem ludzkości!—całopalna ofiara na ołtarzu wzniosłych macierzyńskich poświęceń....

Matka — to cement cudownie spajający rodzinę i społeczeństwo, to duchowa zbroja rycerstwa....

Matka — to potęga twórcza „wypromieniająca bohaterów i sławnych w narodzie"... i cichych męczenników ginących odważnie dla idei, dla Ojczyzny — dla zdobycia życia wiecznego!

Matka — to wychowawczyni świętych, niebo do ziemi przychylająca, doczesność z wiecznością łącząca, wieszczka natchniona przyszłych pokoleń, przyszłość błogosławioną gotująca!...

Matka — to ukochanie Boże na ziemi! Cud odnawiający świat! Tem wszystkiem jesteś o matko!

I gdybyś zechciała to zrozumieć! Gdybyś chciała! Chciej! — wrócą się dla naszej Ojczyzny czasy bohaterskich rycerzy i dziewic, których nazwiska świecą w historji naszej, jak gwiazdy promienne na firmamencie niebios!

O matko Polko! od woli twojej to zależy! Pomyśl o tem! — Od pierwszej chwili gdy poczujesz się w stanie, w naszym języku zwanym tak pięknie „błogosławionym" albo „przy nadziei", wtedy już zaczynaj czuwać nad sobą. Twój stan jest pełen majestatu. Czuje to całe otoczenie twoje. Jakiemiż to względami otaczają bliżsi i dalsi kobietę będącą przy nadziei. Dla niej ustępują miejsca w tramwaju, czy w pociągu, jej oddają tysiące drobnych przysług: by ulżyć jej zmęczeniu, wysiłkom przy pracy. Macierzyństwo—to majestat, a ty matko? Czy pamiętasz o tem czem winnaś być dla tej formującej się w tobie dzieciny?

Stwierdzono naukowo, że jak się zachowuje matka w tym stanie „błogosławionym" takiem będzie jej dziecię. „Powołanie" matki to wychowanie tych żywych istot, które w ich łonie wola Boża do życia, powołała, błogosławiąc pożyciu małżeńskiemu. Od pierwszej chwili poczęcia matka staje się chodowczynią tego małego tworu, tego zaczątku człowieka. Ukryte w jej łonie,

jedno z nią tworzące życie, to przyszłę dziecię tak się formuje, jak się formują jej myśli i dążenia, oraz starania koło zachowania higjenicznych warunków. Jeśli matka prowadzi odpowiednie życie higjeniczne, dziecię będzie zdrowe i silne, a jeśli ma dążenia szlachetne, przyswaja sobie rzeczy i wrażenia piękne i podniosłe, dziecię będzie miało zdolności w tym kierunku. Jeśli modlitwą poleca to dziecię Bogu i stara się swoje dolegliwości znosić cierpliwie i ze słodyczą, dziecię jej będzie cierpliwe, wytrwałe, bogobojne. Wszelkie podrażnienia kobiety w odmiennym stanie będącej, jej niecierpliwość, szorstkość, rozdziwaczenie, kapryśność, szukanie zmysłowych, niezdrowych nieetycznych rozrywek, hołdowanie jakimś nałogom nap. karciarstwu, pijaństwu i t. p. wytwarza u dzieci podobne skłonności, które uwydatniają się już nawet we wczesnem dzieciństwie i kiedyś matce będą bardzo utrudniać dobre wychowanie dziecka. Te rzeczy stwierdziła nauka — nie są one przesadą.

Niestety, kobiety nowoczesue nie chcą tych rzeczy zrozumieć. Co raz mniej mamy odpowiednio zachowujących się matek i coraz też mniej mamy „normalnych" ludzi. I gdyby się to tylko na takiem zaniedbaniu kończyło. Ach! Gdybyż te formujące się w łonie matki dzieciny mogły już w tym okresie mówić toby krzykiem głosiły światu krzywdy, jakie niejednemu z nich, lekkomyślna matka wyrządza. O pomstę do Boga wołają takie krzywdy! a ile jest w nich nieraz zbrodni i skrytobójstwa popełnianego nad tym nowoformującem się życiem.

Ze zgrozą się o tem myśli. O matki! wy zacne matki, które takich krzywd na sumieniu nie macie, ratujcie przed takiemi zbrodniami nieszczęsne kobiety, które je popełniają z lekkomyślności! Oświecajcie je i nawracajcie. Nawracajcie je na dobrą drogę póki czas! — póki Bóg kary nie zsyła. Bo ta kara spłynąć może i musi na całe pokolenie, na cały naród, za to „moralne zwyrodnienie" matek. Póki czas, póki czas, na drogę obowiązków macierzyńskich wracajcie o matki nieszczęsne. Zbrodnie to nietylko przeciwko rodzinie, przeciwko Ojczyźnie, przeciwko wierze świętej, ale to „zamachy samobójcze" popełniane nad własną duszą. Kobieta, która nie zatraciła wiary w Boga, w życie pozagrobowe, w odpowiedzialność za popełnione czyny—na Sądzie Bożym, — nigdy ona takiej zbrodni nie popełni bez względu na środowisko z jakiego pochodzi, bez

względu na trudności materjalne i moralne w jakich się znajduje. Ale nie dość samej być zabezpieczoną, trzeba ratować inne niewiasty. O matki bogobojne, bądźcie miłosierne, stańcie się pogotowiem ratunkowem dla takich nieszczęsnych matek. Oświećcie, je nawracajcie, odciągajcie, bo zło jest zaraźliwe, ze sfer oświeconych przechodzi do sfer niższych, szerzy się z szybkością niepokojącą i zgubę Ojczyźnie ukochanej szykuje. — Ratuj kto może, a Bóg dopomoże!

Przejdźmy teraz do rozpatrywania odpowiedzialności matki za charakter dziecka za jego wychowanie. Ileż i tu bolączek się mieści. Matki zrzucają z siebie trudy wychowania dziecka. Rzucają nieraz dla szukania pracy zarobkowej po biurach i wogóle za domem. Warunki życia sa trudne. Ojcowie mało zarabiają, to prawda, ale czy w tych wypadkach zarobkowanie kobiet przynosi istotne korzyści? Czy zaniedbane gospodarstwo, brak czuwania nad dziećmi nie sprowadza klęski ekonomicznej i moralnej przenoszącej owe pozorne korzyści z zarobków poza domem? Czy oszczędność, wyrzeczenie się modnych strojów i fatałaszków nie zastąpiłoby lepiej tych niby korzyści z zarobionych pieniędzy? Dziecko musi być wychowane przez matkę i to matkę rozumną i zacną. Każda kobieta dobrej woli może nią się stać przy pomocy Bożej. Życiorysy sławnych wielkich ludzi wspominają o ich matkach, nie zawsze wykształconych, ale zawsze zacnych, bogobojnych. One to ideał dobra zaszczepiały wcześnie w sercach swych synów, którzy do końca życia czcili wspomnienie o swoich matkach i przyznawali im tę zasługę. O jak królewską jest władza matki nad sercem swego dziecka! O matko stań się królową taką dla dzieci swoich' Obdarzaj je po królewsku wszystkiem co dobre i piękne i ową prawdą Bożą żyj sama. Tę prawdę zaszczepiaj wcześnie w sercach twoich dzieci. Twoi synowie i córki powinny być chlubą Ojczyzny swojej. Ty odpowiesz kiedyś przed Bogiem za to jakimi one są i będą. „Chwałą matki synowie i córki jej". Wydawajcież matki ze swego łona dziatki zdrowe z zarodkiem dobra i piękna w duszy swojej i wychowując je starannie na ludzi obowiązku i sumienia nie na karjerowiczów życiowych, kłamców i zarozumialców, których niestety teraz tak dużo się spotyka, a to z przyczyny wychowania powierzchownego, jakie odebrali w domu.

W rodzinie, w której autorytet Boży został odrzucony lub zbagatelizowany, lub powierzchownie tylko uznawany jest, nie utrzyma się żadna głębsza zasada życiowa! „Jeżeli pan domu nie zbudował, próżno pracowali ci co go stawili, przyjdą wichry i burze i dom się przed nimi nie ostoi!” Te słowa wyjęte z Ewangelji, słowa Chrystusa Pana, sprawdzają się w życiu. I zarysowują się i walą domy rodzinne, których budowa nie była Panu powierzona.

Jak ratować zagrożone domy rodzinne? — Ratować muszą i powinny przedewszystkiem same matki, niech staną mężnie w szeregach tego ratownictwa niech staną zorganizowane, a nie w „pojedynkę”. To musi być, o wielka akcja ratownicza pod hasłem „Odrodzenie rodziny chrześcijańskiej w całej Polsce!”

Odrodzenie rodziny, — to wskrzeszenie duchowe Polski — Ojczyzny naszej, tej największej rodziny własnego domu, którego podwaliny się zarysowują, mogą powstać wichry i burze dziejowe i „dom” upaść może.

Matki Polki! Zrozumcie wasze nietylko rodzinne, ale i obywatelskie obowiązki. To wasza obecna misja dziejowa! Do szeregu! Do pracy ku odrodzeniu rodziny i społeczeństwa. Zaczynajcie od siebie samych. Bóg i Ojczyzna was do tej pracy wzywają. Organizujcie się nietylko jako bractwa matek chrześcijańskich, ale i „społecznie" dla pogłębienia wszystkich wiadomości, dla uzupełnienia waszych braków w zakresie wychowania i prowadzenia całego życia tak zewnetrznago, jak i wewnętrznego, t. j. religijnego. Od Boga pracę tę rozpoczynajcie, bo w Bogu wasze światło i wasza siła, moc i wytrwałość. W Matce Najświętszej wzór dla was poświęcenia, miłości i ofiary.

Obecnie we wszystkich parafjach całej Polski powstają Stowarzyszenia Akcji Katolickiej, które zrzeszają wszystkie organizacje katolickie, a między innemi Stowarzyszenia Kobiet Katolickich. Na zebraniach tych Stowarzyszeń w pogadankach wyjaśniane są te wszystkie kwestje życiowe na podstawie zasad Chrystusowych, wskazywane są drogi wspólnej i owocnej pracy.

Do tych organizacji Akcji Katolickiej powinna należeć każda kobieta, każda matka katolicka tam czerpać powinna radę, wskazania i pomoc, aby we wspólnej pracy nad podnoszeniem fizycznem i duchowem macierzyństwa współdziałać i to jaknajprędzej.

Czas nagli, więc zaczynajcie niezwlekając. Szczęść wam Boże w tej pracy! „Sursum Corda" — w górę serca do Chrystusa Pana!

M. Suchorzewska.

Echa wyborów.

Orędzia Episkopatu. — Rezultat wyborów. — Przewidywania na przyszłość.

Do podanych w poprzednim numerze głosów Episkopatu polskiego w sprawie wyborów przybywa obecnie wiele nowych, które ukazały się w międzyczasie.

J. E. ks. Biskup Krakowski Sapieha wydał orędzie treści następującej:

„Już tyle razy wraz z innymi Ks. Ks. Biskupami wypowiadaliśmy się o obowiązkach, jakie ciążą na obywatelach katolickich w sprawie wyborów. Z żalem jednak podnieść musimy, że głos ten przez wielu nie został usłuchany. Przy teraz mających nastąpić wyborach nie uważamy za wskazane powtarzać, co już było powiedziane i ograniczamy się tylko do tego, co nam nakazuje ścisły obowiązek, przypomnieć, by o ile możności zmniejszyć wpływ demoralizujący, jaki one wywieraćby mogły.

Zalecamy więc Wielebnemu Duchowieństwu przedewszystkiem zachowanie jak największego spokoju, jakoteż wpływanie, by spokój ten zachowała ludność nasza. Dalej należy uświadomić ludzi poza amboną, że 1) jest obowiązkiem wszystkich ściśle przestrzegać ustaw, jakie dotyczą u nas wyborów; 2) to też nie wolno nikomu fałszem, podstępem, czy groźbą zmuszać, czy też doprowadzać kogokolwiek do głosowania w ten czy inny sposób; każdy jest ściśle obowiązany głosować, jak mu sumienie nakazuje, na takich kandydatów, o których jest przekonany, że jako posłowie lub senatorowie pracować będą uczciwie dla dobra religji, Kościoła i Państwa; 4) głosując na listę, na której są umieszczeni różni kandydaci, po głębokiem rozważeniu wybrać tę listę, na której znajdują się osoby, dające mu gwarancję, że jako posłowie czy senatorowie conajmniej nie będą występowali przeciw zasadom Chrystusowym i dobru kraju; 5) każdy uprawniony do wybierania obowiązany jest głosować, ale przedtem winien wyrobić sobie przekonanie, że, głosując, postępuje wedle powyższych wskazówek.

Jedynie w tym nadzwyczajnym wypadku, gdyby nie mógł wyrobić sobie przekonania wewnętrznego, nie jest obowiązany do oddania swego głosu. Nie może bowiem głosować przeciw swemu sumieniu na listę, którąby uważał za szkodliwą.

Niestety, jak wiemy dobrze, punkt 2-gi orędzia, stwierdzający, „że nie wolno nikomu fałszem, podstępem, czy groźbą zmu-

szać, czy też doprowadzać kogokolwiek do głosowania w ten, czy inny sposób" — nie został wprowadzony w życie przez tych, których specjalnym obowiązkiem było czuwać nad jego wykonaniem.

A oto oświadczenie J. E. ks. Biskupa Przeździeckiego, pasterza djecezji podlaskiej, złożone na zgromadzeniu duchowieństwa w dniu 2 listopada r. b.:

„Synod nasz z r. 1923 na stronicy 257 do 259 daje nam szczegółowe wskazówki, co mamy czynić przed wyborami, podczas wyborów i po wyborach do Sejmu i Senatu. Odczytawszy wskazania Synodu, mówi:

Na obecne wybory nie będzie wydany list pasterski, wobec czego stosownie do wskazań Synodu, Wielebne Duchowieństwo podczas sumy dnia 2 listopada r. b. wygłosi naukę, w której wyjaśni: 1) że nikt nie powinien wstrzymać się od złożenia głosu, absencja taka bowiem jest szkodliwą i ułatwia wrogie działania w Sejmie i Senacie przeciwko religji i dobru kraju; 2) że katolik może głosować na te stronnictwa, których zasady nie są sprzeczne z nauką Chrystusa Pana, i których listy wyborcze nie mają kandydatów wrogów Kościoła świętego lub gorszycieli publicznych; 3) że katolikowi nie wolno głosować na te stronictwa, które są wrogie Kościołowi, albo których dążenia są sprzeczne z nauką Kościoła Chrystusowego. I w tej części nauki Wielebne Duchowieństwo odczyta wyjątek z listu pasterskiego, wydanego w roku 1928 dnia 3 maja, a mianowicie:

Oto z myślą polepszenia swej doli głosowano na listy komunistów, którzy przecie twierdzą, że Boga niema i szydzą ustawicznie z Boga i wszelkiej religji.

Oto z myślą polepszenia swej doli głosowano na listy socjalistów, wyzwoleńców i radykalnych stronnictw chłopskich, a przecież wśród tego co te stronnictwa głoszą, i do czego dążą, są takie rzeczy, ujęte krótko, jasno, bez żadnych osłonek: 1) religja Chrystusa jest rzeczą prywatną, nieobowiązującą w życiu społecznem, państwowem; 2) małżeństwo nie jest nierozerwalnym związkiem, sakramentem, a każdej chwili może być rozerwalne; 3) niepotrzebne są praktyki religijne w szkole, można uczyć wbrew nauce Chrystusa Pana; 4) należy popierać sekty, kościoły narodowe; 5) należy zerwać z Papieżem; 6) należy zerwać konkordat, ten konkordat, który skasował wrogie dla Kościoła prawa. wydane przez Rosjan, austrjaków i prusaków, z racji których i duchowieństwo i wierni cierpieli. Jednem słowem w wielu razach chcą oni poprawiać naukę Chrystusa Pana i dążą do ograniczenia praw Kościoła katolickiego.

Sądziłem, że po wyborach rychło nastąpi opamiętanie i dlatego milczałem. Nienawiść jednak do Boga, Jego Kościoła tak się rozpętała, że ani na chwilę nie ustaje.

Nieopatrzne głosowanie na tych, którzy walczą z Bogiem, chcą poprawić naukę Chrystusa, występują przeciwko Jego Kościołowi, tak rozzuchwaliło tych ludzi, że w dalszym ciągu piszą i mówią przeciwko Bogu i Kościołowi Jego. Czy w pismach ich niema dalszych napaści?! Czy po wybo-

rach nie odbywają się u nas zebrania pełne bluźnierstw?! — Niestety, tak. Czy sekciarze nie jeżdżą po diecezji i nie wyświetlają obrazów, opluwających stekiem paszkwili Kościół katolicki?! — Niestety tak".

W czarnych, lecz, niestety, prawdziwych barwach maluje przemówienie Księdza Biskupa, sytuację katolicyzmu w Polsce. Istotnie, prądy antyreligijne i wywrotowe szerzą się wśród warstw ludowych w sposób zastraszający. Ciężka sytuacja materjalna tych warstw sprawia, że z myślą o polepszeniu swojej doli rzucają się one często w objęcia wrogów Kościoła, gdyż oni właśnie obiecują chłopom i robotnikom polepszenie bytu i reformy społeczne, oni z nimi bezpośrednio obcują i współpracują, a przez to zyskują ich zaufanie.

I nie łudźmy się. Niebezpieczeństwo to będzie się pogłębiać, dopóty, dopóki inteligencja katolicka w pracy swojej społecznej będzie ograniczać się do pusto brzmiących frazesów i nie przystąpi do programowej i ofiarnej pracy z ludem i dla ludu.

Droga do rządu dusz nad masami chłopskimi i robotniczymi prowadzi przez realizowanie idei sprawiedliwości, przez program chrześcijańsko-społeczny.

* * *

Przechodzimy do rezultatów wyborów. Zwycięstwo w nich uzyskała i bezwzględną większość zdobyła — sanacja. Jakimi metodami i środkami—wszyscy dobrze wiemy, nie będziemy mnożyć faktów i przykładów, które można wyczytać w każdym piśmie.

Fakt faktem, że panowanie sanacji jest na 5 lat zapewnione i zalegalizowane. Daje to jej wielkie prawa, nakłada jednak na nią równocześnie wielkie obowiązki.

Przywódca tego obozu wszystko zdobył w Polsce, co tylko zdobyć chciał, co tylko zdobyć można. Ma w ręku całkowitą władzę wojskową, pełnię władzy wykonawczej, ogromny wpływ na sądownictwo i władzę ustawodawczą. Brakowało mu tylko większości w parlamencie i tę obecnie uzyskał, stając się przez to stuprocentowym władcą Rzeczypospolitej. Tak pełnej i nieograniczonej władzy nie posiadał Stefan Batory, chcąc porównywać, trzebaby się cofnąć chyba do Piastów...

Tak szeroki zakres władzy nakłada również daleko idące obowiązki i olbrzymią odpowiedzialność wobec Boga, Narodu i Historji. Doświadczenie dziejowe wskazuje, że **nie wystarczy sama umiejętność utrzymania się u władzy—nie-**

zbędna jest także umiejętność rządzenia mądrze i sprawiedliwie...

* * *

Dotychczasowe posunięcia B. B. W. R. nie dają dostatecznych gwarancji z punktu widzenia katolickiego. Zdarzały się wypadki, kiedy klub ten głosował przeciwko interesom religji i Kościoła. Były też wypadki, kiedy członkowie klubu w sprawach katolickich dzielili się na dwie różne części i głosowali nawzajem przeciwko sobie.

Byłoby bardzo wskazane, aby dotychczasowa rozbieżność i chwiejność ustąpiła miejsca wyraźnemu i konsekwentnemu stanowisku.

Sytuacja doby dzisiejszej wymaga od katolików wzmożonej pracy organizacyjnej. Gdy będziemy zorganizowani i uświadomieni, gdy zburzymy mur chiński dzielący nas — inteligencję od mas ludowych—wówczas żadna siła i moc nie naruszą w Polsce panowania zasad katolickich i Kościół nie będzie uzależniony od wątpliwych przyjaciół. *s. k.*

Sekta t. zw. „Badaczy Pisma Św."

Żydzi ukrzyżowali Jezusa Chrystusa jako proroka fałszywego, ponieważ nie dał On im tego, czego spodziewali się po Mesjaszu, t. j. panowania nad światem.

Kościół Katolicki głosząc, że Jezus Chrystus jest tym właśnie, od tysiącleci obiecanym Odkupicielem, godzi tem samem w podstawę koncepcyj żydowskich, w ich światowładcze plany i odbiera im wszelkie uzasadnienie.

Stąd pochodzi nienawiść żywiołowa żydów do Kościoła, pragnienie obalenia go, wykorzenienia jego wpływu na dusze ludzkie, aby w miejsce jego nauki narzucić przeświadczenie, że żydzi są po dzień obecny narodem wybranym, przeznaczonym do panowania nad światem.

Żydzi usiłują rozbić Kościół przy pomocy sekt, które wytwarzają i urabiają w myśl swoich wytycznych.

W ten sposób duch Judy przenika do chrześcijaństwa i uzewnętrznia się bardzo dobitnie w nauce całego szeregu sekt.

Ogólnie, akcję sekt tego typu można określić jako dążenie

do wymazania z pamięci, z dusz i serc ludzkich Imienia Jezusa Chrystusa i utrwalenia przekonań, że obiecany przez Boga Zbawca nie przyszedł jeszcze na świat.

Sektą ulegającą całkowicie wpływom żydowskim, są t.zw. *„Badacze pisma św.”*

Założyciem sekty był żyd amerykański.

Ponieważ na gruncie polskim sekta ta wykazuje znaczną aktywność—należy się przeto bliżej zapoznać z jej wskazaniami i celami.

Punktem wyjścia dla jej religijno-politycznych założeń są znane z Ewangelji słowa szatana, wyrzeczone do Chrystusa w chwili kuszenia Go, w których to słowach ciemności ofiaruje Synowi Bożemu „wszystkie królestwa tej ziemi, za jeden pokłon jemu oddany“.

Ponieważ szatan ofiarował królestwa (państwa) tej ziemi Chrystusowi,—przeto—wywnioskowali twórcy sekty,—wszystkie dotychczasowe ustroje społeczne i państwowe są własnością, dziełem ducha ciemności, — a więc *obowiązkiem prawdziwego chrześcijanina jest ustroje te burzyć i niweczyć.*

Zniszczyć, porwać należy również wszelkie związki rodzinne.

Tę drugą część programu „badacze pisma św.“ praktykują jawnie.

Tłumaczą oni, że wszelkie związki, śluby małżeńskie, są czemś intymnem, najzupełniej prywatnem, stojącem poza jakąkolwiek ingerencją państwa, jego praw,—i w ten sposób odciągają „wiernych” od prawnych związków małżeńskich.

Propaganda tego rodzaju równa się—oczywiście sankcjonowaniu wolnej miłości ze wszystkiemi jej następstwami.

Sekta, której religijnem nakazem jest rozsadzanie ustrojów państwowych, społecznych i rodziny,—rzecz prosta nie jest niczem innem—jak jaczejką bolszewizmu.

Szeroko przez „badaczy pisma św.” kolportowana ulotka p.t. „Proklamacja” wyjaśnia całkowicie ich stanowisko a zarazem stanowi dowód, że jest to sekta przesiąknięta do cna duchem judaizmu.

„Badacze pisma św.” tworzą komórkę żydowską w chrystjanizmie; głoszą oni rozpoczęcie się nowej ery, epoki panowania żydowskiego nad światem.

„Wzywamy,—woła proklamacja, — aby wszystkie narody i rasy uznały, że Jehowa jest jedynym prawdziwym Bogiem!”

„Wszystkie obecnie istniejące organizacje (państwowe) stanowią widzialną część mocarstwa czyli organizacji szatana”.

„Wszelkie międzynarodowe umowy, traktaty i wszelkie sojusze nic nie wskórają, ponieważ Bóg tak zawyrokował”.

Rok 1914 oznacza pierwszy koniec starego świata, czyli starego ustroju społecznego.

„Przywrócenie starego świata, czyli starego porządku jest niemożliwością. Wszelkie władze i organizacje, które nie poddadzą się dobrowolnie, będą zniszczone, obecny czas ucisku jest dniem pomsty bożej nad widziałnem i niewidzialnem państwem szatana.”

„Świat się skończył, imperjum szatana znajduje się przed sądem. Stary porządek musi ustąpić”.

„Pora żniwa nadchodzi i księża, biskupi i ci, którzy za nimi idą, muszą zginąć w ogniu anarchji.”

Któż reprezentuje dawny porządek rzeczy?

„Proklamacja" wskazuje:

„Dyplomaci, finansiści i kler, przedewszystkiem kler, który wyrzekł się Pana i jego Królestwa przez dobrowolne połączenie się z organizacją szatana".

„Organizacja szatana, składa się z wielkich kapitalistów polityków i kleru jest zła”—głosi dalej odezwa.

„Jednakże rozszalały motłoch, bez poczucia sprawiedliwości i krzty rozumu, jest tysiąc razy gorszy”.

Gdzież więc szukać ratunku i ostatecznego rozwiązania:

„Tylko w Jehowie i w mesjaszu:”

Niechaj zasmuceni i stroskani weselą się i radują. Ciemna noc ucisku niedługo przeminie i wkrótce ludy pod sprawiedliwem królowaniem mesjasza—cieszyć się będą pokojem, wolnością i dobrobytem”.

Pośród tych gróźb, wizyj i obietnic wyraźnie rysuje się idea przewodnia:

Wszystkie dotychczasowe ustroje społeczne i państwowe nie dały ludziom pełnego zadowolenia. Wojna światowa nie przyniosła uspokojenia—przeciwnie, traktaty po jej ukończeniu zawarte noszą w sobie zarodki nowej zawieruchy".

Nalezy więc obalić, zniszczyć, z korzeniem wszystko, co

stanowi podstawy ustrojów obecnych — ale nie poto, aby w ich miejsce wprowadzić rządy „wydziedziczonych", rządy proletarjatu.

Proletarjat może służyć jedynie jako narzędzie do obalenia ustrojów dawnych.

W przyszłym bowiem królestwie nie będzie rządzić ani kler chrześcijański, ani kapitaliści, ani dyplomaci, ani proletarjusze wreszcie:

Nad światem panować będzie Jehowa, światem rządzić będzie żyd, król żydowski, mesjasz! Oto jest ostateczny koniec i cel świata, t. j. ustalenie panowania żydowskiego.

Ostatni ten okres trwać będzie lat tysiąc*).

Dopiero mesjasz zaprowadzi ład, porządek i pokój. Pod jego panowaniem odpoczną wszyscy w dobrobycie i w szczęściu.

Trzeba tylko przejść przez okres próby, okres sądu Jehowy nad światem obecnym, *trzeba współdziałać z żydostwem w celu wprowadzenia żydowskiego króla na tron świata!*

Specyficzny, do gruntu duchem judaizmu przesiąknięty charakter sekty.

Poglądy, wyłożone w proklamacji rozwinęli „badacze" w drugiej odezwie p. t. „Głos do potęg światowych, oraz w broszurze p. t.

„Pożądany Rząd". „Cywilizacja obecna—czytamy tam—jest zagrożona zupełnem zniszczeniem. Niema dziś na świecie rządu, któryby zadowolił jakąkolwiek część ludności. Cały świat jest bankrutem. Mężowie stanu i politycy odbyli dużo narad aby przeprowadzić reformy rządów. Ale te próby nie miały powodzenia. „Liga Narodów" budziła w początku wielkie nadzieje, lecz obecnie — nikt już nie wierzy, aby mogła dojść ona do pożądanego celu.

Kościoły „nominalne" zaczęły działać ze swej strony. Ale ten ruch kościelny doznał zupełnego niepowodzenia.

Czyż to nie dowodzi, że człowiek doszedł do ostatecznego kresu w próbie przebudowy świata, porządku politycznego i społecznego? Nie należy jednak tracić nadziei. Bo oto przez szereg lat garstka chrześcijan (badaczy) niezważając na

---

*) To samo głosili niegdyś t. zw. milenaryści (XVIII w.) w tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi, przed końcem świata, wierzą również adwentyści.

„nominalne" religje czyniła wszelkie możliwe wysiłki dla uświadomienia ogółu o tem, co mówi Pismo św. o przyczynie ucisku świata i o środkach ratunku. Tylko niewielu ludzi to słyszało.

Masom przeszkadzała w tem klasa ludzi, którzy nazywając sami siebie kaznodziejami, kapłanami, doktorami teologji i t. d. utrzymuje, że są nauczycielami słowa Bożego, a jednak odwracają umysły ludzkie od prawdy Bożej. Świat zaczyna ich przewrotność oceniać i wobec tego, że ludzkość doszła do ostateczności, wielu zwraca uwagę na naukę Biblji, a badacze Pisma św. służą im pomocą w zrozumieniu słowa Bożego.

Rozsądni mężowie i niewiasty zaczynają pojmować, że tylko Wyższa Moc może wybawić świat od zupełnego upadku Jehowa posiada nieomylny środek na wszystkie choroby świata.

Plan Boski, który urzeczywistnia się w historji, obejmuje 3 wielkie okresy czasu. Okresy te oznaczone są w Piśmie św. jako: Świat pierwszy, obecny świat zły i będący pod władzą szatana i świat przyszły, w którym sprawiedliwość mieszka. „badaczy pisma św." posiada poza swą stroną ideową — również innego rodzaju uzasadnienie.

Intymne stosunki łączące „badaczy pisma św." z żydostwem — odsłonił proces doktora Fehrmana, znanego na gruncie szwajcarskim działacza protestanckiego.

Proces ten odbył się w St. Gallen w r. 1925.

Przedmiotem rozprawy sądowej było wystąpienie publiczne dr. Fehrmana na jednem z zebrań wyznaniowych, na którem — oskarżony oświadczył, że międzynarodowe żydostwo udziela sekcie „badaczy pisma św." pieniędzy, celem wprowadzenia zamieszania w szeregi zachodniego chrześcijaństwa.

Punktem zwrotnym w procesie było dostarczenie przez Dr. Fehrmana dowodu rzeczowego w formie instrukcji piśmiennej żydowskiej loży masońskiej w Zurychu.

W instrukcji tej znajdował się taki ustęp:

„Dajemy badaczom pisma św. wiele pieniędzy za pośrednictwem braci, którzy w czasie wojny zdobyli duże kapitały. Ci bracia należą do żydów.

Zasadą zdobycia kraju jest uzyskanie jego słabości i zachwianie jego fundamentami... *katolickie dogmaty są przeszkodą dla naszych planów, dlatego wszystko musimy zrobić, by liczbę ich wyznawców zmniejszyć i te dogmaty ośmieszyć.*

Proces zurychowski zdemaskował tajemnicę finansowych podstaw sekty, wyjaśnił, skąd „badacze pisma św." czerpią środki na propagandę, na wydawnictwa rozrzucane i u nas w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy w r. 1923 pociągnięto w Lublinie do odpowiedzialności karnej i aresztowano kilku agentów tej sekty z powodu zbrodni bluźnierstwa. *Natychmiast miejscowe żydostwo złożyło wymaganą wcale wysoką kaucję.* Na skutek czego aresztowani znaleźli się natychmiast na wolności.

Masowo rozpowszechniana u nas broszura „badaczy pisma św." wydana p. t. „Człowiek grzechu czyli Antychryst", zawiera całość „nauki" sekciarzy.

Punktem wyjścia dla anonimowego autora tej broszury jest powszechna w chrześcijaństwie wiara w wystąpienie Antychrysta, to jest przeciwnika Jezusa Chrystusa, które to wystąpienie uprzedzi powtórne przyjście Zbawiciela na Sąd Ostateczny.

Któż jest tym przeznaczonym na zatracenie Antychrystem?

Sekciarze odpowiadają jasno, bez wszelkich osłonek: — Papiestwo!

Ono jest tą apokaliptyczną bestją, która polipowemi ramionami oplata świat cały i opóźnia spełnienie się proroctw i ostatecznych wyroków Jehowy.

„Według przepowiedni, — czytamy w wymienionej broszurze, — Antychryst przechodzić będzie trzy fazy powstania, rozwoju i ostatecznego upadku, w chwili poprzedzającej nastanie dnia pańskiego".

„W tym dniu w jego świtaniu, żyjemy właśnie — głosi broszura, t. j. w czasach upadku Kościoła datującego się od końca XVIII wieku.

„Antychrystem — wyjaśniają „badacze pisma św." — nie jest jednostka, człowiek, *ale system, system papieski* — nie z powodu moralnego zboczenia, lecz dlatego, że jest fałszywem naśladownictwem *prawdziwego Chrystusa i Jego Królestwa.*

Początki Antychrysta są bardzo dawne, sięgają bowiem 50 roku naszej ery!

Aby wyjaśnić długowieczność jego rządów, „badacze pi-

sma św." zdobywają się na następujące komplementy pod adresem Papiestwa:

„Nie można zaprzeczyć, że rząd Kościoła Rzymskiego jest arcydziełem ludzkiej (a raczej szatańskiej mądrości". Żaden inny rząd (system) nie mógłby wytrzymać takich ataków".

„Doświadczenie stuleci, genjalna praca mężów stanu całych generacyj udoskonaliła ten system i doprowadziła do takiej doskonałości." *)

„Badacze Pisma św." poszukują autorytetu dla swych koncepcyj w przepowiedniach proroka Daniela:

Ustanie ofiara i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydłość spustoszenia i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie (Daniel LX 27),

Należy przeto rzecz tę wyjaśnić:

Straszliwe proroctwo Daniela spełniło się co do słowa na tych, do których się odnosiło, t. j. na żydach i spełnia się po dzień dzisiejszy:

Wszelkie kilkakrotnie podejmowane przez żydów próby odbudowania zburzonej przez legjony rzymskie świątyni Salomona, kończyły się dla nich katastrofalnie, niweczono je w potokach krwi.

Znamienne są wynurzenia „badaczy pisma św." pod adresem protestantów:

„do dziś ogromna większość protestantów wszystkich denominacyj podtrzymuje teorję Antychrysta (Papiestwa), że Królestwo Chrystusowe zostało ustanowione".

„Jakkolwiek zdawałoby się że współdziałanie protestantów z katolikami jest niemożliwem, jednak widzimy nieomylne znaki szybkiego zbliżania się tego".

Antychryst w godzinie swego zatracenia powiększa szeregi swych zwolenników:

„Protestanci sami już teraz pragną nominalnej unji ze sobą i z Rzymem".

Przeszedłszy historję Papiestwa pod kątem swoich założeń, autor broszury sięga w dziedzinę własnych proroctw:

---

*) To samo głosił już Win-Klef, poprzednik Husa (ur. 1324) Zapowiedział on koniec świata i sąd ostateczny na koniec XIV w. i twierdził— podobnie — jak „badacze pisma św.", że sam antychryst zasiadł na tronie papieskim.

W niedalekiej przyszłości nastanie ostateczne starcie się Antychrysta z Mesjaszem.

„Ten dzień gniewu, który wybije się na cały świat i zburzy cały ustrój społeczny, aby przygotować podłoże do lepszego ustroju pod zarządem *prawdziwego* Chrystusa", uprzedzą chwile ciężkich doświadczeń.

Jakiegoż rodzaju będą te próby?

„Zabronienie socjalizmu, bezwyznaniowości i politycznych wybuchów niezawisłych klas". (sic)

Naturalne, Antychryst padnie w końcu w walce z Mesjaszem i nastaną błogie czasy na ziemi:

„Narody połącza się: aby oddać cześć narodowi Bożemu (żydom).

„Badacze pisma św." podają się samozwańczo za chrześcijan.

W istocie rzeczy są to żydzi, czv też nowo-żydzi, którzy nazwy chrześcijan nadużywają ze względów taktycznych i propagandowych.

Odrzucają oni dzieło odkupienia Jezusa Chrystusa—i Imię jego pokrywają milczeniem.

Ich bezimienny Mesjasz (mesjaszpo żydowsku znaczy to samo, co Chrystus po grecku, t.j. Pomazaniec, Wysłannik, Król) da im władzę i panowanie nad wszystkimi narodami. Koncepcja ta jest identyczna z podstawą obłędnych wierzeń żydowskich.

Stojąc na stanowisku wierzeń żydowskich w mające dopiero nastąpić zesłanie mesjasza, „badacze pisma św." starają się utwierdzić masy w przekonaniu, że *przyrzeczony żydom Zbawca jeszcze nie zstąpił na ziemię, iż światem rządzi dotąd jego przeciwnik Antychryst (Antymesjasz).*

Dla sekt tych Papiestwo reprezentuje Antychrysta *dlatego, że głosi naukę Jezusa Chrystusa, którego żydzi ukrzyżowali jako Mesjasza fałszywego.*

Mówi o tem wyraźnie przytoczony już wyjątek ze znanej nam broszury:

„Protestanci podtrzymują teorję Antychrysta (Papiestwa), że Królestwo Chrystusowe zostało ustanowione".

Według „Badaczy" Królestwo to nie istnieje, ponieważ Jezus Chrystus był według nich mesjaszem fałszywym.

„Badacze pisma św." poza szeregiem broszur*) które rozdają tysiącami bezpłatnie, kolportują jeszcze pisma perjodyczne, jak np. „Kazalnicę Ludową" wydawaną w Chicago.

Propaganda sekty posiada charakter międzynarodowy.

Naczelne kierownictwo sekty znajduje się w Stanach Zjednoczonych. W Europie rozwinęli „badacze" energiczną akcję po r. 1919 i dzisiaj posiadają silne punkty oparcia w Szwajcarji (Berno), w Niemczech (Berlin, gdzie założyli własną firmę wydawniczą „Berliner Traktatengeselschaft" we Francji (Lens, Pas de Calais) i w Austrji (Wiedeń).

W Polsce „badacze" pojawili się w r. 1921 główną ich bazą jest Łódź skąd na całą Polskę idą transporty wydawnictw sekty.

W Warszawie otworzyli „badacze" kilka punktów propagandowych.

Podobnie jak sztundyści, baptyści i duchoborcy, tacy „badacze" *występują przeciwsko służbie w wojsku i przeciwko składaniu przysięgi, czyli godzą tem samem w najżywotniejsze interesy państwa.*

Szereg procesów jak np. t. zw. Powszechnego Banku Beznarodowościowego w Łodzi i niejakiego Józefa Dendy —*ujawnił ścisłą łączność „badaczy" z propagandą bolszewicką.*

W obu przytoczonych wypadkach znaleziono w lokalach „badaczy" odezwy nawołujące do przewrotu społecznego, wyrżnięcia burżuazji i t. d.

Ostatnio sekta ta zwołała do Poznania międzynarodowy zjazd „badaczy". Uchwały tego zjazdu dobitnie wykazują charakter sekty. Zjazd uchwalił np. następujące warunki przyjęcia do sekty:

---

*) Rzym a biblja, Pożądany Rząd, Harfa Róża, Sztandar dla ludzi, Piekło, Doskonała Tajemnica, Manna niebieska, Boski plan wieków, Antychryst czyli człowiek grzechu, Chronologja biblijna, Cienie przybytku lepszych ofiar, Dzień pomsty, Historja biblijna w obrazach, Karność nowego stworzenia, Pieśń Salomonowa, Przyjdź Królestwo Twoje, Streszczenie wiary, Stworzenie człowieka i ziemi, Typy i symbole, Wielkanoc Nowego Człowieka, Żniwo i jego dzieło.

Wszystkie wymienione wydawnictwa noszą na okładce i stronie tytułowej sygnaturę firmy:

„Strażnica", towarzystwo Biblijne i broszur. Detroit.

Przy ul. Żelaznej (89) Hożej (35) i Nowym Zjezdzie (1).

1. Kandydat musi się wyrzec Kościoła Katolickiego;
2. Zobowiązuje się nie chrzcić dzieci dopóki nie wyrosną i nie zadecydują do jakiej religji chcą należeć;
3. Każdy członek zobowiązuje się zabraniać u siebie w rodzinie odmawiania modlitwy;
4. W razie śmierci kogoś z rodziny, pogrzeb ma się odbyć bez obrzędów religijnych.

Przytoczone fakty stwierdzają dobitnie, że sekta t. zw. badaczy pisma św. jest typową agenturą obcą, pracującą na równi przeciwko Kościołowi jak i Państwu.

Wniosek stąd prosty: „Badaczy pisma św." — powinno Państwo traktować *jako wrogów Ładu i porządku społecznego, zmierzających do wywołania przewrotu i wytrącenia broni* z *rąk żołnierza polskiego.*

Ks. Patrzyk.

Dziwni ludzie.

Dziwni ludzie... Spotykałem ich mnóstwo dawniej, spotykałem ich w miesiącach ostatnich. Dlaczego dziwni? Za dużoby o tem mówić. Oto garść najautentyczniejszych faktów i to najnowszych. Proszę, fakty mają głos...

— — — — — — — — — — — — — — —

Ktoś z dalszej mej rodziny. Nie krewny, a powinowaty. Człowiek już starszy, na poważnem stanowisku, przytem członek potężnego związku socjalistycznego, liczącego bezmała dziesięć tysięcy członków. Jak łatwo przewidzieć, wpływ światopoglądu materjalistycznego nie ominął go. A więc materjalista, nie tyle w sensie potocznym, ile filozoficznym.

Kiedyś prowadziliśmy rozmowę. Było to bodaj w czasie jakiegoś zebrania towarzyskiego. Gadało się, jak zwykle w takich razach, o wszystkiem i o niczem. Ot, aby podtrzymać rozmowę... Nagle ni z tego ni z owego rozmowa zeszła na tory życia pozagrobowego.

— Albo to prawda, żebyśmy żyli po śmierci?... — odezwał się z ironicznem powątpiewaniem. — Nie wierzę w żadne Niebo czy piekło... Wogóle niema duszy... Istniejemy, póki żyjemy, potem nie pozostaje z nas nich poza rozkładającem się ciałem...

Trudno mi było przekonać tego kogoś. Na nic się zdadzą najlepsze argumenty, jeśli współrozmówca jest uprzedzony i świadomie nie chce się dać przekonać. Rozmowa, niby motyl na inny kwiat, ześlizgnęła się w jakiś trudny do uchwycenia sposób na temat bardzo odległy od poprzedniego.

Minęło sporo czasu. Ile, mniejsza o to. Ów ktoś rysował się zawsze w mej pamięci, jako człowiek nie wierzący w życie przyszłe. Ale nie mogło obyć się bez „ale". Po pewnym czasie spotykamy się. Przelotne spotkanie na ulicy.

— Co słychać?

Ożywiona wymiana zwykłych, banalnych wiadomości.

— A tak wyjeżdżałem...

Okazuje się, że imć pan materjalista jeździł do swego rodzinnego miasta na doroczne nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego matki. Wiem skądinąd, że odprawia się ono głównie za jego staraniem, zlekka więc przypominam dawniejszą naszą rozmowę. Zmieszał się.

— Jakie mam przekonania, to mam, ale nie dopuszczę nigdy do tego, by przeze mnie matka moja nie maja spokoju *na tamtym świecie* i cierpiała z powodu mego zaniedbania męki czyśćcowe...

Tak mówił człowiek, nie wierzący w życie przyszłe.

* * *

A teraz przypomina mi się inny rozmówca. Nazwijmy go dla skrócenia panem X! Spotykałem się z nim codzień w czasie ostatnich wakacyj. Jeszcze nie stary, ale i nie młody. Raz się zmówiło coś o obecnym papieżu. Nie wiedział ani w ząb, jak się nazywa. Innym razem dał inny dowód ignorancji w ważnych sprawach katolickich.

Raniutko jadłem z pośpiechem śniadanie. Miałem iść na dalszą wycieczkę. Zjawia się pan X. Tradycyjna rozmowa o tyle psujących krwi sprawach politycznych. Skok na kwestje religijne.

— Proszę pana, — mówi mi pan X, ktory, nie wiem czemu, stał się jakoś dziwnie szczery — jestem, jak to się mówi, katolikiem niepraktykującym, do kościoła nie chodzę nigdy, pacierza nie odmawiam, ale czy pan myśli, że pozwoliłbym na prześladowanie katolicyzmu w Polsce? Jabym pierwszy zapro-

testował przeciwko temu, choćby mnie nawet mieli za to umęczyć. Przecież to religja, w której nas wychowano...

A mówił to z lekkiem drżeniem w głosie. Nie była to czcza frazeologja.

* * *

Gustowny, z lekka przymroczony salon. Dzień ponury. Deszcz leje, jak z cebra. Ani nosa wysadzić na dwór. Błoto potworne. Zresztą poco? Stare, wysokie, gobelinowe fotele kuszą, by na nich zasiąść. Ciepluteńko. Pani domu szykuje nową niespodziankę. Każe rozpalić ogień na kominku. Jestem na odjezdnem. Wieczór wąż ekspresu miał mię porwać i przenieść gdzieindziej. Tyle było jeszcze do mówienia. Zasiadamy kołem przed kominkiem. Dziwny naprawdę urok wywiera płonący ogień. Drewno strzela co chwila. Służąca nosi tylko a nosi cienkie gałązki, które nikną w czeluści kominkowej momentalnie. Nawiązuje się rozmowa. Zdawkowa, towarzyska paplanina. Jest wśród nas głośna kiedyś artystka dramatyczna, dziś siwiuteńka staruszka, jest pewna śpiewaczka estradowa, pani Y, jest burmistrz pewnego miasta. Rozmawiamy o sztuce, o sprawach społecznych, padają misterne paradoksy, ironiczne uwagi, o przytłumionej złośliwości przycinki.

Rej wodzi pani Y. Ciekawy to typ. Co roku choruje na inną chorobę, by wyjeżdżać do coraz to innych uzdrowisk, w zapasie zawsze tysiące najnieprawdopodobniejszych przygód z własnego życia, a już szczególnie dobrze zna najprzeróżniejszych wróżbitów, wróżki i t. p. szarlatanów. Właśnie wtedy dużo mówiło się o satanistach polskich i ich przywódcy, Czyńskim. I tego znała.

— Byłam raz u niego, żeby mi powróżył... I niech pan sobie wyobrazi, że dużo powiedział prawdy i dużo się sprawdziło... Ale tak się bałam go... Ma takie straszne oczy...

Potem potrąciliśmy o spirytystów. Zacząłem krytykować idjotyzmy spirytystów warszawskich, usiłujących ze spirytyzmu uczynić swoisty światopogląd, czemu w jednej ze swych prac dał wyraz zmarły niedawno ich patron czy mecenas. Tego też znała.

Poprzez ożywiony dyskurs na temat życia pozagrobowego po nitce do kłębka doszliśmy do zagadnień religijnych, a z kolei do kwestji zmiany wyznania. Jako przykład, pastwą padła

jedna z wybitniejszych literatek polskich. Tu pani Y już nie wytrzymała.

— Wie pan co, wszystko wszystkiem, ale, żeby zmieniać religję, w jakiej nas wychowano, to karygodne. Można nie chodzić do kościoła, ale być odstępcą. Jabym nigdy nie mogła zrobić czegoś podobnego. Wie pan, to okropne...

I cóż ja miałem na to wszystko odpowiedzieć? W ciężkie czasami popada się sytuacje, obcując w t. zw. towarzystwie. Sytuacja wręcz bez wyjścia.

* * *

Kiedym zaś wrócił po dłuższej włóczędze do Warszawy, czekała mię jeszcze jedna niespodzianka. A więc trzeba było odbyć ciężką pańszczyznę wielu wizyt. Byłem również u swego kolegi „od serca" jeszcze z lat sielskich, anielskich w gimnazjum. Musiałem wysłuchać setki uwag, opowiadań, wrażeń, spostrzeżeń. A muszę dodać, że mój przyjaciel, dobry, poczciwy człowiek, z katolicyzmem to tak sobie. Do kościoła chodzi... z przyzwyczajenia. Pozatem zbytniem zelum nie grzeszy. Ze specjalnem zamiłowaniem studjuje literaturę.. pornograficzną. Zna „dzieła" tego rodzaju pewnego wybitnego komedjopisarza ubiegłego stulecia, które z przepychem wydane zostały.. w dziesięciu zaledwie egzemplarzach, zna inne tym podobne „białe kruki", nie miałem jedynie odwagi zapytać go, w jakim celu przeprowadza te studja. Kto wie, czy nie pisze studjum z tego zakresu. Ale to tylko domysł. Otóż gadaliśmy długo ogromnie. Zdawało się, iż już koniec.

— Ale, ale, — przerwał „pornografolog" — przypomniało mi się coś. Wiesz, rozmawiałem z jednym żydem, przedstawicielem handlowym. Opowiadał dużo o zwyczajach żydowskich. ja mu mówiłem o naszych. I potem powiedział, że żadna religja jest niepotrzebna. Zaczął urągać na religję. To ja zacząłem wyśmiewać różne zabobony żydowskie. A żyd zaczął wtedy bronić religji żydowskiej. Myślę sobie: jeśli żyd broni swojej religji, to ja mam pozwolić, żeby wyśmiewał się z naszej religji i mówił, że niepotrzebna. Postanowiłem nie dać się. Przypominałem sobie różne argumenty z dogmatyki, zbijałem zarzuty... Ta nasza dysputa trwała siedem godzin...

— — — — — — — — — — — — — — —

Oto garść faktów, schwytanych in flagranti, podanych bez żadnej stylizacji, możliwie najwierniej, o ile na to pozwalała pamięć. Dziwni ludzie, nieprawdaż? Wszystko to katolicy, co się zowie, paszportowi, letni, z imienia. Dużo takich u nas w Polsce. Wiedzą o tem wrogowie nasi i mówią, że Polska pozornie tylko jest katolicką w swej większości. Na tej podstawie snują wnioski antykatolickie. Ale czyż mają rację? Ci dziwni ludzie, katolicy paszportowi, chociaż dalecy są od katolicyzmu we właściwem słowa tego znaczeniu, jednak iskierka wyniesionego z domu wychowania religijnego tkwi w nich jeszcze, żarzy się. Godni naprawdę litości, że życie cisnęło ich w odmęty indyferentyzmu, najrozmaitszych błędnych doktryn filozoficznych, społecznych, ezotycznych. Ale nie można powiedzieć, ażeby dla Kościoła byli oni straceni. To są te zbłąkane owce, nie zdające sobie całkiem sprawy z tego, na jakie zeszły manowce, bezdroża, lecz niech nastąpi wstrząs potężny, wezwanie donośne, odezwie się w nich sumienie katolickie. Mylą się wrogowie nasi, anektując ich na swą rzecz. My nie możemy się ich wypierać. To są nasi bracia, winniśmy ich więcej miłować, bo są nieszczęśliwi. Wrócą oni wrazie gorliwych wysiłków z naszej strony do Owczarni Chrystusowej, staną w jej obronie, nie opuszczą jej, a jakkolwiek będą to pracownicy jedenastej godziny, Pan Wszechmocny w miłosierdziu swojem da im zapłatę równą. Nie możemy nimi pogardzać, uważać się za wyższych, lepszych, bo my sami jesteśmy nierzadko marniejszemi kreaturami, aniżeli oni. Miłością musimy ich otoczyć, a wrócą do domu Ojca swego, jak ewangeliczny syn marnotrawny.

Przyznam się osobiście, że wśród owych katolików paszportowych częstokroć spotkać można jednostki, które przedstawiają się nieraz o wiele sympatyczniej, niż tacy, co się mienią być katolikami najpierwszej próby, a postępują nie po katolicku. Niechaj znowu mówią fakty!

— — — — — — — — — — — — — — —

— Gdyby chcieli zamknąć „Morskie Oko"*), — mówił raz do mnie mój inny przyjaciel, tym razem mający się za gorliwego katolika — pierwszybym zaprotestował, bo tam ostatecznie niema nic zdrożnego dla dorosłego człowieka.

*) Jeden z teatrów rewjowych w Warszawie.

Cóż to za dziwne pomieszanie pojęć!

* * *

A inna moja znajoma także niby katoliczka, żona oficera sztabowego, z zawodu nauczycielka, dowiedziawszy się, iż jakaś książka jest na indeksie, niezwłocznie ją czytała, aby osądzić... czy słusznie rzecz tę władza duchowna wciągnęła na indeks.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przedstawiłem małą galerję ludzi, z którymi stykałem się sam. Nie szukałem przykładów w literaturze ani krajowej ani zagranicznej. Nastręczyło mi je samo życie. Proszę powiedzieć, kto jest konsekwentniejszy: czy katolik — zelant, głoszący opinje, zgoła niekatolickie, lub postępujący wbrew zakazom Kościoła; czy też tak pogardzany i wykpiwany letni katolik, w którym tlą się resztki wyniesionego z domu katolicyzmu, a którego nie ma kto umocnić w zapomnianych przekonaniach. Nie bądźmy zbyt pochopni w sądach, bo sądy ludzkie zawsze są omylne! Ile każdy z nas wart naprawdę, dowiemy się kiedyś, ale nie na tym już świecie.

Powtarzam tylko jedno: tych ludzi musimy nawrócić. To powinno być naszą misją, misją katolików świeckich, bo kapłan do nich nie dociera, a jeśli dociera, to wezwany wówczas dopiero, kiedy stoją u progu wieczności. To jeszcze jedno pole dla apostołów świeckich, porosłe chwastem i perzem błędu, czekające na oraczy. Oracze, do czynu, gdyż czas to największy!

Józef Marjan Chudek.

Na froncie walki...

Jaskrawe wystąpienie prof. Kotarbińskiego i protest młodzieży.— Związek Naucz. Szkół Powsz. działa... — Dziwna tolerancja. — Największe niebezpieczeństwo. — Ideologja „Boskiej Komedji“.

W poprzednim numerze zajęliśmy się trochę wyborami. Rezultaty ich i skutki zarówno doraźne jak i dalej idące zajmować jeszcze będą nie raz uwagę opinji publicznej.

W miarę możności poświęcać im zamierzamy pewną liczbę miejsca.

Na razie jednak powracamy do zagadnień, które stale i systematycznie są tematem naszego miesięcznego feljetonu i przeglądu prasowego zarazem.

Aczkolwiek walka wyborcza toczyła się raczej pod hasłami dotyczącymi metod polityki wewnętrznej, wrogowie religji nie spali, lecz raz po raz dawali o sobie znak życia.

Oto co pisze „Rzeczpospolita" w № 278 o wystąpieniach t. zw. wolnomyślicieli, a w szczególności prof. Kotarbińskiego, którego słusznie możnaby nazwać pogrobowcem racjonalizmu, a może i pozytywizmu:

Tak zwane markowanie pozycyj stosowane jest zarówno na manewrach, jak i podczas wojny.

Przy braku odpowiednich ilości sił, jeden lub dwóch żołnierzy zajmuje pewien odcinek, i „udaje" bataljon lub nawet cały pułk.

Metoda „markowania" znalazła pełne zastosowanie na froncie antyreligijnym w Polsce.

Co pewien czas powstają np. u nas nowe organizacje wolnomyślicielskie, pojawiają się nowe wydawnictwa perjodyczne, „torujące drogę wolnej myśli".

W istocie rzeczy — wszystkie te posunięcia są dziełem tych samych ludzi, grupki nielicznej, markującej ilością wydawnictw i organizacyj znikomość sił.

Jak wiadomo, pod względem ilości wydawnictw wolnomyślicielskich zajmujemy drugie miejsce po Rosji Sowieckiej

Obok organu naczelnego „Wolnomyśliciel Polski" — istnieje szereg wydawnictw lokalnych lub też obliczonych na propagandę w pewnych tylko warstwach społeczeństwa.

Organizacje wolnomyślicielskie w Polsce przeżyły w ciągu ostatnich lat szereg wewnętrznych rozłamów i „rewolucyj".

Stowarzyszenie pierwotne, które skupiło przedstawicieli radykalnej inteligencji polsko-żydowskiej, zostało rozbite i zlikwidowane na rzecz żywiołów bolszewizujących i przekształciło się w placówkę propagandy sowieckiej w Polsce.

Z kolei i ta organizacja rozbiją się na dwa odłamy: proletarjacko-bolszewicki i radykalny, stojący „na gruncie państwowości polskiej".

„Wolnomyśliciel Polski" jest obecnie organem tego drugiego odłamu.

Ostatnio — jak donoszą wydawnictwa bezbożnicze, — uchwałą zarządu głównego Pol. Zw. Myśli Wolnej z dnia 27 czerwca b. r. zatwierdzone zostało powstanie Warszawskiego Koła intelektualistów, z zarządem w następującym składzie: prezes prof. Tadeusz Kotarbiński, sekretarka prof-wa Helena Maurizio, skarbnik Jozef Landau.

Celem koła — jak mówi statut, „jest pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dokoła którego zgrupowaliby się intelektualiści-wolnomyśliciele z całego kraju".

„Chcemy, by obywatelom Rzeczypospolitej wolno było nie należeć do gmin wyznaniowych i obywać się bez kapłanów, modlitw i obrzędów przy narodzinach, ślubach i pogrzebach. Nie chcemy, by maturę i wstęp do szkoły wyższej miał tylko ten, kto się podda irracjonalnym naukom apolo-

getów. Domagamy się oddzielenia Kościoła od państwa. Zapraszamy do współpracy szczególniej nauczycielstwo w najszerszem tego słowa znaczeniu".

Organem koła jest miesięcznik „Racjonalista".

Wzorem organizacyjnym dla koła stała się francuska „L'Union Rationaliste", związek, „który postawił sobie za zadanie szerzenie ducha nauki i metody naukowej".

Przypatrzmy się bliżej owym metodom „naukowym" koła, posiadającego na swem czele... profesorów.

W numerze 1-szym „Racjonalisty" czytamy:

„Protestanci wogóle nie uznają boskości (sic!) Panny Marji". „Kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z Trójcą Św." (sic!).

Panowie profesorowie z „Racjonalisty" swoje występy „naukowe" rozpoczęli — jak widzimy — w sposób zgoła niesamowity.

Gdzie to taki profesor uniwersytetu warszawskiego (!) Kotarbiński, czy Landau wyczytali, że Kościół katolicki naucza o „boskości" Matki Bożej i przygotowuje nowy dogmat o równości Najśw. Panny z Trójcą Św.?

Dlaczego „prof." Kotarbiński łże i swoje pierwsze poczynania na łamach nowego organu i nowej organizacji rozpoczyna od fałszów naiwnych głupich, — które odeprze mu każde dziecko jako tako obznajmionn z katechizmem.

Czy prof. Kotarbiński nie uważa, że tego rodzaju metody są przejawem całkowitego nieuctwa?

Pierwszy numer organu „intelektualistów polskich" — wystawił jaknajsmutniejsze świadectwo poziomowi umysłowemu założycielom tej organizacji.

Na szczęście opinja katolicka jest czujniejsza niż była dawniej, a czytelnik bardziej krytyczny, nie wierzący już, tak, jak przed 50 laty — wszelkim bredniom ludzi, którzy piszą o zasadach katolickich, nie mając o nich pojęcia. Z inicjatywy stow. kat. młodzieży akademickiej „Odrodzenie" szereg organizacji akademickich wydało odezwę, piętnującą bluźnierstwo p. Kotarbińskiego w 1 numerze „Racjonalisty". Z odezwy tej dowiadujemy się nowych szczegółów, charakteryzujących działalność oryginalnego profesora:

W numerze pierwszym „Racjonalisty" z dnia 1 października r. b. ukazał się artykuł p. Tadeusza Kotarbińskiego, profesora Uniw. Warsz. p. t. „Przywary wyznaniowe Almae Matris". W artykule tym prof. Kotarbiński wystąpił bluźnierczo przeciw tajemnicy Najświętszego Sakramentu i czci Krzyża, wysuwając postulat usunięcia nauki religji ze szkół średnich, oraz zniesienia wydziałów teologji na uniwersytetach polskich.

W odpowiedzi na powyższe wystąpienie przedstawiciele młodzieży akademickiej w dniu 24 b. m. wystosowali do Senatu Uniwersytetu Warszawskiego na ręce J. M. Rektora Uniwersytetu p. prof. Mieczyslawa Michałowicza protest treści następującej:

„Polska Młodzież Akademicka głęboko dotknięta w swych uczuciach religijnych bluźnierczym artykułem prof. Tadeusza Kotarbińskiego, prodziekana Wydziału Humanistycznego U. W., zamieszczonym w numerze pierwszym „Racjonalisty" z dnia 1 października r. b. stwierdza, że artykuł powyższy zawiera szereg bluźnierstw wymierzonych przeciw Religji Chrystusowej oraz niesłychane żądanie usunięcia religji ze szkół średnich i uniwersytetów państwowych.

Prof. Kotarbiński powołuje się na autorytet nauki—jakoby sprzecznej z wszelkiemi wierzeniami.

Młodzież Akademicka przywiązana do swych uczelni ceni niezmiernie naukę — rozumie jednak, że nauka bez religji czyni wielkie spustoszenia w duszy młodzieży. Rozumie, że usunięcie religji z uczelni oznacza panowanie barbarzyństwa i zdziczenia—jak to najwyraźniej ujawniło się w czerwonej Rosji Sowieckiej. Usunięcie religji — to otworzenie bram naszych uczelni komunizmowi z jego wszelkiemi zgubnemi następstwami. Usunięcie religji — to odbieranie młodzieży największego jej dobra i najsilniejszej pobudki do wszelkich szlachetnych porywów, doskonalenia dusz i charakterów.

Młodzież Akademicka protestuje przeciw znieważeniu jej najświętszych uczuć, oświadcza, że wszelkie ataki na religję i Kościół spotkają się zawsze z kategorycznem potępieniem z jej strony bez względu na osobę, która występuje przeciw ideałom Religji Chrystusowej, stanowiącej podstawę szlachetnego rozwoju ludzkości".

Nacz. Kom. Akadem. (—) *Zygm. Judycki.*
Ogólnopol. Zw. Akadem. Kół Nauk. (—) *Stanisław Zaremba.*
Ogólnopolski Zw. Akadem. Kół Prowincj. (—) *Jerzy Kurcyusz.*
Zw. Pol. Korp. Akadem. (—) *Jerzy Pączkowski.*
Delegacja Kół Nauk. S. U. W, (—) *J. Jałowiecki.*
Stow. Kat. Mł. Akadem. „Odrodzenie" (—) *A. Sochacki.*
Sodalicja Marjańska Akademików (—) *Jan Sędek.*
Sodalicja Marjańska Akademiczek (—) *Sabina Kolczyńska.*
Zjednoczenie Korporacyj Chrześc. (—) *Wacław Tarnowski,*
Juventus Christiana (—) *Jerzy Woszczynin.*
Koło Teologiczne S. U. W. (—) *Ks. Józef Kopczewski.*
Kom. Młodz. przy Duszp. Akad. (—) *Bronisław Lisowski.*
Pomoc Bliźniemu (—) *Andrzej Ruszkowski.*
Bratnia Pomoc S. U. W. (—) *Jerzy Kurcyusz.*
Młodzież Wszechpolska (—) *Janusz Miłaszewski.*
Myśl Mocarstwowa (—) *Włodzimierz Stankiewicz.*
Konferencja Generalna (—) *Tad. Fabiani.*

W związku z tem i z innymi bluźnierczymi wystąpieniami antyreligijnych czasopism nasuwa się smutna uwaga, że cenzura nasza tak bardzo wrażliwa na każdą ostrzejszą krytykę rządu i jego posunięć, jest z drugiej strony tak łagodną i „tolerancyjną" wobec wystąpień przeciw Bogu i Kościołowi rozmaitych „wolnomyślicieli" i „racjonalistów". I nie tylko to. Stanowisko władz,

tolerujące antyreligijną propagandę Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych jest również bardzo znamienne i daje opinji katolickiej dużo do myślenia.

Na antyreligijną działalność Zw. Naucz. Szk. Powszechnych zwrócili już uwagę Księża Biskupi w liście pasterskim z dnia 9 sierpnia r. b. w którym uroczyście zaprotestowali przeciwko niektórym postulatom zjazdu krakowskiego związku, napiętnowali je „jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla Narodu i Państwa", i zwrócili się do nauczycieli katolików, aby wywarli swój wpływ w kierunku zmiany dotychczas panującego kierunku w powyższym związku, a wrazie niemożności zmiany—szeregi jego opuścili. Obowiązkiem zaś rodziców jest żądać w każdym ujawnionym wypadku przez Rady i Opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy.

O tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, a związek nie zaprzestał dotychczasowej swej szkodliwej propagandy. Przeczytajmy uważnie, co pisze „Polonja" w jednym z ostatnich numerów:

4-go b. m. odbyła się konferencja związkowego nauczycielstwa w Głębokiem. Na konferencję zaproszony został miejscowy starosta powiatu Dziśnieńskiego, inspektor szkół powszechnych, oficerowie W. P. i cały szereg innych osobistości miejscowego społeczeństwa. Na konferencję tę zostali zaproszeni również członkowie Stow. Chrz. Nar. Naucz. S. P.

Zjazd ten był całkowitem odzwierciedleniem tego, co się tam odbywało w zeszłym roku, gdy tak gromko przemawiał p. Stec. Tradycja zjazdów Głębockich została zachowana, co prawda, w mniej ostrej formie. I tak zamiast wniosku o nieprowadzenie dzieci do kościoła w niedziele i święta wpłynął inny wniosek—oswobodzenia nauczycielstwa od zajęć szkolnych w niedzielę i święto (sic!). Następnie jeden z mówców, nawiązując do odezwy Episkopatu, żądał całkowitego zerwania stosunków z duchowieństwem katolickiem. Pana tego trochę umitygował p. inspektor, mówiąc, że teraz nie czas na zrywanie, gdyż duchowieństwo według słów p. inspektora— i tak żałuje swego wystąpienia w tej sprawie.

Bardzo — naszem zdaniem — niewłaściwą rzeczą w przemówieniu p. inspektora było to, że pozwolił sobie kategorycznie stwierdzić, iż najlepszym pracownikiem w szkole jest nauczyciel związkowy. Zapytujemy, czy dlatego, że należy do Związku?

Następnie jeden z bojowych związkowców przypomniał o konieczności walki z okólnikiem p. Bartla.

Oto nowy jaskrawy dowód, że członkowie Związku Naucz. S. P. w aż nadto wyraźny sposób występują przeciwko Kościołowi katolickiemu, prowo-

kując społeczeństwo katolickie. Prezes tego Związku Nowak stoi na liście państwowej jedynki.

A oto znowu próba walki z Kościołem, przedsięwzięta przez Koło tego samego Związku w Drohiczynie Poleskim:

Na zebraniu w dn. 5 października członkowie Zw. Pol. Naucz. Szkół Powszechnych w Drohiczynie Poleskim powzięli m. in. następujące uchwały:

Zebrani...

1) uznają, że w niepodległej Polsce naczelne kierownictwo wychowania, opartego na moralności, zgodnej ze współczesnym światopoglądem, w której pierwiastek religijny może zajmować należne mu miejsce, należy przedewszystkiem do Państwa i rodziców, a wobec tego stwierdzają, że odezwa Episkopatu, która wyraźnie stawia Kościół ponad państwo, jest wznowieniem walk średniowiecznych o supremat władzy państwowej, i dlatego zgromadzeni proszą Zarząd Główny Związku o:

1) energiczną i wytrwałą akcję wychowawczą wśród członków Związku;

2) zwrócenie się do p. Ministra W. R. i O. P. z usilnem pragnieniem o wskazanie przezeń celu wychowania obywatelskiego w Polsce i wyraźne wypowiedzenie się przez p. Ministra, czy w dziedzinie wychowania i nauczania Kościół jest istotnie władzą wyższą nad państwem, gdyż brak odpowiedzi ze strony p. Ministra naprowadza na różne wątpliwości, następnie o wzięcie w obronę nauczycielstwa polskiego przed atakami kleru i możliwemi skutkami tych ataków.

Pomyślmy... tak odległe organizacje, a ożywia je jeden duch materjalizmu.

Musimy zaostrzyć czujność i wyrobić w sobie bezwględność w tępieniu zła. Trzeba wypełnić co do joty światłe wskazania Episkopatu. Niech rodzice-katolicy zrobią nacisk na władze szkolne i nauczycieli. Niech grupka ateistów, zwalczających zuchwale i brutalnie nasze przekonania i zasady poczuje, że w Polsce jeszcze katolicy są gospodarzami!

Przytaczamy nowy przykład dziwnej „tolerancji" władz wobec zuchwałych usiłowań znieważania i pospolitowania dystynkcji i szat kapłanów katolickich. Charakterystyczny głos ks. Henryka Weryńskiego na łamach „Polski":

Serce katolickie kurczy się z bólu, gdy czytamy (por. Polskę nr. 296) jak osławiony przywódca marjawitów, Kowalski, w swym „Głosie Prawdy" napada na naszych biskupów w sposób wprost niesłychany posuwając się do oszczerstw i pogróżek tego rodzaju, jak: „marsz. Piłsudski zdrajców watykańskich precz wymiecie i rozdepcze jak robactwo zjadliwe i gada złośliwego". Kiedy i gdzie popełnili zdradę nasi Biskupi?!

Korespondent, informując nas, zdumiewa się nad pobłażliwością władz, które tolerują podobne występy kryminalisty. Jabym nie nazwał takiego postępowania pobłażliwością w okresie, gdy ołówek cenzora pracuje bardzo skwapliwie i zamazuje białemi plamami każdy mniej lub wię-

cej niewygodny artykuł. Ośmieliłbym się nazwać tolerowanie tego rodzaju bandytyzmu dziennikarskiego — uprzywilejowaniem, które, niestety, nie chadza u nas w pojedynkę.

Mamy na to drugi przykład bardzo — jak na nasze stosunki — jaskrawy i przykry.

Do dnia dzisiejszego nie pomyślały władze nasze o tem, by np. zabronić sekciarzom noszenia szat duchownych katolickich, a ich prowodyrom dystynktorjów naszych rzymskich biskupów. U Hodurowców widzimy to na porządku dziennym. Duchowni ich ubierają sutanny księży rzymsko-katolickich, a „biskupi" ich noszą fiolety i krzyże biskupie, a w czasie uroczystej celebry występują w infule i pastorałem w ręce — nie odróżniając się (tendencyjnie) na zewnątrz niczem od naszych biskupów. Intencja przejrzysta...

Nie ulega wątpliwości, że gdybym ja ubrał mundur oficerski, który mi nie przysługuje, i pokazał się w nim publicznie, policja — bardzo słusznie — wezwałaby mnie do wylegitymowania się. I niewątpliwie spotkałaby mnie dotkliwa kara za nadużycie munduru, który przysługuje tylko pewnej kategorji obywateli; mającej doń uprawnienie. Inaczej w państwie praworządnem być nie może. Być nie powinno — w każdym razie.

Nie mówię tu, by mnie nie posądzał ktoś o złośliwość, że w tym wypadku chodzi komuś o kaptowanie zwolenników. Nie chodzi zupełnie o to jak się ci, czy inni wpływowi ludzie sami osobiście ustosunkowują do tych czy innych sekt, występujących na terenie państwa. Chodzi o postawienie sprawy zasadnicze i traktowanie jej spokojnie i objektywne sub specie iuris. O nic innego.

A interpretacja prawna jest tu zupełnie jasna i narzuca się wprost z całą siłą każdemu nieuprzedzonemu obserwatorowi, nawet obcemu uczuciami i przynależnością dla katolicyzmu.

Nie chcielibyśmy krzywdzić — broń Boże — nikogo. Ale, o ile nie zmienią się pod tym względem stosunki, o ile władze nasze nie wkroczą jaknajrychlej w sferę tych nadużyć sekciarskich, to — mimowoli — nasuwać się będzie siłą faktu przypuszczenie, że komuś zależy na tem, by bałamucić maluczkich nieuświadomionych i pomagać prowodyrom sekciarskim w rozbijaniu jedności kościelnj...

Mamy jednak nadzieję, że sprawa ta znajdzie wnet właściwy finał.

Jednakże sprawą najcięższego kalibru jest niewątpliwie projekt prawa małżeńskiego. Oddajmy głos znawcy tego przedmiotu ks. Zygmuntowi Choromańskiemu, który w № 288 „Kurjera Warszawskiego" ogłosił uwagi następujące:

„— Projekt prawa małżeńskiego był uchwalony przez komisję kodyfikacyjną jeszcze w maju 1929 roku. Obecnie spoczywa on w ministerjum Sprawiedliwości, skąd jeżeli chodzi o normalny bieg, powinien powędrować do ciał ustawodawczych. Projekt ten w swojem radykalnem ujęciu prawodawstwa o małżeństwie przewyższył wszelkie obawy, jakie opinja przewidywała.

Oto najważniejsze momenty, które napewno zelektryzują opinję i wywołają oburzenie szerokich mas, jako godzące w wyraźny dogmat Kościołą katolickiego.

Pomijam to, że nowy projekt wprowadza fakultatywne śluby cywilne, t. zn. że „narzeczeni mogą zawrzeć ślub albo przed którymkolwiek urzędnikiem stanu R. P., albo przed duszpasterzem uznanego w państwie wyznania, do którego należy jeden z narzeczonych“ (art. 28 projektu prawa małżeńskiego).

Bardziej charakterystyczne jest to, że nowy projekt wprowadsa rozwody i to w pojęciu najbardziej liberalnem, jakie sobie można wyobrazić. Obok tedy unieważnienia małżeństwa, nowy projekt prawa małżeńskiego przewiduje rozłączenie (seperację) i rozwód. I rzecz dziwna, a charakterystyczna, że do uzyskania rozwodu będą wystarczające te same przyczyny, które są potrzebne do seperacji.

Art. 92 projektu prawa małżeńskiego wyraźnie powiada:

„Sprawy małżeńskie, wynikające ze stosunków, objętych niniejszą ustawą, należą do sądów powszechnych. Jurysdykcji sądów powszechnych nie naruszają przepisy, któremi uznane w Rzeczypospolitej kościoły i wyznania w zakresie swego samorządu wewnętrznego kierują się w stosunku do swych wyznawców...“

A więc przepisy Kościoła katolickiego nie mogą naruszyć jurysdykcji sądów powszechnych. ale dlaczego jurysdykcja sądów powszechnych miałaby gwałcić przepisy Kościoła katolickiego. Tymczasem rozumiana w takim zakresie jurysdykcja sądów powszechnych gwałciłaby kompetencję Kościoła katolickiego. Absurdem bowiem i niemożliwością jest podporządkować małżeństwa katolickie jurysdykcji sądów powszechnych.

Taki projekt prawa małżeńskiego, który godzi w istotę małżeństwa, bo w jego nierozerwalność, w świętość, bo nie uznaje sakramentalności małżeństwa, może być przez opinję katolicką tylko potępiony. Kościół katolicki nie ustąpi, bo ustąpić nie może. Chodzi tu o dogmat, w którym nie masz ustępstw.

Na okres wyborczy jest to cenna wskazówka. Wyborcy muszą wiedzieć, jak ich wybrani posłowie ustosunkują się przy głosowaniu w przyszłym Sejmie do tego doniosłego zagadnienia. Stronnictwo narodawe i chrześcijańskiej demokracji wyraźnie się wypowiedziało, że będzie bronić świętości i nierozerwalności małżeństwa. Stronnictwa radykalne, oczywiście, będą głosowały za projektem, boć przecie to jeden z ich punktów programu, a w tym przypadku—jak dotychczasowa działalność i wystąpienia wskazują — będą mogły w tym względzie liczyć na poparcie ze strony Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem.

Ujawnienie projektu prawa małżeńskiego rzuca wiele światła na orjentację wyborczą dla wszystkich, którym dobro polskiej rodziny leży na sercu".

Oto główne i najbliższe bodaj niebezpieczeństwo... prawdziwa baterja dział nieprzyjacielskich zatoczona już na pozycję i oczekująca tylko na odpowiedni moment, aby oddać strzały.

Do kwestji tej nie raz jeszcze powrócimy. Na razie jeszcze raz przypominamy: Potrzebna czujność wzmożona ze strony inteligencji katolickiej! Niebezpieczeństwa nie przestały zagrażać religji i kościołowi! Nie wolno nam zasypiać! Musimy ze wzmożoną energją uświadamiać i pobudzać obojętnych i leniwych. Musimy coraz szybciej i składniej organizować i skupiać się w Akcji katolickiej i w ruchu chrz.-społecznym, aby nie zastał nas nieprzygotowanymi zbliżający się dzień walki...

* * *

Na zakończenie sprawa dość drobna, a jednak ważna, trzeba jej poświęcić trochę miejsca. W jednym z ostatnich numerów „Polski" w rubryce: „Życie religijne" p. t. „Nieświadomość, czy bluźnierstwo„ znajdujemy uwagi następujące:

W „Gazecie Warsz." z dnia 29 października r. b. czytamy ciekawe sprawozdanie z odczytu, wygłoszonego w Warszawie przez profesora uniw. rzymskiego, Luigi Valli'ego, na temat ideologji „Boskiej Komedji". Ideologja ta przedstawiona jest jak poniżej:

„Dante był zdania, że ludzkość pomimo ofiary Chrystusowej, wciąż pozostaje w ciemnym lesie, w lesie cierpienia, z powodu niewiedzy prawdy najwyższej, a to dlatego, że ofiara ta połowicznie tylko ją zbawiła, gdyż odkupienie dokonało się jedynie w obrębie jej życia kontemplacyjnego. Dla pełnego odkupienia ludzkości niezbędnem jest, żeby ono objęło i „życie czynne", a to może się stać za sprawą „orła", t. j. państwa (cesarstwa), reprezentującego sprawiedliwość".

Przytaczając powyższe streszczenie rzekomej ideologji „Boskiej Komedji", sprawozdawca zaznacza, że „znakomity prelegent olśniewał słuchaczów głębokością swej wiedzy oraz czarem swego słowa" i że ogół słuchaczów „może mu tylko wyrazić głęboką wdzięczność za to śmiałe i oryginalne oświetlenie zawiłych skrętów wspaniałego labiryntu dantejskiego". Ubolewa, że inteligentna publiczność warszawska nie pośpieszyła tłumnie na odczyt: cieszy się natomiast, że „młodzież wypełniła salę"...

Rozważmy punkt po punkcie rzekomą ideologję Dante'go:

„Ludzkość — mówi szanowny sprawozdawca — mimo ofiary Chrystusowej wciąż pozostaje w „ciemnym lesie"... z powodu niewiedzy prawdy najwyższej".

A zatem Chrystus nie dał ludzkości prawdy najwyższej, a słowa Jego, w Ewangelji zapisane: „Jam jest droga, prawda i żywot; kto wierzy we Mnie, nie chodzi w ciemności", są fałszem...

Ofiara Chrystusowa — czytamy dalej — „połowicznie tylko zbawiła ludzkość", gdyż „odkupienie dokonało się jedynie w obrębie życia kontemplacyjnego, dla pełnego zaś odkupienia ludzkości niezbędnem jest żeby ono objęło i życie czynne"...

A zatem, Chrystus nauczył nas tylko modlić się, nie był zaś dla nas wzorem pracy. Jego życie, oddane zajęciom syna wyrobnika w ciągu

lat trzydziestu, zarówno jak i życie, oddane pracom apostolskim w ciągu trzech lat, nie było dla ludzkości szkołą pracy i czynu, a Boskie słowa Jego: „Nie każdy. który Mi mówi: „Panie, Panie" wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten, kto czyni wolę Ojca Mego, Który jest w niebiesiech" — to tylko pusty dźwięk?...

Pełne odkupienie ludzkości przez objęcie życia czynnego — czytamy wreszcie — „może się stać za sprawą „orła", t. j. państwa (cesarstwa), reprezentującego sprawiedliwość".

Pozwoli szanowny sprawozdawca, że go zapytam: skąd państwo czerpie ową sprawiedliwość, którą ma reprezentować?... Wszak sprawiedliwość swój pierwowzór najwyższy ma w Bogu, więc daje ją ludzkości nauka Chrystusa .. Zresztą, ponieważ istotę odkupienia stanowi nadprzyrodzone odrodzenie natury ludzkiej i podniesienie jej do szczytów zjednoczenia z Bogiem, przeto z istoty rzeczy wynika, że odkupienia mógł dokonać tylko Bóg Wcielony, nigdy zaś żaden czynnik ludzki, a więc i państwo.

Poglądy te, które są dowodem wielkiej ignorancji religijnej (jeśli nie są świadomem bluźnierstwem), może mieć szanowny sprawozdawca lub profesor Luigi Valli, ale nie wolno przypisywać ich Dante'mu, który miał przekonania katolickie, wobec czego jego „symetrja" między Krzyżem, jako godłem Kościoła Chrystusowego, a orłem, jako godłem państwa może oznaczać tylko ścisłą łączność między Kościołem a państwem we wspólnej pracy dla doczesnego i wiecznego szczęścia ludzkości, która to łączność była istotnie ideałem Dante'go.

Nie będę tu poruszał kwestji cierpienia, które w dziedzinie moralnego udoskonalenia człowieka tak doniosłą odgrywa rolę, ani kwestji połączenia kontemplacji z czynem, które o doskonałości czynu stanowi, gdyż każda z tych kwestyj wymagałaby specjalnego omówienia. Zaznaczam tylko, że nie tyle mi tu chodzi o ideologję „Boskiej Komedji", ile o to, czy godzi się w tak pociągający sposób przedstawiać poglądy, uwłaczające temu, co dla katolika stanowi świętość najwyższą?...

Nie chodzi nam w danym wypadku o złośliwe wytykanie cudzych błędów. Lecz, jeżeli mamy krzewić u nas zasady katolickie z całym poczuciem sprawiedliwości i zkonsekwencją—to nie wolno nam przechodzić nad takiemi objawami do porządku dziennego.

W czasie, kiedy młodzież akademicka, a w tej liczbie i młodzież zbliżona ideowo do „Gazety Warszawskiej" potępia uroczyście ateistyczną filozofję prof. Kotarbińskiego, redakcja organu, uważającego się za katolicki nie powinna gloryfikować akatolickich poglądów prof. Luigi-Valliego.

Konsekwencja obowiązuje. Musimy stać się bardziej czuli na tym punkcie i wszelkie objawy tego rodzaju tępić w sposób jaknajmniej bolesny, lecz zdecydowany i mocny. *S. J. K.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Fryderyk Mistral.

W stuletnią rocznicę urodzin poety.

Lon sonleu mi fai canta.
(Słońce śpiewać mi każe).

Sto lat mija jak w prowansalskiej wiosce Meillene narodził się w zamożnej zagrodzie wieśniaczej (un mas) wieszcz który miał obudzić uśpioną od 5-ciu wieków Muzę trubadurów i stać się duchowym wodzem rodzinnej Prowancji.

W chwili gdy przychodził na świat, ojciec orał w polu. „Syn” oznajmił mu zdyszany posłaniec. A Franciszek Mistral, złożywszy pobożnie ręce, rzekł: „Niech go Bóg uczyni mądrym i wielkim!" Poczem spokojnie dokończył orki i powrócił do domu, oglądać swego pierworodnego.[1])

I spełniło się życzenie Franciszka Mistrala: syn jego stał się mądrym i wielkim.

Mądrym, — bo choć skończył nauki średnie w Arles, a wyższe w Aise i w Montpellier, choć został sławnym poetą, nigdy się nie zaparł swego wieśniaczego pochodzenia. Kochał ziemię i wrócił do niej. Arcydzieło swe „Mireille“ dedykował Lamartinowi (1859 r) podpisując się: „un païsan”. Gdy olśniony jego talentem Paryż obiecywał mu złote góry i chciał go ściągnąć do siebie, pod jednym warunkiem: aby porzucił swą „gwarę ludową” i pisał po francusku, — Mistral stanowczo odmówił: osiadł w rodzinnej wiosce Maillane, ożenił się z piękną Arlezjanką i śpiewał dalej dla pasterzy i rolników:

„Cantau per vautre, o pastre e gent di mas”.[2])

Nie pragnął sławy, gardził zaszczytami, — a oto one same do niego przyszły. Zagroda Mistralów w Maillane stała się celem pielgrzymek: akademicy francuscy, dalecy przybysze z różnych krajów Europy, a nawet z Ameryki, odwiedzali patrjarchę prowansalskiego, który dożył czerstwej i sędziwej starości, i umarł dopiero w 1914 r. na kilka miesięcy przed wybuchem Wielkiej Wojny.

[1]) Z „Pamiętników“ Fryderyka Mistrala.

[2]) „Dla was to śpiewam, pasterze i mieszkańcy zagród”.

W dniu jego 80-ych urodzin cała nietylko Prowancja ale cała Francja a poniekąd i Europa złożyły mu hołd niebywały. W dobrze po dziśdzień zachowanym rzymskim amfiteatrze w Arles zebrały się kilkunastutysięczne tłumy na uroczyste odsłonięcie pomnika Mistrala; a u stóp tegoż sędziwy wieszcz z białą jak śnieg brodą, ale krzepki i wyprostowany, uciszywszy ręką rozentuzjazmowany tłum, zaczął deklamować dźwięcznym jeszcze głosem, w prześlicznym prowansalskim języku, pierwszą strofę swojej „Mireélle":

„Cante uno chato de Prouvenço"..[3])

Lecz czas streścić pokrótce zasługę Mistrala i zapoznać czytelników choć najpobieżniej z jego dziełami.

W r. 1854 grono młodych Prowansalczyków z Mistralem na czele — byli między nimi i późniejsi poeci: Aûbanel, Roûmanille i Jasenin — zawiązało się w stowarzyszenie mające na celu ratowanie ojczystego języka, dźwignięcie go z upadku przez założenie czasopisma, uświadamianie prowansalskiego ludu i poświęcenie swego talentu (o ile go kto miał) na przywrócenie jego literaturze dawną świetność, jaką miała za czasów trubadurów.

Młodzi entuzjaści, zebrani w Fout-Segûnt, mozolili się nad wynalezieniem odpowiedniej nazwy dla swego związku; gdy wtem przechodząca pod oknami stara żebraczka zaśpiewała refren starej litanji ludowej:

„Gran apostres, gran félibres"...

„Fé-libres" — ludzie wolnej wiary! — Mistralowi i jego przyjaciołom wydało się to wskazówką z góry, i stąd powstała nazwa tak dziś znana „Felibrige" dla stowarzyszenia, a „Félires" dla jego członków.

Aûbanel zajął się zredagowaniem statutu (naturalnie wierszem). Oto ustęp z niego:

„Félibrie jest ustanowione dla strzeżenia mowy romańskiej (t. j. prowansalskiej) wolności jej i naturalnego posłannictwa. Ma ono ustawicznie na widoku jedność ducha narodowego Francji i ziemi łacińskiej. Winem jego — piękno; chle-

---

[3]) „Śpiewam dziewczynę prowansalską". — *ch* = *cz*; *g* jak powłosku' t. j. twardo przed *a, o u,* — miękko przed *e, i.* wymawia się również wygłosowe *e.*

bem jego — dobro; drogą jego — prawda; ma słońce ku uciesze, wiedzę czerpie z miłości, ufa Bogu, swej najwyższej nadziei. Chowa nienawiść dla tego co jest jadem nienawiści, kocha i walczy za to, co jest godnem miłości".

Śliczny jest ten wiersz ostatni w oryginale:

Serva soun odi per ça qu'es odi,
Aima e recampa ça qu'es amour.[4])

Minęło lat kilka; praca Felibrów nie poszła na marne: lud senny się zbudził, ożyły tradycje dawnych trubadurów; między Felibrami znaleźli się ludzie o niezwykłym talencie, pojawiły się liryki, poematy; wskrzeszono dawne *Jeûx floraûx,* cz, konkursy literackie odbywające się w 3 lata w dzień św. Estelli 21-go Maja, na których rozdają nagrody jak za czasów uroczej Elémence Isaure: złote różyczki, srebrne stokrotki lub fijołki, a czasem i złote świerszczyki (cigale), symbole słonecznej i śpiewnej Prowancji.

Mistral stał się narodowym wieszczem: uosobnieniem swej pięknej ojczyzny. Napisał on mnóstwo dzieł: *„Calendal"*—*„Le poeme du Rokôue"* — *„Nerto"* — *„Les Olivades"*, -— które H. Bordeaux porównuje z czterema porami roku w twórczości poety z Maillane. Ale żadne chyba nie budziło takiego entuzjazmu, jak młodzieńcza jego „*Mireille"* (po provansalsku Mireio = Marja). Gdy się pojawiła, Lamartine zachwycony zawołał. „Mais c'est un îlot grec eu pleine Provence!" —I słusznie; jest bowiem w tej sielskiej opowieści coś z Homera, a więcej może jeszcze z Wergilego.

Jest to poemat epiczny w 12-tu pieśniach, pisany w dźwięcznych 7-mio wierszowych strofach — (oryginalny twór Mistrala).

Bohaterska, 15-letnia Mireio, jest córką bogatego gospodarza Ramona; rodzice chcą ją wydać za jednego z zamożnych konkurentów, ale dziewczyna kocha ubogiego koszykarza Wincentego i odmawia dla niego najświetniejsze partje. Rodzice chcą ją zmusić, konkurenci biją się między sobą; jeden z nich rani ciężko Wincentego, ale niebawem sam tonie w nurtach Rodanu. Mireille czeka 3 lata, ale rodzice, zwłaszcza ojciec, nie chcą słyszeć o ubogim zięciu. Wreszcie dziewczę opuszcza potajemnie dom rodzicielski i udaje się pielgrzymką,

---

[4]) Patrz E. Porębowicz: „Ruch literacki południowo - zachodniej Europy".

po przez słońcem spalony słony step Camargue, do cudownego miejsca Les Saintes Maries de la Mer, gdzie wedle starodawnej tradycji miejscowej spoczywają relikwie trzech świętych Marji: Jakubowej, Salome i Magdaleny. Przybyły one tu z Palestyny, na łódce bez żagli ani wioseł, wraz ze św. Martą i Łazarzem, później pierwszym biskupem Marsylji. Mireio nabawiła się w drodze udaru słonecznego; komary nadrodańskie cucą ją; wreszcie dowlokła się do celu swej pielgrzymki, i wśród naiwnej a szczerej modlitwy (która jest poemacikiem w poemaćie, o odrębnym rytmie, a zaczyna się od słów: „O święte trzy Marje, co umiecie zamienić w kwiaty nasze łzy, nakłońcie ucha ku mojej boleści!“) wpada w ekstazę. Po gwieździstej drodze Święte zstępują z nieba do modlącej się dzieweczki: „Słuchaj, Mireille", mówią, „i bądź pocieszona. Jesteśmy trzy Marje z Judei, i możemy w kwiaty zamienić twe łzy. Lecz posłuchaj słowa, o którem człowiek zapomina: życie to śmierć, a śmierć to życie! A prości, a cisi, a czyści — Błogosławieni!“

Tak mówiły do niej długo trzy święte Marje, — aż Mireille zrozumiała, i wybrała niebo, wzgardziwszy ziemią, i przełożyła życie wieczne nad szczęście doczesne. Daremnie oboje rodzice wraz z Wincentym, który po jej zniknięciu długo jej szukał, aż wreszcie ją znalazł w kościele, usiłowali ją zatrzymać: mimo łez matki, próśb ojca i zaklęć narzeczonego, Mireille poszła za Trzema Marjami ścieżką gwieździstą do krainy życia wiekuistego.

„O piękne Święte, królowe padołu goryczy, napełniacie, gdy wam się podoba, rybami nasze sieci. Lecz grzeszną rzeszą, która u drzwi waszych się żali, o białe Kwiaty naszych solnych błoni, jeśli pokoju raczej jej potrzeba, pokojem napełnijcie ją".

Tak się kończy poemat.

Dla północnych Francuzów Mistral zrobił to ustępstwo, że obok tekstu provansalskiego wierszem umieścił tłomaczenie prozą francuską. „Mireille“ zdobyła szturmem wszystkie serca, zarówno de la langue d'oc jak i de la langue d'oïl, a słynny muzyk Goûnod, autor znanej opery „Faûst", przerobił „Mireille" na operę, która swego czasu wielkie miała powodzenie.

Sam autor był niem zdziwiony. „Nigdy nie przypuszczałem — pisze on — aby mój utwór mógł przekroczyć granice Prowancji. Jedynem mojem pragnieniem było dać moim ziom-

kom, w ich ludowym języku, prosty poemat narodowy, w którym byłaby zaklęta cała Prowancja ze swą poezją, ze swą legendą, z wszystkimi podaniami. Chciałem tylko jednej rzeczy,— lecz chciałem jej całą duszą: uratować ginący język prowansalski, ginącą tradycję i rasę".

Fryderyk Mistral mógł sobie powiedzieć, że cel ten w pełni osiągnął.

Przez lat 50 z górą hetmanił on Felibrom i wywierał przemożny wpływ na południową Francję. Włosi zapragnęli pozyskać działalność Mistrala wyłącznie dla ruchu literacko-artystycznego narodowo-włoskiego. Zamierzali wprowadzić go na Kapitol i uwieńczyć go wawrzynami Petrarki i Tassa. W 1910 r. przybyli do Maillane Fogazzaro d'Annûnzio, oraz kilku innych poetów, powieściopisarzy i publicystów włoskich, by złożyć hołd prowansalskiemu poecie w dniu 80-tych urodzin. Szlachetny starzec stanowczo się jednak wzbraniał przed przyjęciem wieńca i wysłał wtedy do Rzymu, za pośrednictwem proboszcza z Maillane, papieżowi Piusowi X poemat swój *„Nerto"* [5]) z dedykacją. W podzięce przysłał mu Ojciec św. złoty medal ze swym wizerunkiem, i fotografją z własnoręcznym podpisem. Dołączył do tego list z apostolskiem błogosławieństwem w następujących słowach: Przysyłam Ci, synu, błogosławieństwo Jezusa Chrystusa, któregoś wysławił jako duszę wszelkiej poezji, i błogosławieństwo Niepokalanej Dziewicy, którąś opiewał w porywających pieśniach, a przez którą Słowo ciałem się stało".

Kardynał sekretarz stanu, Merry del Val, dołączył ze swej strony list, w którym, między innemi, znajduje się ustęp: „Przypomina pan sobie, że z chwałą przez pana założone towarzy-

---

[5]) *„Nerto"* = mirt (imię bohaterki) jest to poemat rycerski, opiewający epokę Awinionu papieskiego; jest tam ustęp, gdzie papież, jadąc polną drogą, spotyka żniwiarzy wiążących snopy; zatrzymuje powóz i podnosi rękę, aby im pobłogosławić: „Niech krople potu waszego staną się perłami światłości!" — Zawsze ta charakterystyczna u Mistrala tendencja do uszlachetniania pracy wieśniaczej, do wykazania jej dostojności i piękna. „Wyście podporą narodu", mówi w jednym ze swych ostatnich utworów do ludu wiejskiego, ostrzegając go przed emigracją do wielkich miast, gdzie mu grozi zatonięcie w morzu proletarjatu: „Możesz się włóczyć po zagranicach, od Romanji do Allemanji, chcąc ujrzeć to, czegoś nie widział; ale piękniejszego kraju nad ten, gdzieś się urodził, nie znajdziesz nigdzie, choćbyś zwiedził wszystkie góry i lasy, doliny i rzeki. Wierzaj mi bracie wieśniaku!" — A w innem miejscu: „Pasterze Camargi, bądźcie dumni z waszego losu: wszak Chrystus narodził się między pastuszkami!"

stwo *Félibrige* oznacza właściwie to, co nazwa *Filius Ecclesiae"* — syn Kościoła".—Mistral do łez wzruszony, wysłał do Ojca św. list z podziękowaniem, zawierający zarazem wyznanie wiary: „Apostolskie twoje błogosławieństwo, Ojcze Święty, jest dla mnie szczęściem, i dopomoże mi bym jako syn rzymsko-katolickiego Kościoła, w wierze moich ojców dokonał żywota". („Cyas", 3.XII. 1910.)

Niedługo już miał Mistral zabawić na ziemi Długie to życie, pełne miłości Boga i Ojczyzny, poświęcone najszczytniejszym ideałom religijnym i patrjotycznym, zakończyło sio się cichym promiennym zachcdem słońca. Urodzony w dzień 8-go Września 1830 r. w sielskie święto M. Boskiej Siewnej, umarł w sam dzień Zwiastowania, 25-go Marca 1914 r., w rodzinnej wiosce Maillane, na łóżku w którem umarła jego matka.

Okrył nową sławą śliczny język prowansalski, ocalił prowansalską odrębność i obyczaj. Pieśni jego, jak pieśni skowronkowe, radosne i świeże, wznosiły się prosto w błękity i zwiastowały wiosnę, budząc na ojczystym zagonie młode i bujne życie. Umarł w sędziwym wieku, pogodnie i spokojnie, wierząc w Boga, w dobro i w piękno. Śmierci się nie lękał: „Śmierć, — mówi Esterella, bohaterka poematu jego „Calendal",—druzgoce tylko dusze czarne i niskie; dla tych co są czystego serca, śmierć jest ręką, która dobywa z ciasnej pochwy miecz promiennego ducha."

Na wiejskim cmentarzu w Maillane przygotował sobie Mistral za życia grób z tym napisem, streszczającym całego człowieka i świadczącym o jego zupełnem oderwaniu od wszystkiego, prócz od rodzinnej ziemi:

„Nie nam, Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twemu i naszej Prowancji daj chwałę."

S. M. R.

Drobiazgi hagjologiczne.

Św. Franciszek Seraficki i... jazzband.

Jeden z teatrów nowojorskich wystawia obecnie dziwną sztukę. Jest to operetka, w której główną postacią występującą jest... św. Franciszek Seraficki. Operetka zawiera sceny

liryczne, a obok nich są partje jazzband'owe. Pomimo to wszystko sztuka jest apoteozą Biedaczyny, a nie żadną parodją.

Specjalny naprawdę sposób uczczenia postaci wielkiego świętego! Coś podobnego mogło zrodzić się tylko w głowach ekscentrycznych Amerykan. Samo zestawienie: św. Franciszek i jazzband, byłoby w Europie nie do pomyślenia w żadnym wypadku. Pisma, donoszące o fakcie, podają między innemi, że przedsiębiorcy wybierają się z tą operetką w objazd po Ameryce południowej, a nawet być może po Europie. Kto wie, czy tu nie dochodzimy do sedna sprawy i czy ekscentryczność pomysłu nie została podyktowana... najbanalniejszemi względami bussines'owemi. Po Amerykanach można się spodziewać wszystkiego.

Malarz polski kandydatem na świętego.

Na łamach warszawskiej „Polski" (№ 245 z dnia 7 września r. b.) znany ikonograf, dr. Mieczysław Skrudlik, zamieścił artykuł p. t. „Bernardyński Fra Angelico". W artykule tym, poświęconym o. Franciszkowi Lekszyckiemu, Bernardynowi z wieku siedemnastego, dr. Skrudlik pisze: „Dotychczas o. Franciszkiem Lekszyckim zajmowała się wyłącznie historja sztuki. Obecnie czas już podjąć badania i poszukiwania inne. A być może, że finałem ich będzie uznanie przez Kościół świętości prac i wysiłków o. Franciszka i zaliczenie tego polskiego Fra Angelica w poczet błogosławionych". Zestawiając o. Leszyckiego z bł. Fra Angelico, autor powiada: „Fra Angelico był jednym z największych malarzy świata, Lekszyckiego twórczość artystyczna posiada wyłącznie znaczenie lokalne. Dominikański braciszek z Fiesole był wizjonerem, „tęsknym i radosnym zarazem", obrazy Lekszyckiego przywodzą na pamięć jedynie gromy kazań pokutnych i pasyjne malarstwo hiszpańskie wieku XVII. Jest jednakże pewna cecha wspólna, zespalająca twórczość Fra Angelica z twórczością o. Franciszka. Obaj traktowali swą sztukę wyłącznie jako „służbę Bożą". Malarstwo było dla nich jedynie formą działalności ku zbudowaniu i podniesieniu wiernych. Świętą była ich sztuka i Kościół uznał tę świętość, beatyfikując skromnego braciszka i wielkiego malarza z Fiesole".

Dla ścisłości dodać należy, iż jest jeszcze jeden malarz polski, wymieniony, jako kandydat do wyniesienia na ołtarze. Jest to brat Albert Chmielowski. Wybitny krytyk, Stanisław Witkiewicz, w swoim „Aleksandrze Gierymskim" (Lwów — Warszawa, 1903) mówi o nim w słowach następujących: „Chmielowski, będąc słabym rysownikiem, posiadał nadzwyczajny talent kolorystyczny i matematyczne wierne poczucie tonu; w tych więc zasadniczych kwestjach owoczesnego ruchu artystycznego zdanie jego było rozstrzygającem, a rada, udzielona kolegom, bezwzględnie słuszną i skuteczną. Na tych też podstawach głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie".

J. M. Ch.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Nowa praca hagjograficzna. W Kielcach ukazała się świeżo drukiem nowa praca o. Władysława Świątka, Redemptorysty, przynosząca trzydzieści trzy życiorysy świętobliwych Polaków i Polek, o których beatyfikacji mówi się najwięcej. Książka nosi tytuł: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym". W rzędzie postaci, którym poświęcono osobne szkice, a mniej jednak znanych, znajduje się o. Jan Podgórski, Redemptorysta; ks. Wojciech Blaszyński, apostoł Podhala, Spiszu i Orawy; Marja Cieślanka, apostołka nabożeństwa za dusze, w czyśćcu cierpiące.

Pierwsze głosy prasy na temat tej pracy są wprost entuzjastyczne. „Sam fakt, że taka książka się ukazała, napełnia serce wielką radością"— pisze ks. Stanisław Szpetner w „Pościągliwości i Pracy", przyczem zaznacza: „Nie chodzi tu wcale o krytykę pod względem historycznym, stylistycznym, niech to czynią ludzie bardziej powołani!". Książka istotnie wymaga omówienia obszerniejszego, to też, sygnalizując narazie jej pojawienie się, odkładamy ocenę szczegółową do numeru następnego. Teraz polecamy ją gorąco, bo istotnie dawał się odczuwać brak podobnego wydawnictwa.

Oby praca o. Świątka przyczyniła się do ożywienia twórczości na tej niwie! Pole to bardzo wdzięczne, a niestety zaniedbane. Pracownicy na niem są bardzo pożądani, zwłaszcza, że pracujący dotąd powoli się się wycofują. *J. M. Ch.*

Józef Stanisław Pietrzak: Życie sługi Bożego o. Bolesława Gwidona Jaśniewicza, zakonu Kanoników Ducha św. de Saxia, na tle ich dziejów. Z portretem. Kraków, 1930. Nakładem p.p. Kanoniczek św. Ducha de Saxia. Str. 100 + 4 nlb + 1 plansza.

Nowa praca gorliwego szerzyciela czci świętych polskich, znanego zwłaszcza na gruncie krakowskim. Jedna zaledwie z kilkudziesięciu zapowiadanych i naprawdę rewelacyjna, jak tamte. Na kartach tej książki autor wskrzesił przed oczyma czytelnika postacie, o których nie słyszało się dotąd kompletnie nic, przypomniał zakon, który, choć wiele dobrego czynił kiedyś w Polsce, stał się przysłowiowym „żelaznym wilkiem". Kto

kiedyś zawadził o Kraków, słyszał może przypadkiem o jakichś tam Duchaczkach (popularne miano Kanoniczek św. Ducha de Saxia), ale, żeby wiedzieć jeszcze o jakichś Duchakach!... A jednak, kto miłuje naszą przeszłość i interesuje się świętobliwymi synami oraz córami naszej ziemi, musi wiedzieć o obu zakonach duchackich, gdyż do wieńca chwały Polski, Matki Świętych, wplotły one aż kilkadziesiąt brylantów świętości. Na dziesiątki liczyć trzeba Duchaków i Duchaczki, umęczonych za wiarę lub zmarłych w opinji świętości, a wśród nich, niby gwiazda pierwszej wielkości, świeci właśnie o. Jaśniewicz, któremu przedewszystkiem poświęcił najnowszą swą pracę Pietrzak.

Żył o. Jaśniewicz w latach: 1675 — 1710. Krótkie było jego życie, lecz starczyło w zupełności do uświęcenia się. Młodo doszedł do doskonałości duchowej, po szybkim jednak wzlocie nastąpił okres ciężkich prób, doświadczeń, jakie trwały do samej niemal śmierci. Podziwiał świętość o. Jaśniewicza Rzym stary, gdzie go nazywano „świętym Polakiem", poznała go Florencja i „polski Rzym", Kraków, wreszcie Stawiszyn, pod Kaliszem, po śmierci miejsce jego wiecznego spoczynku, chwały pośmiertnej i... zapomnienia. Jak pisze autor, świętobliwy ten Polak — to „prawdziwy anioł ziemski o seraficznem, iście kapłańskiem sercu i duszy, kochający Ubiczowanego i Ukrzyżowanego Mistrza swego „więcej za Mękę, niż za Zmartwychwstanie", ponad wszystko, bo aż do zapomnienia zupełnego o sobie i zmiażdżenia siebie całkowicie".

Przechodząc do oceny samej książki. pomimo całego respektu dla niej i uznania dla autora za napisanie jej, niesposób nie wspomnieć o paru jej usterkach. Cisną się one pod pióro wprost automatycznie. Jeśli idzie o rodzaj tej książki sensu stricto, to nie jest to właściwie życiorys. Nie ukazał nam Pietrzak o. Jaśniewicza w pełnem świetle, z całą plastyką, dał nam raczej szkic jego postaci, dość pobieżny zarys czy sylwetkę. Gdyby posiłkować się terminologją z przed lat kilkudziesięciu, dałoby się zastosować w danym wypadku określenie: „kilka rysów z życia". I to rysy te nie są bynajmniej skondensowane, zwarte, przeplata je bowiem cały szereg dygresyj, aluzyj, uwag, eksklamacyj, które do pewnego stopnia przytłaczają całość. Powodem tego jest temperament autora oraz skłonność do asocjatyzmu, ale czynienie porównań odrywa tylko myśl od postaci o. Jaśniewicza, z czego czytelnik zbytnio zadowolony nie będzie. Słowo wstępne autora, zawierające kilka momentów jakby polemicznych, ciekawe skądinąd, mogłoby być opuszczone, ewentualnie ujęte w innej postaci, natomiast rozkład całości zyskałby dużo dzięki większej systematyczności, następstwem czego byłoby uniknięcie powtarzań. Dodane wiersze, niewykwintne a szczere, nie ozdabiają książki, lecz i jej nie szpecą. Ostatecznie pominięcie ich nie byłoby nadzwyczajną stratą.

Wszystko to coprawda drobiazgi, książce nie szkodzące ani nie pozbawiające jej zalet, tak, jak plamy nie pozbawiają jasności słońca.

Format książki, wzorowany na życiorysie o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, powiększył tylko bez zbytniej potrzeby jej koszt. Na taką objętość można było z powodzeniem dobrać format mniejszy, co potaniłoby życiorys i przez to uprzystępniłoby go szerszym sferom. Niemiłe wrażenie budzi jedna rzecz: chropowaty papier o żółtym odcieniu, czyniący wrażenie zleżałego. *J. M. Ch.*

Bessières. SJ. Le Désert fleurira. Romans. Edit. Spes. Paris. 17 rue Soufflot. Znany działacz katolicki, Jezuita Bessières, zwiedza i opisuje kolonje północnej Afryki. Uważa, że Francja ma wobec nich dużo na sumieniu. Fabuła kręci się koło życia dwojga ludzi: kolonisty francuskiego i Arabki—Berberki. Oboje wyrzekają się szczęścia osobistego, by jako osoby duchowne nieść pomoc ludom afrykańskim. Ks. B. ślicznie pisze, może trochę nadto idealizuje. Książka ma ścisłą wartość naukową dla misyj półn. Afryki, które z dzieła poznajemy i nieco lepiej rozumiemy. Dołączone są mapy. *K. B.*

Dla ścisłości dodać należy, iż jest jeszcze jeden malarz polski, wymieniony, jako kandydat do wyniesienia na ołtarze. Jest to brat Albert Chmielowski. Wybitny krytyk, Stanisław Witkiewicz, w swoim „Aleksandrze Gierymskim" (Lwów — Warszawa, 1903) mówi o nim w słowach następujących: „Chmielowski, będąc słabym rysownikiem, posiadał nadzwyczajny talent kolorystyczny i matematyczne wierne poczucie tonu; w tych więc zasadniczych kwestjach owoczesnego ruchu artystycznego zdanie jego było rozstrzygającem, a rada, udzielona kolegom, bezwzględnie słuszną i skuteczną. Na tych też podstawach głębokiego umysłu i wielkiego artyzmu opierała się jego powaga i znaczenie".

J. M. Ch.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Nowa praca hagjograficzna. W Kielcach ukazała się świeżo drukiem nowa praca o. Władysława Świątka, Redemptorysty, przynosząca trzydzieści trzy życiorysy świętobliwych Polaków i Polek, o których beatyfikacji mówi się najwięcej. Książka nosi tytuł: „Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym". W rzędzie postaci, którym poświęcono osobne szkice, a mniej jednak znanych, znajduje się o. Jan Podgórski, Redemptorysta; ks. Wojciech Blaszyński, apostoł Podhala, Spiszu i Orawy; Marja Cieślanka, apostołka nabożeństwa za dusze, w czyśćcu cierpiące.

Pierwsze głosy prasy na temat tej pracy są wprost entuzjastyczne. „Sam fakt, że taka książka się ukazała, napełnia serce wielką radością" — pisze ks. Stanisław Szpetner w „Pościągliwości i Pracy", przyczem zaznacza: „Nie chodzi tu wcale o krytykę pod względem historycznym, stylistycznym, niech to czynią ludzie bardziej powołani!". Książka istotnie wymaga omówienia obszerniejszego, to też, sygnalizując narazie jej pojawienie się, odkładamy ocenę szczegółową do numeru następnego. Teraz polecamy ją gorąco, bo istotnie dawał się odczuwać brak podobnego wydawnictwa.

Oby praca o. Świątka przyczyniła się do ożywienia twórczości na tej niwie! Pole to bardzo wdzięczne, a niestety zaniedbane. Pracownicy na niem są bardzo pożądani, zwłaszcza, że pracujący dotąd powoli się się wycofują. *J. M. Ch.*

Józef Stanisław Pietrzak: Życie sługi Bożego o. Bolesława Gwidona Jaśniewicza, zakonu Kanoników Ducha św. de Saxia, na tle ich dziejów. Z portretem. Kraków, 1930. Nakładem p.p. Kanoniczek św. Ducha de Saxia. Str. 100 + 4 nlb + 1 plansza.

Nowa praca gorliwego szerzyciela czci świętych polskich, znanego zwłaszcza na gruncie krakowskim. Jedna zaledwie z kilkudziesięciu zapowiadanych i naprawdę rewelacyjna, jak tamte. Na kartach tej książki autor wskrzesił przed oczyma czytelnika postacie, o których nie słyszało się dotąd kompletnie nic, przypomniał zakon, który, choć wiele dobrego czynił kiedyś w Polsce, stał się przysłowiowym „żelaznym wilkiem". Kto

kiedyś zawadził o Kraków, słyszał może przypadkiem o jakichś tam Duchaczkach (popularne miano Kanoniczek św. Ducha de Saxia), ale, żeby wiedzieć jeszcze o jakichś Duchakach!... A jednak, kto miłuje naszą przeszłość i interesuje się świętobliwymi synami oraz córami naszej ziemi, musi wiedzieć o obu zakonach duchackich, gdyż do wieńca chwały Polski, Matki Świętych, wplotły one aż kilkadziesiąt brylantów świętości. Na dziesiątki liczyć trzeba Duchaków i Duchaczki, umęczonych za wiarę lub zmarłych w opinji świętości, a wśród nich, niby gwiazda pierwszej wielkości, świeci właśnie o. Jaśniewicz, któremu przedewszystkiem poświęcił najnowszą swą pracę Pietrzak.

Żył o. Jaśniewicz w latach: 1675 — 1710. Krótkie było jego życie, lecz starczyło w zupełności do uświęcenia się. Młodo doszedł do doskonałości duchowej, po szybkim jednak wzlocie nastąpił okres ciężkich prób, doświadczeń, jakie trwały do samej niemal śmierci. Podziwiał świętość o. Jaśniewicza Rzym stary, gdzie go nazywano „świętym Polakiem", poznała go Florencja i „polski Rzym", Kraków, wreszcie Stawiszyn, pod Kaliszem, po śmierci miejsce jego wiecznego spoczynku, chwały pośmiertnej i... zapomnienia. Jak pisze autor, świętobliwy ten Polak — to „prawdziwy anioł ziemski o seraficznem, iście kapłańskiem sercu i duszy, kochający Ubiczowanego i Ukrzyżowanego Mistrza swego „więcej za Mękę, niż za Zmartwychwstanie", ponad wszystko, bo aż do zapomnienia zupełnego o sobie i zmiażdżenia siebie całkowicie".

Przechodząc do oceny samej książki. pomimo całego respektu dla niej i uznania dla autora za napisanie jej, niesposób nie wspomnieć o paru jej usterkach. Cisną się one pod pióro wprost automatycznie. Jeśli idzie o rodzaj tej książki sensu stricto, to nie jest to właściwie życiorys. Nie ukazał nam Pietrzak o. Jaśniewicza w pełnem świetle, z całą plastyką, dał nam raczej szkic jego postaci, dość pobieżny zarys czy sylwetkę. Gdyby posiłkować się terminologją z przed lat kilkudziesięciu, dałoby się zastosować w danym wypadku określenie: „kilka rysów z życia". I to rysy te nie są bynajmniej skondensowane, zwarte, przeplata je bowiem cały szereg dygresyj, aluzyj, uwag, eksklamacyj, które do pewnego stopnia przytłaczają całość. Powodem tego jest temperament autora oraz skłonność do asocjatyzmu, ale czynienie porównań odrywa tylko myśl od postaci o. Jaśniewicza, z czego czytelnik zbytnio zadowolony nie będzie. Słowo wstępne autora, zawierające kilka momentów jakby polemicznych, ciekawe skądinąd, mogłoby być opuszczone, ewentualnie ujęte w innej postaci, natomiast rozkład całości zyskałby dużo dzięki większej systematyczności, następstwem czego byłoby uniknięcie powtarzań. Dodane wiersze, niewykwintne a szczere, nie ozdabiają książki, lecz i jej nie szpecą. Ostatecznie pominięcie ich nie byłoby nadzwyczajną stratą.

Wszystko to coprawda drobiazgi, książce nie szkodzące ani nie pozbawiające jej zalet, tak, jak plamy nie pozbawiają jasności słońca.

Format książki, wzorowany na życiorysie o. Stanisława od Jezusa i Marji Papczyńskiego, powiększył tylko bez zbytniej potrzeby jej koszt. Na taką objętość można było z powodzeniem dobrać format mniejszy, co potaniłoby życiorys i przez to uprzystępniłoby go szerszym sferom. Niemiłe wrażenie budzi jedna rzecz: chropowaty papier o żółtym odcieniu, czyniący wrażenie zleżałego. *J. M. Ch.*

Bessières. SJ. Le Désert fleurira. Romans. Edit. Spes. Paris. 17 rue Soufflot. Znany działacz katolicki, Jezuita Bessières, zwiedza i opisuje kolonje północnej Afryki. Uważa, że Francja ma wobec nich dużo na sumieniu. Fabuła kręci się koło życia dwojga ludzi: kolonisty francuskiego i Arabki—Berberki. Oboje wyrzekają się szczęścia osobistego, by jako osoby duchowne nieść pomoc ludom afrykańskim. Ks. B. ślicznie pisze, może trochę nadto idealizuje. Książka ma ścisłą wartość naukową dla misyj półn. Afryki, które z dzieła poznajemy i nieco lepiej rozumiemy. Dołączone są mapy. *K. B.*

Laveille. Marguerite Sinclair. 1900—1925. Paris. 82 rue Bonaparte. Féqui. Robotnica szkocka żyje życiem świętobliwem. Daje Panu Bogu to, co ma najdroższego, duszę, umiłowania swoje, a ludziom przychylność i prace swoje. Gdy miara się dopełnia, idzie cicho w zaświaty, pozostawiając po sobie woń kwiatu. Kwitną one także w Polsce, gdziekolwiek stąpamy. Możemy je podnosić i pokazywać ludziom na pociechę, ku wzmocnieniu. Łakniemy ich, jako rosy niebiańskiej na pokropienie codzienne. *K. B.*

Africa. Journal of the International Institute of African Languages and Cultures. London. W. C. 1. Craven Street 22. Międzynarod. Instytut dla studjów języków i kultur Afryki w Londynie, założony w 1925, ma też grupę katolicką z W. O. Dubois SJ. Roma. Borgo S. Spirito 5 na czele. Ks. D. prosi i przedstawia członków z Polski—zespoły naukowe i działaczy katolickich. Wkładka 1 f. st. rocznie z uprawnieniem do otrzymywania publikacyj Instytutu. „Africa" jest organem Instytutu, w językach różnych redagowany. W nr. 1 — 1929 widzimy artykuł prof. Ks. Malinowskiego (uniwersytet Londyn) angielski i ks. Dubois — francuski.

Instytut jest ściśle naukowym, ale właściwie tem korytem popłynie teraz, oczywiście zawsze w duchu apostolskim, akcja katolicka dla szerokiego świata. Zdaje się, że Akademickie i Kleryckie Koła Misyjne, niemniej Koło Misjologiczne kapłanów w Polsce — zyskałyby na kontakcie z Instytutem Londyńskim. *K. B.*

Day SJ. Jews and Catholics Catholic Truth Society. 72 Victoria Street, London S. W. 1. — 16 str. Broszura propagandowa.

Levy. The Heavenly Road. Proroctwa i inne argumentacje oraz życiorys Miss Levy, neofitki. str. 78.

The Fulfilment of Judaism. Proroctwa Catholic Cuild of Israel. London W 11 Chepstow Villas. Convent MD. of Sion,

Prócz tego:

Ratisbonne. Answers to a Jewish Enquirer. Oryginał francuski. tłumaczenie angielskie. Catholic Truth Society. 69 Sonthwark Bridge Boad. London S. E. 1. oraz Paris: rue N. D. des Champs 61 bis.

W nowoczesnej metodzie misjonowania stosowany jest sposób „dopełniania" istniejących zarodków prawdy, przygotowanych w planach Opatrzności, przez krajową filozofję i religję, dla przyjęcia pełni prawd — tj. katolicyzmu.

Powyższe broszury dają nam poznać religijną kwestję żydowską. Wypisują punkty złączone między St. i N. Testam. i wysuwają na front szczególnie dogmat bóstwa Chrystusowego, bo on decyduje konsekwentnie o potrzebie przyjęcia prawd N. Test.

Jeśli mamy zająć się apostolstwem wśród Żydów u nas, to trzebaby znać i rozpowszechniać taką literaturę. *K. Berk.*

Catholic Medical Guardian. Harrow on the Hill. Middlesesc. 3 St. Johns Street. England. — Czytajac organ Zw. Katol. Lekarzy w Anglji, nasuwa się pytanie, czy nie czas na katolickie związki zawodowe w Polsce: Lekarzy, Pielęgniarek, Studentów, Artystów, Pisarzy, Adwokatów i t. d. W każdym razie zakres pracy Zw. Katol. Lekarzy w Anglji jest już skrystalizowany, wyraźny, szeroki i ważny. Pismo jest na wysokim poziomie naukowym. Redaguje je dr. Gorman, były lekarz rządowy w Indjach. Interesuje się Polską i pragnie styczności w pracy ideowej. Chętnie napisze o ruchu katol. w tym kierunku. Zw. Katol. Lekarzy Angielskich zajmuje się też pracą dla misyj. Pisze o lekarzach swych na misjach. Pomaga im w każdym kierunku. Pismo robi bardzo dodatnie wrażenieswą poważną wartością etyczną i zawodową.

K. B.

Laien an die Front! Świeccy na front. Wykłady na Zjeździe Katolickim w Olbenssadt 1928. — Lanmann. Diilmen i W. — Cztery konferencje o nowoczesnej Akcji Katolickiej: 1) kwestja robotnicza, 2) rolnik na małym obszarze, 3) Katolicki czyn — wytłumaczenie słów papieskich: Akcja Katolicka jest udział świeckich w apostolstwie hierarchji Kościoła, 4) najpilniejsze potrzeby Kościoła. Bieżące biedy moralne w Niemczech, które spotykamy także w naszem społeczeństwie. — Pora jest taka, że wszyscy członkowie Kościoła, duchowni i świeccy, mają współpracować dla potrzeb Kościoła. Aby to było możliwem, trzeba stosować środki kulturalne; zarozumiałość i niechęć po jakiejkolwiek stronie winna ustać. Dyrektywy Stolicy Apostolskiej są decydujące i wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za to, jeśli one nie są przeprowadzone. Dosyć jest placówek dla pracy, by każdy z nas mógł się wybić, jeśli jest pracowity. Nie można lekceważyć dobrej woli ludzkiej, i hamować ją przeszkodami, zamiast ją wzmacniać i popierać. Dobra wola ludzka jest łaską P. Boga i nie wolno jej marnować. Trzeba szerzyć idee Papieskie między społeczeństwem, między przewodnikami, by byli wykładnikami i propagatorami dla tych dyrektyw. Trzeba dziś apostołów świeckich. *K. B.*

Zeitschrift für Missionswissenschaft und Religionswissenschaft. Münster i W. Aschendorff. 2. Heft 1929 Pismo to (misjologiczne) jest nam prawdopodobnie już znane — chciałabym tylko zwrócić uwagę na innowację, zaczętą w niniejszym numerze — innowację nadzwyczaj cenną i pchającą sprawę misjologji, a zwłaszcza misjonizacji, o cały szmat naprzód. Z. M. wprowadza dział: Beiblätter aus und für Missionspraxis. Dodatek dla praktyki misyjnej. Pierwszy artykuł napisał Ohm OSB: Die Anseinanderselsung mit dem Heidentum in der christlichem Lehrenkundigung. Każde zdanie jest myślą skończoną i to taką, że rozwidnia widnokrąg i prowadzi do czynu. Nie szumne, zawiłe teorje, lecz orjentacja w nowoczesnej akcji misyjnej. Wystawiamy sobie, że po takiej właśnie linji winnno iść pismo misjologiczne, jakie zamierza wydawać Koło Misjologiczne Kapłanów w Poznaniu. Akcja ta skierowuje naszą inteligencję do inteligencji pogańskiej dla stosunków kulturalno-naukowych, by na tych podstawach, poznajomiwszy się z filozofją i religją krajową, „dopełnić" je prawdami katolickiemi, jak chce Mgr. d'Herbigny SJ. dla Islamu, a apostolstwo wśród żydów dla swoich celów. *K. B.*

Boucher. Petit Atlas des Missions Catholiques. Paris. Hatier. 8 rue d'Assas. Licznym interesantom przypominamy znany już w Polsce Atlas Misyjny (ksiażkowy—231 str.) dla użytku w kołach misyjnych. Ks. B. rozejrzał się po sprawach misyjnych, po ziemiach misyj i materjały zebrane, praktyczne, podaje dla pracowników mis. Oczywista, że statystyki ustawicznie się uzupełniają, różnią się, bo przecież nie mamy dotąd Katol. Urzędu Statystyk w Rzymie. Ks. B. daje przedewszystkiem przegląd geograficzny misyj. Omawia także sprawy misyj w Europie, między protestantami i t. d. Cały tekst podzielony na części świata ze wstępem: Literatura. Powołanie misyjne Kościoła. Organizacja akcji mis.

Tablica Statystyczno - Misyjna podpisana dotąd nie wyszła, z przyczyn od niej niezależnych. W każdym razie orjentujemy się, iż potrzeba nam koniecznie map ściennych religij świata na obu półkulach, w kolorach i w rysunkach. Jak nam wiadomo, pewien autor niemiecki zamierza dać tłómaczenie swej pracy podobnej w polskiem. Wiadomość tę przyjęłam niejako za policzek dla naszych polskich prac i zdatności, jakich nam przecież nie brak! *K. Berk.*

Becker. Katholische missionsärztliche Fürsorge. 1930. Würzburg. Salvator. Str. 7. Już nieraz mieliśmy sposobność polecenia w druku wartościowego Rocznika Instytutu Misyjno - Medycznego w Würzburgu. Zastanawia nas, że Rocznik ten, ilustrujący mniejwięcej

całokształt akcji świata katol. w tym kierunku, omija stale Polskę. Przyznać trzeba, że nie bierzemy mu tego bardzo za złe, albowiem — „sami nie wiemy, co posiadamy". Znaleźli się jednak tacy, co zadali sobie trud zebrania historycznych materjałów dla tej pracy ze strony Polski. Zebrano więc około 7—8 adr. lekarzy i lekarek polskich, przebywających w krajach gorących na praktyce. Zwrócono uwagę na akcję kulturalno-fachową naszych lekarzy i przyrodników w krajach Dalekiego Wschodu, i zresztą nietylko tam, odbytą w ubiegłych stuleciach. Prawda, że robota ta odbywa się niekoniecznie w taki sposób, jaki „przepisuje" Würzburg, ze swą swoistą organizacją i systemem, bardzo zresztą godnymi. Ale niepodobna pomijać poczynań drugich dla tej przyczyny, ponieważ różnią się sposobami pracy od naszej. Prawda historyczna cierpi nad tem. Sądzę więc, że 1) należy u nas własne prace przedstawiać więcej w naszej prasie i 2) prasę tę dosyłać centrom obcym.

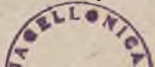
Wiel. Dyrektor Rocznika zechce przyjąć to nasze skromne uzupełnienie z dziedziny statystyki i historji ruchu mis. med. Polski dla swej publikacji, której znaczenie poważne szczerze uznajemy. Czekamy na — rewanż!... *K. Berk.*

Bréviaire Médical. Vigot. Paris. 23 rue de l'Ecole de Médecine. 1930. — 752 str. — 80 fr. i 10.50 fr. przesyłka. — Na książkę tę, która stanowi podręcznik praktyczny w nagłych zachorzeniach, epidemjach i wypadkach w krajach ciepłych, czekało dużo misjonarzy i kolonizatorów. Powstała ona z inicjatywy Watykańskiej Wystawy Misyjnej 1925, kiedy to postanowiono urządzić kurs misyjno-medyczny w uniwersytecie w Lille. Otóż dzieło jest compendium wykładów z tego kursu, więc zbiorowem wydaniem prelegentów fachowców. Prezesem Komitetu redakcyjnego jest prof. Thillier, a sekretarzem W. O. Loiselet, S. J., były misjonarz i dr. med. Dzieło jest bogato ilustrowane. W tekście znajdujemy tematy m. in. Anatomja. Technika bandażowania. Patologja chirurgiczna. Lecznictwo dzieci. Medycyna ogólna. Choroby kolonjalne i epidemje. Choroby ócz (z tabelami). Dwa ostatnie rozdziały, a zwłaszcza ostatni, opracowane są ze szczególną pieczołowitością.

Dzieło to polecamy u nas dlatego, ponieważ i u nas budzi się ruch misyjno-medyczny zaczęty artykułami w prasie już od 1926, tj. z jednej strony wysyłamy lekarzy i lekarki do współpracy z misjonarzami, z drugiej—tworzymy przy naszych uniwersytetach Komitety Pomocy Medycznych dla misyj. (Poznań).

Dla ochotników na wyjazd, zresztą nietylko dla jedynego zawodu medycznego, lecz dla wszystkich zawodów wolnych, powstaje w Poznaniu Dzieło Powołań świeckich zawodowych dla misyj. Znajdujemy się w okresie wstępnych przygotowań, jak zagranica. Objaśni: K. Berkanówna. Poznań, Matejki 53. *K. B.*

Jahrbuch des Akademischen Missionsbundes. Freiburg. 1930 (Szwajcarja). Przypuszczam, że nasze Akad. Koła Misyjne wymieniają z sobą wydawnictwa misyjne zagraniczne, i że dlatego znają Rocznik AKM szwajcarskiego. Warto zwrócić uwagę zainteresowanych na pomysł tegoż Rocznika, by prosić o artykuły dla siebie od wybitnych misjonarzy (ew. na podany przez siebie temat) oraz na przyjęcie do programu Rocznika także kwestyj Unji, własnego kraju i innych. Mówię: U n j i, w pojęciu europejskiem, tj. jako apostolstwo wśród schizmatyków, protestantów, żydów, sekciarzy itd Szwajcarzy to uczynili. Wciągnęli też do współpracy redakcyjnej misjonarzy-naukowców innych ras, oraz zobrazowali, dla ogólnej orjentacji i łączności, także działalność (obok własnej) roczną Kół Misyjnych Kleryków i Gimnazjów. Nie wiem, czy Roczniki naszego Zw. AKM te pożyteczne punkty uwzględniają, bo niestety za mało dają znać o sobie i za mało się rozchodzą. *K. B.*



Szanownych naszych Czytelników, którzy zapomnieli opłacić prenumeratę za ostatnie miesiące, prosimy o uregulowanie należności. Tym, którzy będą zalegali dłużej niż 4 miesiące, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numeru.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.—	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	60 zł.
1/2 stronicy	30 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.